

PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

2 (13) 2008

Warszawa

RADA PROGRAMOWA:

prof. dr hab. Jerzy W. Borejsza, prof. dr hab. Czesław Brzoza,
prof. dr hab. Jan Draus, prof. dr hab. Jerzy Eisler, dr hab. Andrzej Friszke,
dr Janusz Gmitruk, dr Andrzej Grajewski, dr Franciszek Gryciuk,
prof. dr hab. Cezary Kukło, prof. dr hab. Witold Kulesza, dr hab. Janusz Kurtyka,
prof. dr hab. Grzegorz Mazur, dr Zbigniew Nawrocki,
prof. dr hab. Andrzej Paczkowski, dr Sławomir Radoń,
prof. dr hab. Wojciech Roszkowski, prof. dr hab. Włodzimierz Suleja,
prof. dr hab. Tomasz Szarota, prof. dr hab. Ryszard Terlecki, Jędrzej Tucholski,
prof. dr hab. Janusz Wrona, prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński

REDAKCJA:

dr Władysław Bulhak, dr hab. Antoni Dudek, dr Łukasz Kamiński,
dr hab. Paweł Machcewicz, dr Sławomir Poleszak (sekretarz redakcji),
dr Rafał Wnuk (redaktor naczelny), dr hab. Zdzisław Zblewski, dr hab. Jan Żaryn

Projekt graficzny:
Krzysztof Findziński

Opracowanie redakcyjne:
Dorota Mazek, Małgorzata Strasz

Redakcja techniczna:
Andrzej Broniak

Korekta:
Magdalena Baj

Tłumaczenie streszczeń na język angielski:
Joanna Rohozińska-Michalska

Skład i łamanie:
Wojciech Czaplicki

Druk i oprawa:
2 K s.c. Kaniorski Dariusz, Kwiatkowski Adam
ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

ISSN 1427-7476

Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej
00-869 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. (0-22) 431 83 83, 431 83 86
faks (0-22) 431 83 80, e-mail: redakcja.pis@ipn.gov.pl, www.ipn.gov.pl

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

2 (13) 2008

SPIS TREŚCI

Od Redakcji..... 9

I. Dyskusja

- Czy Polska rosła w siłę i ludzie żyli dostatniej? 13

II. Studia

- Mirosław Sikora – Zasady i praktyka przejęcia majątku polskiego przez III Rzeszę, ze szczególnym uwzględnieniem sektora rolnego oraz mieszkaniowego, na przykładzie prowincji śląskiej (górnosląskiej) w latach 1939–1944 43
- Tomasz Konopka, Paweł Kwasek, Maciej Bochenek – Okupacja Krakowa 1939–1945 w protokołach sekcyjnych Zakładu Medycyny Sądowej 83
- Andrzej Zawistowski – Uprzemysłowienie województwa białostockiego w planie sześcioletnim. Zamierzenia i efekty 105
- Krzysztof Madej – Wszyscy byli przemytnikami. Obraz przestępczości przemytniczej i dewizowej w latach 1956–1970 ... 121
- Maciej Tymiński – Dyrektorzy przedsiębiorstw i aparat partyjny. Przypadek Warszawy w latach 1949–1955 ... 141
- Łukasz Dwilewicz – Kupowanie poparcia. Polityka gospodarcza jako środek stabilizacji sytuacji wewnętrznej w Polsce w pierwszych miesiącach rządów Edwarda Gierka 157
- Jacek Luszniewicz – Ewolucja koncepcji ekonomicznych liberałów gdańskich na łamach „Przeglądu Politycznego” w latach 1983–1989 (na tle ogólnopolskim). 179
- Agnieszka Wochna – Szpital totalnie produkcyjny. Polski szpital położniczy na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku 211

II. Varia

- Aleksander Kozicki – Oddział Informacyjny Sztabu II Korpusu w latach 1945–1946. Dalsze losy pracowników Oddziału II Sztabu Głównego 229

- Andrzej Czyżewski – „Chcesz mieć lipę senatora – oddaj głos na profesora”. Wybory 4 czerwca 1989 roku z perspektywy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Sieradzu. . . . 243
- Dorota Gałaszewska-Chilczuk – Miejsce partii komunistycznej na „czerwonym” Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989 261

IV. Dokumenty

- Igor Hałagida – Deportacje greckokatolickich biskupów przemyskich do USRR w 1945 i 1946 roku. Nowe dokumenty. . 283
- Jan Skórzyński – „Apel do społeczeństwa polskiego” i geneza ROPCiO 317
- Marcin Stefaniak – „Wartości moralne Rzeczypospolitej” – szczeciński wykład Leszka Moczulskiego z 20 stycznia 1978 roku w świetle dokumentów 349

V. Recenzje

- Ukraiński ruch wyzwoleniecy w oczach polskiego badacza (recenzja książki Grzegorza Motyki, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*. Warszawa 2006, 720 s.) – Iwan Patrylak 363

Wykaz skrótów archiwalnych 401

Informacja dla autorów 402

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

2 (13) 2008

CONTENTS

Editorial..... 9

I. Discussion

■ Did Poland really grow in Power and People live a Life of ease? 13

II. Articles

■ Mirosław Sikora – Principles and Practice of Expropriation of Polish Property by the Third Reich, particularly of Residential and Agricultural Property, exemplified in the Province of Silesia/Upper Silesia, 1939–1944. 43

■ Tomasz Konopka, Paweł Kwasek, Maciej Bochenek – The Occupation of Kraków, 1939–1945, in the Autopsy Reports of the Office of Forensic Medicine 83

■ Andrzej Zawistowski – The Industrialization of the Białystok Voivodship in the Six-year Plan. Intentions and Effects. 105

■ Krzysztof Madej – Everyone was a Smuggler. Criminal Smuggling and Foreign Currency Speculation, 1956–1970 121

■ Maciej Tymiński – Managers of Enterprises and the Party Apparatus. The Case of Warsaw, 1949–1955. 141

■ Łukasz Dwilewicz – Buying the Support. Economic Policy as a Means of Stabilizing Poland's Internal Situation in the first Months of Edward Gierek's Government. 157

■ Jacek Luszniwicz – Evolution of the Economical Conceptions of the so-called Gdańsk Liberals on the Pages of the "Przegląd Polityczny", 1983–1989 179

■ Agnieszka Wochna – Hospital in a Full Production. Polish Maternity Hospitals at the End of the 1980's, the Beginning of the 1990's 211

III. Varia

■ Aleksander Kozicki – The Information Department of the 2nd Corps Staff, 1945–1946. Fates of the Workers of the Department of the 2nd General Staff. 229

- Andrzej Czyżewski – „Do you want to have a Lousy Senator? Vote for the Professor”. Elections of June 4, 1989 in the Eyes of Regional Branch of Security Service in Sieradz 243
- Dorota Gałaszewska-Chilczuk – The Place of the Communist Party at the ‘Red’ Maria Curie-Skłodowska University (UMCS) – 1944–1989 261

IV. Documents

- Igor Hałagida – Deportations of Greek Catholic Bishops of Przemyśl to Ukrainian SRR in 1945 and 1946 283
- Jan Skórzyński – „The Appeal to the Polish Society” and Origins of Movement for Defence of Human and Civic Rights . . . 317
- Marcin Stefaniak – „Moral Values of Res Publica” Leszek Moczulski’s Lecture in Szczecin 20 January 1978 in the Lights of Documents. 349

V. Book reviews

- Iwan Patrylak – Ukrainian Liberation Movement in the Eyes of Polish Historician (review of *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006, s. 720 by Grzegorz Motyka) 363

List of abbreviations 401

Instruction for authors 402

Od Redakcji

Przyczyną, dla której redakcja „Pamięci i Sprawiedliwości” postanowiła poświęcić niniejszy numer szeroko rozumianej problematyce społecznej i ekonomicznej, było nasze wrażenie, że badania nad najnowszymi dziejami Polski, prowadzone w Instytucie Pamięci Narodowej, zwłaszcza z zewnątrz są postrzegane jako przesadnie jednowymiarowe, skupione jedynie na pewnych wycinkach rzeczywistości, a pomijające inne, nie mniej istotne. Wspomniane zjawisko uwypuklił Jerzy Eisler na spotkaniu poświęconym agenturze w przedsierniowej opozycji, zorganizowanym 3 lutego 2006 r. przez Stowarzyszenie Wolnego Słowa i IPN, kiedy z krytycznym namysłem mówił o narodzinach nowej specjalizacji w dziedzinie historii (czy też jej nauk pomocniczych), czyli coraz bardziej wyrefinowanej analizie aktowej (zwłaszcza ewidencyjnej) spuścizny aparatu bezpieczeństwa. Stereotyp „historii *à la* IPN” można oczywiście łatwo podważyć, nie zmienia to jednak oczywistego faktu, że badacze, skupiając się na każdej mniej lub bardziej ekskluzywnej dziedzinie wiedzy, czerpią z tego wprawdzie słuszną i zasłużoną satysfakcję, ale jednocześnie wpadają w niebezpieczną pułapkę intelektualną.

Ten stereotypowy obraz IPN, prowadzonych tutaj badań i zawartości naszego archiwum obiektywnie stał się jednym z hamulców w prowadzeniu badań naukowych nad najnowszą historią gospodarczą i społeczną Polski (choć podobnych blokad było i jest dużo więcej). Tymczasem na półkach magazynów archiwalnych przy ul. Kłobuckiej w Warszawie i kilkunastu oddziałowych Biurach Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów spoczywa jeden z istotniejszych w Polsce zbiorów archiwalnych do badania społecznych, a w niektórych aspektach (np. „czarny” obieg gospodarczy czy import technologii) także ekonomicznych dziejów PRL. Mimo chlubnych wyjątków (żeby przypomnieć tylko prace Marcina Zaremby i Dariusza Stoli), są to materiały wykorzystywane obecnie w nauce polskiej w sposób dalece niewystarczający. Redakcji wydawało się istotne wskazać ten pozornie bezsporny fakt zarówno tym historykom z IPN, którzy dotąd nie interesowali się podobną problematyką, jak i szerszym kręgom historyków gospodarczych i społecznych, ekonomistów i socjologów, którzy być może sięgną kiedyś po nasze pismo, chociaż jak dotąd skłonni są omijać IPN i wszystko, co się z nim kojarzy, możliwie szerokim łukiem.

W dyskusji redakcyjnej, wprowadzającej do tematyki numeru, wzięli udział badacze zajmujący się historią gospodarczą i społeczną: Janusz Kaliński, Dariusz Stola, Jacek Luszniwicz i Łukasz Dwilewicz. Prowadzący, Andrzej Zawistowski i Władysław Bułhak, zaproponowali, aby spróbować ocenić rolę epoki PRL w procesie modernizacji naszego kraju. Dyskutanci, wychodząc od rozważań o przyczynach relatywnego zacoferania Polski w epokach historycznych poprzedzających przejście władzy przez komunistów, spierali się o źródła myślenia polskich komunistów na tematy związane z kwestiami gospodarczymi. Opisywali proces dochodzenia w czasach stalinowskich do decyzji o forsownym uprzemysłowieniu kraju, imitującym sowieckie osiągnięcia modernizacyjne lat trzydziestych. Pokazywali najpierw swoistą racjonalność gomulkowskiej „stabilizacji”, potem ekonomiczne ryzykanctwo gierkowskiego „państwa dobrobytu”, wreszcie zapytali o przyczyny ostatecznego fiaska (mimo wycinkowych sukcesów) wszystkich

właściwie realizowanych w okresie PRL pomysłów modernizacyjnych, zarówno w planie gospodarczym, jak i społecznym.

Pierwsze dwa teksty publikowane w dziale *Studia* odnoszą się do społecznych i ekonomicznych aspektów okupacji niemieckiej. Najpierw Mirosław Sikora opisuje niemiecką politykę w kwestii przejmowania majątku polskiego na ziemiach wcielonych do Rzeszy na przykładzie prowincji śląskiej (górnosląskiej) w latach 1939–1944; interesująco przedstawia pogranicze polityki narodowościowej, ekonomii i prawa. Następnie Tomasz Konopka, Paweł Kwasek i Maciej Bochenek proponują spojrzenie na okupację niemiecką w Krakowie (a szczególnie jej represyjne wymiary) z bardzo oryginalnej perspektywy protokołów sekcyjnych Zakładu Medycyny Sądowej, które zachowały się do naszych czasów.

Dalsze teksty publikowane w tym dziale odnoszą się już do epoki PRL. Najpierw historyk z IPN i Szkoły Głównej Handlowej Andrzej Zawistowski pokazuje realizację planu sześcioletniego na słabo dotychczas rozwiniętym obszarze rolniczym, jakim było (i jakim w istocie po dziś dzień jest) Podlasie (województwo białostockie). Krzysztof Madej, historyk obecnie zatrudniony w Najwyższej Izbie Kontroli, od dawna specjalizujący się w problematyce przestępczości gospodarczej epoki PRL, prezentuje pasjonujący (nie tylko dla historyków) obraz półświatka lat Gomułki; szczegółowo skupiając się na działalności przemytników i tzw. cinkciarzy, czyli handlarzy walutą. W interesujący sposób pokazuje „styki” pomiędzy półświatkiem i środowiskiem oficerów aparatu bezpieczeństwa PRL.

Maciej Tymiński ukazuje z kolei świat menadżerów „uspołecznionej” gospodarki i ich związki z aparatem partii (PPR, PZPR) na przykładzie Warszawy lat zaawansowanego i schyłkowego stalinizmu (1949–1955). Łukasz Dwilewicz zajmuje się inną, późniejszą epoką w historii zmagania władz PRL z oporną materią społeczno-ekonomiczną. Swoją tekst poświęcił on polityce władz po VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR, które zapoczątkowało próby uspokojenia sytuacji w kraju po wydarzeniach Grudnia '70 przez poprawę warunków życia ludności.

Dwa kolejne teksty Jacka Luszniwicza i Agnieszki Tymińskiej odnoszą się w istocie do czasów upadku systemu komunistycznego i narodzin III Rzeczypospolitej. Luszniwicz zajął się ewolucją koncepcji ekonomicznych liberałów gdańskich prezentowanych na łamach ich organu („Przeglądu Politycznego”) w latach 1983–1989. Ze zrozumiałych względów tekst ten może być ciekawy dla czytelnika pragnącego zrozumieć genezę poglądów ludzi znaczących także we współczesnym życiu politycznym. Z kolei Tymińska stawia pytanie o wpływ systemu komunistycznego na strukturę i działania instytucji pozornie apolitycznych i funkcjonujących niezależnie od panującego systemu społeczno-ekonomicznego, takich jak szpital położniczy. Na podstawie obszernego materiału źródłowego (listów matek) autorka formułuje tezę, w myśl której w okresie funkcjonowania w Polsce systemu „realnego socjalizmu” stworzono obowiązujący w niektórych przypadkach do dzisiaj polski wzorzec „produkcyjnej” kliniki położniczej, zdehumanizowanej i lekceważącej specyficzne potrzeby rodzącej matki.

W dziale *Varia* znalazły się trzy przyczynki. Aleksander Kozicki wprowadza do obiegu naukowego nowe materiały i dane odnoszące się do mało znanej powojennej (w latach 1945–1946) działalności wywiadu (Oddziału Informacyjnego) sztabu II Korpusu gen. Władysława Andersa. Informacje o niektórych sukcesach tej służby (np. na kierunku jugosłowiańskim) brzmią i dzisiaj wręcz sensacyjnie.

Lubelski historyk Agnieszka Gałaszewska-Chilczuk poświęca swój tekst bardzo ważnemu aspektowi historii nauki polskiej, jakim był wpływ partii komunistycznej na jej funkcjonowanie w latach 1944–1989. Przypadek, którym się zajęła, jest szczególnie ciekawy, jeżeli weźmie się pod uwagę rolę, którą w zdominowanym przez Katolicki Uniwersytet Lubelski środowisku akademickim Lublina miała odgrywać powołana do życia w 1944 r. „czerwona” kontruclzelnia, czyli Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej. Wreszcie Andrzej Czyżewski wraca do epoki półdemokratycznych wyborów czerwcowych 1989 r. I w tym tekście ogólniejsze zagadnienia (próby wpłynięcia na opinię społeczną, a tym samym wynik wyborów przez Służbę Bezpieczeństwa) zostały zobrazowane na lokalnym przykładzie Sieradza.

W części *Dokumenty* publikujemy materiały historyczne przedstawione do druku przez Igora Hałagidę, Jana Skórzyńskiego i Marcina Stefaniaka. Pierwszy z nich prezentuje cztery nieznane dotychczas dokumenty odnoszące się do deportacji do Związku Sowieckiego grekokatolickich biskupów i duchownych w latach 1945–1946, w tym do znanej sprawy biskupa przemyskiego Jozafata Kocyłowskiego. Publikacji towarzyszy obszerny erudycyjny artykuł lokujący te wydarzenia w szerszym kontekście historycznym. Materiały zaproponowane przez dwóch kolejnych edytorów odnoszą się do dziejów opozycji przedsierpniowej. Jan Skórzyński przedstawił serię dokumentów związanych z powołaniem w marcu 1977 r. Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, w tym m.in. kolejne zmieniające się wersje powstającej deklaracji założycielskiej *Do społeczeństwa polskiego*. I tutaj edytor w obszernym wstępie tłumaczy sens tych zmian i opisuje złożone okoliczności powstania Ruchu. Podobnej problematyki dotyczy Marcin Stefaniak, proponując w swoim opracowaniu serię dokumentów (m.in. z archiwum IPN) związanych z wizytą w Szczecinie w styczniu 1978 r. i wystąpieniem w tamtejszym kościele Pallotynów jednego z ówczesnych przywódców ROPCio Leszka Moczulskiego. Wśród materiałów jest i stenogram wspomnianego wystąpienia. Prezentowane przez Stefaniaka dokumenty są interesującym przyczynkiem do charakterystyki relacji państwa i Kościoła w opisywanym okresie.

Bieżący numer „Pamięci i Sprawiedliwości” zamyka tradycyjnie dział *Recenzje*. Tym razem nietypowo obszerny (ponad trzy arkusze wydawnicze), choć zawiera tylko jeden tekst, Iwana Patrylaka, poświęcony książce Grzegorza Motyki *Ukraińska partyzantka 1942–1960*. Warto zapoznać się z tym artykułem, także dlatego, że zdaje się on słusznie wskazywać, iż w ciągnącej się latami dyskusji o stosunku Polaków do Ukraińców (w tym ukraińskiego podziemia i jego zbrodni) i Ukraińców do Polaków (w tym polskiego państwa i jego często nader brutalnej polityki mniejszościowej) nie dojdziemy do niczego sensownego, nie wychodząc od starej formuły Leopolda von Ranke: „wie es eigentlich gewesen ist”. Zdaniem recenzenta, książka Motyki może służyć jako doskonały impuls do badań w tym właśnie kierunku.

Redakcja, a zwłaszcza niżej podpisany redaktor prowadzący, pragnie serdecznie podziękować dr. Andrzejowi Zawistowskiemu z Wydziału Wystaw i Edukacji Historycznej BEP za pomoc w przygotowaniu niniejszego numeru.

Władysław Bulhak

Czy Polska rosła w siłę i ludzie żyli dostatniej?

O modernizacji gospodarczej i społecznej – w epoce PRL rozmawiają Łukasz Dwilewicz, Janusz Kaliński, Jacek Luszniwicz i Dariusz Stola. Dyskusję prowadzi Władysław Bułhak i Andrzej Zawistowski.

Władysław Bułhak – Chciałem wszystkich serdecznie powitać na spotkaniu redakcyjnym „Pamięci i Sprawiedliwości”. Prawdopodobnie jedną z przyczyn, dla której się tutaj zebraliśmy, jest nasze poczucie, że skupiamy się w pracach IPN na tylko jednym wymiarze historii. Zajmujemy się historią polityczną, wojskową, zajmujemy się – co można uznać za naszą specyficzną, węższą specjalizację – dziejami komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Dlatego zdecydowaliśmy, żeby się wreszcie pochylić nad trochę innym obszarem historii czasów niedawno minionych, a mianowicie nad problematyką społeczną i ekonomiczną. Chociaż obecność w naszym gronie dr. Andrzeja Zawistowskiego, mojego kolegi z Instytutu, a zarazem historyka zajmującego się historią *stricte* gospodarczą, mogłaby świadczyć i o tym, że nie są to problemy zupełnie nam obce. Poprosiłem go zresztą, aby wspierał mnie – jako prowadzącego dyskusję w imieniu redakcji – swoją kompetencją. Kiedy zastanawialiśmy się z nim nad głównym tematem naszej dyskusji, pojawiło się pytanie o rolę epoki PRL w procesie modernizacji naszego kraju.

Wokół modernizacji

Andrzej Zawistowski – Może lepiej mówmy o usiłowaniu modernizacji...

Władysław Bułhak – Usiłowanie modernizacji. Ale może nie narzucamy od razu interpretacji. Proponuję zacząć, tradycyjnie, od porządku chronologicznego. Wydaje mi się, że być może warto w tej debacie o gospodarce PRL-u i jej modernizacyjnej roli cofnąć się na chwilę do okresu poprzedzającego i zadać pytanie, czy mamy do czynienia z pewną kontynuacją. Mam na myśli po pierwsze okres przedwojenny, kiedy państwo polskie usiłowało wystąpić jako wielki inwestor. Przypomnę takie inwestycje jak COP i Gdynia. Po drugie, zazwyczaj przy opisie przeskakuje się okres 1939–1944, w tym jego, przyznam mocno dwuznaczny, aspekt modernizacyjny. Wojna i okupacja to nie tylko zniszczenia, deportacje i mordy, ale też inwestycje i nowe rozwiązania prawne i organizacyjne.

Andrzej Zawistowski – Uściślijmy na początek, co mamy na myśli, mówiąc o modernizacji. Otóż proponuję, aby rozumieć to pojęcie w sposób maksymalnie uproszczony, czyli jako „unowocześnianie”. I myślę, że rzeczywiście warto spojrzeć na nie z perspektywy dziedzictwa II Rzeczypospolitej. Bo wszyscy są zgodni, że prócz II wojny światowej rodząca się Polska Ludowa dziedziczyła problemy

gospodarcze sprzed wojny. Trzeba bowiem pamiętać, że II Rzeczpospolita nie była krajem mlekiem i miodem płynącym. Wręcz przeciwnie, miała masę problemów gospodarczych, których nie udało się pokonać do 1939 r.

Dariusz Stola – Redakcja postawiła przed nami temat modernizacji, więc ja bym najpierw spytał, co przez to rozumiemy, czy myślimy o tym samym. Rozumienie tego terminu i samo pojęcie modernizacji jest przedmiotem dyskusji. Dlatego byłbym za tym, żeby rozumieć je wąsko, jako splot procesów industrializacji, urbanizacji, rozwoju komunikacji i wzrostu poziomu wykształcenia, z czym wiązał się też spadek śmiertelności, poprawa zdrowotności. Nie włączałbym takich kwestii, jak sekularyzacja, zmiany obyczajowe, bo są nazbyt dyskusyjne i trudne do mierzenia.

A jeśli chodzi o porównania, zwłaszcza diachroniczne, to w przypadku Polski nie będzie to łatwe. Mamy tu bowiem głęboki wstrząs, olbrzymie zniszczenia i zerwanie ciągłości wielu procesów historycznych w wyniku II wojny światowej, przesunięcia granic i związanych z tym wielkich migracji. Np. baza przemysłowa Polski powojennej jest zupełnie inna niż baza przemysłowa II Rzeczypospolitej, inna jest też ludność, jej struktura społeczna itd.

Janusz Kaliński – To, co pan profesor Stola przed chwilą powiedział, jest w istocie szerokim spojrzeniem na modernizację. Tymczasem ja przed naszym spotkaniem zajrzałem do encyklopedii ekonomicznej z czasów PRL. I tam także znajduje się hasło „modernizacja” w rozumieniu autorów, czyli pośrednio władzy; bo taka książka nie mogła się ukazać bez aprobaty władzy. Traktuje się interesujące nas pojęcie bardzo wąsko: jako modernizację majątku produkcyjnego przede wszystkim. To nawet nie jest modernizacja infrastruktury, ale właśnie majątku produkcyjnego, który można analizować przez nowe inwestycje, przez remonty. Myślę, że od takiego spojrzenia będziemy musieli w naszej dyskusji odejść na pewno, bo nie byłoby to owocne. Nie można natomiast o tej „oficjalnej” definicji zapominać. Wróćmy jeszcze na chwilę do II Rzeczypospolitej.

Dariusz Stola – Mamy tu dwie powiązane, ale jednak nietożsame kwestie. Jedną jest polityka modernizacji, które mają i rządy II Rzeczypospolitej, i rządy komunistyczne. To polityka modernizacji imitacyjnej, z tym tylko, że kogoś innego się imituje. Polscy komuniści imitują towarzyszy radzieckich, np. w planie sześćdziesięcioletnim mamy imitację dwóch pierwszych pięciolatek sowieckich. Druga kwestia to faktyczne zmiany społeczne i gospodarcze, które następują nie tylko w wyniku tej polityki i niekoniecznie zgodnie z nią. Możemy tu dostrzec elementy ciągłości: np. wysoki poziom etatyzacji gospodarki w II Rzeczypospolitej był jakby przygotowaniem, nieświadomym oczywiście, do upaństwowienia gospodarki przez komunistów.

Antecedencje

Jacek Luszniwicz – Dziedzictwo historyczne w sferze gospodarczej, które Polska Partia Robotnicza zastała w momencie przejmowania władzy, obejmuje zjawiska znacznie wcześniejsze niż te, które się nazywa problemami II Rzeczypospolitej. Faktem jest przecież, że komuniści, przychodząc z Armią

Czerwoną w lipcu 1944 r., dostali do ręki dawno już określoną kartę gospodarczą. Była ona słaba, co do tego chyba się spierać nie będziemy. Wynikało to z bardzo głębokich historycznych zaszłości. Trzeba tutaj wspomnieć, jako o czynniku najważniejszym, o długotrwałych skutkach tego, co się w historiografii nazywa dualizmem agrarnym. To proces, który – jak wiemy – zaczął się w końcu XV w. i na ziemiach polskich skutkowało systemem folwarczno-pańszczyźnianym. Ujawnił on swoje negatywne skutki gdzieś w pierwszych dekadach XVII w. i potem utrzymał się aż po drugą połowę XIX w., kiedy się skończył wraz z uwłaszczeniami. Kiedy sobie zdamy sprawę, że to jest prawie dwieście pięćdziesiąt lat kryzysu, i zadamy pytanie, ile „czterdziestopięcioleci” peerelowskiej gospodarki centralnie kierowanej zmieściłoby się w czasach systemu folwarczno-pańszczyźnianego, to zyskamy pewną miarę problemu: wpływu na rozwój gospodarczy i cywilizacyjny tak długiego pozostawania ziem polskich w strefie wtórnego poddaństwa. Przecież w połowie XVIII w. wskaźnik urbanizacji był niewiele wyższy niż w połowie XIV w., a znacznie niższy niż w połowie XVI! Powtórzę za prof. Tadeuszem Łepkowskim, który kiedyś ładnie te sprawy zsyntetyzował, że właśnie głównie wskutek dualizmu agrarnego, a nie np. rozbiorów, mieliśmy późny, słaby i wyspowy kapitalizm. A w konsekwencji rachityczną, w dodatku dysproporcjonalną i nieskończoną rewolucję przemysłową. No, a w XX w., gdy nastąpiła niepodległa II Rzeczpospolita, ta niepodległość była gospodarczo i społecznie zacofana, i też nie taka niezależna przecież, jakby tylko z samych kategorii politycznych wynikało, bo uzależniona np. od kapitału zagranicznego itd.

Janusz Kaliński – Ale trzeba zwrócić uwagę również na to, że od początku XIX w. następuje gwałtowne przyspieszenie. Rachunek zaczyna się szybko zmieniać. W związku z tym trzeba by znowu mówić o modernizacji, która nastąpiła w wieku XIX. I to również z inicjatywy rządu, tak jak to było w Królestwie Polskim czy też w Prusach, jak też z inicjatywy prywatnego kapitału. Przy czym doktor Luszniwicz ma rację, przypominając, że polski kapitalizm zawsze, zarówno w XIX w., w okresie międzywojennym, jak i dzisiaj, cierpi na brak rodzimego kapitału. To był problem, który oczywiście rzutował także na gospodarkę II Rzeczypospolitej, hamował jej rozwój.

Jacek Luszniwicz – PRL otrzymał w spadku pewne trudności gospodarcze, które w trakcie dwudziestolecia nie zostały rozwiązane. Był to zwłaszcza problem kilkumilionowego przeludnienia agrarnego, a szerzej – tego, co przeludnienie agrarne powodowało, a mianowicie niskiej chłonności rynku wewnętrznego. Ta niska chłonność to też, o czym się czasem zapomina, wynik potężnego, przynajmniej relatywnie, bezrobocia w miastach, które już po czasach wielkiego kryzysu stały się strukturalne (w 1938 r. jest co najmniej pięć razy większe niż w 1928 r., a więc bezpośrednio przed załamaniem). COP to jest 107 tys. miejsc pracy. Takich COP-ów, żeby zwalczyć nadmiar paru milionów rąk do pracy, a w rezultacie jakościowo podnieść chłonność rynku i na poważnie zacząć uprzemysłowienie, trzeba by zbudować kilkadziesiąt. Myślę, że warto wczuć się w sposób gospodarczego rozumowania władz komunistycznych. Próbować zrozumieć, jakie wnioski wyciągały z doświadczeń II Rzeczypospolitej. No, choćby taki, że skala państwowych inwestycji w drugiej połowie lat trzydziestych była dalece niewystarczająca.

Także taki, że kapitał zagraniczny, skupiający w pewnym okresie około 40 proc. udziałów w spółkach akcyjnych, w sumie nie na wiele się przydał w zwiększaniu potencjału inwestycyjnego. To z kolei prowadziło do wniosku, że trzeba szukać innych dróg stymulowania modernizacji gospodarczej. I tak dalej.

Janusz Kaliński – Jeśli z kolei przeniesiemy uwagę na II wojnę światową, przede wszystkim na czas okupacji, to o modernizacji możemy mówić tylko w wąskim znaczeniu. Niemcy na potrzeby wojenne dokonywali takich zmian w polskiej gospodarce, które można uznać za unowocześnienie, ale były one podporządkowane niemieckiemu wysiłkowi wojennemu. Mamy przykład COP-u, z którego początkowo urządzenia demontowano i wywożono do Niemiec, żeby wzmocnić potencjał przemysłowy. Ale kiedy okazało się, że tam jest zagrożenie nalotami ze strony aliantów, to nastąpił swego rodzaju odwrót. Nie tylko w Polsce centralnej, ale właśnie na Dolnym Śląsku, wzdłuż Odry ulokowano wiele zakładów przemysłowych produkujących czy to dla niemieckiego lotnictwa, czy nawet marynarki wojennej. Niemcy dokonywali też zmian w infrastrukturze. Chcieli mieć po prostu większe zdolności przewozowe na linii zachód–wschód, na potrzeby frontu, a potem w ogóle panowania na Wschodzie. Ale oczywiście, z wojną to jest tak, że modernizuje się, rozwija się pewne dziedziny, ale potem, kiedy przychodzi front, naloty, to wszystko ulega zniszczeniu. Mamy jeszcze okupację radziecką. Niewiele wiemy na ten temat. Przyjmuje się cały polski majątek, przeznaczają się go na potrzeby radzieckie.

Dariusz Stola – Zastanawiam się, czy będzie możliwe oszacowanie zysków i strat z okresu okupacji niemieckiej i w ogóle wojny. Jest przecież wiele rzeczy niewymiernych, np. gigantyczne straty kapitału ludzkiego. Niemiecka i sowiecka polityka okupacyjna uderzały przede wszystkim w elity, ich celem była swoista dekapitacja społeczna. Straciliśmy więc zwłaszcza warstwy wykształcone. Do tego po wojnie wielu przedstawicieli tych warstw zdecydowało się nie wracać z Zachodu. Jak zmierzyć tego skutki? Jaka była wtedy wartość wykształconego pracownika, kierownika, urzędnika, zwłaszcza z wyższym wykształceniem? Takich ludzi w Polsce powojennej było jakieś 60–70 tysięcy na 22 miliony mieszkańców. Bardzo mało. Zagłada Żydów właściwie zlikwidowała grupę etniczną, która historycznie była nosicielem cech pożądaných w nowoczesnej gospodarce – była przedsiębiorcza i wykształcona. A oprócz strat ludnościowych mamy przecież ogólne wycieńczenie głodem, chorobami, eksploatacją, strasznymi przeżyciami milionów ludzi, którzy stali się wrakami w sensie zdrowotnym.

Nie jestem specjalistą od niemieckiej polityki gospodarczej w okresie okupacji, ale nikt z nas nie powie, że okupacja niemiecka miała pozytywny wpływ na stan gospodarczy Polski. Oznaczała przecież olbrzymie zniszczenia i kilka lat eksploatacji gospodarczej. Trzeba jednak zaznaczyć różnice między Generalnym Gubernatorstwem a ziemiami wcielonymi do Rzeszy i ziemiami przyłączonymi do Polski po wojnie. Zdaje mi się, że w GG Niemcy nie chcieli rozbudowywać przemysłu, chcieli za to rozwoju rolnictwa i tworzyli infrastrukturę komunikacyjną. Zależało im na powstaniu zagłębia żywnościowego i pewne ruchy w kierunku modernizacji produkcji rolnej wykonali: dostarczali maszyn rolniczych, prowadzili jakieś kursy dokształcające. Nie wiem, w jakim stopniu to było skuteczne, a w jakim tylko propagandowe.

Łukasz Dwilewicz – Mam kilka uwag. II wojna światowa była okresem, który sprzyjał postawom przedsiębiorczym i podejmowaniu ryzyka, bo to po prostu była walka o przetrwanie. Społeczeństwo polskie weszło w okres powojenny z potencjałem przedsiębiorczości ludowej, która wcześniej właściwie nie występowała. Ci wszyscy chłopcy, którzy szmuglowali rąbankę do Warszawy, to było jakościowo nowe zjawisko. I trzeba też o tym pamiętać, że wieś z II wojny światowej wyszła relatywnie mniej poszkodowana pod względem majątkowym. Zasadniczo...

Dariusz Stola – Chyba że ją spalili...

Łukasz Dwilewicz – Chyba że ją spalili albo wymordowali. Po wojnie mieliśmy do czynienia z rozkwitem przedsiębiorczości. Po prostu był duży, niezapokojony popyt. Bo praktycznie niczego nie było. Kiedy się na przykład zajrzy do „Życia Warszawy” z tych pierwszych roczników powojennych, to dział ogłoszeń drobnych pokazuje, że różnorodność form działalności gospodarczej trochę przypomina przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Dariusz Stola – Zniknięcie 30 proc. ludności miejskiej, czyli Żydów, z ich rolami gospodarczymi, zwłaszcza w handlu, usługach, przemyśle to fakt, który trudno przecenić. Od wieków to była grupa bardzo przedsiębiorcza, mająca różne umiejętności potrzebne w gospodarce, o wyższym współczynniku alfabetyzacji itd. Po jej wymordowaniu powstała próżnia, której Polacy nie mogli całkiem zappełnić. Nawet jeśli zachował się po nich majątek, a zachował się tylko w części, to pamiętajmy, że przejąć majątek, to nie to samo, co przejąć przedsiębiorstwo. Przedsiębiorstwo to nie tylko jego majątek. Trzeba tym umieć zarządzać, mieć wiedzę i doświadczenie w danej branży, znać rynki itd. Nawet jak się przejmuje tak proste urządzenie, jak maszyna do szycia, to trzeba się nią umieć posługiwać. Istnieje przekonanie, że iluś tam Polaków, przejmując majątek po zabitych Żydach, jakoś się na tym wzbogaciło. Być może ci ludzie się wzbogacili, ale dla gospodarki jako całości to była ewidentna strata. Przejęcie majątku to nie jest przejęcie bogactwa czy zdolności do generowania bogactwa. Można przejąć infrastrukturę gospodarczą, ale przedsiębiorstwo to są zorganizowani ludzie, a nie maszyny. Wojna przyniosła bezprecedensową dezorganizację gospodarczą, rozpad firm, sieci kooperacji i rynków. Dziś, gdy tak docenia się niematerialną wartość przedsiębiorstw, widać to wyraźniej.

Janusz Kaliński – To są powiązania, kooperacja, rynek – bardzo skomplikowane elementy. Po wojnie zmiany dotknęły przede wszystkim tego, co nazywamy przestrzenią ekonomiczną: utraciliśmy ziemie na wschodzie, to była połowa przedwojennego państwa polskiego. Ziemie, trzeba przyznać, z punktu widzenia zagospodarowania dosyć ubogie. Oczywiście, można wymieniać zagłębie naftowe czy okrug wydobywania soli potasowych, można mówić o dobrym rolnictwie na Wołyniu. Ale infrastruktura kolejowa, drogowa, telekomunikacyjna, poziom urbanizacji były na niskim poziomie. Ziemie, które Polska uzyskała na zachód od Odry, były zdecydowanie lepiej zagospodarowane pod każdym względem: i przemysłowym, i infrastrukturalnym. Miasta były na przykład dobrze wyposażone w media. Czyli bilans gospodarczy, sprowadzany do rachunku czysto ekonomicznego, jest dla Polski korzystny, chociaż obciążają go wielkie straty.

Straty związane z przejściem frontów, a następnie grabieżczą działalnością Armii Czerwonej. Miasta na Zachodzie mogły przyjąć znaczną część ludności przesiedlonej ze Związku Radzieckiego czy też ze zniszczonej Warszawy i miast Polski centralnej. W związku z tym powstaje element modernizacyjny, dlatego że znaczna część ludzi, która mieszkała na wsi, na przykład gdzieś na Kresach, nagle znalazła się w mieście. Musiała szukać sobie innego zawodu. Losy indywidualne były różne. Ale generalnie mieliśmy do czynienia z modernizacją.

Jacek Luszniwicz – Oczywiście, to wszystko jest względne. W krótkim okresie, myślę, przeważały problemy organizacyjne, tak je nazwijmy, związane z wchłanianiem tych ziem. W dłuższym okresie efekt modernizacyjny jest niewątpliwy. Może tylko przypomnę, że niektóre szacunki wolnej substancji mieszkaniowej na ziemiach poniemieckich wynoszą nawet koło sześciu milionów. Przy tych wszystkich zniszczeniach. Sam fakt przesunięcia granic zmienił nam na korzyść o parę punktów dane strukturalne, zarówno społeczne, jak i gospodarcze.

Janusz Kaliński – Tylko pytanie, jak ten potencjał został wykorzystany? W czasie realizacji planu trzyletniego rzeczywiście trwa osadnictwo, w sposób żywiołowy, abstrahując od działań Armii Czerwonej, przemysł się odbudowuje, uruchamia. Kiedy natomiast wchodzimy w lata pięćdziesiąte, w okres planu sześcioletniego, to okazuje się, że komuniści preferują inwestycje „na surowym korzeniu”, takie, które dają efekt propagandowy: o patrzcie, tutaj znowu nowy komin, tutaj fabryka, tam bloki stoją koło zakładu.

Dariusz Stola – Mamy tutaj kilka procesów, w których są ukryte i inne. Po pierwsze, wielkie przemieszczenia w wyniku zmiany granic polskich to są nie tylko migracje ze wschodu na zachód, ale też ze wsi do miast, w dużej mierze. Po drugie, te migracje zmieniają strukturę agrarną polskiej wsi, zmienia się średnia wielkość gospodarstwa. Ludzie, którzy w Kieleckiem mieli splechetek pola, jadą na Dolny Śląsk i mają kilkanaście hektarów. Pomijam na razie to, że komuniści i tak chcieli wszystko skolektywizować za kilka lat. Ale, jak już wspomniałem, skutki gospodarcze takich zmian były ograniczone. Majątek na ziemiach zachodnich, pozostawiony tam przez Niemców, był wykorzystywany, że tak powiem, suboptymalnie. W wielu źródłach spotyka się ubolewanie nad nieprawdopodobnym marnotrawstwem i zniszczeniem, które tam nastąpiło już po wojnie. Jest taka świetna książeczka socjologa Zdzisława Macha *Niechciane miasta* o pewnym miasteczku na Dolnym Śląsku, które upadło, materialnie się zawaliło, dlatego że nikt nie zadbał o system odwadniania. Po jakimś czasie ten system się zamulił, przestał działać, wilgoć poszła po murach i domy zaczęły się rozpadać. Takich strat, które nie musiały nastąpić, a nastąpiły, była cała masa.

Janusz Kaliński – No, i takim przykrym zjawiskiem jest działalność szabrowników.

Dariusz Stola – Szabrownictwo było oczywiście paskudne, nie będę go bronił, ale ukradzione nie znaczy – zniszczone. Chyba, że kradnąc np. pas transmisyjny, szabrownik dezorganizuje większy zakład.

Plany i koncepcje

Władysław Bulhak – Chciałbym zadać ogólniejsze pytanie o kompetencje nowej ekipy rządzącej, sięgającej po władzę nad polską gospodarką. W dyskusji dr Luszniwicz skłonny był przypisywać tym ludziom dość głęboki namysł, przynajmniej nad doświadczeniem II Rzeczypospolitej.

Andrzej Zawistowski – Trzeba również w tym kontekście postawić pytanie o wzorce polityki gospodarczej prowadzonej przez polskich komunistów. Oczywiście, ludzie i ich poglądy to jedno, a wzorce, według których postępowali, to drugie.

Janusz Kaliński – Druga wojna światowa paradoksalnie była czasem znaczącej debaty, debaty również na tematy gospodarcze. Kiedy na przykład ekonomiści polscy w Londynie zaczęli tworzyć plany gospodarcze dla Polski powojennej, oczywiście w rozumieniu zachodnim, to te plany były rozszerzeniem perspektywicznego planu piętnastoletniego Kwiatkowskiego. Zwracano uwagę na to, tak jak Kwiatkowski, że mamy duże przeludnienie agrarne, że poziom przemysłowy Polski jest niski. Spoglądano też na Zachód, a na Zachodzie ciągle jeszcze przemysł był wtedy ważnym czynnikiem modernizacji. I oczywiście te partie, które były związane z rządem londyńskim, działające na terenie okupowanej Polski mniej więcej zgadzały się z tymi poglądami. To jest szczególnie widoczne w wypadku Polskiej Partii Socjalistycznej.

Władysław Bulhak – A co z komunistami?

Janusz Kaliński – Z drugiej strony mamy komunistów, którzy już w deklaracjach z 1943 r. wyraźnie podkreślają, że Polska rzeczywiście powinna się zmieniać według innych wzorców. U Alfreda Lampego na przykład widać, że wzorcem jest Związek Radziecki. Czyli trzeba po prostu kalkować te rozwiązania, które wprowadzono w radzieckich pięciolatkach w latach trzydziestych, to znaczy forsowne uprzemysłowienie, z akcentem na przemysł ciężki. Industrializacja miała doprowadzić do wzrostu liczebności klasy robotniczej. Komuniści byli przekonani, że proletariatus będzie promotorem nowego ustroju.

Dariusz Stola – Sam Stalin im radził, żeby się z tym nie obnosili.

Janusz Kaliński – W manifestie PKWN już nie mamy eksponowanych tych elementów, że budujemy socjalizm, że Związek Radziecki jest jedynym wzorcem. Wtedy zaczyna się podkreślać, że Polska może wejść na trzecią drogę, między drogą radziecką a drogą zachodnią.

Jacek Luszniwicz – Prof. Tadeusz Kowalik nazwał to przed laty polityką barw ochronnych i to jest bardzo celne określenie.

Janusz Kaliński – Ja chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na tendencje, które można uznać za antymodernizacyjne, np. zapomniane troszeczkę hasło agraryzmu.

Partie ludowe, i podziemny ROCH, i PSL Mikołajczyka, wyraźnie podkreślają, że Polska powinna przyjąć model agraryzmu, czyli że przemysł powinien być pomocniczy, usługowy w stosunku do rolnictwa. Że zdrowym elementem społeczeństwa jest gospodarstwo chłopskie, odpowiednio wyposażone. Z kolei Stronnictwo Narodowe było przeciwko rozwojowi przemysłu. Może to wynikało z tego, że rzeczywiście jego członkowie obawiali się zagrożenia komunistycznego, którego nosicielem była nowa klasa robotnicza. Tak więc mamy też takie poglądy, które można uznać za wsteczne.

Dariusz Stola – Profesor Kaliński słusznie powiedział, że ci, którzy rządili, chcieli kopiować wzory sowieckie. Mogli się do tego przyznawać w większym lub mniejszym stopniu, ale ewidentnie to był dla nich wzór. Można się tylko pytać, czy chcieli kopiować wzory sowieckie, dlatego że byli komunistami i wszystko, co radzieckie, było dla nich wspaniałe, czy też bali się nawet myśleć inaczej, bo wiedzieli, czym grozi takie niezależne myślenie; czy była to dla nich w końcu atrakcyjna droga przyspieszonej modernizacji. Bo przecież sowiecki model industrializacji, skok przemysłowy dwóch pierwszych pięćdziesiątek, zwłaszcza na tle wielkiego kryzysu w krajach kapitalistycznych, był uznawany za niebywały sukces. Tak widziało te sprawy wielu ludzi, przynajmniej tych z lewicy.

Szybki koniec trzeciej drogi

Janusz Kaliński – Należy dodać, że to, co nazywamy barwami ochronnymi, zostało przyjęte oficjalnie pod hasłem „gospodarki trójsektorowej”. Przez jakiś czas komuniści mówią, że oczywiście sektor państwowy będzie się rozwijał, jest nacjonalizacja, ale że jednocześnie jest miejsce dla spółdzielni, i ta spółdzielczość, szczególnie handlowa się pręźnie rozwija, i jest też miejsce dla sektora prywatnego, w tym prywatnego handlu, prywatnego rzemiosła. Tak było do roku 1947–1948. Trzeba zwrócić uwagę na pewne niuanse w poglądach na kwestię zmian systemowych, strukturalnych w Polsce między PPR a PPS. PPS wychodziła z innych tradycji, przynajmniej do momentu, kiedy jeszcze miała jakąś samodzielność. I była za tym, żeby Polska się uprzemysławiała, ale ciągle według wzorców zachodnich. Bardzo silnie wskazywano na konieczność harmonizacji rozwoju przemysłu ciężkiego i przemysłu konsumpcyjnego. Podkreślano, żeby ten wysiłek na rzecz uprzemysłowienia nie odbywał się kosztem jednego czy dwóch pokoleń. Ostrzegano przed hurraoptymizmem czy „heroizmem”, charakterystycznym dla radzieckich pięćdziesiątek.

Władysław Bułhak – Chciano to zrobić inaczej.

Janusz Kaliński – Kierowany przez Czesława Bobrowskiego, związanego z PPS, Centralny Urząd Planowania, po sporządzeniu planu trzyletniego, przygotował dwunastoletni plan uprzemysłowienia Polski, w którym akcentowano właśnie takie sprawy, jak rozwój przemysłu, rozwój komunikacji, budownictwa mieszkaniowego. Rosnąca w siłę partia komunistyczna, PPR, a przede wszystkim Hilary Minc, podjęli z tym „dyskusję”. Oczywiście, to nie była dyskusja w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Przybrała ona postać tak zwanej „dyskusji CUP-owskiej”, czyli procesu Centralnego Urzędu Planowania. Została m.in. przekreślona

idea planu dwunastoletniego. Wiele jego elementów zostało wkomponowanych w plan sześcioletni, czyli to wszystko, co w CUP-ie planowano na dwanaście lat, teraz trzeba było zrobić w sześć. A jak przyszło już do zatwierdzenia planu, to jeszcze bardziej ten czas skracano. Wszystkie pomysły modernizacyjne, które starano się pierwotnie rozstrzygać inaczej niż komuniści, inaczej niż w Związku Radzieckim, w 1948 r. są już nieaktualne.

Jacek Luszniwicz – Ja bym trochę przesunął tę cezurę wstecz. Atak na gospodarcze koncepcje PPS-u nastąpił już w roku 1947. PPR rozpętała wtedy bitwę o handel, do czego oficjalnie wezwał Minc w słynnym przemówieniu na kwietniowym plenum KC. W rezultacie dosyć szybko doprowadzono do marginalizacji własności prywatnej w handlu, najpierw w hurcie, potem w detalu. Przy okazji był to pierwszy wyłom w modelu trójsektorowym. Może przypomnę, że PPR godziła się na trójsektorowość jako na rozwiązanie czasowe. Genetycznie model trójsektorowy wywodził się z myśli PPS. Handel wewnętrzny w dłuższym okresie miał być zdominowany, pamiętamy, przez spółdzielczość handlową, w której PPS była tradycyjnie silna. Bitwa o handel to nie jest przecież tylko atak na handel prywatny, ale również na pepeesowską spółdzielczość handlową, która w efekcie zostaje podporządkowana strukturalnie kontrolowanemu przez PPR. Zatem przekreślanie zamierzeń gospodarczych PPS-u zaczyna się już w kwietniu 1947 r., i wydaje mi się, że atak na CUP, choć bardziej spektakularny, to już drugi etap tej rozgrywki.

Janusz Kaliński – Jeżeli mówimy o plenum kwietniowym, o bitwie o handel, to są zmiany systemowe, własnościowe. Strategia gospodarcza natomiast występuje właśnie w dyskusji o CUP-ie. Pogłębia się centralizacja, której wyrazem jest powołanie Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, superministerstwa gospodarczego. Hilary Minc uzyskuje wtedy pełną kontrolę nad gospodarką. Drugim elementem w dyskusji o CUP-ie jest to, że nie należy orientować się na wzorce burżuazyjne, jak to nazywano, ale na Związek Radziecki. Radziecki *Gosplan* jest takim właśnie wzorcem. I w związku z tym lansuje się nie plan dwunastoletni, taki właśnie wyważony, spokojny, ale sześciolatkę.

Plan sześcioletni – modernizacja *à la sovietique*

Dariusz Stola – Na pewno było coś takiego jak modernizacja *à la sovietique*. Jeżeli coś się komunistom powiodło, to był to skok w uprzemysłowieniu, skok produktywności w wyniku przesunięcia mas chłopskich z zacofanego rolnictwa do przemysłu wybudowanego w latach trzydziestych. Oczywiście, odbyło się to przy olbrzymich kosztach ludzkich, w powiązaniu z kolektywizacją i terrorem, ale np. w wielu krajach Trzeciego Świata widziano w tym alternatywę kapitalistycznej drogi modernizacji. Potem się okazało, że był to pomysł anachroniczny, zbudowany na koncepcjach gospodarki jeszcze z XIX w.

Janusz Kaliński – Zgadzam się, z jednym zastrzeżeniem. Nie można mówić, że Związek Radziecki w latach trzydziestych zbudował nienowoczesny przemysł. W sensie technicznym ten przemysł był nowoczesny. Wielkie amerykańskie korporacje pracowały przy jego budowie, ściągano technologie z Niemiec. Szybko

zaczęto produkować bardzo nowoczesny sprzęt wojskowy. Przecież te Ily czy nawet T-34 budziły respekt. Przemysł ciężki, przemysł zbrojeniowy był budowany w sposób nowoczesny. Inaczej wyglądała sytuacja w pozostałych dziedzinach, właśnie tych niemodernizowanych.

Dariusz Stola – Przepraszam, bo nie dość jasno się wyraziłem. Oczywiście, przemysł budowany w ZSRR za Stalina nie był technologicznie zapóźniony. W latach trzydziestych to był przemysł nowoczesny, więc jego budowa służyła modernizacji kraju. Ale kontynuowanie tej strategii modernizacji w latach sześćdziesiątych, a w zwłaszcza w siedemdziesiątych, to już była modernizacja anachroniczna. To paradoks, oksymoron, ale sądzę, że pojęcie „anachronicznej modernizacji” dobrze oddaje tę ślepą uliczkę, czy też manowce polityki gospodarczej, na których znalazły się państwa komunistyczne w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Janusz Kaliński – Zgoda. Ale w latach trzydziestych tak jeszcze nie było.

Dariusz Stola – Jeszcze nie. Pytanie, jak w tym świetle ocenić sowiecki model industrializacji w latach pięćdziesiątych. To jest właśnie pytanie o plan sześciolletni w Polsce.

Janusz Kaliński – Na pewno poza dyskusją pozostaje kwestia, że kiedy tworzono plan sześciolletni, sięgano do wzorców radzieckich. To było po prostu tak, że bądź radzieccy doradcy przyjeżdżali do słynnej „mincówki” w Warszawie, bądź też nasi wyjeżdżali tam. Rozpoczyna się realizacja planu i w tym momencie wybucha wojna koreańska. Następują zmiany, polegające na tym, że wycofuje się inwestycje cywilne. Ze Związku Radzieckiego przywozi się gotowe plany rozwoju przemysłu zbrojeniowego, rozbudowy infrastruktury strategicznej, kolejowej między innymi. Pewne inwestycje wpływają jednak na unowocześnienie polskiej gospodarki. Bo trudno powiedzieć, że nie jest unowocześnieniem to, że w Mielcu podejmuje się produkcję odrzutowych migów, a w Łąbędach czołgów T-34/85, które nie są jeszcze takie przestarzałe w latach 1951–1952. W Warszawie powstają zakłady radarowe. Jest to więc z pewnością unowocześnienie, które nie obejmuje całego przemysłu, tylko jego wybrane gałęzie. Nowa Huta jest budowana na podstawie nowoczesnych projektów. Pierwotnie na przykład slabing (zgniatacz) dla huty miał być dostarczony z Zachodu. Trzeba zwrócić uwagę na to, że industrializacja w Związku Radzieckim w latach trzydziestych była realizowana w korzystniejszych warunkach przede wszystkim z tego powodu, że był kryzys. Kapitałiści chcieli sprzedać swoje maszyny, specjaliści z Zachodu brali zatem udział w budowie tej pierwszej ojczyzny komunistów. Polski plan sześciolletni jest natomiast realizowany w skrajnie trudnych warunkach, kiedy zimna wojna zaczyna przeradzać się w wojnę gorącą.

Andrzej Zawistowski – Myślę, że trzeba przywołać jeszcze jedno bardzo istotne dla sześciolatki słowo, a mianowicie „autarkia”. Czy można unowocześniać, czy można modernizować gospodarkę w warunkach autarkii? Czy to, że Polska znalazła się w podporządkowanym ZSRR obozie wojskowym, determinowało również rozwój i modernizację gospodarki w określonym kierunku?

Łukasz Dwilewicz – Samo pytanie o modernizację w warunkach autarkii jest to właściwie pytanie, które już w sobie zawiera odpowiedź. Nie może być modernizacji w warunkach autarkii. Modernizacja dziewiętnastowieczna, czyli przejście od społeczeństwa tradycyjnego do przemysłowego, odbywała się w warunkach umiędzynarodowienia gospodarek w niej uczestniczących i szybszego wzrostu obrotów handlu międzynarodowego, od wzrostu produktu narodowego państw się modernizujących. Handel zagraniczny dostarczał gospodarce korzyści wynikających ze specjalizacji. Opisał to już wtedy David Ricardo. A tutaj, powiedzmy, industrializacja w warunkach autarkii siłą rzeczy musiała być nieefektywna, co dodatkowo było wzmocnione przez charakter gospodarki, system nakazowo-rozdzielczy. To, co się powiodło w Związku Radzieckim, udało się w warunkach gospodarki znacznie większej. Proszę zauważyć, że Związek Radziecki to jest taki kraj, który może sobie radzić bez handlu zagranicznego. Tak samo jak Stany Zjednoczone.

Janusz Kaliński – Ale trzeba sobie postawić pytanie, czy chodziło o autarkię w Polsce, czy chodziło o autarkię w bloku.

Dariusz Stola – Żeby to była autarkia w bloku, to jeszcze jakoś dałoby się bronić. Przecież blok komunistyczny to było ćwierć świata.

Janusz Kaliński – W moim przekonaniu chodziło o autarkię w bloku. Mimo że Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej prawie nie funkcjonowała do 1959 r., to jednak przez struktury wojskowe przede wszystkim, przez struktury *Gosplanu* i dzięki współpracy jednostek planistycznych w poszczególnych krajach bloku, pewne zadania były po prostu rozdzielane. Ten podział pracy wynikał w znacznym stopniu ze strategii militarnej. To znaczy: my budujemy fabrykę, na przykład lamp elektronowych w Warszawie, ale analogiczne powstają również w Czechach i w NRD. Budujemy hutę pod Krakowem, ale także w Koszycach, gdzieś w Eisenhüttenstadt, które chyba wtedy nazywało się Stalinstadt. Ale w każdym razie to nie jest współpraca, to jest dublowanie. Zniszczą nam fabrykę pod Krakowem, pozostanie ta pod Koszycami. I tak po kolei. W moim przekonaniu jest to szczególna autarkia, ale odnosząca się do całego bloku radzieckiego.

Łukasz Dwilewicz – Ale jeżeli się popatrzy na strukturę gospodarek, to wszędzie mniej więcej produkowano to samo. Ewidentnie świadczy to o autarkii na poziomie kraju, właśnie powodowanej względami militarnymi. Każdy kraj musiał mieć podstawowe wyposażenie przemysłowe, bo więzi kooperacyjne wynikające ze specjalizacji w handlu międzynarodowym, nawet w obrębie bloku, mogły zostać zerwane przez działania wojenne. Te kraje nie osiągały korzyści ze specjalizacji w handlu zagranicznym między sobą.

Dariusz Stola – Cóż, model był radziecki, a Polska, NRD czy Rumunia są trochę mniejsze od Związku Radzieckiego. Możemy zatem powiedzieć, że była to nieoptymalna forma uprzemysłowienia. Ale wzrost produktu narodowego wówczas był znaczący. Chyba aż do połowy lat siedemdziesiątych kraje socjalistyczne wykazują wzrost gospodarczy. W jakim stopniu dane statystyczne, które ogłaszano, były wiarygodne i co właściwie pokazują, to inna sprawa, ale nawet

jeśli potraktujemy je ostrożnie, to wzrostowi zaprzeczyć nie można. Ja bym się raczej pytał, jakie były tego koszty, zwłaszcza długofalowe, bo przecież ten system sprzyjał niebywałemu marnotrawstwu.

Janusz Kaliński – Było uprzemysłowienie, bo wskaźniki to pokazują. Aczkolwiek możemy mieć zastrzeżenia do wskaźników makroekonomicznych w tym sensie, że PKB liczy się w zależności od tego, czy się towar sprzedaje, czy nie, to znaczy czy jest odpowiedniej jakości i czy jest nowoczesny. Wówczas natomiast liczone po prostu to, co wyszło z fabryki. Więc mamy do czynienia z trochę różnymi wskaźnikami. Gdybyśmy to zmierzili w wielkościach fizycznych, na przykład produkcji węgla, sody kaustycznej czy konstrukcji stalowych, to rzeczywiście ten wzrost był, z tym że to się nie przekładało z pewnością na wzrost poziomu życia ludności.

Jacek Luszniwicz – Pchnięcie industrializacyjne ma również swoją cenę gospodarczą. Odbywa się kosztem pogłębiania znanych dysproporcji występujących we wszystkich krajach socjalistycznych, a które się zaczęły od pięćdziesiąt lat. Niedoinwestowanie przemysłu lekkiego, niedoinwestowanie rolnictwa, słabość usług, permanentne problemy z równowagą gospodarczą itd. Jest też, pan profesor Stola to podnosił, koszt społeczny, przecież bardzo istotny.

Dariusz Stola – Sądzę, że dobrą miarą zmian warunków życia są miary zdrowotności i miary antropometryczne. W tym okresie rośnie średnia długość życia, spada śmiertelność niemowląt, poborowi są coraz wyżsi itd. Od dawna mnie zastanawia, jak to jest, że w warunkach dość strasznego reżimu, w czasach stalinowskich, Polacy mieli tak wiele dzieci, zatem chcieli mieć dzieci i mieli jakieś nadzieje na przyszłość. W połowie lat pięćdziesiątych to dawało chyba 15 promili przyrostu naturalnego, wielokrotnie więcej niż dziś. Gdy to porównamy z latami osiemdziesiątymi czy dziewięćdziesiątymi, to jest uderzające.

Janusz Kaliński – Przy tym wątku społecznym trzeba zwrócić uwagę, że wraz z uprzemysłowieniem kraju nastąpił wzrost poziomu urbanizacji. Tam, gdzie tworzono nowe ośrodki przemysłowe, gdzie były „budowy socjalizmu”, tam od razu się zwiększała liczba ludności miejskiej i dojeżdżających, chłoporobotników. Oprócz tego ponad milion ludzi w okresie planu sześcioletniego przeszło ze wsi do miasta. W procesie modernizacji to jest dosyć istotne.

Jacek Luszniwicz – To jest moment, kiedy PZPR występuje w praktyce jako siła obiektywnie modernizacyjna, to jest moment, w którym realizuje się rzeczywiście, w niepełnym wymiarze, ale jednak w dużym, koncepcja unowocześnienia gospodarki czy w ogóle postępu cywilizacyjnego w Polsce.

Dariusz Stola – Niedługo, bo już w latach sześćdziesiątych, to unowocześnianie zaczyna się robić coraz bardziej anachroniczne.

Jacek Luszniwicz – Ale to jest też ten moment, w którym następuje „sprawdzam” wobec PZPR ze strony tych wszystkich środowisk niekomunistycznych,

dla których akceptacja dyktatury politycznej czy nawet zależności od ZSRR, to była cena, którą były skłonne zapłacić za zysk modernizacyjny, uprzemysłowienie, postęp socjalny, urbanizację. To, co w pierwszych latach reżimu (co dzisiaj szokuje) pisał Tadeusz Kroński w liście do Czesława Miłosza, że my tu oto mamy szansę historyczną, a jesteśmy w mniejszości, więc weźmiemy kolby sowieckie i nauczymy ludzi w kraju myśleć racjonalnie, jest to punkt widzenia, który był akceptowany szerzej, nawet w sposób nieuświadomiony, aż do czasów planu sześcioletniego, kiedy ujawnił się jednak duży społeczny koszt modernizacji. Bo przecież postęp gospodarczy, następował przy drenowaniu rynku wewnętrznego. Nie chodzi tylko o proste akumulowanie środków na forsowne inwestycje ze sfery konsumpcji, ale o dwie potężne operacje pieniężne, jedną dokonaną u progu, a drugą w trakcie planu sześcioletniego. W 1950 r. ma miejsce wymiana pieniądza, czyli zdjęcie z rynku dwóch trzecich gotówki.

Janusz Kaliński – Potem pożyczka wewnętrzna.

Jacek Luszniwicz – W 1953 r. zaś skrajnie nieekwiwalentne przeszacowanie cen i płac. To jest druga strona socjalistycznej industrializacji. Takich „drugich stron” było zresztą więcej. Mówimy, że w okresie planu sześcioletniego na przykład osiągnięto coś w rodzaju pełnego zatrudnienia. Ale z drugiej strony były nakazy pracy po studiach, przydziały do określonego typu szkół, przypadki przenoszenia z liceów do szkół zawodowych, bo tak wynikało z planu, co blokowało np. aspiracje do studiowania. Mamy również uderzenie w chłopstwo, o czym jeszcze nie mówiliśmy, właśnie w okresie planu sześcioletniego, przy okazji modernizacji gospodarczej i awansu społecznego części ludności wiejskiej. Doświadczeniem wsi stają się wówczas: dostawy obowiązkowe, podwyższony podatek gruntowy, omłoty, wymiana gruntów, nacisk na kolektywizację.

Władysław Bulhak – Ktoś musiał za to wszystko zapłacić.

Dariusz Stola – W Polsce, szczęśliwie, walka z chłopstwem, rozkułaczanie, nie ma takiego wymiaru jak w ZSRR. Nie ma zsyłek, nie ma egzekucji. Ale jest presja administracyjna, kary, podatki, blokowanie dzieciom dostępu do szkół...

Andrzej Zawistowski – ...wysyłanie synów „kułackich” do pracy w kopalniach.

Jacek Luszniwicz – W odczuciu potocznym nie udaje się zatem zrobić modernizacji gospodarczej z wyraźnie mniejszymi kosztami społecznymi niż w klasycznym modelu radzieckim.

Wczesny Gomułka – próba anachronicznej modernizacji?

Janusz Kaliński – Ale teraz zbliżamy się do okresu wczesnego Gomułka. Okazuje się, że chociaż niezadowoleni są chłopci, niezadowolone są włókniarki, niezadowoleni są górnicy, w Poznaniu mamy strajki, dziesiątki ofiar śmiertelnych, to kiedy przychodzi Gomułka, dochodzi do legitymizacji władzy. Okazuje się, że ludzie

zaczynają wierzyć w obietnice Gomułki, są przekonani, że zostały popełnione błędy, w gospodarce także, i że przy pewnych zmianach, nawet niezbyt głębokich w tym systemie można osiągnąć lepsze rezultaty i gospodarcze, i społeczne. Gomułka sprawia, że przemysł zbrojeniowy zaczyna produkować w ramach produkcji ubocznej wiele atrakcyjnych towarów: artykuły gospodarstwa domowego, telewizory, radiodbiorniki na tranzystorach, jakieś prototypy samochodu.

Jacek Luszniwicz – Owa przejściowa legitymizacja wynikała nie tyle z wiary w obietnice gospodarcze i społeczne Gomułki, ile z nadziei na zrewidowanie przezeń stosunków z ZSRR. To dlatego na wiecu pod Pałacem Kultury w październiku 1956 r. pojawia się milion ludzi. Niedługo potem z tego samego powodu tłumy wylegają witać Gomułkę powracającego pociągiem z rozmów w Moskwie, gdzie zresztą załatwił parę istotnych rzeczy. Dodajmy do tego pamięć o powodach jego usunięcia w 1948 r., fakt późniejszego uwięzienia i spektakularne okoliczności niedawnego powrotu do władzy. Nieporozumienie narodu z Gomułką polegało na pragnieniu uwierzenia w to, że jest to „nasz”, a może nawet antyradziecki komunista.

Janusz Kaliński – Pojawiają się nadzieje na lepsze życie. Tymczasem w procesie modernizacji Zachód nam uciekł, nie mówię o Stanach Zjednoczonych, ale o Europie. Jest właśnie przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Zachód już wie, że dalsza droga rozwojowa wiedzie przez rewolucję naukowo-techniczną i wiele się tam robi w tej sprawie.

Władysław Bułhak – Czy ten istotny moment został w Polsce zauważony? Co robią Gomułka i jego ekipa?

Janusz Kaliński – Gomułka wysuwa taki postulat społeczny, który też ma charakter modernizacyjny. Mianowicie mówi o tym, że oto wkraczają na rynek pracy liczne roczniki powojenne. Wyliczono, że należy stworzyć około 4 milionów miejsc pracy. Przy czym popełniono błąd, wynikający z funkcjonowania RWPG i z zależności od Moskwy. Należało tworzyć tanie miejsca pracy, bo nie było kapitału. Kiedy jednak popatrzymy na program inwestycyjny tego okresu, to okazuje się, że największe pieniądze idą w te dziedziny, które nie tworzą licznych miejsc pracy. Bo jeśli się rozbudowuje przemysł miedziowy, stoczniowy, jeśli się rozbudowuje kopalnie węgla i elektrownie, to zatrudnienie tutaj jest bardzo kosztowne. Pomińto te pracochłonne dziedziny, które mogą mieć związek z rewolucją naukowo-techniczną. Takie, które rozwijały na przykład kraje azjatyckie.

Władysław Bułhak – A jak przemysł zbrojeniowy wpływał na rozwój gospodarki w Polsce Gomułki?

Janusz Kaliński – Jeśli coś się modernizuje, w takim wąskim znaczeniu, to właśnie ten przemysł. Ale – w moim przekonaniu – w gospodarce, w której występuje ciągle niedobór wszystkiego, przemysł zbrojeniowy nie ma tak zbawienego znaczenia, jak w krajach, w których występują nadwyżki produkcyjne i przemysł zbrojeniowy jest czynnikiem wspomagającym koniunkturę. W gospodarce niedoboru przemysł zbrojeniowy wysysa ją po prostu.

Dariusz Stola – Czy to był raczej balast, czy też czynnik rozwoju?

Janusz Kaliński – Nie do końca balast, dlatego że przemysł zbrojeniowy, traktowany jak oczko w głowie, był jednak nośnikiem nowoczesności. Nie cały, oczywiście. Przyczyniały się do tego technologie kupowane w Związku Radzieckim czy też technologie wykradane na Zachodzie. W latach sześćdziesiątych Polska przechodzi na obronę raketową kraju, czyli to jest duża zmiana technologiczna. W tym samym czasie podjęto w Łabędach produkcję dosyć nowoczesnych czołgów T-54, a następnie T-55. Z przemysłem lotniczym było gorzej, ale to wynikało z tego, że Gomułka był przeciwny rozwojowi przemysłu lotniczego. To nie była kwestia nakręcania koniunktury, ale pozytywne oddziaływanie na wzrost poziomu technologicznego.

Łukasz Dwilewicz – Odniosę się trochę do wypowiedzi profesora Kalińskiego. W dyskusjach prowadzonych na Zachodzie nad rolą technologii wojskowych w rozwoju gospodarczym zwraca się uwagę na tajność rozwiązań jako na czynnik zdecydowanie kontrproduktywny. Kapitał ludzki, który jest w tę wiedzę inwestowany, jest częściowo marnowany. Ogólnie na Zachodzie rola kompleksu obronnego jako źródła postępu technicznego jest taka, że on często finansuje przedsięwzięcia, które dla sektora prywatnego byłyby trwale nieopłacalne. Przyjrzyjmy się temu na przykładzie Stanów Zjednoczonych. Po zakończeniu zimnej wojny nastąpiło spowolnienie wzrostu spowodowane tym, że bardzo szybko spadły wydatki zbrojeniowe. Jednocześnie cały rozwój nowej gospodarki w latach dziewięćdziesiątych jest przypisywany temu, że znaczna część nowych technologii została wówczas zdemilitaryzowana. Innowacyjne firmy sektora prywatnego potrafiły na bazie technologii, która czasami tak naprawdę nic wielkiego do PKB nie wносиła, stworzyć rozwiązania, które przyczyniły się do ogólnego wzrostu produktywności i wzrostu produktu narodowego. Internet jest tego klasycznym przykładem. Sieć, która służyła do porozumiewania się pomiędzy centrami dowodzenia, jest teraz wykorzystywana powszechnie dzięki całej masie rozwiązań, które zostały stworzone przez firmy sektora cywilnego. W Związku Radzieckim czy w PRL coś takiego miejsca mieć nie mogło.

Dariusz Stola – W latach sześćdziesiątych fascynują mnie dwie rzeczy. Po pierwsze, komunizm był projektem zorientowanym w przyszłość, komuniści słowo „przyszłość” odmieniali na wszystkie sposoby. A w historii społecznej przyszłość przychodzi w postaci nowych pokoleń. Więc w latach sześćdziesiątych ta przyszłość przychodzi w postaci pokolenia *baby boom*, powojennego wyżu demograficznego, wychowanego już w PRL. I mamy rok 1968 – bunt młodzieży, nie tylko studentów. Polska komunistyczna okazuje się nieprzygotowana na przyjęcie przyszłości, która nadeszła. Druga sprawa to kwestia miast i urbanizacji, o czym wspominał już profesor Kaliński. Mówimy, że modernizacja to uprzemysłowienie i urbanizacja, i związek między tymi procesami wydaje się oczywisty. Ale właśnie w państwach komunistycznych okazuje się, że ten związek nie jest taki prosty. W latach sześćdziesiątych pojawia się dyskusja na temat tego, co Iván Szelényi, nazwał potem niedourbanizacją (*underurbanisation*). Miasta socjalistyczne rosły wolniej niż przemysł, wydłużają się kolejki po mieszkania, itd. Wtedy okazuje się, że komuniści

chęcią przemysłu, ale miast już mniej, bo widzą je po stronie kosztów, by tak rzec, i próbują na różne sposoby na nich zaoszczędzić. Miasta rzeczywiście kosztują, bo trzeba wybudować infrastrukturę: jakieś domy, ulice, wodociągi, sklepy, szkoły, i to wszystko jest bardzo drogie. I wtedy się okazuje, że łatwiej i taniej ludzi dowieźć do fabryki autobusem albo zakwaterować ich w hotelu robotniczym.

Janusz Kaliński – I tak pojawiają się chłoporobotnicy.

Dariusz Stola – To zjawisko masowych dojazdów do pracy osiągnie maksimum za Gierka, w latach siedemdziesiątych. Mamy nadal wzrost ludności miejskiej, ale liczba mieszkańców wsi nie maleje; ona się utrzyma aż do końca PRL. W miastach zaś mamy gigantyczną kolejkę czekających na mieszkania, i w ogóle – niedostatek infrastruktury.

Janusz Kaliński – Jest administracyjny zakaz meldowania się w miastach.

Dariusz Stola – Jeśli miliony ludzi zostało chłoporobotnikami, to znaczy, że taki sposób na życie miał jakieś racjonalne uzasadnienie, przynosił korzyści w warunkach ówczesnej gospodarki. Można było zachować poletko żyta czy ziemniaków, kury i świnie, o które dbała żona, i dodać do tego zarobek z pracy w mieście, może też jakieś śruby wyniesione z fabryki. Dla całej gospodarki był to balast, hamulec przemian, które na wstępie nazwaliśmy modernizacją. Chociaż potem dość nieoczekiwanie taka struktura się przydała – na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy wieś stała się buforem przemian gospodarczych, gdy pierwsi do zwolnienia w restrukturyzowanych zakładach byli ci, którzy mogli wrócić na wieś.

Łukasz Dwilewicz – Kiedy się czyta dokumenty partyjne z końca lat sześćdziesiątych, to widać, że jest walka z tak zwanym wzrostem ekstensywnym w gospodarce, czyli osiąganiem przyrostu produkcji tylko dzięki inwestycjom i wzrostowi zatrudnienia, bez lepszej organizacji pracy czy stosowania bardziej zaawansowanych technologii. No, i właśnie jednym z celów walki z takim ekstensywnym rozwojem jest przeciwdziałanie odpływowi siły roboczej ze wsi do miasta. Robi się to dlatego, że po prostu zaczyna nam brakować żywności, cały czas musimy importować zboże. Te uchwały plenów KC nie były realizowane ze względu na oddolną presję na inwestycje i na wzrost zatrudnienia przez przedsiębiorstwa przeprowadzany poza kontrolą władz centralnych. Było to robione wbrew temu, co zamierzał towarzysz Gomułka.

Dariusz Stola – To było wbrew władzom partyjnym? Czyli one były wówczas antymodernizacyjne? Przecież migracje ze wsi do miast są w naszym rozumieniu ważnym składnikiem modernizacji.

Łukasz Dwilewicz – Były za utrzymaniem poziomu siły roboczej w rolnictwie, bo z prostego modelu ekonomicznego, w którym mamy trzy czynniki produkcji, wynika, że jak nam wyjadą chłopi do miasta, to od razu spadnie podaż żywności. Dodatkowo trzeba będzie mechanizować rolnictwo, by ten ubytek siły roboczej kompensować. A celem polityki Gomułki jednak była samowystarczalność zbożowa, nigdy nie osiągnięta. No, i tak to się skończyło Grudniem '70.

Dariusz Stola – Ale to była konserwacja zapóźnienia.

Łukasz Dwilewicz – Nie, to nie jest konserwacja zapóźnienia. Bo wieś jednak w latach sześćdziesiątych była intensywnie modernizowana. Tak naprawdę największy przyrost inwestycji był na wsi. Było wiadomo, że nie będzie przyrastała siła robocza, a ludzi nam przybywa i rolnictwo musi być coraz wydajniejsze. Zatem, to na pewno nie była konserwacja zapóźnienia.

Janusz Kaliński – Ale czy rolnictwo indywidualne było doinwestowane?

Łukasz Dwilewicz – Może niespecjalnie, rozbudowywano natomiast infrastrukturę, kładziono nacisk na działalność agronomów w gminach, dostawy nawozów dla gospodarstw. Zagrożeniem była tendencja do komasacji gruntów. Zakładano, że mamy jeszcze zbyt rozdrobnioną strukturę agrarną, no i, że konieczne jest załatwienie problemu gospodarstw bez następców. W 1968 r. w styczniu wchodzi ustawy: o przymusowym wykupie gospodarstw, o komasacji gruntów (trochę poprawiona za Gierka) i trzecia, wprowadzająca renty za przekazywanie gospodarstw.

Jacek Luszniwicz – Za Gomułki. A potocznie jest to kojarzone z Gierkiem.

Janusz Kaliński – Kiedy mówimy o relacjach miasto–wieś w epoce Gomułki, to trzeba zwrócić uwagę na politykę mieszkaniową tego czasu. Popyt na mieszkania ze względu na wchodzenie w okres dorosłości przez pokolenie wyżu demograficznego nie może być zaspokojony. Potrzeby mieszkaniowe ogranicza się administracyjnie, na przykład drogą przepisów meldunkowych. Spółdzielczość mieszkaniowa staje się właściwie jedynym kanałem otrzymania mieszkania. Równocześnie spadają standardy budownictwa, pojawiają się np. ciemne kuchnie. Do tego jest jeszcze budownictwo zasadniczo tradycyjne, sprzed epoki wielkiej płyty. Realizacja wielkich inwestycji w początku lat sześćdziesiątych, budowa wielkich zagłębi wydobywczych jeszcze ten niedostatek w zakresie budownictwa powiększyły.

Łukasz Dwilewicz – W uchwałach partyjnych najwyższego szczebla na lata 1971–1975 zakładano wzrost budownictwa mieszkaniowego. On pewnie i tak by nie pokrywał potrzeb, to jest inna sprawa. Zakładano też podniesienie standardu oddawanych mieszkań, o czym się raczej rzadko pamięta.

Władysław Bułhak – Zatem zdawano sobie sprawę z wagi problemu.

Łukasz Dwilewicz – Przypominam 1968 r., V Zjazd PZPR.

Gomułka i fiasko polskiej odmiany rewolucji naukowo-technicznej

J.K. – Ten późny Gomułka to jest także czas, kiedy próbuje się jednak dokonać pewnego odwrócenia trendu i wprowadzić jakieś elementy rzeczywistej modernizacji. Takie przenoszone z Zachodu. Gomułka przede wszystkim jest przerażony tym,

że zaczyna funkcjonować EWG. On uważa, że to jest dla Polski klęska, bo znaczna część eksportu, żywnościowego szczególnie, szła na Zachód. Tymczasem wspólna polityka rolna, która zaczyna się rozkręcać w latach sześćdziesiątych, powoduje, że te nasze produkty stają się niekonkurencyjne. Gomułka uważa, że integracja będzie prowadziła do tego, że Europa bardzo przyspieszy, zmodernizuje się, wkroczy w okres rewolucji naukowo-technicznej. Zresztą tacy ludzie w jego otoczeniu, jak prof. Józef Pajestka, bardzo mocno optowali za tym, żeby Polska przyjęła rewolucję naukowo-techniczną. I nawet formalnie pojawiają się uchwały, że Polska powinna rozwijać te dziedziny, które będą bardziej przydatne dla naszej struktury gospodarczej i jednocześnie będą uwzględniały zmiany, które zachodzą na świecie. Gomułka kłóci się o to na spotkaniach przywódców RWPG. Kiedy jest kwestia podziału pracy, to on wyraźnie mówi, że Polska musi dostać takie zadania, które będą dawały możliwość rozwoju nowoczesnych technologii. A jednocześnie Gomułka w końcu lat sześćdziesiątych kupuje sporo licencji na Zachodzie. Chociażby takiego fiata 125. Kupowano nawet licencje pralek automatycznych pod koniec lat sześćdziesiątych w firmie Gorenje w Jugosławii. Zresztą ludzie nie chcieli kupować tej pralki, bo nie mieli do niej zaufania. To była spóźniona próba odwrócenia kierunku przyjętego w latach 1959–1960 – inwestowania w przemysł energetyczny, surowcowy, ciężki, taki jak stocznie, czy w produkcję taboru kolejowego.

Władysław Bułhak – Z tego wynika, że krótko mówiąc, tak naprawdę ekipa gomułkowska była świadoma sytuacji, a nawet konieczności wprowadzenia środków zaradczych. Dzisiaj mamy chyba niesprawiedliwą skłonność do mówienia o Gomułce i jego zaangażowaniu w sprawy gospodarcze mocno lekceważąco. Są różne anegdoty, że on sam siedział i liczył...

Janusz Kaliński – Tabele płac w PGR.

Władysław Bułhak – Tymczasem, jak rozumiem, mamy do czynienia z taką sytuacją, że ekipa rządząca ma świadomość, że Zachód jakby odjeżdża.

Jacek Luszniwicz – Ta świadomość szła w parze ze świadomością jeszcze innej rzeczy. Otóż „pogoń za oddalającym się Zachodem” musi następować w ramach administracyjnego systemu kierowania gospodarką. To jest fascynujące, jak ważne dla ekipy gomułkowskiej było doświadczenie rachitycznych reform z końca 1956 i początków 1957 r. Dziś czytamy o nich w kontekście raczej pochwalnym – była jakaś decentralizacja czy reorientacja w centralnym planowaniu, trochę więcej nakładów na cele konsumpcyjne, pewne modyfikacje w handlu zagranicznym, mała reforma handlu wewnętrznego, zmiany w rolnictwie indywidualnym itd. Jednak tak na zimno z punktu widzenia ówczesnych władz, doświadczenie reform popaździernikowych jest takie: przez dwa lata, względnie nawet rok płace realnie wzrosły o 25 proc., eksport węgla spadł o połowę, deficyt handlowy wzrósł siedem razy. To było coś na kształt katastrofy. Doświadczenie z małą decentralizacją było takie, że gospodarka się nadmiernie rozregulowała. Trzeba było więc wrócić w stare koleiny. Czyli ważne były nie tylko motywacje doktrynalne, nie tylko nacisk ZSRR czy jakieś priorytety blokowe. Ważny był też niestety trwały system myślenia, który okazał się silniejszy od świadomości, że zostajemy w tyle.

Łukasz Dwilewicz – Mechanizm rynkowy był traktowany jako typowy dla gospodarki burżuazyjnej.

Dariusz Stola – Chciałbym coś tu dodać. Otóż w wyniku zakończenia odgórnej quasi-rewolucji lat stalinowskich i pewnej stabilizacji, która przyszła po 1956 r. (po części obejmuje ją pojęcie „małej stabilizacji”), nadchodzi czas organicznego rozwoju sieci społecznych. Stabilizują się różne aparaty władzy, administracja państwowa i gospodarcza, a w nich tworzą się sieci powiązań i grupy interesów, różne „układy”. Nazywam to wtórnym PRL – tkanka społeczna dostosowuje się, wypełnia i rozpycha narzucone Polsce sowieckie formy. Najmocniejsze były chyba w aparacie partyjnym i w przemyśle grupy A, przemyśle ciężkim oraz w silnych przemysłowo regionach, jak Górny Śląsk. I tu chcę zadać pytanie: w jakim stopniu w takich warunkach przywództwo polityczne rzeczywiście może sterować gospodarką? Niby Politbiuro ma nadal pełnię władzy, ale musi się liczyć z aktywnym, z organizacją katowicką, różne grupy mają „swoich ludzi” na ważnych stanowiskach i oni tych interesów pilnują. Oprócz pierwotnych skutków imitacji modelu sowieckiego, mamy teraz skutki wtórne, w postaci sieci powiązań, grup interesów, które mogą się okopać w komitetach wojewódzkich, zjednoczeniach, ministerstwach i ważniejszych zakładach pracy. I to zaczyna wpływać na politykę gospodarczą i działania administracji gospodarczej.

Łukasz Dwilewicz – Widać to za późnego Gomułki. Władze zdają sobie sprawę z tego, że uchwały nie są wprowadzane w życie. To jest podkreślane i na plenum KC, i w rozmowach z Rosjanami. I rzeczywiście następuje próba dynamizowania rozwoju gospodarczego kraju właśnie przez zwiększenie roli nowszych gałęzi przemysłowych, przy ograniczaniu roli Śląska. No, i chyba ta próba ostatecznie bierze w łeb, ponieważ potem, po 1970 r. mamy znów taką sytuację, że rola województwa śląskiego się zwiększa i pod względem politycznym i pod względem przydziału środków inwestycyjnych.

Jacek Luszniewicz – Jeszcze jeden argument dla centrum gospodarczego, że trzeba walczyć o system nakazowy, bo inaczej nie da się tych słusznych celów osiągnąć. Cała koncepcja rozwoju selektywnego, którą firmował sekretarz ekonomiczny KC Bolesław Jaszczuk, spowodowała przecież prawdziwe „wycie” na niższych szczeblach. Bo zaczęto się zastanawiać, kto gdzie trafi. Czy do dziedzin pierwszoplanowych, czy do „zwijanych odgórnie”.

Dariusz Stola – Paradoksalnie wracamy do sytuacji, w której mamy odgórnie wprowadzaną modernizację, natrafiającą na opór grup interesów, i to skuteczny. Z tymi grupami interesów są związane duże grupy społeczne i zawodowe, np. górnicy. Największa organizacja partyjna w kraju to jest organizacja katowicka. Kto jej podskoczy?

Łukasz Dwilewicz – Ważna jest tutaj kwestia wprowadzania innowacyjnych produktów. Popatrzmy na poziom mikro. Zasadniczo w gospodarce wolnorynkowej podstawą trwałego funkcjonowania przedsiębiorstwa jest wprowadzanie co pewien czas innowacyjnych produktów, które po prostu będą umożliwiały

skuteczną walkę konkurencyjną o utrzymanie udziału w rynku czy jego zwiększenie. W gospodarce centralnie kierowanej takiego mechanizmu nie było, bo po prostu było wiadomo, że przedsiębiorstwo raczej zlikwidowane nie będzie. Co więcej, działał taki mechanizm mikroekonomiczny, który zniechęcał do innowacji. Spróbuję to wyjaśnić z punktu widzenia ówczesnego przedsiębiorstwa. Zasadniczo przy stałych cenach surowców, nakładów, jesteśmy w stanie dany produkt wytwarzać coraz efektywniej. Wiemy już, co robić, żeby produkcja nie spadała. Co więcej, zdążyły już nam się zamortyzować maszyny. Księgowo zatem zawsze wychodziło, że najkorzystniejsze są produkty przestarzałe, robione na wyeksploatowanym parku maszynowym. Na nich zarabiano się najwięcej. Wprowadzenie natomiast nowego produktu wiązało się z wieloma próbami i błędami, które musiały być popelnione, żeby produkować w miarę efektywnie. Ponadto nowe produkty, na nowych maszynach, były produkowane przy pełnej amortyzacji, roczne stawki amortyzacyjne były z reguły równe i nie zmniejszały się z upływem lat. To oznaczało, że przedsiębiorstwo raczej mało na tym zarabiało. Tak więc posługiwanie się rachunkiem ekonomicznym, który w latach sześćdziesiątych został jakoś tam wprowadzony do gospodarki, co w sumie było racjonalne, miało taki ujemny skutek, że zniechęcało do innowacji. Innowacje musiały być wprowadzane odgórnie, co już na samym początku powodowało, że modernizacja w warunkach rewolucji naukowo-technicznej musiała być wolniejsza. Próbowano opisanemu przeze mnie mechanizmowi zaradzić poprzez stosowanie wysokich początkowych tzw. cen nowości, ale to z kolei miało znaczące skutki inflacyjne dla całej gospodarki, bo poszczególne asortymenty zastępowano nowymi, przy jedynie pozornych innowacjach wprowadzonych do poprzedniego produktu.

Dariusz Stola – Czy możemy powiedzieć, że od kiedy świat zachodni wszedł na drogę gospodarki budowanej na wiedzy, na nowych technologiach i rozwiązaniach, od tego momentu gospodarka PRL i inne gospodarki socjalistyczne były już skazane na przegraną? Wcześniej mogły jeszcze jakoś gonić, próbować, jak obiecywał Chruszczow na początku lat sześćdziesiątych, *dognat' i pieriegnat'* Zachód.

Janusz Kaliński – Jest to oczywiście bardzo ważna konstatacja, że Zachód zaczyna nam uciekać, wdrażając osiągnięcia rewolucji naukowo-technicznej. Jak już mówiłem, w otoczeniu Gomułki było parę osób, które uważały, że te zmiany modernizacyjne powinny następować również w Polsce. Na przykład minister Bolesław Rumiński, odpowiedzialny za przemysł chemiczny, uważał, że Polska ma wszystkie przesłanki, żeby rozwinąć nowoczesny przemysł chemiczny: petrochemiczny, gazyfikację węgla itd. O tym się mówi przez lata i to nie wychodzi. Na przykład sięgnięcie do licencji wynikało nie tyle z tego, że my mieliśmy pieniądze na zakupy licencji, bo tych pieniędzy brakowało, ale wdrażanie licencji było łatwiejsze, niż namawianie po kolei, żeby biuro konstrukcyjne coś zrobiło, potem żeby to wdrożyć itd. To były bardzo żmudne procedury i do niczego dobrego nie prowadziły. No, i oczywiście z jednej strony jakimś lekarstwem, choć ograniczonym, mogła być częściowa zmiana systemu ekonomicznego. Przecież na Węgrzech w latach sześćdziesiątych wprowadzono „nowy mechanizm ekonomiczny”, który sprawił, że gospodarka węgierska wykorzystywała w wąskim zakresie mechanizm rynkowy.

Budapeszt już w końcu lat sześćdziesiątych był miastem, któremu Polacy zazdrościli zaopatrzenia. Niemniej nawet pod koniec dekady gomułkowskiej mamy taką sytuację, że sklepy są dosyć dobrze zaopatrzone, półki nie są puste. Niekiedy widzę obrazki w telewizji z lat osiemdziesiątych, które ilustrują sytuację z lat sześćdziesiątych. To nie było tak. Tych pustych haków wtedy nie było. I jeśli idzie o artykuły konsumpcyjne, przemysłowe, to sytuacja nie była taka tragiczna. Problem polegał na niedostosowaniu do popytu. Kiedy się szło kupić garnitur, to odpowiedniego nie można było kupić, więc się brało jakikolwiek, a krawiec przerabiał. Produkcja była przestarzała. I jednocześnie był w tym wszystkim element polityki deflacyjnej. To znaczy, że nawet w stosunku do tej nieszczęśliwej oferty ludzie mieli mało pieniędzy. Tym należy tłumaczyć dramatycznie ostrą reakcję na stosunkowo nieduże podwyżki cen mięsa w roku 1970, która dzisiaj może nam się wydawać przesadzona. Pod koniec rządów Gomułki zapanowała względna równowaga. Mówiono wtedy, że mamy równowagę globalną, ale nie mamy cząstkowej.

Dariusz Stola – Nasze lokomotywy są coraz lepsze, ale nie ma akurat pończoch.

Jacek Luszniwicz – Chyba nie ma tutaj sporu między nami, że kosztem preferencji dla przemysłu środków produkcji w gospodarce niedoboru, która u nas istniała, było zawsze, prędzej czy później, wydręnowanie rynku z towarów, a więc jednak problem w zaopatrzeniu globalnym. Tak było i pod koniec lat sześćdziesiątych. Niezależnie od owej względnej równowagi i udanego, w jakiejś mierze, tłumienia przez Gomułkę aspiracji konsumpcyjnych. Przy okazji, braki towarowe to czynnik, który znacząco ograniczał pole wyboru bieżących strategii gospodarczych. Wspomnieliśmy o koncepcji rozwoju selektywnego. Z czym ona idzie w parze? Właśnie z próbą zaradzenia narastającej nierównowadze rynkowej. Stąd na przykład wzięła się słynna historia z nowymi bodźcami materialnymi, która kryła w sobie pomysł, żeby na dwa lata płace zamrozić, a potem tak je zbudować na nowo, żeby niektórym spadły, a niektórym nie wzrosły za dużo. A druga rzecz to operacja cenowa, też ściśle powiązana z rozwojem selektywnym, za pomocą której chciano zgasić bieżący popyt, i która skończyła się Grudniem '70.

Gierek i socjalistyczne państwo dobrobytu

Dariusz Stola – To, co Polacy najmilej wspominają z rządów komunistycznych, to jest socjalistyczne państwo dobrobytu. Pojęcie socjalistycznego państwa dobrobytu czy socjalizmu gulaszowego kojarzy się u nas z Gierkiem. Mały fiat, wczasy nad morzem, indywidualna konsumpcja, emerytury dla rolników. Ale ruch w tę stronę zaczął się już za Gomułki. Notabene wszyscy Europejczycy najmilej wspominają z XX w. państwo dobrobytu. I najtrudniej im się tego wyrzec. Ale wróćmy do PRL i jego ograniczeń. Są jakieś grupy interesów. Są „towarzysze radzieccy” ze swoimi wymaganiami, pewne wzorce radzieckie, które w jakiejś mierze trzeba naśladować. A z modelem socjalizmu gulaszowego dochodzi kolejne ograniczenie, takie oto, że władcy obiecali, że będzie lepiej, pewnie też chcą być przez lud kochani. W rezultacie pole manewru gospodarczego, które nigdy nie było za duże, robi się jeszcze mniejsze. Paradoksalnie, „cud gospodarczy”

wczesnych rządów Gierka, rozbudzając oczekiwania konsumpcyjne, był dla rządów PZPR na dłuższą metę wielkim obciążeniem. Nie bardzo rozumiem, jak ten cud był możliwy. Czy można to wszystko, co wtedy zrobiono, wyjaśnić kredytami z Zachodu? Może panowie mnie oświecą. Bo dużo wtedy zrobiono na przykład dla rozbudowy infrastruktury i dużo przejeżdżono, i zmarnotrawiono.

Janusz Kaliński – Omawiając genezę cudu gospodarczego pierwszej dekady lat siedemdziesiątych, przede wszystkim akcentuje się kwestię uzyskania kredytów zagranicznych i technologii. Było to związane z kryzysem energetycznym na świecie i pojawieniem się petrodolarów, łatwo pozyskiwanych przez polską gospodarkę. Wywołało to z pewnością bardzo istotne zmiany w przemyśle, w infrastrukturze transportowej. Z kolei na rynku artykułów żywnościowych początkowa polityka Gierka, przede wszystkim zniesienie obowiązkowych dostaw, to był jednak przełom.

Władysław Bułhak – Próbowano i innych zmian systemowych. Była tzw. reforma WOG-owska.

Janusz Kaliński – Nie sędzę, i chyba nie ma na to dowodów, żeby jakieś zmiany systemowe decydowały o cudzie gospodarczym Gierka. Głównym ich elementem miały być wielkie organizacje gospodarcze, tzw. WOG-i. Ten plan zakończył się klęską, ponieważ WOG-i generowały bardzo wielkie koszty i gospodarcze, i społeczne. W WOG-ach załogi miały się całkiem dobrze, bo ten system pozwalał na ustalanie dosyć wysokich płac, na duże świadczenia socjalne, na budownictwo mieszkaniowe, rozmaite wycieczki: na grzyby, na ryby, korzystanie z tanich ośrodków wczasowych. Po prostu WOG-i miały możliwość transferowania tych kosztów na ceny. W końcu pracownik kombinatu dowiadywał się, kiedy gdzieś w sklepie kupował towary, jakie one są drogie.

Jacek Luszniwicz – Jednak jest różnica w finansowaniu zewnętrznym. Gomulka zostawia koło miliarda długów. A pod koniec rządów Gierka, w 1980 r., obsługa zadłużenia przekraczała już roczne wpływy z eksportu do krajów zachodnich, tak że to w ogóle było horrendum. To się już wymknęło spod kontroli.

Janusz Kaliński – Wyraźnie widać, że dwie połówki dekady lat siedemdziesiątych się różniły. Początkowo mamy dla społeczeństwa miłą niespodziankę. Bo Gierek przychodzi z regionu śląskiego jako człowiek, który doprowadził do rozwoju przemysłu, infrastruktury, budownictwa mieszkaniowego, wypoczynkowego i zdrowotnego, głównie dla górników i hutników. I społeczeństwo spodziewa się, że ten dobrobyt śląski rozleje się na cały kraj. Przez trzy, cztery lata rzeczywiście tak się dzieje. Sklepy zapełniają się atrakcyjnymi towarami za złote, PEWEX, gdzie można za dolary czy inną walutę zachodnią kupić atrakcyjne towary, zaczyna się rozwijać na wielką skalę. Powiększają się też możliwości wyjazdu na Zachód. Dla przeciętnego Polaka otwiera się NRD, z lepiej zaopatrzonymi sklepami i gastronomią.

Dariusz Stola – Po otwarciu granicy z NRD w 1972 r., liczba wyjazdów skacze do 10 milionów.

Jacek Luszniwicz – Później Waldemar Kuczyński wszystko, co zdarzyło się w sferze konsumpcji w pierwszym roku rządów Gierka, nazwał w swoim *Po wielkim skoku*, moim zdaniem celnie, „cudem roku 1971”. Wydawało się, że zaczyna się polityka gospodarcza na Nobla, ponieważ przy okazji ruszyły trochę inwestycje, a gospodarka zaczęła się równoważyć. Do tej pory w PRL tak nie było. Albo akumulacja, albo konsumpcja. Ten „cud roku 1971” miał jeszcze jeden aspekt. Stał się źródłem pierwszego ważnego błędu nowej ekipy. Ekstrapolowano to, co się trochę przypadkowo, wskutek wykorzystania płytkich rezerw, zdarzyło w 1971 r., na całą późniejszą strategię, w nadziei, że zawsze będzie się udawać. Tym bardziej że sądzono, że skoro napływają kredyty, które się później same spłacą, to my się teraz dzięki nim szybko zmodernizujemy i będziemy za chwilę niwelować zadłużenie wspaniałym eksportem na Zachód. I to był pierwszy błąd. Drugi błąd czy okoliczność pechowa, która się zbiegła w czasie, to odwołanie podwyżki Gomułki i obietnica zamrożenia cen. Przypomnę, jaka była kolejność. Otóż Gierek wcale nie zamierzał wycofywać się z podwyżki grudniowej, on tylko powiedział, że trzeba się cieszyć, bo podwyższone ceny ustabilizujemy na dwa lata. Ale włóknarki się nie cieszyły, inni zresztą też nie, i ruszyła druga fala strajków, więc nowe ceny zostały skasowane, ale o zamrożeniu już zdecydowano, więc zamrożone zostały stare ceny. I to jest druga mina, którą już na samym początku podłożono pod tę szalenie ambitną strategię gospodarczą. I ona sobie tak tykała.

Janusz Kaliński – Mówimy o minie wewnętrznej. Potem pojawiła się jednak mina zewnętrzna w postaci kryzysu energetycznego, który wpłynął pozytywnie na ceny polskiego węgla. Ale to był jeden plus. Nasza gospodarka była jednak coraz bardziej importochłonna. A poza tym nawet dostawy radzieckiej ropy zaczęły drożeć, ponieważ system cen w RWPG miał charakter historyczny, czyli cen światowych z poprzedniego okresu pięcioletniego. Dlatego kryzys energetyczny u nas się objawił nieco później. Tykające dwie bomby z pełną siłą wybuchły w latach 1978–1979.

Łukasz Dwilewicz – Mamy tutaj koincydencję destabilizowania rynku wewnętrznego. Oprócz tego, że wprowadzono podwyżki płac w przedsiębiorstwach, wzrósł popyt, którego do tej pory nie było, popyt ze strony wsi. Bo cokolwiek by powiedzieć, likwidacja dostaw obowiązkowych, oznaczających po prostu obowiązek sprzedania państwu określonej ilości żywności i produktów rolnych po zaniżonej cenie, oznacza, że się podnosi przeciętne ceny skupu. Skutkowało to tym, że chłopcy zaczęli od razu wykupywać towary ze sklepów w miastach. Co więcej, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych kobiety ze wsi jeździły po wędlinę na przykład do Warszawy. Stały w stolicy dwa dni w kolejce, ale wracały z kilkunastoma kilogramami wędliny.

Dariusz Stola – A chlebem można było karmić świnie.

Łukasz Dwilewicz – Chlebem można było karmić świnie. A do tego jeszcze doszła kwestia tych nieszczęsnych licencji. Otóż kupowaliśmy je do 1976 r. Zawsze kiedy się kupuje licencję, to zazwyczaj nie jest ona na najnowocześniejszą technologię, tylko na taką w miarę nowoczesną. W związku z tym wszystkie technologie, które kupiliśmy, to były technologie sprzed kryzysu naftowego, kiedy baryłka

ropy kosztowała dwa dolary, a nie dwadzieścia. I w związku z tym zmodernizowana Polska za Gierka stała się niesamowicie energochłonnym krajem. Doszedł do tego jeszcze polski bałagan i to, co mieliśmy importowane instytucjonalnie ze Wschodu. Trzeba pamiętać, że już Gomułka zaczął Polskę przestawiać na ropę i Gierek to kontynuował. Kryzys naftowy jednak dosyć mocno w nas uderzył. W drugiej pięcioletce skończył się rozwój przemysłu chemicznego, a znów znaczne zwiększyły się nakłady inwestycyjne w starych branżach, typu węgiel i metalurgia, przede wszystkim węgiel, żeby po prostu mieć czym spłacać kredyty. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych pod względem zmian strukturalnych cofnięto się o kilka lat w stosunku do pierwszej połowy, kiedy nawet jeżeli inwestowano na Śląsku, to jednak w nowe branże.

Janusz Kaliński – Trzeba by się zastanowić nad tym, czy program inwestycyjny Gierka był rzeczywiście programem modernizacji gospodarki polskiej. Łukasz Dwilewicz słusznie zauważył, że główne decyzje zostają podjęte w dosyć nieszczęśliwym momencie, bo tuż przed wybuchem kryzysu energetycznego. Trzeba pamiętać, że pierwszy kryzys zburzył w ogóle wszystkie koncepcje strategiczne Zachodu. Nastąpił odwrót od surowcchłonnnych i energochłonnnych technologii, przejście na technologie energooszczędne, na miniaturyzację, na wdrażanie różnego rodzaju gadżetów elektronicznych, przede wszystkim podzespołów, układów scalonych. U nas główne w tym czasie pojawia się w programie Huta Katowice i kolejowa linia hutniczo-siarkowa.

Władysław Bulhak – Zatem program bazujący na zasileniu zewnętrznym, który do tego nie był nowoczesny.

Janusz Kaliński – To częściowo nie było winą ekipy gierkowskiej, tylko momentu, w którym podjęto główne decyzje. Ale jeszcze był czas, żeby się cofnąć. Blok radziecki jednak nie reagował na kryzys i nie chciał się modernizować. Komuniści w zasadzie cieszyli się z tego, że to jest taka wpadka Zachodu, że Zachód się szybko nie pozbiera. Nic nie robili jednak, żeby sytuację u nas zmieniać. W rezultacie modernizacja gierkowska okazała się modernizacją mocno nieudaną. Przy tym trzeba zwrócić uwagę na to, że jeżeli chodzi o zadłużenie, to się szacuje, że tylko jedna trzecia kredytów zagranicznych poszła na te inwestycje, które mogły służyć modernizacji kraju, reszta została przejedzona.

Dariusz Stola – I to chyba głównie przez krowy i świnie?

Janusz Kaliński – Przez krowy i przez nas, przeze mnie też częściowo.

Jacek Luszniwicz – Ale jednak 1976 r., czerwiec, ta nieudana próba podwyżek, jest jakąś próbą korekty tej strategii, przyznaniem się, że nie da się już dalej ciągnąć równolegle w górę i inwestycji, i konsumpcji.

Janusz Kaliński – W roku 1976 próbowano podnieść „zamrożone” ceny krajowe, a każdy ekonomista może przysiąc, że to było niezbędne. Politycznie było to jednak nie do przyjęcia. Społeczeństwo pytało, jeśli jest sukces gospodarczy, to dlaczego mamy mieć nowe, wyższe ceny.

Łukasz Dwilewicz – Jeszcze przed rokiem 1976 był rok 1973, kiedy się zaczął kryzys naftowy. Wtedy tak naprawdę były możliwości, żeby manewr wprowadzany w grudniu 1976 r. nie był tak bolesny. Ale nic nie zrobiono. W 1973 r. była tak zwana pierwsza krajowa konferencja partyjna, czyli coś w rodzaju zjazdu między zjazdami. Zwołana była akurat tuż po wojnie Jom Kippur, kiedy się zaczął szok naftowy. Mimo to podkreślono wskaźniki planu pięcioletniego, bo tak władze sobie założyły wcześniej, jeszcze w 1972 r. (m.in. po to organizowano całą konferencję). Wszystko odbywało się w warunkach pełnego samozadowolenia. Działacze szczebla wojewódzkiego w swoich wystąpieniach konferencyjnych chwalili likwidację sprzeczności między inwestycjami a konsumpcją. Taka absolutna niezdolność dostosowania się do zmieniających się okoliczności to jest chyba cecha epoki gierkowskiej. Bo jednak Gomułka próbował manewrować znacznie wcześniej i znacznie głębiej. Nawet może za głęboko, bo wiadomo, jak to się skończyło.

Krach modernizowanej gospodarki

Andrzej Zawistowski – Ale czy jesteśmy przekonani, że lata siedemdziesiąte to jest kres modernizacji peerelowskiej gospodarki? Zwłaszcza rozpatrując na ten problem w kontekście lat osiemdziesiątych?

Władysław Bulhak – Kiedy te lata osiemdziesiąte się właściwie zaczynają? Chyba w 1976 r.?

Andrzej Zawistowski – Przypominam, że była już mowa o tej cezurze. Lata 1978–1979, czyli jak to zostało określone, „drugi Gierek”.

Jacek Luszniwicz – Kiedy się koryguje tzw. manewr gospodarczy z 1976 r., czyli w roku 1978, gdy są już mocne cięcia polegające na zamykaniu inwestycji, to chyba jest już ten kres właśnie.

Łukasz Dwilewicz – Zima stulecia.

Andrzej Zawistowski – Przy każdym z wcześniejszych okresów mówiliśmy o tym, że właśnie jest taki moment, kiedy się zaczyna jakaś próba modernizacji. W latach osiemdziesiątych już tego etapu nie zauważamy.

Janusz Kaliński – To jest tak, że kiedy General obejmuje władzę, kasa jest pusta. A przede wszystkim wydatki bieżące są ogromne, bo jednak stan wojenny poza wszystkim kosztował.

Jacek Luszniwicz – Ale widać to jeszcze wcześniej, jeszcze za Kani, po strajkach, kiedy wprowadza się znaczne ograniczenia inwestycyjne.

Janusz Kaliński – Uważam, że w rozważaniach o stanie wojennym nie zauważa się często czynnika ekonomicznego. Stan wojenny powodował wielkie wydatki bieżące. Trzeba było uruchomić cały aparat wojskowo-policyjny, zapłacić za żywienie tych ludzi, za benzynę. Powołano rezerwistów przecież, to trwało jakiś

czas. Nawet trzeba było wyżywić internowanych. Potem trzeba było te rezerwy wojskowe odnawiać w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, bo zostały one bardzo skurczone, a normy wojskowe są dosyć rygorystyczne. W rezultacie, wolnych środków na inwestycje już nie było i lata osiemdziesiąte, w moim przekonaniu, są okresem jałowym, jeśli idzie o inwestycje cywilne. Co nie oznacza, że nie następowały pewne zmiany właśnie w wojsku, ale to było wywołane wzrostem napięcia między Wschodem a Zachodem. To jest okres instalacji rakiet krótkiego zasięgu, po jednej i po drugiej stronie Łaby. Uważam, że nawet jeśli cały system gospodarki centralnie kierowanej nie był w tym czasie przedmiotem modernizacji w ogóle, to jednak możemy mówić o pewnych próbach zmiany. Projekty reform przygotowane jeszcze w okresie współpracy „Solidarności” z rządem były z różnymi oporami jakoś kontynuowane.

Władysław Bułhak – „Wdrażanie reformy gospodarczej”.

Janusz Kaliński – Hasło: „Drugi etap reformy gospodarczej”. Potem działania Rakowskiego, związane z propagowaniem przedsiębiorczości, były próbą ratowania, unowocześnienia systemu, który w całości nie był nowoczesny.

Jacek Luszniwicz – Z tym, że te działania nie były konsekwentne. Bo zwróćmy uwagę na to, że te próby napotykały opór krótkookresowych konieczności. Jak było ze zmianą cen, którą Jaruzelski zaordynował na początku 1982 r.? To były, po pierwsze, najwyższe podwyżki administracyjne w historii PRL, i po drugie, reforma, wprowadzająca m.in. tzw. ceny umowne, czyli prawie rynkowe, na całkiem sporą liczbę towarów. I co się dzieje dalej? Wykorzystując swoje uprawnienia, usamodzielnione przedsiębiorstwa zaczynają windować ceny do góry, w rezultacie czego ich ogólny wzrost znacznie przekracza skalę podwyżek administracyjnych. I ekipa Jaruzelskiego się wycofuje, zastępując część cen umownych regulowanymi lub nawet administracyjnymi. Bo ona walczy nie tylko o modernizację systemu, ona walczy cały czas o jakąś legitymizację społeczną. W polityce gospodarczej widać więc sprzeczności.

Dziedzictwo PRL

Andrzej Zawistowski – Zmierzamy już ku podsumowaniu. Zaczynaliśmy od rozmowy o dziedzictwie II Rzeczypospolitej i drugiej wojny światowej, teraz chciałbym, żebyśmy na koniec spojrzeli na to, w jakim stopniu „zmodernizowaną” gospodarkę, przetworzoną przez PRL, odziedziczyła III Rzeczpospolita. Na ile ta modernizacja, którą usiłowano przeprowadzać w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, zaważyła na tym, co się działo w latach dziewięćdziesiątych.

Janusz Kaliński – Biorąc pod uwagę podstawowe wskaźniki jakościowe, określające poziom nowoczesności, ale też poziom życia ludności, można stwierdzić, że Polska zaczęła pozostawać w tyle za takimi państwami, które jeszcze np. w roku 1950 były za nami. Najczęściej wskazuje się tutaj Hiszpanię, Portugalię i Grecję. W związku z tym dziedzictwo Polski Ludowej, z punktu widzenia kryteriów

przyjmowanych w nowoczesnej gospodarce, należy traktować jako dziedzictwo bardzo smutne. Co nie oznacza, że nie było pewnych odcinkowych zmian pozytywnych, które przyniosły z kolei skutki negatywne dla systemu. Przede wszystkim rozwój niektórych gałęzi przemysłu doprowadził do zmian ludnościowych, strukturalnych, powołał do życia potężną klasę robotniczą, z nowych wielkich ośrodków przemysłowych, która występuje już z hasłami politycznymi. W tym sensie możemy uznać, że zmiany w Polsce Ludowej jako takie niosły na przyszłość unowocześnienie.

Jacek Luszniewicz – Powiedziałem na wstępie, że komuniści w 1944 r. dostali złą kartę gospodarczą. Zastanawiając się nad tym, jaką kartę gospodarczą dostał rząd Mazowieckiego z Balcerowiczem, muszę powiedzieć, że ona była jeszcze gorsza. Przede wszystkim z tego powodu, że do utrwalonego wielowiekowego zapóźnienia gospodarczego doszedł jeszcze czynnik systemowy. Polska funkcjonowała w ramach systemu gospodarki centralnie kierowanej, który się jakoś tam przekształcał, ale jego zasadnicze zmienne: struktura własności, ogólne mechanizmy regulacji itd. trwały nienaruszone. System ten, mówiąc ogólnie, nie sprzyjał modernizacji, co się okazywało przy porównaniach z krajami, które były nieco za Polską przed drugą wojną światową. I dziś ten czynnik wbrew pozorom nie jest taki łatwy do niwelacji. Bo na papierze dzisiaj system jest inny, ale nawet bez przywoływania kategorii długiego trwania, wszyscy widzimy, że różne pozostałości negatywnie współgrają z gospodarką, użyjmy tego słowa, normalną.

Łukasz Dwilewicz – Na poziomie miękkich czynników instytucjonalnych, czyli zwyczajów społecznych, zachowań, postaw, stare wciąż trwa.

Janusz Kaliński – Na poziomie kapitału społecznego.

Jacek Luszniewicz – I o ile można powiedzieć, że komuniści mieli kartę słabą i ich historyczną winą w gospodarce jest to, że karty tej nie zdołali odwrócić, o tyle w 1989 r. karta była równie słaba, albo, jak mi się wydaje, jeszcze słabsza właśnie przez ów negatywny wpływ czynnika systemowego. Odpowiedź na pytanie, czy tym razem uda się ją odwrócić, jest jeszcze przed nami. A raczej nie przed nami, ale przed naszymi dziećmi, może wnukami, bo to będzie trwało.

Andrzej Zawistowski – I tym, mimo wszystko optymistycznym akcentem zakończmy naszą rozmowę.

WŁADYSŁAW BULHAK (ur. 1965) – naczelnik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji, Ekspertyz i Zbiorów Bibliotecznych Biura Edukacji Publicznej IPN; współorganizator BEP w latach 2000–2005 jako jego wicedyrektor; wcześniej m.in. ekspert w MSZ i Ośrodku Studiów Wschodnich. Zajmował się: różnymi aspektami stosunków polsko-rosyjskich w XIX i XX w.; historią wywiadu i kontrwywiadu AK. Obecnie przygotowuje monografię Departamentu I MSW (wywiad cywilny); pracuje też nad publikacją dokumentów z akt Układu Warszawskiego, m.in. tomem poświęconym udziałowi WP w operacji

„Dunaj” (interwencja w Czechosłowacji). Autor *Dmowski – Rosja a kwestia polska. U źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego 1886–1908*, Warszawa 2000 i *Kontrwywiad Podziemnej Warszawy 1939–1944* (wspólnie z A.K. Kuntertem); redaktor tomu *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, Warszawa 2008.

ŁUKASZ DWILEWICZ (ur. 1976) – zatrudniony w Szkole Głównej Handlowej na stanowisku asystenta w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej, interesuje się historią gospodarczą Polski po 1945 r., autor m.in.: *Od Marca do Sierpnia. SGPiS w latach 1968–1980* [w:] *Historia Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie 1906–2006*, red. W. Morawski, Warszawa 2006, s. 219–264; *Polish Licence Policy in the 1970's in the Context of Economic Policy* [w:] *Towards a New Europe: Identity, Economics, Institutions. Different Experiences. Proceedings of the International Conference held in Florence, 28–29 March 2003*, red. A. Tonini, Firenze 2006, s. 71–90; *Dekady*, t. 4, *Lata 1965–1974*, Warszawa 2006 [wspólnie z Jerzym S. Majewskim].

JANUSZ KALIŃSKI (ur. 1942) – profesor w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Interesuje się najnowszą historią gospodarczą Polski. Opublikował m.in. *Bitwa o handel 1947–1948*, Warszawa 1970; *Plan Odbudowy Gospodarczej 1947–1949*, Warszawa 1977; *Polityka gospodarcza Polski w latach 1948–1956*, Warszawa 1987; *Gospodarka Polski w XX wieku*, Warszawa 2003; *Historia gospodarcza XIX i XX w.*, Warszawa 2004.

JACEK LUSZNIEWICZ (ur. 1961) – absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, adiunkt w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej Szkoły Głównej Handlowej. Zajmował się m.in. koncepcjami ekonomicznymi katolicyzmu społecznego II Rzeczypospolitej oraz ewolucją systemów gospodarczych ZSRR i PRL. Obecnie koncentruje się na badaniach myśli ekonomicznej „Solidarności”. Opublikował: *Solidarność, samorząd pracowniczy, transformacja systemu. O programie gospodarczym Sieci Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” wiodących zakładów pracy*, SGH, Warszawa 2008. Ostatnio razem z Andrzejem Zawistowskim opublikował *Sprawy gospodarcze w dokumentach pierwszej Solidarności*, t. 1: *16 sierpnia 1980–30 czerwca 1981*, Warszawa 2008. W przygotowaniu drugi tom.

DARIUSZ STOLA (ur. 1963) – jest historykiem w Instytucie Studiów Politycznych PAN, profesorem Collegium Civitas, członkiem Ośrodka Badań nad Migracjami UW. Opublikował książki: *Nadzieja i zagłada* (1995); *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968* (2000), *PRL: trwanie i zmiana* (2003, z M. Zarembą); *Patterns of Migration in Central Europe* (2001, z C. Wallace) i ponad 70 artykułów naukowych dotyczących najnowszej historii społeczno-politycznej, przede wszystkim na temat migracji międzynarodowych w XX w., stosunków polsko-żydowskich i reżimu komunistycznego w Polsce.

ANDRZEJ ZAWISTOWSKI (ur. 1973) – historyk, absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, doktor nauk ekonomicznych. Pracuje w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej Szkoły Głównej Handlowej

oraz w Biurze Edukacji Publicznej IPN. Interesuje się dziejami społeczno-gospodarczymi PRL, przeszłością ziem pogranicza mazowiecko-podlaskiego oraz najnowszą historią polskiego szkolnictwa ekonomicznego. Autor i współautor kilkunastu publikacji naukowych i popularnonaukowych dotyczących najnowszych dziejów Polski m.in. *Bibliografii historii gospodarczej Polski 1944–1989* (Warszawa 2003). Ostatnio razem z Jackiem Lusznewiczem opublikował *Sprawy gospodarcze w dokumentach pierwszej Solidarności*, t. 1: *16 sierpnia 1980–30 czerwca 1981*, Warszawa 2008. W przygotowaniu drugi tom.

Zasady i praktyka przejęcia majątku polskiego przez III Rzeszę, ze szczególnym uwzględnieniem sektora rolnego oraz mieszkaniowego, na przykładzie prowincji śląskiej (górnosląskiej) w latach 1939–1944

CZEŚĆ I

Wprowadzenie

Celem niniejszego artykułu jest usystematyzowanie wiedzy oraz uzupełnienie luki w badaniach nad podstawami formalnymi oraz praktyką przeprowadzania wywłaszczeń (połączonych często z wysiedleniami) przez niemieckie władze okupacyjne na terenach włączonych do Rzeszy. W centrum zainteresowania autora znalazły się działania zmierzające do przejęcia (tj. zajęcia oraz konfiskaty, tymczasowego zarządu i w końcu redystrybucji lub sprzedaży) przez okupanta gospodarstw rolnych oraz działek mieszkaniowych. Szczególna uwaga będzie zwrócona na rozkład kompetencji pomiędzy poszczególnymi organami administracji cywilnej, tzw. administracji specjalnej oraz aparatu SS, a tym samym podjęta zostanie próba ustalenia form odpowiedzialności tychże instancji za działania podejmowane na ziemiach anektowanych pod szyldem „umacniania niemieckości”¹.

¹ Po raz pierwszy od strony formalnej, tj. na podstawie analizy niemieckich aktów prawnych, zagadnienie wywłaszczeń na wsi polskiej prześledził Janusz Deresiewicz. Z uwagi na czas powstania pracy (wydana została zaledwie pięć lat po wojnie), brakuje w niej szerszego odniesienia do praktyki okupacyjnej. Jedyne incydentalnie autor sięga do fragmentarycznych danych statystycznych. Zaprezentowany przez niego materiał dotyczący niemieckich rozwiązań prawnych w sprawie wywłaszczeń majątku ziemskiego nie stracił natomiast wiele na aktualności. Zarządzenia te w znakomitej większości zostały

Za przykład posłużą te tereny II RP, które w październiku i listopadzie 1939 r. włączono do rejencji katowickiej i częściowo opolskiej, wchodzących z kolei – obok rejencji legnickiej i wrocławskiej – w skład prowincji śląskiej, a następnie (od stycznia 1941 r.), tworzących samodzielną prowincję górnośląską².

W odniesieniu do Górnego Śląska zdecydowanie największe zainteresowanie historyków budziły do tej pory – co zrozumiałe w kontekście struktury gospodarczej tego regionu – przekształcenia własnościowe w sektorze przemysłu ciężkiego³. Tymczasem kompleks zagadnień, w którego skład wchodzi: zajęcie i konfiskata, zarząd oraz redystrybucja majątku rolnego obywateli polskich oraz państwa polskiego na interesującym nas obszarze, nie został dotychczas w sposób spójny opisany w literaturze. Niepełna jest również nasza wiedza o ekspropriacjach w sektorze mieszkaniowym. Tymczasem to właśnie konfiskaty gospodarstw rolnych na wsi i lokali mieszkaniowych na terenach zurbanizowanych spośród wszystkich obiektów niemieckiej polityki wywłaszczeniowej w sposób bezpośredni dotknęły największe masy ludności polskiej i żydowskiej na obszarach anektowanych⁴.

Jedynym pretekstem do bliższego prześledzenia stosunków własnościowych na obszarach rolnych włączonych do niemieckiej prowincji śląskiej (górnoszląskiej) stały się jak do tej pory studia nad polityką przesiedleńczą okupanta⁵. Przyczyną braku większego zainteresowania historyków mechanizmami ekspropriacji w sektorze gospodarstw rolnych należałoby szukać być może w nieprzejrzystości rozstrzygnięć prawnych administracji niemieckiej. Podkreślić należy, że oprócz

następnie opracowane przez Karola Mariana Pospieszalskiego i opublikowane. Zob. J. Deresiewicz, *Okupacja niemiecka na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy (1939–1945)*, Poznań 1950; K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne w Polsce, cz. 1: Ziemie „wcielone”, „Documenta Occupationis” 5*, Poznań 1952. Wymienione publikacje są syntezami obejmującymi całość polityki społeczno-gospodarczej okupanta. Należy podkreślić, że w literaturze wciąż brak studium ujmującego kompleksowo problematykę kolonizacji wsi polskiej pod kątem polityki własnościowej. Stosunkowo wiele natomiast napisano o głównym instrumencie kolonizacji – wysiedleniach. Zob. W. Jastrzębski, *Hitlerowskie wysiedlenia z ziem polskich wcielonych do Rzeszy 1939–1945*, Poznań 1968.

² W zależności od szacunków rejencja opolska liczyła ok. 1,4–1,5 mln mieszkańców (zajmowała ok. 11 700 km kw., z czego na przedwojenne polskie powiaty: blachowniański i zawierciański oraz częściowo lubliniecki przypadało ok. 2600 km kw.), a rejencja katowicka ok. 2,8–2,9 mln osób (niepełna 9000 km kw.). E. Jędrzejewski, *O niemieckiej administracji na terenach włączonych do rejencji opolskiej w latach 1939–1945*, „Studia Śląskie. Seria Nowa”, red. S. Wyslouch, t. 16, Opole 1969, s. 54. Por. R. Kaczmarek, *Górny Śląsk podczas II wojny światowej. Między utopią niemieckiej wspólnoty narodowej a rzeczywistością okupacji na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy*, Katowice 2006, s. 100, 103; A. Szefer, *Hitlerowskie próby zasiedlenia ziemi śląsko-dąbrowskiej w latach II wojny światowej (1939–1945)*, Katowice 1984, s. 27, 29.

³ Zob. J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim w latach 1914–1945*, Katowice–Kraków 1969; *idem*, *Tajemnice górnośląskich koncernów*, Katowice 1988; A. Sulik, *Przemysł ciężki rejencji katowickiej w gospodarce III Rzeszy 1939–1945*, Katowice 1984; *idem*, *Rola Górnego Śląska w gospodarce wojennej Trzeciej Rzeszy [w:] Śląsk wobec wojny polsko-niemieckiej 1939*, red. W. Wrzesiński, Wrocław–Warszawa 1990. Na opracowanie oczekuje jednak wciąż temat przejmowania przez III Rzeszę polskich instytucji finansowych, banków, domów kredytowych i kas oszczędnościowych w rejencji katowickiej i częściowo opolskiej.

⁴ Kolejną jeszcze kategorią własności, która stała się przedmiotem masowej konfiskaty, były małe i średnie przedsiębiorstwa handlowe i zakłady rzemieślnicze. W artykule niniejszym zagadnienie to doczeka się jedynie pobieżnego omówienia, choć stanowi ono niewątpliwie istotny postulat badawczy na przyszłość.

⁵ Zob. A. Szefer, *Hitlerowskie próby...*

aktów normatywnych władz centralnych, wydawanych dla całości obszarów wcielonych, stosunki własnościowe były regulowane również w drodze zarządzeń wydawanych na szczeblu regionalnym. Niezależnie od tego faktu, w kwestii zarządzania majątkiem rolnym – w przeciwieństwie do infrastruktury przemysłowej, której jedynym dysponentem pozostawał *de facto* przez cały okres wojny Główny Urząd Powierniczy Wschód (Haupttreuhandstelle Ost – HTO) – kompetencje Hermanna Göringa występującego w funkcji zwierzchnika HTO i pełnomocnika ds. planu czteroletniego, oraz Reichsführera SS Heinricha Himmlera jako komisarza Rzeszy ds. umacniania niemieckości (Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums – RKF), a także ministra wyżywienia i rolnictwa Richarda Waltera Darré w znacznym stopniu się pokrywały. Brak jednoznacznych rozgraniczeń stref wpływów tych instancji był przyczyną częstych tarć na szczeblu centralnym⁶, niejednokrotnie przenoszonych na przedstawicielstwa terenowe. Zjawisko to nie ominęło również Górnego Śląska.

Tekst artykułu podzielono na dwie części. W części I omówiono prawne i instytucjonalne ramy zajęcia i konfiskaty majątku polskiego oraz szczegółowe procedury związane z jego rejestracją, zajęciem i zarządaniem. W części II (która zostanie zamieszczona w kolejnym numerze „Pamięci i Sprawiedliwości”) zostanie przedstawiona kwestia redystrybucji mienia zajętego przez organy III Rzeszy w ramach procesu osadniczego, a także problematyka ekspansji Reichsführera SS Heinricha Himmlera na polu polityki osadniczej i wywłaszczeniowej.

Prawne i instytucjonalne ramy zajęcia i konfiskaty majątku obywateli polskich oraz państwa polskiego

Na mocy tajnego rozkazu Göringa z 19 października 1939 r. o powołaniu do życia Głównego Urzędu Powierniczego Wschód w Berlinie oraz jawnego komunikatu w tej samej sprawie z 1 listopada 1939 r. w gestii tej instytucji znalazł się niemal cały majątek państwa polskiego. W celu usprawnienia kontroli nad przejętym mieniem utworzono oddziały zamiejscowe HTO w każdym z czterech okręgów wschodnich, obejmujących anektowane ziemie polskie⁷. W ten sposób

⁶ Na problem ten uwagę zwrócił Czesław Madajczyk, pisząc: „Göring zapewnił sobie decyzje o przejęciu wielkich zakładów przemysłowych na ziemiach wcielonych [...] Lecz właściwe kierownictwo akcją wywłaszczeniową przeszło w ręce urzędów SS, co doprowadziło do niemałego chaosu kompetencyjnego” (Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1, Warszawa 1970, s. 517).

⁷ W gestii HTO znalazł się również majątek państwa polskiego zlokalizowany w tzw. Starej Rzeszy (Altreich), czyli w jej granicach z 31 XII 1937 r. Chodziło tu w pierwszym rzędzie o mienie polskich konsulatów, ambasad i o wierzitelności przedsiębiorstw polskich w stosunku do niemieckich. W celu administrowania tym mieniem powołano w ramach HTO komórkę o nazwie Sonderabteilung Altreich (wydział specjalny Stara Rzesza). W sytuacji, kiedy np. część majątku przedsiębiorstwa polskiego leżała w tzw. Starej Rzeszy, część natomiast na obszarach wcielonych, prawo do zarządu tymże majątkiem przysługiwało odpowiedniej THO, a nie wydziałowi specjalnemu. Polski majątek rolny, który znajdował się na terenie tzw. Starej Rzeszy został w wyniku bilateralnej umowy pomiędzy RKF i HTO, podporządkowany wydziałowi specjalnemu. Jego sprzedaż następowała jednakże jedynie po otrzymaniu przez wydział specjalny zgody RKF. W Protektoracie Czech i Moraw majątkiem polskim zarządzał odpowiedni referat w urzędzie majątkowym przy Protektorze Rzeszy (BA Lichterfelde, Haupttreuhandstelle Ost, Wstęp do inwentarza zespołu, s. I–VIII).

powstała również Placówka Powiernicza Wschód w Katowicach (Treuhandstelle Ost Kattowitz – THO Kattowitz)⁸.

Jako że w tym samym czasie kształtowały się centralne i terenowe struktury RKF (fundamenty pod ten urząd położył rozkaz Adolfa Hitlera z 7 października 1939 r. przekazujący Himmlerowi pełnomocnictwa w zakresie polityki przesiedleńczej Rzeszy), zaistniała potrzeba rozgraniczenia kompetencji obu urzędów, roszczących sobie prawo do przejmowania majątku polskiego. Rozkaz Reichsführera SS z 10 listopada 1939 r. oraz odpowiednie rozporządzenie okólnego kierownika Głównego Urzędu Powierniczego Wschód, Maxa Winklera, z tego samego dnia uregulowały to w ten sposób, że za konfiskatę majątku prywatnego polskiego i żydowskiego (w obu przypadkach oprócz mienia nieruchomości i ruchomego rolnego), a także państwowego (w tym również rolnego), był odpowiedzialny HTO oraz jego placówki terenowe (w tym THO Kattowitz). Przy egzekucji konfiskaty urzędy te korzystały z pomocy organów kierowanych przez Himmlera występującego w funkcji Reichsführera SS i szefa niemieckiej policji. Do HTO należała również rejestracja i ewidencja konfiskowanego majątku. Tymczasem rejestracją, ewidencją i konfiskatą majątku rolnego (włącznie z tzw. pobocznymi zakładami rolnymi)⁹, stanowiącego polską albo żydowską własność prywatną, zajmował się wyłącznie urząd Reichsführera SS w funkcji RKF¹⁰.

⁸ K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 188–189. THO Kattowitz składała się z następujących wydziałów: A I (personalny-administracyjny); A II (ogólny-prawny); A III (rewizyjny); B I (majątek: państwa polskiego, powiatów, gmin, związków wyznaniowych, szkół, towarzystw ubezpieczeniowych, organizacji gospodarczych, gmin żydowskich, związków, fundacji prawa publicznego i prywatnego, wolnych zawodów, pojedynczych osób, kas zapomogowych, pensjonatów i in.); B II (majątek: zakładów przemysłowych [oprócz niektórych zaliczanych do sektora spożywczego], przedsiębiorstw handlu środkami chemicznymi i farmaceutycznymi, przedsiębiorstw budowlanych i kamieniołomów, drukarni, przedsiębiorstw branży komunikacyjnej); B III (majątek: przedsiębiorstw branży handlowej [oprócz sektora rolnego], większości warsztatów rzemieślniczych, a także aptek, restauracji i hoteli); B IV (sprawy kredytowe i pieniądze, majątek dawnych polskich instytucji kredytowych, jak banki rolne, przemysłowe kasy spółdzielcze oraz kasy oszczędnościowe); B V (majątek dawnych polskich izb rolnych oraz przedsiębiorstw sektora spożywczego i alkoholowego); B VI (działki gruntowe); B VII (ruchomości, w tym wyposażenie mieszkań, przedmioty złote i srebrne, pojazdy samochodowe). APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 25, Plan organizacyjny THO Kattowitz oraz jej placówek zamiejscowych, k. 9–16. Zgodnie ze stanem z czerwca 1941 r. placówce powierniczej w Katowicach podlegało pięć oddziałów terenowych: w Bielsku, Będzinie, Lublińcu, Żywcu oraz Cieszynie. Szerzej na temat THO Kattowitz zob. R. Kaczmarek, *Pod rządami gauleiterów. Elity i instancje władzy w rejencji katowickiej*, Katowice 1998, s. 149–155. Siedziba katowickiego THO mieściła się przy Gutenbergstrasse 22 (obecnie ul. Dąbrowskiego). APK, Narodowo-Socjalistyczna Niemiecka Partia Robotników Górnego Śląska w Katowicach, 205, Gauleiter i nadprezydent jako szef THO Kattowitz – w sprawie podziału kompetencji pomiędzy organami THO Kattowitz oraz pełnomocnika RKF, Katowice, 18 I 1943 r., k. 39.

⁹ Pod tym terminem rozumiano samowystarczalne gospodarstwa rolne, które znajdowały się przy domach mieszkalnych w miastach oraz przy zakładach przemysłowych i rzemieślniczych w miastach i na wsiach. W przepisach wykonawczych do zarządzenia Göringa z 17 IX 1940 r. wydanych 30 V 1941 r. rozróżniano poboczne zakłady rolne (Nebenbetriebe), a więc takie, które w zupełności zapewniały ich użytkownikowi egzystencję, i tzw. zakłady mieszane (Gemischte Betriebe), jak np. małorolne gospodarstwo z gospodą, sklepem rzeźniczym lub przedsiębiorstwem transportowo-przewozowym, których właściciele nie byli w stanie zapewnić sobie egzystencji z jednej tylko posiadanej przez siebie części majątku (K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 241).

¹⁰ K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 205–207; AIPN, AGK, Zbiór „Z”, 240, Sprawozdanie HTO o jego działalności w latach 1939–1942, b.d., b.p. [numeracja oryginalna s. 1–12].

Zarząd nad państwowymi zakładami rolnymi (i pobocznymi zakładami rolnymi) sprawował wprawdzie Główny Urząd Powierniczy Wschód, musiał on jednak się kierować wskazówkami RKF, który z kolei pozostawał w łączności z ministrem rolnictwa jako resortem fachowo kompetentnym. Przewidywano również możliwość przeniesienia uprawnień HTO na organy RKF wobec określonych obiektów rolnych¹¹. Główny Urząd Powierniczy Wschód zarządzał również komisarycznie gruntami (rolnymi) gwarectw i spółek górniczych¹².

Ingerencja Reichsführera SS w sprawy majątkowe nie ograniczała się jedynie do mienia rolnego, powołał on bowiem przy poszczególnych placówkach powierniczych tzw. dowódców łącznikowych z wyższymi dowódcami SS i policji (Höhere SS- und Polizeiführer – HSSuPF)¹³. Na Śląsku funkcję łącznika objął SS-Sturmabführer Friedrich Brehm – w latach 1939–1940 kierownik urzędu ziemskiego w Katowicach, a w latach 1943–1944 szef sztabu placówki pełnomocnika Reichsführera SS jako RKF na Górnym Śląsku¹⁴. Na poziomie centralnym, tj. w Berlinie, przy HTO zostało utworzone stanowisko pełnomocnika, pełniącego jednocześnie funkcję dowódcy łącznikowego z wszystkimi organami Reichsführera SS i szefa niemieckiej policji. Został nim SS-Obersturmbannführer Bruno Galke¹⁵. Rozwiązania tego typu pozwoliły Himmlerowi wtargnąć w sferę supremacji Göringa już na etapie rozbudowy aparatu wywłaszczeniowego III Rzeszy.

14 maja 1940 r. Główny Urząd Powierniczy Wschód zawarł z RKF umowę, której celem było ułatwienie wzajemnych konsultacji i tym samym uniknięcie dublowania się w pracy. W odnoszącym się do niej rozporządzeniu Himmlera z 7 czerwca 1940 r. czytamy, że w celu usprawnienia współpracy dotychczasowy dowódca łącznikowy Reichsführera SS przy HTO zostaje powołany na stanowisko generalnego referenta ds. umacniania niemieckości. Osoba pełniąca tę funkcję (wówczas Galke) była jednocześnie osobistym referentem SS-Brigadeführera Ulricha Greifelta (szefa sztabu RKF) ds. HTO i stałym zastępcą kierownika HTO, czyli Winklera, w zakresie spraw dotyczących umacniania niemieckości¹⁶.

Stanowisko generalnego referenta zostało jednak zlikwidowane przez Himmlera 4 kwietnia 1941 r. – w związku z decentralizacją kompetencji HTO dokonaną przez Göringa 17 lutego 1941 r. – a jego obowiązki przeszły wówczas na poszczególnych wyższych dowódców SS i policji jako zastępców pełnomocników RKF w okręgach i prowincjach¹⁷. Sprawowali oni odąd funkcję generalnych referentów ds. umacniania niemieckości przy placówkach powierniczych, a reprezentowali ich pełnomocnicy (referenci), powoływani w poro-

¹¹ K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 207–209.

¹² APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1606, Wytyczne dotyczące przesiedlenia, [listopad 1939 r.], k. 25.

¹³ K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 207–209.

¹⁴ APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1606, Notatka dotycząca narady w Katowicach w dniu 6 grudnia, Wrocław, 9 XII 1939 r., k. 65–67.

¹⁵ K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 205–207.

¹⁶ APK, Rejencja Katowicka, 3132, Odpis zarządzenia Reichsführera SS, szefa policji niemieckiej i RKF, Berlin, 14 V 1940 r., k. 21–23.

¹⁷ Początkowo funkcję pełnomocnika RKF na Górnym Śląsku pełnił wyższy dowódca SS i policji SS-Gruppenführer Erich von dem Bach-Zalewski. Już jednak w sierpniu 1940 r. Himmler przejął swoje pełnomocnictwa w zakresie umacniania niemieckości na nadprezydenta *in spe* nowej prowincji górnośląskiej Fritza Brachta.

zumieniu z kierownikami tychże placówek i gauleiterami (nadprezydentami)¹⁸. Górny Śląsk podlegał HSSuPF na obszar południowo-wschodni z siedzibą we Wrocławiu – w latach 1941–1945 był nim SS-Obergruppenführer Ernst Heinrich Schmauser. Funkcję referenta przy THO Kattowitz i jednocześnie dowódcy łącznikowego z okręgową (tj. górnośląską) placówką pełnomocnika RKF pełnił w październiku 1940 r. SS-Obersturmführer Hoppe¹⁹. Górnośląska placówka pełnomocnika RKF miała ponadto swoich reprezentantów w radach nadzorczych spółek filialnych THO Kattowitz, takich jak: Hotel- und Gaststätten GmbH, Grundstücksgesellschaft Oberschlesien mbH, Auffanggesellschaft für Kriegsteilnehmerbetriebe des Handels mbH i in. (zob. dalej). Z kolei THO Kattowitz miała swojego przedstawiciela łącznikowego przy placówce pełnomocnika RKF na Górnym Śląsku²⁰.

W okólniku z 16 grudnia 1939 r. Himmler poinformował o tym, że Główny Urząd Powierniczy Wschód scedował uprawnienia w zakresie zajmowania mienia m.in. na Urząd Nadleśnictwa Rzeszy (Reichsforstamt), w zakresie majątku leśnego, a także na nadburmistrzów oraz landratów, w zakresie wyposażenia mieszkań, należącego do Polaków i Żydów, którzy uciekli, byli nieobecni z innego powodu lub zostali ewakuowani. W tym samym okólniku, czytamy, że Himmler przeniósł na ministra rolnictwa gospodarowanie skonfiskowanymi przez aparat RKF polskimi, żydowskimi prywatnymi gospodarstwami rolnymi, a także mieniem rolnym państwa polskiego²¹. Ministerstwo Rolnictwa wraz ze swoimi organami, stało się tym samym odpowiedzialne na wyznaczanie gospodarzy w tych gospodarstwach²².

Zakres prac Głównego Urzędu Powierniczego Wschód został sprecyzowany w pierwszym rozporządzeniu Göringa jako przewodniczącego Rady Ministerialnej ds. Obrony Rzeszy i pełnomocnika ds. planu czteroletniego z 12 czerwca 1940 r.²³, a także przez drugie rozporządzenie Göringa w tych samych funkcjach z 17 lutego 1941 r.²⁴ Pozostałe akty normatywne, które sankcjonowały działalność HTO to zarządzenia Göringa jako pełnomocnika ds. planu czteroletniego oraz jako przewodniczącego Rady Ministerialnej ds. Obrony Rzeszy o zabezpieczeniu ma-

¹⁸ K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 214–215.

¹⁹ BA Lichtenfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3124, Notatka dotycząca współpracy – Sturmbannführer [Arlt], Katowice, 14 X 1940 r., k. 51.

²⁰ *Ibidem*, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 27.

²¹ W świetle paralelnych dyrektyw Himmlera i Winklera z 10 XI 1939 r. mienie rolne należące wcześniej do państwa polskiego, miało być konfiskowane przez HTO, toteż dziwić może fakt, że Himmler jako RKF występował w tym wypadku w roli dysponenta tych gruntów.

²² K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 207–209.

²³ Rozporządzenie to unieważniało komunikat Göringa o HTO z 1 XI 1939 r., ale podtrzymywało kompetencje RKF w zakresie majątku rolnego (włącznie z pobocznymi zakładami rolnymi) (APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 3, Zarządzenie o HTO, 12 VI 1940 r., k. 123–125).

²⁴ AIPN, AGK, Zbiór „Z”, 240, Sprawozdanie HTO o jego działalności w latach 1939–1942, b.d., b.p. [numeracja oryginalna s. 1–12]; APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 908, Drugie zarządzenie o HTO – fragment z „Kattowitzer Zeitung”, 5 III 1941 r., k. 48.

jątku byłego państwa polskiego z 15 stycznia 1940 r.²⁵ i o traktowaniu majątku obywateli byłego państwa polskiego z 17 września 1940 r.²⁶

W wyniku tych zarządzeń Główny Urząd Powierniczy Wschód rozciągnął swoją zwierzchność na niemal wszystkie – oprócz m.in. gospodarstw rolnych – kategorie majątku zarówno państwa polskiego, jak i jego obywateli: zakłady przemysłu lekkiego i ciężkiego, przetwórczego, wydobywczego, budowlanego, a także sektor transportu i komunikacji, handel, rzemiosło, instytucje finansowe, działki gruntowe i ruchomości. Przedsiębiorstwami stwarzającymi perspektywy rozwoju i rentowności zarządzali bądź urzędnicy tej instytucji bezpośrednio, bądź też komisaryczni zarządcy wyznaczeni z grona przemysłowców, często zainteresowanych nabyciem tych zakładów w przyszłości²⁷. Obie formy zarządu miały zatem charakter przejściowy, podczas gdy ostatecznym celem była prywatyzacja lub upaństwowienie. Do tego drugiego rozwiązania sięgano, gdy w grę wchodziły obiekty o znaczeniu strategicznym dla gospodarki państwa. Tym właśnie sposobem liczne kopalnie węgla kamiennego na wschodnim Górnym Śląsku trafiły do koncernu państwowego Reichswerke Hermann Göring²⁸. Zakłady handlowe i rzemieślnicze, których wartość nie przekraczała 20 tys. RM²⁹ (także wszelki sprzęt domowy należący do osób, które uciekły lub z innych przyczyn były nieobecne w swoich miejscach zamieszkania) starano się sprywatyzować jak najszybciej, uznając zarząd komisaryczny za nieopłacalny³⁰.

Jako ogniwo pośrednie pomiędzy zarządcami komisarycznymi a placówkami powierniczymi w każdej prowincji, na szczeblu miast i powiatów mieli funkcjonować tzw. powiatowi mężowie zaufania HTO³¹. Ponadto finansową oraz

²⁵ Zarządzało ono zajęcie ruchomego i nieruchomego majątku państwa polskiego, włącznie z wierzytelnościami, udziałami, prawami i interesami wszystkich kategorii. Konfiskacie nie podlegała ta część majątku państwowego na obszarach wcielonych, która znalazła się pod zarządem najwyższych władz państwowych Rzeszy, jak np. policji czy kolei i ich organów terenowych, lub nad którą zwierzchność roztoczył Wehrmacht w związku z interesami obrony Rzeszy (mogły to być zarówno nowe tereny zajęte przez Wehrmacht np. na cele poligonów, jak również mienie użytkowane przez Wojsko Polskie przed wrześniem 1939 r. albo przez armię niemiecką przed 1 listopada 1918 r.) (APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 1, Zarządzenie pełnomocnika ds. planu czteroletniego o zabezpieczeniu majątku byłego państwa polskiego, 15 I 1940 r., k. 3–5).

²⁶ APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 8, Przedruk zarządzenia o traktowaniu majątku obywateli byłego państwa polskiego z 17 IX 1940 r., k. 6–8. Do zarządzenia tego zastępca pełnomocnika Rzeszy ds. planu czteroletniego, Paul Körner, wydał dwa zarządzenia wykonawcze: z 15 V 1942 r. i z 29 II 1944 r. Zob. *ibidem*, 5, k. 46–47, 252–253. Ponadto miarodajne dla HTO było zarządzenie z 15 VIII 1941 r. o likwidacji wierzytelności oraz długów majątku polskiego (AIPN, AGK, Zbiór „Z”, 240, Sprawozdanie HTO o jego działalności w latach 1939–1942, b.d., b.p. [numeracja oryginalna s. 12]).

²⁷ Funkcja komisarycznego zarządcy przedsiębiorstwa, zakładu lub działki (mieszkaniowej) została wprowadzona jeszcze przed utworzeniem HTO, a mianowicie w zarządzeniu głównodowodzącego wojsk lądowych z 29 IX 1939 r. Rozporządzenie to nie dotyczyło działek rolnych oraz leśnych. Ponadto 29 IX 1939 r. wydano pierwsze regulacje nabywania działek gruntowych, przedsiębiorstw oraz udziałów w przedsiębiorstwach na obszarach okupowanych. K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 54–57.

²⁸ J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego...*, s. 245.

²⁹ Równowartość dzisiejszych 200 tys. euro. Por. G. Aly, *Hitlers Volkstaat. Raub, Rassenkrieg und Nationaler Sozialismus*, Bonn 2005, s. 48.

³⁰ BA Lichterfelde, Haupttreuhandstelle Ost, Wstęp do inwentarza zespołu, s. I–VIII.

³¹ Wspomina się o nich w okólniku HTO z 10 IV 1940 r. (K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 192–193).

polityczną kontrolę zarządu komisarycznego powierzono Spółce Powierniczej i Rewizyjnej (Revision- und Treuhand GmbH)³².

Zarządzenie z 17 września 1940 r. przypieczętowało przejście majątku znakomitej większości obywateli polskich na terenach wcielonych przede wszystkim dlatego, że umożliwiało ono władzom niemieckim dokonywanie w kolejnych latach wywłaszczeń osób narodowości polskiej nieobjętych niemiecką listą narodowościową (Deutsche Volksliste – DVL), bez względu na ich zapatrywania i przeszłość polityczną. Tym samym niemiecki aparat wywłaszczeniowy pozbył się bariery – choć i tak traktowanej elastycznie – którą w pierwszych miesiącach okupacji stanowiło forsowane m.in. przez Himmlera kryterium bezpieczeństwa wewnętrznego Rzeszy, w myśl którego miano wywłaszczać i deportować przede wszystkim osoby stanowiące potencjalny narybek ruchów niepodległościowych³³. Od 17 września 1940 r. wysiedlenia musiał się obawiać już nie tylko przedwojenny działacz polityczny, były powstaniec śląski i inny potencjalny lub domniemany konspirator, lecz każdy Polak, w tym jednak zwłaszcza właściciel gospodarstwa rolnego lub mieszkania, którego posiadłość znalazła się w tzw. pierwszej strefie osadnictwa (Siedlungszone I), przewidzianej do skolonizowania osadnikami niemieckimi z krajów bałtyckich, Wołynia i Galicji Wschodniej, Besarabii, Bukowiny oraz z innych obszarów środkowowschodniej Europy³⁴.

Oprócz powtórzenia – obowiązującego już wcześniej – przepisu o zajęciu majątku Żydów oraz osób, które uciekły albo były nieobecne³⁵, w zarządzeniu naj-

³² *Ibidem*, s. 193–195.

³³ APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1606, Nadprezydent do prezydentów rejencji w Katowicach i Opolu – w sprawie wysiedlenia Polaków i Czechów nastawionych wrogo wobec państwa niemieckiego, Wrocław, 7 XII 1939 r., k. 73.

³⁴ Strefa ta obejmowała mniej więcej połowę powierzchni ziem polskich wcielonych do Rzeszy (ok. 44 tys. km kw.) oraz blisko połowę żyjącej na nich ludności (ok. 4,3 mln, w tym ok. 285 tys. Niemców). Trzon strefy tworzyły obszary, które przed 1918 r. nie należały do Rzeszy, lecz do Królestwa Kongresowego, względnie do monarchii austro-węgierskiej. Granice pierwszej strefy osadniczej zostały ostatecznie doprecyzowane na początku 1941 r. W prowincji górnośląskiej zaliczono do niej powiaty: Blachownia, Lubliniec, Zawiercie, Olkusz, Chrzanów, Bielsko, Cieszyn i Żywiec. To właśnie na tym obszarze władze niemieckie przeprowadziły wysiedlenia i konfiskaty na największą skalę (A. Szefer, *Hitlerowskie próby...*, s. 112).

³⁵ Byli to m.in. pracownicy administracji województwa śląskiego, ewakuowani częściowo już przed rozpoczęciem działań wojennych. Zob. *Katowice we wrześniu '39*, oprac. G. Bębniak, Katowice 2006, s. 26–27. Trudno ustalić, jak duża część majątków rolnych na obszarach polskich przyłączonych do prowincji śląskiej, została już we wrześniu 1939 r. pozbawiona właścicieli z powodu ich ucieczki, ewakuacji czy też fizycznej likwidacji przez grupy operacyjne policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa (Einsatzgruppen der Sipo und des SD) w toku i po kampanii wrześniowej. W piśmie do ministra rolnictwa z 20 II 1940 r. dyrektor rządowy Rothe (podówczas kierownik wydziału kultury rolnej nadprezydium prowincji śląskiej) przytoczył opinię prezydenta rejencji katowickiej, który postulował zwrócenie większej uwagi na podział wielkich gruntów pozostawionych przez uciekających posiadaczy polskich i żydowskich. Gospodarstwa takie miały mieć tę zaletę, że nikogo nie trzeba było z nich już wysiedlać, a poza tym tworzenie nowych samodzielnych gospodarstw osadniczych mogło tam przebiegać o wiele elastycznie niż w przypadku wsi, gdzie dotychczasowy układ pól i zabudowań wymagał przeprowadzenia skomplikowanej komasacji. W wyniku podziału wielkich gospodarstw można było ponadto tworzyć odpowiednio większe bloki osadnicze, co według prezydenta wskazane byłoby zarówno z narodowo-politycznego, jak i gospodarczego punktu widzenia (APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1606, Rothe do ministra rolnictwa, 20 II 1940 r., k. 141).

ważniejsze okazały się treści zawarte w paragrafie 2, ustęp 2, punkty a i b: „Zajęcie może zostać orzeczone; gdy majątek jest potrzebny na cele publiczne, zwłaszcza w interesie obrony Rzeszy albo umacniania niemieckości [...] albo gdy właściciel lub pozostali uprawnieni po 1 października 1918 r. imigrowali na ówczesny obszar Rzeszy Niemieckiej”³⁶. Pod sformułowaniem „interes obrony Rzeszy” rozumiano najczęściej potrzebę budowy nowych poligonów wojskowych dla Wehrmachtu³⁷; „umacnianie niemieckości” oznaczało przede wszystkim osiedlenie przesiedleńców niemieckich. Ostatnia część zdania odnosiła się przypuszczalnie do tych Niemców, którzy opuścili ziemie włączone w latach 1918–1922 do II RP, i którym przysługiwało prawo do ubiegania się o odzyskanie utraconych wówczas majątków.

W myśl przepisów wykonawczych do zarządzenia z 17 września 1940 r., wydanych 30 maja 1941 r., miano zajmować majątki obywateli państwa polskiego narodowości polskiej oraz żydowskiej (osób fizycznych oraz prawnych), oszczędzić natomiast obywateli innych państw, w tym także narodowości polskiej i żydowskiej, mających swoje majątki na obszarach wcielonych³⁸. W razie posiadania przez takie osoby podwójnego obywatelstwa ewentualne zajęcie konsultowano z Ministerstwem Spraw Zagranicznych Rzeszy³⁹.

Zarządzenie z 17 września 1940 r. sankcjonowało ponadto dokonany jeszcze w 1939 r. podział stref wpływów. Stwierdzono w nim bowiem, że: „za rozporządzenia i decyzje na podstawie niniejszego zarządzenia jest odpowiedzialny pełnomocnik ds. planu czteroletniego – Główny Urząd Powierniczy Wschód, za rolnictwo włącznie z pobocznymi zakładami rolnymi natomiast komisarz Rzeszy ds. umacniania niemieckości”⁴⁰ (paragraf 12, ustęp 1). W paragrafie 12, ustęp 2

³⁶ APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 8, Przedruk zarządzenia o traktowaniu majątku obywateli byłego państwa polskiego z 17 IX 1940 r., k. 6.

³⁷ APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 826, Notatka, Wrocław, 15 XI 1939 r., k. 15–16.

³⁸ Warto nadmienić, że konfiskata majątku Żydów niemieckich (tj. żyjących w tzw. Starej Rzeszy) połączona z pozbawieniem ich obywatelstwa, została prawnie usankcjonowana dopiero w rozporządzeniu z 25 XI 1941 r. (Ch. Browning, *Die Entfesselung der „Endlösung“*. *Nationalsozialistische Judenpolitik 1939–1942. Mit einem Beitrag von Jürgen Matthäus*, Berlin 2006, s. 544).

³⁹ K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 238. Status majątku należącego do obywateli państw wrogich (tj. tych, z którymi Rzesza pozostawała w stanie wojny), znajdującemu się w tzw. Wielkiej Rzeszy Niemieckiej (a więc, włącznie z Austrią, Sudetami, Protektoratem oraz anektowanymi ziemiami polskimi) został uregulowany zarządzeniem Göringa z 15 I 1940 r. o traktowaniu wrogiego majątku. W zarządzeniu tym Polska nie figurowała jako państwo wrogie, jednak jego przepisy rozciągały się na przykład na francuskie, belgijskie czy amerykańskie udziały w przedsiębiorstwach górnośląskich, co doprowadziło do konfliktu Komisariatu Rzeszy ds. Traktowania Wrogiego Majątku (Reichskommissariat für die Behandlung feindlichen Vermögens) z Głównym Urzędem Powierniczym Wschód. W jego wyniku HTO rozciągnął swoją supremację na te przedsiębiorstwa, w których udział przedstawicieli państw wrogich był mniejszy niż 50%. Szerzej na ten temat zob.: S.H. Lindner, *Das Reichskommissariat für die Behandlung feindlichen Vermögens im Zweiten Weltkrieg. Eine Studie zur Verwaltungs- Rechts- und Wirtschaftsgeschichte des nationalsozialistischen Deutschlands*, Stuttgart 1991, s. 29–40, 48–56. Istotna była natomiast konieczność obsługi długu zagranicznego (zwłaszcza wobec wierzycieli amerykańskich) konfiskowanych polskich gospodarstw rolnych, nad czym władze rejencji katowickiej zastanawiały się już w listopadzie 1939 r., powierając oszacowanie wysokości zadłużenia tzw. komisjom planowania (APK, Rejencja Katowicka, 2834, Notatka prezydenta rejencji, Katowice, 20 XI 1939 r., k. 8–9; *ibidem*, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1606, Wytyczne dotyczące przesiedlenia, b.d., k. 25).

⁴⁰ APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 8, Przedruk zarządzenia o traktowaniu majątku obywateli byłego państwa polskiego z 17 IX 1940 r., k. 7.

czytamy ponadto: „Uprawnione na podstawie ustępu 1 strony mogą przenieść wykonywanie swoich uprawnień w całości lub częściowo na inne placówki. Zażalenie przeciwko ich [tj. wyznaczonych placówek] decyzjom ma być kierowane do placówki podanej w ustępie 1”⁴¹. Termin „inne placówki” oznaczał spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, powołane w latach 1939–1940 przez HTO, względnie przez Ministerstwo Rolnictwa i RKF, które zarządzały poszczególnymi kategoriami zawłaszczonego majątku, i które miały niejednokrotnie uprawnienia do dokonywania konfiskaty (zob. dalej).

Paragraf 13 mówił o tym, że „w przypadku, gdy ktoś sprzeciwia się zajęciu albo ustanowieniu komisarycznego zarządu, zapewniając, że jest narodowości niemieckiej, należy odroczyć postępowanie”, i dalej: „kompetentna placówka (§ 12) wnioskuje u prezydenta rejencji o wydanie decyzji o przynależności [osoby, która się sprzeciwia] do narodowości niemieckiej. Również osoba ta jest uprawniona do złożenia takiego wniosku. Dopuszczalne jest zażalenie na decyzje prezydenta rejencji do ministra spraw wewnętrznych. Decyzja o przynależności do narodowości niemieckiej jest dla postępowania kompetentnej placówki (§ 12) [...] wiążąca”⁴². Z paragrafu 14 dowiadujemy się z kolei, że informacja o zajęciu (lub poddaniu zarządowi komisarycznemu) jest podawana do wiadomości właścicieli w formie pisemnej dyspozycji, ogłoszenia, lub publicznego obwieszczenia⁴³.

Paragraf 22, ustęp 5 stanowił: „Jeśli zajęcie, konfiskata albo ustanowienie zarządu komisarycznego podjęte jest przez inną stronę niż kompetentne placówki (§ 12), należy zwrócić się do nich o pisemne zatwierdzenie. Jeżeli odmówią one zatwierdzenia, to zarządzone wcześniej akty są nieważne. To samo obowiązuje, gdy decyzja o zatwierdzeniu nie zapadnie do 31 października 1940 r. Kompetentne placówki (§ 12) są upoważnione, aby w pojedynczych przypadkach odpowiednio przedłużać ten termin”⁴⁴. W końcu w paragrafie 23, ustęp 1 podkreślono, że: „pełnomocnik ds. planu czteroletniego wydaje rozporządzenia prawne potrzebne do przeprowadzenia niniejszego zarządzenia, dla rolnictwa włącznie z pobocznymi zakładami rolnymi [robi to] natomiast za zgodą komisarza Rzeszy ds. umacniania niemieckości i ministra Rzeszy ds. wyżywienia i rolnictwa”⁴⁵.

W zarządzeniu z 17 września 1940 r. właściwie została pominięta kwestia odszkodowania za zajęte i skonfiskowane mienie⁴⁶. Jak należy jednak przypuszczać, temat ten był dyskutowany⁴⁷. Jeszcze w czerwcu 1940 r. w piśmie skierowanym do prezydium rejencji katowickiej landrat Żywca sugerował przyznanie Polakom, przewidzianym do wysiedlenia w ramach „Aktion Saybusch”, jakiejś nieznacznej rekompensaty. Nie powodowały nim bynajmniej względy humanitarne, lecz – co

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ Jedyne § 9, ustęp 5 zawiera bardzo enigmatyczny *passus*, wskazujący na to, że zarówno forma, jak i wysokość odszkodowania mogą zostać ustalone w przyszłości („Die Regelung der Art und des Umfangs der Entschädigung, welcher für Vermögensverluste bei Durchführung dieser Verordnung gewährt wird, bleibt vorbehalten”). *Ibidem*.

⁴⁷ Por. D. Jachomowski, *Die Umsiedlung der Bessarabien-, Bukowina- und Dobruščadeutschen. Von der Volksgruppe in Rumänien zur „Siedlungsbrücke” an der Reichsgrenze*, München 1984, s. 162.

sam przyznał – obawa przed ewentualnymi niepokojami społecznymi w powiecie wśród tej części ludności, która nie zostanie wysiedlona w pierwszym rzucie⁴⁸.

Sprawę ewentualnych odszkodowań dla Polaków poruszył Himmler w maju 1943 r. Miał on wówczas stwierdzić, że w odniesieniu do mienia polskiego, skonfiskowanego na cele osadnicze na obszarach należących przed 1918 r. do Rzeszy, nie może być mowy o żadnych rekompensatach. Jednocześnie dopuścił możliwość rozmowy na temat odszkodowań dla Polaków wysiedlanych w Generalnym Gubernatorstwie, podkreślając jednak, że ostateczna decyzja w tej kwestii będzie należeć do Hitlera⁴⁹.

Dużo pilniejsze dla biurokracji niemieckiej okazało się wyjaśnienie statusu majątkowego osób zakwalifikowanych do III grupy niemieckiej listy narodowościowej, wprowadzonej na terenach anektowanych 4 marca 1941 r. Do października 1943 r. w rejencji katowickiej ponad 950 tys. osób otrzymało III grupę, a ok. 50 tys. IV grupę⁵⁰. W pochodzących z 30 maja 1941 r. przepisach wykonawczych do zarządzenia z 17 września 1940 r. stwierdzono jedynie, że do czasu wydania odpowiednich regulacji przez Reichsführera SS w funkcji RKF należy się wstrzymać z zajmowaniem mienia należącego do osób z III grupą (gdy tymczasem zajęcie dóbr członków IV grupy miało być kontynuowane)⁵¹.

Najpóźniej w październiku 1941 r. postanowiono jednak, że majątek osób zaseregowanych do grupy III będzie wprawdzie zajmowany i zarządzany publicznie (komisarycznie), jednakże zarząd ten będzie mógł wykonywać dotychczasowy właściciel. Dla tego ostatniego oznaczało to *de facto* jedynie ograniczenie praw do dysponowania własnym mieniem do czasu zlikwidowania statusu „obywatelstwa niemieckiego do odwołania”⁵². Jedynie w przypadkach, gdy zajęte mienie zostało już przekazane w zarząd osadnikowi niemieckiemu, poprzedni właściciel nie mógł powrócić, co było podyktowane obawą władz niemieckich przed wybuchem niezadowolenia w środowisku przesiedleńców. Uznano ponadto, że dotychczasowi właściciele mają prawo do czerpania korzyści z dochodów zajętego zakładu (prawdopodobnie jednak nie wtedy, gdy zarządzany on był przez

⁴⁸ APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1810, Landrat powiatu żywieckiego, 7 VI 1940 r., k. 3.

⁴⁹ Należy nadmienić, że stanowisko to nie odnosi się do pasa ziem włączonych do Rzeszy w 1939 r., lecz nienależących do niej przed 1918 r. Jest to o tyle istotne, że to właśnie te ziemie tworzyły trzon tzw. pierwszej strefy osadniczej (BA Lichterfelde, Persönlicher Stab des Reichsführers SS, 2743, Notatka z raportu dla Reichsführera SS, 12 V 1943 r., b.d., kl. 127–140 [mikrofisz 3]).

⁵⁰ Status przynależności do grupy I i II DVL otrzymało do października 1943 r. ok. 300 tys. osób i było to – w przeciwieństwie do obu pozostałych grup – równoznaczne z nabyciem obywatelstwa niemieckiego. Poza listą znalazło się ok. 825 tys. osób (Polaków i Żydów). Bliżej nieokreślona grupa czekała wówczas wciąż na rozstrzygnięcie kwestii przynależności narodowej. Na przedwojennych ziemiach polskich wcielonych do rejencji katowickiej żyło wówczas ok. 100 tys. reichsdeutschów (ponadto w rejencji tej znalazło się kilkaset tysięcy reichsdeutschów, zamieszkujących m.in. Gliwice, Zabrze czy Bytom) oraz 30 tys. osadników niemieckich (przesiedleńców). Szerzej na temat wyników wpisów na DVL zob. R. Kaczmarek, *Górny Śląsk podczas II wojny światowej...*, s. 182.

⁵¹ K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 238–239.

⁵² Obywatelstwo niemieckie (jednak z prawem do odwołania w ciągu 10 lat) przyznano członkom grupy III na Górnym Śląsku w styczniu 1942 r. Wcześniej obywatelstwo w tej grupie nadawano tylko jednostkom. Od lutego 1942 r. lepsze perspektywy na otrzymanie obywatelstwa niemieckiego mieli również członkowie grupy IV. Szerzej zob. R. Kaczmarek, *Górny Śląsk podczas II wojny światowej...*, s. 181.

przesiedleńca)⁵³. Odpowiednie zarządzenie wykonawcze, wprowadzające instytucję zarządu komisarycznego dla osób z III grupą w prowincji górnośląskiej, wydał nadprezydent jako pełnomocnik RKF 17 kwietnia 1942 r.⁵⁴

Na przełomie lat 1941–1942 zadecydowano również, że gospodarstwa rolne, którymi na podstawie rozporządzenia z 12 lutego 1940 r.⁵⁵ zarządzano publicznie (zob. dalej), będą zwracane osobom, które otrzymały I, II i III grupę narodowościową. Zastrzeżono jednak, że członkowie grupy III nie otrzymają z powrotem swego majątku, jeżeli zamieszkał już na nim przesiedleńca niemiecki⁵⁶. Niezależnie od tego tzw. generalny zarządca mienia rolnego, czyli spółka Ostland (zob. dalej), mógł nie zwrócić gospodarstwa również i członkom pozostałych grup DVL, gdy: przemawiały za tym „względy gospodarki wyżywieniowej”, właściciel był długo nieobecny, a także – w pojedynczych przypadkach – gdy gospodarstwo było już zasiedlone przez przesiedleńca lub volksdeutscha. Każdorazowe uchylene zarządu publicznego wymagało wyrażenia zgody przez pełnomocnika RKF w terenie (gauleitera/nadprezydenta). Przewidywano ponadto możliwość przedłużenia zarządu komisarycznego – ustanowionego na podstawie zarządzenia z 17 września 1940 r. – gdy np. zakład przemysłowy, należący do członka niemieckiej grupy narodowościowej, miał duże znaczenie dla produkcji zbrojeniowej lub z jakiegoś innego ważnego powodu. Decyzje w tej sprawie podejmowała odpowiednia placówka powiernicza w porozumieniu z pełnomocnikiem RKF⁵⁷.

Do końca grudnia 1942 r. do urzędu ziemskiego w Katowicach wpłynęły łącznie 5193 wnioski o zwrot zajętych wcześniej działek, względnie o zniesienie zarządu publicznego. W 123 przypadkach uchylono zajęcie, a w 1683 zarząd publiczny⁵⁸.

W bliżej nieokreślonej przyszłości członkowie grupy III mieli otrzymywać pełne prawo do dysponowania zajęтым mieniem (zarówno przemysłowym, jak i rolnym), jednak z zastrzeżeniem, że muszą je sprzedać. W przypadku, gdyby w ustawowo określonym terminie nie przeprowadzili takiej transakcji, zajmowało się tym w trybie przymusowym państwo, a oni otrzymywali rekompensatę finansową. Władze niemieckie uważały, że zbywanie dóbr rolnych i zakładów

⁵³ „Zu der vermögensrechtlichen Behandlung der Angehörigen der Volksgruppe III: Die öffentliche Bewirtschaftung wird mit der Eingliederung in die Gruppe III nicht aufgehoben, dagegen wird die komm[issarische] Verwaltung aufgehoben. Soweit Umsiedler als komm[issarischer] Verwalter eingesetzt sind, wird die komm[issarische] Verwaltung dagegen nicht aufgehoben. Die Angehörigen der Gruppe III sind frei verfügungsberechtigt. Sie haben einen Anspruch auf den Erlös” (BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3113, Notatka z narady kierowników oddziałów odbytej 11 X 1941 r., Katowice, 14 X 1941 r., k. 1).

⁵⁴ *Ibidem*, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 38.

⁵⁵ W oryginale przytaczanego tutaj dokumentu błędnie napisano „12 I 1940” (*ibidem*, 3113, Ogólne rozporządzenie Głównego Urzędu Sztabowego RKF o traktowaniu osób zaszerogowanych do niemieckiej listy narodowościowej, [przełom 1941–1942], k. 5–13).

⁵⁶ „Mit Umsiedlern besetzte landwirtschaftliche Betriebe sollen nicht an die Angehörigen der Abt[eilung] 3 der deutschen Volksliste zur Eigenbewirtschaftung zurückgegeben werden” (*ibidem*, k. 10).

⁵⁷ *Ibidem*, k. 10–11.

⁵⁸ BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 40.

przemysłowych oraz wyjazd przedstawicieli grupy III do Starej Rzeszy będzie środkiem do pozbawienia ich korzeni na Górnym Śląsku⁵⁹.

Równoległe do snucia rozważań teoretycznych na temat procedur i skali ekspropriacji biurokracja niemiecka przygotowywała się do realizacji dwóch najważniejszych zadań: 1. uzyskania w miarę kompletnego obrazu majątku polskiego, którym Rzesza dysponowała na obszarach wcielonych, poprzez stworzenie odpowiedniej ewidencji dóbr; 2. zajęcia, a następnie konfiskaty tych obiektów, którymi interesował się RKF – w związku z akcją osadniczą, względnie Wehrmacht – w związku z budową poligonów. Rejestracja majątku w sektorze przemysłu ciężkiego rozpoczęła się niemal natychmiast po opanowaniu obszaru II RP przez Wehrmacht i ściśle wiązała się z potrzebami niemieckiej gospodarki wojennej, z którą zamierzano jak najprędzej zintegrować infrastrukturę Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Z powodu braku odpowiednich organów wykonawczych analogiczne przedsięwzięcia w sektorze rolnym przesunęły się w czasie o kilka miesięcy.

Jeszcze na przełomie lat 1939–1940 do struktury RKF został inkorporowany Centralny Urząd Ziemi (Zentralbodenamt – ZBA), który następnie wszedł w skład wydziału planowania i ziemi (Planung und Boden) RKF w Berlinie. Jak należy się domyślać, u podłoża takiego rozwiązania stała konieczność personalnego i fachowego wzmocnienia struktur podległych Himmlerowi. Dyrektywą Reichsführera SS z 11 czerwca 1940 r. urzędy ziemskie w okręgach i prowincjach Rzeszy zostały włączone do okręgowych sztabów placówek pełnomocników RKF. ZBA oraz jego terenowe oddziały były od teraz odpowiedzialne za rejestrację, ewidencję, wycenę oraz statystyczne i kartograficzne opracowanie polskiego i żydowskiego majątku rolnego w myśl zarządzenia z 17 września 1940 r. Tymczasem fachowe gospodarowanie majątkami rolnymi w okresie ich państwowego zarządu miało należeć wyłącznie do ministra rolnictwa, który był też odpowiedzialny za powoływanie i odwoływanie gospodarzy (zarządców komisarycznych) tych majątków⁶⁰. Kompetencje ZBA doprecyzował Reichsführer SS w funkcji RKF w rozporządzeniu z 12 grudnia 1940 r., w którym omówiono też procedurę rozpatrywania przez urząd ziemski wniosków o nabycie gruntów rolnych oraz przekazywania tych gruntów na własność, włącznie z zawarciem umowy nabycia z obywatelami Rzeszy. Należy zwrócić uwagę na fakt, że transakcja taka wymagała każdorazowo zgody ministra rolnictwa⁶¹.

Eksmisja mogła przebiegać w różnoraki sposób, w zależności od miejsca (wieś, miasto) i rodzaju zajmowanego lub konfiskowanego mienia (gospodarstwo rolne, mieszkanie, zakład przemysłowy). Za przygotowanie akcji opróżniania mieszkań, które oddawano urzędnikom niemieckim w prowincji górnośląskiej w 1941 r., był odpowiedzialny pełnomocnik RKF i podporządkowany mu specjalny oddział policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa (Sonderkommando der Sicherheitspolizei und des Sicherheitsdienstes), posługujący się z kolei formacjami policji ochronnej (Schutzpolizei), względnie żandarmerii. Po wyrzuceniu

⁵⁹ *Ibidem*, 3113, Ogólne rozporządzenie główny urzędu sztabowego RKF o traktowaniu osób zaszerogowanych do niemieckiej listy narodowościowej, [przełom 1941–1942], k. 12.

⁶⁰ K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 184–185.

⁶¹ Szczegółowo na temat kompetencji ZBA zob. *ibidem*, s. 186–187.

polskiej czy też żydowskiej rodziny mieszkanie było opieczętowane i oddawane do dyspozycji właściwego landrata lub nadburmistrza⁶².

Na obszarach wiejskich eksmisje – często obejmujące za jednym razem po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt rodzin – były wykonywane m. in. przez zwarte (rezerwowe) bataliony policji. Modelowym przykładem akcji ekspropriacyjnej zakrojonej na wielką skalę – bo połączonej z deportacją do Generalnego Gubernatorstwa, a ponadto zsynchronizowanej z osiedlaniem na opróżnionych gospodarstwach rolnych osadników niemieckich – była „Aktion Saybusch”, przeprowadzona jesienią 1940 r. w powiecie żywieckim⁶³. W późniejszym okresie w wysiedleniach rodzin z pojedynczych gospodarstw uczestniczyła najczęściej lokalna żandarmeria. Należy przy tym zaznaczyć, że w odróżnieniu od mieszkań, które zapieczętowane, mogły czekać na nowych lokatorów kilka dni czy nawet tygodni⁶⁴, w przypadku gospodarstw rolnych, w których zachodziła potrzeba wykonywania na bieżąco prac polowych, względnie opieki na inwentarzem żywym, starano się wprowadzać osadników jeszcze w dniu eksmisji⁶⁵.

Już jesienią 1939 r. ustalono, że THO Kattowitz może przy przeprowadzaniu konfiskat korzystać również z pomocy tajnej policji państwowej (Geheime Staatspolizei – gestapo)⁶⁶. Uprawnienia tej formacji zostały dodatkowo unormowane w rozporządzeniu o konfiskacie majątku wrogów narodu niemieckiego i Rzeszy na obszarach wcielonych, sygnowanym przez ministrów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i finansów 14 sierpnia 1942 r.⁶⁷ Ponadto w państwowym zarządzie policji w Katowicach działał tzw. oddział „W”, kierowany przez inspektora Mühlberga, zajmujący się m.in. zajmowaniem mieszkań polskich i żydowskich, a następnie przydzielaniem ich funkcjonariuszom policji niemieckiej⁶⁸.

Początkowo eksmitowaną ludność deportowano do GG⁶⁹. Praktyki tej zaprzestano w marcu 1941 r. w związku ze wszczęciem przygotowań do wojny z ZSRR

⁶² *Położenie ludności w reencji katowickiej w latach 1939–1945*, wybór źródeł i oprac. W. Długoborski, J. Molendowa, I. Srokowa, „Documenta Occupationis” 11, Poznań 1983, s. 181–184.

⁶³ Zob. więcej: A. Konieczny, *Wysiedlenia ludności polskiej powiatu żywieckiego w 1940 roku (Saybusch-Aktion)*, „Studia Śląskie”, Opole 1971, t. 20, s. 231–249.

⁶⁴ Nieraz dochodziło jednak do aktów szabrownictwa w pustych mieszkaniach, jak w powiatach bielskim i cieszyńskim w 1939 r. (APK, Rejencja Katowicka, 2834, Notatka prezydenta reencji, Katowice, 20 XI 1939 r., k. 8–9).

⁶⁵ Tak było w przypadku Saybusch-Aktion. Por. A. Konieczny *Wysiedlenia ludności polskiej...*, s. 231–249.

⁶⁶ APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1606, Notatka dotycząca narady w Katowicach w dniu 6 grudnia, Wrocław, 9 XII 1939 r., k. 65–67.

⁶⁷ Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy...*, t. 1, s. 516. Pospieszalski przytacza jednak komentarz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 15 VIII 1942 r., zgodnie z którym rozporządzenie to nie dotyczyło majątku podlegającego konfiskacie w myśl zarządzenia z 17 IX 1940 r. Por. K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 227.

⁶⁸ I. Sroka, *Policja hitlerowska w reencji katowickiej w latach 1939–1945*, Opole 1997, s. 27.

⁶⁹ Szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt), Reinhard Heydrich, powierzył koordynowanie deportacji wydziałowi B (SS-Obersturmbannführer dr Hans Ehlich) w urzędzie III (SD) RSHA oraz referatowi 4 (SS-Sturmabführer Adolf Eichmann) wydziału D w urzędzie IV (gestapo) RSHA. Przeprowadzenie wysiedleń od strony techniczno-logistycznej, wraz z odtransportowaniem ludności do GG, należało do zwartych jednostek policji ochronnej i żandarmerii, które podlegały Głównemu Urzędowi Policji Porządkowej Rzeszy (Hauptamt Ordnungspolizei – Orpo; SS-Obergruppenführer Kurt Daluege) (S. Steinbacher, *„Musterstadt” Auschwitz. Germanisierungspolitik und Judenmord in Ostoberschlesien*, München 2000, s. 85, 96).

i oddaniem na rzecz Wehrmachtowi taboru kolejowego. W tym samym mniej więcej czasie generalny gubernator Hans Frank oświadczył, że nie ma możliwości lokalowych i aprowizacyjnych, aby przyjąć kolejnych wysiedleńców. Coraz częściej zaczęto zatem uciekać się – zwłaszcza na obszarach wiejskich – do tzw. przesiedleń wewnętrznych. Ludność polska była eksmitowana ze swoich gospodarstw rolnych i umieszczana u rodzin, względnie u znajomych w innej, nieobjętej wysiedleniami wsi lub gminie. Od 1942 r. rozbudowano na Górnym Śląsku system tzw. polenagrów (Polenlager), gdzie również koncentrowano wysiedleńców. W końcu srodkiem do „pozbywania się” Polaków z terenów anektowanych była przez cały okres wojny deportacja na roboty przymusowe w głąb Rzeszy⁷⁰.

Rejestracja, zajęcie mienia i zarząd – podział stref wpływów pomiędzy Główny Urząd Powierniczy Wschód a Komisariat Rzeszy ds. Umacniania Niemieckości

Rozgraniczenie stref wpływów w zakresie dyspozycji majątkiem polskim i żydowskim pomiędzy HTO i RKF, dokonane jesienią 1939 r., było jedynie pierwszym krokiem na drodze do „wchłonięcia” tego mienia przez III Rzeszę. Ogrom i różnorodność przejętego w Polsce majątku, oraz konieczność fachowego i efektywnego nim zarządzania – do czasu przekazania obiektów na własność obywatelom niemieckim, względnie przejęcia ich przez skarb Rzeszy – przyczyniły się do utworzenia specjalistycznych spółek, na które scedowano zarząd skonfiskowanym mieniem. Podczas gdy HTO powołał do życia kilka przedsiębiorstw tego typu (podlegało mu wiele kategorii mienia nieruchomości), RKF posługiwał się w zasadzie jedną spółką, którą zresztą utworzył formalnie minister rolnictwa. Według obliczeń Czesława Madajczyka, w wyniku czynności rejestracyjnych, prowadzonych na podstawie zarządzenia z 17 września 1940 r. w odniesieniu do majątku prywatnego (nie tylko polskiego), do października 1941 r. zewidencjonowano na Górnym Śląsku 41 829 zakładów przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych. Spośród nich 1651 należało do Niemców z Rzeszy, 21 952 do miejscowych Niemców (górnos Śląskich), 12 965 do Polaków, 4863 do Żydów, a 398 do obywateli innych państw. Połowę z tych wszystkich zakładów przeznaczono do likwidacji⁷¹.

Niewątpliwie najważniejszą spośród spółek zarządzających, działających pod egidą HTO była Spółka ds. Działek Gruntowych przy Głównym Urzędzie Powierniczym Wschód z o.o. (Grundstückgesellschaft der Haupttreuhandstelle Ost mbH – GHTO), utworzona przez kierownika HTO 27 maja 1940 r. Spółka ta zajmowała⁷² i komisarycznie zarządzała mieszkaniem i parcelami mieszkaniowymi (włącznie z niezagospodarowanym jeszcze terenem przeznaczonym pod budownictwo mieszkaniowe), stanowiącymi własność osób fizycznych i prawnych

⁷⁰ *Wysiedlenie i poniewierka. Wspomnienia Polaków wysiedlonych przez okupanta hitlerowskiego z ziem polskich „wcielonych” do Rzeszy 1939–1945*, oprac. R. Dyliński, M. Flejsierowicz, S. Kubiak, wstęp Cz. Łuczak, Poznań 1985, s. 16–17; A. Szefer, *Hitlerowskie próby...*, s. 128–137.

⁷¹ Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy...*, t. 1, Warszawa 1970, s. 519.

⁷² Zajęcie obiektu wiązało się każdorazowo z umieszczeniem na jego drzwiach tabliczki z napisem: „Dieses Grundstück wird von der GHTO verwaltet” („Ta działka będzie zarządzana przez GHTO”) (APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 927, Prezydent rejencji do THO Kattowitz, Katowice, 12 XII 1940 r., k. 3).

narodowości polskiej i żydowskiej oraz skarbu państwa polskiego i samorządów. GHTO przeprowadzała ponadto wyceny tych gruntów, a także mogła pozyskiwać nowe parcele i budować domy mieszkalne. Zarządzane przez siebie mieszkania miała następnie przekazywać osadnikom niemieckim (za pośrednictwem organów RKF)⁷³. Nie zajmowała się natomiast działkami należącymi do przedsiębiorstw przemysłowych⁷⁴. Wraz z objęciem kuratel nad obiektem mieszkaniowym (np. kamienicą) przejmowała od dotychczasowego właściciela ściąganie czynszów lokatorskich. Jednocześnie była zobowiązana przeprowadzić odpowiednie prace remontowe, mające na celu zaadaptowanie pomieszczeń na potrzeby osadników niemieckich. Statut GHTO przewidywał utworzenie przedstawicielstw tej spółki we wszystkich prowincjach na obszarach anektowanych⁷⁵.

Nie bez znaczenia był fakt, że do rady administracyjnej centrali GHTO w Berlinie wchodził, oprócz kierownika HTO, również Reichsführer SS jako szef niemieckiej policji i RKF lub zastępca Himmlera w tej ostatniej funkcji. Rada miała podejmować decyzje, uwzględniając z jednej strony wytyczne Hitlera w sprawie umacniania niemieckości z 7 października 1939 r., z drugiej zaś zarządzenia Göringa dla HTO. Kierownikiem GHTO został dr Erwin Reetz⁷⁶. Podlegali mu zastępcy, którzy jednocześnie pełnili funkcje pełnomocników terenowych. Obszar wschodniego Górnego Śląska⁷⁷ przypadł w udziale dr. Bauerowi (był on równocześnie referentem ds. prawnych w centrali GHTO), któremu pomagał rzeczoznawcza Hofer oraz referent dr Born⁷⁸. Od 7 lipca 1940 r. kierownik GHTO został również referentem w generalnym referacie ds. umacniania niemieckości przy HTO (Galke)⁷⁹. Równocześnie, do zarządu GHTO został oddelegowany współpracownik generalnego referenta SS-Oberführer dr (Günther?) Palten (jego zastępcą został adwokat Leonhardt), co należy postrzegać jako kolejny krok na drodze do zakotwiczenia ludzi SS w strukturach GHTO⁸⁰.

W skład rad prowincjonalnych GHTO wchodził początkowo: przedstawiciel wyższego dowódcy SS i policji w funkcji pełnomocnika RKF, nadprezydent i jego doradca gospodarczy, prezydenci rejencji, przedstawiciel krajowego urzędu finansowego, właściwy dla danego obszaru dowódca SD i kierownik gestapo, a także przedstawiciele komisarzy ds. cen oraz Niemieckiego Frontu Pracy (Deutsche Arbeitsfront – DAF). Organizacja terenowa GHTO była wielostopniowa: placówki kierowniczej (Leitstelle) podlegały ekspozytury (Zweigstellen) w miastach

⁷³ OAP Bielsko, Spółka Gruntowa dla Prowincji Górnos Śląskiej z o.o. w Katowicach Oddział w Bielsku, Wstęp do inwentarza zespołu.

⁷⁴ APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 3, Zarządzenie HTO o traktowaniu działek gruntowych na terenach wcielonych, 27 V 1940 r., k. 113.

⁷⁵ *Ibidem*, Statut GHTO mbH, k. 114.

⁷⁶ *Ibidem*.

⁷⁷ Terminu „wschodni Górny Śląsk” (Ostoberschlesien) używano na określenie wszystkich ziem polskich włączonych w październiku i listopadzie 1939 r. do prowincji śląskiej (przedwojenne województwo śląskie oraz zachodnie powiaty województw kieleckiego i krakowskiego).

⁷⁸ BA Lichtenfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 30, Załącznik 1 – regulamin pracy, Berlin, 1 XII 1940 r., k. 15.

⁷⁹ *Ibidem*, Okólnik dotyczący rozbudowy i organizacji centrali GHTO (podział pracy) – SS-Oberführer dr. Palten, Berlin, 1 XII 1940 r., k. 8.

⁸⁰ *Ibidem*, Załącznik 2 – polecenie służbowe dotyczące kompetencji generalnego referenta ds. umacniania niemieckości w sferze działania GHTO, Berlin, 1 XII 1940 r., k. 16.

powiatowych i w powiatach ziemskich, którym zostały podporządkowane mniejsze filie (Nebenstelle) w tych miejscach, gdzie występowało na nie zapotrzebowanie. Filie z kolei sprawowały zwierzchność nad kierownikami okręgowymi, a tym ostatnim podlegało każdorazowo po ok. 20 opiekunów mieszkań. Każdy opiekun zarządzał ok. 300 mieszkaniami. Przewidywano również powołanie rad na poziomie miast i powiatów. W ich skład mieli wchodzić, oprócz odpowiednich nadburmistrzów oraz landratów, także miejscy oraz powiatowi radcy budowlani, prezydenci policji, szefowie SD i gestapo⁸¹.

Zgodnie z okólnikiem kierownika HTO Winklera z 30 maja 1940 r. placówka kierownicza GHTO na Górnym Śląsku miała się mieścić w Katowicach przy tamtejszej placówce powierniczej⁸². Jako że prace osiedleńcze w latach 1940–1941 prowadzono głównie w powiatach bielskim i żywieckim, to utworzono najpierw tzw. placówkę kierowniczą dla wschodniego Górnego Śląska Spółki ds. Działek Gruntowych dla Górnego Śląska (Leitstelle Ostoberschlesien der Grundstücksgesellschaft Oberschlesien), z siedzibą w Bielsku przy ówczesnej Adolf Hitlerstrasse 9, której – zgodnie ze stanem na 21 listopada 1940 r. – podlegało dziewięć ekspozytur terenowych, z czego dwie miały filie⁸³.

Po usamodzielnieniu się placówek powierniczych HTO za sprawą rozporządzenia z 17 lutego 1941 r. – kiedy to kompetencje zwierzchnika THO Kattowitz przejął gauleiter i nadprezydent nowo erygowanej prowincji górnośląskiej, Fritz Bracht – analogiczny proces został wdrożony w odniesieniu do GHTO. W jego wyniku dotychczasowe przedstawicielstwa GHTO w terenie przekształciły się w samodzielne prowincjonalne spółki z o.o., przejmując większość dotychczasowych kompetencji centrali w zakresie zarządu działkami mieszkaniowymi w prowincjach⁸⁴. Proces ten trwał w latach 1941–1942. Dopiero w drugim zarządzeniu

⁸¹ APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 3, Okólnik dotyczący GHTO mbH, 30 V 1940 r., k. 117–118. W pierwszym roku funkcjonowania dochody górnośląskiej GHTO z tytułu realizowania zadań powierniczych (czynsze) wyniosły 23 799 100 RM. Koszty wykonywania powiernictwa (remonty, prace komunalne) wyniosły wówczas 19 079 600 RM. Do tego dochodziły jeszcze koszty administracyjne w wysokości 3 475 000 RM. Dawało to nadwyżkę (zysk) w wysokości 1 244 500 RM. W tym samym czasie analogiczna spółka dla Kraju Warty, czyli Gewa, zanotowała dochody rządu ok. 56 mln RM, wydatki na powiernictwo i remonty w wysokości ok. 46 mln RM oraz wydatki administracyjne – 9 mln RM, zarabiając jedynie 225 tys. RM, a więc pięć razy mniej niż górnośląska GHTO. Dwie pozostałe spółki tj. Geope (dla Prus Wschodnich) oraz Gedewe (dla Pomorza Gdańskiego), przyniosły straty. Dochody tej pierwszej wyniosły 5 mln RM, tej drugiej natomiast 18 mln RM (BA Lichterfelde, Grundstücksgesellschaft der Haupttreuhandstelle Ost, 5, Plany finansowe placówek kierowniczych i ekspozytur GHTO za lata 1940–1941 (statystyka) – zestawienie, [1941?], b.p.).

⁸² APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 3, Okólnik dotyczący GHTO mbH, 30 V 1940 r., k. 117.

⁸³ BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 30, Wydział statystyki – placówka kierownicza dla wschodniego Górnego Śląska, 21 XI 1940 r., k. 27–28.

⁸⁴ AIPN, AGK, Zbiór „Z”, 240, Sprawozdanie HTO o jego działalności w latach 1939–1942, b.d., b.p. [numeracja oryginalna s. 209–212]; APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 5, Drugie zarządzenie HTO o traktowaniu działek gruntowych na terenach wcielonych, 24 IX 1942 r., k. 98. Część zadań GHTO na szczeblu centralnym (w tym regulacja wysokości czynszów oraz cen sprzedawanych obiektów, rozstrzyganie zażaleń) przejął nowo utworzony Wydział V HTO (Abteilung V Grundstückverwaltung), na którego czele stanął radca rejentyczny dr Bauer. W gestii wydziału V pozostały ponadto wszystkie działki mieszkaniowe, których wartość przekraczała 500 tys. RM (*ibidem*, 928, Pełnomocnik ds. planu czteroletniego – HTO

kierownika HTO o traktowaniu działek mieszkaniowych na obszarach wcielonych z 24 września 1942 r. zlikwidowano spółkę GHTO jako centralę w Berlinie (z dniem 1 października 1942 r.)⁸⁵, a jej agendy terenowe wraz ze spuścizną aktową przejęły spółki prowincjonalne, w tym Spółka ds. Działek Gruntowych dla Prowincji Górnośląskiej – Kierownictwo w Katowicach (Grundstückgesellschaft für die Provinz Oberschlesien mbH – Leitstelle Kattowitz – Geos)⁸⁶. Jeszcze w 1941 r. dotychczasowa placówka kierownicza w Bielsku spadła do rangi ekspozytury, a jedyna siedziba spółki mieściła się od teraz w Katowicach przy Friedrichstrasse 6 (obecnie ul. Warszawska). Było to konsekwencją utworzenia prowincji górnośląskiej, a także rozszerzenia czynności osadniczych na kolejne obszary rejencji katowickiej i opolskiej⁸⁷. Na czele katowickiej Geos (zwanej też potocznie Gaugesellschaft Ostoberschlesien) stał dr Herbst, a jego zastępcą był Barnack. Pierwszy nadzorował działalność spółki w rejencji katowickiej, podczas gdy drugi czuwał na przekształcaniach własnościowymi w trzech polskich powiatach włączonych do rejencji opolskiej⁸⁸. W wyniku reorganizacji struktur terenowych, przeprowadzonej pomiędzy sierpniem 1940 r. a sierpniem 1941 r., liczba ekspozytur Geos zwiększyła się z dziewięciu do dziesięciu, a liczba filii z czterech do sześciu. Jednocześnie jednak utworzono aż piętnaście placówek okręgowych⁸⁹. W wyniku kolejnej reorganizacji z dniem 1 stycznia 1944 r. liczbę ekspozytur zredukowano do pięciu⁹⁰.

Podziału zadań między HTO (THO Kattowitz) i GHTO (Geos) została ustalony w protokole spisany w związku z zarejestrowaniem Spółki ds. Działek Gruntowych dla Prowincji Górnośląskiej z o.o. 2 maja 1941 r.: „Przedmiotem [działalności] przedsiębiorstwa [Geos] jest zarządzanie i przekazywanie działek oraz praw do działek, które podlegają zajęciu przez HTO zgodnie z zarządzeniem pełnomocnika ds. planu czteroletniego o zabezpieczeniu majątku byłego pań-

– okólnik dotyczący utworzenia wydziału V: administracja działkami gruntowymi, Berlin, 24 IX 1942 r., k. 44; *ibidem*, HTO do wydziałów i placówek zamiejscowych, 2 X 1942 r., k. 45).

⁸⁵ Już 20 lipca 1942 r. kierownik HTO Winkler pisał do namiestników i nadprezydentów na obszarach wcielonych: „Zum Zwecke der Verwaltungsvereinfachung habe ich die Grundstückgesellschaft der Haupttreuhandstelle Ost mbH in Berlin aufgelöst” (*ibidem*, Pełnomocnik ds. planu czteroletniego – HTO – do namiestników prowincji, Berlin, 20 VII 1942 r., k. 39).

⁸⁶ OAP Bielsko, Spółka Gruntowa dla Prowincji Górnośląskiej z o.o. w Katowicach Oddział w Bielsku, Wstęp do inwentarza zespołu. Skrótom Geos posługiwano się już w latach 1940–1941 w odniesieniu do górnośląskiej placówki GHTO.

⁸⁷ APK, Spółka Gruntowa Prowincji Górnego Śląska z o.o. Kierownictwo w Katowicach, 29, Ekspozytura w Bielsku do placówki kierowniczej Geos w Katowicach – w sprawie przekształcenia ekspozytury w Zywcu w filię, Bielsko, 7 II 1942 r., k. 1. W 1944 r. siedziba Geos mieściła się ponownie pod tym samym adresem, co THO Kattowitz, czyli Gutenbergstrasse 22 (BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 16, Główny Urząd Sztabowy RKF – zestawienie jednostek oraz wykaz adresów zgodnie ze stanem na 1 IV 1944 r., b.d., k. 8).

⁸⁸ BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 30, Wydział statystyki – Geos (stan na 1 I 1942 r.), Berlin, 6 II 1942 r., k. 39–40. Zmiana formy prawnej z placówki kierowniczej na spółkę filialną wiązała się ze zmianą nazwy stanowiska jej zwierzchnika: termin Leiter zastąpiony został terminem Geschäftsführer (*ibidem*, Okólnik dotyczący rozbudowy i organizacji centrali GHTO (podział pracy) – SS-Oberführer dr Palten, Berlin, 1 XII 1940 r., k. 10).

⁸⁹ *ibidem*, Wydział statystyki – Geos (stan na 1 I 1942 r.), Berlin, 6 II 1942 r., k. 39–40.

⁹⁰ APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 928, GHTO dla prowincji górnośląskiej – okólnik L 2/44 do wszystkich ekspozytur, Katowice, 28 II 1944 r., k. 65.

stwa polskiego z 15 stycznia 1940 r. [...] i zarządzeniem o traktowaniu majątku obywateli byłego państwa polskiego z 17 września 1940 r. [...]”⁹¹. W skład rady nadzorczej spółki w Katowicach miało wchodzić przynajmniej trzech, maksymalnie zaś siedmiu członków, w tym koniecznie: kierownik THO Kattowitz, wyższy dowódca SS i policji na obszar południowo-wschodni (lub jego zastępca ds. umacniania niemieckości), a także członek kierownictwa GHTO. Według stanu na wrzesień 1944 r., radę nadzorczą Geos tworzyli: kierownik THO Kattowitz – w zastępstwie nadprezydenta – hr. Michael von Matuschka (przewodniczący), szef sztabu placówki pełnomocnika RKF na Górnym Śląsku SS-Obersturmbannführer dr Fritz Arlt⁹², nadburmistrz Katowic dr Hans Tiessler, landrat powiatu żywieckiego Eugen Hering oraz wiceprezydent rejencji opolskiej Wehrmeister⁹³.

Wylączenie kolejnych kategorii własności spod bezpośredniego zarządu HTO i przekazywanie ich spółkom filialnym, w tym Geos, musiało się wiązać z niemalym zamętem organizacyjnym. Jeszcze 12 grudnia 1940 r., a więc niemal trzy miesiące po wejściu w życie zarządzenia o traktowaniu majątku obywateli byłego państwa polskiego, i ponad pół roku po utworzeniu GHTO, prezydent rejencji katowickiej zwrócił się do HTO z prośbą o wyjaśnienie statusu oraz kompetencji GHTO, nie będąc pewnym, czy zamieszczony w zarządzeniu z 17 września 1940 r. fragment mówiący o tym, że „uprawnione na podstawie ustępu 1 [paragrafu 12] strony mogą przenieść wykonywanie swoich uprawnień w całości lub częściowo na inne placówki”, odnosi się do GHTO (por. wyżej)⁹⁴. Powodem zaniepokojenia prezydenta stało się m.in. sprawozdanie otrzymane nieco wcześniej od landrata powiatu żywieckiego, w którym ten ostatni wskazał na masowe zajmowanie przez prowincjonalne organy GHTO działek mieszkaniowych Żydów i Polaków, w tym także osób, „których przynależność narodowa pozostawała wciąż nieokreślona”, a więc czekających wciąż na ewentualne przyznanie obywatelstwa niemieckiego⁹⁵.

Do końca października 1941 r. GHTO/Geos zarejestrowała na Górnym Śląsku 53 987 działek mieszkaniowych (chodziło najprawdopodobniej wyłącznie o własność polską i żydowską), spośród których zajęto 23 784 (zob. tabela 1).

⁹¹ *Ibidem*, Protokół, Berlin, 2 V 1941 r., k. 2–3.

⁹² Jedynie formalnie, ponieważ w czasie tym pełnił służbę wojskową na froncie wschodnim. Por. F. Arlt, *Polen-, Ukrainer-, Juden-Politik im Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebieten 1939/1940 und in Oberschlesien 1941/1943 und im Freiheitskampf der unterdrückten Ostvölker*, Lindhorst 1995, s. 144.

⁹³ APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 928, Wydział A II HTO do adwokata Herzoga w miejscu, Katowice, 28 IX 1944 r., k. 76.

⁹⁴ Nie ma wątpliwości, że pisząc o „innych placówkach”, miano wówczas na myśli m.in. GHTO, Ostland i inne spółki powoływane do zarządu poszczególnymi kategoriami majątku. Nie wymieniono ich z nazwy być może dlatego, że spodziewano się powoływać kolejne.

⁹⁵ W związku z powyższym prezydent wskazywał, że zdecydowanie rozsądniej byłoby w wątpliwych przypadkach nie dokonywać pochopnie zajęcia, lecz poczekać na orzeczenie władz kompetentnych w sprawach narodowościowych; odradzał jednocześnie zajęcie *a priori*, połączone z możliwością ewentualnego zwrotu majątku w chwili, gdy zostanie orzeczona niemiecka przynależność narodowa danej osoby. Drugie rozwiązanie bowiem z oczywistych względów musiało by za sobą pociągnąć nadwątlenie wizerunku administracji niemieckiej w oczach miejscowych volksdeutschów (APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 927, Prezydent rejencji do THO Kattowitz, Katowice, 12 XII 1940 r., k. 3–4).

Tabela 1. Rejestracja i zajęcie działek mieszkaniowych przez GHTO/Geos na Górnym Śląsku (stan na 1 października 1941 r.)

Ekspozytura GHTO/Geos	Działki zarejestrowane	Działki zajęte
Królewska Huta	563	496
Żywiec	3954	827
Cieszyn	1226	1095
Pszczyna	569	502
Sosnowiec	5019	4970
Rybnik	950	942
Lubliniec	4488	891
Bielsko	14 997	5602
Będzin	21 003	7262
Katowice	1218	1197
Razem	53 987	23 784

Źródło: APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 927, GHTO mbH placówka kierownicza dla wschodniego Górnego Śląska do nadprezydenta jako kierownika THO Kattowitz w sprawie rejestracji i zajęcia działek mieszkaniowych, Katowice, 1 X 1941 r., k. 17.

Oprócz GHTO pod parasolem HTO powstały również inne spółki roztaczające zarząd komisaryczny nad zajęтым uprzednio mieniem. Jedną z nich była Spółka ds. Rozwoju Handlu Wschód (Handelsaufbau Ost GmbH), utworzona przy partycypacji Zjednoczenia Przedsiębiorstw Handlowych Rzeszy (Reichsgruppe Handel) oraz Wehrmachtu. Podporządkowano jej cztery filialne spółki ds. przechowania przedsiębiorstw handlowych dla uczestników wojny z o.o. (Auffanggesellschaften für Kriegsteilnehmerbetriebe des Handels mbH) – po jednej dla każdej prowincji na obszarach wcielonych – zajmujące się przejmowaniem sklepów dla obywateli niemieckich, odbywających służbę wojskową i dlatego czasowo wykluczonych z możliwości ubiegania się o skonfiskowane mienie polskie. Na Górnym Śląsku cele te realizowała Auffanggesellschaft für Kriegsteilnehmerbetriebe des Handels im Gau Oberschlesien mbH, której siedziba znajdowała się w Katowicach przy Bahnhofstrasse 18 (obecnie ul. Dworcowa)⁹⁶.

Handelsaufbau Ost GmbH starała się ponadto wyszukać dla przejętych przedsiębiorstw również innych potencjalnych nabywców z grona reichsdeutschtów, volksdeutschtów oraz osadników niemieckich, kierując się jednak przede wszystkim kluczem fachowości. Osoby takie następnie przedstawiano do zatwierdzenia odpowiedniej placówce powierniczej (np. THO Kattowitz). Handelsaufbau Ost GmbH przekazywała też wyznaczonemu w ten sposób nowemu zarządcy komisarycznemu (który przejmował niejako zadania realizowane wcześniej przez spółkę) lub nowemu właścicielowi sklepu, kredyty na rozbudowę zakładu, nad-

⁹⁶ BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3105, Emerytowany landrat Neumann do HTO Berlin Handelsaufbau Ost GmbH – w sprawie sprawozdania z działalności Auffanggesellschaften für Kriegsteilnehmerbetriebe des Handel, 3 IX 1942 r., k. 3–4.

zorowała spłatę tych kredytów, a także doradzała w zakresie prowadzenia działalności gospodarczej. Organami spółki na poziomie centralnym były: kierownictwo, rada nadzorcza oraz walne zgromadzenie. Rada nadzorcza składała się z co najmniej siedmiu członków, a jej przewodniczącym był kierownik Zjednoczenia Przedsiębiorstw Handlowych Rzeszy. Oprócz przedstawicieli tej korporacji do rady wchodził dwaj przedstawiciele HTO oraz jeden RKF⁹⁷. Przedstawicielstwem w Katowicach (Zweigniederlassung Handelsaufbau Ost GmbH Kattowitz) kierował Riediger, pełniący ponadto funkcję kierownika Zjednoczenia Gospodarczego Handlu Detalicznego (Wirtschaftsgruppe Einzelhandel)⁹⁸.

Liczba zakładów przejętych i zarządzanych przez terenowe organy spółki była stosunkowo niewielka, co tłumaczono ostrą konkurencją ze strony RKF, który zawłaszczał większość obiektów na potrzeby przesiedleńców. Na przykład we wrześniu 1942 r. na ziemiach włączonych do Rzeszy Handelsaufbau Ost GmbH dysponowała łącznie zaledwie trzema tysiącami zakładów. Mimo tak skromnego potencjału brak było spółce wykwalifikowanego niemieckiego personelu, dzięki któremu można by przejętymi zakładami nie tylko sprawnie zarządzać, ale i rozwijać je do czasu przekazania na własność weteranom etc. W konsekwencji pośród zatrudnionych wówczas ok. 8,3 tys. pracowników większość miała narodowość polską⁹⁹.

Przedstawicielstwo Handelsaufbau Ost GmbH w Katowicach przejęło do września 1942 r. 897 zakładów (więcej zanotowało jedynie przedstawicielstwo w Poznaniu – 1218 zakładów), a ok. 1000 dalszych było wstępnie zarezerwowanych¹⁰⁰. Z liczby 897 przesiedleńcom oddano 19 zakładów (dla porównania: do tego samego czasu placówka w Poznaniu oddała na cele osadnicze 65 zakładów), a dalszych 135 przekazano w zarząd komбатantom toczącej się wojny¹⁰¹ (podczas gdy Poznań przekazał na ten cel jedynie 13). W charakterze zarządców zatrudniano na Górnym Śląsku 3245 osób¹⁰², z czego reichsdeutsche było zaledwie 110, volksdeutsche 1404, a innych, jak należy przypuszczać głównie Polaków, aż 1731. Zakłady zarządzane przez katowickie przedstawicielstwo spółki musiały być niewielkie (prawdopodobnie przeważały małe sklepy i kioski), skoro globalna wartość ich obrotów w 1941 r. wyniosła zaledwie 27 300 RM.

⁹⁷ *Ibidem*, Haupttreuhandstelle Ost, Wstęp do inwentarza zespołu, s. I–VIII; *ibidem*, Auffangsgesellschaft für Kriegsteilnehmerbetriebe des Handel im Reichsgau Danzig-Westpreussen GmbH Gotenhafen, Wstęp do inwentarza zespołu, s. I–III.

⁹⁸ *Ibidem*, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3105, Prezydent rejencji do landratów i nadburmistrzów – w sprawie zadań Handelsaufbau Ost GmbH oraz planowania w zakresie handlu detalicznego, Katowice, 30 XI 1940 r., k. 1–2.

⁹⁹ *Ibidem*, Emerytowany landrat Neumann do HTO Berlin Handelsaufbau Ost GmbH – w sprawie sprawozdania z działalności Auffangsgesellschaften für Kriegsteilnehmerbetriebe des Handel, 3 IX 1942 r., k. 3–4.

¹⁰⁰ BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 57.

¹⁰¹ Owych 135 przedsiębiorstw spółka otrzymała od wydziału gospodarczego górnośląskiej placówki pełnomocnika RKF. Uwagę zwraca kierunek transferu (*ibidem*, 3113, Wydział gospodarczy Meffert – Przyczynek do sprawozdania z działalności naszej placówki, Katowice, 14 IX 1942 r., k. 19–21).

¹⁰² Dysproporcja pomiędzy liczbą zakładów (897) a liczbą zarządców (3245) wynika być może, z faktu, że większymi przedsiębiorstwami kierowało kilku zarządców.

Notowano jednak systematyczny wzrost obrotów, na przykład od 3500 RM w październiku 1941 r. do 5000 RM w czerwcu 1942 r.¹⁰³

Kolejnym tworem HTO była Spółka ds. Hotelu i Gospód z o.o. (Hotel- und Gaststätten GmbH) odpowiedzialna za rejestrację, zajęcie, zarząd, a następnie sprzedaż reichs- lub volksdeutschom (lub przekazanie osadnikom) hoteli, schronisk, gospód, oraz restauracji¹⁰⁴. Z kolei warsztatami rzemieślniczymi zajmowała się Spółka ds. Rozwoju Rzemiosła Wschód z o.o. (Handwerksaufbau Ost GmbH), powołana przez HTO przy współudziale niemieckiej korporacji zrzeszającej rzemieślników (Reichsstand des Deutschen Handwerkes)¹⁰⁵. Ostatnią ważną spółką powiązaną ściśle z HTO była Spółka ds. Zarządu i Sprzedaży z o.o. (Verwaltungs- und Verwertungsgesellschaft mbH). Jej zadaniem była rejestracja, zajęcie, zarząd i zbyt dóbr gospodarczych, w szczególności zaś surowców, a także regulacja spraw związanych z byłym polskim handlem zagranicznym¹⁰⁶.

W zależności od rodzaju konfiskowanego majątku HTO nawiązywała współpracę z innymi specjalistycznymi spółkami zarządzającymi. Jedną z nich była Spółka ds. Handlu Towarami Rolnymi dla Niemieckiego Wschodu z o.o. (Landwarenhandelsgesellschaft für den deutschen Osten mbH). Do jej utworzenia przyczyniły się organizacje i banki niemieckie, zajmujące się prywatnym handlem płodami rolnymi. Spółka restrukturyzowała zatem tę właśnie gałąź handlu na wschodnich obszarach wcielonych, zarządzając, a następnie sprzedając polskie przedsiębiorstwa. Mienie zakładów handlujących maszynami rolniczymi znalazło się z kolei w gestii Spółki ds. Rozwoju Wschodniemieckiego Handlu Maszynami Rolniczymi z o.o. (Aufbaugesellschaft des ostdeutschen Landmaschinenhandels mbH); również przy jej tworzeniu współdziałały niemieckie kręgi gospodarcze i banki, a ponadto firmy branży maszynowej¹⁰⁷. Można zauważyć, że kompetencje dwóch ostatnich wymienionych spółek rozciągały się na sektor rolniczy, jak wiadomo, od jesieni 1939 r., stanowiący domenę RKF.

Odrębnym beneficjentem majątku podlegającego HTO stał się DAF, który poprzez Spółkę ds. Zarządu Majątkiem Niemieckiego Frontu Pracy z o.o.

¹⁰³ BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3105, Emerytowany landrat Neumann do HTO Berlin Handelsaufbau Ost GmbH – w sprawie sprawozdania z działalności Auffanggesellschaften für Kriegsteilnehmerbetriebe des Handel – załącznik 1, 3 IX 1942 r., k. 5.

¹⁰⁴ Jednym z przedstawicieli (niewykluczone, że kierownikiem) spółki Hotel- und Gaststätten GmbH Kattowitz był dr Brodersen (*ibidem*, 3129, Notatka aktowa na temat narady w placówce pełnomocnika RKF odbytej w Katowicach w dniu 15 VII 1943 r. dotycząca podziału kompetencji, zwłaszcza odnośnie do prowadzenia prac remontowych na rzecz przesiedleńców, Katowice, 19 VIII 1943 r., k. 29–30).

¹⁰⁵ Przedstawicielami spółki (być może kierownikami) Handwerksaufbau Ost GmbH Kattowitz byli Spindler i Oelzer. *Ibidem*.

¹⁰⁶ BA Lichterfelde, Haupttreuhandstelle Ost, Wstęp do inwentarza zespołu, s. I–VIII.

¹⁰⁷ Były też i inne spółki, funkcjonujące w bardziej niszowych dziedzinach, jak na przykład Powszechne Powiernictwo Przemysłu Filmowego z o.o. (Allgemeine Film-Treuhand GmbH), związane z Izbą Przemysłu Filmowego Rzeszy (Reichs-Filmkammer), i zajmujące się zarządaniem majątku w sektorze filmowo-teatralnym na terenach anektowanych (*ibidem*). Na temat spółek kooperujących z HTO zob. też Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy...*, t. 1, s. 518 (schemat); J. Deresiewicz, *Okupacja niemiecka...*, s. 60–65.

(Vermögensverwaltung der Deutschen Arbeitsfront GmbH) zarządzał majątkiem związków zawodowych, organizacji zrzeszających pracodawców, a także stowarzyszeń i organizacji kulturalnych¹⁰⁸.

Niemieckie plany przesiedleńcze, uzgodnione wstępnie w listopadzie 1939 r.¹⁰⁹ i uszczegółowione w styczniu 1940 r., nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do tego, że w najbliższym czasie dojdzie do ogromnych przesunięć własnościowych w sektorze rolnym, włącznie ze zmianą struktury agrarnej wsi polskiej¹¹⁰. Podobnie jak w przypadku mienia przemysłowego i mieszkaniowego, tak też w zakresie majątku rolnego zaistniała potrzeba stworzenia instytucji (spółki), która dysponowałaby środkami umożliwiającymi sprawne zarządzanie przejętym mieniem. Chodziło przy tym nie tylko o stronę finansową, lecz również fachową. Brak takiej instytucji w pierwszych miesiącach funkcjonowania struktur RKF spowodował, że nawiązano ściślejszą współpracę z organami Ministerstwa Rolnictwa, dysponującymi personelem i kompetencjami w zakresie polityki agrarnej. Do organów terenowych ministra rolnictwa na Śląsku zaliczano wówczas: wydział (IV) kultury rolnej nadprezydium wraz z podlegającymi mu urzędami kultury rolnej (dla Górnego Śląska w Katowicach i w Bielsku), jak również Śląską Spółkę Rolną z o.o. (Schlesische Landgesellschaft mbH – SLG).

Ze względu na brak odpowiedniej bazy źródłowej trudno jest odtworzyć organizację i działalność SLG. Spółka funkcjonowała na niemieckim (zachodnim) Górnym Śląsku już przed wojną¹¹¹, po czym jesienią 1939 r. utworzyła wydział zamiejscowy w Katowicach, który od nazwiska swojego kierownika określany był jako wydział Klix (Abteilung Klix). Dyrektorem SLG był Friedrich Borkenhagen¹¹². Z korespondencji prowadzonej przez tego ostatniego z władzami prowincji śląskiej i rejencji katowickiej wynika, że zainteresowanie SLG ograniczało się do gruntów rolnych, na których w najbliższym czasie miano osiedlać Niemców. Delegowani

¹⁰⁸ J. Deresiewicz, *Okupacja niemiecka...*, s. 31–32.

¹⁰⁹ A. Koniczny, *Wysiedlenia ludności polskiej...*, s. 233–234.

¹¹⁰ Ch. Browning, *Die Entfesselung der „Endlösung”...*, s. 108.

¹¹¹ W odróżnieniu od spółek rolnych (zwanych też osiedleńczymi), utworzonych po wrześniu 1939 r. w okręgach Gdańsk Prusy Zachodnie (Danzig-Westpreussische Landsiedlungsgesellschaft mbH) oraz Kraj Warty (Bauernsiedlung Hohensalza GmbH, Bauernsiedlung Kalisch GmbH oraz Bauernsiedlung Posen GmbH), analogiczne instytucje w obu pozostałych wschodnich dzielnicach Rzeszy, do których włączono II RP, tj. w Prusach Wschodnich i na Śląsku, funkcjonowały już przed wojną. W Prusach była to Ostpreussische Landgesellschaft Königsberg, której podlegała Zweigstelle Schröttersburg. Spółki te były *de facto* organami Ministerstwa Rolnictwa, i zajmowały się już w latach trzydziestych wspieraniem kolonizacji na wschodnich rubieżach Rzeszy. Poza obszarami wcielonymi podobna spółka funkcjonowała jeszcze w Protektoracie Czech i Moraw (Böhmisch-Mährische Landgesellschaft mbH) (BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 16, Główny Urząd Sztabowy RKF – zestawienie jednostek oraz wykaz adresów (zgodnie ze stanem na 1 kwietnia 1944 r.), b.d., k. 8–9).

¹¹² Siedziba SLG znajdowała się we Wrocławiu. Wraz z powołaniem do życia prowincji górnośląskiej na przełomie lat 1940–1941, przemianowano (od 15 V 1941 r.) Śląską Spółkę Rolną na Górnośląską Spółkę Rolną z o.o. (Oberschlesische Landgesellschaft mbH), a siedzibę zlokalizowano w Opolu przy Sternstrasse 24 (APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1584, OSLG mbH Opole do nadprezydentów – wydziałów kultury rolnej, [Opole], 12 IV 1941 r., k. 55. M. Hartenstein, *Neue Dorflandschaften: nationalsozialistische Siedlungsplanung in den eingegliederten Ostgebieten 1939–1944*, Berlin 1998, s. 67).

przez SLG geodeci i technicy przeprowadzali pomiary gruntów oraz inwentaryzację polskich gospodarstw, przeznaczonych do wysiedlenia. Ponadto tworzono dokumentację techniczną potrzebną do skomasowania (dużo rzadziej parcelacji) gospodarstw. Władze niemieckie planowały, że po przeprowadzeniu akcji osiedleńczej SLG będzie pomagała osadnikom niemieckim w pierwszym okresie ich gospodarowania na nowych obiektach. Spółka miała wnioskować do Ministerstwa Rolnictwa o przydzielanie kredytów na potrzeby „tworzenia nowego chłopstwa niemieckiego” (zwłaszcza na zakup inwentarza żywego i martwego oraz sprzętu gospodarczego)¹¹³. Do rady nadzorczej spółki swojego przedstawiciela wprowadziła górnośląska placówka pełnomocnika RKF¹¹⁴.

Wyrazem zacieśnienia współpracy pomiędzy RKF i SLG była rozmowa, którą 6 grudnia 1939 r. odbył w Katowicach szef sztabu pełnomocnika RKF na Śląsku, SS-Obersturmbannführer Brunon Müller-Altenau z kierownikiem SLG Borkenhagenem. Uzgodniono, że agronomowie okręgowi SLG, będą sprawować jednocześnie funkcję powiatowych powierników ds. gospodarki rolnej, co – jak należy się domyślać – miało odciążyć aparat RKF w administrowaniu prywatną własnością rolną, zajęta i przewidzianą w najbliższym czasie do konfiskaty. Jednocześnie minister rolnictwa zamierzał powołać w strukturze THO Kattowitz wydział uprawy rolnej, kierowany przez krajowego przywódcę chłopstwa na Śląsku, Otto Jäschkego. Na jego zastępcę wyznaczono powiatowego przywódcę chłopstwa, Hoppego. Zadania postawione wydziałowi były analogiczne do tych, które otrzymało tymczasowo SLG, z tą różnicą, że kompetencje wydziału uprawy rolnej rozciągały się wyłącznie na zakłady rolne o wielkości przekraczającej 100 ha. Mieli nimi zarządzać tzw. kierownicy zakładów rolnych¹¹⁵.

24 stycznia 1940 r. odbyło się w Katowicach posiedzenie, w którym udział wzięli przedstawiciele wszystkich najważniejszych instancji odpowiedzialnych za przejmowanie polskiego majątku rolnego w regionie¹¹⁶. Omawiano kwestie związane z rozdziałem kompetencji. Zgodnie z rozporządzeniem ministra rolnictwa z 17 stycznia 1940 r., polski i żydowski majątek ziemski podlegający RKF miał zostać zewidencjonowany i oszacowany przez urzędy ziemskie. Tymczasem jeszcze w listopadzie 1939 r. nadprezydent prowincji śląskiej Josef Wagner (pełnił ten urząd mniej więcej do połowy 1940 r.) zadanie to powierzył SLG (oprócz

¹¹³ APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 826, Borkenhagen do ministra finansów za pośrednictwem nadprezydenta w sprawie tymczasowego finansowania wysiedlenia Polaków na wschodnim Górnym Śląsku oraz przygotowań do osiedlenia niemieckich chłopów, 14 XI 1939 r., k. 37–38.

¹¹⁴ BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 27.

¹¹⁵ APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1606, Notatka dotycząca narady w Katowicach w dniu 6 grudnia, Wrocław, 9 XII 1939 r., k. 65–67.

¹¹⁶ Obecni byli: prezydent rejencji katowickiej Walter Springorum oraz wiceprezydent dr Erich Kessler, szef sztabu placówki pełnomocnika RKF SS-Obersturmbannführer Müller-Altenau, zastępca kierownika urzędu ziemskiego SS-Untersturmführer (*sic!*) Hoppe, inspektor Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa na Śląsku SS-Oberführer Arpad Wiegand, kierownik wydziału (IV) kultury rolnej nadprezydium dyrektor rządowy Rothe, kierownik wydziału (III) rolniczego w prezydium rejencji katowickiej radca rządowy Günther Hertz-Eichenrode, dyrektor Borkenhagen oraz dyplomowany agronom Klix, a także radca rządowy i rolny Soltau z urzędu kultury rolnej w Katowicach (*ibidem*, SLG mbH do ministra rolnictwa, Wrocław, 30 I 1940 r., k. 120).

dóbr powyżej 100 ha). W związku powyższym SLG pośpiesznie rozbudowała w Katowicach swoją ekspozyturę (Abteilung Klix)¹¹⁷.

Na spotkaniu zastanawiano się zatem nad formą koegzystencji oraz podziałem zadań obu organów. Jako że prace związane z uzyskaniem odpowiedniej dokumentacji katastralnej, w myśl rozporządzenia z 17 stycznia 1940 r., prowadził urząd ziemski w Katowicach (kierownik SS-Sturmbannführer Friedrich Brehm), rozważano, czy zasadne jest w ogóle dalsze funkcjonowanie ekspozytury SLG w Katowicach. Za jej pozostawieniem przemawiał fakt, że urząd ziemski nie miał wówczas dostatecznie dużo personelu, aby prowadzić samodzielnie prace rejestracyjno-pomiarowe, mimo że i on działał *de facto* od pierwszych dni wojny¹¹⁸. Ostatecznie nadprezydent zdecydował, że placówka SLG będzie działać dalej, lecz pod auspicjami urzędu ziemskiego. Jeszcze w tym samym dniu doszło do zawarcia umowy między szefem sztabu placówki pełnomocnika RKF a kierownictwem SLG, w myśl której katowicka ekspozytura SLG miała zostać wcielona do struktur urzędu ziemskiego¹¹⁹.

Na tym samym spotkaniu poruszono również temat współpracy placówki pełnomocnika RKF oraz urzędu ziemskiego z wydziałem uprawy rolnej przy THO Kattowitz. Podział kompetencji pomiędzy oboma organami został przez przedstawicieli urzędu ziemskiego zdefiniowany w ten sposób, że w gestii urzędu leżała administracja majątkiem gospodarstw rolnych oraz leśnych (przez co rozumiano jednak najpewniej małe i średnie gospodarstwa prywatne), wydział uprawy rolnej miał natomiast występować w charakterze inspektora lub gospodarza poszczególnych gospodarstw produkcyjnych (tj. przekraczających 100 ha). W związku z powyższym planowano powołać w każdym powiecie powiatowy urząd ziemski, który – oprócz małych i średnich gospodarstw – skupiłby pod nadzorem nadinspektora (wydziału uprawy rolnej?) największe gospodarstwa rolne w danym powiecie. W kompetencjach nadinspektora leżałyby czynności związane nie tylko z zarządzaniem, lecz również z regulacją prawno-majątkowych spraw gospodarstw. Było to jednak rozwiązanie efemeryczne, gdyż zaznaczono jednocześnie, że ostateczny rozdział kompetencji pomiędzy urzędem ziemskim, wydziałem uprawy rolnej oraz „władzami odpowiedzialnymi za tworzenie nowego chłopstwa niemieckiego” – pod którym to sformułowaniem należałoby rozumieć organa terenowe ministra rolnictwa – wymaga jak najszybszego doprecyzowania¹²⁰.

Zadecydowano również o utworzeniu stanowiska pełnomocnika ds. uprawy rolnej, które powierzono następnie starszemu kierownikowi gospodarczemu Walterowi Ruppertowi. Miał się on zająć zarządzaniem działkami pozostawionymi

¹¹⁷ *Ibidem*, k. 120–121.

¹¹⁸ Urzędy ziemskie na obszarach anektowanych wykształciły się z tzw. sztabu operacyjnego przy Reichsführerze SS, który – jako jeden z wielu tego typu formacji – posuwał się za Wehrmachtom już we wrześniu 1939 r. z zadaniem zabezpieczenia interesów Rzeszy w zakresie gruntów rolnych. Ciekawostką jest, że miał on już wówczas działać zgodnie z regulacjami, które znalazły się następnie w zarządzeniu z 17 września 1940 r. Por. BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 36.

¹¹⁹ Urzędnicy SLG mieli otrzymywać od tej pory pensje od urzędu ziemskiego (APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1606, SLG mbH do ministra rolnictwa, Wrocław, 30 I 1940 r., k. 122).

¹²⁰ *Ibidem*, k. 124.

przez wysiedlonych już Polaków (zajęcie gospodarstwa rolnego na rzecz Rzeszy nie było bowiem tożsame z wysiedleniem jego dotychczasowego właściciela). Ruppert miał w porozumieniu z RKF zapewnić środki finansowe potrzebne do dalszego funkcjonowania gospodarstw. Tymczasowo odpowiadał on też za analogiczne działania w odniesieniu do gruntów państwowych¹²¹.

Nie ulega wątpliwości, że kilka pierwszych miesięcy okupacji odznaczało się niemalym chaosem organizacyjnym i kompetencyjnym na polu gospodarowania przejętym w Polsce majątkiem rolnym. Podsumowując działania władz niemieckich w prowincji śląskiej w tym początkowym okresie okupacji, dyrektor rządowy Rothe, kierownik wydziału rolnego nadprezydium, pisał w lutym 1940 r.: „cała praca ewidencyjna i pogładowa, która została do tej pory wykonana, nie ma nic wspólnego z osiedleniem i przesiedleniem, co więcej jest czynnością czysto polityczną i policyjną, która jednak postrzegana może być jako przygotowanie do późniejszych właściwych czynności osiedleńczych”¹²². Te jednak mogły się rozpocząć – jak dowodził dalej Rothe – dopiero wówczas, kiedy cały polski i żydowski majątek ziemski zostanie zewidencjonowany, a następnie wydzielony z niego powierzchnie przeznaczone do zasiedlenia i powierzy jego realizację SLG¹²³.

W celu dokładnego zewidencjonowania każdego gospodarstwa opracowano z czasem specjalny druk, w którym zamieszczano informacje na temat: dotychczasowego właściciela (zawód, narodowość, liczba członków rodziny, choroby), domu mieszkalnego (stan zachowania, liczba pomieszczeń, rodzaj zastosowanych materiałów budowlanych, rodzaj dachu, sposób zaopatrzenia w wodę, propozycje odnośnie do dalszego użytkowania obiektu, tj. jako mieszkalnego lub jako gospodarczego, względnie zakwalifikowanie go do rozbiórki), stodoły (stan, rozmiary), obory/stajni (stan, rozmiary), gospodarstwa (opis, lokalizacja pod względem komunikacji, rodzaj drzew owocowych oraz uli, zasadność zaangażowania oddziału ds. reparacji), żywego i martwego inwentarza, klasy ziemi oraz (ewentualnie) najemcy¹²⁴.

Na końcu formularza zamieszczona była formułka o następującej treści:

„Oświadczam moim podpisem, że ja i moja małżonka: 1. jesteśmy narodowości polskiej, 2. nie posiadamy obywatelstwa zagranicznego, 3. nie posiadamy krewnych pierwszego stopnia (rodziców, rodzeństwa, dzieci), którzy mają obywatelstwo niemieckie, 4. nie posiadamy krewnych pierwszego i drugiego stopnia (rodziców, rodzeństwa, dzieci), którzy w chwili obecnej znajdują się w wojsku niemieckim, 5. nie jesteśmy zatrudnieni w żadnym zakładzie zbrojeniowym”¹²⁵.

Kolejnym etapem ewidencji gospodarstw polskich było sporządzenie kartotek działek, w których zamieszczano informacje na temat właściciela, jego przynależności narodowej oraz wielkości i formy zagospodarowania jego własności rolnej.

¹²¹ APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1606, Odpis pisma Rothe do Hertz-Eichenrode, Wrocław, 7 II 1940 r., k. 128.

¹²² *Ibidem*, k. 126.

¹²³ *Ibidem*.

¹²⁴ BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 36; *ibidem*, 3125, Karta rejestracji dworu, b.d., k. 9.

¹²⁵ BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3125, Karta rejestracji dworu, b.d., k. 9.

Dla części gmin kartoteki takie zdążono skompletować do końca 1942 r.; w wielu przypadkach na przeszkodzie stała jednak wciąż nierozstrzygnięta kwestia przynależności narodowej właściciela (brak decyzji ze strony organów DVL)¹²⁶.

Dopiero ostateczna legalizacja aktu rejestracji (połączona z jasnym określeniem statusu narodowościowego, względnie przynależności do jednej z grup narodowościowych) stanowiła podstawę formalną do zajęcia (Beschlagnahme) na rzecz Rzeszy zarejestrowanej działki, co obwieszczane było publicznie w odpowiednim zarządzeniu. Zajęcie służyć miało prawnemu zabezpieczeniu gruntów, które następnie zamierzano skonfiskować (Einziehung) na rzecz Rzeszy, co oznaczało już formalną zmianę właściciela, rozumianą jako dokonanie stosowanych wpisów w księgach wieczystych oraz w dokumentacji przechowywanej w urzędach katastralnych¹²⁷. Należy jednak w tym miejscu podkreślić, że w myśl przepisów zarządzenia z 17 września 1940 r. (paragraf 11, ustęp 1), w księgach wieczystych można było rejestrować, na prośbę HTO, RKF i ich organów, również fakt zajęcia majątku lub zaprowadzenia nad nim zarządu komisarycznego, włącznie z zamieszczeniem nazwiska zarządcy¹²⁸.

Istotnie w 1940 r. urząd ziemski we współpracy z SLG bardzo intensywnie pracował nad zewidencjonowaniem oraz zajęciem majątku polskiego. Rejestracja poszczególnych parceli natrafiła jednak na duże przeszkody, ponieważ w niektórych wypadkach oryginalna dokumentacja katastralna została przez Polaków wywieziona – prawdopodobnie w trakcie kampanii wrześniowej – więc potrzebne dokumenty można było uzyskać wyłącznie ze źródeł prywatnych. Niemcom udało się natomiast przechwycić odpisy ksiąg wieczystych, głównie jednak dla obszarów należących wcześniej do Prus i Austrii. Dla terenów znajdujących się dawniej w zaborze rosyjskim dysponowano księgami hipotecznymi, które pozwalały jedynie na częściową rekonstrukcję stosunków własnościowych w obrębie gruntów rolnych¹²⁹.

W przypadku ziem dawnego zaboru austriackiego dodatkowe trudności dla urzędu ziemskiego stwarzało rozdrobnienie własności ziemskiej. W związku z powyższym główny urząd sztabowy RKF prowadził na przełomie lat 1942–1943 rozmowy z ministerstwami sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych w celu wysondowania możliwości przenoszenia na Rzeszę praw do własności w skali całych gmin („Sammelleinziehungen ganzer Gemeinden”). W kwestii tej poczyniono już zresztą pewne precedensy: należało do nich pozyskanie ziemi pod obóz koncentracyjny w Oświęcimiu-Brzezince oraz dla zlokalizowanej w Dworach pod Oświęcimiem fabryki spółki IG Farbenindustrie AG¹³⁰.

W częściach prowincji śląskiej (górnośląskiej), należących do dawnego zaboru rosyjskiego, gdzie w ogóle brakowało dokumentacji katastralnej i ksiąg

¹²⁶ *Ibidem*, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 38.

¹²⁷ *Ibidem*, k. 38, 40.

¹²⁸ APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 8, Przedruk zarządzenia o traktowaniu majątku obywateli byłego państwa polskiego z 17 IX 1940 r., k. 7.

¹²⁹ APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1606, SLG mBh do ministra rolnictwa, Wrocław, 30 I 1940 r., k. 122; BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 36.

¹³⁰ *Ibidem*, k. 40.

wieczystych, największą chyba jednorazową konfiskatą było pozyskanie terenu pod lotnisko Luftwaffe o nazwie Udetfeld (obecnie port lotniczy Pyrzowice). Skarb Wehrmachtu przejął na ten cel powierzchnię rolną o wielkości ok. 10 tys. ha. Poszkodowana przy okazji konfiskatą ludność polska nie mogła oczywiście liczyć na rekompensatę. Inaczej było w przypadku obecnych na tym obszarze volksdeutschow. Wehrmacht wykupił od nich działki za pośrednictwem reprezentującej jego interesy Spółki Rzeszy ds. Przesiedleń z o.o. (Reichs-Umsiedlungsgesellschaft mbH – RUGes)¹³¹.

W listopadzie 1940 r. ZBA wyliczył, że powierzchnia rolna (stanowiąca własność prywatną i państwową) przeznaczona do zajęcia na terenach włączonych do prowincji śląskiej wynosi 716 296 ha. Całość gruntów rolnych na tych terenach szacowano wówczas na 1 054 060 ha – odliczono jednak od nich własność obywateli narodowości niemieckiej, miast oraz przemysłu¹³². W kwietniu 1942 r. z nieznanymi przyczynami obniżono wielkość powierzchni rolnej z przeznaczeniem na zajęcie do 630 060 ha, z czego na majątek prywatny polski i żydowski przypadało 492 345 ha, a na majątek państwowy (polski) 137 715 ha. Całkowita powierzchnia rolna została natomiast oszacowana na 1 061 517 ha (a więc powierzchnia wyjęta spod zajęcia wynosiła 379 691 ha)¹³³.

Do końca 1941 r. urząd ziemski w Katowicach zdołał zarejestrować na obszarze swojego działania 234 751 gospodarstw rolnych o łącznej powierzchni 914 529 ha¹³⁴. Do 10 stycznia 1942 r. skonfiskowano jednak zaledwie 625 zakładów rolnych oraz 342 tzw. półzakłady (Teilbetrieb) w łącznej powierzchni 41 854 ha¹³⁵. 1 kwietnia 1942 r. liczba zarejestrowanych gospodarstw wynosiła już 257 788, a ich łączna powierzchnia 1 011 406 ha (średnia wielkość gospodarstwa – 3,9 ha). Z tego zajęto wówczas 123 557 gospodarstw (należy zakładać, że były to głównie gospodarstwa ludności polskiej, w niewielkim stopniu też żydowskiej) o łącznej powierzchni 522 166 ha (średnia wielkość – 4,3 ha), co – jak stwierdzono – miało dawać 82,8 proc. powierzchni, którą w ogóle zamierzano zająć, czyli ok. 630 tys. ha. W związku z powyższym, przyjmując, że średnia wielkość zajmowanych gospodarstw nie uległaby w przyszłości zmianie, można oszacować ich liczbę na ok. 150 tys.¹³⁶

¹³¹ *Ibidem*. Spółka ta, utworzona w 1935 r., związana była z Placówką Rzeszy ds. Uzyskiwania Ziemi (Reichsstelle für Landbeschaffung), którą na przełomie lat 1939–1940 zastąpił ZBA. RUGes zajmowała się pośrednictwem w przyznawaniu odszkodowań ludności wysiedlanej z terenów przewidzianych na poligony dla Wehrmachtu. Zob. J. Sobczak, *Hitlerowskie przesiedlenia ludności niemieckiej w dobie II wojny światowej*, Poznań 1966, s. 34.

¹³² BA Lichtenfelde, Persönlicher Stab des Reichsführers SS, 3385, ZBA – Statystyczne wyliczenie powierzchni przewidzianej do rejestracji i zajęcia na terenach wcielonych – załączniki 5 i 6 – stan na 15 XI 1940 r., [1940 r.], kl. 8.

¹³³ *Ibidem*, 2743, Powierzchnia i gospodarstwa rolne zarejestrowane przez ZBA na terenach wcielonych – stan z 31 XII 1941 r., kl. 49 (mikrofisz 2).

¹³⁴ *Ibidem*.

¹³⁵ BA Lichtenfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 40.

¹³⁶ Dokładnie 149 223 (123 557 dzielone przez 0,828) – *ibidem*, Persönlicher Stab des Reichsführers SS, 2743, Liczba i powierzchnia gospodarstw rolnych zarejestrowanych i zajętych przez ZBA na terenach wcielonych – stan z 1 kwietnia 1942 r., [1940 r.], kl. 46 (mikrofisz 2).

Do 1 kwietnia skonfiskowano ponadto 18 dużych zakładów rolnych o łącznej powierzchni 2112 ha¹³⁷.

Spośród 262 217 gospodarstw o łącznej powierzchni 1 027 597 ha, zarejestrowanych na obszarach wcielonych do prowincji górnośląskiej (ok. 1100 gmin¹³⁸) do końca grudnia 1942 r., do Polaków należało oficjalnie (tzn. nie zostało im skonfiskowanych) wciąż 149 318 (ich łączna powierzchnia wynosiła ok. 430 836 ha)¹³⁹. Należy założyć, że zdecydowana większość tych gospodarstw była już wówczas zajęta przez urząd ziemski, a Polacy funkcjonowali na nich jedynie w charakterze tymczasowych użytkowników. Do końca grudnia 1942 r. zajęto bowiem w sumie ok. 133 tys. gospodarstw o łącznej powierzchni ok. 541 tys. ha, oprócz polskiej własności prywatnej liczba ta jednak uwzględniała mienie żydowskie, państwowe i in.¹⁴⁰ Kolejnych 68 813 gospodarstw (ok. 179 tys. ha) należało do osób określonych jako „bezpaństwowcy”, zapewne tych, którzy czekali na decyzje w sprawie ewentualnego przyznania niemieckiej grupy narodowościowej¹⁴¹. Niemcy posiadali zaledwie 18 826 gospodarstw (ok. 155 tys. ha), z czego na przesiedleńców przypadło 5270 gospodarstw (48 809 ha); 13 708 gospodarstw (prawie 42 tys. ha) znajdowało się w posiadaniu „Ślązakowców” (głównie mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, należący przeważnie do III grupy DVL)¹⁴². Pozostałe znaczące grupy właścicieli tworzyli jeszcze m.in.: Czesi (3073 gospodarstwa i ok. 6 tys. ha) i Żydzi (2364 gospodarstwa i ponad 8 tys. ha). Sytuacja tych ostatnich była zapewne podobna do sytuacji Polaków, tj. ich majątek został zajęty, choć niekoniecznie doszło do eksmisji. Jako własność państwowa funkcjonowało wówczas 2128 gospodarstw (prawie 145 tys. ha), a jako własność instytucji regionalnych 2514 gospodarstw (ponad 47 tys. ha). Posiadaczami były ponadto kościoły: katolicki (859 gospodarstw o powierzchni prawie 8 tys. ha) i ewangelicki (116 gospodarstw – ok. 364 ha)¹⁴³.

Na przełomie lat 1941–1942 urząd ziemski określił również, że powierzchnia rolna, przeznaczona do zasiedlenia w prowincji górnośląskiej, będzie wynosić 364 644 ha, a powierzchnia wyjęta z akcji osiedleńczej 696 873 ha. Ta ostatnia obejmowała majątki: volksdeutsche, państwa, Kościoła, stowarzyszeń, miast, obywateli innych państw, Wehrmachtu, a także tereny przeznaczone pod zalesienie¹⁴⁴.

¹³⁷ *Ibidem*; BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 40.

¹³⁸ *Ibidem*, k. 38.

¹³⁹ Andrzej Szefer najprawdopodobniej mylnie liczbę tę odniósł wyłącznie do rejencji katowickiej, zamiast do całego Górnego Śląska, a więc również do rejencji opolskiej. Por. A. Szefer, *Hitlerowskie próby...*, s. 104.

¹⁴⁰ BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 38.

¹⁴¹ Do listopada 1942 r. w rejencji katowickiej nie rozpatrzone wciąż 190 tys. wniosków, a blisko 100 tys. odrzucono. Por. A. Szefer, *Hitlerowskie próby...*, s. 53.

¹⁴² Szerzej na temat terminologii stosowanej przez administrację niemiecką zob. R. Kaczmarek, *Górny Śląsk podczas II wojny światowej...*, s. 165–168.

¹⁴³ A. Szefer, *Hitlerowskie próby...*, s. 104.

¹⁴⁴ BA Lichterfelde, Persönlicher Stab des Reichsführers SS, 2743, Bilans gruntów sporządzony przez ZBA dla terenów wcielonych – stan z 31 XII 1941 r., b.d, kl. 48 (mikrofisz 2).

Ostateczne zasady gospodarowania majątkiem podległym RKF uregulowano w rozporządzeniu Göringa z 12 lutego 1940 r. o państwowym (publicznym) zarządzaniu rolnymi oraz leśnymi gospodarstwami i działkami na obszarach włączonych do Rzeszy. Zgodnie z nim, wszystkie gospodarstwa oraz działki rolne i leśne na anektowanych obszarach wschodnich, które 1 września 1939 r. nie należały do osób pochodzenia niemieckiego, miały być zarządzane przez państwo niemieckie (publicznie)¹⁴⁵. Dotyczyło to również tych gospodarstw i działek, które zostały już – tj. po 1 września 1939 r. – zajęte przez RKF. Państwu podlegało także: wyposażenie, plony oraz wszystkie związane z gospodarstwem prawa, należności, udziały i interesy. Zastrzeżono jednocześnie, że część działek i gospodarstw może zostać wyjętych spod zarządu publicznego w drodze rozporządzeń ministra rolnictwa lub nadleśniczego Rzeszy (stanowisko to zajmował Göring). Nadzorem nad tymi dobrami miał się zajmować w imieniu państwa tzw. generalny zarządca (Generalverwalter), czyli specjalnie do tego celu powołana spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, której kierownika nominował minister rolnictwa. Omawiane rozporządzenie nie odnosiło się natomiast do majątku rolnego i leśnego, zarówno nieruchomego, jak i ruchomego państwa polskiego, ponieważ tej kategorii własności dotyczyło zarządzenie o zabezpieczeniu majątku byłego państwa polskiego z 15 stycznia 1940 r. (por. wyżej)¹⁴⁶.

28 lutego 1940 r. minister rolnictwa powołał do życia Wschodniemiecką Spółkę ds. Gospodarki Rolnej z o.o. (Ostdeutsche Landbewirtschaftungsgesellschaft mbH – Ostland) z siedzibą w Berlinie, jako generalnego zarządcę gospodarstw i działek rolnych i leśnych na obszarach anektowanych, zarządzanych publicznie na mocy rozporządzenia z 12 lutego 1940 r. W czerwcu 1942 r. doszło do zmiany nazwy na Spółkę Rzeszy ds. Gospodarki Rolnej z o.o. (Reichsgesellschaft für Landbewirtschaftung mbH – Reichsland)¹⁴⁷. Kierownikiem spółki został dyrektor departamentu przy Naczelnym Dowództwie Sił Zbrojnych i zarazem kierownik RUGes, Johann Dietrich Lauenstein. Jego zastępcą został radca departamentu dr Berger z Ministerstwa Rolnictwa. Spółka miała swój oddział w Katowicach przy Mühlstrasse 22 (częściowo dzisiejszy pl. Wilhelma Szewczyka)¹⁴⁸. Zarząd dawnymi państwowymi (polskimi) domenami rolnymi przeszedł wówczas bezpośrednio na ministra rolnictwa, podczas gdy lasy państwowe przekazano nadleśniczemu Rzeszy¹⁴⁹.

¹⁴⁵ „Alle land- und forstwirtschaftliche Betriebe und Grundstücke, die in den eingegliederten Ostgebieten gelegen sind, und am 1. September 1939 nicht im Eigentum von Personen deutscher Volkzugehörigkeit gestanden haben, werden öffentlich bewirtschaftet” (APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 1, Zarządzenie o państwowym zarządzaniu rolnymi oraz leśnymi gospodarstwami i działkami na terenach wcielonych, 12 II 1940 r., k. 17).

¹⁴⁶ *Ibidem*, k. 17–18.

¹⁴⁷ J. Marczewski, *Hitlerowska koncepcja polityki kolonizacyjno-wysiedleńczej i jej realizacja w „okręgu warty”*, Poznań 1979, s. 298.

¹⁴⁸ APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1601, Odpis pisma ministra rolnictwa do namiestników prowincji, Berlin, 8 III 1940 r., k. 1; *ibidem*, Wyciąg z „Reichsministerialblatt der Landwirtschaftlichen Verwaltung”, 23 V 1940 r., k. 2.

¹⁴⁹ AIPN, AGK, Zbiór „Z”, 240, Sprawozdanie HTO o jego działalności w latach 1939–1942, b.d., b.p. [numeracja oryginalna s. 1–12]. W umowie zawartej pomiędzy nadleśniczym Rzeszy a RKF 8 II 1943 r. uzgodniono, że około 60% lasów oraz obszarów przeznaczonych do zalesienia na obszarach wcielonych (na przykład nieużytki rolne) przejdzie na własność państwa niemieckiego lub poszczególnych gmin (Staats- und Gemeindewald), a 40% zostanie się w ręce prywatne (M. Hartenstein, *Neue Dorflandschaften...*, s. 160).

Ostland miała na obszarach polskich wcielonych do Rzeszy osiem oddziałów (Zweigstellen), w tym m.in. jeden w Katowicach¹⁵⁰. Na czele każdego z nich stał główny kierownik gospodarczy. W Katowicach funkcję tę pełnił wspomniany wcześniej pełnomocnik ds. uprawy rolnej Ruppert. Kolejny szczebel tworzyły filie (Nebenstelle) w powiatach – na całym terenie okupowanym łącznie 82 – którymi kierowali agronomowie powiatowi¹⁵¹. Ich siedziby znajdowały się w miastach powiatowych lub w głębi powiatu, najczęściej w dużych gospodarstwach rolnych zarządzanych przez Ostland. Zdarzało się, że w jednym powiecie funkcjonowało dwóch agronomów powiatowych. Na Górnym Śląsku było dwanaście filii¹⁵².

W momencie utworzenia spółka Ostland stanowiła swoiste konsorcjum i razem z kondominium RKF oraz ministrem rolnictwa. Upraszczając nieco, można stwierdzić, że wkład tego pierwszego stanowiły gospodarstwa rolne, ministerstwo natomiast zapewniało odpowiedni, wyspecjalizowany w sprawach agrarnych, personel, który miał umiejętnie zarządzać tymi gospodarstwami.

24 stycznia 1941 r. minister rolnictwa Walter Darré wydał pierwsze zarządzenie wykonawcze i zarazem uzupełnienie rozporządzenia z 12 lutego 1940 r. Stwierdzano w nim, że: „zakłady i działki gospodarki leśnej i drzewnej, które w drodze postanowień nadleśniczego Rzeszy i ministra wyżywienia i rolnictwa zostały wyjęte spod gospodarowania generalnego zarządcy, podlegają publicznemu gospodarowaniu za pomocą placówek [terenowych] administracji nadleśnictwa Rzeszy oraz administracji nadleśnictwa Prus”¹⁵³. Drugie zarządzenie wykonawcze i uzupełnienie rozporządzenia z 12 lutego 1940 r., wydane przez ministra rolnictwa 1 lutego 1941 r., upoważniało z kolei Ostland do przekazywania gospodarstw rolnych i działek leśnych (niezawarowanych przez ministra

¹⁵⁰ Warto odnotować, że spółka – wbrew temu, co mogłaby sugerować jej pierwotna nazwa – nie ograniczyła swojej działalności do terenów anektowanych przez Rzeszę na wschodzie. Już w początku 1941 r. Ostland otrzymała mianowicie polecenie roztoczenia zarządu nad tymi gospodarstwami we Francji, na których od czasu zakończenia działań wojennych na Zachodzie brakowało właścicieli (na przykład z powodu śmierci czy ucieczki). Przejęte w ten sposób grunty rolne stanowiły aż 1/3 majątku rolnego zarządzanego przez Ostland (podczas gdy 2/3 leżało na wschodzie). Główne przedstawicielstwo Ostland we Francji ulokowano w Paryżu; oprócz niego powstało pięć oddziałów zamiejscowych, w których skład wchodziło z kolei 17 filii. Należy zakładać, że to właśnie rozszerzenie pola działania na Francję doprowadziło do zmiany nazwy spółki z Ostland na Reichsland. W 1941 r. personel Ostland/Reichsland (na zachodzie i wschodzie) liczył ok. 11 tys. osób. W tym samym roku spółka sprawowała pieczę nad ok. 500 tys. małych i średnich zakładów rolnych (razem ok. 3 mln ha) na obszarach wschodnich, nie uwzględniając gospodarstw, na których zostali już osiedleni osadnicy niemieccy, oraz 3300 zakładami o wielkości powyżej 100 ha (łączna powierzchnia 1 mln ha). Wcześniej dużych zakładów było aż 4250, ale dawne polskie domeny państwowe zostały przekazane w międzyczasie do Zarządu Domen Rzeszy (Reichsdomänenverwaltung), część zakładów z kolei była wykorzystywana w charakterze tzw. punktów oparcia (BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 16, Główny Urząd Sztabowy RKF – zestawienie jednostek oraz wykaz adresów (zgodnie ze stanem na 1 IV 1944 r.), b.d., [k. niesfoliowana pomiędzy 8 a 9]; *ibidem*, 12, „Reichsnährstand – Sonderabdruck aus den Mitteilungen für die Landwirtschaft” – zeszyt nr 40/1941: „Rozbudowa i działalność Ostland”, b.d., k. 39).

¹⁵¹ J. Sobczak, *Hitlerowskie przesiedlenia...*, s. 110.

¹⁵² BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 32, Wykaz oddziałów i filii Ostland (stan z 27 X 1941 r.), b.d., k. 4; *ibidem*, 16, Główny Urząd Sztabowy RKF – zestawienie jednostek oraz wykaz adresów (zgodnie ze stanem na 1 IV 1944 r.), b.d., [k. niesfoliowana, pomiędzy 8 a 9].

¹⁵³ K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 218–219.

rolnictwa lub nadleśnictwo) pod administrację SLG. Operacja taka miała być przeprowadzana każdorazowo w porozumieniu z RKF oraz z ministrem rolnictwa¹⁵⁴. Przewidywano przekazanie trzech kategorii gruntów: tych, na których będą osiedlani przejściowo (!) volksdeutsche z zagranicy, czyli przesiedleńcy (zgodnie z dyspozycją ministra rolnictwa z 14 grudnia 1940 r.); tych, które w dyspozycji ministra rolnictwa z 25 listopada 1940 r. zostały przyznane spółkom osiedleńczym (w tym SLG) jako tzw. punkty oparcia (Stützpunkte)¹⁵⁵; oraz tych, których przekazanie wydaje się celowe ze względu na układ gruntów, na przykład zazębianie się z gospodarstwami osadników niemieckich, tworzonymi w ramach komasacji (zgodnie z rozkazem ministra rolnictwa z 6 grudnia 1940 r.)¹⁵⁶.

14 lutego 1941 r. ukazały się natomiast bardziej szczegółowe wytyczne „w sprawie zagospodarowania małych i średnich gospodarstw rolnych”¹⁵⁷. Stanowiły one, że za publiczne gospodarowanie działkami rolnymi są odpowiedzialni agronomowie powiatowi Ostland. Zajmowali się oni zarówno kwestiami technicznymi i aprowizacyjnymi, związanymi z uprawą, jak i polityką kadrową. To oni ściągali podatek gruntowy, przyznawali premie za dobre wyniki uzyskiwane przez rolników polskich, a także przeprowadzali inspekcje inwentarza oraz upraw¹⁵⁸. Podlegali im urzędnicy niższego szczebla, czyli agronomowie okręgowi oraz miejscowi, nadzorujący małe i średnie zakłady rolne. Agronomowie okręgowi w zależności od lokalnych warunków mogli mieć pod opieką od 500 do nawet 2000 małych gospodarstw rolnych. Wydawali oni polecenia agronomom miejscowym, których mieli pod sobą od dziesięciu do dwudziestu. Warto zaznaczyć, że nie wykluczano powierzenia sprawowania tych ostatnich stanowisk Polakom¹⁵⁹. Wielkie gospodarstwa rolne, przekraczające 100 ha¹⁶⁰, miały

¹⁵⁴ APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1601, Odpis pisma ministra rolnictwa do nadprezydentów – wydziałów kultury rolnej, Berlin, 15 III 1941 r., k. 6a. W tym samym zarządzeniu minister rolnictwa zawarował sobie prawo do poddawania państwowemu zarządowi przez Ostland tych działek i gospodarstw należących do obywateli niemieckich, które ci ostatni zdecydują się wymienić na inne działki i gospodarstwa, znajdujące się w gestii Ostland (K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 219–220).

¹⁵⁵ Były to duże gospodarstwa produkcyjne, zaopatrujące okolicznych chłopów w niezbędny inwentarz żywy oraz materiał siewny. Idea ich utworzenia wynikała z konieczności zapewnienia osadnikom niemieckim wsparcia ze strony państwa w pierwszych latach egzystencji na nowych obszarach. Nie jest natomiast jasne, czy te „punkty oparcia” miały być stałym elementem osadnictwa niemieckiego również po okresie aklimatyzacyjnym (APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 1810, Do ministra rolnictwa – w sprawie punktów oparcia spółek osiedleńczych, Żywiec, 4 I 1941 r., k. 190–191).

¹⁵⁶ K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 220–221.

¹⁵⁷ APK, Spółka Gruntowa Prowincji Górnego Śląska z o.o. Kierownictwo w Katowicach, 342, Ostland mbH – wytyczne dotyczące zagospodarowania małych i średnich gospodarstw, Berlin, 14 II 1941 r., k. 5–11.

¹⁵⁸ J. Deresiewicz, *Okupacja niemiecka...*, s. 74.

¹⁵⁹ „Ortslandwirte sind tunlichst ortsansässige deutsche Bauern oder Landwirte, nur in zwingenden Ausnahmefällen polnische Wirte” (APK, Spółka Gruntowa Prowincji Górnego Śląska z o.o. Kierownictwo w Katowicach, 342, Ostland mbH – wytyczne dotyczące zagospodarowania małych i średnich gospodarstw, Berlin, 14 II 1941 r., k. 8–9).

¹⁶⁰ W opracowaniu poświęconym działalności aparatu RKF na Górnym Śląsku, obejmującym okres do końca 1942 r., informowano, że Reichsland gospodaruje za pomocą własnego personelu, tj. poprzez inspektorów, lub zarządców dóbr – a więc bez angażowania dotychczasowych, najczęściej polskich właścicieli – na gospodarstwach powyżej 50 ha. (BA Lichterfelde, Reichskommissar für

być zarządzane przez odrębnych kierowników, podporządkowanych właściwym dla nich agronomom okręgowym ds. dużych gospodarstw¹⁶¹.

Agronomowie miejscowi nie byli etatowymi pracownikami Ostland. Otrzymywali jednak wynagrodzenie za swoją pracę (tj. nadzór i doradztwo w zakresie prowadzenia roli i zwiększania wydajności, a także pobieranie opłat). Byli zatem *sui generis* przedłużeniem władzy agronomów powiatowych i okręgowych. Z wytycznych z 14 lutego 1941 r. wynika jednoznacznie, że w zarządzanych przez Ostland gospodarstwach mogli znajdować się nadal Polacy, których zresztą określano mianem gospodarzy. Władze decydowały się ich pozostawić w obawie przed zakłóceniem produkcji w sektorze rolnym, tak ważnym dla szeroko rozumianej gospodarki wojennej III Rzeszy. Należy zakładać, że Polacy nieraz sami nie byli świadomi, że uprawiana przez nich ziemia została im już *de iure* odebrana, i że funkcjonują na niej jedynie w charakterze robotników rolnych¹⁶². Niewykluczone jest zresztą, że w niektórych przypadkach utrzymywanie w tajemnicy przed polskimi właścicielami faktycznego stanu prawnego ich gruntów, wynikało z obawy administracji niemieckiej, że świadomość dokonania się aktu ekspropriacji wpłynie negatywnie na wydajność pracy takich rolników lub nawet przyczyni się do zupełnego rozprzężenia¹⁶³. Rolnik polski mógł zresztą zostać wyrzucony (w wytycznych z 14 lutego 1941 r. użyto eufemistycznego sformułowania „ausgeschaltet werden”, tj. „wyłączony”) z uprawianej przez siebie ziemi, kiedy zaszło podejrzenie małej wydajności pracy lub innych zaniedbań. W razie gdyby doszło do usunięcia gospodarza polskiego, przewidywano dwa warianty. W pierwszym – osiedlany był inny Polak, z którym zawierano ustną umowę o tymczasowej uprawie. W drugim – osadzano Niemca, z którym wprawdzie zawierano umowę na piśmie, niemniej nie przelewano na niego ani praw własnościowych, ani nawet praw do dzierżawy, co więcej, czas obowiązywania tej umowy nie miał przekraczać 2 lat¹⁶⁴.

Spółka Ostland nie była upoważniona do sprzedaży zarządzanych przez siebie gospodarstw; te z nich, które zamierzano zasiedlić w najbliższym czasie, były

die Festigung des deutschen Volkstums, 3102, Rozwój, organizacja i działalność placówki gauleitera i nadprezydenta jako pełnomocnika Reichsführera SS RKF na Górnym Śląsku: wrzesień 1939 – styczeń 1943, Bytom, 1943 r., k. 38).

¹⁶¹ *Ibidem*, 12, „Reichsnährstand – Sonderabdruck aus den Mitteilungen für die Landwirtschaft” – zeszyt nr 40/1941: „Rozbudowa i działalność Ostland“, b.d., k. 39.

¹⁶² Proceder pozostawiania Polaków na zajętych (lecz nieskonfiskowanych) gospodarstwach jako robotników rolnych, znajduje potwierdzenie w co najmniej jednej sprawie (dotyczącej gospodarstwa w miejscowości Jaworzynka k. Istebnej w powiecie cieszyńskim) prowadzonej przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach (Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Katowicach, Akta główne prokuratora w sprawie popełnienia zbrodni nazistowskiej w okresie od 1939 do 1944 r. w Jaworzynce, 85/06/Zn, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 11 X 2006 r., b.p. Por. J. Deresiewicz, *Okupacja niemiecka...*, s. 73).

¹⁶³ Obawy te nie były bezpodstawne. Do aktów „nielegalnej” sprzedaży, przekazywania rodzinie lub znajomym czy nawet niszczenia inwentarza w gospodarstwach rolnych, miało dochodzić na Żywiecczyźnie w 1940 r. Wystarczyło, że ludność danej wsi, zaczęła domyślać się, że zbliża się akcja wysiedleńcza (APK, Rejencja Katowicka, 4087, Odpis sprawozdania 82. batalionu rezerwy policji z zaangażowania 2. kompanii w akcji przesiedleńczej, Żywiec, 17 I 1941 r., k. 125).

¹⁶⁴ APK, Spółka Gruntowa Prowincji Górnego Śląska z o.o. Kierownictwo w Katowicach, 342, Ostland mbH – wytyczne dotyczące uprawy małych i średnich gospodarstw, Berlin, 14 II 1941 r., k. 5–11.

oddawane do dyspozycji pełnomocnika RKF, a następnie – już zasiedlone – trafiały pod nadzór fachowy SLG. Ustalono, że oficjalne zakończenie zarządu komisarycznego i przekazanie działek – w liczbie zażądanej przez RKF – będzie następować 30 czerwca każdego roku, czyli po zamknięciu tzw. roku gospodarczego. Jedyne w wyjątkowych wypadkach przewidywano odstępianie od tego terminu. Uwzględniając fakt, że zarówno stan żywego, jak i martwego inwentarza, a także wyposażenia (narzędzi) zazwyczaj się zmieniał (przyrost, ubytek, zużycie) od momentu przejścia przez Ostland danego gospodarstwa w zarząd komisaryczny, przy okazji przekazania działki na rzecz RKF rozliczano koszty: podliczano nakłady budowlane oraz wydatki związane z poprawą jakości ziemi, poniesione przez Ostland oraz aktualne wierzytelności i zobowiązania gospodarstwa¹⁶⁵.

Rozgraniczenie stref wpływów pomiędzy HTO i RKF, dokonane jesienią 1939 r., musiało być permanentnie doprecyzowywane, w miarę jak praktyka zarządu rozciągała się na kolejne kategorie majątku polskiego. Dopiero w latach 1940–1942 podział kompetencji obu instancji i podlegających im spółek zarządzających mieniem ostatecznie się wykrystalizował. W porozumieniu sygnowanym przez przedstawicieli HTO, RKF i Ostland 9 grudnia 1940 r. ustalono, że majątek rolny w gminach miejskich (Ackerbürger-Vermögen) zostanie zajęty przez HTO tylko w przypadku, gdy jego powierzchnia nie przekroczy 5 morg (1,25 ha)¹⁶⁶. Z kolei o tym, czy majątek rolny przekazany zgodnie z powyższymi kryteriami pod zarząd HTO (a więc nieprzekraczający 1,25 ha), będzie zarządzany bezpośrednio przez THO Kattowitz, czy też przez GHTO/Geos, decydowało to, czy dawny jego właściciel zajmował się dorywczo produkcją lub rzemiosłem (THO Kattowitz), czy też jego pobocznym źródłem dochodu był najem powierzchni mieszkaniowych (GHTO/Geos). Ustalono również, że w gminach wiejskich małe działki, bez względu na ich wielkość (a więc również te o powierzchni nieprzekraczającej 1,25 ha), podlegają Ostland, a jedynie działki czysto (*sic!*) mieszkaniowe i mieszane tj. mieszkaniowo-produkcyjne, podlegają kompetencji odpowiednio GHTO/Geos lub THO Kattowitz¹⁶⁷.

27 listopada 1941 r. przedstawiciele GHTO i RKF zawarli na szczeblu centralnym porozumienie, w myśl którego RKF miał przejąć część działek administrowanych dotychczas przez GHTO. Chodziło przede wszystkim o typowe

¹⁶⁵ BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 196, Wytuczne do rozmów pomiędzy Ostland a RKF w sprawie oddawania gospodarstw, b.d., k. 13–16.

¹⁶⁶ Morga (także mórg) jako jednostka powierzchni używana w rolnictwie początkowo oznaczała obszar, który można było zorać jednym zaprzęgiem w ciągu dnia, a jej wielkość wynosiła – zależnie od jakości gleby, zaprzęgu i narzędzi w Europie od 0,25 do 1,07 hektara. Od końca XIX w. dla Rzeszy właściwa była dolna wartość, a więc ok. 0,25 ha.

¹⁶⁷ OAP Bielsko, Spółka Gruntowa dla Prowincji Górnośląskiej z o.o. w Katowicach Oddział w Bielsku, 1, Wyciąg z okólnika nr 5 z 29 III 1941 r. – podział kompetencji z Ostland, b.d., k. 170–171. Kompetencje w zakresie tzw. działek mieszanych (gemischt genutzte Grundstücke) określono w okólniku kierownika HTO z 26 V 1941 r. Zgodnie z nim, działki o statusie mieszanym, w przypadku których właściciel działki był tożsamy z właścicielem zakładu znajdującego się na tej działce, podpadały pod zwierzchność HTO i jego agend terenowych. Jeśli tak nie było, działka przypadała GHTO i jej agendom terenowym (APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 3, Okólnik w sprawie podziału kompetencji HTO i GHTO mbH w związku z realizacją zarządzenia o traktowaniu działek gruntowych na terenach wcielonych z 27 V 1940 r., Berlin, 26 V 1941 r., k. 285–286).

działki mieszkaniowe albo małe działki przemysłowe (warsztaty rzemieślnicze, sklepy) na wsiach, których nie można było sprzedać reichs- lub volksdeutschom, ponieważ plan przestrzennego zagospodarowania wsi przewidywał ich wyburzenie. Ponadto pod zarząd RKF przechodziły te działki (parcele) budowlane, co do których charakteru decyzje miały zapaść dopiero po wdrożeniu w życie planów przebudowy wsi, a także działki, których zarząd sprawiał GHTO trudności. Inną jeszcze kategorię gruntów, mających zmienić administratora, tworzyły działki, znajdujące się na obszarach przewidzianych do zalesienia¹⁶⁸.

Przypadki zmiany podmiotu zarządzającego mieniem nie były w czasie okupacji rzadkością. Najwięcej transferów dotyczyło działek przejmowanych przez GHTO w pierwszych dwóch latach funkcjonowania spółki. W zależności od obiektu, jaki się na nich znajdował (np. zakład przemysłowy, restauracja itp.), działki te z czasem przechodziły do pozostałych spółek działających pod auspicjami HTO albo – jeżeli ich wielkości przekraczała 1,25 ha – trafiały pod skrzydła Ostland. Przykładowo, na podstawie specjalnej umowy GHTO przekazała Ostland około 18 tys. działek na cele osadnictwa rolnego. Podobne porozumienia zawarto z HTO, w wyniku czego ten ostatni przejął działki o charakterze przemysłowym. Wiele działek GHTO przekazała także innym spółkom i instytucjom. W wyniku tych transferów z początkowej liczby prawie 300 tys. działek, na których znajdowało się niespełna 950 tys. mieszkań, będących 31 marca 1942 r. w gestii GHTO (na wschodnich obszarach wcielonych), do 30 września 1942 r. pozostało przy GHTO już tylko 216 568 działek z 690 631 mieszkaniami, z czego na Geos przypadało: 37 230 działek i 126 325 mieszkań (dla porównania w Kraju Warty, gdzie działała spółka Gewa, liczby te były ponadtrzykrotnie większe)¹⁶⁹. Trudniej przychodzi oczywiście oszacować liczbę osób mieszkających w tych lokalach. Przyjmując, że średnia wielkość rodziny wynosiła na przykład 4 osoby, daje to jakieś pół miliona ludzi w prowincji górnośląskiej.

Porozumienie z 27 listopada 1941 r. było chyba nie dość precyzyjne, skoro jeszcze 20 grudnia 1941 r. kierownictwo Geos rozesłało swoim ekspozyturom kolejne regulacje, tym razem uzgodnione na poziomie prowincji pomiędzy Geos, gauleiterem/nadprezydentem (występującym w funkcji pełnomocnika RKF oraz kierownika THO Kattowitz) i Ostland. Uściślono w nich, że jeśli jeden właściciel miał obiekty o różnym charakterze użytkowym (na przykład działkę uprawną o wielkości powyżej 1,25 ha oraz zakład rzemieślniczy lub kamienicę czynszową), a z punktu widzenia gospodarki niewskazane byłoby jednolite nimi zarządzanie, należało je traktować jako osobne obiekty¹⁷⁰. Stwierdzono też, że domy mieszkalne własnościowe (np. domy jednorodzinne) w miastach, jak również domy czynszowe w miastach i na wsiach, zlokalizowane na działkach *stricte* mieszkaniowych, a zatem nieposiadających gruntów rolnych lub ogrodowo-pro-

¹⁶⁸ APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 943, Odpis pisma do GHTO mbH w sprawie podziału kompetencji pomiędzy GHTO i RKF, 13 XI 1941 r., k. 31–32.

¹⁶⁹ AIPN, AGK, Zbiór „Z”, 240, Sprawozdanie HTO o jego działalności w latach 1939–1942, b.d., b.p. [numeracja oryginalna s. 209–212].

¹⁷⁰ OAP Bielsko, Spółka Gruntowa dla Prowincji Górnośląskiej z o.o. w Katowicach Oddział w Bielsku, 1, Geos do wszystkich ekspozytur – okólnik L 89 dotyczący podziału kompetencji pomiędzy Ostland i Geos, Katowice, 20 XII 1941 r., k. 144–146.

dukcyjnych, będą podlegać HTO, względnie Geos. Ogrody nieużywane do celów produkcyjnych (ogrody na własny użytek, ogrody ozdobne, parki) nie zostały zakwalifikowane jako grunty rolne czy też ogrodowo-produkcyjne. Domy mieszkalne w gminach wiejskich – oprócz domów czynszowych – miały natomiast podlegać RKF, względnie Ostland (również wówczas, gdy przylegające do nich grunty nie uchodziły za rolne czy ogrodowo-produkcyjne)¹⁷¹.

Domy mieszkalne (własnościowe i czynszowe) wraz z gruntami używanymi do celów rolnych albo ogrodowo-produkcyjnych, zlokalizowane w gminach o charakterze miejskim (miasta, gminy przemysłowe, zurbanizowane gminy wiejskie, jak na przykład Świętochłowice, Szarlej, Piekary Śląskie) miały podlegać HTO, względnie Geos, jeżeli ich powierzchnia nie przekraczała 1,25 ha, lub RKF, względnie Ostland, jeżeli ich powierzchnia przekraczała 1,25 ha. Tymczasem domami czynszowymi znajdującymi się na działkach rolnych lub ogrodowo-produkcyjnych (nawet jeżeli nie przekraczały one wielkości 1,25 ha) w gminach wiejskich miały zarządzać RKF, względnie Ostland. Działki używane jednocześnie do celów rolnych i produkcyjnych (tzw. mieszane działki rolno-produkcyjne) podlegały HTO, względnie Geos, gdy dotychczasowy właściciel większość dochodów czerpał z części produkcyjnej, lub RKF, względnie Ostland, jeżeli większość dochodów przynosiła właścicielowi część rolną¹⁷².

Place i tereny budowlane w miastach i gminach o charakterze miejskim były zarządzane przez HTO, względnie Geos; te same działki na wsi podlegały natomiast RKF, względnie Ostland¹⁷³.

W umowie przewidziano ponadto, że w razie niejasności w zakresie podziału kompetencji, w pierwszej instancji powinni się porozumieć (powiatowi) powiernicy z ramienia HTO, względnie kierownicy ekspozytur Geos, kierownicy placówek terenowych urzędu ziemskiego oraz powiatowi agronomowie z ramienia Ostland. Jeżeli rozwiązanie konfliktu na poziomie lokalnym nie powiodłoby się, miały rozstrzygać władze na szczeblu prowincjonalnym: przedstawiciel HTO, względnie Geos, kierownik urzędu ziemskiego oraz kierownik Geos¹⁷⁴.

W 1941 r. uzgodniono ponadto, że HTO podlegają te działki rolne, stanowiące własność przedsiębiorstw, które były przewidziane do rozbudowy zakładu, gdy tymczasem działki rolne należące do przedsiębiorstw, lecz niezwiązane z nimi w sensie organizacyjnym, miały być odstępowane RKF¹⁷⁵.

Mimo tak szczegółowych i jednoznacznych, wydawałoby się, ustaleń, dochodziło wciąż do tarć pomiędzy poszczególnymi instancjami. Na przykład

¹⁷¹ „Wohnhäuser in der Stadt sowie Mietshäuser in Stadt und Land ohne landwirtschaftlichen oder gärtnerisch-gewerblich genutzten Grundbesitz (reiner Wohnhausgrundbesitz) unterliegen der Zuständigkeit der HTO bezw. Geos. Nicht gewerblich genutzte Gärten (Hausnutz- und Hausziergärten sowie Parkanlagen) fallen nicht unter den Begriff von landwirtschaftlich oder gärtnerisch genutzten Grundbesitz. Wohnhäuser in Landgemeinden ohne Mietshauscharakter (Eigenheim) usw. unterliegen der Zuständigkeit des Reichskommissars bezw. Ostland” (*ibidem*).

¹⁷² *Ibidem*.

¹⁷³ *Ibidem*.

¹⁷⁴ Prawdopodobnie mylnie wymieniono kierownika ekspozytury Geos (Zweigstellenleiter der Geos). Należy domniemywać, że chodziło tutaj – adekwatnie do pozostałych instancji – o kierownika placówki kierowniczej na Górnym Śląsku (*ibidem*).

¹⁷⁵ K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne...*, s. 241.

2 października 1942 r. filia Reichsland w Żywcu skierowała do placówki Geos w Wadowicach pismo o następującej treści: „doszły nas wieści, że mimo dokonanego uzgodnienia o podziale kompetencji między Reichsland oraz Geos, Geos zawiesiło oddawanie działek do czasu ostatecznego wyjaśnienia podziału kompetencji [...] nie wiemy nic o jakichkolwiek nowych rozmowach toczących się w tej sprawie, wobec czego musimy zdecydowanie zażądać, aby wszystkie działki o wielkości powyżej 1,25 ha znajdujące się na obszarach miejskich zostały [nam] teraz ostatecznie przekazane. W związku z tym, że stosowne w tym zakresie uzgodnienia zapadły już 27 listopada 1941 r., przekazanie to powinno nastąpić już dawno”¹⁷⁶. W odpowiedzi sformułowanej 9 października 1942 r. kierownik placówki Geos w Wadowicach podjął polemikę z argumentacją Reichsland, twierdząc, że wstrzymanie przekazywania ziemi oparte jest na uzgodnieniu między Niemiecką Spółką Powierniczą ds. Przesiedleń (Deutsche-Umsiedlungs-Treuhand-Gesellschaft mbH), Geos i RKF, w myśl którego niektóre działki podlegające RKF (i Reichsland) będą zarządzane na zlecenie pełnomocnika RKF przez Geos, za opłatą w wysokości 10 proc. dochodu z czynszów, jako tzw. działki na zlecenie¹⁷⁷. Dlatego właśnie Geos miała wstrzymać przekazywanie działek na rzecz Reichsland. Działki te miały być następnie oddane RKF (na cele osadnicze), bez pośrednictwa ze strony Reichsland¹⁷⁸.

Po postawieniu centrali GHTO w stan likwidacji (1 października 1942 r.), 14 stycznia 1943 r. w Bielsku zebrali się reprezentanci najważniejszych organów administracji prowincjonalnej oraz lokalnej, odpowiedzialni za szeroko rozumianą politykę własnościową¹⁷⁹. Rezultatem rozmów było rozporządzenie nadprezidenta Brachta w sprawie rozgraniczenia kompetencji na płaszczyźnie zarządzania wszelkimi rodzajami własności przejętej po państwie i obywatelach polskich, wydane 18 stycznia 1943 r. Zgodnie z nim, zlokalizowane w gminach wiejskich czynszowe posiadłości mieszkaniowe, czyli takie, na których znajdowały się wolno stojące domy posiadające przynajmniej cztery niezależne jednostki mieszkaniowe lub ogród, którego wielkość jednak nie przekraczałyby 2 morg (0,5 ha), należały do THO Kattowitz (zarząd nad nimi wykonywała spółka Geos). THO Kattowitz/Geos rozciągały swoją zwierzchność na wille osób niezamieszkujących (niezameldowanych na stałe) we wsi, a także nad schroniskami i pensjonatami wraz z ogrodami. Pozostałe formy własności – oprócz działek mieszkaniowych o powierzchni poniżej 1,25 ha oraz działek z wolno stojącymi domami,

¹⁷⁶ OAP Bielsko, Spółka Gruntowa dla Prowincji Górnośląskiej z o.o. w Katowicach Oddział w Bielsku, 9, Reichsland mbH w Żywcu do placówki Geos w Wadowicach, Żywiec, 2 X 1942 r., k. 4.

¹⁷⁷ *Ibidem*, Placówka Geos w Wadowicach do Reichsland mbH w Żywcu – w sprawie podziału kompetencji pomiędzy Geos i Reichsland, 9 X 1942 r., k. 2.

¹⁷⁸ *Ibidem*.

¹⁷⁹ Na spotkaniu był obecny kierownik wydziału prawnego THO Kattowitz dr Brodersen oraz kierownik Geos Herbst wraz ze swoim zastępcą Reicheltem i kierownikami placówek terenowych Geos. Zaproszony też został kierownik DUT dr Karl Schneider. Licznie przybyli przedstawiciele Reichsland – m.in. kierownik wydziału prawnego tej spółki o nazwisku Schugk. Pełnomocnik RKF w Katowicach reprezentowany był m.in. przez kierownika urzędu ziemskiego SS-Obersturmführera Kurta Schoppego i kierownika wydziału prawnego sztabu placówki pełnomocnika RKF SS-Obersturmführera dr. Karla Hansa Buchholtza (APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 943, Notatka aktowa dotycząca podziału kompetencji pomiędzy pełnomocnikiem RKF a THO Kattowitz, Katowice, 16 I 1943 r., k. 74–75).

nieposiadających powierzchni uprawnych, a zlokalizowanych w miastach i w gminach o charakterze miejskim, które już wcześniej zostały zastrzeżone dla Geos/THO Kattowitz, leżały w gestii RKF¹⁸⁰.

Na spotkaniu próbowano również rozstrzygnąć niejasności, które narastały na tle stosowanej przez RKF praktyki, polegającej na przekazywaniu niektórych działek nie zagospodarowanych rolniczo, a znajdujących się na terenach wiejskich (przytoczony spór z października 1942 r. dotyczył z kolei działek rolnych na terenach miejskich – por. wyżej), w administrowanie Geos, mimo że w świetle obowiązujących wówczas kryteriów miały one stanowić domenę RKF. Spółka Reichsland dostrzegając w tym procederze uszczuplenie swojej strefy wpływów jako generalnego zarządcy majątku zajmowanego na rzecz RKF. Ostatecznie zgodzono się, że praktyka taka jest dopuszczalna, lecz o powierzeniu zarządu Geos lub Reichsland decyduje autorytarnie powiatowa placówka RKF, a nie zainteresowane strony w drodze ugody¹⁸¹.

Zamieszanie wokół zarządu niektórymi działkami wynikało z trudności, które dla biurokracji niemieckiej stwarzały hybrydowe (mieszane) formy własności. Na przykład położone na obszarach wiejskich czynszowe działki mieszkaniowe, na których znajdowały się mniej niż cztery jednostki mieszkalne, podlegały wprawdzie instytucjom pełnomocnika RKF, te jednak nie mając doświadczenia w adaptowaniu tego typu obiektów mieszkalnych (domów czynszowych) do celów osadniczych, cedowały swoje kompetencje na Geos, która to spółka przeprowadzała niezbędne prace remontowo-budowlane, a także pobierała i odprowadzała do RKF czynsze (po potrąceniu kosztów związanych z remontem lokali)¹⁸².

Z czasem też coraz trudniej było administracji niemieckiej zapanować nad zarządzanymi gospodarstwami, ponieważ pracownicy Ostland/Reichsland oraz funkcjonariusze RKF byli powoływani do Wehrmachtu¹⁸³.

Pod koniec grudnia 1942 r. katowickiemu oddziałowi Reichsland podlegały na terenie prowincji górnośląskiej 85 753 małe i średnie gospodarstwa rolne o łącznej powierzchni 209 349 ha. Spośród wszystkich okręgów administrowanych przez oddziały Reichsland (było ich na terenach włączonych do Rzeszy osiem) najwięcej małych i średnich gospodarstw znajdowało się właśnie w kompetencji oddziału w Katowicach. Na drugim miejscu pod tym względem plasował się oddział w Łodzi, choć przeciętna powierzchnia tej kategorii gospodarstw rolnych była tam i tak mniej więcej cztery razy większa niż na Górnym Śląsku (48 908 ma-

¹⁸⁰ APK, Narodowo-Socjalistyczna Niemiecka Partia Robotników Górnego Śląska w Katowicach, 205, Gauleiter i nadprezydent jako szef THO Kattowitz – w sprawie podziału kompetencji pomiędzy organami THO Kattowitz oraz pełnomocnika RKF, Katowice, 18 I 1943 r., k. 35–36.

¹⁸¹ APK, Główny Urząd Powierniczy Wschód – Urząd Powierniczy w Katowicach, 943, Notatka aktowa dotycząca podziału kompetencji pomiędzy pełnomocnikiem RKF a THO Kattowitz, Katowice, 16 I 1943 r., k. 80.

¹⁸² BA Lichterfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 3129, Notatka aktowa na temat narady w placówce pełnomocnika RKF odbytej w Katowicach w dniu 15 VII 1943 r. dotycząca podziału kompetencji, zwłaszcza w sprawie prowadzenia prac remontowych na rzecz przesiedleńców, Katowice, 19 VIII 1943 r., k. 29–30.

¹⁸³ *Ibidem*, Persönlicher Stab des Reichsführers SS, 1676, Główny Urząd Sztabowy RKF do Reichsführera SS – w sprawie uproszczenia pracy w Głównym Urzędzie Sztabowym oraz w jego placówkach zamiejscowych oraz udostępnienie siły roboczej na rzecz wojska oraz przemysłu – 3. meldunek, Schweiklberg, 17 IX 1944 r., kl. 303–311 (mikrofisz 8).

łych i średnich gospodarstw, lecz o łącznej powierzchni aż 458 939 ha). Z kolei pod względem liczby i powierzchni dużych gospodarstw Górny Śląsk zajmował miejsce ostatnie. Katowicki oddział Reichsland zarządzał jedynie 111 wielkimi gospodarstwami, o łącznej powierzchni 34 493 ha, podczas gdy na przykład zajmujący pod tym względem pierwsze miejsce oddział w Poznaniu miał na swoim obszarze 486 takich gospodarstw, o łącznej powierzchni aż 270 571 ha¹⁸⁴.

Rozdrobnienie własności rolnej na Górnym Śląsku było wyzwaniem dla władz niemieckich, obarczonych zadaniem kolonizacji terenów wschodnich. Plany przewidywały bowiem tworzenie gospodarstw osadniczych o powierzchni co najmniej 20 ha (80 morg), co musiało się wiązać z olbrzymimi kosztami oraz nakładem pracy w zakresie komasacji gruntów¹⁸⁵.

MIROSLAW SIKORA (ur. 1981) – historyk, pracownik OBEP IPN Katowice, zajmuje się przemysłem zbrojeniowym i polityką wysiedleńczą III Rzeszy na Górnym Śląsku w l. 1939–1945, a ponadto inwigilacją środowiska inteligencji technicznej przez SB w czasach PRL.

Principles and Practice of Expropriation of Polish Property by the Third Reich, particularly of Residential and Agricultural Property, exemplified in the Province of Silesia/Upper Silesia, 1939–1944

The article presents the formal principles and practices concerning expropriation of Polish property by the German authorities in the territory annexed to the Third Reich in autumn 1939. The article focuses on the expropriation, confiscation, temporary management and sale of farms, as well as residential housing and building plots. The divisions of competency, between the German civilian central and regional administrative bodies, as well as the SS administration, are defined in an effort to determine responsibility for execution of particular expropriations in the annexed territories in the name of ‘strengthening Germanhood’. Polish territories incorporated into the province of Silesia are used as a case study.

The author delineates the stages of expropriating Polish property – from registering and assessing value, to removal of Polish owners (private owners – Polish nationals, Jewish or ethnically Polish, or Polish state property) and management of expropriated farmsteads or home, thru its sale or lease to German citizens (Reichsdeutsch, Volksdeutsch, or resettled Germans) or its nationalization.

Three persons, whose roles and responsibilities intertwined, were responsible for the management and redistribution of expropriated Polish (and Jewish)

¹⁸⁴ W sumie na terenie wszystkich 8 placówek Reichslandu znajdowało się 389 077 małych i średnich gospodarstw o łącznej powierzchni 2 641 274 ha oraz 2432 duże gospodarstwa o łącznej powierzchni 955 611 ha. BA Lichtenfelde, Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums, 12, Liczba i powierzchnia całkowita gospodarstw pod zarządem Reichsland według stanu na 31 XII 1942 r., b.d., k. 41.

¹⁸⁵ APK, Naczelne Prezydium w Katowicach, 826, Borkenhagen do ministra finansów za pośrednictwem nadprezydenta w sprawie tymczasowego finansowania wysiedlenia Polaków na wschodnim Górnym Śląsku oraz przygotowań do osiedlenia niemieckich chłopów, 14 XI 1939 r., k. 37–38.

property: Reichsmarschall Hermann Göring, as the superior of the Chief Trust Office East (Haupttreuhandstelle Ost), Reichsführer SS Heinrich Himmler as the Reich Commissioner for the Strengthening of Germanhood (Reichskommissar für die Festigung des deutschen Volkstums), and the Reich Minister for Food and Agriculture (Reichsminister für Ernährung und Landwirtschaft) Richard Walter Darré (until 1942). The lack of clear-cut jurisdictions caused frictions between the offices, both at the ministerial and regional levels, and were not avoided in Upper Silesia. During the war Himmler consistently extended his influences over the control and redistribution of seized property, using his authority over issues of colonization of annexed territories.

Tomasz Konopka,
Paweł Kwasek,
Maciej Bochenek

Okupacja Krakowa 1939–1945 w protokołach sekcyjnych Zakładu Medycyny Sądowej

„Nie był sam. Mięśnie jego wrastały w ogromny tłum, / Dopóki dźwigały młot i pulsowały energią. / Lecz trwało to wszystko tak długo, dokąd czuł pod stopami grunt, / Dopóki kamień nie zmiądzzył mu skroni / i nie przeciął komór serca. / Wzięli ciało, szli milczącym szeregiem”¹. Ten wiersz powstał w 1957 r.; Karol Wojtyła opisał w nim zdarzenie, którego był świadkiem, gdy od września 1940 do lata 1941 r. pracował w kamieniołomie fabryki Solvay². Ofiara wypadku, który wywarł tak duże wrażenie na przyszłym papieżu, przez wiele lat była anonimowa. Opracowując materiał do niniejszego artykułu, znaleźliśmy opis tego zdarzenia w jednym z protokołów sekcyjnych: „Wedle adnotacji lekarza miejskiego dra Zamorskiego denat został uderzony kamieniem przy rozsadzaniu skał wapiennych w kamieniołomie Solvay przy ul. Wylom 15 w Borku Fałęckim”³. Robotnik nazywał się Stanisław Sosnowski, miał 49 lat, zginął 5 czerwca 1941 r.

Zbiór protokołów sekcyjnych przechowywanych w archiwum krakowskiego Zakładu Medycyny Sądowej jest cennym materiałem źródłowym do historii najnowszej. Opisano tu śmiertelne ofiary wszystkich burz dziejowych, jakie przetoczyły się przez Polskę w czasie ostatnich stu lat. Materiał z okresu tuż po zakończeniu wojny, opisujący m.in. ofiary walk władzy komunistycznej ze zbrojnym podziemiem, został już wcześniej zebrany i opublikowany⁴. Materiał z czasu drugiej wojny światowej jest równie ciekawy, zawiera wiele niepublikowanych dotychczas informacji o ofiarach terroru hitlerowskiego, osobach zabitych na ulicach,

¹ A. Jawień [K. Wojtyła], *Kamieniołom*, „Znak” 1957, nr 6 (41), s. 562.

² Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, Kraków 1996, s. 12; K. Biedrzycka, *Papież z fabryki Solvay*, Kraków 2005 s. 14.

³ 207/41S. Wszystkie przypisy archiwalne odnoszą się do protokołów sekcyjnych, liczby wskazują numer kolejny sekcji w danym roku i rok. Protokoły sekcji sądowych opracowane są w osobne tomy z oznaczeniem „S”, protokoły sekcji policyjno-sanitarnych – w tomy z oznaczeniem „P”.

⁴ T. Konopka, *Śmierć na ulicach Krakowa w latach 1945–1947 w materiale archiwalnym krakowskiego Zakładu Medycyny Sądowej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 2 (8), s. 143–157; *idem*, *Zabójstwa i inne zgony gwałtowne w pierwszych latach powojennych w zbiorze protokołów sekcyjnych krakowskiego Zakładu Medycyny Sądowej*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 24, s. 239–272.

torturowanych i zmarłych w więzieniach, ofiarach egzekucji. Znajdujemy tu także informacje o osobach poległych w wyniku działalności ruchu oporu – nie tylko bojowników zabitych przez okupanta, ale także zaskakującą liczbę Niemców i kolaborantów, którzy zginęli z wyroków sądów podziemnych.

Działalność zakładu w okresie okupacji

W chwili wybuchu wojny Zakład Medycyny Sądowej w Krakowie już od 45 lat mieścił się w budynku przy ul. Grzegórzeckiej, a od 17 lat kierował nim prof. Jan Stanisław Olbrycht. Zakład prowadził tzw. sekcje sądowe, czyli badania zwłok ofiar przestępstw na zlecenie sądów i policji, oraz sekcje policyjno-sanitarne, czyli badania zwłok osób zmarłych w niejasnych okolicznościach. Praca zakładu została przerwana 2 września 1939 r. w związku z ewakuacją instytucji, na których zlecenie sekcje przeprowadzano⁵. 6 września do Krakowa wkroczyli Niemcy, na kilka tygodni władzę w mieście przejął Wehrmacht. Pod koniec września rozpoczynający działalność cywilny komisarz miasta nakazał polskiemu pracownikowi administracji powrót do urzędów⁶ i 10 października zakład wznowił pracę. Administracja niemiecka nie narzucała jeszcze zmian personalnych, pracowano w poprzednim składzie osobowym, ale bez prof. Olbrychta. 6 listopada wraz z innymi profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego zgłosił się on do Collegium Novum na rzekomy wykład, zapowiadany przez płk. Brunona Müllera. W czasie tej akcji, określanej jako *Sonderaktion Krakau*, aresztowano 183 osoby i osadzono w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wśród nich byli dr Jan Robel – kierownik Zakładu Chemii Lekarskiej, włączonego do Zakładu Medycyny Sądowej, oraz 72-letni prof. Leon Wachholz, emerytowany kierownik zakładu, bardzo zasłużony dla polskiej medycyny sądowej (został po kilku miesiącach zwolniony z obozu, ale nie podniósł się już z choroby i zmarł w 1942 r.). Prof. Olbrycht po wylegitymowaniu został skierowany przez Müllera do Urzędu Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst), gdzie nakazano mu powrót do pracy w zakładzie⁷. Zakład miał wydawać ekspertyzy dla niemieckiego Sądu Specjalnego i sądów polskich, które prowadziły sprawy nieistotne dla okupanta. W tym okresie sekcje w zakładzie wykonywali lekarze obducenci: Tadeusz Pragłowski, Marian Wodziński i Maria Byrdy.

15 kwietnia 1940 r. zakład przemianowano na Instytut Medycyny Sądowej (Staatliches Institut für Gerichliche Medizin), a jego kierownictwo objął Niemiec dr med. Werner Beck, asystent Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu. Beck zapisał się jak najgorzej, nie tylko w pamięci podwładnych, ale także ówczesnych mieszkańców miasta⁸. Był osobą apodyktyczną, wręcz psychopatyczną, wprowadził w zakładzie terror, za niewielkie, a nawet wymaginowane przewinienia straszyl więzieniem i bił. Studenta Stanisława Doleżala pomagającego przy sek-

⁵ J. Grabowski, *Zarząd Miejski w czasie okupacji [w:] Kraków w latach okupacji 1939–1945. Studia i materiały*, „Rocznik Krakowski” 1957, t. 31, s. 3.

⁶ A. Chwalba, *Dzieje Krakowa. Kraków w latach 1939–45*, Kraków 2002, s. 17–24.

⁷ J. Olbrycht, *Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych*, „Przegląd Lekarski” 1968, nr 1, s. 82–91.

⁸ *Kraków pod rządami wroga 1939–1945*, red. J. Dąbrowski, Kraków 1946, s. 87–88.

ciach oraz jednego z laborantów sekcyjnych, Tadeusza Sikorskiego, pobił tak, że znaleźli się w szpitalu, a jednego z woźnych osadził na sześć tygodni w obozie koncentracyjnym w Płaszowie. Zapraszał urzędników policji na „pokazy naukowe” i częstował ich alkoholem z barku, który zaimprovizował na sali sekcyjnej. Imprezy te kończyły się zwykle pijaństwem i strzelaniną. Lekarze zmuszeni byli podejmować dodatkową pracę, np. w pogotowiu ratunkowym, ponieważ rzadko otrzymywali wynagrodzenie – mieli jedynie przydział kartek żywnościowych oraz chroniące przed aresztowaniem zaświadczenie o stałej pracy w instytucie. Polscy obducenci wykonywali sekcje administracyjne oraz część sądowych, które jednak musiały być referowane Beckowi. Dla niego zarezerwowane były sekcje Niemców oraz niektóre przypadki ważniejsze dla władz okupacyjnych. Polscy obducenci pisali protokoły sekcyjne po polsku, z wyjątkiem sekcji wykonywanych na zlecenie sądu niemieckiego. Beck, uciekając z Krakowa przed wkroczeniem Rosjan, zabrał swoje protokoły; zachowało się ich tylko kilka⁹.

30 czerwca 1942 prof. Olbrycht został aresztowany, a kilka tygodni później przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przypuszczał, że za jego aresztowaniem stał Beck, bo gdy przyprowadzono go na pierwsze przesłuchanie, na biurku leżało pismo z nadrukiem instytutu. Profesor domyślał się, że przyczyną aresztowania była sprawa sprzed kilku dni, kiedy badał ofiarę brutalnego pobicia przez policję i sfotografował dla celów dydaktycznych ciekawy ślad obrażeń zadanych pałką¹⁰. Beck zobaczył te zdjęcia i zarzucił, że zostały zrobione w celu propagandowym dla zagranicy jako dowód znęcania się Niemców nad Polakami¹¹.

Prawdopodobnie rzeczywiście Beck był sprawcą tego aresztowania, bo w 1950 r. przesłuchiwany przez amerykańską Komisję Katyńską powiedział, że załatwił zwolnienie z obozu dla dr. Robla, ale nie wspominał nic o Olbrychcie¹². Zdjęcia jednak mogły być co najwyżej pretekstem do aresztowania; rzeczywistym powodem był autorytet profesora, którego Beck nie mógł znieść. Autorytet Olbrychta był uznawany nawet przez sąd niemiecki, przed którym obaj stawali jako eksperci. Jeden z sędziów wyraźnie dał do zrozumienia, że wyżej ceni opinię polskiego profesora niż niemieckiego funkcjonariusza bez doświadczenia¹³.

Wkrótce potem Instytut Medycyny Sądowej podporządkowano komendantowi Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei), w której Beck otrzymał wysoki stopień służbowy. Instytut przejął prawie cały budynek przy ul. Grzegórzeckiej, po emisji zakładów Fizjologii, Farmakologii i część Zakładu Anatomii Patologicznej. Beckowi podlegały także dwa pozostałe zakłady medycyny sądowej w Generalnym Gubernatorstwie – w Warszawie i we Lwowie. Od tego też czasu do krakowskiego zakładu zaczęto przysyłać zwłoki ofiar egzekucji wykonanych w więzieniu przy

⁹ B. Popielski *Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej*, „Przegląd Lekarski” 1968, nr 1, s. 92–98.

¹⁰ 378/42P.

¹¹ J. Byrdy, *Zakład Medycyny Sądowej w Krakowie i jego kierownik prof. Jan Olbrycht – osobiste wspomnienia z odległych lat 1936–1954*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1987, nr 4, s. 233–239.

¹² B. Popielski, *Cienie Katynia w dokumentach i historii medycyny sądowej*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1997, nr 3, s. 181–191.

¹³ J. Olbrycht, *Przeżycia medyka sądowego...*

ul. Montelupich, a sporadycznie także w innych więzieniach i obozach¹⁴. Wydaje się to absurdalne, bo przecież nie prowadzono śledztw w sprawach tych zgonów, a w ten sposób dostarczano materiału dowodowego zbrodni hitlerowskich (lekarze wykonujący sekcje szczegółowo opisywali w protokołach obrażenia postrzałowe i ślady tortur). Według ówczesnych pracowników zwiększanie napływu zwłok stanowiło uzasadnienie dla subwencji finansowych uzyskiwanych przez Becka i coraz większych przerostów administracyjnych (pod koniec wojny w zakładzie pracowały 52 osoby, przed wojną tylko dziewięć). Sekcji było tak dużo, że należało zatrudnić nowych obducentów. W 1943 r. z zakładu lwowskiego przybył doc. Bolesław Popielski, ponadto przy sekcjach pracowało ciągle zwiększające się grono studentów – pod koniec wojny było ich dziewięciu. Pojawił się także Niemiec, dr Neuss, który sporadycznie wykonywał sekcje w zastępstwie Becka. Beck kilkakrotnie wyjeżdżał do Warszawy i innych miast, aby przeprowadzić tam sekcje (tzw. wyjazdowe); m.in. około 17 września 1943 r. wykonał w Warszawie 24 sekcje, a 28 marca 1944 r. dwie kolejne. Na niektórych zwłokach dostarczanych po egzekucji Beck przeprowadzał eksperymenty, mające prawdopodobnie dokumentować szybkość zanikania tzw. żyzności obrażeń¹⁵. Z zachowanych notatek wynika, że np. nacinał serce krótko po zgonie, aby sprawdzić ilość wylewającej się krwi, a także wieszał zwłoki i oddawał do nich strzały. Podobno miał także asystować przy egzekucjach i bezpośrednio po nich zadawać uderzenia siekierą, a następnie sprawdzać podczas sekcji, czy pojawiły się krwawe podbiegnięcia¹⁶.

Po odkryciu grobów katyńskich Niemcy rozpoczęli prace ekshumacyjne pod kierunkiem prof. Gerharda Buhtza, kierownika Zakładu Medycyny Sądowej we Wrocławiu, dawnego zwierzchnika Wenera Becka. Z zakładu krakowskiego do Katynia pojechało dwóch lekarzy: Tadeusz Pragłowski oraz Marian Wodziński, który z ramienia Polskiego Czerwonego Krzyża pracował przy ekshumacjach przez pięć tygodni. Z Katynia wysłano do Krakowa kilkanaście skrzyń z przedmiotami i dokumentami znalezionymi przy zwłokach polskich oficerów, następnie skrzynie te były przechowywane w zakładzie. Dr Jan Robel, ówczesny kierownik pracowni chemicznej, próbował na zlecenie Becka utrwalić zniszczone dokumenty. Zrobił przy tym ich kopie, które ukrył. Bezpośrednio po wkroczeniu Rosjan aresztowano Robla i kilku innych pracowników zakładu, jednak dzięki interwencji Uniwersytetu Jagiellońskiego zostali oni uwolnieni. Wodziński wówczas się ukrył, a następnie wyjechał do Wielkiej Brytanii, co uchroniło go przed prześladowaniami. Wkrótce potem był już ścigany listem gończym, w którym zarzucono mu kolaborację z Niemcami, za co groziła kara śmierci¹⁷.

Kiedy front zbliżył się do Krakowa, Beck zaczął gorączkowo przygotowania do wyjazdu. Do kilkunastu skrzyń spakowano cały majątek zakładu, który wraz ze skrzyniami katyńskimi wysłano pociągiem do Wrocławia, a następnie do Dre-

¹⁴ Nie była to praktyka odosobniona. Po zakończeniu wojny w gmachu Collegium Anatomicum w Poznaniu znaleziono ciała 48 ofiar egzekucji, przygotowane w celu nauki anatomii; na ośmiu zwłokach stwierdzono ślady tortur (S. Łąguna, *Morderstwa faszystowskich najeźdźców w Poznaniu w okresie drugiej wojny światowej*, „Archiwum Medycyny Sądowej” 1951, nr 1, s. 57–67).

¹⁵ 543/44P, 661/44S.

¹⁶ J. Byrdy, *Zakład Medycyny Sądowej...*

¹⁷ E. Baran, *Udział polskich medyków sądowych w sprawie katyńskiej*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1991, nr 3, s. 193.

zna, gdzie ostatecznie wszystko spalono¹⁸. W ogólnym bałaganie na szczęście pozostał cały księgozbiór, również przygotowany do wywiezienia. 17 września 1945 r., w przeddzień wkroczenia Rosjan, Beck wraz z kilkoma innymi osobami uciekał na południe, lecz jego samochód uległ wypadkowi i pasażerowie trafili do szpitala w Wadowicach¹⁹. Beck zdołał uciec do Niemiec, zmarł w 1988 r.

W okresie drugiej wojny światowej w zakładzie przeprowadzono około 4 tys. sekcji zwłok. Pod koniec okupacji sekcji było tak dużo, że obducenci nie nadążali z pisaniem protokołów. Prof. Olbrycht po powrocie z Oświęcimia w czerwcu 1945 r. podjął decyzję o odtworzeniu nienapisanych protokołów, co wykonano w skrótovej formie na podstawie zachowanych notatek. Planowano także odtworzenie zabranych przez Becka ksiąg sekcyjnych, czyli bogatych katalogów zawierających dane o sekcjach, pomocnych przy pracy naukowej. Nie udało się tego jednak wówczas przeprowadzić. Księgę sekcijną za okres okupacji sporządziliśmy dopiero teraz, dla celów niniejszego opracowania i ewentualnie innych prac w przyszłości, co zajęło nam blisko dwa lata. Obecnie w bibliotece zakładu znajduje się około 3700 protokołów sekcji zwłok z czasów wojny, stanowiących cenny materiał archiwalny, dokumentujący zbrodnie hitlerowskie, walkę Państwa Podziemnego, prozę życia i śmierci. Niniejszym przedstawiamy najciekawsze z nich.

Obraz okupacji w jej kolejnych ofiarach

Pierwsze ofiary wojny znajdujemy w protokołach pochodzących z początkowych dni września. Do czasu wkroczenia Niemców do Krakowa w zakładzie wykonano sekcje dziewięciu osób z obrażeniami powybuchowymi – dwie z bombardowania lotniska w Rakowicach²⁰, dwie z Fabryki Kabli w Ludwinowie²¹, o pozostałych wiemy tylko, że były ofiarami nalotów. Luftwaffe nie ograniczała się tylko do zrzucaania bomb; jedną z ofiar był trzydziestoletni mężczyzna zastrzelony z samolotu, gdy wyglądał przez okno²². Zwłoki poddawano tylko oględzinom zewnętrznym; w protokołach uzasadniano: „wobec sytuacji wojennej i okoliczności, wśród jakich denat został znaleziony, od sekcji zwłok odstąpiono”. Ostatnie badania zwłok wykonano 2 września i zakład przerwał działalność na sześć tygodni. W zbiorze protokołów sekcyjnych zarejestrowano jednak ofiary jednego z epizodów tego dramatycznego okresu. W lipcu 1940 r. do zakładu przysłano zwłoki trzynastu mężczyzn z postrzałami klatki piersiowej i głowy, znalezione przypadkowo w zbiorowym grobie pod murem cmentarza żydowskiego. Dziesięć ciał rozpoznano, w jednym z protokołów odnotowano: „Wedle podania córki denata, został zabrany wraz z innymi przez policję w czasie obławy 10 września 1939 i odtąd nie było o nim wiadomości”²³. Były to osoby zabite w jednej z pierwszych zbiorowych egzekucji, zastrzelone w pobliżu miejsca zatrzymania²⁴.

¹⁸ B. Popielski, *Cienie Katynia...*

¹⁹ S. Grek, *Arcybestia Werner Beck*, „Kurier Codzienny” 1945, nr 100.

²⁰ 250/39P, 252/39P.

²¹ 251/39P, 254/39P.

²² 246/39P.

²³ 244/40P.

²⁴ M. Gackowa, *Pierwsze ofiary okupanta w Krakowie Podgórzu*, „Przegląd Lekarski” 1980, nr 37 (1), s. 146–147.

Po wprowadzeniu administracji niemieckiej zakład podjął działalność w dotychczasowym zakresie, badając ofiary nagłych zgonów, nieszczęśliwych wypadków, samobójstw i zabójstw. Wraz z początkiem okupacji pojawiła się nowa kategoria zgonów – osoby zastrzelone przez Niemców. Jest to inna kategoria niż zabójstwo, bo sprawca nie był ścigany. Długą listę ofiar rozpoczął już w pierwszym dniu pracy zakładu siedemnastoletni Fryderyk Dusza, zmarły w szpitalu po postrzeleniu w brzuch przez żołnierza niemieckiego²⁵. W protokołach z pierwszego okresu okupacji najczęściej widujemy wywiady: „postrzelony przez żołnierzy niemieckich”, później jednak pojawiają się osoby zastrzelone przez policję, gestapo, SS i inne formacje. 28-letni Bolesław Śpiewak zmarł „postrzelony przez żołnierzy niemieckich w czasie rekwirowania świń jego ojca”²⁶, 27-letni Bartłomiej Irlík „postrzelony przez polskiego policjanta w czasie ucieczki”²⁷, 30-letni Franciszek Strużak „zauważył zbliżający się oddział gestapo, a ponieważ przed jakimś czasem uciekł z niewoli, przeto na ich widok począł uciekać i wtedy został postrzelony”²⁸, 30-letni Józef Marczyk „został zastrzelony przez Policję Niemiecką Kolei Wschodniej, urzędnika Policji Śledczej Maksa Müllera”²⁹. W późniejszych latach pojawiają się osoby zastrzelone przez Policję Pomocniczą (Sonderdienst) i policję ukraińską.

Zagłada krakowskich Żydów rozpoczęła się już w 1939 r. W pierwszych dniach grudnia tego roku kordon policji otoczył część dzielnicy Kazimierz, żołnierze wkraczali do wszystkich mieszkań, rekwirowali znalezione złoto, srebro i pieniądze. W tym czasie mieszkańcom nie wolno było opuszczać mieszkań, strzelano nawet do osób podchodzących do okna³⁰. 35-letni Herszel Struma został zastrzelony przez żołnierza niemieckiego, kiedy stał na balkonie; sekcja wykazała dwa postrzały klatki piersiowej³¹. Latem 1940 r. zaczęły się wysiedlenia ludności żydowskiej. W marcu 1941 r. w dzielnicy Podgórze utworzono getto, do którego w czasie kilku akcji przesiedlono Żydów mieszkających w Krakowie. Pierwsza masowa akcja przesiedleńcza odbyła się na początku marca tego roku, tysiące osób szły przez most na Wiśle w kierunku placu Zgody, pchając na wózkach swój dobytek³². Wielu Żydów, nie godząc się na hańbiące przesiedlenie lub raczej spodziewając się bliskiego końca, popełniało samobójstwo. Trzy osoby – Dawid Künstlinger (jak wynika z wycinka z gazety doklejonego do protokołu sekcji, były sekretarz Gminy Żydowskiej)³³ oraz Maria Dattelbaum i Ettel Reck – napaliły w piecu, po czym zamknęły odpływ spalin do komina i zmarły wskutek zatrucia tlenkiem węgla³⁴.

Niemcy nie zamierzali poprzestać na odizolowaniu ludności żydowskiej, celem była ich całkowita zagłada. Na początku czerwca 1942 r. przeprowadzono masową

²⁵ 262/39P.

²⁶ 306/40P.

²⁷ 179/40P.

²⁸ 180/40P.

²⁹ 829/42P. Gestapowiec o tym imieniu i nazwisku został po wojnie aresztowany, był sądzony w Krakowie (J. Bratko, *Gestapowcy*, Kraków 1985, s. 233).

³⁰ A. Bieberstein, *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1986, s. 22.

³¹ 333/39P.

³² R. Kielkowski, *Zlikwidować na miejscu*, Kraków 1981, s. 45.

³³ Gazety niestety nie udało się nam zidentyfikować. Wklejanie wycinków zamiast wywiadu praktykowane było w okresie przedwojennym.

³⁴ 73/41P, 74/41P, 75/41P.

deportację z getta do obozu koncentracyjnego w Płaszowie. Była to akcja dużo brutalniejsza niż przesiedlenie do getta, zginęło wówczas ponad sto osób³⁵. Do Zakładu Medycyny Sądowej trafiły zwłoki tylko dwóch z nich: Eliasz Polanicer został „zastrzelony w dzielnicy żydowskiej około godziny 18”, sekcja wykazała postrzał karku; drugi mężczyzna³⁶, około siedemdziesięcioletni, „zmarł nagle w transporcie wysiedleńczym z dzielnicy żydowskiej”. Sądząc z opisu, był to ortodoksyjny Żyd, sekcja wykazała, że zmarł na serce³⁷. Od tego momentu w dokumentacji mamy dość liczne przypadki osób zastrzelonych podczas ucieczek z obozów. Dawid Tauchen zginął 16 czerwca „postrzelony w głowę na ulicy Limanowskiego, spotkano go bez opaski i żadnej legitymacji”³⁸, Mendel Gdański i Abraham Fogel zginęli razem 13 lipca w czasie próby ucieczki z obozu przy ul. Wielickiej, zastrzeleni przez funkcjonariuszy Policji Kolejowej (Bahnschutzpolizei)³⁹, Mendel Scheps został zastrzelony 31 sierpnia podczas próby ucieczki z obozu w Prokocimiu⁴⁰. 22-letni Robert Offmer został „znaleziony na ulicy, miał dokumenty na nazwisko Olszewski Ryszard, zwłoki znaleziono w pobliżu muru ograniczającego getto, znalezione dokumenty były fałszywe”⁴¹. Sekcja wykazała, że zginął wskutek obrażeń głowy przy upadku.

W obozach w Płaszowie i Prokocimiu zamordowano w czasie okupacji co najmniej 8 tys. osób⁴², głównie narodowości żydowskiej. Niektóre z nich trafiły po śmierci do Zakładu Medycyny Sądowej. Tylko w okresie trzech miesięcy 1942 r. – sierpnia, września i października – w zakładzie badano ciała 40 osób, zarówno mężczyzn, jak i kobiet zastrzelonych w krakowskich obozach. Większość z nich ma ustalone nazwiska, część opisano jako zabitych podczas ucieczki, część jako zmarłych. We wszystkich przypadkach przyczyną zgonu były postrzały, niektóre z przyłożenia, co wskazuje na egzekucję. Ostateczna likwidacja getta nastąpiła 13 i 14 marca 1943 r., zginęło wtedy około 2 tys. osób. Tym razem do zakładu nie przywieziono zwłok.

W lipcu 1942 r. do zakładu pierwszy raz skierowano ofiary egzekucji publicznej – w Woli Duchackiej powieszono wtedy jedenastu mężczyzn. Oględziny ofiar wykazały jedynie typowe ślady na skórze szyi, tzw. bruzdy wisielcze. Na szyi jednej z ofiar widoczna była podwójna bruzda, co sprawiało wrażenie, że osoba ta była wieszana dwukrotnie⁴³. Potwierdza to Józef Bratko. Na podstawie dokumentów Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich opisał on, że po odsunięciu deski, na której stali skazańcy, jeden z nich urwał się, jednak po chwili został powieszony na innym sznurze⁴⁴. Egzekucja była odwetem za zabicie kaprała służby śledczej Policji Kryminalnej (Kripo) Leonarda Orłowskiego, także badanego w zakładzie – jego sekcja wykazała siedem postrzałów⁴⁵. Egzekucje

³⁵ R. Kielkowski, *Zlikwidować...*, s. 63.

³⁶ 353/42P.

³⁷ 354/42P.

³⁸ 378/42P.

³⁹ 452/42P, 453/42P.

⁴⁰ 562/42P.

⁴¹ 37/43P.

⁴² R. Kielkowski, *Zlikwidować...*, s. 184.

⁴³ 430/42P.

⁴⁴ J. Bratko, *Gestapowcy...*, s. 210.

⁴⁵ 377/42P.

odwetowe przeprowadzano wielokrotnie po zastrzeleniu Niemca lub konfidenta, jednak ciała ofiar tych egzekucji nie kierowano już do zakładu.

Wiosną 1944 r. przez Kraków przejeżdżały transporty z przesiedleńcami ze wschodu, uciekającymi przed ofensywą sowiecką. 1 kwietnia w zakładzie badano ciała sześciorga dzieci poniżej pierwszego roku życia, które nie wytrzymały trudów transportu i zmarły na zapalenie płuc⁴⁶. Nasiliły się aresztowania, egzekucje, masowe wywózki do obozów koncentracyjnych. Do zakładu kierowano zwłoki osób zabitych w czasie coraz częstszych łapanek ulicznych. 8 sierpnia 1944 oględzinom poddano ciała sześciu osób zastrzelonych na ul. Czarodziejskiej⁴⁷ podczas pacyfikacji osiedla robotniczego, przeprowadzonej po rozpoczęciu powstania warszawskiego, w obawie przed wybuchem podobnego powstania w Krakowie. Innym echem powstania było pojawienie się w mieście kilku tysięcy przesiedleńców ze zburzonej Warszawy. Pierwszy transport dotarł do Krakowa 5 października, kolejny 24 października. Warunków tego drugiego transportu nie przeżyło 30 spośród ponad 2 tys. osób. Ich ciała trafiły do zakładu, jednak protokoły sekcji się nie zachowały.

Pod koniec 1944 r. Niemcy zaczęli przygotowywać się na nadejście frontu. Kopano rowy przeciwlotnicze, budowano umocnienia, zakładano miny. Przy robotach przymusowo pracowali Polacy. Po bokach ulic stawiano m.in. potężne betonowe słupy, pod ich podstawą umieszczano silny ładunek wybuchowy. Odpalenie ładunku miało spowodować przewrócenie słupa i utworzenie zapory przeciwczołgowej⁴⁸. 16 stycznia 1945 r. do zakładu trafiły ciała czterech żołnierzy niemieckich i trzech polskich robotników, którzy zginęli podczas wybuchu miny zakładanej przez wojsko w słupie zaporowym przy ul. Księcia Józefa⁴⁹. Kolejne badane zwłoki, opatrzone informacją „zginął od pocisku działowego na ul. Warszawskiej”⁵⁰, należały już do ofiar walk w mieście.

Zwłoki z więzień i obozów

Przez cały okres okupacji do zakładu przesyłano ciała osób zmarłych w więzieniach i obozach. Początkowo z więzień kierowano tylko zwłoki zmarłych z przyczyn naturalnych, jeśli można określać jako naturalną śmierć młodej osoby na zapalenie płuc czy gruźlicę. W większości tych nieurazowych zgonów sekcja wykazywała wychudzenie, a w niektórych przypadkach także ślady tortur. W styczniu i lutym 1944 r. w więzieniu przy Montelupich panowała epidemia tyfusu, który stwierdzono w jedenastu przypadkach zwłok przysłanych stamtąd na sekcję. W obozach epidemia tyfusu panowała przez cały czas, co znajduje odzwierciedlenie w protokołach sekcji.

Nierzadkie były samobójstwa aresztowanych. W czasie okupacji w zakładzie badano ciała co najmniej szesnastu ofiar samobójstw popełnionych w aresztach i więzieniach. Przyczyną śmierci najczęściej było powieszenie, w pojedynczych

⁴⁶ 300-305/44P.

⁴⁷ 747-752/44P.

⁴⁸ A. Chwalba, *Dzieje Krakowa...*, s. 432.

⁴⁹ 50-56/45P.

⁵⁰ 57/45P.

przypadkach zatrucie lub skok z okna. 21 października 1942 r. do zakładu skierowano ciało Mieczysława Lewińskiego, działacza Polskiej Partii Robotniczej, aresztowanego wraz z żoną. Zwłoki trafiły jako N.N., po latach zostały rozpoznane przez żonę na podstawie opisu. Sekcja wykazała samobójstwo przez powieszenie, poza tym obducent opisał ślady po kajdankach na nadgarstkach i ślady bicia⁵¹. Żona zmarłego opowiedziała, że oboje byli bici i torturowani⁵². Inny działacz PPR, Anastazy Kowalczyk, został aresztowany i zawieziony do siedziby gestapo przy ul. Pomorskiej, zanim jednak poddano go torturom, zażył cyjanek⁵³. W żołądku N.N. mężczyzny przysłanego tego dnia z Pomorskiej znaleziono strzępki staniolu, a badanie chemiczne wykazało cyjanek sodu⁵⁴. Samobójczą śmiercią miał także zginąć kolejny działacz PPR, Julian Topolnicki – udało mu się uciec z kotła zorganizowanego przez gestapo, został jednak ostrzelany przez Niemców. W jednym z opracowań zawarta jest informacja, że był ranny i popełnił samobójstwo, strzelając do siebie⁵⁵. Sekcja zwłok mężczyzny skierowanego jako N.N., rozpoznanego później jako Topolnicki, wykazała dwa postrzały: jeden stosunkowo niegroźny, w udo, drugi przebił klatkę piersiową⁵⁶. Włot znajdował się jednak pod łopatką, a wylot na wprost serca – nie mogło więc to być samobójstwo.

11 września 1942 r. do zakładu dostarczono z więzienia przy Montelupich ciała trzech powieszonych mężczyzn⁵⁷, co na pierwszy rzut oka robi wrażenie egzekucji, zwłaszcza że na czwartych zwłokach, dostarczonych z tamtymi, stwierdzono postrzał karku. Obducent wykonujący badania pośmiertne użył w rozpoznaniu w każdym z trzech przypadków łacińskiego określenia *suicidium*. Prawdopodobnie rzeczywiście były to samobójstwa (być może samobójstwo zbiorowe), ponieważ przebieg bruzdy wisielczej w każdym przypadku był inny, a same bruzdy były różnej szerokości, co wskazuje na użycie pętli z różnego materiału. W egzekucji należałoby się raczej spodziewać użycia jednakowego sznura i powieszenia wszystkich w ten sam sposób. Ponadto w odniesieniu do pięćdziesięciu zwłok przywiezionych z Montelupich po egzekucji w ani jednym przypadku przyczyną zgonu nie było powieszenie. Egzekucje wykonywano najczęściej strzałem w kark lub potylicę z bliskiej odległości. Czasem też dostarczano zwłoki z licznymi postrzałami całego ciała. W czasie okupacji w zakładzie tylko dwukrotnie badano ciała ofiar egzekucji wykonanych przez powieszenie: raz była to wspomniana powyżej egzekucja w Woli Duchackiej, drugi raz egzekucja dwóch osób w obozie przy ul. Grzegórzeckiej⁵⁸. Być może ten rodzaj zadania śmierci jako zbyt skomplikowany dla oprawców był zarezerwowany tylko dla egzekucji wykonywanych publicznie.

Ciała ofiar egzekucji więzienia krakowskie przysyłały na sekcje od lipca 1942 do września 1944 r. Zwłoki z więzienia przy Montelupich zazwyczaj trafiały do zakładu pojedynczo, rzadziej po kilka. Najwięcej jednorazowo przysłano 22 grudnia 1943 r., były to ciała dwóch kobiet i dziesięciu mężczyzn, wszyscy

⁵¹ 711/42P.

⁵² J. Bratko, *Gestapowcy...*, s. 58.

⁵³ *Ibidem*, s. 71.

⁵⁴ 843/43P.

⁵⁵ J. Bratko, *Gestapowcy...*, s. 68

⁵⁶ 244/43P.

⁵⁷ 600/42P, 602/42P, 603/42P.

⁵⁸ 748/42P, 749/42P.

zostali zabici strzałami w kark. Zwłoki przysyłano anonimowo; na 50 ofiar egzekucji z Montelupich 15 ma nazwiska, ale wszystkie ustalono już po wojnie⁵⁹. Tak było m.in. z trzema osobami z warszawskiego batalionu AK „Parasol”, uczestnikami nieudanego zamachu na Wilhelma Koppego, dowódcę SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie. Zamach przeprowadzono 11 lipca 1944 r., wszystkim jego uczestnikom udało się uciec z miejsca akcji, jednak troje z nich zatrzymano w czasie późniejszej, przypadkowej potyczki i osadzono na Montelupich. 26 lipca do zakładu dostarczono ciała trojga rozstrzelanych – kobiety i dwóch mężczyzn, którzy na podstawie opisu zostali po wojnie rozpoznani jako uczestnicy zamachu na Koppego – Halina Grabowska⁶⁰, Tadeusz Ulankiewicz⁶¹ i Bogusław Niepokój⁶². Badanie ciała Haliny Grabowskiej, oprócz śmiertelnego postrzału klatki piersiowej, wykazało ropiejącą ranę postrzałową prawego barku, pochodzącą prawdopodobnie z okresu zamachu.

Niejasne są okoliczności śmierci Józefy Machay-Mikowej, żołnierza ZWZ, aresztowanej w maju 1941 r., wielokrotnie torturowanej i zmarłej 14 października 1942 r. W jej biogramie zamieszczonym w *Małopolskim słowniku biograficznym uczestników działań niepodległościowych*⁶³, a także w *Kronice okupowanego Krakowa*⁶⁴ zawarto stwierdzenie, że została zamordowana zastrzykiem fenolu w serce. Jej ciało przywieziono do zakładu 16 października 1942 r., pod nazwiskiem Heleny Mikowej. Sekcja wykazała ślady po niedawno przeżytym zapaleniu płuc, nie mogło ono jednak być przyczyną zgonu. Nie było nią także zatrucie fenolem. Uśmiercanie przez podawanie dosercowo różnych substancji, jak woda utleniona, benzyna czy fenol, Niemcy wypróbowali na więźniach Oświęcimia w sierpniu 1941 r., wybierając fenol jako najskuteczniejszy⁶⁵. Substancje te działają śmiertelnie tylko po wstrzyknięciu ich do wnętrza serca (dokomorowo), powodując nagłe zatrzymanie akcji serca; wstrzyknięcie ich np. pod skórę czy domięśniowo powoduje tylko martwicę w miejscu wstrzyknięcia. Tymczasem u zmarłej nie opisano wkłucia w serce, co jest trudne do przeoczenia w czasie sekcji. Ponadto fenol należy do trucizn łatwych do wykrycia po silnym swoistym zapachu, a takiego nie stwierdzono. Obducent podejrzewał jednak śmierć z zatrucia, pobrał bowiem fragmenty narządów do badania chemicznego, a ponadto opisał: „na lewym ramieniu po stronie zewnętrznej są dwie ranki iniekcyjne, krwią podbiegnięte”⁶⁶. Wynik badania chemicznego nie zachował się. Trucizną działającą po podaniu podskórnym mógł być ewipan, z którym również eksperymentowano w Oświęcimiu, lub strychnina.

Pięćdziesiąt ciał przysłanych z więzienia przy Montelupich po egzekucji w żaden sposób nie odzwierciedla liczby wszystkich zamordowanych więźniów. W Krzesławicach, Przegorzalach, Niepołomicach i wielu innych miejscach stra-

⁵⁹ M. Byrdy, *Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji*, „Przegląd Lekarski” 1971, nr 1, s. 13–14.

⁶⁰ 700/44S.

⁶¹ 698/44P.

⁶² 699/44P.

⁶³ *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939–1956*, Kraków 1999, t. 4, s. 114–115.

⁶⁴ T. Wroński, *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974, s. 154.

⁶⁵ S. Kłodziński, *Fenol w KL Auschwitz-Birkenau*, „Przegląd Lekarski” 1963, nr 1, s. 62–65.

⁶⁶ 697/42P.

cono kilka tysięcy więźniów z Montelupich, nawet na terenie tego więzienia rozstrzelano ich prawdopodobnie kilkuset⁶⁷. Z drugiego krakowskiego więzienia, przy ul. Senackiej, do zakładu przywieziono ciała 22 ofiar egzekucji (czerwiec i lipiec 1944 r., do „doświadczeń” Becka), a z siedziby gestapo przy Pomorskiej tylko dwóch. Na Pomorskiej nie przeprowadzano planowych egzekucji, musiały to być zatem osoby zastrzelone w czasie przesłuchania. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że sekcja zwłok w obydwu przypadkach wykazała postrzał brzucha⁶⁸, co nie było praktykowane w egzekucjach. Z Pomorskiej przywieziono ponadto do zakładu ciało osoby zakatowanej na śmierć⁶⁹ i trzech, które popełniły samobójstwo – przez powieszenie⁷⁰, zażycie trucizny⁷¹ oraz skok z okna⁷².

Zwłoki osób zastrzelonych przekazywały na sekcję także obozy mieszczące się w Krakowie. Z obozu w Płaszowie trafiło do zakładu siedemnaście ciał, z obozu w Prokocimiu szesnaście, wszystkie w drugiej połowie 1942 r. Obozy te początkowo określane były jako obozy pracy, potem jako obozy żydowskie; większość ciał opatrzona była żydowskim nazwiskiem lub imieniem. W czasie całej okupacji w samym tylko obozie w Płaszowie zginęło co najmniej 8 tys. więźniów, należy zatem przypuszczać, że na sekcję przesyłano jedynie ciała osób zabitych w czasie ucieczek, już na zewnątrz obozu. Takie zresztą skierowania widnieją w niektórych protokołach sekcyjnych. Po kilka zwłok przywieziono z innych krakowskich obozów – obozu Służby Budowlanej, obozu przejściowego przy ul. Wąskiej oraz obozów dla jeńców radzieckich przy Prądnickiej i Grzegórzeckiej.

W przeciwieństwie do obozów próby ucieczki z więzień były dużo rzadsze. W archiwum Zakładu Medycyny Sądowej znajduje się tylko jeden protokół sekcji osoby zastrzelonej podczas próby ucieczki z więzienia przy Montelupich. Był to Tadeusz Warczewski, zastrzelony 2 lipca 1940 r.⁷³ Informacja o udanej ucieczce zachowała się w protokole sekcji zwłok Jana Sadowskiego: „Wedle podania posterunku Policji Polskiej w Mogile w czasie obławy policyjnej w Mogile dnia 6 maja 1941, o godzinie 21.35 został postrzelony w brzuch denat, który jako niebezpieczny przestępca został skazany na karę śmierci, jednak w kwietniu 1940 zbiegł z więzienia w Krakowie”⁷⁴. Była to głośna ucieczka, miało w niej uczestniczyć trzydziestu więźniów, jednak po wydostaniu się na zewnątrz trzeciej osoby akcja została zauważona. Wraz z Sadowskim uciekł Aleksander Bugajski, który zginął później w powstaniu warszawskim, oraz Stanisław Marusz, znany skoczek narciarski (przeżył okupację)⁷⁵. 22 marca 1943 r. z więzienia przy Montelupich dostarczono na sekcję zwłoki 32-letniego Władysława Dudzika z obrażeniami powybuchowymi, z wbitymi w ciało drobinami metalu, drewna i tynku⁷⁶. Prawdopodobnie zginął na skutek wybuchu w celi granatu, być może wrzuconego w celu stłumienia buntu.

⁶⁷ W. Hein, *Montelupich...*, s. 131–152.

⁶⁸ 737/43P, 244/44P.

⁶⁹ 86/44P.

⁷⁰ 923/44P.

⁷¹ 843/43P.

⁷² 507/43P.

⁷³ 220/40P.

⁷⁴ 155/41P.

⁷⁵ S. Dąbrowa-Kostka, *W okupowanym Krakowie*, Warszawa 1972, s. 36.

⁷⁶ 192/43P.

Obducenci wykonujący sekcje opisali ślady brutalnego bicia lub innych tortur na ciałach wielu więźniów. Zazwyczaj obrażenia te stwierdzano u osób rozstrzelanych, chociaż kilkakrotnie także u ofiar samobójstw w więzieniach; w kilku przypadkach śmierć została spowodowana przez same tortury.

Ślady bicia pięściami i kopania były stosunkowo rzadkie, być może dlatego, że powstałe wtedy obrażenia są zazwyczaj niewielkie. Najczęściej opisywano ślady w postaci czerwonych pręg, podłużnych otarć i smugowatych sińców, powstałe od uderzeń zadawanych wąskimi, długimi przedmiotami. Z zeznań byłych więźniów Montelupich wynika, że mogły to być pałki, kije, skórzane bykowce i szlauchy gumowe⁷⁷. Tylko w nielicznych przypadkach ślady były pojedyncze, np. na przedniej powierzchni klatki piersiowej lub na głowie. Zazwyczaj notowano ślady liczne, powtarzające się równoległe obok siebie, powstałe wskutek wielokrotnych uderzeń w to samo miejsce. Sińce były bardzo rozległe, zajmowały całą powierzchnię ciała, masywne wylewy krwawe odwarstwiały skórę, sięgały wgląd aż do mięśni. W części przypadków obrażenia takie znajdowały się na grzbiecie i pośladkach⁷⁸. Taki układ śladów odpowiada opisywanemu przez świadków biciu więźnia przywiązanego do stołka – w ten sposób, że przednia powierzchnia tułowia przylegała do siedzenia stołka, ciało było zgięte w pałąk, a ręce i stopy przywiązane do nóg stołka. W niektórych przypadkach pręgi widoczne były nie tylko na grzbiecie, ale także na tylnych powierzchniach ramion i ud, co odpowiada z kolei biciu osoby przywiązanej do stołu, z wyciągniętymi rękami i nogami⁷⁹. Sporadycznie smugowate sińce widoczne na przednich powierzchniach ud odpowiadają biciu w kolana⁸⁰, sińce na przedniej powierzchni klatki piersiowej i brzucha⁸¹ – biciu więźnia przywiązanego na wznak. U kilku osób obrażenia zlokalizowane były na przednich lub tylnych powierzchniach podudzi oraz na stopach⁸², co wskazuje na sposób bicia zbliżony do tortury zwanej współcześnie „falanga” – uderzania po nogach związanych i podciągniętych wysoko w górę⁸³. We wszystkich tych przypadkach śladom bicia towarzyszyły okrężne sińce i otarcia na kończynach, pochodzące od krępowania sznurem lub kajdankami. Zaobserwowano zarówno obrażenia zupełnie świeże, zadane krótko przed rozstrzelaniem, jak i stare, gojące się, żółtawej barwy⁸⁴ albo niegojące się, z głębokimi owrzodzeniami⁸⁵ bądź ropowicą, obejmującą całą kończynę⁸⁶ lub tułów⁸⁷. Powikłaniom ropnym oprócz bicia brudnym narzędziem sprzyjało odwarstwienie skóry, które utrudnia procesy gojenia. W dwóch przypadkach⁸⁸ podskórne i śródmięśniowe wylewy krwawe były tak rozległe, że same w sobie stały się przyczyną zgonu w mechanizmie wstrząsu pourazowego.

⁷⁷ W. Hein, *Montelupich...*, s. 122–130.

⁷⁸ 631/42P.

⁷⁹ 643/42P.

⁸⁰ 923/44P.

⁸¹ 790/43P, 198/44P, 474/44P.

⁸² 48/43P, 865/43P, 1076/44P.

⁸³ A.B. Thomsen, J. Eriksen, K. Smidt-Nielsen, *Chronic pain i torture survivors*, „Forensic Science International” 2000, nr 108 (3), s. 155–163.

⁸⁴ 832/42P.

⁸⁵ 398/43P.

⁸⁶ 914/43P, 90/44P.

⁸⁷ 919/43P.

⁸⁸ 639/43P, 695/44P.

W dwóch kolejnych przypadkach także samo bicie doprowadziło do śmierci, nie było to jednak uderzanie narzędziem, ale raczej skakanie lub deptanie po ciele leżącej ofiary, które spowodowało połamanie żeber i powstanie obrażeń narządów wewnętrznych. W jednym przypadku przyczyną zgonu było pęknięcie wątroby⁸⁹, w drugim pęknięcie śledziony i masywny krwotok wewnętrzny⁹⁰. W kilku przypadkach oprawcy użyli narzędzi, których nie udało się zidentyfikować, pozostawiających bardzo charakterystyczne ślady. Raz było to oselkowate otarcie, powtarzające się wielokrotnie na głowie i przedramieniu ofiary⁹¹. W drugim przypadku – więźnia zastrzelonego na Pomorskiej – na grzbietach dłoni i stóp oraz kolanach znaleziono kilkanaście jednakowych, okrągłych ranek wielkości jednogroszówki⁹². Mogły to być ślady metalowego zakończenia kija używanego do bicia. Na ciałach dwóch więźniów przysłanych z obozu w Płaszowie stwierdzono niespotykane obrażenia w postaci licznych, drobnych, jednocentymetrowych ranek, zlokalizowanych na niewielkiej przestrzeni na tylnych powierzchniach przedramion. Ranek było tak dużo, że miejscami łączyły się w głębokie rany szarpane, sięgające aż do kości. Ich umiejscowienie wskazuje na zadawanie uderzeń w ręce związane z tyłu⁹³.

W zeznaniach byłych więźniów przewijają się tortury polegające na przywiązywaniu za związane i wykręcone do tyłu ręce do zamocowanego w górze haka. Tak był bity na oczach żony Mieczysław Lewiński – w protokole sekcji opisano liczne otarcia na całym obwodzie obydwu przedramion⁹⁴. Prawdopodobnie w ten sam sposób torturowano mężczyznę, u którego oprócz rozległych sińców i śladów krępowania rąk stwierdzono złamanie przedramienia⁹⁵.

W dwóch przypadkach torturowani więźniowie, mężczyzna i kobieta, których ciała przysłano tego samego dnia, zostali uduszeni. Sekcja oprócz rozległych wewnętrznych obrażeń szyi wykazała długie pasmo sińca przebiegające w poprzek dolnej części szyi⁹⁶. Obrażenie takie mogło powstać, gdy na szyi leżącej na podłodze ofiary położono podłużny przedmiot, np. kij, dociskany następnie ciężarem ciała oprawcy. W jednym przypadku – także kobiety – stwierdzono cechy spotykane w utonięciach⁹⁷. Być może zmarła ona wskutek tortury wodnej, czyli wlewania do ust związanej osoby dużych ilości wody⁹⁸.

Wyroki organizacji niepodległościowych

Jednym z zamierzeń niniejszej pracy była weryfikacja tezy socjologów o spadku w czasach wojen liczby samobójstw i wzroście liczby zabójstw kryminalnych. W 1940 r. w krakowskim Zakładzie Medycyny Sądowej zbadano 52 przypadki samobójstw, w 1941 r. – 58 przypadków, w 1942 r. – 54 przypadki, w 1943 r.

⁸⁹ 894/43P.

⁹⁰ 835/43P.

⁹¹ 656/42P.

⁹² 244/44P.

⁹³ 502/42P, 584/42P.

⁹⁴ 711/42P.

⁹⁵ 66/43P.

⁹⁶ 829/44P, 832/44P.

⁹⁷ 832/43P.

⁹⁸ W. Hein, *Montelupich...*, s. 124.

– 51 przypadków. W 1944 r. samobójstw było nieco więcej – 67, ale taki wzrost nie ma dużego znaczenia statystycznego. Dla porównania, w 1935 r. w zakładzie badano 53 przypadki samobójstw, a w 1950 r. – 40 przypadków. Liczba samobójstw była zatem względnie stała, zależała raczej od liczby ludności niż od okresu historycznego. Oczywiście, wszelkie badania statystyczne prowadzone na podstawie protokołów sekcyjnych muszą być obarczone pewnym błędem, nie oceniamy bowiem liczby samobójstw popełnionych w Krakowie, ale tylko tych przypadków, które trafiły do zakładu. W okresie okupacji nie wszystkie ciała samobójców musiały być badane, ale podobnie było także przed wojną⁹⁹.

Do dużo ciekawszych wniosków, istotnych także dla historyka, prowadzi jednak analiza liczby zabójstw. Przygotowując materiał do opracowania, zabójstwa z okresu wojny podzieliłmy na kilka kategorii: „E” – egzekucje; „P” – zabójstwa, które roboczo określiliśmy jako policyjne (dokonane przez funkcjonariuszy władz okupacyjnych poza więzieniami i obozami); „Z” – pozostałe zabójstwa. Ta ostatnia kategoria grupuje przypadki, których nie da się już dokładniej podzielić na podstawie skąpych zazwyczaj informacji, towarzyszących zwłokom przywożonym do zakładu. Mieszczą się tu zatem kryminalne zabójstwa rabunkowe, zabójstwa na tle nieporozumień rodzinnych i sąsiedzkich, rzadkie zabójstwa na tle seksualnym, ale także zabójstwa będące skutkiem zbrojnej działalności podziemia. Do kategorii zabójstw nie wliczono natomiast przypadków dzieciobójstwa (55 w całym okresie okupacji), jako odrębnie kwalifikowanych przez prawo karne i łatwych do odróżnienia.

Porównanie liczby zabójstw (po odrzuceniu egzekucji i zgonów policyjnych) w kolejnych latach okupacji okazuje się niezwykle ciekawe. W 1940 r. w zakładzie badano 53 przypadki zabójstw, w 1941 r. – 32 przypadki, w 1942 r. – 42 przypadki. Są to liczby porównywalne z okresem przed- i powojennym: w 1935 r. w zakładzie badano 45 przypadków zabójstw, a w 1950 r. – 27 przypadków. Okupacja w swym początkowym okresie nie wpłynęła zatem znacząco na liczbę zabójstw popełnianych w Krakowie. Jednak w 1943 r. badano już 150 przypadków zabójstw, a w 1944 r. ponad 200! Liczba zabójstw zwiększyła się dość nagle od maja 1943 r., podczas gdy liczba zgonów zaliczonych do policyjnych rosła powoli i systematycznie – od 25 w 1940 r. do 54 w 1944 r. (z krótkotrwałym skokiem w drugiej połowie 1942 r. – ofiarami ucieczek z obozów).

Zastanawiając się nad przyczynami tego gwałtownego wzrostu, można chyba odrzucić teorię, że tak nagle wzrosła liczba zabójstw rabunkowych, z powodów rodzinnych czy innych charakterystycznych dla czasu pokoju. Na pewno nie były to także ofiary okupanta, bo funkcjonariusze hitlerowscy poza pojedynczymi przypadkami nie musieli ukrywać faktu zabicia kogoś. Zwiększenie liczby zgonów zakwalifikowanych jako zabójstwa pokrywa się z nasileniem działalności organizacji podziemnych. W pierwszej połowie 1943 r. Delegatura Rządu na Kraj powołała Cywilne Sądy Specjalne, orzekające wyroki śmierci na kolaborantach. Wyroki wykonywał Kedyw (Kierownictwa Dywersji AK), powołany pod koniec 1942 r. Z ich materiałów archiwalnych także wynika datujące się od tego właśnie okresu

⁹⁹ Według zestawień Biura Statystycznego Zarządu Miejskiego, w 1935 r. w Krakowie były 74 samobójstwa (W. Grzywo-Dąbrowski, *Przyczynek do statystyki samobójstw w roku 1935*, „Czasopismo Sądowo-Lekarskie” 1936, nr 4, s. 242–262).

zwiększenie liczby wyroków¹⁰⁰. Wyroki wykonywały ponadto Bataliony Chłopskie, Gwardia Ludowa i inne organizacje zbrojne. Jedynym wytłumaczeniem nagłego wzrostu liczby zabójstw badanych w zakładzie są zatem wyroki i zamachy na Niemcach i konfidentach wykonywane przez organizacje niepodległościowe¹⁰¹.

Materiał archiwalny Zakładu Medycyny Sądowej poświadcza wiele znanych z piśmiennictwa wyroków organizacji niepodległościowych. Listę otwierają Fritz Belge i Adolf Werner, których ciała znalazły się w zakładzie w Wigilię 1942 r.; protokoły sekcji nie zachowały się (sekcje wykonał Werner Beck). Prawdopodobnie obaj zginęli podczas przeprowadzonego przez Żydowską Organizację Bojową zamachu bombowego na „Cyganerię” – lokal „nur für Deutsche” przy ul. Szpitalnej¹⁰². 12 czerwca 1943 r. na sekcji wyjazdowej w Brzeźnicy badano ciało Władysława Balewicza, konfidenta zastrzelonego przez żołnierzy Batalionów Chłopskich¹⁰³. 12 lipca 1943 r. w krakowskim zakładzie badano ciało Richarda Frochlicha, konfidenta gestapo¹⁰⁴; sekcja wykazała dwa postrzały klatki piersiowej. 14 sierpnia Maria Apostoł, konfidentka gestapo, została zastrzelona przez żołnierzy batalionu AK „Żelbet”¹⁰⁵. Na Józefa Hylkę zamach przeprowadzano dwukrotnie¹⁰⁶; jego ciało dostarczono do zakładu 19 sierpnia z informacją: „Denat, z zawodu policjant, został w dniu 9 sierpnia postrzelony w lewy bark. W szpitalu rany się goiły i denat miał z wyciągiem wkrótce odejść ze szpitala. W nocy został zastrzelony przez nieznanymi sprawców”. 18 września wykonano wyrok na Friedzie Schmeidler, konfidentce, której informacje pomogły gestapo w rozpracowaniu Żydowskiej Organizacji Bojowej¹⁰⁷. 14 października zginął Jakub Wierchosławski¹⁰⁸, 14 stycznia 1944 r. na ul. Strzeleckiej zastrzelono Stanisława Kuska¹⁰⁹, 1 kwietnia 1944 r. zginął Tadeusz Bartyzel¹¹⁰ – wszyscy byli konfidentami gestapo.

17 kwietnia 1944 r. do zakładu trafiły ciała pięciu zlikwidowanych jednocześnie konfidentów: Mieczysława Krzeka (trzy postrzały głowy), Kazimierza Krzeka (cztery postrzały głowy i ręk), Stanisława Zajaca (pięć postrzałów głowy), Tadeusza Zaczka (sześć postrzałów głowy) i Romana Słani (dwanaście postrzałów). Zwłoki zostały dostarczone z jednakowo brzmiącymi skierowaniami: „zastrzelony bandyta”. Z publikacji dotyczącymi okupacji w Krakowie wynika jednak, że tworzyli oni siatkę konfidencką uzbrojoną przez gestapo, a zabici zostali przez granatową policję w wyniku prowokacji zgrupowania AK „Żelbet”¹¹¹.

Zamachowcy likwidowali nie tylko konfidentów, ale również urzędników okupacyjnych, a nawet Niemców. Ich sekcje przeprowadzał zazwyczaj Beck, dlatego część

¹⁰⁰ A. Chwalba, *Dzieje Krakowa...*, s. 270–290.

¹⁰¹ Leszek Gondek ocenia liczbę wykonanych wyroków Państwa Podziemnego (w skali kraju) na około 2500 (L. Gondek, *Polska karząca*, Warszawa 1988, s. 114).

¹⁰² J. Bratko, *Gestapowcy...*, s. 63; T. Wroński, *Kronika...*, s. 241.

¹⁰³ 357/43S; A. Fitowa, *Bataliony Chłopskie w Małopolsce*, Warszawa – Kraków 1984, s. 436.

¹⁰⁴ 406/43P; T. Wroński, *Kronika...*, s. 280.

¹⁰⁵ 488/43P; R. Bitka, J. Rytlewski, *Żelbet. Zarys historii zgrupowania Żelbet 6. DP AK*, Kraków 1986, s. 5.

¹⁰⁶ 500/43P; S. Dąbrowa-Kostka, *W okupowanym...*, s. 95–99.

¹⁰⁷ 607/43P; J. Bratko, *Gestapowcy...*, s. 74–75.

¹⁰⁸ 682/43P; S. Dąbrowa-Kostka, *W okupowanym...*, s. 103.

¹⁰⁹ 24/44P; S. Dąbrowa-Kostka, *W okupowanym...*, s. 111.

¹¹⁰ 299/44P; R. Bitka, *Żelbet...*, s. 5.

¹¹¹ 354-358/44P; S. Dąbrowa-Kostka, *W okupowanym...*, s. 115–118; R. Bitka, *Żelbet...*, s. 5.

protokołów się nie zachowała. 16 września 1943 r. od czterech postrzałów zginął urzędnik Antoni Waśniowski¹¹², 23 września Johanna Morelowsky¹¹³ – sześciokrotnie postrzelona, a 27 października urzędnik poczty Max Weigel, dyrektor urzędu pracy Eberhard Godau i volksdeutsch Franz Kostka¹¹⁴. 20 października Policja Kryminalna przesłała do zakładu zwłoki zastrzelonego Michała Pańkova, Ukrainka współpracującego z Niemcami już od lat trzydziestych, w 1934 r. uczestnika hitlerowskiego zamachu na kanclerza Austrii Engelberta Dolfussa¹¹⁵. 18 listopada przysłano na sekcję ciało Ludwiga Nowaka, wykonawcę wyroków śmierci w więzieniu św. Michała przy ul. Senackiej, z postrzałem głowy¹¹⁶. Listę zastrzelonych urzędników okupanta, badanych w zakładzie, zamyka Stefan Andrzejewski, wywiadowca Policji Kryminalnej, zabity 10 stycznia 1945 r. W rubryce „wywiad” protokołu sekcji widnieje wpis dokonany już po wojnie: „Wedle podania Kupca Edwarda, który był przez denata aresztowany i osadzony na Montelupich, denat został zastrzelony z wyroku”¹¹⁷.

W konfrontacji z dostępnymi źródłami udało się wyodrębnić w protokołach sekcyjnych co najmniej 46 ofiar zamachów i wyroków wykonanych przez żołnierzy ruchu oporu. Z przytoczonego na wstępie tej części artykułu wycienienia statystycznego widać jednak, że liczba wykonanych wyroków jest kilkakrotnie większa i znacznie przekracza dane wynikające z piśmiennictwa. Lista osób zlikwidowanych przez podziemie nie ogranicza się zresztą do zastrzelonych z broni palnej. W kilku przypadkach z protokołów sekcyjnych wynika, że wymieniani w publikacjach konfidenti gestapo zostali zabici w inny sposób. Stanisław Natywo¹¹⁸ zginął wskutek zadzierzgnięcia, czyli uduszenia pętlą ze sznura. Jego zwłoki znaleziono powieszono na ramie okiennej, z rękami związanymi z tyłu. W ten sam sposób poniosła śmierć Lilli Arefiewa¹¹⁹ – miała na szyi trzy pętle, ponadto związane ręce i nogi. Podobnie zginął Eugeniusz Pietroń¹²⁰, technik dentystyczny, zabity w swoim gabinecie. Oprócz zadzierzgnięcia sznurem sekcja wykazała ślad po wkluciu igły na udzie. We wszystkich trzech przypadkach wyroki zostały wykonane przez żołnierzy ze zgrupowania „Żelbet”. Ten sposób pozbawienia życia odsuwał podejrzenia od ruchu oporu i nie groził odwetowymi egzekucjami (podczas sekcji zwłoki Lilli Arefiewej przeprowadzono badanie na obecność plemników w drogach rodnych, co oznacza, że podejrzewano zabójstwo na tle seksualnym). Inaczej niż od postrzału zginął także Jan Plater, który został znaleziony nieprzytomny na ul. Orłąt w grudniu 1940 r. i zmarł w szpitalu. Sekcja wykazała liczne złamania kości czaszki, a ze źródeł dotyczących batalionu „Skala” wynika, że konfidentowi zadano ciosy drewnianą pałką¹²¹. Ze wspomnień Jana Kowalkowskiego „Halszki” wynika także, że przynajmniej raz wyrok wykona-

¹¹² 576/43P; T. Wroński, *Kronika...*, s. 291.

¹¹³ 624/43P; S. Dąbrowa-Kostka, *W okupowanym...*, s. 102.

¹¹⁴ 727/43S, 728/43P, 730/43S; T. Wroński, *Kronika...*, s. 297.

¹¹⁵ 708/43P; S. Dąbrowa-Kostka, *W okupowanym...*, s. 146–148.

¹¹⁶ 800/43P; S. Dąbrowa-Kostka, *W okupowanym...*, s. 103

¹¹⁷ 32/45P; Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, J. Kowalkowski „Halszka”, *Likwidacja zdrajców Narodu Polskiego w Krakowie*, mps, s. 160.

¹¹⁸ 567/43S; R. Bitka, *Żelbet...*, s. 5.

¹¹⁹ 862/44P; S. Dąbrowa-Kostka, *W okupowanym...*, s. 155.

¹²⁰ 896/44P; J. Bratko, *Gestapowcy...*, s. 92.

¹²¹ 400/40S; *Wojenne i powojenne wspomnienia żołnierzy krakowskiego Kedywu i baonu partyzanckiego „Skala”* AK, Kraków 1993, s. 29–32.

no z użyciem siekiery, a raz zmuszono konfidenta do zażycia cyjanku¹²². Jest wysoce prawdopodobne, że i te ciała trafiły do zakładu, jednak wobec nieznajomości dat tych zdarzeń nie udało się ich zidentyfikować w protokołach sekcyjnych. W zbiorze protokołów znajdują się zarówno zabójstwa dokonane przy użyciu siekiery, jak i zatrucia, np. 1 sierpnia 1944 r. badano ciało Rudolfa Webera, sędziego grodzkiego, otrutego nieznaną substancją¹²³. Można tu wspomnieć, że trucizny dla AK przygotowywał w zakładowym laboratorium dr Jan Robel¹²⁴.

Wiele innych wywiadów, które znajdujemy w protokołach sekcji, wygląda jak wykonanie wyroku przez organizacje podziemne. Karol Bielecki, zabity 2 maja 1943 r. – „Zastrzelony kapral Policji Polskiej”¹²⁵; 5 maja 1943 r. Adam Baula – „Kapral policji niemieckiej zastrzelony przez nieznaną sprawców”¹²⁶; 24 czerwca 1943 r. Berthold Baetzel – „Nadsekretnarz Urzędu Celnego, zastrzelony”¹²⁷; 18 sierpnia 1943 r. Richard Korndörfer – „Postrzelony przez bandytów w mieszkaniu proboszcza w Rajbrocie koło Bochni, werbował ludzi we wsi do OT” (Organizacji Todt)¹²⁸; 30 maja 1944 r. Reinhold Fuss – „Postrzał samobójczy w kark”¹²⁹ (lokalizacja wlotu niespotykana w samobójstwach, zresztą trudna do wykonania); 29 czerwca 1944 r. Piotr Peterek – „W nocy został wywołany przez nieznanego osobnika, rzekomo w sprawie urzędowej, i zastrzelony”¹³⁰.

Ofiary zamachów narodowości niemieckiej badał zazwyczaj Beck, więc nie mamy protokołów tych sekcji, których przeprowadził około dwustu. W większości przypadków zachowały się jednak nazwiska, a we wszystkich daty śmierci. Najbardziej znany w Krakowie zamach – na gen. Wilhelma Koppego – odbył się 11 lipca 1944 r. Koppe uszedł z życiem, zginął natomiast ktoś z jego najbliższego otoczenia. W zbiorze protokołów sekcyjnych za protokołami osób zmarłych 10 lipca 1944 r. jest adnotacja pod numerem 650/44S o wykonanej przez Becka sekcji Volksa Heinza. Samemu protokołu nie ma, jednak udział w niej Becka oznacza, że był to funkcjonariusz hitlerowski – być może właśnie ofiara zamachu na Koppego. Wprawdzie istnieje przekaz, że w zamachu zginął oficer o nazwisku Hoheisel¹³¹, jednak przekręcanie nazwisk w protokołach sekcyjnych było bardzo częste.

Codziennosc okupacyjna w przyczynach zgonów

Protokoły sekcyjne są także odbiciem codziennej okupacyjnej rzeczywistości. Przypadki śmierci niebędące zabójstwami stanowiły trzy czwarte sekcji wykonywanych w zakładzie – były to samobójstwa, wypadki, latem utonięcia, zimą zacczadzenia, a przede wszystkim naturalne zgony z powodu chorób.

¹²² Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, J. Kowalkowski „Halszka”, *Likwidacja...*, s. 131.

¹²³ 727/44P.

¹²⁴ S. Kłodziński, *Rola trucizn jako „ultimum refugium” w obozie w Oświęcimiu*, „Przegląd Lekarski” 1964, nr 1, s. 122–124.

¹²⁵ 264/43P.

¹²⁶ 267/43P.

¹²⁷ 367/43S.

¹²⁸ 505/43P.

¹²⁹ 527/44P.

¹³⁰ 635/44P.

¹³¹ P. Stachiewicz, *Akcja Koppe. Krakowska akcja Parasola*, Warszawa 1982, s. 193.

Na samym początku wojny kilkakrotnie powtórzył się podobny wywiad o śmierci w kolejce po żywność: „zmarł nagle przy ul. Kościuszki 15 w czasie stania w kolejce za chlebem”¹³², „zmarł nagle przy ul. Wiślniej 4, stojąc w kolejce po chleb”¹³³, „zasnął w kolejce po mleko, zmarł w szpitalu, chorował na serce”¹³⁴. Były to starsze osoby, a przyczyną zgonu okazywały się przewlekłe choroby serca. Do codzienności tego okresu należały trudności z zaopatrzeniem – tak duże, że kolejki po chleb sięgały 200, a nawet 300 metrów¹³⁵. Starsze, schorowane osoby tego nie wytrzymywały.

Z powodu powszechnej biedy towarem atrakcyjnym dla złodziei stały się już nie pieniądze, ale podstawowe produkty żywnościowe. W sierpniu 1941 r. Szczepan Francuz zginął „postrzelony, kiedy pilnował swego pola przed rabunkiem”¹³⁶. Kilka dni później 67-letni Julian Woźniak „zmarł nagle podczas pilnowania zboża przy ul. Sierpowej”¹³⁷. Powszechnie kradziono węgiel, tego towaru pilnowała jednak specjalistyczna instytucja, nie mniej zbrodnicza niż Kripo. 14-letni Aleksander „został zastrzelony przez strażnika kolejowego w czasie kradzieży węgla”¹³⁸, tydzień później z taką samą informacją przywieziono ciało 15-letniego Wojciecha¹³⁹, a kilka miesięcy później 16-letniego Eugeniusza¹⁴⁰. W okresie okupacji do zakładu trafiły ciała około 40 osób zastrzelonych przez Bahnschutzpolizei. Równie tragicznie zginął w 1942 r. młody mężczyzna, który „przyłapany na kradzieży węgla uciekł, jego rodzina została aresztowana, a jego zwłoki znaleziono nieopodal w krzakach z rewolwerem. Brat przypuszcza, że popełnił samobójstwo z rozpaczy za narażenie rodziny na aresztowanie”¹⁴¹.

Zaskakująca jest liczba wypadków kolejowych, zwłaszcza pod koniec wojny. W 1943 r. w zakładzie badano ciała 32 osób, które zostały potrącone, przejechane lub wypadły z jadącego pociągu; w 1944 r. było ich 36. Pociągi były wówczas jedynym powszechnie dostępnym środkiem transportu, a do tego jeździły skrajnie przepełnione. W protokołach sekcyjnych z tego okresu czytamy: „Wracała z robót w Rzeszy na urlop, wypadła z pociągu na stacji Borek Fałęcki”¹⁴²; „Jadąc na dachu wagonu, uderzył głową w most, zmarł w szpitalu”¹⁴³; „Usiłowała wsiąść do pociągu, co się jej jednak nie udało wobec znacznego przepełnienia pociągu. Usiadła więc na stopniu. W czasie przejazdu pociągu przez most zawadziła kolanami o jego przęsła i została ściągnięta na ziemię”¹⁴⁴. Podobne opisy spotykamy przy wypadkach tramwajowych, których ofiar dwa ostatnie lata wojny przewinęło się przez zakład około czterdziestu – niemal tyle, co przez całe dwudziestolecie międzywojenne.

¹³² 267/39P.

¹³³ 279/39P.

¹³⁴ 230/40P.

¹³⁵ A. Chwalba, *Dzieje Krakowa...*, s. 388.

¹³⁶ 312/41S.

¹³⁷ 344/41P.

¹³⁸ 61/40P.

¹³⁹ 70/40P.

¹⁴⁰ 221/41P.

¹⁴¹ 333/42S.

¹⁴² 671/42P.

¹⁴³ 781/44P.

¹⁴⁴ 825/42P.

Niezwykłą sprawą były wspólne samobójstwa polsko-niemieckie. 30 stycznia 1940 r. siedemnastoletnia dziewczyna „została postrzelona przez żołnierza niemieckiego przy ul. Słonecznej, sprawca strzelił równocześnie do siebie, ginąc na miejscu”¹⁴⁵. 31 grudnia 1941 r. żołnierz SS, 28-letni Georg Schweinoch „popelniał samobójstwo wraz z rejestrowaną prostytutką Olgą H. w mieszkaniu przy ul. Konarskiego”¹⁴⁶. Obydwoje zginęli od postrzałów w głowę. 13 listopada 1942 r. do zakładu dostarczono zwłoki 23-letniej kobiety z adnotacją lekarza miejskiego: „Zwłoki znaleziono martwe w łóżku z postrzałem w piersiach, w towarzystwie zwłok żołnierza niemieckiego Mathiasa Nuton. Śmierć z miłości”¹⁴⁷. Była to miłość zakazana z obydwu stron; Niemcowi groziło w najlepszym przypadku wysłanie na front, a Polce ogolenie. Oddziały partyzanckie w raportach o swojej działalności oprócz liczby zlikwidowanych konfidentów, rozbrojonych Niemców i volksdeutschów ukaranych chłostą podawały liczbę kobiet ostrzyżonych za zbyt bliskie kontakty z Niemcami¹⁴⁸. Z sądowo-lekarskiego punktu widzenia wydaje się jednak, że woła samobójstwa była w powyższych przypadkach jednostronna; tego rodzaju działanie określamy jako samobójstwo rozszerzone, czyli *de facto* zabójstwo, zakończone samobójstwem sprawcy.

Jesienią 1944 r., kiedy wojska sowieckie znajdowały się 150 km od Krakowa, a cywilni Niemcy, ulegając panice, masowo ewakuowali się z miasta, doszło do podobnego, choć jakby odwrotnego zdarzenia. 31-letni Max Kozłowski zastrzelił swoją 38-letnią żonę, a następnie strzelił sobie w głowę. Żona miała na imię Erna, wiemy o niej, że urodziła się w Berlinie, była zatem Niemką. Dla męża, zapewne volksdeutscha, małżeństwo mogło być krokiem do stania się Niemcem, ale teraz wobec beznadziejności swej sytuacji wybrał śmierć. Na pewno nie było to wspólne samobójstwo, bo Erna broniła się – wskazuje na to rozmieszczenie ran postrzałowych¹⁴⁹. Za takowe należy natomiast uznać przypadek 49-letniej Elsy Jaksch – w protokole z sekcji czytamy: „popelniała samobójstwo przez zażycie związków cyjanowodorowych razem ze swym towarzyszem Baumem. Denatka była Niemką, a jej towarzysz Żydem”¹⁵⁰. Obojgu za zhańbienie rasy (*Rassenschande*) groził obóz koncentracyjny.

Wśród protokołów sekcyjnych znajdujemy zaskakującą notatkę dotyczącą zwłok męczyzny o nazwisku Tham z 4 sierpnia 1943 r.: „Skierowany z więzienia przy ul. Senackiej. Rozstrzelany wyrokiem sądu. Wspólnie z Anną Motak zwabiali do siebie młode dziewczęta i wyrabiali z nich kielbasy”¹⁵¹. Franz Tham był Niemcem, zarządcą garażu samochodowego przy ul. Zwierzynieckiej. Został oskarżony i skazany przez sąd niemiecki za wielokrotne zabójstwa kobiet, kawałkowanie ciał i palenie fragmentów w piecu. W ponurej działalności miała mu pomagać stracona razem z nim polska prostytutka. Pisano o tej sprawie w prasie powojennej¹⁵², podając makabryczne szczegóły o produkowaniu z ofiar

¹⁴⁵ 46/40P.

¹⁴⁶ 4/41P, 5/41P.

¹⁴⁷ 769/42P.

¹⁴⁸ A. Fitowa, *Bataliony Chłopskie...*, s. 456.

¹⁴⁹ 976/44P, 977/44P.

¹⁵⁰ 446/42P, 447/42P.

¹⁵¹ 463/43S, 464/43S.

¹⁵² *Potworne zbrodnie niemieckiego wampira w Krakowie*, „Dziennik Polski”, 2 VI 1945.

kielbas, kupowanych przez wyголоzoną ludność. W Krakowie pamięta się tę historię do dziś. Niestety, opinię w tej sprawie wydawał Beck, nie dysponujemy bardziej szczegółowymi informacjami. W muzeum zakładowym zachowało się tylko zdjęcie pieca z krótkim opisem. Analizując tę sprawę okiem medyka sądowego, przypuszczać należy, że Tham był seryjnym zabójcą na tle seksualnym. Rozkawałkowanie zwłok i palenie ich w piecu jest spotykane w innych tego typu przypadkach. Natomiast wytwarzanie z ofiar wędlin to już typowa *urban legend*, współczesny mit – historia nieprawdziwa, choć pozornie realna, żyjąca dzięki swej szokującej treści.

* * *

Opracowane przez nas zestawienie podstawowych informacji o wszystkich sekcjach zwłok z okresu okupacji jest dostępne w bibliotece Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie, zarówno w formie książki sekcyjnej, jak i w postaci cyfrowej. Do każdego numeru sekcji przypisane są m.in. dane zmarłego, data zgonu, informacja z wywiadu lub skierowania na temat okoliczności śmierci oraz wynik sekcji.

TOMASZ KONOPKA (ur. 1961) – lekarz, adiunkt w Katedrze Medycyny Sądowej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zainteresowania naukowe są związane z posiadaną specjalnością i miejscem pracy, a tematyka zainteresowań historycznych to historia najnowsza i jej ofiary śmiertelne. Brał udział w ekshumacji żołnierzy AK zamordowanych przez NKWD w Turzy koło Rzeszowa oraz poszukiwaniach zwłok ofiar zbiorowego zabójstwa dokonanego przez UB na zgrupowaniu „Bartka”. Opracował i opublikował materiał archiwalny Zakładu Medycyny Sądowej z lat 1945–1947, dokumentujący walkę podziemia zbrojnego z władzą komunistyczną.

PAWEŁ KWASEK (ur. 1983) – studiuje medycynę na Wydziale Lekarskim Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest przewodniczącym Studenckiego Koła Naukowego Medycyny Sądowej. Tematyka zainteresowań historycznych to przede wszystkim historia Krakowa i historia najnowsza Polski.

MACIEJ BOCHENEK (ur. 1983) – studiuje medycynę na Wydziale Lekarskim Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, bierze czynny udział w pracach Studenckiego Koła Naukowego Medycyny Sądowej. Tematyka zainteresowań historycznych – historia Tarnowa i historia najnowsza Polski.

The Occupation of Kraków, 1939–1945, in the Autopsy Reports of the Office of Forensic Medicine

During the Nazi occupation, the Office of Forensic Medicine in Kraków performed approximately 4,000 autopsies. In this period, the office was run by a German, Dr. Werner Beck, while the pre-war manager, Prof. Jan Olbrycht, spent the better part of the occupation in the Oświęcim (Auschwitz) concentration camp. The office performed autopsies of the remains of persons who died of unknown

causes, suicide victims, accidents and murders. Approximately 3,700 protocols of autopsies performed them have been preserved. The protocols, despite the German administration, were surprisingly candid, documenting not only the autopsy results but also the circumstances surrounding the death.

Bodies of persons shot in the city streets – during round-ups, resettlement, Jews attempting to escape concentration camps or random passers-by – were sent to the office. Prisons sent the bodies of the executed, on which doctors noted signs of torture – beaten with sticks, hanging by the hands until these broke, strangulation, trampling the body to death. Twice the bodies of victims of public execution landed in the office. The bodies of those killed by order of the Underground State – German bureaucrats, policemen and Gestapo informers – were also examined. In the collection of protocols at least 46 executions ordered by various independence organizations, described in writing elsewhere, were found, but an analysis of the protocols suggests there may have been several times more.

The autopsy protocols reflect the entire history of the occupation, beginning from victims of aerial bombardment in the first days of September 1939, persons deported for work, the tragedy of the Jewish population, victims of street round-ups as well as deportees from Warsaw dying in transports, and finally preparations for the coming of the front in 1945. The protocols also document the prose of life and death during the occupation – victims of the Typhus epidemic, the struggle for food, or transport accidents. One interesting file was found concerning the body of someone who died in a quarry accident, witnessed by Karol Wojtyła. Historians wanted to work on this collection of protocols for many years; however the specificity of this source requires medical knowledge as well as familiarity with forensic medicine to analyze it.

Uprzemysłowienie województwa białostockiego w planie sześcioletnim. Zamierzenia i efekty

Jednym z najważniejszych elementów powojennego systemu gospodarczego w Polsce było centralne planowanie. W 1949 r. zakończono pierwszy z długoletnich planów gospodarczych – plan trzyletni. W kolejnym roku rozpoczęto realizację zadań wynikających z planu sześcioletniego – czyli według oficjalnej nomenklatury „Sześcioletniego Planu Rozwoju Gospodarczego i Budowy Socjalizmu na lata 1950–1955”. Miał on przynieść uprzemysłowienie kraju, likwidację pozostałości własności prywatnej w miastach, kolektywizację rolnictwa, zacieśnianie współpracy z państwami bloku radzieckiego, podniesienie stopy życiowej ludności¹.

Władze położyły szczególny nacisk na rozwój przemysłu, głosząc zasadę jego równomiernego rozmieszczenia. W tym celu zamierzano tworzyć mniejsze, ale gęściej usytuowane ośrodki przemysłowe². Zakładanie nowych, pojedynczych przedsiębiorstw miało zaktywizować tereny słabiej zindustrializowane³. Miały na tym skorzystać przede wszystkim tereny zaniedbane gospodarczo, położone na wschodnim brzegu Wisły, często zaliczane do tzw. Polski B. Założenia planu sześcioletniego były zatem w szczególności atrakcyjne dla województwa białostockiego.

W 1950 r. województwo białostockie obejmowało obszar 23201 km kw., dzieląc się na 13 powiatów⁴ (w tym jeden grodzki), 30 miast, 131 gmin i 3518 gromad⁵. W kształcie administracyjnym, w porównaniu do sierpnia 1939 r., zaszły zmiany: do Związku Radzieckiego odeszły niemal całe powiaty wołkowyski i grodzieński, cztery gminy z powiatów: augustowskiego i sokólskiego oraz pojedyncze wsie z gmin Białowieża i Narewka. Na mocy dekretu z 14 maja 1945 r. ponownie został włączony do województwa białostockiego powiat łomżyński (od 1939 r.

¹ J. Kaliński, *Historia gospodarcza Polski Ludowej*, Białystok 2005, s. 45.

² T. Lijewski, *Uprzemysłowienie Polski 1945–1975: przemiany strukturalne i przestrzenne*, Warszawa 1978, s. 50.

³ A. Karpiński, *Polityka uprzemysłowienia Polski w latach 1958–1968*, Warszawa 1969, s. 374–375.

⁴ Powiaty: augustowski, białostocki grodzki, białostocki, bielski, elcki, gołdapski, grajewski, kolneński, łomżyński, olecki, sokólski, suwalski, wysokomazowiecki.

⁵ A. Szyszowska, *Województwo białostockie*, Warszawa 1951, s. 3. Praca może być wykorzystywana jako źródło do gospodarczych dziejów województwa, gdyż jej autorka pełniła (w interesującym nas okresie) funkcję kierownika regionalnego biura Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego w Białymstoku.

będący częścią województwa warszawskiego)⁶. W lipcu 1945 r. zdecydowano o włączeniu do województwa białostockiego trzech powiatów leżących w dawnych Prusach Wschodnich: elckiego, gołdapskiego i oleckiego⁷. Spowodowało to zachwianie dotychczasowej harmonii terytorialnej województwa.

Białostocczyznę zaliczano w końcu lat czterdziestych do terenów nieuprzemysłowionych. Województwo miało charakter wybitnie rolniczo-leśny, a poziom jego zagospodarowania był znacznie niższy niż województw Polski środkowej i zachodniej. Oprócz dominującego przemysłu włókienniczego istniał na Białostocczyźnie także przemysł skórzany i drzewny. W województwie typowo rolniczym nie rozwinął się na większą skalę przemysł rolny (poza kilkoma browarami i gorzelniami właściwie nie istniał)⁸.

Zakłady przemysłowe (głównie włókiennicze) skupiały się przede wszystkim w Białymstoku i okalających go miejscowościach (Czarnej Wsi, Starosielcach, Łapach, Supraśla i Michałowie). Powstały one w pierwszej połowie XIX w. i rozwinęły się w latach 1870–1890. Po wybudowaniu kolei warszawsko-petersburskiej przemysł białostocki silnie związał się z rynkiem rosyjskim. Kryzys produkcji – zapoczątkowany wybuchem I wojny światowej, ewakuacją części fabryk do Rosji, a następnie ich odbudową – trwał aż do 1932 r. Główną zaletą białostockiego przemysłu włókienniczego były niskie ceny, co powodowało, że znajdował on rynki zbytu nie tylko w Europie, ale także w Afryce⁹. Pod koniec II wojny światowej część przemysłu lekkiego została zdemontowana i wywieziona do Niemiec (m.in. całkowicie wywieziono fabryki z Supraśla, Gródka, Wasilkowa). Ogólnie straty w przemyśle wyniosły ok. 80 proc. W latach 1944–1950 w Białymstoku i okolicach odbudowano: zakłady przemysłu wełnianego, fabrykę jedwabniczo-galanteryjną, metalową, garbarnię, hutę szkła, fabrykę tlenu, fabrykę sklejek, zakłady chemiczne. W Elku otwarto fabrykę sklejek, w Hajnówce – fabrykę chemiczną, w Łapach i Starosielcach – stolarnie, zakłady mechaniczne i warsztaty kolejowe, w Wasilkowie, Gródku i Michałowie – zakłady włókiennicze; powstały też, rozrzucone po całym województwie, kaflarnie, cegielnie, fabryki polewy, betoniarnie, olejarnie, zakłady mleczarskie i tuczarnie drobiu¹⁰.

Województwo białostockie miało słabą sieć komunikacyjną. Tylko w powiatach na ziemiach odzyskanych istniała stosunkowo dobra infrastruktura kolejowa. W pozostałej części województwa były zaledwie dwie główne linie kolejowe z odgałęzieniami: Warszawa–Białystok–Sokółka i Gołdap–Elk–Białystok–Bielsk Podlaski–Czeremcha. W sumie w 1949 r. długość linii normalnotorowych wyno-

⁶ Decyzję tę ogłoszono dopiero w lipcu 1945 r. Faktycznie jednak administracja województwa białostockiego obejmowała powiat łomżyński od czasów wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej (AAN, KC PPR, 295/VII-157, Dekret o włączeniu powiatu łomżyńskiego do woj. białostockiego, 14 V 1945 r., b.p.; A. Barwijnuk, H. Majecki, *Zarys gospodarczy powiatu łomżyńskiego*, Lublin 1967, s. 30).

⁷ M. Gnatowski, *Specyficzne uwarunkowania kształtowania się władzy ludowej w regionie białostockim (lipiec 1944–styczeń 1947)* [w:] *Studia nad procesami rozwoju regionu białostockiego w 40-lecie PRL*, red. M. Gnatowski, W. Nieciński, W. Pukniel, Białystok 1985, s. 17; S. Tuderowicz, *Ogólna charakterystyka regionu* [w:] *Białostockie*, red. M. Gnatowski, Warszawa 1969, s. 15.

⁸ A. Szyszowska, *Województwo białostockie...*, s. 1, 28.

⁹ *Ibidem*, s. 25–28; A. Werwicki, *Przemiany w uprzemysłowieniu województwa białostockiego*, „Przegląd Geograficzny” 1957, nr 3, s. 562–564.

¹⁰ A. Szyszowska, *Województwo białostockie...*, s. 25–29.

siła 720 km. Najlepsze połączenia kolejowe oprócz Białegostoku miał Elk, najslabsze zaś – zarówno regionalne, jak i ponadregionalne – Łomża.

Województwo białostockie, położone w północno-wschodniej, nizinnej części Polski, oceniano jako ubogie w bogactwa naturalne (z odkrytych do końca lat czterdziestych można wymieniać: torfy, kamienie i żwiry, gliny, niewielkie ilości kredy, fosforytów, łupków bitumicznych, białej glinki, rudy darniowej)¹¹.

Jednym z założeń planu sześcioletniego była aktywizacja terenów słabo uprzemysłowionych lub nieuprzemysłowionych dzięki wykorzystaniu surowców miejscowych oraz nadwyżek siły roboczej na wsiach i w miastach. Liczba zatrudnionych w przemyśle kluczowym i miejscowym miała w ciągu sześciolatki wzrosnąć ponadczterokrotnie.

Na Białostocczyźnie zamierzano ponadto stworzyć podstawy „do budowy silnego ośrodka przemysłowego przy zachowaniu charakteru rolniczo-hodowlanego”, dążyć do zagospodarowania i przygotowania do eksploatacji złóż torfu, gliny i żwiru oraz stworzyć warunki do lepszego wykorzystania regionalnych walorów turystycznych¹². „Należy zapewnić woj. białostockiemu jako nieuprzemysłowionej części kraju silny rozwój sił wytwórczych, a w szczególności: wybudować zakłady przemysłu bawełnianego w Białymstoku, Łomży i Zambrowie¹³, zakłady olejarsko-mydlarskie i garbarnię w rejonie Białegostoku, cukrownię w rejonie Suwałk i Augustowa oraz 28 innych ważniejszych zakładów przemysłu wielkiego i średniego; zwiększyć wartość produkcji przemysłu socjalistycznego ponadpięćpółkrotnie oraz podnieść zatrudnienie w przemyśle o ponad 40 tys. osób”¹⁴.

O celach sześciolatki na Białostocczyźnie na różnych spotkaniach partyjnych mówiono m.in. w ten sposób: „W okresie planu 6-letniego będzie w naszym województwie wybudowanych kilkadziesiąt zakładów przemysłowych [...]. Zniknie zacofanie. Staniemy się województwem kulturalnym. Socjalistycznym. Polska Ludowa – budująca socjalizm – zlikwiduje raz na zawsze pozostałości z czasów panowania polskiego i niemieckiego faszyzmu na naszym terenie”¹⁵. „W myśl wytycznych Kongresu Zjednoczeniowego PZPR [*sic!*] na terenie województwa białostockiego zostaną zainwestowane poważne sumy, które wpłyną na zmniejszenie powstałej różnicy, na skutek rządów sanacyjnych, w rozwoju życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego w stosunku do województw wschodnich

¹¹ *Ibidem*, s. 6, 8–10; AAN, KC PZPR, 237/VII-376, Protokół z narady wojewódzkiego aktywu PZPR, 25 II 1950 r., s. 1–11; *ibidem*, Protokół z narady wojewódzkiego aktywu PZPR, Referat sprawozdawczy z V Plenum KC Partii z omówieniem planu 6-letniego województwa białostockiego, 25 II 1950 r., s. 35–87.

¹² A. Szyszkowska, *Województwo białostockie...*, s. 2.

¹³ Było to bezpośrednio związane z koncepcją odbudowy i powiększenia Białostockiego Okręgu Włókienniczego. Szerzej na ten temat: A. Zawistowski, *Zambrów – losy miasta i kombinatu. Przyczynek do dziejów nieudanej rozbudowy Białostockiego Okręgu Przemysłowego* [w:] *Stare okręgi przemysłowe. Dylematy industrializacji i dezindustrializacji*, red. W. Morawski i A. Zawistowski, Warszawa 2008, s. 39–41.

¹⁴ Dziennik Ustaw 1950, nr 37, poz. 344, Ustawa z dnia 21 lipca 1950 r. o 6-letnim planie rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu na lata 1950–1955.

¹⁵ AAN, KC PZPR, 237/VII-376, Protokół z narady wojewódzkiego aktywu PZPR, Rezolucja, 25 II 1950 r., s. 33–34.

i centralnych”¹⁶. Priorytetem miała być jednak industrializacja, urządzenia usługowe miały powstawać później¹⁷.

Należy zaznaczyć, że uprzemysłowienie Białostockiego było również konieczne ze względu na strukturę ludnościową województwa. Według szacunków z 1949 r., w województwie mieszkało 970 788 mieszkańców, z czego w miastach – 201 120. Odsetek ludności miejskiej był jednym z najniższych w kraju – 18 proc. (niższy – 16 proc. był tylko w województwie rzeszowskim i lubelskim). Z rolnictwa utrzymywało się ok. 80 proc. mieszkańców, z usług – 14 proc. a tylko 6 proc. z przemysłu¹⁸. 56 proc. ludności województwa mieszkało w powiatach: białostockim, bielskim i łomżyńskim. Były to też największe powiaty województwa, zajmujące 47 proc. jego powierzchni. Podstawowymi ośrodkami miejskimi w regionie zachodnim województwa białostockiego były Łomża i Zambrów. W 1950 r. skupiały one 63 proc. ludności miejskiej omawianego obszaru. Największą gęstość zaludnienia miały tereny wzdłuż linii kolejowej Warszawa–Białystok i dalej w kierunku Sokółki oraz okolice Łomży i Wysokiego Mazowieckiego¹⁹. Ludność województwa była stosunkowo młoda – dzieci i młodzież do 18. roku życia stanowiły 40,9 proc., ludzie w wieku 19–60 – 49,5 proc., a pozostali – jedynie 9,6 proc.²⁰

Władze wojewódzkie w początkach realizacji sześciolatki oceniały, iż na Białostocczyźnie istniała okolo pięćdziesiąt tysięcy rezerwa siły roboczej. Jednak z rozbijającą szczerością stwierdzały, że są to tylko dane orientacyjne, których nie można przedstawić w odniesieniu do konkretnych powiatów²¹. „Dyskusja nad ogólnym problemem rezerw robotniczych wymaga dokładnego poznania terenu. Sprawozdanie ujawniło nam słabość Rad Narodowych na tym odcinku”²². Twórcy sześciolatki planowali zatrudnić przede wszystkim ludność zamieszkałą na wsi, a niezatrudnioną tam produkcyjnie, stanowiącą nadwyżkę właściwej ludności rolniczej. Obliczano, że na Białostocczyźnie wieś potrzebowała do pracy ok. 790 tys. ludzi (600 tys. pracujących na roli oraz 20 proc. zatrudnionych w przemyśle drobnym, usługach i leśnictwie). Wprowadzane udogodnienia techniczne i zakładany proces kolektywizacji rolnictwa miały powodować zmniejszanie liczby osób potrzebnych do pracy na wsi, które planowano skierować do nowo powstających zakładów przemysłowych, a więc również miast. Ponadto planowano przeprowadzić część ludności z powiatów: białostockiego, bielskiego i wysokomazowiec-

¹⁶ *Ibidem*, 237/VII-384, Uchwała Egzekutywy KW PZPR w Białymstoku w sprawie pracy organizacji partyjnych i realizacji inwestycji, [1950 r.], s. 153.

¹⁷ *Ibidem*, 237/VII-376, Protokół z narady wojewódzkiego aktywu PZPR, Referat sprawozdawczy z V Plenum KC Partii z omówieniem planu sześcioletniego województwa białostockiego, 25 II 1950 r., s. 35–87.

¹⁸ *Ibidem*, s. 23–24.

¹⁹ A. Szyszkowska, *Województwo białostockie...*, s. 23–24.

²⁰ *Ibidem*, s. 24; A. Podhoroski, S. Tudorowicz, *Sieć i system osadniczy regionu białostockiego* [w:] *Województwo białostockie w XXX-leciu Polski Ludowej. Wybrane problemy społeczno-ekonomiczne*, red. M. Gnatowski, „Ośrodek Badań Naukowych w Białymstoku. Rozprawy i Monografie” 1974, nr 1, s. 96–97.

²¹ AAN, KC PZPR, 237/VII-388, Praca samodzielnego oddziału zatrudnienia PWRN ze szczególnym uwzględnieniem werbunku siły roboczej dla rolnictwa i budownictwa, [IV 1951 r.], s. 107.

²² *Ibidem*, Protokół nr 19/51 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Białymstoku, 11 IV 1951 r., s. 101.

kiego do słabo zaludnionych powiatów: gołdapskiego, oleckiego, suwalskiego, grajewskiego i ełckiego. Pomysł ten, jak się wydaje, miał podłoże polityczne i szybko z niego zrezygnowano, choć w 1949 r. Komitet Powiatowy w Łomży zwrócił się do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku z wnioskiem, aby rodziny aresztowanych za walkę z władzą komunistyczną wywozić na ziemie odzyskane²³.

Kadr potrzebnych w industrializacji województwa białostockiego miano poszukiwać również wśród młodzieży (miejskiej i wiejskiej), kobiet dotychczas niepracujących oraz w nieuprzemysłowionych miasteczkach²⁴. Kobiety i młodzież miały być włączane do pracy już na etapie budowy przedsiębiorstw²⁵. Tereny dotychczas oceniane jako zacofane dzięki sześciolatce miały stać się skupiskiem klasy robotniczej, siły napędowej budowy socjalizmu w regionie. W miejscach, w których nie przewidziano dużych inwestycji w przemyśle kluczowym, ośrodki robotnicze miał stworzyć, zmodyfikowany podczas realizacji planu, przemysł miejscowy²⁶.

Plan sześcioletni w województwie białostockim przewidywał rozwój trzech gałęzi przemysłu: włókienniczego (kontynuującego dawne tradycje przemysłowe, przy wykorzystaniu miejscowych fachowych sił roboczych, pracującego na bazie surowców miejscowych oraz importowanych z ZSRR), metalowego (budowa maszyn na potrzeby lokalnego rynku rolniczego i przemysłu) oraz przemysłu rolnego. Analiza zasobów surowców wykazała, że podstawą dla powstającego na Białostocczyźnie przemysłu mogą być surowce: roślinne (len, wełna, tytoń, ziemniaki, buraki cukrowe, drzewo), zwierzęce (mięso, ryby, skóry), mineralne (torf, gliny, kamienie, żwir, wapno). W pierwszej fazie zamierzano skoncentrować się na tzw. trójkącie uprzemysłowienia, wyznaczonym przez Białystok, Ełk i Łomżę²⁷. Miasta te (wraz z Grajewem) miały się stać, w ramach założeń sześciolatki, głównymi ośrodkami przemysłowymi województwa, wpływającymi na mniejsze miejscowości z nimi związane.

²³ A. Szyszkowska, *Województwo białostockie...*, s. 24–25; AAN, KC PZPR, 237/VII-376, Protokół z narady wojewódzkiego aktywu PZPR, Referat sprawozdawczy z V Plenum KC Partii z omówieniem planu 6-letniego województwa białostockiego, 25 II 1950 r., s. 35–87; *ibidem*, 237/VII-377, Protokół z II posiedzenia Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku, 22 XI 1949 r., s. 6; *ibidem*, 237/VII-378, Protokół z plenarnego posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku, 4 II 1950 r., s. 5.

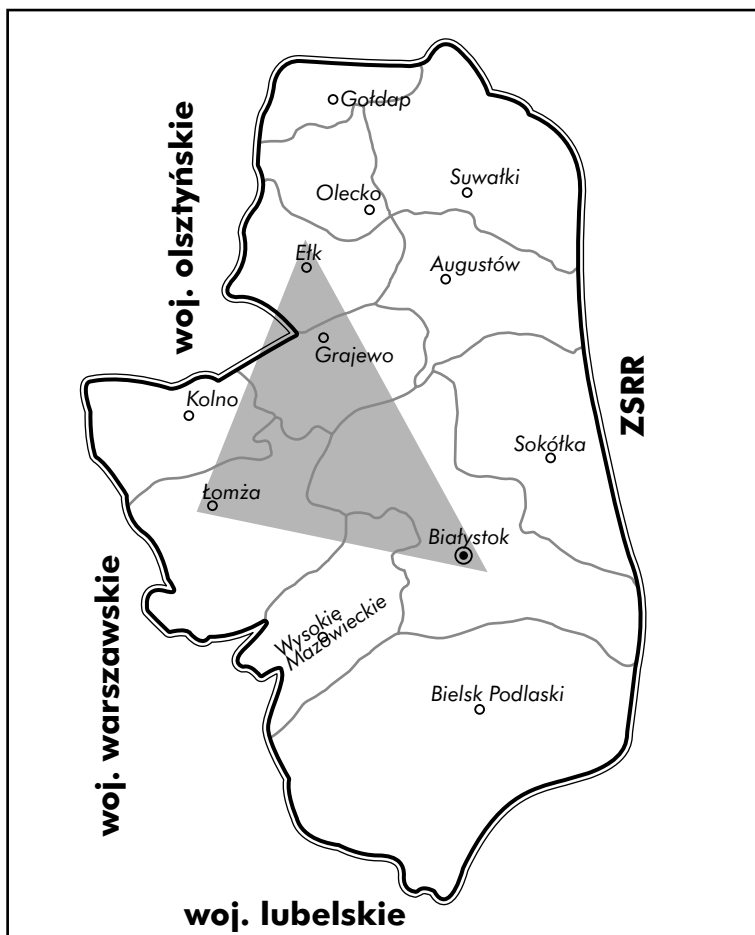
²⁴ *Ibidem*, 237/VII-376, Protokół z narady wojewódzkiego aktywu PZPR, Referat sprawozdawczy z V Plenum KC Partii z omówieniem planu 6-letniego województwa białostockiego, 25 II 1950 r., s. 35–87.

²⁵ *Ibidem*, 237/VII-384, Protokół nr 6/1950 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Białymstoku, 7 II 1950 r., s. 54–55; *ibidem*, 237/VII-384, Uchwała Egzekutywy KW PZPR w Białymstoku w sprawie pracy organizacji partyjnych i realizacji inwestycji, [1950 r.], s. 157.

²⁶ *Ibidem*, 237/VII-376, Protokół z narady wojewódzkiego aktywu PZPR, Referat sprawozdawczy z V Plenum KC Partii z omówieniem planu 6-letniego województwa białostockiego, 25 II 1950 r., s. 35–87.

²⁷ Ełk i Łomża miały w perspektywie stać się miastami wojewódzkimi. O ile pozycja Ełku nie była kwestionowana, o tyle Łomża konkurowała o tę funkcję z Ostrołęką (rozpatrywane były ewentualności: Łomża i Ciechanów lub tylko Ostrołęka). AAN, PKPG, 6462, Elaborat Departamentu Planów Regionalnych i Lokalizacji określający metodę opracowania wytycznych do planu 6-letniego w sprawie planu zagospodarowania miast, s. 27–29; *ibidem*, Lista miast, dla których opracowano wskazania i liczby kierunkowe dla planów zagospodarowania, s. 89–91.

Mapa 1. Planowany „trójkąt uprzemysłowienia” w woj. białostockim.



Źródło: Opracowanie własne na podstawie A. Szyszkowska, *Województwo białostockie...*, s. 31.

Główne centrum przemysłowe w stolicy województwa miało oddziaływać na powiaty bielski i sokólski oraz je aktywizować. W Białymstoku zamierzano zbudować zakłady bawełniane, ukończyć roszarnię lnu, fabrykę narzędzi precyzyjnych, fabrykę maszyn włókienniczych, zakłady olejarsko-mydlarskie, browar, bekoniarnię, tuczarnię drobiu, zakłady mleczarskie i inne mniejsze, bazujące na rolnictwie i leśnictwie²⁸. Początkowo planowano też budowę zakładu przemysłu lekkiego w Gródku; jednak jeszcze w 1949 r. z niej zrezygnowano²⁹. Najważ-

²⁸ A. Szyszkowska, *Województwo białostockie...*, s. 30–31, 32, 57–62.

²⁹ AAN, PKPG 3563, Notatka z konferencji w sprawie przyjęcia 6-letniego planu Centralnego Zarządu Przemysłu Bawełnianego, która odbyła się dnia 13 września 1949 r. w Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego w obecności ministra przemysłu lekkiego ob. Stawińskiego, s. 226–227, 292–293.

niejszym po Białymstoku ośrodkiem przemysłowym miała stać się Łomża związana z Zambrowem i Wizną oraz z powiatami kolneńskim i wysokomazowieckim³⁰. W Łomży zamierzano zbudować roszarnię lnu, zakłady mięsne i mniejsze zakłady przemysłu rolnego, a w pobliżu miasta – zakłady włókiennicze (wymieniano położoną po przeciwnej stronie Narwi Piątnicę)³¹. Zakłady włókiennicze miały powstać także w Zambrowie. Trzeci ośrodek przemysłowy planowano stworzyć w „kombinacie miejskim” Elk–Grajewo, powiązanych dobrymi połączeniami kolejowymi i drogowymi oraz siecią większych osad. Miały tu powstać: roszarnia, fabryka metalowa przemysłu miejscowego, warsztaty mechaniczne, przemysł rolny i drzewny. Nowymi połączeniami kolejowymi i drogowymi miały być połączone z tym ośrodkiem Suwałki i Augustów³².

Rolnictwo w trójkącie uprzemysłowienia, po przeprowadzeniu melioracji łąk nad Biebrzą i Narwią, miało nastawić się na, jak to nazwano, „intensywną gospodarkę hodowlaną jako bazę aprowizacyjną dla ludności w miastach”. Przynajmniej na części tych terenów rolniczych planowano utworzenie Państwowych Gospodarstw Rolnych³³.

Złóża torfu, znajdujące się w trójkącie uprzemysłowienia, zostały uznane za najważniejsze bogactwo naturalne ziemi białostockiej. Miały się one stać jedną z podstaw uprzemysłowienia, a pierwszym jego etapem miało być rozpoczęcie budowy pierwszej w Polsce elektrowni w Wiźnie (kombinatu chemiczno-energetycznego) wykorzystującej torf³⁴. W planie sześcioletnim zamierzano dość dokładnie przebadać województwo pod względem geologicznym, licząc na odkrycie kolejnych surowców mineralnych³⁵.

W rejonie największego uprzemysłowienia planowano rozwijać przemysł rolno-spożywczy: piekarnie, młyny (w tym duże przemysłowe w Białymstoku i Łomży), kaszarnię w Białymstoku, fabrykę wyrobów cukierniczych w Białymstoku, przetwórnice owocowe oraz fabrykę win i soków owocowych w Łomży, ziemniaczarnię, browar w Dojlidach³⁶, 26 gorzelni. Miały też powstać: duża

³⁰ A. Szyszkowska, *Województwo białostockie...*, s. 31

³¹ AAN, KC PZPR, 237/VII/372, Wydział Organizacyjny, Komitet Wojewódzki Białostok, Materiały Komitetów Powiatowych i Komitetów Miejskich. Sprawozdanie Komitetu Powiatowego na konferencję wyborczą w dniu 16 IV 1950 r. za okres do dnia 5 III [19]50 r., s. 82–105.

³² A. Szyszkowska, *Województwo białostockie...*, s. 32.

³³ *Ibidem*, s. 31, 37.

³⁴ *Ibidem*, s. 6–8. Polepszenie stanu zaopatrzenia w energię elektryczną było dla województwa jednym z najważniejszych problemów. W 1950 r. elektryczności nie miały następujące miasta i osiedla: Boćki, Brańsk, Choroszcz, Ciecchanowiec, Czyżew, Dąbrowa, Goniądz, Jedwabne, Kleszczel, Kuźnia, Lipsk, Narew, Nowogród, Suraż, Szepietowo, Tykocin, Wizna. Niedostatek energii występował w Siemiatyczach, Drohiczyń i Suchowoli. Tylko 118 wsi na Białostocczyźnie korzystało z energii elektrycznej. Plan sześcioletni dla województwa białostockiego przewidywał elektryfikację 825 wsi (AAN, KC PZPR, 237/VII-385, Energetyka w Okręgu Białostockim, [1950 r.], s. 198).

³⁵ A. Szyszkowska, *Województwo białostockie...*, s. 6, 8–10; AAN, PZPR, 237/VII-376, Protokół z narady wojewódzkiego aktywu PZPR, 25 II 1950 r., s. 1–11; *ibidem*, Protokół z narady wojewódzkiego aktywu PZPR, Referat sprawozdawczy z V Plenum KC Partii z omówieniem planu 6-letniego województwa białostockiego, 25 II 1950 r., s. 35–87.

³⁶ Browar w Dojlidach Fabrycznych istniał od 1891 r., a jego tradycje sięgają jeszcze XVI w. Zniszczony w 1944 r., w 1948 r. został przejęty przez Skarb Państwa. Działalność browaru ograniczała się tylko do rozlewania piwa. Dopiero plan sześcioletni przyniósł decyzję o znacznej jego rozbudowie, która objęła starą fabrykę oraz niemal trzykrotnie większy obszar znajdujący się dotych-

cukrownia i fermentownia tytoniu w Białymstoku, zakłady mięsne w Białymstoku, Elku i Łomży, duża chłodnia do magazynowania produktów rolnych, zakłady garbarskie i huta szkła³⁷.

Planowany rozwój przemysłu w przedstawionym powyżej rejonie nie oznaczał, że w innych miejscowościach zaniechano inwestycji przemysłowych. Zamierzano rozwijać zakłady w Suwałkach (przemysł rolny), Augustowie (rolny i drzewny), Bielsku Podlaskim (roszarnia i fabryka mebli giętych), Augustowie, Gołdapi, Hajnówce (drzewny)³⁸. Miała zostać rozbudowana linia wysokiego napięcia oraz wybudowana gazownia w Białymstoku³⁹.

W sumie w województwie białostockim w okresie planu sześcioletniego (nie uwzględniając przemysłu terenowego) miało powstać ponad 80 dużych zakładów pracy.

Tabela 1. Liczba planowanych inwestycji przemysłowych w planie sześcioletnim na Białostocczyźnie

Miasto lub powiat	Inwestycje przemysłowe
Białystok	15
Łomża	8
Suwałki	3
Powiat augustowski	6
Powiat białostocki	5
Powiat bielski	8
Powiat elcki	2
Powiat gołdapski	1
Powiat grajewski	3
Powiat łomżyński	3
Powiat sokólski	3
Powiat suwalski	4
Powiat wysokomazowiecki	5
Bez dokładnej lokalizacji w momencie rozpoczęcia realizacji planu	15

Źródło: Opracowanie własne na podstawie AAN, PKPG, 6364, Lokalizacja nowych zakładów w planie 6-letnim. Materiały do planu lokalizacji nowych zakładów w planie 6-letnim, s. 283, 291, 292, 294, 295, 296, 300, 303, 302, 304, 307, 309, 313, 321, 325, 331, 336, 338, 340, 343, 345; Lokalizacja nowych zakładów w planie 6-letnim. Materiały do planu lokalizacji nowych zakładów w planie 6-letnim, Według nowych zakładów

czas poza zakładem (AAN, PKPG 6695, Szkic sytuacyjny Browaru Dojlidy w Białymstoku, 27 VI 1950 r., s. 61; *ibidem*, Browar Dojlidy. Plan zagospodarowania przestrzennego, 10 VI 1950 r., s. 62, 63; T. Kaczmarek, *Księga piw i browarów polskich*, Warszawa 1995, s. 205; A. Dobroński, *Białystok. Historia miasta*, Białystok 2001, s. 192).

³⁷ A. Szyszowska, *Województwo białostockie...*, s. 32, 33, 34.

³⁸ *Ibidem*, s. 32–33

³⁹ *Ibidem*, s. 35; AAN, PKPG, 3564, Protokół z konferencji w sprawie planu 6-letniego gazownictwa w dn. 8 VI 1949 r. o godz. 10, s. 51–57, 63–71, 72–80.

w planie 6-cioletnim wg centralnych zarządów, s. 230, 261, 262, 263, 265, 266, 267, 271, 273, 274, 277; AAN, PKPG, 6364, Lokalizacja nowych zakładów w planie 6-letnim. Materiały do planu lokalizacji nowych zakładów w planie 6-letnim. Plan lokalizacji nowych zakładów wg województw. Nowe zakłady przemysłu kluczowego w planie 6-letnim. Województwo białostockie, s. 87–85.

Drobny przemysł spółdzielczy miał otrzymać ok. 550 nowych zakładów, a przemysł miejscowy ok. 35 z branży skórzaney, drzewnej, mineralnej, metalowej, włókienniczej i chemicznej oraz materiałów budowlanych, co ze względu na wielkość inwestycji w województwie miało charakter priorytetowy. Wzrost produkcji cegły, potrzebnej do inwestycji, miał wynieść ponad 200 proc. Zamierzano nadal ograniczać przemysł prywatny, a istniejące zakłady rzemieślnicze (w 1950 r. było ich nadal około 150) stopniowo przekształcać w spółdzielnie pracy⁴⁰. W sumie wzrost zatrudnienia w sześciolatce miał być czterokrotny, a produkcji – sześciokrotny. W dłuższej perspektywie chciano doprowadzić do wyrównania różnic dzielących Białostockie od innych województw w kraju, a z czasem zlikwidować nierównomierność w rozmieszczeniu ośrodków przemysłowych⁴¹.

Słabą sieć kolejową województwa miały zmienić nowe inwestycje. W latach 1950–1955 planowano wybudowanie linii kolejowej Łomża–Kolno–Dłutowo–Pisz⁴², co dodatkowo miało skrócić połączenie Warszawy z Mazurami; odcinka łączącego linię Białystok–Ostrołęka z Zambrowem (w zamiarze przedłużonego później do linii Warszawa–Białystok), a także bezpośredniego⁴³ połączenia Augustowa z Białymstokiem⁴⁴. Rozbudowa tych połączeń w głównej mierze była także zdeterminowana rozwojem gospodarczym w trójkącie Białystok–Ełk–Łomża.

Plan sześcioletni nie przewidywał w województwie białostockim dużych inwestycji drogowych. Miały powstać drogi: Białystok–Korycin, Augustów–Ełk oraz system dróg komunikacyjnych wokół złóż torfu w okolicach Wizny, przeznaczonych do eksploatacji⁴⁵. Tu również w większości wykorzystano istniejące połączenia drogowe pomiędzy wierzchołkami trójkąta uprzemysłowienia.

Dużą rolę w aktywizacji województwa w latach planu sześcioletniego miały odegrać rzeki. Planowano ich wyregulowanie i wybudowanie portów rzecznych w Białymstoku (przy ujściu rzeki Supraśl do Narwi), w Piątnicy koło Łomży (na Narwi) i w Augustowie (na rzece Netta). Jeziora i rzeki miały stanowić rezerwar wody dla województwa, choć przymierzano się także do wykorzystania

⁴⁰ AAN, PKPG, 6364, Lokalizacja nowych zakładów w planie 6-letnim. Materiały do planu lokalizacji nowych zakładów w planie 6-letnim. Plan lokalizacji nowych zakładów wg województw. Nowe zakłady przemysłu kluczowego w Planie 6-letnim. Województwo białostockie, s. 87–85; A. Szyszkowska, *Województwo białostockie...*, s. 34–35.

⁴¹ *Ibidem*, s. 35–36.

⁴² Jako główny argument przemawiający za budową linii Łomża–Dłutowo–Pisz (oprócz tego, że Łomża pełniła funkcje kulturalno-oświatowe dla podregionu) podano, że: „Łomża [jest traktowana] jako miasto o charakterze przemysłowym, której przemysł bawelniany ma współpracować i uzupełniać się z zakładami lokalizowanymi w Zambrowie” (AAN, PKPG, 6786, PKPG Biuro Regionalne w Białymstoku do Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Olsztynie, 27 IV 1950 r., s. 8–9).

⁴³ Przebieg nowej granicy polsko-radzieckiej spowodował, że zostało odcięte połączenie Białegostoku z Augustowem przez Grodno.

⁴⁴ A. Szyszkowska, *Województwo białostockie...*, s. 51–52, 54.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 54–55.

części z nich do transportu: np. Kanałem Augustowskim miano przewozić urobek z – powstających w ramach sześciolatki – kamieniołomów w pobliżu Suwałk. Dopuszczano możliwość wykorzystania rzek jako źródła energii elektrycznej. Nieśmiało wspomniano o rozwoju turystyki nad jeziorami Suwalszczyzny⁴⁶.

Już w czasie realizacji planu sześcioletniego trwały starania o lokalizację kolejnych zakładów przemysłowych: cukrowni w okolicach Wysokiego Mazowieckiego (wcześniej planowanej bez konkretnej lokalizacji), krochmalni w Grajewie oraz przyspieszenia budowy browaru w Białymstoku⁴⁷.

W 1951 i 1952 r. rząd w korekcie założeń planu sześcioletniego zrezygnował z wielu inwestycji, najczęściej na terenach słabo uprzemysłowionych i nieuprzemysłowionych (z 203, podczas gdy w uprzemysłowionych – z 75). Najwięcej straciło województwo białostockie (skreślono tu aż 67 projektów, w innych województwach: lubelskim i krakowskim – tylko po 21). Niestety, nie udało się odnaleźć dokumentów poświadczających hipotezę, że, czyniąc to, brano pod uwagę tylko zasadę ograniczania kosztów, odsuwając na dalszy plan wszystkie inne kryteria planu sześcioletniego. Nie można wykluczyć również przypadkowości przy podejmowaniu tych decyzji. Skreślono wszystkie inwestycje w Łomży – mieście, które wymagało gruntownej odbudowy⁴⁸. Budowę elektrowni w Wiźnie postanowiono przenieść z 1951 r. na lata późniejsze⁴⁹, a następnie z niej zrezygnowano⁵⁰. Nie rozpoczęto również m.in. budowy elektrociepłowni w Dzikich Fastach, wytwórni lekkich betonów w Grajewie⁵¹. Żadne z planowanych połączeń kolejowych, z wyjątkiem pierwszej części inwestycji, kiedy stworzono połączenie kolejowe z Zambrowem (wymuszone budową kombinatu), nie zostało wykonane⁵². Do większości koncepcji rozwoju transportu szynowego nigdy już nie wrócono (z wyjątkiem połączenia Białegostoku i Augustowa nową trasą Sokółka–Kamienna).

⁴⁶ *Ibidem*, s. 11–13, 56; AAN, KC PZPR, 237/VII-376, Protokół z narady wojewódzkiego aktywu PZPR, Referat sprawozdawczy z V Plenum KC Partii z omówieniem planu 6-letniego województwa białostockiego przedstawiony przez sekretarza KW Krzykalskiego, 25 II 1950 r., s. 35–87.

⁴⁷ *Ibidem*, 237/VII-381, Referat tow. Brodzińskiego na Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku, 9 XI 1953 r., s. 282.

⁴⁸ T. Mrzygłód, *Polityka rozmieszczenia przemysłu w Polsce 1946–1948*, Warszawa 1962, s. 61–63.

⁴⁹ AAN, KC PZPR, 237/VII-385, Protokół nr 34/50 z posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Białymstoku, 29 VIII 1950 r., s. 190.

⁵⁰ R. Horodeński, Z. Podemski, *Pozarolnicza działalność produkcyjna w woj. białostockim. Główne kierunki i cechy rozwoju* [w:] *Województwo białostockie w XXX-leciu Polski Ludowej...*, s. 178–179; AAN, PKPG, 3563, Notatka z konferencji w sprawie przyjęcia planu 6-letniego „Torf Polski” w Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, 2 IX 1949 r., s. 320; AAN, PKPG, 6364, Lokalizacja nowych zakładów w planie 6-letnim. Materiały do planu lokalizacji nowych zakładów w planie 6-letnim, s. 300; AAN, PKPG, 6364, Lokalizacja nowych zakładów w planie 6-letnim. Materiały do planu lokalizacji nowych zakładów w planie 6-letnim, Według nowych zakładów w planie 6-letnim wg centralnych zarządów, s. 230.

⁵¹ R. Horodeński, *Przemysł* [w:] *Białostockie...*, s. 111. Rządzący województwem uważali, że skreślenie wielu inwestycji na Białostoczczyźnie było wynikiem szczególnej niechęci, jaką darzono ten region w stolicy. „Tak się uтарыło, że województwo białostockie jest w roli kopciuszka, że ma prawo pozostawania na ostatnim miejscu, że wolno go zaniedbywać w Warszawie, ale samo województwo białostockie poważnie się zaniedbuje” mówił kierownik Wydziału Organizacyjnego KC PZPR Antoni Alster (AAN, KC PZPR, 237/VII-381, Protokół z III Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku, 9 XI 1953 r., s. 223).

⁵² E. Bakun, E. Hahn, *Białostoczczyzna w XXV-leciu PRL. Rozwój i przemiany społeczno-gospodarcze*, Białystok 1969, s. 47; L. Kupiec, *Transport i łączność* [w:] *Białostockie...*, s. 166.

Rozpoczęte inwestycje często były realizowane z opóźnieniem. Usilne poszukiwanie winnych zawsze jednak przynosiło rezultaty – oskarżenia kierowano przeciwko dyrektorom, kierownikom, a przede wszystkim „wrogom klasowym”⁵³.

W sześciolatce na Białostocczyźnie wybudowano całkowicie lub częściowo następujące ważne zakłady przemysłu kluczowego: Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Fasty” w Białymstoku, Elckie Zakłady Roszarnicze, Fabrykę Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku, Białostockie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze, Zakłady Piwowarsko-Słodownicze w Suwałkach (ta lokalizacja nie pojawiała się w pierwotnym planie), Mazurską Wytwórnę Tytoniu Przemysłowego w Augustowie, Mielnickie Terenowe Zakłady Kredowe w Mielniku, tartak w Czarnej Białostockiej⁵⁴.

Nie udało się jednak doprowadzić do równomiernego rozłożenia inwestycji. W dalszym ciągu w Białymstoku i najbliższych jego okolicach umiejscowione było ok. 50 proc. przemysłu województwa⁵⁵. Charakterystyczne jest to, że wciąż mało było nowych obiektów przemysłowych na ziemiach odzyskanych. W sposób widoczny wzrosła jednak liczba osób pracujących w przemyśle województwa.

Tabela 2. Zatrudnienie w przemyśle w Polsce oraz w województwie białostockim w latach 1950 i 1955

		Przemysł			
		Polska		Województwo białostockie	
		Liczba osób	% w gospodarce uspołecznionej	Liczba osób	% w gospodarce uspołecznionej
1950	Razem	2 086 705	42,5	92 399	17,5
	Mężczyźni	1 481 126	43,4	64 424	17,9
	Kobiety	605 579	40,3	27 975	16,4
1955	Razem	2 676 327	41,4	134 710	23,7
	Mężczyźni	1 868 077	42,5	92 614	24,2
	Kobiety	808 250	39,1	42 096	22,5

Źródło: Opracowanie własne na podstawie *Rocznika Statystycznego Pracy 1945–1968*, Warszawa 1970, s. 74, 78, 91–92.

W 1955 r. w przemyśle województwa białostockiego pracowało o 42 311 osób więcej niż w chwili startu planu sześcioletniego. Udział zatrudnionych w przemyśle w stosunku do wszystkich zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej województwa wzrósł z 17,5 proc. do ponad 23 proc. Nie doprowadzono jednak do zapowiadanego kilkusetprocentowego wzrostu liczby zatrudnionych w przemyśle.

⁵³ A. Pasko, *Zagadnienia realizacji planu 6-letniego w przemyśle w województwie białostockim w latach 1950–1955* [w:] *Polska i jej wschodni sąsiedzi w XX wieku. Studia i materiały ofiarowane prof. dr. hab. Michałowi Gnatowskiemu w 70-lecie urodzin*, red. H. Konopka, D. Boćkowski, Białystok 2004, s. 473–475.

⁵⁴ E. Bakun, E. Hahn, *Białostocczyzna w XXV-leciu...*, s. 30.

⁵⁵ A. Werwicki, *Przemiany w uprzemysłowieniu...*, s. 577.

Porównując województwo białostockie z innymi województwami, można jednak zauważyć, że wbrew zapowiedziom nie stało się ono jednym z głównych beneficjentów „Sześcioletniego Planu Rozwoju Gospodarczego i Budowy Socjalizmu na lata 1950–1955”.

Tabela 3. Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej w latach 1950–1956 (w procentach)

	1950	1951	1952	1953	1954	1955
Polska	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
Białostockie	1,4	1,7	1,7	1,8	2,3	2,4
Bydgoskie	2,8	3,3	3,6	4,1	3,9	3,7
Gdańskie	6,2	4,8	4,2	3,6	3,9	3,8
Katowickie	15,0	17,3	17,7	18,6	18,5	17,6
Kieleckie	2,9	3,5	4,3	3,8	3,2	3,2
Koszalińskie	1,7	1,6	1,7	2,3	1,5	1,7
Krakowskie	10,4	9,5	11,0	12,2	14,0	11,7
Lubelskie	3,6	4,4	3,8	4,3	3,6	3,3
Łódzkie	2,7	2,4	2,1	1,7	2,2	2,9
Łódź	3,4	2,3	2,0	2,1	2,1	2,4
Olsztyńskie	2,7	2,6	2,3	2,0	2,0	2,3
Opolskie	2,3	1,5	1,9	2,9	3,3	3,1
Poznańskie	5,0	4,2	3,8	3,5	4,2	5,0
Rzeszowskie	3,5	4,8	5,6	4,9	4,4	3,9
Szczecińskie	4,5	3,8	3,1	2,6	2,6	2,6
Warszawa	12,2	11,4	11,9	10,8	9,8	9,8
Warszawskie	3,8	4,8	4,8	4,6	4,8	4,8
Wrocławskie	7,1	5,9	6,3	6,0	5,9	5,9
Zielonogórskie	1,7	1,8	1,6	1,3	1,4	1,7
niezlokalizowane	7,1	8,4	6,6	6,9	6,4	8,2

Źródło: *Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej* [w:] *Rocznik Statystyczny Inwestycji i Środków Trwałych 1946–1966*, Warszawa 1968, s. 102–103.

W 1950 r. nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej województwa białostockiego stanowiły jedynie 1,4 proc. wszystkich nakładów inwestycyjnych w Polsce. Białostockie zostało wyprzedzone przez województwa ziem odzyskanych, a także przez duże ośrodki przemysłowe. W kolejnych latach nakłady te rosły, jednak zawsze były jednymi z najniższych w kraju. Przez pierwsze trzy lata realizacji planu Białostockie wyprzedzało jedynie województwa ziem odzyskanych (w 1951 r. opolskie i koszalińskie, w 1952 zielonogórskie i koszalińskie). W drugiej połowie realizacji planu nakłady inwestycyjne przypadające na województwo białostockie były wyższe także od nakładów przeznaczonych dla Łodzi i województwa łódzkiego (w 1953 r. wyprzedziło województwo zielonogórskie

i łódzkie, w 1954 r. – zielonogórskie, olsztyńskie, koszalińskie, łódzkie i miasto Łódź, w 1955 r. – zielonogórskie, koszalińskie, olsztyńskie i miasto Łódź). Wzrost ten wiąże się zapewne z rozpoczęciem realizacji największych inwestycji tego okresu na Białostocczyźnie: Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego i Białostockich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Fasty”. Nie zmienia to oczywiście faktu, że nakłady przeznaczane na rozwój województwa białostockiego należały do najniższych w kraju. Należy jednak zauważyć, że nawet tak niewielkie inwestycje stanowiły radykalną zmianę w stosunku do okresu poprzedniego.

Tabela 4. Dynamika nakładów inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej w latach 1951–1956 (rok poprzedni = 100)

	1951	1952	1953	1954	1955
Polska	111,9	118,2	116,6	105,0	100,7
Białostockie	142,1	120,3	121,2	134,4	106,7
Bydgoskie	140,5	130,5	131,4	100,9	95,5
Gdańskie	93,1	103,0	100,4	114,2	96,6
Katowickie	138,1	120,6	122,6	104,4	95,5
Kieleckie	146,2	147,1	101,7	89,2	101,1
Koszalińskie	112,0	125,4	159,1	66,6	117,3
Krakowskie	110,1	136,7	128,7	120,9	84,2
Lubelskie	146,9	102,1	130,8	88,1	93,7
Łódzkie	107,9	102,0	95,4	133,3	135,7
Łódź	81,7	104,7	120,5	104,7	113,2
Olsztyńskie	114,3	104,3	105,6	105,0	114,2
Opolskie	79,1	148,7	177,2	119,3	94,8
Poznańskie	100,9	107,0	108,0	127,2	119,2
Rzeszowskie	164,7	138,6	102,0	94,2	90,2
Szczecińskie	99,0	96,5	98,7	104,3	99,3
Warszawa	112,0	123,7	106,0	95,6	100,5
Warszawskie	152,0	117,6	111,7	111,4	100,7
Wrocławskie	100,3	125,3	110,5	103,2	101,0
Zielonogórskie	126,4	105,7	97,8	105,9	122,0
niezlokalizowane	141,7	92,7	122,0	96,7	128,7

Źródło: *Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej* [w:] *Rocznik Statystyczny Inwestycji i Środków Trwałych 1946–1966*, Warszawa 1968, s. 104–105.

Nakłady inwestycyjne w województwie białostockim w 1951 r. były wyższe od roku poprzedniego o ponad 42 proc. Wyższy wzrost w tym roku zanotowały jedynie województwa kieleckie, lubelskie, warszawskie i rzeszowskie. W latach 1952 i 1953 wzrost ten był nieznacznie wyższy od średniego wzrostu krajowego. W 1954 r. zanotowano 34 proc. wzrostu w stosunku do roku poprzedniego, naj-

wyższy przyrost spośród wszystkich polskich województw. W ostatnim roku realizacji sześciolatki nakłady inwestycyjne wciąż były wyższe niż w roku poprzednim. Warto zauważyć, że przez cały okres realizacji sześciolatki nie odnotowano tu spadku, do czego dochodziło w wielu innych województwach.

Tablica 5. Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej w latach 1950–1956 w przeliczeniu na 1 mieszkańca w złotych (ceny z 1961 r.)

	1950	1951	1952	1953	1954	1955	1956
Polska	1407	1657	1922	2198	2265	2237	2233
Łódzkie	642	687	693	655	866	1173	1143
Białostockie	519	729	866	1035	1371	1438	1283
Opolskie	969	763	1124	1966	2309	2141	2636
Poznańskie	818	816	859	910	1142	1341	1469
Kieleckie	607	875	1264	1265	1108	1126	1077
Bydgoskie	666	922	1181	1521	1514	1430	1605
Warszawskie	598	958	1107	1217	1336	1327	1119
Lubelskie	769	1121	1137	1475	1290	1189	1354
Koszalińskie	1138	1244	1518	2333	1488	1667	1461
Zielonogórskie	1063	1300	1326	1251	1276	1509	1510
Wrocławskie	1444	1411	1727	1866	1869	1834	1649
Rzeszowskie	877	1420	1919	1910	1768	1574	1700
Olsztyńskie	1354	1506	1523	1575	1608	1772	1446
Łódź	1900	1511	1554	1861	1934	2158	2164
Krakowskie	1651	1845	2483	3144	3734	3067	3015
Gdańskie	2320	2117	2158	2137	2344	2173	2075
Katowickie	1956	2596	3077	3709	3801	3553	3558
Szczecińskie	3020	2866	2667	2530	2532	2408	2335
Warszawa	6495	5643	6597	6635	6136	6055	5895

Źródło: *Nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej* [w:] *Rocznik Statystyczny Inwestycji i Środków Trwałych 1946–1966*, Warszawa 1968, s. 106–107.

W przeliczeniu na jednego mieszkańca nakłady inwestycyjne skierowane do województwa białostockiego były w 1950 r. również najniższe spośród wszystkich województw. W kolejnych latach nakłady *per capita* rosły, lecz województwo białostockie wyprzedzało jedynie znacznie bardziej zaludnione województwa, jak łódzkie, a następnie również poznańskie. Dopiero ostatnie dwa lata przyniosły znaczącą zmianę.

Założenia planu sześcioletniego, które dotyczyły równomiernego rozmieszczenia nowych inwestycji przemysłowych, nie zostały zrealizowane. Ograniczona suma nakładów inwestycyjnych nie pozwoliła na stworzenie sieci ośrodków przemysłowych na obszarze całego kraju⁵⁶. Zaplanowane na lata 1950–1955

⁵⁶ T. Lijewski, *Uprzemysłowienie Polski...*, s. 50.

inwestycje wykonano w 50 proc., część z nich została oddana do użytku dopiero w kolejnej pięciolatce. Liczne nowe fabryki projektowane na terenach opóźnionych w rozwoju gospodarczym zostały skreślone podczas realizacji planu. Efekty polityki regionalnej w zakresie uprzemysłowienia były różne od planowanych, choć jednak widoczne⁵⁷. W trakcie wstępnej industrializacji nie zostały spełnione nadzieje związane z bardziej równomiernym rozmieszczeniem przemysłu w kraju. Nowe obiekty, wbrew założeniom, często lokowano w województwach najsilniej uprzemysłowionych, korzystając z istniejącej infrastruktury i kadr. W związku z tym zróżnicowanie w przestrzennym zagospodarowaniu kraju jeszcze się pogłębiło. Wzmocniono rolę Zagłębia Dąbrowskiego, Warszawy, Górnego Śląska, Krakowa, nie zaktywizowano natomiast projektowanych ośrodków na wschodzie i w centrum kraju⁵⁸. Zasada równomiernego rozmieszczania przemysłu okazała się nierealistyczna, więc w 1955 r. zastąpiono ją formułą „bardziej racjonalnego rozmieszczenia przemysłu”⁵⁹.

Na przykładzie województwa białostockiego można zauważyć, że głoszone oficjalnie przez władze i szeroko reklamowane przez propagandę cele wyrównania wewnętrznych dysproporcji gospodarczych kraju nie były realizowane. Nakłady inwestycyjne w gospodarce społecznej w chwili startu planu sześcioletniego w województwie białostockim były najniższe spośród wszystkich województw. Dopiero druga połowa planu przyniosła zmiany. Wynikało to zapewne z tego, że w zasadzie nie inwestowano w gałęzie przemysłu związane bezpośrednio z wojskiem (wyjątek: Czarna Wieś). Dopiero popieranie rozwoju przemysłu produkującego na potrzeby ludności spowodowało, że województwo białostockie stało się beneficjentem planu sześcioletniego. Niezależnie od politycznych, ekonomicznych i społecznych ocen sześciolatki należy stwierdzić, że stała się ona czasem przełomowym dla województwa (regionu) białostockiego.

ANDRZEJ ZAWISTOWSKI (ur. 1973) – historyk, absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, doktor nauk ekonomicznych. Pracuje w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej Szkoły Głównej Handlowej oraz w Biurze Edukacji Publicznej IPN. Interesuje się dziejami społeczno-gospodarczymi PRL, przeszłością ziem pogranicza mazowiecko-podlaskiego oraz najnowszą historią polskiego szkolnictwa ekonomicznego. Autor i współautor kilkunastu publikacji naukowych i popularnonaukowych dotyczących najnowszych dziejów Polski m.in. *Bibliografii historii gospodarczej Polski 1944–1989* (Warszawa 2003). Ostatnio razem z Jackiem Luszniwiczem opublikował *Sprawy gospodarcze w dokumentach pierwszej Solidarności*, t. 1: 16 sierpnia 1980–30 czerwca 1981, Warszawa 2008. W przygotowaniu drugi tom.

⁵⁷ S. Misztal, W. Kaczorowski, *Regionalne zróżnicowanie procesu uprzemysłowienia Polski 1945–1975*, Warszawa 1983, s. 20–21.

⁵⁸ J. Kaliński, *Polityka gospodarcza Polski w latach 1948–1956*, Warszawa 1987, s. 114, 234.

⁵⁹ S. Misztal, W. Kaczorowski, *Regionalne zróżnicowanie...*, s. 20–21.

The Industrialization of the Białystok Voivodship in the Six-year Plan. Intentions and Effects

In the 1950s, the Polish communist authorities leading the country's industrialization, declaimed the principals of evenly distributed industry with the aim of activating poorly industrialized territories. Such principles were particularly attractive to the Białystok Voivodship. The six-year plan foresaw that over 80 large enterprises would arise in the Białystok Voivodship. Industrial development was to be concentrated in the so-called 'industrial triangle', demarked by Białystok, Elk and Łomża. These towns were to become, according to the six-year plan, the main industrial centers of the Voivodship, influencing smaller towns linked to them through communication and industry. Corrections to the six-year plan, introduced by the government in 1951 and 1952, caused many investments to be abandoned. The Voivodship that lost the most investments was Białystok (as many as 67 investments were abandoned, in Lublin and Kraków Voivodship only 21 each). Despite limiting investments, during the six-year plan in Białystok the following important key industrial enterprises were built, or partially built: Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Fasty” in Białystok, Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, Elckie Zakłady Roszarnicze, Fabryka Przyrządów i Uchwytów in Białystok, Białostockie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze, Zakłady Piwowarsko-Słodownicze in Suwałki, Mazurska Wytwórnia Tytoniu Przemysłowego in Augustów, Mielnickie Terenowe Zakłady Kredowe in Mielnik, and the lumber mill in Czarna Białostocka.

On the example of the Białystok Voivodship it is clear that the officially declaimed and widely publicized through propaganda goal of the six-year plan (to even out the country's internal economic disproportions) were not achieved. Investment outlay in an economy socialized at the moment of the six-year plan's start in the Białystok Voivodship were the lowest of all voivodships. An atmosphere more favorable to production industry geared toward consumer goods allowed the Voivodship to benefit from the six-year plan. Independent from political, economic and social opinions, the six-year plan should be recognized that it became a breakthrough moment for the Białystok Voivodship (region).

Wszyscy byli przemytnikami. Obraz przestępczości przemytniczej i dewizowej w latach 1956–1970

Ze wszystkich form przestępczości gospodarczej, ściganych w epoce Polski gomułkowskiej, najbardziej egzotyczne (może poza dostawami obowiązkowymi) wydają się działania wobec tzw. przemytu i prywatnego obrotu środkami dewizowymi. Trudno w czasach powszechnych unii celnych (nie wspominając o swobodnym przepływie towarów, usług i osób w Unii Europejskiej) zrozumieć, dlaczego tak bardzo dochodowe i kryminogenne było np. sprowadzenie kilkunastu płaszców ortalionowych. I dlaczego chcieli się tym procederem zajmować wysocy funkcjonariusze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pod koniec lat sześćdziesiątych.

Dziś też, kiedy zarobki w USA i Polsce są porównywalne (głównie zresztą ze względu na niski kurs dolara), trudno wyobrazić sobie, jakie emocje wzbudzało kilka zielonych papierków i dlaczego kontrola obrotu nimi musiała się odbywać w ramach gier operacyjnych, zatwierdzanych na wysokim szczeblu. Z pewnością przyczyną tego stanu rzeczy było relatywne zamknięcie Polski Ludowej po 1956 r.¹

W zamieszczonym poniżej tekście zastosowałem podejście problemowe: w pierwszej części omawiam przede wszystkim uwarunkowania prawne i strukturalne opisywanej formy przestępczości. W następnych partiach pokazuję różne (zdeterminowane często lokalnie) zachowania społeczne związane z przemytem i przestępczością walutową. Jako *case study* w ostatniej części artykułu omawiam aferę przemytniczo-dewizową w resorcie MSW². Analizując wymienione zjawisko, wskazuję jednocześnie, że mimo specyfiki podmiotowej (wyżsi funkcjonariusze MSW) oraz zakresu działalności przestępczej (przemyt) mieści się ono w wypracowanym w literaturze historycznej i socjologicznej paradygmacie dla afer dotyczących zagarnięcia mienia społecznego. Dlatego aferę „Zalewu” zestawilem ze słynną aferą mięsną w Warszawie.

Szczególnie istotny dla zrozumienia afer gospodarczych lat sześćdziesiątych (bez względu na ich przedmiot i aktorów) wydaje się model zaproponowany przez Michała Kaleckiego, którego zdaniem, afery gospodarcze powstawały

¹ Szerzej na ten temat: K. Persak, *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006.

² Zwaną aferą „Zalewu”, ponieważ spotkania głównych aktorów procederu przestępczego odbywały się nad Zalewem Zegrzyńskim koło Warszawy.

w wyniku zderzenia prowadzonej spontanicznie (często jako strategia przystosowawcza do absurdów gospodarczych) drobnej działalności przestępczej z represyjną polityką władz³.

Tematyka artykułu była prezentowana w sposób przyczynkowy w licznych publikacjach, na które będę się powoływał przy omawianiu konkretnych zagadnień. Z pozycji o charakterze syntetycznym szczególnie przydatne mogą być prace Ryszarda Terleckiego⁴ i Krzysztofa Persaka⁵ o strukturach MSW i podejmowanych przez nie działaniach oraz najpełniejsze dotychczas studium o przestępczości gospodarczej lat sześćdziesiątych Dariusza Jarosza i Marii Pasztor⁶.

Uwarunkowania prawne

Ustawa karna skarbowa z 13 kwietnia 1960 r.⁷, penalizująca zarówno przemyt, jak i nielegalny handel walutą, przejmowała w dużej mierze postanowienia dekretu karno-skarbowego z 1947 r.⁸ oraz ustawy karnej dewizowej z 28 marca 1952 r.⁹ Ustawa z 1960 r. obowiązywała do 1 stycznia 1972 r., kiedy została zastąpiona nową ustawą karną skarbową, która z licznymi zmianami obowiązywała aż do 17 października 1999 r.¹⁰

W stosunku do aktów prawnych sprzed 1956 r. zmodyfikowano sankcje za niektóre rodzaje przestępstw: generalnie złagodzone sankcje za przestępstwa dewizowe, wymienione w rozdziale 3. powołanej ustawy. Na podstawie art. 45 za sprzedaż lub kupno dewiz albo kruszców bez zezwolenia przewidywano karę do 3 lat więzienia i grzywnę w wysokości do miliona zł (aczkolwiek dwa lat później podniesiono sankcję karną za to przestępstwo, podobnie jak za inne przestępstwa walutowe lub celne, do 5 lat więzienia¹¹). Tego typu „ręczne” dostosowywanie wymiaru sankcji karnej do bieżącej statystyki przestępczości było zresztą charakterystyczne dla prawodawstwa PRL w latach sześćdziesiątych, zwłaszcza w odniesieniu do przestępczości gospodarczej¹².

Fakt, że w stosunku do okresu przed 1956 r. więcej osób podróżowało za granicę, zwłaszcza do tzw. krajów kapitalistycznych, spowodował statystyczny wzrost przestępstw i wykroczeń przemytniczych oraz zaostrzenie przez władze sankcji karnych za przemyt. Za uchylanie się od cła, przemyt i sprzedaż towarów

³ M. Kalecki, *Próba wyjaśnienia przestępczości gospodarczej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1962, nr 3, s. 73 i nn.

⁴ R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Kraków 2007.

⁵ K. Persak, *Sprawa...*

⁶ D. Jarosz, M. Pasztor, *Afera mięsna. Fakty i konteksty*, Toruń 2004.

⁷ DzU, nr 21, poz. 123.

⁸ Dekret z dnia 11 kwietnia 1947 r. Prawo karne skarbowe (DzU, nr 37, poz. 140, ze zmianami).

⁹ DzU, nr 21, poz. 134, ze zmianami.

¹⁰ DzU, nr 28, poz. 260, ze zmianami.

¹¹ Ustawa z dnia 29 czerwca 1963 r. o zmianie ustawy karnej skarbowej (DzU, nr 28, poz. 167, ze zmianami).

¹² O instrumentalnym i punitywnym traktowaniu przez władze PRL przepisów prawnych dotyczących karania za przestępstwa gospodarcze zob. m.in. A. Grześkowiak, *Aksjologia komunistycznego prawa karnego* [w:] *Komunistyczne prawo karne Polski Ludowej*, red. A. Grześkowiak, Lublin 2007, s. 51–53.

pochoǳących z przemytu moŝna było wymierzyć karę więzienia maksymalnie do dwóch lat lub karę grzywny¹³.

Istotny wpływ na represję karną, stosowaną na podstawie ustawy karnej skarbowej z 1960 r., miało to, że przestępstwa wymienione w tej ustawie na mocy art. 19 ustawy z dnia 21 stycznia 1958 r. o wzmoŝeniu ochrony mienia społecznego przed szkodami wynikającymi z przestępstwa¹⁴ (dalej: ustawa z dnia 21 stycznia 1958 r.) oraz art. 238 powołanej ustawy karnej skarbowej z 1960 r. zostały wyłączone spod reŝimu art. 1 i 2 ustawy z dnia 21 stycznia 1958 r., co ograniczało moŝliwość stosowania kar długoletniego więzienia za przestępstwa karne skarbowe¹⁵. Należy jednak pamiętać, że przestępstwa określone w ustawie karnej skarbowej, np. znaczne naruszenie przepisów dewizowych, bywały sąǳone w trybie doraźnym (tryb ten przewidywał wymiar kary od 3 lat więzienia aż do kary śmierci włącznie)¹⁶. Przykładem moŝe być skierowany w kwietniu 1965 r. do Sądu Wojewódzkiego w Łodzi akt oskarŝenia przeciwko pięciorogu oskarŝonym o przestępstwa przemytniczo-dewizowe, którym zarzuczano, iż w latach 1958–1964 obrócili kwotą ok. 131 000 dolarów, 30 kg złota i ok. 1 500 000 złotych w towarach pochoǳących z zagranicy¹⁷.

Przy opisie uwarunkowań prawnych warto też zwrócić uwagę na kwestię najwaŝniejszą dla zrozumienia istoty poruszanych zagadnień, to znaczy na to, na ile wymienione wyŝej ograniczenia i regulacje były zgodne z jakimiś normami społecznymi. W wypadku najpowaŝniejszej (tak jakościowo, jak i ilościowo) formy przestępczości gospodarczej – kradzieży mienia społecznego – zarówno badacze tego zjawiska z lat sześćdziesiątych, jak i współcześni historycy wskazują, że co prawda większość społeczeństwa uznawała zagarnięcie mienia społecznego za formę kradzieży, ale ze względu na panujące realia społeczno-ekonomiczne często uzasadnioną i etycznie usprawiedliwioną¹⁸. Wydaje się, że ograniczenia dotyczące przemytu i przestępstw dewizowych powszechnie traktowano raczej jako narzuconą przez władzę uciążliwość. Dobrze oddaje to fragment narady Podstawowej Organizacji Partyjnej w jednym z przedsiębiorstw w Warszawie w połowie lat sześćdziesiątych, cytowany z oburzeniem w sprawozdaniu Warszawskiej Komisji Kontroli Partyjnej. POP odmówiła potępienia swojego sekretarza przyłapanego na przemycie z ZSRR towarów o wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Członkowie POP argumentowali w dyskusji, że wszyscy tak

¹³ Według rocznika statystycznego w 1965 r., do krajów niesocjalistycznych odbyło się 75 712 wyjazdów, a w 1967 r. 96 631. Z kolei w 1965 r. z krajów tych (łącznie z ruchem tranŝytowym) przyjechało 190 078 osób (*Rocznik statystyczny 1969*, Warszawa 1969, s. 501).

¹⁴ DzU, nr 4, poz. 11, ze zmianami.

¹⁵ Według tablic statystycznych dotyczących skazań z poszczególnych ustaw, dostępnych w Ministerstwie Sprawiedliwości na podstawie ustawy karnej skarbowej z 1960 r. przeważnie skazywano na pół roku więzienia (Tablice statystyczne skazań za przestępstwa gospodarcze w latach 1956–1970 tworzone w Wydziale Statystyki Departamentu Organizacyjnego Ministerstwa Sprawiedliwości).

¹⁶ Mimo że na podstawie orzecznictwa Sądu Najwyższego przyjmowano w literaturze, że spod trybu doraźnego są wyłączone przestępstwa skarbowe (S. Kalinowski, M. Siewierski, *Kodeks Postępowania Karnego – komentarz*, Warszawa, 1960, s. 591).

¹⁷ AIPN, MSW II, 4306, Informacja Biura Śledczego MSW, 10 IV 1965 r., k. 128.

¹⁸ Por. D. Jarosz, *Drobna kradzież własności społecznej w Polsce w latach 1945–1970 jako strategia przystosowawcza do gospodarki niedoboru* [w:] *Polska i jej sąsiedzi w XX. Studia i materiały*, red. H. Konopka i D. Boćkowski, Białystok 2004, s. 517–518.

robią, i że „nie należy się czepiać człowieka, który i tak już stracił”. Co więcej, sekretarz ów przy poparciu dyrektora tego przedsiębiorstwa miał zostać ponownie wybrany na swoje stanowisko¹⁹.

Trzeba jednak podkreślić, że takie podejście do przepisów dewizowo-celnych nie było właściwe tylko dla PRL czasów „małej stabilizacji”. Tam, gdzie normy i regulacje tego typu obowiązują, są one prawdopodobnie drugą po drogowych, grupą przepisów łamanych przez tzw. porządnymi obywateli – bądź z niewiedzy, bądź ze swoście pojętego nieposłuszeństwa obywatelskiego²⁰.

Organy zwalczające przestępczość dewizowo-celną i ich metody pracy

Celem niniejszego tekstu nie jest szczegółowe omawianie struktur Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa zajmujących się zwalczaniem przestępczości gospodarczej, w tym dewizowo-celnej²¹. Istotne znaczenie mają tu te uwarunkowania strukturalne w MSW, które umożliwiły powstanie afery gospodarczej, określanej jako sprawa „Zalewu”.

W listopadzie 1965 r. połączono pion IV MO (zajmujący się zwalczaniem przestępczości gospodarczej) z pionem V MO (utworzonym w 1961 r. do zwalczania przestępczości gospodarczej w transporcie), tworząc Biuro do Walki z Przesłępstwami Gospodarczymi Komendy Głównej MO²². W ramach KG MO za walkę z przestępczością dewizową i celną odpowiadał Wydział VII (w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych – Wydział VIII). Odpowiednikami wydziałów na szczeblu komend wojewódzkich były sekcje²³.

Jednocześnie zwalczaniem przemytu i przestępczości dewizowej zajmował się Departament II MSW, potocznie określanej kontrwywiadem, choć w latach sześćdziesiątych pełnił również zadania przypisane zarówno policji politycznej, jak i gospodarczej²⁴. Wydział VI tego departamentu był odpowiedzialny za szeroko pojętą kontrolę ruchu granicznego, a Wydział VIII za rozpracowywanie zachodnich przedstawicielstw dyplomatycznych²⁵.

¹⁹ AP Otwock, KW PZPR, 650, Sprawozdanie z realizacji przez Komisję Kontroli Partyjnej wytycznych egzekutywy Komitetu Warszawskiego PZPR, luty 1964 r., k. 27.

²⁰ Warto też zaznaczyć, że tam, gdzie pewna nieżyciowość przepisów staje się oczywista, służby powołane do ich przestrzegania często wykazują się dużym pragmatyzmem i elastycznością. Na jednym z górskich przejść granicznych na początku lat dziewięćdziesiątych odprawiający turystów celnik, ni to stwierdzał, ni to pytał, czy mają dozwolone sto koron (za ww. sumę raczej trudno było np. kupić obiad dla dwóch osób), dodając, że najbliższy kantor po słowackiej stronie jest oddalony o 20 km (w domyśle – może coś warto jeszcze dokupić po polskiej stronie).

²¹ Szerzej o strukturach MO zwalczających przestępczość gospodarczą zob. K. Madej, *Milicja Obywatelska wobec przestępczości gospodarczej w latach 1956–1970. Ewolucja struktur i jej uwarunkowania*, „Przegląd Historyczny” 2007, nr 1, s. 49–71.

²² *Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce 1944–1988*, red. T. Walichnowski, Warszawa 1989.

²³ AGP, KG MO, 291x/9, Zarządzenie nr 02/69 dyrektora Biura do Walki z Przesłępstwami Gospodarczymi KG MO z dnia 16 grudnia 1969 r. w sprawie zakresu działania komórek organizacyjnych i rodzajów stanowisk, b.p. Zob. także: P. Piotrowski, *Przekształcenia struktury aparatu bezpieczeństwa na Dolnym Śląsku w latach 1954–1975*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004 (Rzeszów), nr 1, s. 122–165.

²⁴ K. Persak, *Sprawa...*, s. 73–79.

²⁵ Zob. *ibidem*, s. 74–75; P. Piotrowski, *Przekształcenia struktury...*, s. 135–137.

Trzeba przy tym podkreślić, że zainteresowanie funkcjonariuszy SB sprawami dotyczącymi przemytu i przestępstw walutowych wynikało nie tylko z faktu, że realizując inne zadania, stykali się z przestępczością tego typu, ale również i z tego powodu, iż wiele tych spraw miało lub mogło mieć kontekst polityczny. Często wykrywano, że handlem walutą zajmują się pracownicy dyplomatyczni innych państw. W latach sześćdziesiątych takie sprawy prowadzono m.in. wobec dyplomatów arabskich i włoskich. Siłą rzeczy, były to akcje delikatne, związane z polityką zagraniczną PRL²⁶. Niekiedy używano ich jako pretekstów, aby ukarać polskich obywateli kontaktujących się z obcokrajowcami. Ze względu na ustawodawstwo obowiązujące w tej dziedzinie, właściwie każdy obywatel PRL, który chciał sprzedać lub kupić obcą walutę po cenie rynkowej, stawał się automatycznie przestępcą dewizowym.

Niemniej rozdzielenie kompetencyjne pomiędzy strukturami MO i SB istniejące od 1962/1963 r., kiedy to część zadań dotyczących zwalczania przemytu i przestępczości dewizowej przekazano SB, stwarzało pole do nadużyć i przerzucania odpowiedzialności. W materiale analitycznym z początku lat siedemdziesiątych, sporządzonym dla kierownictwa MSW, stwierdzono (m.in. w związku z opisywaną w niniejszym tekście sprawą „Zalewu”): „Obiektywną przeszkodę w prawidłowej organizacji walki z przestępstwami omawianej kategorii stworzyło zarządzenie nr 097/63 ministra spraw wewnętrznych z dnia 6 czerwca 1963 r., które ustanowiło dwie sprzeczne ze sobą zasady: powierzenie Milicji Obywatelskiej odpowiedzialności za wykrywanie i zwalczanie przestępstw dewizowych i zorganizowanego przemytu oraz zakaz operacyjnego interesowania się problematyką instytucji transportu międzynarodowego, ruchem turystycznym, cudzoziemcami oraz zatrudnionymi za granicą przedstawicielami polskich placówek handlowo-przemysłowych, połączony z powinnością przekazywania Służbie Bezpieczeństwa spraw i informacji z nimi związanych”²⁷.

Tym, czego twórcy zmian strukturalnych w MO i SB nie mogli przewidzieć, były powiązania towarzyskie, później także wspólne interesy (przedstawione w dalszej części tekstu) pomiędzy funkcjonariuszami odpowiednich pionów.

Innym czynnikiem sprzyjającym powstaniu patologicznych struktur w ramach organów zwalczających przestępczość dewizowo-celną była specyfika tej przestępczości. Wykroczenia nie były właściwie wykrywalne (o czym m.in. świadczą przytoczone poniżej zestawienia statystyczne) bez stosowania metod operacyjnych, a zwłaszcza prowokacji. To z kolei dawało bardzo dużą swobodę (i pole do nadużyć) prowadzącym je funkcjonariuszom. O tym, że stosowane metody mogą się okazać dwuznaczne, zdawano już sobie sprawę w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. Opisując w 1962 r. wykorzystywanie agentury przy zwalczaniu przestępstw dewizowych, z niepokojem podkreślano, iż: „Przypadki,

²⁶ Przykładowo, w połowie lat sześćdziesiątych Biuro Śledcze MSW w jednej ze spraw dotyczących handlu obcą walutą ustaliło, że w tę działalność jest zamieszany obywatel włoski – urzędnik ambasady. Ostatecznie o sprawie zostało poinformowane Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które przeprowadziło rozmowę z kierownictwem placówki dyplomatycznej (AIPN, MSW II, 1785, Pismo płk. Mariana Janica, wicedyrektora Gabinetu Ministra MSW do dyrektora protokołu dyplomatycznego MSZ, 15 V 1964 r., k. 4–5).

²⁷ AIPN, Sprawa kryptonim „Zalew”, 0810/4, Wnioski z analizy stanu zagrożenia przestępczością dewizowo-przemytniczą, 29 IX 1971 r., k. 211.

w których tajni współpracownicy pozorowali tylko chęć zawarcia transakcji czy nabycia przedmiotów pochodzących z przestępstwa, w treści, formie i wynikach nie różnią się od przypadków opisanych wyżej [prowokowania sytuacji przestępczych]. Wiele z przypadków pozorowanych dało lepsze wyniki niż w przypadkach, gdy TW współdziałał w przestępstwie. Różnica merytoryczna polega wyłącznie na tym, że podejrzani na słowo wierzyli tajnemu współpracownikowi, iż jest on tym, za kogo się podaje”²⁸.

Przestępstwa dewizowe i celne w latach sześćdziesiątych – statystyczna i jakościowa próba opisu zjawiska

Nim przejdę do krótkiego opisu jednostkowych, acz typowych przykładów przestępczości dewizowo-celnej w latach sześćdziesiątych, chciałbym na początku podać skalę tego zjawiska. Dane statystyczne dla drugiej połowy lat pięćdziesiątych pokazuje poniższa tabela.

Tabela 1. Przestępstwa dewizowe i celne w latach 1957–1960

Rok	Liczba ujawnionych przestępstw (suma spraw prowadzonych przez służbę celną, MO i inspektoraty kontrolno-rewizyjne)
1957	3447 – w tym: MO – ok. 240, służba celna – ok. 3100, inspektoraty kontrolno-rewizyjne – ok. 100 ²⁹
1958	6406
1959	5315
1960	7415

Źródło: AAN, NIK II, 19/33, Informacja o przestępczości gospodarczej w okresie 1958 r. do 1960 r., k. 19.

W latach sześćdziesiątych MO prowadziła rocznie ok. 600 spraw tego typu. Dane te nie ujmują rzecz jasna spraw drobniejszych, sankcjonowanych w trybie administracyjnym przez służbę celną czy inspektoraty kontrolno-rewizyjne³⁰.

W związku ze wskazanym charakterem przestępczości dane obrazują jednak wierzchołek góry lodowej. Dlatego dla określenia skali zjawiska szczególne znaczenie mają szacunki. W analizie sporządzonej na zamówienie Głównego Inspektoratu MSW przez Biuro do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi KG MO z września 1971 r. następująco oszacowano skalę przestępstw dewizowo-przemysłowych: „Dokładne określenie liczbowych wskaźników przestępczości dewizowo-przemysłowej i zjawisk jej towarzyszących jest niemożliwe, ponieważ wkracza ono

²⁸ *Ibidem*, KG MO, 4256, Notatka w sprawie przypadków zlecenia lub zezwalania tajnym współpracownikom na zawieranie transakcji nielegalnych lub innego udziału w działalności przestępczości przestępczej – w okresie 1961 r. oraz 4 miesięcy 1962 r., 30 VI 1962 r., k. 184.

²⁹ W następnych latach struktura wykryć przestępstw była podobna.

³⁰ Obliczenia własne na podstawie: H. Kolakowska-Przełomiec, E. Syzduł, *Przestępstwa gospodarcze w Polsce w świetle danych statystyki milicyjnej za lata 1962–1965*, „Państwo i Prawo” 1966, nr 9, s. 340–342 oraz S. Biczysko, S. Papliński, *Przestępczość w latach 1960–1969*, Warszawa 1972; AGP, KG MO, 11x/96, s. 16–20.

w teorię ciemnej liczby. Można jedynie oszacować przybliżone rozmiary niektórych jej elementów i wyprowadzić na ich podstawie określone uogólnienia [...] Analiza wykazała, że w latach 1945–1971 do strefy niekontrolowanej przez państwo wpłynęło z zagranicy co najmniej 273 mln dolarów obiegowych USA i około 40 ton złota. Obliczenie wskaźnika dolarów jest możliwie pełne i uwzględnia zarówno zapasy przedwojenne, jak i wpływy późniejsze. Zostało ono oparte o następujące szacunki: 7 mln dolarów zachowanych przez okres wojny; 17 mln dolarów przekazanych do Polski w latach 1945–1971; 185 mln dolarów przywiezionych w latach 1945–1971 przez turystów z krajów kapitalistycznych; 37 mln dolarów przywiezionych przez marynarzy bander kapitalistycznych; 17 mln dolarów [sic!] przekazanych w latach 1945–1971 obywatelom polskim w formie darowizn; 40 mln dolarów przywiezionych w latach 1945–1971 przez Polaków z zagranicy”.

W analizie zastrzegano, że podano tylko minimalne szacunki, gdyż nie uwzględniono np. walut napływających od turystów z państw socjalistycznych. Określając ekonomiczny wymiar przestępczości dewizowej, stwierdzono: „Z sumy 273 mln dolarów uprawnione instytucje państwowe zakupiły 124 mln. Różnica, w wysokości 149 mln dolarów, pozostała w rękach prywatnych, stanowiąc przedmiot nielegalnego wywozu za granicę, tezauryzacji bądź spekulacyjnych obrotów wewnętrznych”³¹.

Dużą grupę przestępstw dewizowych stanowiły działania jednostkowe, polegające na przemycaniu niedostępnych w Polsce towarów na własny użytek lub prowadzeniu pokątnego handlu, by zapewnić sobie źródło utrzymania na wycieczce zagranicznej. Faktem jest, że większość oszczędności trzymany na czarną godzinę przez obywateli PRL była ulokowana bądź w zlocie, bądź w walucie zachodniej (zwłaszcza w dolarach)³². Z kolei przestępstwa dewizowe i celne popełniane na szeroką skalę wymagały całej sieci kontaktów, opartych na relacjach osobistych lub wykonywanej pracy³³. Ówczesna polityka dewizowa państwa uniemożliwiała obywatelom korzystanie z otrzymanych czy zarobionych za granicą dewiz według ich rzeczywistej wartości. Dlatego też istniały np. przedsiębiorstwa na zachodzie, prowadzone głównie przez polskich emigrantów, zajmujące się wysyłaniem paczek imigrantom w kraju w zamian za przekazane im waluty³⁴. Brak możliwości obrotu dewizami przy równocześnie niezbyt

³¹ AIPN, Sprawa kryptonim „Zalew”, 0810/4, Wnioski z analizy stanu zagrożenia przestępczością dewizowo-przemytniczą, 29 IX 1971 r., k. 164–165.

³² Zjawisko tzw. turystyki pasożytniczej w latach sześćdziesiątych, polegającej m.in. na zajmowaniu się drobnym handlem przez Polaków udających się zagranicę (zwłaszcza w krajach socjalistycznych) omówił w swojej pracy Paweł Sowiński (zob. P. Sowiński, *Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945–1989)*, Warszawa 2005, s. 164–168).

³³ W ten sposób przemycono w połowie lat sześćdziesiątych dolary i inne waluty do Austrii, Republiki Federalnej Niemiec (zwłaszcza Berlina Zachodniego). Organizatorzy przemytu w zamian za przemycone dolary sprzedali tam złoto i złote monety dwudziestodolarowe. Boddźcem ekonomicznym dla powyższego procederu był m.in. fakt, że w PRL za złotą dwudziestodolarówkę można było uzyskać na czarnym rynku równowartość 54 USD (5400 zł), podczas gdy handlarze sprzedawali je w Niemczech za 40 USD (zob. AAN, KC PZPR, 237/V-524, Notatka służbowa w sprawie L.S. i innych, sierpień 1964 r., k. 89–90). Mechanizm wiązania działalności przemytniczej z ruchem turystycznym omówił w cytowanej publikacji Paweł Sowiński (por. P. Sowiński, *Wakacje...*, s.167).

³⁴ Czasami w ten sposób regulowano znaczne zobowiązania finansowe, omijając (stosujący nie-realny kurs złotego) system bankowy PRL. W październiku 1960 r. Wydział XI Departamentu II

atrakcyjnej ofercie banku Polskiej Kasy Opieki, pozwalającej wymieniać obce waluty na towary, powodował, że adresaci stawali się często ofiarą oszustów lub złodziei – przykładem może być zorganizowane okradanie listów mogących zawierać dolary od rodziny czy znajomych z USA³⁵.

Organy ścigania PRL czasami dowiadywały się o przemyśle przy okazji wykrywania innych zjawisk przestępczych. Przykładowo, SB zajmowała się sprawą zagrożenia katastrofą na jednym ze statków z powodu uszkodzenia kompasu głównego, w którym załoga wykonała skrytkę do przewozu płaszców ortalionowych³⁶.

Jak już wspomniałem, działalnością przemytniczą i naruszaniem obowiązujących przepisów zawodowych mogły się zajmować przede wszystkim osoby często przekraczające granicę ze względów zawodowych, np. konduktorzy sleepingów, marynarze, barkarze. Materiał MSW omawiający działalność przemytniczą w Polskiej Marynarce Handlowej wskazywał m.in., że w 1962 r. wykryto na statkach polskich przemyt na ogólną sumę około 3 mln zł u 192 marynarzy, a w 1963 r. – około 3,5 mln zł. Pisano: „W wyniku powszechnie uprawianego przemytu przez naszych marynarzy w wielu krajach, jak NRF, Dania, Szwecja, Anglia, na przestrzeni ostatnich lat powstało szereg firm handlowych, które zajmują się zaopatrywaniem marynarzy w różne towary”³⁷. Departament II MSW prowadził również sprawy dotyczące pilotów Polskich Linii Lotniczych „LOT” podejrzewanych o działalność przemytniczą³⁸. Pewien pogląd na to, które grupy zawodowe miały szczególnie skłonności do tego procederu, daje szacunkowe opracowanie MSW, powstałe m.in. w związku z opisaną poniżej sprawą „Zalewu”, w którym jako głównych aktorów afer przemytniczych, rozpracowywanych w latach sześćdziesiątych, wymieniono m.in. marynarzy, konduktorów i... funkcjonariuszy SB³⁹. Można więc postawić tezę, że upra-

informował o aktywności jednej z firm w Londynie, której „pracownicy mają kontakty w Polsce i dokonują przy ich pomocy nadużyć finansowych [...] Pobierają od turystów dewizy, a w zamian za to przekazują adresy, pod którymi mogą oni w Polsce podejmować kwoty pieniężne w walucie krajowej. Różnice w realnym kursie wyrównywane są za pomocą przesyłanych paczek” (AIPN, 01062/30, t. 1, Notatka dotycząca pracy Wydziału XI Departamentu II MSW w okresie od 7 do 14 X 1960 r., październik 1960 r., k. 91).

³⁵ Według danych MO przestępstwa tego typu pracownicy poczty popełniali na początku lat sześćdziesiątych w województwach: lubelskim, wrocławskim, krakowskim, rzeszowskim. Jak ustalono w 1962 r., pracownicy jednego z urzędów pocztowych ukradli w 1961 r. ok. 5 tys. listów, zgarniając 3500 USD. Sprawa o podobnej skali została wykryta w tym czasie we Wrocławiu (AGP, KG MO, Notatka dotycząca nadużyć i innych przestępstw w resorcie łączności, luty 1962 r., 1/165, k. 46.).

³⁶ W materiałach Biura Śledczego MSW podano, że to takiej sytuacji doszło w 1967 r. na statku „Bielsko” (AIPN, MSW, 4306, Informacja z pracy pionu śledczego Służby Bezpieczeństwa za okres od 1 kwietnia do 30 czerwca 1967 r., 31 VII 1967 r., b.p.).

³⁷ AIPN, MSW II, 01062/35, t. 2, Informacja dotycząca działalności przemytniczej w Polskiej Marynarce Handlowej, czerwiec 1964 r., k. 190.

³⁸ W związku z podejrzeniem o działalność przemytniczą w 1962 r. aresztowano, dziesięciu pracowników PLL „LOT” (AIPN, 01062/30, t. 3, Notatka służbowa dotycząca pracy wydziału XI departamentu II MSW za okres od 27 stycznia do 2 lutego 1962 r., luty 1962 r., k. 26).

³⁹ Według Biura do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi KG MO z 1986 osób podejrzanych o przestępstwa przemytniczo-dewizowe (w latach 1960–1971) najliczniejsze grupy stanowili: marynarze – 139, pracownicy Państwowej Komunikacji Samochodowej – około 50, funkcjonariusze SB – 26, tajni współpracownicy MO i SB – 19 oraz pracownicy urzędów celnych – 16 (AIPN, Sprawa

wianie przemytu (zwłaszcza na dużą skalę) było w owym czasie przestępstwem dostępnym tylko dla „elit”.

Z większych spraw podejmowanych w latach sześćdziesiątych przez organy ścigania trzeba wspomnieć o sprawach o kryptonimach „Merkury” i „Termity”. Pierwsza z nich dotyczyła przemytu głównie do Wiednia⁴⁰. Druga, prowadzona przez Wydział II SB KW MO we Wrocławiu pod nadzorem centrali, tj. Departamentu II MSW i Biura Śledczego MSW, dotyczyła handlu obcą walutą, złotymi dewizami, biżuterią oraz przemytu. Struktury SB zatrzymały w lutym 1964 r. 65 osób (w tym około 20 objęto dalszym śledztwem) oraz przeprowadziły 70 rewizji we Wrocławiu, Kielcach, Częstochowie i Opolu. Oprócz licznych wartości dewizowych, zajęto również majątek podejrzanych o wartości ponad 1 mln zł i 3 samochody⁴¹.

Rozwinięta działalność przemytnicza i handel dewizami bazowały (o czym była mowa wyżej) na tworzeniu struktur sieciowych. Jedni z uczestników tej działalności zajmowali się przemytem, inni pozyskiwali kontakty za granicą, a jeszcze inni rozprowadzali przemycony towar czy wartości dewizowe w kraju. Pewien pogląd na funkcjonowanie tych powiązań dają materiały Biura Śledczego MSW oraz analizy KG MO. W styczniu 1965 r. przed Sądem dla m.st. Warszawy zakończył się proces 17 osób oskarżonych o udział w aferze przemytniczo-dewizowej. Wśród skazanych na kilkuletnie więzienia i kilkusetty-sięczne grzywny znaleźli się m.in. pracownicy „Warsu”, osoby bez tzw. zajęcia oraz jeden obywatel Bułgarii, pracownik telewizji NRD. Podczas śledztwa Biuro Śledcze MSW zarekwirowało około 9 tys. dolarów w złocie, 10 tys. dolarów w banknotach oraz majątek wartości 1,6 mln zł⁴².

Równocześnie zdarzały się też aresztowania i konfiskaty u osób, które po prostu usiłowały dysponować swobodnie swoją własnością. W grudniu 1964 r. Sąd Powiatowy dla m.st. Warszawy orzekł (pod nieobecność oskarżonej, która po wpłaceniu kaucji w wys. 500 USD opuściła PRL) przepadek na rzecz Skarbu Państwa biżuterii (klejnotów rodowych) o wartości ok. 1,3 mln zł, które usiłowała wywieźć jedna z polskich arystokratek – obywatelka Brazylii. Oskarżona przebywała w PRL jako przedstawicielka firmy brazylijskiej⁴³. Istotną rolę w przestępczości dewizowej odgrywały także kontakty z obcokrajowcami przebywającymi w Polsce. Dla części personelu dyplomatycznego stanowiło to zresztą dodatkowe, dość znaczące źródło dochodów i często kończyło się skandalami dyplomatycznymi⁴⁴.

kryptonim „Zalew”, 0810/10, Notatka dotycząca danych socjometrycznych o podejrzanych i efektów ekonomicznych zwalczania przestępczości przemytniczo-dewizowej, listopad 1971 r., k. 35). Na wyższy od przeciętnej status socjoekonomiczny podejrzanych może też wskazywać fakt, że około 200 osób z wymienionej wyżej grupy było członkami PZPR (*ibidem*, k. 33).

⁴⁰ Por. AIPN, Sprawozdania Wydziału VII Departamentu II MSW, 01062/28, t. 3, Notatka dotycząca wyników pracy operacyjnej Wydziału IX Departamentu II MSW, 10 XII 1964 r., k. 22.

⁴¹ AIPN, 01062/30, t. 5, Notatka służbowa z realizacji sprawy kryptonim „Termity” przeprowadzonej przez Służbę Bezpieczeństwa KW MO Wrocław przy pomocy Departamentu II i Biura Śledczego MSW, 17 II 1964 r., k. 46–48.

⁴² Znamiennie zresztą, że ww. kary SB uważała za zbyt łagodne (AIPN, MSW 4306, Informacja Biura Śledczego MSW, 5 I 1963 r., k. 4–7).

⁴³ AIPN, 01062/30, t. 5, Informacja o pracy Wydziału XI Departamentu II za IV kwartał 1964 r., k. 16.

⁴⁴ W drugiej połowie lat sześćdziesiątych Biuro Śledcze MSW prowadziło takie sprawy przeciwko pracownikom ambasady jednego z krajów południowoeuropejskich i jednego z państw arabskich.

Problem nieewidencjonowanego napływu dewiz miał w niektórych rejonach kraju charakter strukturalny. Na Górnym Śląsku, a w mniejszym stopniu także w Koszalińskim i Olsztyńskim wiele osób miało uprawnienia emerytalne w RFN. Według notatki wojewódzkiego inspektoratu kontrolno-rewizyjnego z Katowic z 1967 r., po zakończeniu 137 kontroli stwierdzono: „135 przestępstw polegało na niezgłoszeniu w NBP należności posiadanych za granicą z tytułu przyznanego przez niemieckie instytucje zaopatrzeniowe zaopatrzenia rentowego, niesprowadzaniu ich do kraju [...] bądź realizowaniu ich w sposób sprzeczny z obowiązującymi przepisami dewizowymi”. Powyższe wykroczenia popełniali przede wszystkim mieszkańcy powiatów: gliwickiego, zabrzańskiego, bytomskiego, rybnickiego i cieszyńskiego. Analizując przyczyny tego zjawiska, stwierdzano: „Główną przyczyną uchylania się od sprowadzania do kraju zaopatrzenia rentowego jest uzyskanie wyższej relacji przeliczeniowej poprzez Bank PKO, względnie w formie towarowej w porównaniu do kursu specjalnego opublikowanego przez NBP”⁴⁵.

Niekorzystne dla rentobiorców przepisy w PRL oraz karanie osób ich nieprzestrzegających tworzyło – wbrew intencjom władz – warunki do rzeczywistej przestępczości. Dochodziło bowiem do wykupywania praw do zaopatrzenia rentowego w Niemczech Zachodnich przez osoby niebojące się ryzyka i nielegalnego obrotu dewizami: „Prowadzone przez organa MO dochodzenia ujawniły, że pośrednicy tacy rekrutujący się z osób trudniących się pisaniem podań i handlarzy towarami zagranicznymi działają także na terenie województwa katowickiego”. Niektórzy osiągnęli znaczne korzyści: „Ujawniony przed dwoma laty [...] z Rybnika w ten sposób nabył ok. 20 000 DM. Za połowę tych dewiz sprowadził on do Polski różne artykuły techniczne, jak magnetofony, adaptery, radiotelefony, uzyskując za nie ok. 1 mln zł, a więc za 1 DM uzyskał ok. 100 zł, płacąc za nią zaledwie 15 zł”⁴⁶.

Model afery (nie tylko przemytniczej) – sprawa „Zalewu”

Aferowe zagarnięcia mienia społecznego miały swój model i mechanizmy, które występowały również przy popełnianiu innych przestępstw gospodarczych. Przede wszystkim istotne znaczenie przy konstytuowaniu się grupy przestępczej miał fakt popełniania przez członków przestępstw urzędniczych

Poinformowano przez przedstawicieli polskiego MSZ – głównie z protokołu dyplomatycznego (po uprzednim otrzymaniu stosownych materiałów z MSW) – kierownikom obu placówek dyplomatycznych o zaistniałej sytuacji. Najprawdopodobniej podejrzani dyplomaci byli bez rozgłosu (wolę zachowania dyskrecji podkreślały w rozmowie obie strony) odwoływani do swoich krajów, a śledztwem i sankcjami SB obejmowała ich polskich kontrahentów (por AIPN, MSW II, 4306, Pisma MSW do MSZ oraz notatki z rozmów z kierownictwem zagranicznych placówek dyplomatycznych, 1967 r., b.p.).

⁴⁵ APK, KW PZPR w Katowicach, Wydział Administracyjny, 502, Notatka informacyjna o pracy Inspektoratu Kontrolno-Rewizyjnego przy Prezydium WRN w Katowicach za okres od 1 stycznia do 30 września 1967 r., k. 77–78. Ponadto, jak podawano w informacji katowickiego IKR, zjawisko to dotyczyło około 50 tys. osób w kraju, z czego zaledwie 11 tys. realizowało swoje uprawnienie do rent w RFN w sposób zgodny z prawem PRL (*ibidem*, Informacja o stanie przestępczości karnoskarbowej z realizowaniem zaopatrzeń rentowych w NRF, czerwiec 1967 r., k. 48).

⁴⁶ *Ibidem*, k. 50.

– zwłaszcza o charakterze korupcyjnym. Siłą rzeczy, każda z grup przestępczych naruszała również przepisy podatkowe. Z tego powodu władze sądowe i prokuratorские miały problem z jednoznaczną kwalifikacją prawną czynów popełnianych zwłaszcza przez „kierowników” działań aferowych. Dlatego postanowiłem skorzystać z przyjętego już w cytowanej we wstępie literaturze modelu afery jako zjawiska prawnego i socjoekonomicznego, by pokazać sprawę „Zalewu” w aspekcie porównawczym.

W latach sześćdziesiątych zwalczaniem pewnych form przemytu i przestępstw dewizowych zajmowali się funkcjonariusze Departamentu II MSW oraz struktur MO, przy czym bardzo często były to osoby wcześniej pozostające w jakiejś zażyłości środowiskowej⁴⁷. Ze względu na charakter pracy Departament II (kontrwywiad) i Departament I (wywiad), jak napisano w materiałach z początku lat siedemdziesiątych analizujących sprawę „Zalewu”, cieszyły się w ramach MSW sporą autonomią i przywilejami. Tłumaczono to przede wszystkim wagą i drażliwością spraw, które te struktury prowadziły – zwłaszcza, jeśli dotyczyły one działań MSW na Zachodzie. Dzięki temu funkcjonariusze Departamentu II MSW mogli wydawać polecenia funkcjonariuszom MO bez zachowania pragmatyki służbowej. W dokumencie omawiającym przyczyny sprawy „Zalewu” z 1971 r. wskazano następujące kwestie: „Do okoliczności, które sprzyjały popełnieniu nadużyć, należy zaliczyć tryb formy i podejmowania decyzji, które zwyczajowo przyjęły się w resorcie spraw wewnętrznych, a które w szczególności były stosowane przez R[yszarda] Matejewskiego i b. funkcjonariuszy Departamentu II. Śledztwo dostarczyło wielu przykładów na to, że bardzo istotne decyzje podejmowane były na polecenie ustne lub telefoniczne, w szeregu przypadkach z pominięciem niektórych ogniw poszczególnych jednostek organizacyjnych”. Ponadto stwierdzono: „Bezkrytyczne wykonywanie szeregu poleceń, które miały wpływ na popełnione nadużycia [...], w znacznej mierze wynikało to z utartego w resorcie przekonania o bezwzględnej przewadze zadań wykonywanych przez pionierów ściśle operacyjne, tj. wywiad (Departament I), a w szczególności kontrwywiad (Departament II) nad zadaniami realizowanymi przez inne jednostki, takie jak np. Biuro Śledcze, zwłaszcza zaś przez Milicję Obywatelską”⁴⁸.

⁴⁷ Znamienne, że większość skarżonych w sprawie „Zalewu” rozpoczęła swoją karierę w resorcie bezpieczeństwa od pracy w drugiej połowie lat czterdziestych w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach. Byli to np.: Jerzy Milka – naczelnik Wydziału VII w Biurze do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi KG MO, odpowiedzialnego za zwalczanie przestępczości przemytniczo-dewizowej (w marcu 1948 r. w WUBP w Katowicach); Zygmunt Grela – w latach 1964–1968 zatrudniony w placówce MSW w Berlinie (od listopada 1949 r. w WUBP w Katowicach); Stanisław Smolnik – od 1958 r. zastępca dyrektora Departamentu II MSW, a w latach 1960–1964 kierownik placówki MSW Berlinie (w 1947 r. w WUBP w Katowicach). Podobnie w lipcu 1945 r. rozpoczął swoją pracę w WUBP w Katowicach jeden z głównych organizatorów grupy przestępczej w Departamencie II MSW, Józef Budzyn. W drugiej połowie lat czterdziestych kierownicze funkcje w strukturach UB w Katowickiem sprawował też Henryk Żmijewski, w latach sześćdziesiątych zastępca dyrektora Departamentu II MSW i zastępca dyrektora Zarządu Kontroli Ruchu Granicznego MSW (zob. AIPN, MSW II, 13369, Uwagi o przyczynach i warunkach przestępczej działalności byłych funkcjonariuszy MSW, 1971 r., k. 43–46; M. Piotrowski, *Ludzie bezpieki...*, wg indeksu).

⁴⁸ AIPN, MSW II, 13369, Uwagi o przyczynach i warunkach przestępczej działalności byłych funkcjonariuszy MSW, 1971 r., k. 53–56.

Jednocześnie realia gospodarki niedoboru, fakt częściowego zamknięcia kraju, układ cen w PRL (penalizacja nielegalnego obrotu dewizami przy jednoczesnym pięciokrotnie mniejszym od realnego kursie walut zachodnich), sprzyjały intratności przestępstw dewizowych i celnych. Wysłanie na początku lat sześćdziesiątych Stanisława Smolnika (byłego wicedyrektora Departamentu II MSW) na placówkę (rezydenturę) MSW do Berlina, spowodowało, iż otworzył się kanał zarobkowania dla funkcjonariuszy II Departamentu MSW⁴⁹, którzy nie podlegali normalnym odprawom celnym, a każde działanie mogli wytłumaczyć pracą operacyjną. Udoskonalenie pozostałych form działalności przestępczej, z odpowiednią „legendą”, było dziełem innych funkcjonariuszy SB. W trakcie prac komisji wewnętrznej MSW, badającej nadużycia popełnione w sprawie „Zalewu” i ich przyczyny, ustalono m.in.: „Budowę kanałów przemytniczych i wykorzystanie ich rozpoczął w latach 1961–1962 J[ózef] Budzyn⁵⁰, opierając się w tym zakresie o TW »Tomek« vel »Dłużnik«, później o TW »Justynę«, »Marian« i »Pruszkowski«. Celem budowy kanałów [...] było: ujawnienie i kontrolowanie istniejących bądź przygotowanych międzynarodowych kanałów przemytniczych oraz ustalenie ważniejszych odbiorców w Polsce; przechwytywanie drogą przedsięwzięć operacyjnych wartości dewizowych przesyłanych znanymi nam kanałami. [...] Bliżej niedającą się ustalić część tych kombinacji J[ózef] Budzyn uzgadniał z R[yszardem] Matejewskim – ówczesnym dyrektorem Departamentu II, później dyrektorem generalnym oraz z wicedyrektorami Departamentu II [...]”⁵¹.

Istotnym mechanizmem pozwalającym takiej strukturze przestępczej trwać i rozwijać się w ramach oficjalnych instytucji (bez względu na to, czy było to przedsiębiorstwo Miejski Handel Mięsem w Warszawie – główna struktura w aferze mięsnej w Warszawie w połowie lat sześćdziesiątych, czy Departament II MSW) był niedarmowy protektorat ze strony ważnych zwierzchników. Z tej perspektywy Ryszard Matejewski, na początku lat sześćdziesiątych dyrektor Departamentu II, później dyrektor generalny MSW ds. SB i wiceminister spraw wewnętrznych⁵², odegrał podobną rolę w sprawie „Zalewu”, jak Stanisław Wawrzecki w aferze mięsnej. Inną analogią, którą można wykryć między np. aferą skórzaną w Radomiu i Szydłowcu czy aferą mięsną w Warszawie a sprawą o kryptonimie „Zalew”, jest to, że grupa przestępcza nie tworzyła nowych form działań patologicznych, lecz rozwijała już istniejące. Do jednostkowych kradzieży w przemyśle mięsnym czy skórzanym dochodziło bardzo często, dlatego przełożeni, bojąc się wykrycia nadużyć, które powstały wbrew ich woli, zaczęli fałszować dokumentację, zawyżając normy ubytków. Legalizowali w ten

⁴⁹ W dokumencie omawiającym przestępczość byłych funkcjonariuszy SB stwierdzono: „Podjęta w 1961 r. przez Stanisława Smolnika (kierownika placówki w Berlinie) i aprobowana przez jego ówczesnego zwierzchnika Ryszarda Matejewskiego, inicjatywa przemytu wartości dewizowych do kraju i wywozu z Polski dolarów w banknotach i innych walutach zachodnioeuropejskich, stała się punktem wyjścia do dokonywania w późniejszym okresie dalszych, nielegalnych transakcji” (*ibidem*, k. 47).

⁵⁰ W niektórych dokumentach i opracowaniach występuje pisownia Budzyń, chociaż sam funkcjonariusz podpisywał się jako Budzyn.

⁵¹ AIPN, 0810/9, Analiza metod pracy w SB, 1971 r., k. 185.

⁵² Por. *ibidem*, 06041/19, Notatka dotycząca płk. Matejewskiego Ryszarda, s. Stanisława, generalnego dyrektora MSW ds. Bezpieczeństwa, 17 VII 1965 r., k. 24. Zob. także biogram Ryszarda Matejewskiego [w:] M. Piotrowski, *Ludzie bezpieki...*, s. 325.

sposób już popełnione przestępstwa i, chcąc nie chcąc, umożliwiali popełnianie ich na większą skalę w przyszłości⁵³.

W podobny sposób rozwinęła się afera „Zalewu” – w latach sześćdziesiątych pion SB ręcznie sterował punktami kontroli granicznej i odprawami celnymi. Na polecenie funkcjonariuszy dokonywano tzw. otwarć przejść granicznych, umożliwiając wskazanym osobom unikać kontroli celnej⁵⁴. Podobnie bardzo często praktykowano tzw. grzecznościowe odprawy celne, polegające na tym, iż nie sprawdzano bagaży prominentów, pozwalając im przewóz deficytowych towarów w znacznych ilościach, takie przypadki zdarzały się zwłaszcza w GPK Port Lotniczy „Okęcie”⁵⁵. Proceder ten uległ w drugiej połowie lat sześćdziesiątych instytucjonalizacji, ponieważ urzędy celne podporządkowano placówkom kontroli ruchu granicznego. W zarządzeniu nr 15/68 dyrektora Zarządu Kontroli Ruchu Granicznego i Prezesa Głównego Urzędu Cel z 11 października 1968 r. stwierdzono m.in.: „Organy administracji celnej zobowiązane są do wykonywania czynności wnioskowanych przez funkcjonariuszy GPK, jeżeli dokonanie tych czynności nie jest sprzeczne z uprawnieniami urzędów celnych. O wynikach wykonanych czynności, o których mowa w ust. 1, urzędy celne informują GPK w możliwie najkrótszym terminie”⁵⁶. W istocie oznaczało to legalizację wytycznych funkcjonariuszy MSW. Innym przykładem wykorzystania już istniejącej patologii do działalności przestępczej było utworzenie w Wydziale VII Biura do Walki z Przestępczością Gospodarczą KG MO nieewidencjonowanego funduszu, zarządzanego i rozliczanego przez naczelnika tego wydziału, Jerzego Milkę. Fundusz ten był nie tylko wykorzystywany, ale również „wypracowywany” podczas działalności operacyjnej⁵⁷.

Zbieg tych nieprawidłowości oraz powiązań przestępczych wewnątrz Departamentu II MSW i KG MO doprowadził do następującej sytuacji: wybrani funkcjonariusze SB i pozostający na ich kontakcie tajni współpracownicy bez przeszkód przemycali poszukiwane towary i wartości dewizowe przez granice

⁵³ Szerzej o tym zjawisku I. Majchrzak, *Pracownicze przestępstwo gospodarcze i jego sprawca*, Warszawa 1966, s. 97–98.

⁵⁴ W materiałach dotyczących sprawy „Zalewu” czytamy, że w Granicznym Punkcie Kontroli w Cieszynie: „J. Milka, J. Budzyn, H. Żmijewski dokonywali »otwarcia« granicy dla R[...] z Krakowa, który, jak wynikało z materiałów operacyjnych Departamentu II, przemycał z Wiednia samochodem złoto” (AIPN, 0810/11, Notatka dotycząca przeglądu materiałów w sprawie nieprawidłowości i szkodliwych zjawisk mających miejsce w punktach kontroli ruchu granicznego, 1971 r., k. 12–13).

⁵⁵ Por. AIPN, Akta osobowe, 0193/4725, t. 1, Notatka dotycząca nieprawidłowości ujawnionych w działalności GPK Warszawa-Okęcie, 16 VIII 1971 r., k. 17–18).

⁵⁶ AIPN, MSW II, 20548, k. 3.

⁵⁷ Działanie „specjalnego” funduszu operacyjnego utworzonego w Wydziale VII Biura do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi opisywała komisja MSW badająca sprawę „Zalewu”: „Przyjmując za punkt wyjścia decyzję o spieniężeniu przechwyconego przemytu i przeznaczeniu uzyskanych tą drogą środków na powiększenie funduszu operacyjnego, należy stwierdzić, iż w praktyce postąpiono niezgodnie, gdyż w rzeczywistości otwarto nielegalną kasę. Przy tym naruszono jednocześnie obowiązujące zasady w zakresie prowadzenia i dokumentowania operacji finansowych [...] W praktyce były stosowane lakoniczne oświadczenia o fakcie dokonania aktu kupna bądź sprzedaży określonych walorów za wyszczególnioną wartość. Na tych oświadczeniach naniesione jest z reguły ręką J. Milki: „tow. Polak” – bez jakiegokolwiek decyzji, a nawet podpisu” (AIPN, Sprawa kryptonim „Zalew”, 0810/9, Nielegalna kasa, k. 195).

PRL⁵⁸, a oficerowie SB chronili ich przed kontrolami celnymi. Oczywiście, relacje tego typu stały w całkowitej sprzeczności z normatywnymi w sprawie traktowania TW. Były to bowiem relacje współników w przestępstwie, co więcej, łamano zasady tajności współpracy nie tylko wobec innych oficerów MO i SB, ale także wobec np. postronnych urzędników z urzędów celnych, którym interwencje w sprawach indywidualnych dawały do myślenia. Dwuznaczność (a właściwie jednoznaczność) tej sytuacji pokazuje jeden z fragmentów notatki o działalności przestępczej funkcjonariuszy SB: „Częste interwencje obwinionego Budzyna w sprawach zatrzymanych z przemytem na dworcu Warszawa Gdańska konduktorów Międzynarodowego Towarzystwa Wagonów Sypialnych dekonspirowały fakt ich współpracy z MSW wobec funkcjonariuszy MO”⁵⁹. Niekiedy, jak w przypadku konduktorów międzynarodowych pociągów sypialnych, zajmujących na dużą skalę przemytem między Berlinem Zachodnim lub Wiedniem a Warszawą, zatrudniano tam (nawet w ramach statusu tajnego współpracownika) członków rodzin: „Zespół MTWS liczy osiem osób (kierownik plus 7 konduktorów). Siedmiu pracowników zespołu pozostaje w bliskich związkach rodzinnych bądź towarzyskich z funkcjonariuszami MSW”⁶⁰.

Jednocześnie dezinformowano funkcjonariuszy KG MO, niemających nic wspólnego z tym procederem, aby chronić przestępców dewizowych lub celnych, którzy wypracowywali korzyści dla wtajemniczonej w proceder grupy funkcjonariuszy MSW: „W sytuacjach kompromitujących zaprzyjaźnionych konduktorów obwiniony Budzyn nie dopuszczał do wszczynania spraw karnych. Wykorzystując swe stanowisko, przejmował wszelkie, związane z tego rodzaju przypadkami, materiały, które zatrzymywał bez nadania im biegu”⁶¹. Tajni współpracownicy MO bowiem w ramach zadań służbowych sprzedawali przemycone kamienie szlachetne i złote dolary. Z powodu chaosu i braku ewidencji tak naprawdę trudno było oszacować, ile towarów i dewiz zostało przemyconych⁶², ile i przez kogo sprzedanych, kto wreszcie i w jakim stopniu był beneficjentem tych działań. Z zeznań jednego z funkcjonariuszy MO, podwładnego naczelnika Jerzego Milki wynika bowiem, że „Były naczelnik Milka zabronił podawania w doniesieniach z dokonanych transakcji handlowych, wielkości obrotów i cen”⁶³.

Koniec afery „Zalewu” był podobny do końca afery mięsnej. Gdy sprawy stały się tajemnicą poliszynela, funkcjonariusze podejrzewający działalność przestępczą swoich kolegów – bądź z poczucia legalizmu, bądź mając jakieś po-

⁵⁸ Jak wynika z dokumentów opisujących sprawę „Zalewu”, z PRL przemycono głównie obce waluty – zwłaszcza dolary. Do PRL przewożono zaś: koszule, płaszcze ortalionowe, żyletki, końcówki do długopisów oraz złote monety (Por. AIPN, MSW II, 13369, Uwagi o przyczynach i warunkach przestępczej działalności byłych funkcjonariuszy MSW, 1971 r., k. 47).

⁵⁹ AIPN, 0604/31, t. 2, Sprawozdanie z przeprowadzonego postępowania dyscyplinarnego, 6 IV 1971 r., k. 96.

⁶⁰ *Ibidem*, k. 91.

⁶¹ *Ibidem*, k. 97.

⁶² W literaturze przyjmuje się, że wartość przemytu mogła wynieść około 400 tys. ówczesnych dolarów, czyli ok. 40 mln ówczesnych zł (Por. R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu...*, s. 211).

⁶³ AIPN, 0810/3, Raport wyjaśniający przeprowadzane kombinacje operacyjne połączone z transakcjami handlowymi, sprawy wyjazdów służbowych do Bułgarii oraz wykonywane czynności na zlecenie byłego naczelnika Milki, 5 VII 1971 r., k. 77.

rachunki do załatwienia – zaczęli zasypywać swoich przełożonych donosami. Już w sierpniu 1969 r. powstała notatka służbowa jednego ze współpracowników naczelnika Budzyna (trudno stwierdzić, do kogo została skierowana i jakie były jej losy), w której autor pisał: „W ostatnim okresie czasu zauważyłem, że naczelnik Wydziału VI Departamentu II tow. płk Józef Budzyn większość pracy poświęca na załatwienie różnych spraw prywatnych, które przynoszą mu osobiste korzyści materialne”⁶⁴. Na początku 1971 r. z Biura do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi KG MO wpłynął donos do ministra spraw wewnętrznych (później jego autor ujawnił się) opisujący panujące tam patologie: „Wydział VII, którym kieruje płk Milka, od kilku lat dysponuje osobowym samochodem operacyjnym (już 3 lub 4 samochód). Samochód ten jest operacyjny tylko z nazwy. Faktycznie jest eksploatowany wyłącznie przez płk. Milkę. [...] Całe dnie samochód stoi przed gmachem, a pracownicy załatwiają sprawy operacyjne i inne służbowe, korzystając z komunikacji miejskiej”. W konkluzji anonimu autor stwierdzał: „Na temat Milki krążą różne plotki o jakimś funduszu specjalnym, którym on dysponuje, o lokalach konspiracyjnych, w których mieszka”⁶⁵. Znamienne, że już w 1959 r. wpłynął do kierownictw różnych instytucji anonim o nadużyciach w przedsiębiorstwie Miejski Handel Mięsem, w następnych latach również pojawiała się analogiczna korespondencja⁶⁶.

Ujawnienie działalności przestępczej miało w obu aferach podobny przebieg – w przypadku afery mięsnej wyjście od jednostkowych nadużyć pozwoliło odtworzyć całą strukturę przestępczą⁶⁷, w przypadku afery „Zalewu” pod koniec 1970 r. wykryto nadużycia wśród konduktorów międzynarodowych wagonów sypialnych⁶⁸. Ślady protekcji w tej sprawie wiodły do Józefa Budzyna, ówczesnie naczelnika Wydziału VI Departamentu II. Z lektury niektórych dokumentów można odnieść wrażenie, że jeszcze w marcu 1971 r. wydawało się, że sprawa zakończy się tylko sankcjami dyscyplinarnymi⁶⁹. Jednak powołanie specjalnej komisji w ramach resortu oraz wyciek informacji na zewnątrz spowodowały, iż już w połowie 1971 r. wytypowano grupę znaczących funkcjonariuszy MSW oskarżonych o działalność przestępczą i zwolniono ich (łącznie z gen. Ryszardem Matejewskim) z MSW⁷⁰.

⁶⁴ AIPN, 0604/3, t. 1, Notatka służbowa, 6 VIII 1969 r., k. 83.

⁶⁵ AIPN, Sprawa kryptonim „Zalew”, 0810/3, Donos na płk. Jerzego Milkę, [marzec 1971 r.], k. 38–39

⁶⁶ D. Jarosz, M. Pasztor, *Afera mięsna...*, s. 12–13.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 11–33.

⁶⁸ Jak napisano w dokumencie: „W dniu 29 grudnia 1970 r. otrzymano z Departamentu I MSW informację stwierdzającą, że konduktorzy warszawskiej filii Międzynarodowego Przedsiębiorstwa Wagonów Sypialnych (Wagons Lits Cook) trudnią się na szeroką skalę przemytem złota [...] wyżej wymienieni konduktorzy są krewnymi lub przyjaciółmi pracowników departamentu II MSW” (AIPN, 0604/31, t. 2, Sprawozdanie z przeprowadzonego postępowania dyscyplinarnego, 6 IV 1971 r., k. 90).

⁶⁹ 3 IV 1971 r. dyrektor Departamentu II MSW wydał zarządzenie umarzające postępowanie dyscyplinarne w związku ze złożeniem raportów o odejście ze służby przez płk. Józefa Budzyna, płk. Janusza Jędrzejczaka i por. Leszka Gorzelaka (AIPN, 0604/31, t. 2, Zarządzenie o umorzeniu postępowania dyscyplinarnego, 3 IV 1971 r., k. 7).

⁷⁰ 9 VI 1971 r. Ryszard Matejewski został odwołany ze stanowiska podsekretarza stanu w MSW i zwolniony ze służby (zob. AIPN, 0604/19, Akta osobowe Ryszarda Matejewskiego, k. 41–42).

Oczywiście, pozostaje pytanie o pozamerytoryczne motywy surowego ukarania sprawców tych nadużyć⁷¹ i akcelerację działań śledczych w połowie 1971 r. Wydaje się, że można naszkicować kilka hipotez. W dokumentach analizujących działalność funkcjonariuszy popełniających przestępstwa gospodarcze szczególnie piętnuje się naruszanie przez nich zasad pracy operacyjnej, co miało grozić nie tylko kompromitacją MSW przed tajnymi współpracownikami (często rekrutującymi się ze środowiska kryminalnego), ale również konsekwencjami międzynarodowymi. Być może więc postanowiono zrobić z tego sprawę pokazową, aby zdyscyplinować aparat MSW (zwłaszcza, że podejrzane transakcje były nadal zawierane, przykładem mogą być przestępcze interesy kierownictwa MSW z braćmi Janoszami⁷²).

Przyczyną surowego ukarania wysokich funkcjonariuszy MSW mogły być wprowadzone na początku 1971 r. zmiany kadrowe w MSW, związane z dojściem do władzy ekipy Gierka. Krzysztof Lesiakowski tłumaczył również, że ukarane osoby były związane z byłym szefem resortu, Mieczysławem Moczarem i padły ofiarą politycznego „czyszczenia” resortu przez nowego ministra Franciszka Szlachcica⁷³. Spora część oskarżonych była jednak w jakiś sposób powiązana z nowym ministrem. Jeden z głównych oskarżonych, Józef Budzyna, już w 1961 r. prawdopodobnie dzięki protekcji Franciszka Szlachcica (swego zwierzchnika w KW MO w Katowicach) uniknął kary, kiedy został oskarżony o nadużycia w handlu samochodami. W aktach osobowych zachowała się notatka komisji z centrali MSW badającej zarzuty wobec niektórych funkcjonariuszy w KW MO w Katowicach, w tym wobec Budzyna. Można w niej przeczytać następujące rekomendacje wysłanników centrali: „odnośnie tow. Budzyna – z uwagi na nabycie przez niego dwóch samochodów w sposób nie licujący z postawą moralną członka partii i pracownika naszych organów, a także z innych przyczyn [...] proponuje się zwolnić go z aparatu ze względu na dobro służby. Zamierzone przeniesienie tow. Budzyna do MSW może tylko pogorszyć atmosferę, jaka panuje wokół jego osoby w Katowicach”⁷⁴.

Fakt pozostania Budzyna w resorcie wskazuje, że Szlachcic (jako zwierzchnik w terenie) musiał złagodzić sankcje proponowane wobec swoich pracowników, a przez całą dekadę lat sześćdziesiątych, gdy był wiceministrem spraw wewnętrznych, kariera Budzyna rozwijała się w MSW w Warszawie pomyślnie⁷⁵.

W materiałach sprawy „Zalew” znajdują się stenogramy z nasłuchu Radia Wolna Europa, które informowało o ruchach kadrowych i nadużyciach w MSW. Komentator RWE Tadeusz Żenczykowski w audycji z 31 VIII 1972 r. uważał jednak, że cała sprawa ma podtekst polityczny i jest wynikiem konfrontacji ekipy Gierka z zapleczem politycznym Mieczysława Moczara (zob. AIPN, 110810/3, Serwis nasłuchu Polskiego Radia z 21 VIII 1971 r., k. 218–219).

⁷¹ 15 II 1972 r. Sąd Wojewódzki Wydział IV Karny skazał Ryszarda Matejewskiego przede wszystkim na podstawie postanowień ustawy karnej skarbowej z 1971 r. na karę 12 lat więzienia. Wyrok został utrzymany w mocy w postępowaniu apelacyjnym we wrześniu 1972 r. Na podstawie prawa łaski, zastosowanego przez Radę Państwa PRL, Matejewski został zwolniony z więzienia w roku 1977 r. (AIPN, 0604/19, Akta osobowe Ryszarda Matejewskiego, k. 53–55).

⁷² Por. I. Jurczenko, K. Kilijanek, *Ludzie z „żelaza”*, Warszawa 1991.

⁷³ K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar. „Mietek”*, Warszawa 1998, s. 392–393.

⁷⁴ AIPN, Akta osobowe, 0604/31, t. 1, Notatka dla ministra spraw wewnętrznych, 18 II 1961 r., k. 33.

⁷⁵ Por. biogram Józefa Budzyna [w:] M. Piotrowski, *Ludzie bezpieki...*, s. 522.

Znamienne zresztą, iż pół roku po nagłośnieniu sprawy nadużyć w resorcie (również przez RWE), a jeszcze przed procesem głównych oskarżonych, ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych odszedł Szlachcic⁷⁶. Co prawda, w swoich wspomnieniach bagatelizował sprawę „Zalewu”, wskazując na jej charakter wyłącznie kryminalny⁷⁷, wydaje się jednak, że miała ona negatywny wpływ na jego życie zawodowe.

Moim zdaniem, jeśli ta sprawa była rozgrywana politycznie wewnątrz zwalczających się frakcji, to raczej w sposób wtórny. Zmiany polityczne w ekipie rządzącej, następujące niezależnie od woli funkcjonariuszy resortu, doprowadziły do odblokowania kanałów informacyjnych, co spowodowało, że pewnych wydarzeń nie można już było zbagatelizować. Co ciekawe, od pewnego momentu zaczęto ograniczać listę oskarżonych. W przypadku afery mięsnej w Warszawie również uniknięto, poza sankcjami dyscyplinarnymi, rozliczenia np. wysokich funkcjonariuszy aparatu partyjnego w Warszawie⁷⁸. W aferze „Zalewu” natomiast nie zdecydowano się wyciągnąć konsekwencji wobec gen. Eugeniusza Dostojewskiego, szefa Zarządu Kontroli Ruchu Granicznego, który według zebranych przez resort materiałów (głównie anonimów) miał ułatwiać niektórym pracownikom handlu zagranicznego bezcłowe odprawy, w zamian za korzyści materialne⁷⁹. Sam Dostojewski jeszcze przed uzyskaniem emerytury w MSW otrzymał stanowisko wiceprezesa Głównego Urzędu Celnego, a w 1977 r. został jego prezesem⁸⁰. Ostatecznie Dostojewski został ukarany za czyny, o których kierownictwo MSW dowiedziało się na podstawie anonimu na początku lat siedemdziesiątych, ale dopiero dziesięć lat później, na fali rozliczeń nadużyć ekipy gierkowskiej⁸¹. To wszystko pokazuje, jak bardzo niejasne były kryteria karania nadużyć w ramach aparatu władzy i jak często decydowały o tym po prostu przypadek lub zmiana koniunktury politycznej.

Kontynuacja i zmiana strategii władz PRL wobec przemytu i przestępczości dewizowej w latach siedemdziesiątych

Pierwotną konsekwencją rozliczania afery „Zalewu” w resorcie MSW były zmiany strukturalne. Na początku lat siedemdziesiątych zdecydowano o przekazaniu pionowi MO zadań, dotyczących przestępstw przemytu i tzw. przestępstw dewizowych⁸², którymi dotychczas zajmowały się jeden z wydziałów Departamentu

⁷⁶ Por. T. Młodawa, *Ludzie władzy...*, s. 429.

⁷⁷ Zob. F. Szlachcic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 199.

⁷⁸ Por. D. Jarosz, M. Pasztor, *Afera mięsna...*, s. 289–293; a także A. Albert [Wojciech Roszkowski], *Najnowsza historia Polski 1945–1993*, Londyn 1994, t. 2.

⁷⁹ W anonimie z grudnia 1971 r. (przekazanym m.in. do sekretariatu Edwarda Gierka i prokuratorowi generalnemu PRL) poświęconym głównie dyrektorowi jednej z central handlu zagranicznego, znalazły się także zarzuty wobec gen. Dostojewskiego: „Dlaczego T[...] nie był przesłuchiwany w sprawie Ryszarda Matejewskiego? A przecież T[...] także mu przemycił z różnych krajów różne rzeczy. Uprawiał także przemyt dla gen. Dostojewskiego” (AIPN, Akta osobowe Eugeniusza Dostojewskiego, 0193/4725, t. 3, k. 82).

⁸⁰ Zob. AIPN, Akta osobowe, 0193/4725, t. 1, Notatka służbowa o przebiegu służby generała brygady Eugeniusza Dostojewskiego, czerwiec 1975 r., k. 65; a także: T. Młodawa, *Ludzie władzy...*, s. 234.

⁸¹ Zob. B. Seidler, *Celnik Dostojewski [w:] Ludzie i paragrafy...*, s. 393–400.

⁸² O tym dualizmie kompetencyjnym pisałem powyżej.

mentu II MSW (w 1971 r. był to Wydział VI) i Wydział VII Biura do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi⁸³.

Trzeba jednak nadmienić, że poza wprowadzeniem zmian strukturalnych MSW i aparat partyjny nie wyciągnęły chyba zbyt głębokich wniosków z afery „Zalewu”. Jeszcze zanim do końca rozliczono tę aferę, Departament I MSW (wywiad) wszedł w porozumienie z braćmi Janoszami w sprawie sprowadzenia do Polski (pod osłoną MSW) zrabowanych przez nich na zachodzie Europy dóbr i precjozów jubilerskich⁸⁴.

Jednocześnie w latach siedemdziesiątych skala przemytu i przestępstw dewizowych była większa aniżeli w poprzedniej dekadzie, a to za przyczyną znacznego zwiększenia się ruchu granicznego. Odpowiedzią władz stało się z jednej strony rozwinięcie strategii represji selektywnej, z drugiej rozwój metod operacyjnych (prowadzonych zwłaszcza przez właściwe struktury MO).

Należy przyjąć, że znaczna część drobnego przemytu uchodziła bezkarnie. Być może nawet władze błogosławiły takiemu pośredniemu wzbogacaniu oferty na rynku wewnętrznym i zmniejszaniu tzw. nawisu inflacyjnego. Radykalnie zwalczano wielkie afery przemytnicze. 19 kwietnia 1969 r. przyjęto nowy, surowszy kodeks karny. Zgodnie z art. 135 par. 1 tego kodeksu⁸⁵: „Kto w porozumieniu z innymi osobami, bez wymaganego zezwolenia albo wbrew jego warunkom nabywa, zbywa lub wywozi za granicę wartości dewizowe w wielkich ilościach, narażając przez to interesy gospodarcze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na wielką szkodę, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8 albo karze 25 lat pozbawienia wolności”.

O tym, że nie było to tylko teoretyczne zagrożenie może świadczyć sądowy epilog tzw. afery przemytniczej Witolda Mentlewicza. Dziesięciu oskarżonym zarzucano przemyt środków dewizowych, dzieł sztuki i złota o wartości ponad miliarda ówczesnych złotych. Oskarżeni odpowiadali za swoje czyny na podstawie art. 135 kodeksu karnego z 1969 r.⁸⁶

Kreowaniu polityki selektywnej represji (wymagającej lepszego rozeznania istoty zjawiska) sprzyjało też zdynamizowanie pracy operacyjnej, a zwłaszcza rozwój sieci tajnych współpracowników. W dokumencie z drugiej połowy lat siedemdziesiątych opisującym pracę Biura do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi KG MO wskazano, że pomiędzy 1975 a 1978 r. zwiększył się procentowy udział tajnych współpracowników w środowiskach „przemytniczo-waluciarskich” z 6,9 proc. ogółu sieci TW (pionu MO do walki z przestępczością

⁸³ Jak napisał w notatce służbowej naczelnik Samodzielnego Wydziału Organizacyjnego MSW płk S. Tymczenko 14 XI 1972 r.: „w dniu 13 kwietnia 1971 r. Kolegium Ministerstwa Spraw Wewnętrznych podjęło decyzję wyłączenia z zakresu zadań Departamentu II MSW zagadnień dotyczących zwalczania przestępczości przemytniczo-dewizowej i zaleciło włączenie tych problemów do kompetencji Wydziału II (dewizowego) Biura do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi KG MO. W związku z tym wydział ten m.in.: przejął od Departamentu II jego materiały” (AIPN, MSW II, 13338, Notatka służbowa w sprawie zwiększenia Wydziału VII (dewizowego) Biura do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi o 7 stanowisk funkcjonariuszy MO, k. 203).

⁸⁴ R. Terlecki, *Miecz i tarcza...*, s. 214–215.

⁸⁵ DzU, nr 13, poz. 94.

⁸⁶ Zob. B. Seidler, *Co jest naprawdę ważne* [w:] B. Seidler, *Ludzie i paragrafy*, Kraków 1988, s. 198–214.

gospodarczą) do ok. 9,5 proc. W liczbach bezwzględnych było to kilkaset osób⁸⁷. Jednocześnie wskazano, że: „ok. 30–40 proc. zakwestionowanych walorów dewizowych uzyskiwanych jest w sprawach, w których stosowano kombinacje operacyjne. Zwiększa się także udział tajnych współpracowników wykonujących zadania poza granicami PRL. W 1977 r. – 40 wyjazdów, w 1978 r. – 34”⁸⁸.

Takie podejście do zjawiska przemytu mieściło się w szerszym paradygmacie podchodzenia „ekipy Gierkowskiej” do zjawisk niepożądanych lub postrzeganych jako patologiczne. Zamiast radykalnych represji, pokazowych procesów etc. (które często mogły się okazywać kontrproduktywne i dla samej władzy kłopotliwe jak np. te podejmowane w latach sześćdziesiątych wobec przestępczości gospodarczej) właściwe władze wołały monitorować niepożądane zjawiska i używając dzisiejszej nomenklatury – „zarządzać” nimi. Instrumentami używanymi do tego celu była z jednej strony rozbudowana praca operacyjna struktur policyjnych, z drugiej faktyczna depenalizacja drobnego obrotu dewizowego.

Przy zachowaniu proporcji warto wskazać, że podobną strategię (częściowego odejścia od prawnokarnych represji na rzecz monitorowania zjawiska) władze PRL zaczęły też w pewnym momencie stosować wobec opozycji przedsiębiorczej⁸⁹.

KRZYSZTOF MADEJ (ur. 1974) – historyk, absolwent Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. Zajmuje się historią Polski po 1945 r., zwłaszcza latami 1956–1970. Publikował m.in. w „Więzi”, „Biuletynie IPN”, „Pamięci i Sprawiedliwości” oraz „Przeglądzie Historycznym”. Przygotowuje monografię o stosunku władz PRL do przestępczości gospodarczej.

Everyone was a Smuggler. Criminal Smuggling and Foreign Currency Speculation, 1956–1970

The current work discusses the range and types of smuggling and foreign currency speculation in communist Poland of the 1960s. Special attention was paid to the economic and legal conditions of this form of crime and subjective aspects.

The author has paid special attention to the fact that, in the contemporary political and economic reality, customs and foreign currency speculation was (outlandish though it may sound) rather exclusive, due to the continued closure

⁸⁷ AIPN, KG MO, 35/161, Dodatkowe dane dot. informacji o stanie i wynikach pracy z tw w pionie MO do walki z przestępczością gospodarczą, 21 X 1978 r., k. 1–3.

⁸⁸ *Ibidem*.

⁸⁹ Szerzej na temat strategii władz PRL wobec opozycji przedsiębiorczej zob. m.in. *Opozycja demokratyczna w działaniach władz PRL* (dyskusja redakcyjna z udziałem Antoniego Dudka, Jerzego Eislera, Andrzeja Friszke, Henryka Głębockiego i Grzegorza Waligóry), „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 2, s. 33–67. Skądinąd walka z przestępczością gospodarczą ze względu na jej immanentne uwarunkowanie systemowe nie poprawia wizerunku żadnej władzy (nie tylko obciążonej deficytem legitymacji, jak władze PRL), bo gdy trwa zbyt długo i brak spektakularnych efektów, pojawiają zarzuty o nieudolność, z kolei podjęcie radykalnych działań powoduje często podejrzenia o instrumentalizację i naruszanie praw obywatelskich.

of Poland's borders. Moreover, regional conditions of this form of crime are mentioned, depicting the social and historical differences of Poland of the time.

It should be underlined that apart from the growth of this kind of crime in large cities and port towns, there were special circumstances in Upper Silesia and Pomerania. In the 1960s, some inhabitants of these areas were receiving pensions from the FRG, in contradiction to foreign currency regulations then in force. The description of the aforementioned situation is enriched by an analysis of the 'Zalew' affair, treated as a case study, in which officers of the Security Service and Citizens' Militia were involved in smuggling and foreign currency speculation, mainly on the route between Warsaw and West Berlin.

This example also presents the way in which mechanisms the authorities employed against economic crimes were degenerating and themselves becoming the source of criminal activities. They were especially favored by uncontrolled, broad operational activities and informal relations between officers and their secret agents.

Dyrektorzy przedsiębiorstw i aparat partyjny. Przypadek Warszawy w latach 1949–1955*

W Polsce proces wprowadzania systemu gospodarczego opartego na wzorach sowieckich zakończył się na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. W rezultacie tych przekształceń upaństwowione przedsiębiorstwa zostały poddane zarządowi rozbudowanej państwowej administracji gospodarczej, a ich kierownicy stali się w znacznym stopniu urzędnikami. Takie usytuowanie zakładów produkcyjnych było konsekwencją wprowadzenia w państwach realnego socjalizmu zasad centralnego planowania, co oznaczało dążenie do objęcia decyzjami organów planistycznych niemal wszystkich sfer życia gospodarczego. Jednak gospodarka była również obiektem zainteresowania partii i jej aparatu, który w ramach partii-państwa sprawował nadzór nad działalnością przedsiębiorstw i ich dyrektorami, a przez instytucję partyjnej nomenklatury miał decydujący wpływ na obsadę stanowisk w zarządach zakładów.

W ostatnich latach historycy, analizując funkcjonowanie różnych sfer życia w okresie stalinowskim, pokazali, że choć partia próbowała niemal całkowicie podporządkować sobie państwo i społeczeństwo, to jednak ta dominacja nie była absolutna. Stephen Kotkin w swojej pracy o Magnitogorsku przedstawił m.in. problemy, które miała władza z opanowaniem mas robotników przybywających na budowę wielkich zakładów metalurgicznych¹. W Polsce Marcin Kula wraz z grupą młodych badaczy analizował działalność lokalnego aparatu partyjnego, konstatując, że „system polityczny, który stawiał na ruch i zmianę, na poziomie zgromadzeń partyjnych popadał w skostniałość *ancien regime* – nie ustając w wezwaniach do aktywności”². Powstało wiele opracowań badających czy to grupy zawodowe, czy organizacje. Ich autorzy wskazywali na niekonsekwencje systemu politycznego

* Niniejszy artykuł jest fragmentem przygotowywanego przez autora opracowania poświęconego wpływowi partii na działalność przedsiębiorstw warszawskich w latach 1949–1955.

¹ S. Kotkin, *Magnetic Mountain. Stalinism as a Civilisation*, Berkeley–Los Angeles–London 1997.

² H. Andraesen et al., *Komitet Wojewódzki ogniem władzy ludowej. Studium postaw aktywnu opracowane pod kierunkiem Marcina Kuli na przykładzie zapisów posiedzeń KW PZPR w Gdańsku w latach 1949–1953*, Warszawa 1997, s. 250.

i gospodarczego w Polsce Ludowej pierwszej połowy lat pięćdziesiątych³. Niestety, kwestia relacji pomiędzy aparatem partyjnym a dyrektorami, czy szerzej przedsiębiorstwami, w tzw. okresie stalinowskim nie była jak dotychczas często poruszana w badaniach historycznych, a wydaje się o tyle ważna, że charakter tych związków odcisnął się w istotny sposób na ewolucji systemu gospodarczego PRL.

Dyrektorzy przedsiębiorstw, poza nielicznymi wyjątkami, byli członkami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a ich zakłady były poddane kontroli lokalnych instancji partyjnych. W tym kontekście wydaje się interesujące zbadać, jak duże było uzależnienie kierowników przedsiębiorstw od miejscowych funkcjonariuszy. Czy ci pierwsi mieli jakąś autonomię? Czy wykorzystywali aparat partyjny do osiągania własnych celów? Mam zamiar pokazać, że we wczesnych latach pięćdziesiątych powstały nieformalne mechanizmy, które były podstawą budowania relacji pomiędzy kadrą kierowniczą przedsiębiorstw a aparatem partyjnym w następnych dekadach.

W artykule wykorzystałem archiwalia Komitetu Warszawskiego PZPR przechowywane w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy. Zebrany materiał nie może być traktowany jako kompletny, jednak wydaje się solidną podstawą dla wysunięcia wiarygodnych hipotez na interesujący nas temat.

Artykuł składa się z czterech części. W pierwszej krótko omawiam status formalny dyrektorów przedsiębiorstw i zasady nadzoru partyjnego nad zakładami. Następnie zajmuję się kontrolą sprawowaną przez partię nad dyrektorami i ich przedsiębiorstwami. W kolejnej części analizuję metody wykorzystywane przez kierowników zakładów produkcyjnych do uzyskania większej autonomii w ramach pełnionej funkcji. Na zakończenie postaram się pokazać głębsze konsekwencje relacji kształtujących się pomiędzy dyrektorami i funkcjonariuszami partyjnymi w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych XX w.

Uprawnienia dyrektorów i kompetencje aparatu

Pozycja dyrektora w przedsiębiorstwach kształtowała się przez całą drugą połowę lat czterdziestych. Jeszcze przed przejęciem pełni władzy przez partię komunistyczną główny jej ideolog gospodarczy, Hilary Minc, opisał status dyrektora w następujący sposób: „Reprezentantem władzy na wielkich zakładach fabrycznych jest dyrektor, on jest reprezentantem władzy, kiedy on jest członkiem partii, ale jest on reprezentantem władzy również wtedy, kiedy jest bezpartyjny”⁴. Minc jednoznacznie zasugerował, że znaczenie kierownika przedsiębiorstwa jest daleko większe niż pozostałych ośrodków władzy w przedsiębiorstwie, przede wszystkim sekretarza komitetu partii komunistycznej.

Ostatecznie formalną pozycję dyrektora wyznaczała zasada jednoosobowego kierownictwa, wprowadzona dekretem o przedsiębiorstwie z 1950 r.⁵ Polecenia

³ Zob. np.: B. Brzostek, *Robotnicy Warszawy. Konflikty codzienne (1950–1954)*, Warszawa 2002; D. Jagodzińska-Sasson et al., *PZPR w fabryce. Studium wrocławskiego „Pafawagu” w początku lat pięćdziesiątych opracowane pod kierunkiem Marcina Kuli*, Warszawa 2001; J. Kochanowicz, *ZMP w terenie. Stalinowska próba modernizacji opornej rzeczywistości*, Warszawa 2000.

⁴ APW, KW PZPR, 30/VIII-6, t. 1, Referat Hilarego Minca Rola dyrektora i sekretarza partii, 1949 r., k. 59.

⁵ DzU, nr 49, poz. 439, *Dekret z dnia 26 października 1950 r. o przedsiębiorstwach państwowych*.

służbowe w przedsiębiorstwie mogły być odtąd wydawane tylko przez dyrektora i upoważnionych przez niego pracowników. Jednak w żadnym z funkcjonujących aktów prawnych nie określono jednoznacznie gotowego katalogu uprawnień dyrektora. W tej sytuacji formalne kompetencje dyrektora można określić w sposób częściowo negatywny. Dyrektor zarządzał w ramach uprawnień nadanych przedsiębiorstwu, z wyłączeniem tych kompetencji, które zostały przekazane innym organom⁶, przede wszystkim administracji gospodarczej.

W rzeczywistości dyrektorzy i ich fabryki byli uzależnieni nie tylko od administracji państwowej, ale również od aparatu partyjnego. W założeniu kierownictwo partyjne nie zarządzało przedsiębiorstwami, do czego była powołana biurokracja gospodarcza. „Zasadniczą funkcją [aparatu partyjnego] – jak pisała Maria Hirszowicz. – [był] przede wszystkim wielostronny nadzór i kierownictwo sprawowane w stosunku do różnych ogniw aparatu władzy”⁷. Taki nadzór partia starała się również sprawować nad zakładami produkcyjnymi.

Kuratelę nad dużymi przedsiębiorstwami sprawowała biurokracja partyjna zgrupowana w zorganizowanych hierarchicznie komitetach. W praktyce była to obok administracji państwowej druga biurokracja, sprawująca zwierzchnią władzę w państwie. Najwyżej w hierarchii partyjnych urzędów znajdował się Komitet Centralny, poniżej komitety wojewódzkie, którym podporządkowano komitety powiatowe i gminne. Na samym dole hierarchii znajdowały się podstawowe organizacje partyjne. Komitet Warszawski miał status komitetu wojewódzkiego, a podporządkowane mu komitety dzielnicowe można porównać do komitetów powiatowych na prowincji. Na czele komitetów wszystkich szczebli stali I sekretarze wraz z zastępcami. Pracę dzielono pomiędzy różne wydziały zajmujące się najważniejszymi sprawami na podległym terenie. Sprawy gospodarcze powierzono sekretarzom ekonomicznym oraz Wydziałowi Ekonomicznemu lub Przemysłowemu w komitetach wojewódzkich. W komitetach powiatowych utworzono komisje ekonomiczne.

Przedsiębiorstwa w zależności od wielkości i znaczenia podlegały wyższemu bądź niższemu szczeblom aparatu. Największe podporządkowano KC, pozostałe duże przedsiębiorstwa – komitetom wojewódzkim. Pieczęć nad mniejszymi zakładami sprawowały komitety powiatowe. Ten podział nie oznaczał, że zakładami podporządkowanymi wyższemu szczeblowi biurokracji partyjnej nie interesowały się niższe szczeble.

W Komitecie Warszawskim sprawy gospodarcze powierzono Wydziałowi Przemysłowemu. Mniejsze zakłady podlegały w Warszawie komitetom dzielnicowym. Jednak Komitet Warszawski starał się kontrolować również te przedsiębiorstwa. Nadzór partyjny składał się z kilku podstawowych elementów: decydującego wpływu na obsadzanie kierowniczych stanowisk (tzw. nomenklatura), prawa do wydawania poleceń w formie wytycznych, uprawnień do kontroli oraz możliwości egzekucji tych uprawnień. Oznaczało to dość duże możliwości ingerencji w sprawy przedsiębiorstwa i w kompetencje jego kierownictwa.

Istotną rolę w opiece nad szefami zakładów miał odgrywać sekretarz organizacji fabrycznej i cały komitet. W 1951 r. ówczesny zastępca Państwowej Komisji

⁶ T. Rabska, *Samorząd robotniczy w PRL*, Poznań 1962, s. 111.

⁷ M. Hirszowicz, *Komunistyczny lewiatan*, Paryż 1973, s. 89.

Planowania Gospodarczego, Eugeniusz Szyr, opisał wzór idealnego dyrektora współpracującego z organizacją partyjną: „Dobry dyrektor to prawdziwy skarb dla organizacji partyjnej, ponieważ dyrektor taki nie stwarza pokus do bezpośredniego administrowania, zapewnia prawidłowe wykonanie ogólnych dyrektyw partii i rządu, bierze aktywny udział w pracy politycznej partii i umie korzystać z oddolnej kontroli, z krytyki mas pracujących i samokrytycznie prostopować swe błędy i niedociągnięcia. Śmiało można powiedzieć, że dobry dyrektor przedsiębiorstwa i dobrzy kierownicy oddziałów to już połowa rozwiązania trudności pracy partyjnej w danym zakładzie”⁸.

Według zarysowanej tu koncepcji, dyrektor miał podlegać kontroli organizacji partyjnej. Jednak kompetencje egzekucyjne znajdowały się w dyspozycji komitetów partyjnych wyższego szczebla. Organizacje fabryczne i ich sekretarze z założenia nie mieli prawa wydawać poleceń dyrektorom przedsiębiorstwa, a jedynie obserwować działania kierownictwa, doradzać w sprawach zakładu, służyć pomocą w rozwiązywaniu problemów przedsiębiorstwa, a w razie potrzeby odwoływać się do wyższych szczebli biurokracji partyjnej.

Partyjne nadzorowanie

Pierwsza połowa lat pięćdziesiątych była okresem, w którym aparat partyjny miał zdecydowanie największy wpływ na sytuację w zakładach, a w związku z tym i na losy dyrektorów. Funkcjonariusze partyjni nie tylko wyrażali swoje opinie na temat wielkości produkcji i sposobu wykonania planu, ale również traktowali fabryki jako pole walki ideologicznej. W tym sensie natężenie kontroli przedsiębiorstw było zdecydowanie większe niż w latach następnych. Jednak z punktu widzenia kierowników przedsiębiorstw chyba najistotniejszą instytucją, z której pomocą aparat partyjny mógł oddziaływać na ich karierę i robił to, była nomenklatura.

Nomenklatura, jako w pełni ukształtowana instytucja, odpowiadająca wzorcom sowieckim, została wprowadzona na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, tj. po ostatecznym przejściu przez komunistów pełni władzy w Polsce. Pierwszy spis stanowisk podlegających nomenklaturze KC ukazał się najprawdopodobniej na początku 1949 r.⁹ W maju 1950 r. zatwierdzono listę nomenklatury komitetów wojewódzkich i powiatowych¹⁰. Listy obejmowały zarówno stanowiska obsadzone w drodze nominacji, które podlegały zatwierdzeniu instancji partyjnych, jak i funkcje formalnie obieralne, wobec których stosowano tzw. rekomendacje. Były to wszystkie kierownicze stanowiska i w partii, i w państwie, nawet te średniego i niższego szczebla. Charakterystyczna dla tego rozwiązania była jego powszechność, tj. próba przejścia przez partię pełnej kontroli nad wszystkimi sferami życia społecznego.

Podział uprawnień pomiędzy kolejne szczeble hierarchii partyjnej miał gwarantować lokalnym komitetom partii kontrolę nad wszystkimi istotniejszymi

⁸ E. Szyr, *O właściwą realizację linii partii*, „Nowe Drogi” 1951, nr 2 (26), s. 30–31.

⁹ A. Paczkowski, *System nomenklatury kadr w Polsce (1950–1970)*, Warszawa 2000, s. 15.

¹⁰ B. Dymek, *Pracownicy etatowi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (1948–1954)*, „Z Pola Walki” 1983, 26 (3–4), s. 81.

stanowiskami na terenie ich działania. Na tej zasadzie ważne stanowiska w Warszawie były obsadzane (i opróżniane) przy udziale Komitetu Warszawskiego i podległych mu komitetów dzielnicowych. Wśród tych stanowisk, znaleźli się dyrektorzy zdecydowanej większości przedsiębiorstw w Warszawie.

Jednym z głównych celów polityki kadrowej, prowadzonej przez partię w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, była możliwie jak najpełniejsza wymiana na stanowiskach dyrektorów. Zgodnie z zaleceniami ideologicznymi, na stanowiska kierownicze w fabrykach powoływano tzw. wyróżniających się robotników. W tym celu na początku lat pięćdziesiątych zaczęto tworzyć specjalne listy tzw. rezerwy kadrowej w przedsiębiorstwach, z której mieli się rekrutować promowani kierownicy różnych szczebli. Byli to ludzie na ogół nieprzygotowani do pełnienia jakichkolwiek funkcji kierowniczych, a ich podstawową kompetencją była dotychczasowa postawa polityczna¹¹.

Komitet Warszawski prowadził w odniesieniu do kierowników przedsiębiorstw politykę kadrową nieróżniącą się od posunięć partii w całym kraju. Na stanowiska dyrektorów, ich zastępców oraz kierowników oddziałów w fabrykach starano się mianować ludzi należących do partii. Najlepszy z ideologicznego punktu widzenia był awans robotników. Zgodnie z linią partii, postulowano również promocję kobiet. Jak mówił w 1951 r. I sekretarz Komitetu Warszawskiego, Władysław Wicha: „Powinniśmy się starać o to, by kobiety zajmowały stanowiska dyrektorskie”. Jednocześnie sekretarz podkreślał, że ewentualni kandydaci przed postawieniem na stanowisko „muszą być przeszkoleni ideologicznie”¹².

Pomimo wszystkich starań aparatu – organizacji kursów szkolenia ideologicznego i uzupełniania rezerw kadrowych – „sprawa awansu dyrektorów przedstawiała się jeszcze źle”¹³. Wynikało to w znacznym stopniu z braku kadr, które spełniałyby kryteria polityczne, a jednocześnie były przygotowane merytorycznie do kierowania przedsiębiorstwem. Aparat partyjny musiał niekiedy iść na kompromis. Ze względu na potrzebę posiadania minimalnych kompetencji niezbędnych do utrzymania zakładów w ruchu nie zdecydowano się na przeprowadzenie pełnych zmian na stanowiskach kierowniczych. Bardzo często obok partyjnego dyrektora z awansu utrzymywał się merytorycznie przygotowany główny inżynier. Jak mówił bardzo wpływowy politycznie, ale zupełnie nieprzygotowany zawodowo dyrektor Fabryki Przyrządów i Uchwytów, Szafranski: „wymieniliśmy głównego technologa D., stawiając na to stanowisko W., który wprawdzie od strony politycznej nie był lepszy, ale jako fachowiec był bardzo dobry. Wówczas praca zaczęła iść w górę”¹⁴. Podobnie było w wielu innych zakładach, w których przez długi czas utrzymywano na stanowiskach przedwojennych specjalistów.

¹¹ Liczba robotników, którzy zostali awansowani na dyrektorów wzrosła pomiędzy 1948 r. a 1956 r. z 33% do 75% (H. Najduchowska, *Kwalifikacje i drogi zawodowe dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych: studium socjologiczno-historyczne*, Warszawa 1984, s. 28–29).

¹² APW, KW PZPR, 30/IV-9, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 30 III 1951 r., k. 197.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ APW, KW PZPR, 30/IV-24, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 19 XI 1952 r., k. 133.

Kłopoty z nomenklaturą nie ograniczały się jedynie do braku wystarczająco dobrych kandydatów. Zdarzało się, że administracja gospodarcza, zarządzająca bezpośrednio przedsiębiorstwami, ignorowała uprawnienia Komitetu Warszawskiego. Jak można przeczytać w jednym z raportów z listopada 1952 r.: „Niedopuszczalne są wypadki ustawiania ludzi na stanowiska kierownicze w warszawskich zakładach pracy przez centralne zarządy, bez uzgodnienia z Komitetem Warszawskim”¹⁵.

Wszystkie te przeciwności nie przeszkodziły aparatowi partyjnemu kontrolować politykę kadrową w przedsiębiorstwach. Może o tym świadczyć fragment wypowiedzi jednego z członków egzekutywy z czerwca 1955 r.: „Dochodzę do wniosku, że w przyszłym kwartale będziemy musieli zrezygnować z niektórych kierowników zakładów. [...] U niektórych kierowników widzi się zniechęcenie i tych trzeba zmienić”¹⁶. W rezultacie niemal wszystkie stanowiska dyrektorskie zostały obsadzone przez osoby związane z partią, a funkcjonariusze partyjni uzyskali decydujący wpływ na zmiany kadrowe w przedsiębiorstwach.

Obsadzanie i zwalnianie stanowisk było być może najważniejszym, ale nie jedynym instrumentem nadzoru w rękach aparatu partyjnego. Komitet Warszawski, podobnie jak inne komitety wojewódzkie, wykorzystywał do nadzorowania kierowników przedsiębiorstw niższe szczeble hierarchii partyjnej. Kontrola opierała się na zasadzie pionowego przekazywania informacji. Podstawą procedury były raporty komitetów fabrycznych z wykonania zadań gospodarczych oraz z sytuacji społeczno-politycznej wewnątrz przedsiębiorstwa. W razie nagłych kłopotów gospodarczych czy politycznych organizacja partyjna miała obowiązek natychmiast powiadomić swoje władze.

Komitety fabryczne spełniały zatem niezwykle istotną rolę w kontrolowaniu dyrekcji. Komitet Warszawski zalecał, żeby „na wszystkich zakładach przemysłu kluczowego organizacje partyjne [powołały] komisje, celem analizy planu produkcji”¹⁷. Cytowane zalecenie pochodzi z początku 1951 r., ale podobne wytyczne były wysyłane do przedsiębiorstw corocznie. Organizacje partyjne miały pomagać dyrekcji w tworzeniu planów i zarządzaniu przedsiębiorstwem, ale również kontrolować działania kierownictwa. Jak mówiła sekretarz komitetu w jednej z fabryk odzieżowych: „dyrekcja składa sprawozdanie przed organizacją partyjną z wykonania planów – dawniej niesystematycznie – obecnie bardziej regularnie”¹⁸.

Jednak kontrola, zbieranie informacji i przekazywanie ich wyżej nie wystarczały niektórym organizacjom zakładowym. Jak pisał w swoim sprawozdaniu z kwietnia 1953 r. Komitet Warszawski: „Jednym z poważnych niedociągnięć naszych organizacji partyjnych jest duże administrowanie. [...] Szczególnie taki przykład ma miejsce na zakładzie A-1, gdzie sekretarz tow. D. kieruje pracą zza biurka. [...] Tow. D. często wchodzi w kompetencje dyrekcji i wydaje zarządze-

¹⁵ *Ibidem*, k. 138.

¹⁶ APW, KW PZPR, 30/IV-37, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 22 VI 1955 r., k. 203.

¹⁷ *Ibidem*, 30/IV-8, Wnioski w związku ze sprawozdaniem z wykonania planu przez przemysł warszawski w 1950 r., 1 II 1951 r., k. 73.

¹⁸ *Ibidem*, 30/IV-4, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 11 VII 1950 r., k. 175.

nia”. Nie był to jedyny taki przypadek, w innym przedsiębiorstwie „komitet partyjny tak samo w wielu przypadkach zastępował dyrekcję”. Takie zachowania zdarzały się często w zakładach, do których wysyłano na stanowisko szefa organizacji fabrycznej bardziej doświadczonych działaczy partyjnych. Byli to aktywiści mający uzdrowić sytuację w przedsiębiorstwie. Z reguły tacy sekretarze mieli również mocniejszą pozycję w aparacie partyjnym niż dyrektorzy. Być może z tego powodu wykazywali silne skłonności do przejmowania inicjatywy w przedsiębiorstwach.

„Tego rodzaju administrowanie jest szkodliwe i należy z nim walczyć w sposób radykalny”¹⁹ – podkreślał w swoim sprawozdaniu Komitet Warszawski. Stanowisko organizacji stołecznej było zgodne z linią zaprezentowaną jeszcze w 1949 r. przez Hilarego Minca. Na pytanie, czy organizacje partyjne mogą kierować przedsiębiorstwami, odpowiadał: „Rzecz jasna, że nie dlatego, że [duże przedsiębiorstwa] stanowią ogniwo wielkiego mechanizmu gospodarczego, który działa w zespole, który musi się słuchać ogólnych reguł i te zakłady są kierowane przez partię, ale przez wyższe jej ogniwa poprzez władze państwowe”²⁰.

Komitet Warszawski i podległe mu komitety dzielnicowe starały się nadzorować przedsiębiorstwa, nie tylko wykorzystując pracę komitetów fabrycznych, ale również swoich funkcjonariuszy. Każde przedsiębiorstwo miało przydzielonego instruktora, pracującego w aparacie partyjnym. Niestety, jak często podkreślali członkowie egzekutywy Komitetu Warszawskiego, instruktorzy nie wywiązywali się należycie ze swoich obowiązków. Z reguły mieli pod swoją pieczęć wiele zakładów, a czasem zapomniano ich wysłać w odpowiednim czasie do przedsiębiorstwa. Przydarzyło się to w 1950 r. Komitetowi Dzielnicowemu z Grochowa, który „nie wysłał swoich instruktorów na narady produkcyjne fabryk”²¹.

Instruktorzy byli obarczeni zbyt wieloma zadaniami, które na nich nałożono, a przy tym jako niżsi funkcjonariusze partyjni mieli niskie zarobki. Z tych powodów wielu z nich lekceważyło swoje obowiązki również w większych przedsiębiorstwach. Świadczy o tym postępowanie jednego z instruktorów komitetu dzielnicowego: „Sprawa instruktora towarzysza Ł. nie została do końca wyjaśniona. Towarzysz Ł., który miał powierzony ten zakład pracy [Warszawskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego], z zadania nie wywiązał się. Były u niego próby uchylania się od odpowiedzialności”²².

Na podstawie informacji spływających od organizacji fabrycznych i instruktorów podejmowano decyzje o postawieniu sprawy konkretnego przedsiębiorstwa na posiedzeniu egzekutywy Komitetu Warszawskiego. Dochodziło do tego wtedy, gdy w przedsiębiorstwie występowały konflikty, strajki lub dyrekcja nie radziła sobie z wykonaniem planu. Niekiedy organizowano narady w przedsiębiorstwie: „Z inicjatywy Komitetu Warszawskiego została zwołana w początkach kwietnia narada aktywu partyjnego z udziałem przedstawicieli branży

¹⁹ *Ibidem*, 30/IV-27, Informacja w sprawie wykonania planu produkcji przez przemysł warszawski za I kwartał 1953 r., 22 IV 1953 r., k. 99–100.

²⁰ *Ibidem*, 30/VIII-6, t. 1, Referat Hilarego Minca *Rola dyrektora i sekretarza partii*, 1949 r., k. 58–59.

²¹ *Ibidem*, 30/IV-13, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 14 II 1950 r., k. 135.

²² *Ibidem*, 30/IV-11, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 23 V 1951 r., k. 197.

[ministerstwa – M.T.], Centralnego Zarządu i dyrekcji fabryki, na której ustalono, że możliwości produkcyjne fabryki nie są należycie wykorzystane. [...] Narada ta stała się bodźcem do zmiany stylu pracy dyrekcji”²³.

W trakcie tych zebrań funkcjonariusze Komitetu Warszawskiego przepytывali dyrektora naczelnego i pozostałych członków zarządu przedsiębiorstwa. Bardzo często próbowano wówczas rozstrzygnąć konflikty pomiędzy dyrektorem i sekretarzem partii lub przewodniczącym związków zawodowych. Narady, na co wskazują protokoły, przybierały formę niemal przesłuchania. Czasem przedstawiciele aparatu urządzali wręcz coś w rodzaju konfrontacji: „Tow. M. z egz[ekutywy] KW PZPR: »Dlaczego tej akademii nie można było uzgodnić z sekretarzem komitetu partyjnego?«. Dyrektor B.: »Jak przyszedłem z odprawy z samego rana to powiedziałem towarzyszowi P.«. Sekretarz KZ P.: »Towarzysz B. kłamie bezczelnie«”²⁴.

Członkowie Komitetu Warszawskiego wchodzili podczas tych narad jednocześnie w rolę prokuratora i sędziego, wydając sentencje dotyczące przedsiębiorstwa i jego kierownictwa. Czasem decyzje miały charakter doraźny, choć mogły być dość uciążliwe: „Zobowiązać komitet partyjny i dyrekcję do składania raportów o sytuacji na terenie zakładu oraz wykonania planów produkcyjnych dwa razy dziennie”²⁵. Niekiedy były niezwykle szczegółowe i dotyczyły spraw drobnych, jak nakaz dokonywania wypłat w kopertach²⁶. Jeśli jednak dyskusja na forum Komitetu Warszawskiego dotyczyła całego przemysłu w mieście, zalecenia odnosiły się do wszystkich przedsiębiorstw: „Egzekutywa postanowiła, ażeby w ciągu bieżącego tygodnia wzywać do komitetów dzielnicowych sekretarzy komitetów partyjnych i dyrektorów fabryk w celu należytego opracowania zobowiązań”²⁷.

Wyniki narad w Komitecie Warszawskim lub którymś z komitetów dzielnicowych miały często o wiele dalej idące skutki dla dyrektorów lub ich zastępców. Niejednokrotnie funkcjonariusze partyjni wnioskowali o usunięcie z zajmowanych stanowisk kierowników zarówno wielkich fabryk, zatrudniających tysiące pracowników, jak i małych przedsiębiorstw. W styczniu 1956 r. Komitet Warszawski w swoich wnioskach pokontrolnych z Fabryki Samochodów Osobowych nakazywał: „Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego możliwie szybko zmieni kierownictwo zakładu. W pierwszej kolejności należy zmienić głównego inżyniera”²⁸. Rok wcześniej egzekutywa komitetu dzielnicowego „wystąpiła z wnioskiem o natychmiastowe zdjęcie ze stanowiska dyrektora Rzeźni – towarzysza K. i kierownika działu kadr – towarzysza K.”²⁹.

Dyrektorzy przedsiębiorstw byli zatem w znacznym stopniu uzależnieni od decyzji funkcjonariuszy Komitetu Warszawskiego, którzy mieli wpływ nie

²³ *Ibidem*, 30/IV-2, Sprawozdanie KW PZPR *Organizacja partyjna Fabryki ZWUT walczy o wykonanie planu produkcyjnego*, 17 X 1949 r., k. 363.

²⁴ *Ibidem*, 30/IV-12, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 26 VII 1951 r., k. 273.

²⁵ *Ibidem*, 30/IV-13, Analiza pracy POP przy WZPO-2, 29 VIII 1951 r., k. 339.

²⁶ *Ibidem*, k. 340.

²⁷ APW, KW PZPR, 30/IV-1, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 15 III 1949 r., k. 57.

²⁸ *Ibidem*, 30/X-8, t. 1, Ramowy plan działania w celu polepszenia wyników gospodarczych i pracy partyjnej w FSO Zerań, 14 I 1956 r., k. 98.

²⁹ *Ibidem*, 30/IV-41, Informacja o sytuacji w Rzeźni Warszawskiej, 2 XI 1955 r., k. 27.

tylko na obsadzanie i odwoływanie ze stanowisk, ale również mogli wtrącać się w wewnętrzne sprawy przedsiębiorstwa. Na decyzję dyrektorów mogły również w jakimś stopniu wpływać podporządkowane mu komitety dzielnicowe. W niektórych przypadkach uprawnienia do zarządzania fabrykami uzurpowali sobie I sekretarze organizacji fabrycznych, co jednak nie było zgodne z linią oficjalnie prezentowaną przez władze partii.

Nie do końca zależni

Stwierdzenie, że podporządkowanie kierownictwa przedsiębiorstw aparatowi partyjnemu było zupełne, nie odpowiada jednak prawdzie. Analizowane materiały dostarczają wielu przykładów działań, które pozwalały uzyskiwać dyrektorom pewien stopień niezależności od nadzoru partyjnego, a nawet wykorzystywać aparat partyjny do własnych potrzeb.

Trzeba jednak zaznaczyć, że informacje dotyczące działań dyrektorów pochodzą głównie z początku lat pięćdziesiątych, a więc okresu, gdy aparat partyjny na polecenie władz centralnych poszukiwał tzw. wrogów. W związku z tą akcją funkcjonariusze partyjni przeprowadzili zdecydowanie więcej akcji kontrolnych w przedsiębiorstwach. Do przeciwników systemu zaliczali się nie tylko ludzie naprawdę niechętni nowym porządkom, ale także osoby posądzane o niegospodarność, oskarżane o tworzenie klik itd. Dla moich badań istotne jest, że w materiałach źródłowych zostały ukazane metody, które wykorzystywali kierownicy przedsiębiorstw do uzyskania choćby częściowej niezależności. Mniej liczne przykłady z lat późniejszych wskazują, że były to praktyki charakterystyczne dla całego badanego okresu.

Dyrektorzy, chcąc ograniczyć wpływ partii na swe decyzje, musieli się zmierzyć z ograniczeniami zarówno ze strony organizacji fabrycznej, jak i instancji lokalnych. Zdecydowanie łatwiejszym zadaniem było zredukowanie kompetencji komitetów partyjnych w przedsiębiorstwach. Przede wszystkim miały one znacząco mniejsze uprawnienia od funkcjonariuszy partyjnych z komitetów dzielnicowych i Komitetu Warszawskiego. W zasadzie ich możliwości ograniczały się tylko do pomagania wyższym instancjom w kontroli przedsiębiorstwa i jego kierownictwa.

Pierwszą metodą, którą stosowali dyrektorzy, było podporządkowanie sobie komitetu fabrycznego. Według relacji przytaczanej na obradach egzekutywy Komitetu Warszawskiego w Zakładach Wytwórczych Lamp Elektrycznych i Rzęciowych im. Róży Luksemburg: „słaba organizacja partyjna [...] szła po linii dykcji, nie potrafiła przeprowadzić pracy politycznej”³⁰. W innym przypadku kierownik przedsiębiorstwa w ogóle ignorował uprawnienia kontrolne komitetu fabrycznego: „Dyrekcja odgórnie bez wiedzy organizacji partyjnej daje zarządzenia”³¹.

Dobrze udokumentowanym przypadkiem zdominowania organizacji partyjnej jest sprawa dyrektora Fabryki Wyrobów Precyzyjnych im. Gen. Świerczewskiego. Według zajmujących się konfliktami w tej fabryce funkcjonariuszy Komitetu Warszawskiego dyrektor „dobrze pracuje, ale powinien zmienić swój

³⁰ *Ibidem*, 30/IV-11, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 13 VI 1951 r., k. 298.

³¹ *Ibidem*, 30/IV-8, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 1 II 1951 r., k. 4.

stosunek do partii. [...] Towarzysz dyrektor uważa, że organizacja partyjna jest do wykonania jego zaleceń³². Jak mówił jeden z działaczy partyjnych z fabryki: „Do komitetu partyjnego przychodzą bezpartyjni i mówią, że będzie narada wytwórcza, a komitet o tym nic nie wie. Gdy zwracamy uwagę, dyrektor mówi »kto wy jesteście na tym zakładzie. Co, narady wam się nie podobają?«³³. Charakterystyczna jest wypowiedź I sekretarza organizacji zakładowej, który mówił, że kierownik przedsiębiorstwa „ma dyktatorski sposób mówienia”, a on „jest nerwowo wyczerpany, [...] niepotrzebny na zakładzie politycznie, gdyż wszystko robi towarzysz [dyrektor]”³⁴.

Jednak próba zdominowania organizacji fabrycznej mogła skończyć się rozpatrywaniem sprawy w Komitecie Warszawskim i przykrymi konsekwencjami zarówno dla dyrekcji, jak dla sekretarza komitetu zakładowego. Dlatego dyrektorzy, którzy podporządkowali sobie komitety fabryczne, mieli najprawdopodobniej silną pozycję w hierarchii partyjnej. Dyrektor wysłany do Zakładów im Świerczewskiego, by wyciągnąć je z głębokich problemów gospodarczych, miał bardzo duże poparcie ze strony aparatu partyjnego. Po omawianej naradzie nie spotkały go żadne groźniejsze sankcje, podczas gdy sekretarz musiał opuścić przedsiębiorstwo.

Inną możliwością było współdziałanie pomiędzy dyrektorem a organizacją partyjną. Celem obydwu stron było uzyskanie możliwie szerokiej autonomii od wyższych instancji partyjnych: „Błędem Wydziału Przemysłowego KW wobec zaistniałych wypadków w Warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego nr 2 było, że nie widziało się tam kumoterstwa. Na zakładzie tym jeden drugiego krył, na bazie tego kumoterstwa dyrekcja robiła swoją politykę”³⁵.

Optymalnym rozwiązaniem z punktu widzenia dyrekcji było wciągnięcie do współpracy możliwie jak największej liczby organizacji działających w przedsiębiorstwie. Tak było np. w przedsiębiorstwie budowlanym w 1951 r. „W skład klikki wchodziło: Franciszek P. – kierownik zakładu, Władysław P. – sekretarz podstawowej organizacji partyjnej, [...] Ryszard K. – przewodniczący Rady Zakładowej, [...] Andrzej Ch. – kierownik wydziału personalnego, [...] Waclaw K. były sekretarz podstawowej organizacji partyjnej i inni. Klika ta opanowała organizację partyjną”³⁶. Podobnie było w przedsiębiorstwach garbarskich w Warszawie przez całe lata pięćdziesiąte³⁷.

Porozumienie z organizacją partyjną dawało szansę na uzyskanie większych wpływów w wyższych instancjach partyjnych, a przynajmniej na uniknięcie kontroli. Pod tym względem w lepszej sytuacji były mniejsze przedsiębiorstwa, które nie wzbudzały takiego zainteresowania aparatu partyjnego: „KD i KW swoją pracę koncentrują na większych zakładach pracy, nie rozwijając jej na mniejszych”³⁸.

³² *Ibidem*, 30/IV-12, Protokół z posiedzenia KW PZPR, 26 VII 1951 r., k. 270.

³³ *Ibidem*, k. 271.

³⁴ *Ibidem*, k. 272.

³⁵ APW, KW PZPR, 30/IV-13, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 29 VIII 1951 r., k. 316.

³⁶ *Ibidem*, 30/VII-9, t. 1, Uchwała Plenum KW PZPR w sprawie wrogiej działalności klikki w WPB-19, 9 VI 1951 r., k. 10.

³⁷ I. Majchrzak, *Pracownicze przestępstwo gospodarcze i jego sprawca*, Warszawa 1966.

³⁸ APW, KW PZPR, 30/IV-11, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 23 V 1951 r., k. 193.

Inną możliwością uniknięcia wizytacji było wejście w porozumienie z funkcjonariuszami komitetów dzielnicowych lub Komitetu Warszawskiego. Dokumenty partyjne, ze zrozumiałych względów, niewiele mówią o korupcji wśród przedstawicieli aparatu partyjnego. Można o niej wnosić z kilku drobnych przekazów. Według relacji jednego z członków egzekutywy: „Pracownicy Rzeźnic nie chcieli mówić, gdy w skład komisji wchodził instruktor KD towarzysz S. – twierdzili, że jest on powiązany z kierownictwem Rzeźni”³⁹. W tych okolicznościach w Komitecie Warszawskim zaczęły pojawiać się wątpliwości co do postawy całego komitetu dzielnicowego: „Komitet Dzielnicowy nie dał jasnego obrazu istniejącej sytuacji na Rzeźni. Powstaje pytanie: dlaczego? Czy rzeczywiście sytuacja jest KD nieznana? Czy też jest znana, lecz nie uważa KD za stosowne postawienie jej na Egzekutywie KW”. Na przypadki korupcji w aparacie Komitetu Warszawskiego może wskazywać fragment wypowiedzi przedstawiciela Urzędu Bezpieczeństwa, iż „pracownicy KW korzystali z tego mięsa”⁴⁰.

Oszukiwanie czy przemilczanie niektórych faktów było kolejną metodą gry z aparatem partyjnym. Dyrektorzy próbowali np. „w różny pseudoobiektywny sposób uzasadnić swój brak zrozumienia dla postępu technicznego”⁴¹. Jak napisano w uchwale KW o sytuacji w jednym z przedsiębiorstw budowlanych: „Dla zamaskowania swej antypartyjnej, szkodliwej roboty i uśpienia czujności nadrzędnych instancji, klika posługiwała się wypróbowaną metodą dwulicowców, zasłaniała się cyframi rzekomo wykonywanych planów i zobowiązań produkcyjnych”⁴². Podobnie postępowało kierownictwo zakładów odzieżowych – ukrywając przed aparatem informacje o niepokojach w fabryce, „starano się zamazywać i tuszować te sprawy”⁴³.

Dyrektorzy wykorzystywali swoją przewagę informacyjną, podając jedynie te dane, które były dla nich korzystne, wtedy, gdy mieli kłopoty z wykonaniem planu. Zakłady przekazywały wiadomości, które usprawiedliwiały dyrektora w oczach Komitetu Warszawskiego. Jednocześnie przemilczano niekorzystne informacje: „Dyrektor towarzysz P. [...] mówił o trudnościach w zaopatrzeniu, a nie widzi, że głównym powodem trudności w wykonaniu planu jest to, że na początku roku wykonywano najłatwiejsze asortymenty produkcji, zostawiając najtrudniejsze na koniec roku”⁴⁴.

Kierownicy przedsiębiorstw starali się również wykorzystywać sprzeczności występujące pomiędzy aparatem partyjnym a administracją gospodarczą, której bezpośrednio podlegali: „Kierownictwo administracyjne od pierwszej chwili oderwało się od kierownictwa politycznego Dzielnicy Grochów. [...] Oderwanie się administracji od kierownictwa politycznego sprzyjało rozwojowi kumoterskich stosunków na zakładzie. Administracja fabryki zakrywała się poleceniami Centralnego Zarządu, który nie uważał za wskazane skontaktować się z Komitetem Dzielnicowym PZPR”⁴⁵.

³⁹ *Ibidem*, 30/IV-41, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 2 XI 1955 r., k. 5.

⁴⁰ *Ibidem*, k. 6.

⁴¹ APW, KW PZPR, 30/IV-13, Analiza pracy POP przy WZPO-2, 29 VIII 1951 r., k. 325.

⁴² *Ibidem*, 30/VII-9, t. 1, Uchwała Plenum KW PZPR w sprawie wrogiej działalności kliki w WPB-19, 9 VI 1951 r., k. 11.

⁴³ *Ibidem*, 30/IV-13, Analiza pracy POP przy WZPO-2, 29 VIII 1951 r., k. 335.

⁴⁴ *Ibidem*, 30/IV-24, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 19 XI 1952 r., k. 136.

⁴⁵ *Ibidem*, 30/IV-13, Analiza pracy POP przy WZPO-2, 29 VIII 1951 r., k. 321.

W swoich poczynaniach jednak dyrektorzy nie tylko starali się uwolnić spod wpływu aparatu partyjnego. Komitet Warszawski i podległe mu komitety dzielnicowe były wykorzystywane przez zarząd przedsiębiorstw jako instrument nacisku na administrację gospodarczą, szczególnie przy problemach z dostawą surowców do produkcji. Z reguły dyrektorzy o swoich bolączkach informowali podczas posiedzenia egzekutywy KW lub w osobistych kontaktach z funkcjonariuszami aparatu. Dyrektor zakładów odzieżowych mówił podczas posiedzenia egzekutywy KW: „Źle przedstawia się zaopatrzenie, Warszawska Centrala Teksylna nie spełnia swego zadania. Obecnie brak im trzech tkanin, bez których nie mogą wykonać planu. Zapas surowca na fabryce jest za mały (6-dniowy)”⁴⁶. Takie wypowiedzi można znaleźć w niemal wszystkich protokołach z obrad Komitetu Warszawskiego, w których brali udział dyrektorzy przedsiębiorstw.

W rezultacie lokalne władze partyjne starały się interweniować w ministerstwach: „KD zaalarmował o tym wiceministra towarzysza Kotlarskiego. Wskutek naszej rozmowy towarzysze Kotlarski był na terenie tej fabryki. W wyniku jego pobytu i w wyniku konferencji partyjno-ekonomicznej towarzysze wybrnęli z tego impasu. Fabryka ta otrzymała cały szereg nowych maszyn i obecnie wykonuje plany”⁴⁷. W wypadku największych przedsiębiorstw, jak Fabryka Samochodów Osobowych, angażowano najwyższych funkcjonariuszy Komitetu Warszawskiego: „Egzekutywa Komitetu Warszawskiego zobowiązuje sekretarza KW towarzysza Białkowskiego i Wydział Przemysłowy KW: [...] b) do przeprowadzenia narad z sekretarzami organizacji partyjnych i kierownictwem zakładów z terenu miasta Warszawy kooperującymi z Fabryką Samochodów Osobowych [...] c) do wysłania listu do tych komitetów wojewódzkich PZPR, na terenach których znajdują się zakłady pracy kooperujące lub dostarczające materiały do Fabryki Samochodów Osobowych”⁴⁸.

W niektórych przypadkach na prośbę dyrekcji przedsiębiorstwa organizowano narady w Komitecie Warszawskim z udziałem przedstawicieli wyższych szczebli administracji gospodarczej: „Odbyta narada w Wydziale Przemysłowym KW z przedstawicielem Centralnego Zarządu, spowodowała, że rozwiązano szereg spraw natury techniczno-organizacyjnej, od których kierownictwo zakładu uzależniało wykonanie planu”⁴⁹.

Jednak zdarzało się, że aparat partyjny odmawiał wsparcia starań dyrekcji: „alarmowałem [...] Komitet Dzielnicowy, na co otrzymałem odpowiedź, że potrafimy tylko biadolić i płakać, a nic nie robimy. Wydział Przemysłowy nie pomógł nam przełamać tych trudności na odcinku zaopatrzenia, rozleciało nam się planowanie”⁵⁰. Takie przypadki były jednak rzadkie. Dyrektorzy i aparat partyjny mieli bowiem wspólne interesy – jak najlepsze warunki uzyskane przez zakłady z Warszawy stwarzały nadzieję na wykonanie planu rocznego, za który odpowiadał przed władzami partyjnymi również Komitet Warszawski.

⁴⁶ *Ibidem*, 30/IV-4, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 11 VII 1950 r., k. 176.

⁴⁷ *Ibidem*, 30/IV-39, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 7 IX 1955 r., k. 16.

⁴⁸ *Ibidem*, 30/IV-37, Ocena pracy organizacji partyjnej przy FSO z uwzględnieniem realizacji uchwały Prezydium Rządu z dnia 11 grudnia 1954 r., lipiec 1955, k. 276–277.

⁴⁹ *Ibidem*, 30/ VII-43, t. 5, Sytuacja na Fabryce Urządzeń Technicznych (Włochy), „Biuletyn KW PZPR” nr 22, 27 V 1952 r., k. 174.

⁵⁰ *Ibidem*, Protokół z posiedzenia egzekutywy KW PZPR, 19 XI 1952 r., k. 135.

Analizowane dokumenty pokazują, że niektórzy dyrektorzy nie tylko starali się osłabić nadzór aparatu partyjnego nad swoimi poczynaniami, ale całkiem sprawnie udawało im się wykorzystywać i organizacje fabryczne, i lokalne komitety partyjne do swoich celów. Komitet Warszawski i podległe mu komitety dzielnicowe czy to ze względów kadrowych, czy też przez własną nieudolność nie były w stanie wypełniać wszystkich funkcji nadzorczych nad przedsiębiorstwami i ich kierownikami.

Trzeba jednak pamiętać, że przytoczone przypadki, choć pokazują metody, które mogli stosować dyrektorzy przedsiębiorstw, to nie mówią nic o ich powszechności. Ze względu na panujący w tym okresie terror i nacisk ideologiczny można raczej przypuszczać, że tylko te, które nie niosły za sobą niebezpieczeństwa poważnych konsekwencji, jak drobne oszustwa i przemilczenia czy wykorzystywanie aparatu do interwencji w sprawach przedsiębiorstw, były szerzej wykorzystywane przez kierownictwa przedsiębiorstw. Pozostałe były raczej w tym czasie jeszcze rzadkie i rozpowszechniły się dopiero po 1956 r.

* * *

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych funkcjonariusze Komitetu Warszawskiego mieli znaczący wpływ na kierowników przedsiębiorstw. Jednak badane archiwalia pokazują również, że dyrektorzy, podejmując różne działania nieformalne, starali się zdobywać możliwie dużo swobody, a czasem udawało im się wykorzystywać koneksje polityczne, by poprawić sytuację swojego zakładu. Niektórzy z nich starali się zneutralizować komitety fabryczne, redukując ich funkcje kontrolne. Takie działania pozwalały zmniejszyć niebezpieczeństwo interwencji ze strony aparatu partyjnego. Podobne skutki niosło za sobą przekazywanie Komitetowi Warszawskiemu niepełnych bądź fałszywych informacji. Dyrektorzy wprowadzali w błąd, przedstawiając sytuację swoich przedsiębiorstw w lepszym lub gorszym świetle w zależności od potrzeb. Miało to również na celu pozyskanie aparatu partyjnego dla wsparcia w targach z innymi przedsiębiorstwami i administracją gospodarczą o dostawy surowców i maszyn. Kierownicy wykorzystywali także pomoc Komitetu Warszawskiego przy zmianach wskaźników planowych i pozyskiwaniu środków na inwestycje.

W dokumentach Komitetu Warszawskiego zdecydowanie rzadziej można znaleźć przypadki dyrektorów mających samodzielną silną pozycję w aparacie partyjnym. Jedyną taką osobą był dyrektor Fabryki Przyrządów i Narzędzi, Szafranski. Nim przyjął stanowisko dyrektora, był sekretarzem komitetu wojewódzkiego w Bydgoszczy oraz II sekretarzem Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego. Nieudolność w zarządzaniu fabryką, na którą zwracali uwagę kontrolerzy KW, w żaden sposób nie wpłynęła na jego późniejsze awanse⁵¹. Można przypuszczać, że stanowisko dyrektora było dla niego jedynie chwilowym „przystankiem” w karierze partyjnej.

Przyczyną słabszej pozycji dyrektorów w aparacie partyjnym może być status stołeczny Warszawy, w której znajdowało się bardzo wiele ważnych instytucji i urzędów, panowała zatem duża konkurencja. Niemniej niektórzy kierownicy, jak pośrednio wskazują badane dokumenty, starali się wykorzystać znajomości

⁵¹ W latach późniejszych był I sekretarzem KW w Warszawie i członkiem KC PZPR.

do wzmocnienia swojej pozycji. Inaczej przedstawiała się sytuacja na prowincji, np. dyrektor przedsiębiorstwa kolejowego z Pruszkowa jako członek egzekutywy komitetu wojewódzkiego był najważniejszą postacią w swoim mieście⁵².

Siła nadzoru aparatu partyjnego nad kierownikami przedsiębiorstw była w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych bardzo znaczna. Funkcjonariusze partyjni często wtrącali się do wewnętrznych spraw przedsiębiorstw, w znacznym stopniu wpływali na rekrutację kadr. Decyzje przez nich podejmowane miały w praktyce charakter ostateczny. Jednak mechanizmy stosowane przez niektórych dyrektorów pokazują, że zakres władzy aparatu partyjnego nad kierownikami przedsiębiorstw mógł być i niekiedy był ograniczany. Dlaczego aparat partyjny tolerował te poczynania?

Przede wszystkim lokalne komitety partyjne nie miały dostatecznie licznej i wykwalifikowanej kadry urzędniczej⁵³. Kontroli podlegały nie tylko fabryki, lecz także szkoły, urzędy, służba zdrowia etc. Funkcjonariusze partyjni nie byli poza tym zainteresowani dogłębnym badaniem spraw przedsiębiorstw – w razie ujawnienia problemów mogli zostać oskarżeni o niedostateczną „czujność” w poprzednich okresach. Uwidoczniają to cytowane fragmenty dotyczące pracy instruktorów. Aparat partyjny wbrew propagandowemu obrazowi aktywisty był raczej bierny i nieprzygotowany do nadzoru nad przedsiębiorstwami. Nie była to sytuacja typowa tylko dla Warszawy, do podobnych wniosków doszli historycy badający pracę Komitetu Wojewódzkiego w Gdańsku w tym samym okresie⁵⁴.

Drugim ważnym argumentem za tolerowaniem niektórych zachowań dyrektorów, niezgodnych z zaleceniami partyjnymi, była wspólnota interesów. Zarówno kierownik, jak i lokalny komitet odpowiadali przed władzami zwierzchnimi za pracę przedsiębiorstwa, w tym za wykonanie nałożonego planu. W tych okolicznościach aparat partyjny przynajmniej na początku był skłonny tolerować na stanowiskach kierowniczych ludzi fachowych, ale o poglądach nie zawsze zgodnych z linią partii. Poza tym funkcjonariusze partyjni przymykali oczy na różne nieformalne praktyki pomagające w wykonaniu planu. Często same instancje partyjne wykorzystywały swoje koneksje, by pomagać fabrykom, w których plan produkcji był zagrożony.

Podobne praktyki stosowano również w innych państwach komunistycznych, w tym w Związku Radzieckim w okresie stalinowskim. O wykorzystywaniu nieformalnych czy półformalnych działań pisał Stephen Kotkin w swoich badaniach dotyczących zakładów w Magnitogorsku⁵⁵. Bardzo dobrze przymus korzystania w gospodarce sowieckiej z różnych nielegalnych instrumentów, w tym korupcji, oddaje fragment ze wspomnień Aleksandra Wata. Opisując swój pobyt w sowieckich więzieniach, przytacza wypowiedź aresztowanego dyrektora jednego z moskiewskich domów towarowych: „No nie moglibyśmy być dyrektorami, gdybyśmy nie robili malwersacji. [...] Powiedzmy, że nie chcę robić malwersacji, że nie chcę

⁵² APW, KM Pruszków, 78/1-3, Protokół z konferencji KM PZPR, 8 XII 1956 r., k. 7.

⁵³ Według danych przywołanych przez Benona Dymka, około 80% aparatu partyjnego miało skończoną jedynie szkołę powszechną albo nawet nie posiadało takiego wykształcenia, zob.: B. Dymek, *Pracownicy etatowi...*, s. 87.

⁵⁴ H. Andreasen et al., *Komitet Wojewódzki...*

⁵⁵ S. Kotkin, *Magnetic Mountain...*, s. 54–69.

kraść. Zaczyna się od tego, że muszę się zgodzić na malwersację, bo gdybym się nie zgodził, to wszystko by stanęło. [...] I ja bym poszedł pod sąd jako sabotażysta. [...] To już jest polityczna zbrodnia”⁵⁶. To samo dotyczyło kierowników przedsiębiorstw przemysłowych, którzy byli zobowiązani wykonać plan produkcji⁵⁷.

Mechanizmy stosowane w grze z aparatem partyjnym, choć były wykorzystywane tylko przez niektórych dyrektorów, wskazują na źródła późniejszych relacji pomiędzy partią a kierownikami przedsiębiorstw⁵⁸. Od drugiej połowy lat pięćdziesiątych, kiedy nacisk ideologiczny i terror zdecydowanie osłabły, coraz więcej dyrektorów wykorzystywało te instrumenty w stosunkach ze strukturami partyjnymi. Coraz większe znaczenie zaczęły odgrywać znajomości łączące kierowników przedsiębiorstw z funkcjonariuszami biurokracji politycznej. Jednym z najbardziej widocznych działań przystosowawczych w ramach systemu centralnego planowania było rozprzestrzenienie się relacji klientelistycznych i kumoterskich. „Więzi personalne są [tutaj] jedną [...] z metod koordynowania różnych elementów władzy”⁵⁹, im silniejsze były koneksje danej osoby w aparacie władzy, im mocniejszy patron, tym większą miała szansę na zajęcie lukratywnego stanowiska.

Przedstawione mechanizmy były zatem czynnikami, które przyczyniły się do tego, że „sieć relacji klient – patron oplatała ściśle całą instytucjonalną strukturę systemu”⁶⁰. Jak stwierdzał Jacek Tarkowski na podstawie swoich badań z lat siedemdziesiątych, „we wszystkich badanych społecznościach można było obserwować wyraźne przesunięcie się ośrodka władzy z instytucji formalnych do struktur pozaformalnych, często zupełnie nawet niezinstytucjonalizowanych”⁶¹.

Powstanie sieci układów i nieformalnych kontaktów było niezbędne w systemie gospodarki centralnie kierowanej. Przedsiębiorstwa zgłaszały niemal nieograniczone zapotrzebowanie na surowce, materiały i siłę roboczą, podobna sytuacja występowała na rynku dóbr konsumpcyjnych, gdzie popyt gospodarstw domowych nie mógł być zaspokojony przez handel kontrolowany przez państwo. Jak zauważyła Jadwiga Staniszkis, w sytuacji gdy brak formalnych „rozwiązań służących koordynacji odmiennych interesów – takie koordynatory wytwarzają się w sposób żywiołowy”⁶². Według Staniszkis, powstała „nadbudowa adaptacyjna”, tj. zbiór mechanizmów obronnych rozładujących napięcia w systemie gospodarczym⁶³. Alain Besançon omówił podobne procesy w gospodarce sowieckiej, wskazując na konieczność istnienia układów nieformalnych dla funkcjonowania gospodarki

⁵⁶ A. Wat, *Mój wiek*, t. 2, Warszawa 1998, s. 161.

⁵⁷ Na temat nadużyć w przedsiębiorstwach socjalistycznych w Polsce zob.: M. Tymiński, *Funkcjonowanie klik w zakładach przemysłowych*, „Kultura i Społeczeństwo” 2002, t. 46, nr 4; *idem*, *Malwersacje w przedsiębiorstwach socjalistycznych w Polsce (1950–1970)*, „Dzieje Najnowsze” 2002, t. 34, 4, s. 97–113.

⁵⁸ Na temat relacji pomiędzy dyrektorami przedsiębiorstw a partią w latach 1956–1970 zob. M. Tymiński, *PZPR i przedsiębiorstwo*, Warszawa 2001.

⁵⁹ M.J. Kostecki, *Kadra kierownicza w przemyśle*, Warszawa 1979, s. 50.

⁶⁰ J. Tarkowski, *Patronaż w scentralizowanym systemie socjalistycznym* [w:] *idem*, *Socjologia świata polityki*, Warszawa 1994, t. 2, s. 157.

⁶¹ *Idem*, *Władze terenowe po reformie*, *ibidem*, t. 1, s. 179–180.

⁶² J. Staniszkis, *Struktura jako rezultat procesów adaptacyjnych* [w:] *Organizacje. Socjologia struktur, procesów, ról*, red. W. Morawski, Warszawa 1976, s. 173.

⁶³ *Eadem*, *Patologie struktur organizacyjnych. Próba podejścia systemowego*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 113–133.

ZSRR⁶⁴. Maria Csanádi opisała różne modele zachowań dostosowawczych przedsiębiorstw oraz biurokracji partyjnej i państwowej, analizując sytuację na Węgrzech, Rumunii i w Chinach⁶⁵. Było to zatem zjawisko typowe dla wszystkich krajów komunistycznych, choć mogły występować między nimi pewne różnice.

MACIEJ TYMIŃSKI (ur. 1966) – ukończył historię, archeologię i ekonomię, jest doktorem nauk ekonomicznych, pracuje na stanowisku adiunkta w Katedrze Historii Gospodarczej Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się historią systemu komunistycznego w Polsce, przede wszystkim znaczeniem PZPR i jej struktur w gospodarce, a także patologiami życia gospodarczego i korupcją w okresie realnego socjalizmu i transformacji systemowej. Opublikował monografię *PZPR i przedsiębiorstwo. Nadzór partyjny nad zakładami przemysłowymi 1956–1970* oraz liczne artykuły poświęcone m.in. tematyce nadużyć, malwersacji i korupcji w Polsce ostatnich kilkadziesiąt lat.

Managers of Enterprises and the Party Apparatus. The Case of Warsaw, 1949–1955

In communist Poland enterprises, along with the entire economy, were subordinates to the state administration, thus their managers to a large degree became civil servants. Yet the economy was also of interest to the party and its apparatus, which in its capacity as state-party supervised the activities of factories and its managers and through the nomenklatura system, had a decisive influence over staffing of management posts in enterprises. In this article the author, basing on materials from the archives of the Warsaw Committee of the PUWP, examines the relations between the party apparatus and enterprise managers in the first half of the 1950s. On one hand analyzing the dependence of managers on PZPR functionaries, and on the other examining the level of autonomy managers actually had and whether they exploited the party apparatus to further their own goals.

Maciej Tymiński discusses in turn the formal status of enterprise managers and the principles of party supervision of enterprises. Then he addresses the actual relations between party functionaries and enterprise managers – control on the part of the apparatus, functioning of the nomenklatura system, as well as methods employed by managers to manipulate party functionaries and taking advantage of their connections. In the next part, he analyses methods employed by enterprise managers in order to gain greater autonomy within their jobs. The author concludes that while party functionaries had substantial influence on the situation of enterprise managers already in the early 1950s there arose informal mechanisms allowing greater freedoms to managers. After 1956 these became the basis for building trade or local interest groups, which in the 1970s took control of segments the local authorities.

⁶⁴ A. Besançon, *Anatomia widma*, Warszawa 1991.

⁶⁵ M. Csanádi, *A Comparative Model of Party-States. Structural and Dynamic Background of Similarities and Differences in Reproduction, Reforms, Collapse and Transformation*, Budapest 2003, rkps.

Kupowanie poparcia. Polityka gospodarcza jako środek stabilizacji sytuacji wewnętrznej w Polsce w pierwszych miesiącach rządów Edwarda Gierka

Przesilenie na szczytach władzy, spowodowane przez protesty robotnicze na Wybrzeżu, zakończyło się na VII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 20 grudnia 1970 r. Od razu zaczęto rozładowywać sytuację za pomocą obietnic poprawy dochodów i warunków życia ludności oraz konkretnych decyzji uwiarygodniających deklaracje składane przez nowego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Nowe władze partyjne i państwowe musiały się zmierzyć ze społecznym niezadowoleniem wynikającym zarówno z podwyżek cen, jak i z wcześniejszych działań i zapowiedzi władz w innych obszarach polityki gospodarczej i społecznej.

20 grudnia, na zebraniu Biura Politycznego KC PZPR, poprzedzającym VII Plenum, zatwierdzono podwyżki płac i świadczeń socjalnych na łączną sumę 6,5 mld zł (zagadnienie referował członek BP KC PZPR i ówczesny przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych Ignacy Loga-Sowiński). Decyzja została zaakceptowana przez VII Plenum, które upoważniło Radę Ministrów do przeznaczenia takiej kwoty „na zwiększenie dochodów robotniczych” w porozumieniu z CRZZ. Ostatecznie planowane wyrównania na kwotę 7 mld zł (w ostatniej chwili dodano do nich podwyżkę zasiłków dla niepracujących żon w rodzinach nierolniczych) zatwierdzono na posiedzeniu BP KC PZPR 22 grudnia 1970 r. Ponadto na wniosek Gierka polecono wtedy opracować propozycje w sprawie zamrożenia na co najmniej dwa lata cen żywności z wyjątkiem produktów sezonowych, obniżania cen artykułów przemysłowych w miarę wzrostu produkcji i obniżania kosztów własnych, stopniowego wycofywania się z bezzasadnych podwyżek cen niektórych artykułów spożywczych (mąka, kasz, przetworów owocowo-warzywnych)¹. Na pierwsze znaczne ustępstwa władza poszła

¹ J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 328, 330; *idem*, S. Trepczyński, *Grudzień'70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 124, 133; *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970*, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000, s. 409–414. W skład wspomnianej kwoty 6,5 mld zł wcho-

zatem jeszcze przed zmianami w Radzie Ministrów. Trzeba też zwrócić uwagę na egalitarny charakter wprowadzonych zmian, mających za zadanie przede wszystkim poprawę sytuacji grup ludności o najniższych dochodach.

Piotr Jaroszewicz w przemówieniu wygłoszonym w Sejmie 23 grudnia 1970 r., w dniu zaprzysiężenia na stanowisku szefa rządu, zapowiedział przedstawienie w pierwszym kwartale 1971 r. zmian w Narodowym Planie Gospodarczym i budżecie państwa. Poza tym twierdził, że dotychczasowe opracowania związane z nowym planem pięcioletnim miały zostać poddane ocenie pod kątem zapewnienia „harmonijnego rozwoju kraju”, które to pojęcie zastępowało zasadę „selektywnego rozwoju”, głoszoną przez byłego sekretarza KC, zajmującego się sprawami gospodarczymi, Bolesława Jaszczuka. Premier zapowiadał także, że „W projekcie nowego planu pięcioletniego znajdują również wyraz nowe elementy polityki gospodarczej i społecznej, wynikające z analizy przyczyn ostatnich wydarzeń. [...] ważnym kierunkiem naszego działania będzie nadanie właściwej rangi zaspokojeniu doraźnych i przyszłych potrzeb społeczeństwa w oparciu o maksymalne wykorzystanie rozporządzalnych zasobów. [...] zadania planu w dziedzinie produkcji towarów rynkowych będą egzekwowane z całą konsekwencją i powiększane w granicach możliwości przez wyszukiwanie i uruchamianie dostępnych rezerw. Wymagać to będzie nowego klimatu wokół spraw zaopatrzenia rynku w aparacie państwowym i gospodarczym, wśród załóg wytwarzających dobra konsumpcyjne, wśród pracowników handlu”². Tak więc główny akcent położono na zaopatrzenie rynku wewnętrznego, podczas gdy w strategii „selektywnego rozwoju” kładziono nacisk na produkcję eksportową. Niemniej od razu poczyniono zastrzeżenie: „Dążenie do możliwie najlepszego w danych konkretnych warunkach zaspokojenia potrzeb społeczeństwa nie może oczywiście oznaczać zmniejszenia naszych wysiłków w dziedzinie rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu, wytwarzających środki produkcji i towary przeznaczone na eksport. Nadal będziemy przykładać dużą wagę do rozwoju naszej bazy surowcowej i energetycznej, do usprawnienia eksportu”³. Kombinacja szybkiej poprawy zaopatrzenia z utrzymaniem zadań rozwoju przemysłu musiała oznaczać znalezienie dodatkowych źródeł finansowania, czyli w tym wypadku źródeł zewnętrznych, na razie zarówno radzieckich, jak i zachodnich, później w miarę unormowania się sytuacji w Polsce – właściwie tylko tych drugich.

dziły następujące pozycje (wielkości zaokrąglane w górę, dlatego ich suma przekracza 6,5 mld zł): podwyżka najniższych płac z 850 do 1000 zł (łącznie 600 mln zł), podwyżki płac pracowników zarabiających poniżej 2000 zł (3,3 mld zł), podwyżki zasiłków rodzinnych na dzieci (2 mld zł), podwyżki najniższych rent rodzinnych i inwalidzkich (450 mln zł), dodatki 60 zł do rent i emerytur poniżej 1500 zł (dla emerytów i rencistów mających na utrzymaniu współmałżonków; 200 mln zł), dodatki stażowe dla niektórych emerytów (200 mln zł). Na tej podstawie można stwierdzić, że na pewno motywem wzrostu wydatków nie było uspokajanie uczestników protestów przez wzrost ich dochodów. Zaspokojenie potrzeb najbardziej potrzebujących grup ludności nierolniczej pozwalało za to na zaprezentowanie władzy jako wdrażającej zasady sprawiedliwości społecznej i korzystnie odróżniającej się od poprzedniej ekipy rządzącej Polską (*Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991, s. 116–117).

² Cytaty z przemówienia premiera wg wersji przechowywanej w AAN jako załącznik do protokołów Biura Politycznego KC PZPR (AAN, KC PZPR, 1354/V/90, mf. 2913, s. 876).

³ *Ibidem*, s. 876–877.

Można więc powiedzieć, co nie będzie specjalnie odkrywczym stwierdzeniem, że polityka gospodarcza w czasach rządów Edwarda Gierka miała od początku charakteryzować się radykalnym zwrotem w stronę zwiększenia konsumpcji. Wydaje się, że było to podyktowane głównie okolicznościami politycznymi, w których doszło do zmian we władzach partyjnych i państwowych. Ciągłość we władzach (zwłaszcza państwowych) nie została bowiem na pewno zerwana. Posunięcia zmierzające do stabilizacji w kraju można podzielić na: ustępstwa dokonywane pod naciskiem sytuacji i dotyczące całego kraju, decyzje dotyczące potencjalnie najbardziej niebezpiecznych branż i regionów, rozwiązujące zarówno główne, jak i doraźne problemy oraz kształtowanie elementów polityki gospodarczej, które gwarantowały ciągłość poprawy standardu życia i tym samym stałość poparcia dla ekipy rządzącej. Większość decyzji z pierwszej i drugiej grupy miało zapaść w dwóch pierwszych miesiącach 1971 r. Potem były one związane przede wszystkim z wprowadzaniem długofalowych zmian w polityce gospodarczej.

Jak w zwykłe w krajach komunistycznych, zmianom politycznym towarzyszyły zmiany w terminologii. W oficjalnych publikacjach i dokumentach zastąpiono termin „polityka gospodarcza” pojęciem „polityka społeczno-gospodarcza”, mającym podkreślać nierozłączność celów społecznych i gospodarczych i prymat tych pierwszych „Narodowy Plan Gospodarczy” natomiast zaczęto nazywać „Narodowym Planem Społeczno-Gospodarczym”.

29 grudnia, na ostatnim posiedzeniu BP KC PZPR w 1970 r., omawiano m.in. proponowane zmiany w NPG na 1971 r., polegające na wprowadzeniu uchwalonej wcześniej podwyżki płac i zasiłków oraz poprawie zaopatrzenia, uzyskanej głównie dzięki wycofaniu się z części posunięć antyimportowych, podjętych przez Gomułkę, np. zwiększeniu importu ziarna kakaowego. Podwyżka płac i świadczeń socjalnych z 30 grudnia w połączeniu z wypłacaniem premii przez zakłady pracy i gwarancjami zwiększonej liczby godzin nadliczbowych dała szacunkowy wzrost średniej płacy o 5 proc⁴.

Dla stabilizacji sytuacji w kraju nieodzowne było jednak wsparcie radzieckie. 5 stycznia 1971 r. Gierek i Jaroszewicz spotkali się w Moskwie z sekretarzem generalnym KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Leonidem Breżniewem. Po zreferowaniu sytuacji politycznej i proponowanych zmian w polityce gospodarczej wystąpili z propozycjami dotyczącymi współpracy polsko-radzieckiej w nowej pięciolatce. W trakcie spotkania Gierek zwracał się do Breżniewa z dużą uniżonością, a w kwestiach gospodarczych proponował wręcz powrót do sytuacji sprzed 1956 r., kiedy to Polska była wielkim odbiorcą maszyn i gotowych obiektów przemysłowych ze Związku Radzieckiego. Plan gospodarczy realizowany w 1971 r. miał być wyjątkiem w skali całej pięciolatki, a cała koncepcja polityki gospodarczej miała być przemyślana na nowo. Najistotniejsza z naszego punktu widzenia w przydługiej i wielowątkowej odpowiedzi Leonida Breżniewa była pochwała prosocjalnego zwrotu w polityce gospodarczej⁵.

Nie da się bezsprzecznie stwierdzić, czy zachowanie władz polskich było swego rodzaju próbą zapewnienia sobie alibi przed ściślejszym związaniem się

⁴ *Ibidem*, s. 887, 918–935; A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 2007, s. 268.

⁵ *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 128–135.

z Zachodem, niemniej można taką hipotezę postawić. Premier Piotr Jaroszewicz, odpowiedzialny dotychczas za współpracę w ramach RWPG, musiał się orientować w możliwościach finansowych ZSRR. Wraz z deklaracjami wierności zgłoszono tak wiele postulatów w sprawie pomocy gospodarczej, że przynajmniej część z nich strona radziecka musiała odrzucić. Tym samym otworzyła się furta do intensywniejszych rozmów z partnerami zachodnimi. Poza tym ekipa, która doszła do władzy dzięki poparciu Kremla, musiała przynajmniej stwarzać wrażenie, że zrywa z polityką Bolesława Jaszczuka, irytującą polityków radzieckich⁶.

Według relacji Gierka i Piotra Kostikowa, cytowanych następnie przez Janusza Rolickiego, polska delegacja wywarła na Rosjanach bardzo dobre wrażenie i uzyskała dzięki temu zgodę na zwiększenie dostaw ropy gazu, bawełny i zbóż. W trakcie rozmów premier ZSRR Aleksiej Kosygin zasugerował „rozejrzenie się za korzystną współpracą ekonomiczną z Zachodem”⁷. Potwierdzałoby to tezę, że bez zgody ZSRR skala gospodarczych powiązań Polski z krajami kapitalistycznymi byłaby znacznie mniejsza niż w czasie rządów Władysława Gomułki, mającego znacznie lepszą pozycję w relacjach z Kremlen.

Po spotkaniu moskiewskim na kolejnych posiedzeniach najwyższych władz partyjnych i państwowych uchwalano programy poprawy sytuacji w najważniejszych branżach i rewidowano założenia przyjęte w czasach gomułkowskich. 8 stycznia 1971 r. ogłoszono decyzję o zamrożeniu cen produktów żywnościowych na dwa lata. Cztery dni później na posiedzeniu BP KC PZPR debatowano nad możliwościami zwiększenia podaży mieszkań. We wnioskach z dyskusji zalecono podjęcie niezbędnych decyzji w celu uruchomienia rezerw w zakładach produkujących materiały dla budownictwa mieszkaniowego, zbadanie możliwości przestawienia niektórych zakładów produkcyjnych lub ich wydziałów na produkcję urządzeń dla budownictwa mieszkaniowego, przyspieszenie badań nad możliwością zastosowania w budownictwie mieszkaniowym materiałów zastępczych na skalę przemysłową oraz, co najważniejsze, opracowanie przez rząd zasad polityki mieszkaniowej⁸.

Na posiedzeniu BP KC PZPR z 19 stycznia 1971 r. przedyskutowano cofnięcie reformy systemu bodźców materialnego zainteresowania, która miała być wprowadzona od 1 stycznia 1971 r. na mocy uchwał V Plenum KC PZPR z 19–20 maja 1970 r. Zdecydowano, że ostatecznie zmiany będą dotyczyć tylko zakładów objętych programem pilotażowym (na początku tylko dziesięciu przedsiębiorstw z różnych branż) oraz tych, które były w wystarczającym stopniu przygotowane⁹.

⁶ Relacje Bolesława Jaszczuka z politykami radzieckimi pokazuje dość wiarygodna anegdota przytoczona przez Piotra Kostikowa (P. Kostikow, B. Roliński, *Widziane z Kremla. Moskwa–Warszawa. Gra o Polskę*, Warszawa 1992, s. 122). Zdrażnienia wprowadzane do stosunków polsko-radzieckich były jednym z zarzutów stawianych Jaszczukowi przez Józefa Cyrankiewicza na VIII Plenum KC PZPR (*Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 166–167). O niechęci władz radzieckich do Jaszczuka wspominał też sam zainteresowany w rozmowach z Markiem Zieleniewskim (M. Zieleniewski, *Przez lekko uchyloną bramę*, Kościan 1989, s. 37).

⁷ J. Rolicki, *Edward Gierek. Życie i narodziny legendy*, Warszawa 2002, s. 176–177.

⁸ A. Paczkowski, *Pół wieku...*, s. 268; *Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 136–137; AAN, KC PZPR, 1354/V/91, mf. 2914, s. 47–48.

⁹ *Ibidem*, Protokół nr 27 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR i załączniki, 27 I 1971 r., s. 62, 68–83.

Uchylano w ten sposób jedną z bardziej niepopularnych zmian w systemie gospodarczym państwa z 1970 r., kontestowaną też w aparacie partyjnym.

19 stycznia 1971 r. BP analizowało również możliwości poprawy zaopatrzenia w żywność i poprawy nastrojów społecznych. Zakładano cofnięcie najbardziej radykalnych antyimportowych decyzji z czasów Gomułki i zwiększenie importu kawy i kakao oraz polepszenie zaopatrzenia w mięso i masło poprzez rozwój hodowli i pogorszenie salda wymiany z zagranicą tych produktów, finansowane głównie obrotami kredytowymi.

Omawiano rozesłaną z polecenia Kazimierza Barcikowskiego *Notatkę w sprawie programu sezonowych i okresowych obniżek cen artykułów spożywczych oraz zwiększenia ilości tanich asortymentów tych artykułów*, a także rozesłaną z polecenia Piotra Jaroszewicza, pochodzącą z 16 stycznia 1971 r. *Notatkę w sprawie poprawy zaopatrzenia rynku w mięso i niektóre produkty spożywcze w roku 1971* (dyskutowaną następnie także na posiedzeniu Prezydium Rządu 22 stycznia 1971 r.). Ten ostatni dokument zawierał m.in. propozycję zwiększenia importu kawy z 14 do 18 tys. ton oraz importu kakao z 16 do 19 tys. ton, przy uwzględnieniu 58 mln zł dewizowych potrzebnych na ten cel w korekcie planu handlu zagranicznego na 1971 r. Oznaczało to rezygnację z najbardziej radykalnych posunięć oszczędnościowych z ostatniego roku rządów Władysława Gomułki. Jednocześnie stwierdzano potrzebę skorygowania założeń planu na 1971 r. w zakresie zaopatrzenia w mięso w następujących punktach: częściowa odbudowa pogłowia trzody chlewnej w 1971 r. do 14–14,2 mln sztuk (wzrost o 4,1–5,6 proc.) i zwiększenie pogłowia bydła do 11,1 mln sztuk (wzrost o 2,4 proc.); plan skupu – 1407 tys. ton mięsa (30 tys. ton poniżej wykonania planu w 1970 r.); eksport netto mięsa i przetworów w wysokości 147 tys. ton, tj. o 45,5 tys. ton powyżej przewidywanego wykonania w 1970 r. i 34 tys. ton powyżej rzeczywistego wykonania w 1970 r.; zmniejszenie konsumpcji mięsa i tłuszczów z 60,7 kg na osobę do 58,7 kg, w tym mięsa i przetworów z 53,4 kg do 51,6 kg. Wstępnie zakładano, że „dostawy masy mięsno-tłuszczowej na zaopatrzenie rynku w 1971 r. należałoby utrzymać przynajmniej na poziomie wykonania 1970 r. Oznacza to potrzebę zwiększenia zakładanych w NPG dostaw o ok. 66 tys. ton”. Wiązało się to z dodatkowym importem 22,5 tys. ton mięsa i 7,5 tys. ton smalcu oraz eksportem wołowiny, by otrzymać w zamian tańszą wieprzowinę z zagranicy. Po uwzględnieniu proponowanych zmian eksport netto mięsa i przetworów miał wynieść ok. 107 tys. ton wobec ok. 113 tys. ton w 1970 r. Stwierdzano również konieczność zmniejszenia eksportu masła z 13,5 do 12 tys. ton (do wysokości kontyngentu angielskiego)¹⁰.

W wyniku dyskusji nad przedstawionymi propozycjami Biuro Polityczne podjęło decyzje o obniżce cen jaj oraz zwiększeniu produkcji tańszych gatunków wędlin dzięki wykorzystaniu oszczędniejszych receptur, co skutkowało spadkiem

¹⁰ AAN, KC PZPR, 1354/V/91, mf. 2914, *Notatka w sprawie programu sezonowych i okresowych obniżek cen artykułów spożywczych oraz zwiększenia ilości tanich asortymentów tych artykułów*, s. 184–187; *ibidem*, *Notatka w sprawie poprawy zaopatrzenia rynku w mięso i niektóre produkty spożywcze w roku 1971*, KPRM, Ministerstwo Rolnictwa, MPSiS, Warszawa, 16 I 1971 r., s. 188–197; *ibidem*, *Zestawienie dodatkowego importu i eksportu towarów rolno-spożywczych i przemysłu lekkiego w obszarze KK w stosunku do NPG na 1971 r.*, KPRM, Ministerstwo Rolnictwa, MPSiS, Warszawa, 16 I 1971 r., s. 198.

wartości sprzedaży wyrobów mięsnych o 100 mln zł, a uzyskiwanej na nich akumulacji o 40 mln zł. Zaakceptowało też zwiększenie w handlu podaży mięsa i produktów spożywczych o łącznej wartości 5 mld zł oraz wzrost dostaw węgla na wieś o 250 tys. ton w stosunku do planu rocznego¹¹. Nie były to decyzje tylko kosmetyczne, oznaczały istotną poprawę zaopatrzenia, nie zmieniały jednak skutków „operacji cenowej”.

20 stycznia 1971 r. w „Głosie Szczecińskim” został opublikowany artykuł zawierający nieprawdziwą listę zobowiązań produkcyjnych, podjętych jakoby przez załogę Stoczni Szczecińskiej, co stało się zarzewiem nowego strajku rozpoczętego 22 stycznia i ugaszonego dopiero po osobistym spotkaniu Gierka i Jaroszewicza ze strajkującymi stoczniowcami dwa dni później. Następnego dnia do podobnego spotkania doszło w Gdańsku, gdzie padło słynne potem pytanie skierowane przez I sekretarza do robotników – „Pomożecie?”. Dla polityki gospodarczej skutki strajku styczniowego nie były zbyt dotkliwe, gdyż przedstawiciele władz nie cofnęły grudniowej podwyżki cen¹².

Zwieńczeniem rozprawy z poprzednim kierownictwem partyjnym było VIII Plenum KC PZPR z 6–7 lutego 1971 r. Główny referat omawiano na posiedzeniu BP 29 stycznia, a zatwierdzono na posiedzeniu 2 lutego. Oprócz wątków rozliczeniowych istotne były w nim zapowiedzi zmian w polityce gospodarczej i dążeń do poprawy stopy życiowej, szczególnie biedniejszych warstw ludności, sygnalizowane już na VII Plenum. Łącznym wynikiem ustaleń VII i VIII Plenum KC było rzeczywiste zwiększenie płac osób zarabiających dotąd poniżej 2000 zł, w dużej mierze dzięki wzrostowi płacy minimalnej z 850 do 1200 zł oraz wzrost dochodów osób utrzymujących się ze świadczeń społecznych. Jednocześnie przeprowadzono korektę planu gospodarczego na 1971 r. w kierunku zwiększenia funduszy na opłacenie dodatkowego zatrudnienia i wzrost przeciętnej płacy oraz rozwiązanie najbardziej pilnych kwestii płacowych w poszczególnych branżach¹³. Wraz z odejściem od reformy bodźców materialnego zaangażowania oznaczało to, że władze nie będą kontynuowały gomułkowskiej polityki dyscyplinowania siły roboczej przez niedobór miejsc pracy i różnicowanie dochodów w wyniku premiowania wydajności. Było to też przejście do polityki zakładającej dynamizujący wpływ podwyżek płac na tempo wzrostu gospodarczego¹⁴. Kombinacja nierestrykcyjnej polityki płacowej z administracyjnym zamrożeniem cen miała się stać jednym z głównych powodów nie dającej się trwale zlikwidować nierównowagi rynkowej. W pierwszych latach rządów Gierka wraz z zadłużaniem się kraju za granicą powodowało to jednak szybki wzrost dochodów ludności i poczucie „cudu gospodarczego”, nieporównywalnego w czasami „małej stabilizacji”.

W tym czasie, aby choć trochę ograniczyć napięcia rynkowe, poszukiwano sposobów ściągnięcia z rynku nadwyżki środków pieniężnych, znajdujących się posiadaniu ludności. Na posiedzeniu BP 9 lutego 1971 r. przedstawiono opra-

¹¹ AAN, KC PZPR, 1354/V/91, mf. 2914, Protokół nr 27 posiedzenia Biura Politycznego, 19 I 1971 r., s. 65; *ibidem*, *Notatka w sprawie programu sezonowych...*, s. 185–186.

¹² J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 349–351; J. Rolicki, *Edward Gierek...*, s. 185.

¹³ J. Bury, *Wzrost stopy życiowej [w:] Społeczno-gospodarczy rozwój Polski w latach 1971–1975*, red. F. Kubiczek, Warszawa 1975, s. 26.

¹⁴ *Ibidem*, s. 37–39.

cowaną przez ministra finansów Józefa Trendotę listę 16 posunięć, które miały przynieść łącznie dodatkowo 4,64 mld zł, co w dużej mierze równoważyło przyznane w końcu grudnia podwyżki płac i świadczeń socjalnych. Wśród nich największe skutki finansowe pociągała za sobą propozycja sprzedaży mieszkań spółdzielczych i należących do rad narodowych¹⁵.

Sytuacja jednak znów zmieniała się na niekorzyść władz. Następnego dnia rozpoczął się strajk łódzkich włóknienek, którego nie zdołała ugasić wizyta premiera Jaroszewicza. W obliczu determinacji strajkujących, 15 lutego wieczorem, po konsultacjach z premierem ZSRR Kosyginem, który obiecał kredyt wysokości 100 mln USD na zakup na Zachodzie żywności niezbędnej do zrównoważenia rynku, ogłoszono anulowanie od 1 marca 1971 r. grudniowej podwyżki cen. Nie było to jednak powiązane z odebraniem ludności świadczeń mających rekompensować skutki podwyżek¹⁶. W ten sposób dwa miesiące od wprowadzenia środków mających zrównoważyć sytuację na rynku artykułów konsumpcyjnych doszło jedynie do dodatkowego zwiększenia siły nabywczej ludności¹⁷ oraz wzrostu zadłużenia w ZSRR. Przy szybkim wyczerpaniu możliwości zaciągania kredytów u wschodniego sąsiada musiało to w końcu doprowadzić do znaczącego wzrostu kredytowych zakupów żywności i pasz w krajach kapitalistycznych oraz znaczących zmian w polityce rolnej, skutkujących wzrostem skupu.

Aby zapewnić większą podaż artykułów spożywczych pochodzenia zwierzęcego, decyzją BP z 9 marca 1971 r. podniesiono ceny skupu mięsa i mleka, co wraz z dodatkowymi posunięciami na rzecz poprawy sytuacji na wsi miało przynieść zwiększenie produkcji polskiego rolnictwa, a także zapewnienie nowej ekipie wzrostu poparcia wśród ludności wiejskiej. Stanowiło to też niewątpliwie koncesję w stosunku do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Tego samego dnia omawiano też dokumenty będące świadectwem nowego nastawienia władz partyjnych i państwowych do konsumpcji indywidualnej. W *Notatce w sprawie zaopatrzenia rynku w mięso i tłuszcze oraz inne artykuły spożywcze w 1971 roku*, sporządzonej w Komisji Planowania przy współudziale Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu 3 marca 1971 r. znajdowało się stwierdzenie o dwa razy większym od pierwotnie planowanego tempie wzrostu dochodów ludności (7,8 proc. zamiast 3,9 proc.), który miał być pokryty dzięki zwiększeniu dostaw towarów rynkowych. Opracowany przez MPSiS i Ministerstwo Rolnictwa *Projekt planu rozwoju produkcji zwierzęcej na lata 1971–1975* z początku marca zakładał z kolei znaczny wzrost produkcji zwierzęcej w pięcioletce 1971–1975, oparty m.in. na przemysłowych metodach chowu¹⁸.

14 kwietnia 1971 r. odbyło się wspólne posiedzenie BP KC PZPR z Sekretariatem Naczelnego Komitetu ZSL, na którym przyjęto dokument *W sprawie*

¹⁵ AAN, KC PZPR, 1354/V/91, mf. 2914, *Środki prowadzące do wzmocnienia równowagi rynkowej*, 3 II 1971 r., s. 599–600.

¹⁶ J. Eisler, *Grudzień 1970...*, s. 359–361.

¹⁷ W swoim liście do BP KC PZPR z 27 III 1971 r. niedysponujący już wówczas dokładnymi danymi Władysław Gomułka szacował wzrost siły nabywczej ludności na ok. 30 mld zł (*Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 233).

¹⁸ AAN, KC PZPR, 1354/V/91, mf. 2914, *Notatka w sprawie zaopatrzenia rynku w mięso, tłuszcze oraz inne artykuły spożywcze*, KPRM, MHW, MHZ, MPSiS, Warszawa 3 III 1971 r., s. 837–869.

zadań rolnictwa w latach 1971–1975. Wytyczne Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL, opracowany przez zespół działaczy obu partii pod przewodnictwem odpowiadającego za sprawy rolne sekretarza KC Kazimierza Barcikowskiego. Znalazła się tam lista posunięć mających zapewnić pożądany wzrost produkcji rolnej: dostaw materiałów budowlanych na budowę chlewni i obór, dostępności maszyn rolniczych, produkcji nawozów i komponentów paszowych, a także sprawniejszy odbiór surowca przez przemysł spożywczy i zwiększenie wykorzystania w rolnictwie energii elektrycznej, pociągające za sobą konieczność modernizacji sieci. Jednocześnie zapowiadano fundamentalną zmianę w sytuacji rolnictwa indywidualnego – zniesienie od 1 stycznia 1972 r. dostaw obowiązkowych – oraz nakazywano rządowi przedstawić w sejmie projekty aktów prawnych w sprawie intensywniejszego zagospodarowania ziemi, ochrony użytków rolnych i leśnych i ich rekultywacji, dziedziczenia i obrotu ziemią, norm obszarowych gospodarstw, uregulowania stosunków własnościowych¹⁹.

Polityka rolna ustalona na wiosennych posiedzeniach BP KC PZPR była kontynuowana. Oprócz wprowadzenia zmian bezpośrednio wpływających na podaż produktów rolnych, pracowano nad reformami niwelującymi różnice w położeniu ludności wiejskiej i miejskiej, z których najważniejsze było rozciągnięcie na wieś systemu ubezpieczeń zdrowotnych i społecznych. Na bieżąco regulowano rynek rolny i zaopatrzenie sklepów w żywność w zależności od sytuacji, która wówczas stopniowo się poprawiała. Np. na posiedzeniu Prezydium Rządu 4 czerwca 1971 r. ograniczono planowany import mięsa o 10 tys. ton wobec przewidywanej nadwyżki skupu żywca o 42 tys. ton²⁰.

31 sierpnia 1971 r. Biuro Polityczne omawiało sprawę związane z hodowlą zwierząt. Wskaźniki wzrostu pogłowia były dodatnie, a najbardziej wzrosło pogłowie świń – o 13,4 proc., co oznaczało wzrost o 1,8 mln sztuk w liczbach bezwzględnych. Ponieważ jeszcze szybciej przyrastała liczba macior, szybko również zwiększała się liczba prosiąt i były perspektywy na podtrzymanie tej tendencji. Susza z lata 1971 r. zmniejszyła jednak znacznie plony ziemniaków, dlatego w 1972 r. spodziewano się nowego „świńskiego dołka”, jeżeli nie zostanie zapewniona odpowiednia ilość pasz. Komisja Planowania proponowała w 1972 r. import 3,5 mln ton zboża. Oprócz przewidzianych wcześniej 2 mln ton z ZSRR planowano sprowadzić aż 1,5 mln ton z Zachodu, nie zaś, jak optymistycznie zakładano wcześniej, 0,2 mln ton. W ten sposób udane starania o utrzymanie pogłowia świń w Polsce coraz bardziej zaczęły obciążać bilans płatniczy kraju. Jednocześnie Biuro Polityczne zwróciło uwagę, aby „oceny dotyczące tegorocznych zbiorów podawane przez ośrodki masowego przekazu były utrzymane w tonie spokojnym i umiarkowanym”²¹.

14 września 1971 r. odbyło się wspólne posiedzenie BP i NK ZSL poświęcone sprawom rolnictwa. Mimo że stwierdzono fatalną sytuację w kwestii pasz,

¹⁹ *Ibidem*, 1354/V/92, mf. 2915, W sprawie zadań rolnictwa w latach 1971–1975. Wytyczne Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL, Warszawa, kwiecień 1971, s. 243–255; K. Barcikowski, *U szczytów władzy*, Warszawa 1998, s. 27–34.

²⁰ AAN, URM, 5.4/21, Protokół nr 13/71 z posiedzenia Prezydium Rządu, 4 VI 1971 r., s. 29–32.

²¹ *Ibidem*, KC PZPR 1354/V/94, mf. 2917, Protokół nr 59 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 31 sierpnia 1971 r., KPRM, sierpień 1971 r., s. 276; *ibidem*, *Notatka w sprawie wstępnej oceny sytuacji w zakresie produkcji zwierzęcej, bilansu zbóż i pasz*, KPRM, sierpień 1971 r., s. 334–345.

uznano, że wytyczne w sprawie zadań rolnictwa na lata 1971–1975 są w pełni realizowane. Ustalono m.in. zwiększenie pomocy państwa dla rolnictwa²². W ten sposób dążono za wszelką cenę do osiągnięcia założonych wskaźników dotyczących hodowli.

W wyniku ustępstw władz przez cały rok utrzymywał się nadmierny popyt konsumpcyjny. Oprócz nasycania rynku wyrobami o lepszej jakości, za które zarazem państwo uzyskiwało wyższą marżę, dokonywano na bieżąco interwencji różnego rodzaju. Np. 21 września 1971 r. Biuro Polityczne zaleciło ograniczenie popytu przede wszystkim na mięso i tłuszcze zwierzęce (popularyzowano m.in. margaryny), ale też rozpoczęcie od początku 1972 r. zbierania przedpłat na samochód małolitrażowy (program produkcji fiata 126p zatwierdzono w lipcu 1971 r.)²³.

Sytuacja rynkowa jednak cały czas się poprawiała. W połowie września 1971 r. zakładano, że w skali roku dostawy mięsa i przetworów z MPSiS wyniosą 1116 tys. ton, tj. o 123 tys. ton więcej (12,4 proc.) niż w 1970 r., a o 68,5 tys. ton więcej niż w skorygowanym Narodowym Planie Gospodarczym na 1971 r. Dostawy mięsa i przetworów we wrześniu miały być o 17,9 proc. wyższe niż we wrześniu 1970 r., a w IV kwartale o 19,8 proc. wyższe niż w IV kwartale 1970 r. Planowano zwiększyć dostawy wyrobów czekoladowych o 58,6 proc. w porównaniu z rokiem wcześniejszym²⁴. Te optymistyczne założenia udało się potem jeszcze znacznie poprawić. Punktem odniesienia dla władz stał się okres przedświąteczny, w którym kontrast w stosunku do ostatnich miesięcy rządów Władysława Gomułki stał się szczególnie widoczny. W IV kwartale 1971 r. notowano rekordowo wysoką dynamikę dochodów ludności – 11,6 proc. w stosunku do poprzedniego roku (w pierwszych trzech kwartałach było to 10,1 proc.), głównie wskutek szybkiego wzrostu przychodów ludności ze sprzedaży produktów rolnych po zniesieniu dostaw obowiązkowych (19 proc.). Mimo to notowano niższy niż w ubiegłych kwartałach wzrost siły nabywczej przeznaczonej na zakup towarów (6,5 proc. wobec 8,9 proc. w trzech pierwszych kwartałach). W konsekwencji nastąpił wysoki przyrost oszczędności indywidualnych – 6,8 mld zł. Świadczyło to o zrównoważeniu rynku i stabilizacji popytu, szczególnie na artykuły przemysłowe, na które ceny planowano obniżyć już w 1972 r. W skali całego roku dochody ludności wzrosły w stosunku do 1970 r. o 10,5 proc. (z 564 do 623 mld zł), a siła nabywcza przeznaczona na zakup towarów wzrosła o 8,4 proc. do 429 mld zł. Dostawy towarów na rynek w IV kwartale 1971 r. były o 12 proc. wyższe niż w IV kwartale 1970 r., a dostawy towarów z importu o ponad 50 proc. Dostawy mięsa i jego przetworów były wyższe niż w poprzednich kwartałach, najwyższe w grudniu (wzrost o 27,4 proc. w porównaniu

²² AAN, KC PZPR 1354/V/95, mf. 2918, Protokół nr 61 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL, 14 IX 1971 r., s. 9–10; *ibidem*, *Wytyczne Ministerstwa Rolnictwa w sprawie zapewnienia warunków dla wzrostu produkcji zwierzęcej w 1971/1972 r.*, s. 64–66.

²³ *Ibidem*, Protokół nr 62 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 21 IX 1971 r., s. 105–106. Innym posunięciem mającym widoczny podtekst fiskalny była *Decyzja nr 125/71 Prezydium Rządu z 3 IX 1971 w sprawie wzmocnienia walki z nielegalnym wyrobem spirytusu* (AAN, URM, 5.4/24, s. 80–83) powielająca podstawowe założenia opracowanego wcześniej w MSW *Programu wzmocnienia walki z nielegalnym wyrobem spirytusu* (*ibidem*, s. 84–86).

²⁴ AAN, URM, 5.4/24, *Informacja o przewidywanym zaopatrzeniu rynku wewnętrznego w okresie wrzesień–grudzień 1971 r.*, MHW, Warszawa 14 IX 1971 r., s. 165–170.

do grudnia 1970 r., w listopadzie analogiczny wskaźnik wyniósł 25,2 proc., w październiku zaś 24,5 proc.)²⁵.

W IV kwartale 1971 r. znacznie wyższy był wzrost sprzedaży towarów żywnościowych (11,3 proc.) niż nieżywnościowych (4,3 proc.), głównie wskutek zwiększenia dochodów biedniejszych osób w wyniku nałożenia się uchwalonych jeszcze pod rządami Gomułki częściowych rekompensat towarzyszących grudniowym podwyżkom cen oraz wspomnianych wcześniej decyzji ekipy Gierka. W tym czasie również wzrósł popyt na żywność wśród ludności wiejskiej, która zaczęła ograniczać produkcję żywności na własne potrzeby²⁶. Zatem rozwiązanie problemu zaopatrzenia przez zwiększenie importu połączone z szybkim wzrostem skupu po likwidacji dostaw obowiązkowych od razu stwarzało nowe problemy – nowy, nadmierny popyt ze strony szybko bogacących się rolników, w dużej mierze wynikający z dysproporcji pomiędzy podniesionymi cenami skupu produktów rolnych i zamrożonymi cenami detalicznymi przetworzonej żywności. Symbolem tej sytuacji stało się karmienie świń chlebem. Utrzymanie równowagi na rynku wewnętrznym pogłębiało nierównowagę w relacjach z zewnętrznym otoczeniem polskiej gospodarki, np. wzrastały dewizowe koszty importu zboża i pasz na potrzeby szybko rozwijanej hodowli.

Opracowane w październiku 1971 r. w KPRM *Założenia w sprawie dostaw przemysłowych artykułów rynkowych na lata 1971–1975* (dyskutowane na posiedzeniu Prezydium Rządu 26 listopada 1971 r.) stwierdzały, że o dostawach tych można dyskutować tylko w powiązaniu z ogólną koncepcją wzrostu spożycia indywidualnego oraz z zapotrzebowaniem na artykuły niekonsumpcyjne, w szczególności związane z inwestycyjno-produkcyjnymi potrzebami wsi. Podkreślano we właściwym dla dokumentów z tego okresu żargonie, że „sytuacja w rolnictwie jest jednak taka, że musimy czynić wszystko co możliwe, aby zmniejszyć nacisk na żywność, a właściwie na mięso, które stanowi, jak wiadomo, najtrudniejszy problem. [...] W tych warunkach założenie dynamicznego rozwoju produkcji i dostaw na rynek szerokiego wachlarza nowoczesnych, atrakcyjnych poszukiwanych i relatywnie tanich przemysłowych artykułów konsumpcyjnych, jest jedyną alternatywą, poza oczywiście rozwojem budownictwa mieszkaniowego i usług, które stanowią odrębny problem. W przeciwnym razie nacisk na mięso może być znacznie wyższy, niż to się aktualnie przyjmuje”²⁷. Konieczność rozwoju produkcji przemysłowych artykułów konsumpcyjnych i późniejsze wprowadzenie wielu nowych produktów w tym segmencie, często przy udziale zachodniego finansowania i myśli technicznej, stawiało tym samym pod znakiem zapytania koncepcję samospłaty licencji i kredytów. Pokazuje to też faktyczną niezdolność do zaspokojenia nadmiernego popytu konsumpcyjnego pochodzącego z chronicznej nieefektywności systemu gospodarki centralnie kierowanej, w którym przyrosty produkcji konsumpcyjnej z reguły nie nadążały

²⁵ AAN, KC PZPR, V/98, mf. 2921, *Ocena sytuacji rynkowej w końcu IV kwartału 1971 r. i przewidywanego zaopatrzenia rynku w I półroczu 1972 r.*, MHW, Warszawa, styczeń 1972 r., s. 445–451.

²⁶ *Ibidem*, s. 445–449.

²⁷ AAN, URM, 5.4/27, *Założenia w sprawie dostaw przemysłowych artykułów rynkowych na lata 1971–1975*, KPRM, Warszawa, październik 1971 r., s. 83–84.

za wzrostem siły nabywczej ludności, a możliwości równoważenia rynku przez podwyżki cen były ograniczone czynnikami politycznymi.

Mimo pojawienia się nowych trudności na rynku wewnętrznym, długookresowe zasady polityki zaopatrzenia rynku tworzone już po ustabilizowaniu się władzy ekipy Gierka wynikały wyraźnie z przemysłów doświadczeń Grudnia '70. Najbardziej symptomatyczne są tu *Założenia organizacji i rozwoju handlu wewnętrznego*, opracowane w MHW w listopadzie 1971 r., w których oprócz zasadniczych kierunków zmian organizacji systemu handlu wewnętrznego zawarto chociażby stwierdzenie: „Wobec zarysowującego się jeszcze w najbliższym 5-leciu niedoboru podaży mięsa i masła oraz materiałów budowlanych i artykułów hutniczych handel będzie prowadzić politykę zaopatrzenia w artykuły żywnościowe dużych miast i skupisk ludności robotniczej”²⁸.

Oprócz działań wywierających wpływ na nastroje w całym kraju, takich jak poprawa dochodów ludności i zaopatrzenia, podejmowano różnego rodzaju decyzje inwestycyjne, dotyczące miast będących widownią niedawnych protestów społecznych. 12 lutego 1971 r. Prezydium Rządu postanowiło zwiększyć liczbę mieszkań budowanych dla pracowników stoczni i portów. Zakładano budowę dodatkowych czterystu mieszkań w Trójmieście i kolejnych dwustu w Szczecinie. Było to powiązane z decyzją o dodatkowym zwiększeniu liczby nowo oddawanych mieszkań w całym kraju²⁹. Prezydium Rządu, obradując 3 września 1971 r., postanowiło rozwijać budownictwo mieszkaniowe w latach 1971–1973 w Gdańsku i Szczecinie. Dodatkowa podaż mieszkań (trzy budynki w Gdańsku i sześć w Szczecinie) miała być zapewniona dzięki importowi prefabrykatów z ZSRR, nieopłacalnemu przy zastosowaniu normalnych kryteriów oceny transakcji. Zawyżony koszt budowy mieszkań miał ulec obniżeniu wskutek zmiany przelicznika kursowego do co najwyżej 32 zł za rubel transferowy, czyli grubo poniżej stosowanego dla całej gospodarki poziomu 44,44 zł za rubel transferowy. Chciano zatem rozwiązać niebezpieczny problem społeczny (brak mieszkań) w najbardziej niestabilnym regionie przy dodatkowym efekcie propagandowym (korzyści ze współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim). Sam fakt zajmowania się przez tak ważne gremium decyzyjne, jak Prezydium Rządu, kwestią kilkuset mieszkań świadczy o politycznym tle sprawy³⁰.

Odrębnym zagadnieniem było uprzywilejowanie przemysłu stoczniowego podlegającego Zjednoczeniu Przemysłu Okrętowego. W nowych zasadach zatwierdzonych na posiedzeniu Prezydium Rządu 3 maja 1971 r. zasadniczą zmianą było ustalenie jednolitego dla wszystkich obszarów płatniczych przelicznika kursowego w wysokości 15 zł za 1 zł dewizowego (czyli 60 zł obiegowych za 1 USD lub 66,66 zł obiegowych za 1 rubla). Taki przelicznik był dotąd stosowany do rozliczeń złotówkowych eksportu do krajów III obszaru płatniczego (tj. krajów o wy-

²⁸ AAN, KC PZPR, V/98, mf. 2921, *Założenia organizacji i rozwoju handlu wewnętrznego*, MHW, listopad 1971, s. 207.

²⁹ AAN, URM, 5.4/16, Protokół nr 4/71 z posiedzenia Prezydium Rządu, 12 II 1971 r., s. 5–7, 37–46.

³⁰ AAN, URM, 5.4/24, Protokół nr 24/71 z posiedzenia Prezydium Rządu, 3 IX 1971 r., s. 3–4; *ibidem*, *Decyzja nr 126/71 Prezydium Rządu z dnia 3 września 1971 r. w sprawie dodatkowego budownictwa mieszkaniowego w latach 1971–1973 na terenie Gdańska i Szczecina dla przemysłu okrętowego*, s. 41–42.

mienialnych walutach). W eksporcie do krajów socjalistycznych (w handlu z nimi wyrobami przemysłowymi istniało zjawisko zawyżania poziomu cen o ok. jedną trzecią w stosunku do cen światowych) stosowano przelicznik 10 zł obiegowych za 1 zł dewizowego (44,44 zł za 1 rubla) z ewentualną dopłatą (2,5–3,5 zł). Jednak w przypadku transakcji kooperacyjnych (zazwyczaj przeprowadzanych na podstawie długoterminowych umów międzynarodowych), polegających na zakupach części i elementów produkowanych urzędzeń na Zachodzie w relacji 60 złotych za dolara oraz na dostawach całości lub części tych urzędzeń do krajów socjalistycznych w relacji 44,44 zł za rubla transferowego, system zróżnicowanych przeliczników był wybitnie niekorzystny. Zainteresowane zakłady przemysłowe odmówiły korzystania z dopłat budżetowych (przy czym przynajmniej częściowo działa się to pod naciskiem załóg), zażądały natomiast zmiany ustalonych relacji walutowych (zrobiły to także Huta Stalowa Wola i Bumar, jednak tylko ZPO zostało od razu potraktowane w wyjątkowy sposób). Wyjęcie ZPO spod ogólnie obowiązujących zasad sztucznie poprawiało wyniki finansowe zjednoczenia, co mogło stanowić chociażby podstawę do wzrostu płac w przedsiębiorstwach mu podległych. Do uchwalenia nowych zasad doszło pod naciskiem ministra przemysłu ciężkiego Włodzimierza Lejczaka i wicepremiera Mieczysława Jagielskiego, przy sprzeciwie Witolda Trąmpczyńskiego, wówczas pierwszego zastępcy przewodniczącego KPRM, oraz ministra finansów Józefa Trendoty³¹. Dodatkowo 30 lipca 1971 r. decyzją Prezydium Rządu postanowiono, że ZPO będzie dostarczać statki armatorom krajowym po cenach wynegocjowanych na bazie cen światowych według obowiązującego przelicznika waluty obcej, z zastosowaniem bonifikaty wynikającej z różnicy kosztów sprzedaży, a armatorzy będą je wprowadzać do ksiąg po tzw. cenie krajowej. Różnica między cenami miała być pokrywana armatorom przez Ministerstwo Żeglugi ze środków budżetowych³².

7 września 1971 r. na posiedzeniu Biura Politycznego zatwierdzono program modernizacji Łodzi. Zakładał on rekonstrukcję Śródmieścia, budowę oczyszczalni ścieków, budowę nowych zakładów przemysłu tekstylnego oraz wygaszanie produkcji w starych, o najgorszych warunkach pracy, a także budowę w Łodzi Zakładu Urządzeń Klimatyzacyjnych, pracującego w części na potrzeby łódzkiego przemysłu (istniała konieczność poprawy wentylacji zakurzonych i gorących hal fabrycznych). Przewidywano rozbudowę również łódzkiego przemysłu maszynowego – w Wifamie miały być produkowane nowe maszyny licencyjne, a Elester i Eltę chciano rozbudować³³.

Po VIII Plenum rozpoczęły się prace nad zmianami systemu gospodarczego, sprzyjającymi unowocześnianiu gospodarki. Na posiedzeniu BP KC PZPR 23 lutego 1971 r. przedstawiono projekt uchwały w sprawie powołania komisji

³¹ *Ibidem*, 5.4/19, Protokół nr 10/71 z posiedzenia Prezydium Rządu, 3 V 1971 r., s. 17–20; *ibidem*, 5.4/23, *Notatka w sprawie trudności pojawiających się przy stosowaniu przeliczników złotych w odniesieniu do zagranicznych transakcji kooperacyjnych*, s. 177–180.

³² *Ibidem*, 5.4/22, Protokół nr 19/71 z posiedzenia Prezydium Rządu, 30 VII 1971 r., s. 177–180, 193.

³³ AAN, KC PZPR, V/94, mf. 2917, Protokół nr 60 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 7 IX 1971 r., s. 357; *ibidem*, *Program rozwoju i modernizacji miasta Łodzi w okresie 1971–1975 oraz założenia na lata dalsze*, Komisja do Spraw Opracowania Założeń Dalszego Rozwoju i Modernizacji Miasta Łodzi, Warszawa, lipiec 1971 r., s. 361–372.

partyjno-rządowej do opracowania kierunków modernizacji systemu kierowania i funkcjonowania gospodarki. Przewodniczącym miał być Jan Szydłak, członek Biura Politycznego i zaufany człowiek Edwarda Gierka³⁴. Ważne było propagandowe znaczenie komisji (skupiającej działaczy państwowych i partyjnych, jak również przedstawicieli środowisk naukowych i związanych z praktyką gospodarczą), mającej w założeniu dokonać dość głębokich zmian systemowych.

Oddalenie niebezpieczeństw związanych z potencjalnymi protestami społecznymi w drugiej połowie 1971 r. przełożyło się na spowolnienie prac nad reformami ustrojowymi. Komisja Partyjno-Rządowa dla Unowocześnień Systemu Funkcjonowania Gospodarki i Państwa (od nazwiska przewodniczącego zwana komisją Szydłaka) przedstawiła sprawozdanie ze swoich trwających od kwietnia prac na posiedzeniu BP KC PZPR 30 listopada 1971 r., na tydzień przed VI Zjazdem PZPR. Biuro Polityczne chwaliło wizję programową komisji, ale zaleciło skupić się na sprawach możliwych do osiągnięcia, podało też w wątpliwość możliwość wprowadzenia od 1972 r. tzw. programów pilotowych zmian w przemyśle (w istocie tzw. reforma WOG [Wielkich Organizacji Gospodarczych] weszła w życie dopiero w 1973 r.). Zrezygnowano ze zwołania plenum KC poświęconego wynikom prac komisji, stwierdzono, że ze względu na wagę problemu projekty rozwiązań winien rozpatrywać w pierw rząd, potem Biuro Polityczne. Polecono także nie nazywać w oficjalnej propagandzie celu prac komisji reformą tylko mówić o „doskonaleniu systemu zarządzania i planowania” i nie nadawać temu rozgłosu w mediach³⁵. Wszystko to oznaczało w istocie cofnięcie mandatu komisji do przeprowadzenia większych zmian w gospodarce. Pozostawało wprowadzanie zmian cząstkowych w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Dodatkowo zespołowa struktura komisji wpływała na to, że wypracowywano rozwiązania niekoniecznie układające się w spójną całość.

Jeszcze późną zimą 1971 r. na posiedzeniach Biura Politycznego ministerstwa zaczęły przedstawiać programy rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu w rozpoczynającej się pięciolatce. Charakteryzowały się one swoistym partykularyzmem branżowym: zakładały zazwyczaj znaczący wzrost nakładów na daną branżę w stosunku do założeń gomułkowskiego planu pięcioletniego. W przeciwieństwie do późniejszych lat Biuro Polityczne wykazywało dużą wstrzeźliwość w stosunku do nacisków resortów oraz „kontrolujących” ich pracę wydziałów KC i stawało po stronie proporcji rozwoju założonych przez KPRM. Wyjątkiem była tu polityka wobec rolnictwa. Na zebraniu Biura Politycznego 27 kwietnia 1971 r. dyskutowano nad opracowanymi w Ministerstwie Rolnictwa *Propozycjami zmian w planie rozwoju rolnictwa w latach 1971–1975*. Głównym wnioskiem z obrad było polecenie traktowania planu rozwoju rolnictwa jako „planu szerokiego rozwoju”, co przekładało się na konieczność założenia wzrostu nakładów na produkcję rolną powyżej wcześniej proponowanych 20 proc.³⁶

³⁴ AAN, KC PZPR, V/91, mf. 2914, Protokół nr 36 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR z załącznikami, 23 II 1971 r., s. 742–747.

³⁵ *Ibidem*, V/97, mf. 2920, Protokół nr 73 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 30 XI 1971 r., s. 175–176.

³⁶ *Ibidem*, 1354/V/92, mf. 2915, Protokół nr 45 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 27 IV 1971 r., s. 364; *Propozycje zmian w planie rozwoju rolnictwa w latach 1971–1975*, Ministerstwo Rolnictwa, 15 III 1971 r., s. 369–376.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na programy dotyczące branż produkujących artykuły konsumpcyjne, gdyż ich zawartość pokazuje wyraźnie determinację ówczesnych władz w dążeniu do trwałego rozwiązania problemu zaopatrzenia rynku.

Najważniejszy z punktu widzenia społeczeństwa był przemysł spożywczy, powiązany administracyjnie w ramach jednego resortu ze skupem artykułów rolnych. Zaczęto wyraźnie dążyć do wzrostu produkcji żywca, by zapewnić odpowiednią podaż surowca dla modernizowanego przemysłu mięsnego. Omawiana na posiedzeniu BP KC PZPR 27 lutego 1971 r. *Notatka w sprawie projektu planu inwestycyjnego Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu na lata 1971–1975* zakładała wzrost inwestycji w ramach resortu o 50 proc. do poziomu 27,5 mld zł, a w ramach tego przede wszystkim znaczną rozbudowę mocy produkcyjnych właśnie przemysłu mięsnego, co było wyraźnym echem Grudnia '70 i odejściem od prowadzonej przez Gomułkę polityki dostosowywania konsumpcji do możliwości finansowych państwa. Planowano dokończenie budowy zakładów mięsnych w Łukowie, budowę nowych zakładów o pełnym cyklu produkcyjnym w Koszalinie, Elku i Ostrołęce oraz budowę przetwórnicy w Kościerzynie, Tczewie, Dąbrowie Górniczej, Rybniku, Nowej Hucie, Łodzi, Opolu, Wrocławiu i jednego w województwie poznańskim, o nieustalonej jeszcze lokalizacji. Widać więc, że wykazano troskę o poprawę zaopatrzenia w mięso przede wszystkim w większych ośrodkach miejskich (lokalizacje blisko rynku zbytu), co zapewne było podyktowane koniecznością trwałego złagodzenia panujących tam nastrojów społecznych oraz przesunięcie zakładów bardziej zaawansowanego przetwórstwa na prowincję, bliżej dostaw żywca, co miało też prawdopodobnie związek z prowadzoną później polityką lokowania nowych inwestycji przemysłowych w bardziej zacofanych regionach kraju. Wzrost hodowli na potrzeby nowych zakładów mięsnych miały umożliwić inwestycje w wytwórniach pasz w Olsztynku, Wyszku, Grodkowie i Bloku Dobroszyckim oraz w czternastu nowych zakładach utylizacyjnych³⁷.

Uzupełnieniem polityki rozwoju przetwórstwa mięsa było dążenie do zwiększenia podaży surowca dzięki przemysłowym metodom tuczu. Ponieważ środki krajowe były niewystarczające, Prezydium Rządu podjęło 29 października 1971 r. decyzję, która zakładała, że MHZ w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa zakupią do 31 grudnia 1971 r. licencję w krajach kapitalistycznych na produkcję odpowiednich maszyn i urządzeń, uruchomioną następnie w ciągu 2 lat. Koszt tej operacji miał nie przekroczyć 3,3 mln zł dewizowych (0,825 mln USD)³⁸.

Poprzednia władza prowadziła restrykcyjną politykę wobec przemysłu cukierniczego, pozbawiając go dostaw ziarna kakaowego. Teraz zakładano modernizację zakładów „22 Lipca”, „Wawelu”, „Olzy”, „Sanu” i „Milanówka”, budowę zakładów cukierniczych w Skawinie, w planie dodatkowym proponowano

³⁷ AAN, KC PZPR, 1354/V/91, (mf. 2914), Protokół nr 37 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 27 II 1971 r., s. 749–751; *ibidem*, *Notatka w sprawie projektu planu inwestycyjnego Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu na lata 1971–1975*, s. 752–761.

³⁸ AAN, URM, 5.4/26, *Decyzja nr 150/71 Prezydium Rządu z dnia 29 X 1971r. w sprawie zakupu licencji na produkcję maszyn i urządzeń do mechanizacji produkcji zwierzęcej*, s. 147.

modernizację „Pomorzanki” i „Goplany” oraz budowę nowej fabryki czekolad³⁹. Kupowano zatem poparcie społeczne przez zwiększenie podaży atrakcyjnych artykułów konsumpcyjnych, których chronicznie brakowało w ostatnich latach. Dodatkową rolę grała tu chęć ściągnięcia z rynku nadwyżek finansowych.

Zapewne temu samemu celowi miało służyć uwzględnienie w planach MPSiS zwiększenia w planie dodatkowym na nową pięcioletkę o 10 mln litrów produkcji wina oraz decyzja o budowie browaru w Warce⁴⁰.

Kolejnym z pięcioletnich programów resortowych, omawianych przez Biuro Polityczne, był program rozwoju przemysłu lekkiego w latach 1971–1975, przedstawiony na obradach 4 maja 1971 r. Istotne jest to, że zaaprobowano postulowane przez resort znaczne inwestycje, uzasadniane potrzebami rynkowymi i wymianą starego parku maszynowego, a także poprawą warunków BHP (np. usprawnienie wentylacji w fabrykach). Było to echem strajku łódzkich włókniarek, które domagały się poprawy warunków pracy⁴¹.

Jednym z najważniejszych elementów nowej polityki gospodarczej była zmiana podejścia do stosunków gospodarczych z zagranicą, w szczególności z krajami kapitalistycznymi. Nie nastąpiła ona jednak od razu. Omawiane na posiedzeniu BP KC PZPR z 23 kwietnia 1971 r., opracowane w KPRM *Kierunkowe założenia rozwoju handlu zagranicznego w latach 1971–1975* opierały strategię gospodarczą na lata 1971–1975 na szybszym wzroście importu niż eksportu. Miał on wynieść od 57 proc. (wariant podstawowy) do 61 proc. (wariant dynamiczny), podczas gdy wzrost eksportu szacowano na 50 do 55 proc. Motywowano to koniecznością zapewnienia odpowiedniej podaży surowców, prefabrykatów i artykułów żywnościowych, potrzebą dynamizacji wybranych gałęzi przemysłu za pomocą importu najbardziej nowoczesnej technologii, maszyn i urządzeń oraz zapewnienia tzw. racjonalnego wzrostu w innych gałęziach⁴². Zakładano wzrost zadłużenia zagranicznego w krajach socjalistycznych z 2693 mln zł dewizowych na początku 1971 r. do 3063 mln zł dewizowych na koniec 1975 r. W tym samym okresie zadłużenie w krajach kapitalistycznych miało wzrosnąć z 4150 mln zł dewizowych do 5532 mln zł dewizowych, czyli o zaledwie 345,5 mln USD. Co więcej, zadłużenie w przeliczeniu na złote obiegowe miało spaść w relacji do dochodu narodowego z 12 proc. jego wielkości 1 stycznia 1971 r. do 10,8 proc. 31 grudnia 1975 r.⁴³ Na zaopatrzenie rynku w żywność korzystny wpływ miał wywierać stały import żywności i artykułów rolnych – 2 mln ton zbóż z ZSRR i 0,2 mln ton z innych krajów rocznie (w 1971 r. 0,5 mln ton więcej), import wieprzowiny przez całą pięcioletkę (102 tys. ton w 1975 r.),

³⁹ AAN, KC PZPR, 1354/V/91, mf. 2914, *Notatka w sprawie projektu...*, s. 754–755.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 756–757.

⁴¹ AAN, KC PZPR, 1354/V/92, mf. 2915, Protokół nr 46 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 4 V 1971 r., s. 470–471. Dokument resortowy omawiany przez BP najlepiej pokazywał skalę zacofania polskiego przemysłu lekkiego. Było to wystarczającym uzasadnieniem zwiększenia nakładów inwestycyjnych w tej tradycyjnie zaniedbywanej branży. Otóż z 217 tys. zainstalowanych maszyn i urządzeń 13 tys. pochodziło z XIX w., 55 tys. z okresu 1901–1940, a 60 tys. z lat 1941–1960. Drewniane dachy i stropy pokrywały 30% kubatury hal produkcyjnych (*ibidem*, s. 478).

⁴² AAN, KC PZPR, 1354/V/92, mf. 2915, *Kierunkowe założenia rozwoju handlu zagranicznego w latach 1971–1975*, KPRM, 13 IV 1971 r., s. 299.

⁴³ *Ibidem*, s. 310.

spłacany w dużej mierze eksportem wołowiny i żywca, import komponentów wysokobiałkowych do pasz (294 mln zł dewizowych w 1975 r.)⁴⁴. Dalej miał być prowadzony eksport niektórych towarów żywnościowych, zwłaszcza mających dobrą pozycję na rynkach zagranicznych oraz „wymuszających intensyfikację produkcji rolnej”⁴⁵. Późniejsze zadłużanie się kraju na wielką skalę w państwach zachodnich było wynikiem decyzji podejmowanych już po VI Zjeździe PZPR i braku atrakcyjnej oferty ze strony ZSRR.

Omawiany powyżej dokument był powiązany z nadrzędnymi wobec niego *Kierunkowymi założeniami rozwoju gospodarki narodowej w latach 1971–1975*, opracowanymi w KPRM 13 kwietnia 1971 r. Oparte one były na realizacji następujących głównych celów polityki gospodarczej:

- przyspieszenia wzrostu konsumpcji i zapewnienia społecznie odczuwalnej poprawy warunków życiowych ludności pracującej, przede wszystkim w dziedzinie spożycia indywidualnego, budownictwa mieszkaniowego oraz usług socjalno-kulturalnych;

- zapewnienia pełnego zatrudnienia i racjonalnego wykorzystania ludności wchodzącej w wiek zdolności do pracy, pochodzącej z najwyższego po wojnie przyrostu;

- przyspieszenia dynamiki wzrostu gospodarczego kraju przy zapewnieniu bardziej harmonijnego rozwoju wszystkich dziedzin⁴⁶.

Widać tu więc zdecydowanie prosocjalne ukierunkowanie zadań polityki gospodarczej, nastawionych na rozwiązywanie problemów wewnętrznych kraju i abstrahujących przy tym od międzynarodowej sytuacji gospodarczej PRL.

Taką zmianę w polityce gospodarczej uzasadniano m.in. tym, że „należyte zaopatrzenie rynku wewnętrznego stanowi zasadniczy element praktycznego i efektywnego dźwignia wydajności pracy”⁴⁷. Zakładano zatem, że wzrost standardu życiowego robotników będzie pociągał za sobą ich większą wydajność, co – jak pokazała przyszłość – było hipotezą nader ryzykowną.

Jednocześnie miał być rozwijany program budownictwa mieszkaniowego (61,8 mln m kw. powierzchni mieszkalnych w ciągu pięciolatki), przeznaczonego głównie dla robotników z zakładów przemysłowych. Planowano znaczne zwiększenie inwestycji komunalnych, zwłaszcza że nowo powstające mieszkania

⁴⁴ *Ibidem*, s. 301, 303.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 303.

⁴⁶ AAN, KC PZPR, 1354/V/92, mf. 2915, *Kierunkowe założenia rozwoju gospodarki narodowej w latach 1971–1975*, KPRM, 13 IV 1971 r., s. 315.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 317. Trzeba dodać, że w dokumentach partyjnych z tego okresu za jeden z głównych błędów polityki gospodarczej okresu rządów Gomułki uznawano teorię głoszącą bierną rolę konsumpcji w rozwoju gospodarki narodowej. Określano ją jako prostą buchalterię przenoszącą reguły podziału budżetu rodzinnego na zarządzanie gospodarką narodową. W odpowiedzi BP z 15 VI 1971 r. na list Władysława Gomułki z 27 III 1971 r. można było przeczytać „Zarówno w krajach kapitalistycznych, jak i w krajach socjalistycznych konsumpcja stała się czynnikiem przyspieszającym rozwój i unowocześniającym go. Okazało się, że buchalteryjne i mechanistyczne interpretowanie proporcji podziału dochodu narodowego na akumulację i konsumpcję nie potwierdza się w dłuższych okresach czasu. Wbrew starym poglądom wzrost konsumpcji nie powoduje ograniczeń we wzroście dochodu narodowego, a odwrotnie, sprzyja temu wzrostowi, gdyż stwarza bodźce nie dające niczym zastąpić wzrostu społecznej wydajności pracy.”[?– raczej „bodźce do nie dającego się niczym zastąpić wzrostu społecznej wydajności pracy” – Ł. D.] (*Tajne dokumenty Biura Politycznego...*, s. 290).

oraz znaczna część istniejących miały być wyposażone w pełną infrastrukturę podstawową. W sumie wodociągi, kanalizacja, ciepłownictwo i drogi miały pochłonąć 55 proc. nakładów na gospodarkę komunalną w planie terenowym. Sporo środków chciano przeznaczyć na zadania do tej pory mało ważne – budowę oczyszczalni ścieków oraz modernizację taboru transportu zbiorowego⁴⁸.

Ważnym zadaniem, wspomnianym zresztą w wyliczeniu głównych celów planu pięcioletniego, było zapewnienie wzrostu zatrudnienia wystarczająco dużego, by umożliwić rozpoczęcie życia zawodowego wchodzącemu właśnie w dorosłość pokoleniu powojennego wyżu demograficznego. Zakładano konieczność zatrudnienia w ciągu 5 lat 1,8 mln osób przy jednoczesnym prowadzeniu polityki socjalnej zniechęcającej kobiety do podjęcia pracy, dzięki której liczba osób na rynku pracy miała się zmniejszyć o 200 000. Planowano różne środki zaradcze, które miały choć trochę odciążać krajowy rynek pracy – zwiększenie zmianowości (200 tys. dodatkowych miejsc pracy), zwiększenie roli usług (80 tys. miejsc pracy w sektorze państwowym i prywatnym), program prac społecznie użytecznych (niezrealizowane później roboty publiczne – drogi szybkiego ruchu, regulacja Wisły – 30 do 40 tys. zatrudnionych), eksport usług do NRD i Czechosłowacji (100 tys. osób)⁴⁹.

Mimo wspomnianych powyżej nowych inwestycji w przemyśle spożywczym, wzrost jego produkcji (23 proc.) miał być znacznie wolniejszy od produkcji głównych branż przemysłu (50–60 proc. w ciągu pięcioletki) ze względu na ograniczenia wynikające z niskiego tempa wzrostu produkcji rolnej. Wzrost produkcji na rynek wewnętrzny miał wynieść 30 proc., a produkcji eksportowej zaledwie 11 proc. (2 proc. rocznie). Dodatkowo zakładano znaczne zmiany strukturalne w asortymencie, oznaczające przede wszystkim poprawę jakości. Na rok 1975 planowano wyprodukować 1,65 mln ton mięsa, co oznaczało zwiększenie produkcji o 26 proc. w ciągu pięcioletki⁵⁰. Wysoki przyrost dochodów pieniężnych ludności musiał być zatem pokryty przede wszystkim przez dostawy artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego, najlepiej ukrywających w cenie dużą marżę w stosunku do kosztów produkcji.

W wyniku ścierania propozycji KPRM i resortów powstała pod zmienionym tytułem w maju 1971 r. kolejna wersja kierunkowych założeń rozwoju gospodarki narodowej. W sferze polityki socjalnej oraz zaopatrzenia rynku wносиła parę istotnych zmian. Proponowano zatrzymanie na roli 800 tys. z 1,17 mln młodzieży wiejskiej oraz negocjacje z ZSRR, CSRS i NRD w sprawie wysłania do pracy 50 do 100 tys. Polaków. Podtrzymywano też plany zwiększenia zatrudnienia w usługach o 80 tys. osób. Zwiększenie zatrudnienia w gałęziach, w których o wroście produkcji miał przesądzać wzrost nakładów pracy, było jednak powiązane z optymalizacją zatrudnienia w branżach o największych nakładach inwestycyjnych, a więc o najwyższych przyrostach wydajności pracy. Dlatego dążono do tzw. racjonalizacji zatrudnienia opartej na szeroko zakrojonym programie socjalnym

⁴⁸ AAN, KC PZPR, 1354/V/92, mf. 2915, *Kierunkowe założenia rozwoju gospodarki narodowej...*, s. 321–322.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 324–325. Warto zauważyć, że sporo z planowanych tu posunięć było przejętych z programu Bolesława Jaszczuka (rozwój usług, wzrost zmianowości).

⁵⁰ *Ibidem*, s. 329.

za 9 mld zł w skali pięciolatki, zmierzającym przede wszystkim do ograniczenia aktywności zawodowej kobiet, a także niektórych innych grup ludności, przede wszystkim osób starszych i przewlekle chorych. W rezultacie liczone na wzrost zatrudnienia o 1,655 mln osób, a więc znacznie mniej, niż zakładano miesiąc wcześniej⁵¹. Powracano więc częściowo do niektórych założeń polityki Gomułki i Jaszczuka, z tą jednak różnicą, że skutki niedoboru miejsc pracy i zagrożenie wystąpienia bezrobocia niwelowano szerszym dostępem do świadczeń socjalnych.

W porównaniu z poprzednią wersją założeń zwiększono też zadania budownictwa mieszkaniowego. Planowano oddanie do użytku 1155 tys. mieszkań o łącznej powierzchni 64 mln m kw. Dodatkowo miano rozbudować sieć szpitali i placówek służby zdrowia, co silnie kontrastowało z wprowadzoną w połowie 1970 r. decyzją Prezydium Rządu o zamrożeniu budowy wiejskich ośrodków zdrowia⁵².

Bardziej rozbudowana była część dotycząca zaopatrzenia rynku. Dążenie do zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych ludności widać było w założonym wzroście spożycia mięsa – z 53,4 kg w 1970 r. do 62 kg na osobę w 1975 r., w zwiększeniu średnio o 20 proc. dostaw rynkowych głównych produktów spożywczych i używek (wyjątkiem *in plus* był wzrost dostaw drobiu o 114 proc.) oraz konsumpcji artykułów uznawanych za luksusowe, na których sprzedaży państwo zarabiało najwięcej. Było to chociażby widoczne w założeniach wzrostu w 1975 r. ilości spożywanej czekolady o 94 proc. i wódek gatunkowych o 51,1 proc. w stosunku do ostatniego roku rządów Gomułki⁵³.

Biuro Polityczne zrewidowało dosyć optymistyczne założenia rozwoju gospodarki polskiej w latach 1971–1975 w kierunku redukcji wysiłku inwestycyjnego i raczej pogłębienia prokonsumpcyjnej reorientacji polityki gospodarczej, mimo zalecenia przyjęcia wskaźnika wzrostu płacy realnej o 18 proc., a więc dolnego krańca przewidywanego wcześniej przedziału. Liczbę planowanych mieszkań obniżono do 1050 tys. Liczba ta ewentualnie mogła się zwiększyć, gdyby sytuacja była pomyślna. Ponownie nakazano rozważenie zmniejszenia nakładów inwestycyjnych, tym razem o 80–100 mld zł. Miało się to łączyć ze stawianymi resortom zadaniami wykorzystania wszystkich możliwości przekroczenia wskaźników przyrostu produkcji założonych w planie przez lepszą organizację i dyscyplinę pracy oraz zwiększenia produkcji rynkowej w 1975 r. o 12 mld zł do poziomu 700 mld zł. Ponadto polecono założyć większą dynamikę usług w latach 1972–1975, zbadać możliwości poprawy struktury produkcji rynkowej przemysłu elektromaszynowego i chemicznego, wprowadzić do programu socjalnego obniżenie wieku emerytalnego kobiet o 2–3 lata i mężczyzn o 1–2 lata oraz wydłużenie urlopu macierzyńskiego i skrócenie czasu pracy kobiet pracujących w warunkach trudnych i szkodliwych dla zdrowia⁵⁴.

Sprawa wzrostu płacy realnej w pięciolatce powróciła na posiedzeniu BP KC PZPR 1 czerwca 1971 r. Po raz kolejny, ostrożniej sformułowano zadania stawia-

⁵¹ AAN, KC PZPR, 1354/V/93, mf. 2916, *Podstawowe kierunki i proporcje rozwoju społeczno-gospodarczego kraju w latach 1971–1975*, KPRM, maj 1971 r., s. 13–16, 79–85.

⁵² *Ibidem*, s. 36–40.

⁵³ *Ibidem*, s. 28.

⁵⁴ AAN, KC PZPR, 1354/V/93, mf. 2916, Protokół nr 49 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 21 V 1971 r., s. 8–9.

ne przed KPRM, po uprzedniej akceptacji kierunku prowadzonych prac. Polecono „przyjąć założenie wzrostu płacy realnej w 5-leciu 1971–1975 w wysokości 17–18%, ustawiając zadania planu tak, aby osiągnąć górną granicę widełek, tj. 18%”⁵⁵. Poza tym przyjęto *Notatkę w sprawie proponowanych zmian dotyczących podstawowych ustaleń w projekcie planu 5-letniego na lata 1971–1975*, będącą wynikiem wspólnych prac Prezydium Rządu i Komisji Planowania oraz kolejną wersję *Kierunkowych założeń rozwoju gospodarki narodowej w latach 1971–1975* z 28 maja 1971 r., różniącą się jednak niewiele od wersji poprzednich⁵⁶. Posiedzenie z 1 czerwca 1971 r. właściwie kończyło proces zatwierdzania założeń planu i resortowych programów rozwoju poszczególnych branż na lata 1971–1975. Następnymi kilka miesięcy było związanych z przygotowaniem do formalnego zatwierdzenia programu nowej ekipy na VI Zjeździe PZPR, który miał się odbyć w grudniu 1971 r., niecały rok od zmiany na stanowisku I sekretarza.

Generalnie w drugim półroczu władze zajmowały się ogólnymi proporcjami planu pięcioletniego, propozycjami planu rocznego na 1972 r., wprowadzaniem kosmetycznych zmian do kolejnych wersji dokumentów zjazdowych i uszczegółowieniem wcześniej przyjętych programów resortowych. Nie było natomiast właściwie kwestii rozpatrywanych pod naciskiem bieżącej sytuacji, co poniekąd potwierdzało sukces nowej ekipy rządzącej w zakresie pacyfikacji nastrojów.

Program gospodarczy, przyjęty wraz z resztą postanowień na VI Zjeździe, nie odbiegał zbyt od tego zawartego we wspomnianych wcześniej założeniach. Właściwie od razu był nieaktualny, zwłaszcza pod względem zakładanych wskaźników wzrostu, które ustalano (jak widzieliśmy) w sposób dość ostrożny. Po uwzględnieniu wniosków z posiedzenia Prezydium Rządu z 15 listopada 1971 r., kiedy pod naciskiem resortów i wojewódzkich rad narodowych członkowie prezydium KPRM przystali na zwiększenie nakładów inwestycyjnych zakładanych w planie na 1972 r., Komisja Planowania proponowała w 1972 r. podniesienie zadań w dziedzinie produkcji przemysłowej. W uzyskaniu zwiększonych wskaźników miało pomóc szybsze tempo zmian wydajności pracy, co oczywiście było dużo trudniejsze do osiągnięcia⁵⁷. Wprowadzono też zmiany w zakresie planowania. Przede wszystkim zniesiono limitowanie importu maszyn i urządzeń z krajów socjalistycznych oraz limitowanie inwestycji przedsiębiorstw. Zakładano przy tym, że „W konsekwencji będzie można importować maszyny i urządzenia stosownie do potrzeb planu inwestycyjnego oraz zadań w zakresie modernizacji i rekonstrukcji”⁵⁸. Stwarzało to w praktyce furtkę dla znacznie większego od zakładanego wzrostu inwestycji i było jednym z czynników sprzyjających późniejszej ekspansji.

Ustępstwem wynikającym z oddolnego parcia na wzrost inwestycji było też stosowanie tzw. zasady planu otwartego i ciągłego poszukiwania możliwości przekroczenia zadań planowych. To drugie zostało zainicjowane we wspólnym

⁵⁵ *Ibidem*, Protokół nr 50 z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, 1 VI 1971 r., s. 166.

⁵⁶ *Ibidem*, *Notatka w sprawie proponowanych zmian dotyczących podstawowych ustaleń w projekcie planu 5-letniego na lata 1971–1975*, s. 229–231.

⁵⁷ AAN, KC PZPR, 1354/V/9, mf. 2920, *Podstawowe założenia i problemy projektu NPG na 1972 rok*, KPRM, 16 XI 1971 r., s. 13, 39–41; AAN, URM, 5.4/27, Protokół 32/71 z posiedzenia Prezydium Rządu, 15 XI 1971 r., s. 19.

⁵⁸ AAN, KC PZPR, 1354/V/97, mf. 2920, *Podstawowe założenia i problemy projektu NPG...*, s. 42.

liście Prezydium Rządu i Sekretariatu KC (czyli *de facto* Piotra Jaroszewicza i Edwarda Gierka) do zakładów pracy w celu przyjęcia dodatkowych zobowiązań produkcyjnych (głównie w zakresie towarów konsumpcyjnych) w kwocie ok. 20 mld zł, co wkrótce przyczyniło się do nazwania rozpoczętej w ten sposób akcji „akcją 20 miliardów”. Zadania z tego wynikające zostały przekazane ministrom, kierownikom urzędów centralnych i organizacji spółdzielczych w pismach wystosowanych przez premiera⁵⁹.

Podsumowując, można stwierdzić, że *gros* działań mających na celu poprawę stopy życiowej ludności zostało podjętych lub rozpoczętych przez władze państwowe i partyjne w pierwszych miesiącach bezpośrednio po przejściu steru przez ekipę Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza. Choć nie jest to wyrażone wprost w dostępnych archiwaliach, wnioskując na podstawie kontekstu, w jakim podejmowano poszczególne decyzje, można uznać, że miały one w dużej mierze zapewnić spokój społeczny, niezbędny do efektywnego sprawowania rządów przez nowe władze i stworzyć podstawy ich trwalszej legitymizacji w oczach społeczeństwa. Łącznym skutkiem działań tego typu było zwiększenie w 1971 r. pieniężnych dochodów ludności o 14 proc. i płac realnych o 5,7 proc.⁶⁰ Po początkowych sukcesach nie porzucono polityki zaspokajania potrzeb konsumpcyjnych społeczeństwa, wręcz przeciwnie, uważnie monitorowano sytuację w handlu wewnętrznym i starano się za wszelką cenę zwiększać produkcję na potrzeby rynku, co prowadziło do prochłopskiej polityki rolnej i częściowo także do rozpoczęcia ekspansji inwestycyjnej w przemyśle i budownictwie (choć tu decydująca była presja resortów na duże inwestycje przemysłowe). Sukces dokonanego głównie przy użyciu „ręcznego sterowania” zwrotu prokonsumpcyjnego w polityce gospodarczej był także czynnikiem zniechęcającym do głębszych reform systemowych, o czym pośrednio świadczy stopniowe odsuwanie na boczny tor prac Komisji Szydłaka w miarę poprawy sytuacji gospodarczej kraju. Zamiast tego zaczęto chętnie sięgać do przypominającej czas stalinowskie mobilizacji odgórnej oraz zmniejszenia dyscyplinującej funkcji KPRM jako jednego ze środków przyspieszania wzrostu gospodarczego.

ŁUKASZ DWILEWICZ (ur. 1976) – zatrudniony w Szkole Głównej Handlowej na stanowisku asystenta w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej, interesuje się historią gospodarczą Polski po 1945 r., autor m.in.: *Od Marca do Sierpnia. SGPiS w latach 1968–1980* [w:] *Historia Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie 1906–2006*, red. W. Morawski, Warszawa 2006, s. 219–264; *Polish Licence Policy in the 1970's in the Context of Economic Policy* [w:] *Towards a New Europe: Identity, Economics, Institutions. Different Experiences. Proceedings of the International Conference held in Florence, 28–29 March 2003*, red. A. Tonini, Firenze 2006, s. 71–90; *Dekady*, t. 4, *Lata 1965–1974*, Warszawa 2006 [wspólnie z Jerzym S. Majewskim].

⁵⁹ *Ibidem*, 1354/V/101, mf. 2924, *Informacja o dodatkowych zadaniach produkcyjnych realizowanych przez resorty i prezydium WRN ponad ustalenia NPG na 1972 r.*, KPRM, 28 III 1972 r., s. 177–178.

⁶⁰ J. Bury, *Wzrost stopy życiowej...*, s. 27.

Buying the Support. Economic Policy as a Means of Stabilizing Poland's Internal Situation in the first Months of Edward Gierek's Government

The crisis in the government's leadership, caused by the worker protests on the Baltic coast, peaked at the Seventh Plenum of the Central Committee of Polish United Workers Party (PZPR), on December 20, 1970, and was immediately followed by efforts to defuse the social situation with promises of higher wages and improved living conditions, as well as concrete decisions intended to lend credence to the declarations of the new First Secretary, Edward Gierek. The new party and government leaders had to contend with social discontent caused by price increases as well as the consequences of earlier actions and promises of the authorities in the areas of economic and social policy. While it is not stated directly in the available archival materials, taking into account the context – in which specific decisions were taken, it can be recognized that to a significant degree they were meant to ensure the social tranquility requisite for the governing of the new authorities and forming the basis for their enduring legitimization in eyes of the public.

Economic policy in Gierek's time was from the outset to be characterized by a turn towards increasing consumption. Moves taken to stabilize the situation within the country can be divided into those enacted under pressure of the situation and affecting the entire country (freezing of food prices, cancelling of price increases while maintaining income related compensations – introduced by Władysław Gomułka's team), decisions concerning potentially the most dangerous industrial branches and regions, solving temporary problems as well as main issues connected with the development of these branches and regions, as well as those elements of economic policy guaranteeing the continuous improvement of standards of living and stable – support for the governing team (changes to the annual plan, a new five-year plan concept, investment decisions aiming to ensure a proper supply of consumer goods in the future, the abolishment of mandatory delivery quotas in agriculture). The majority of decisions from the first and second groups were taken in the first two months of 1971, those that followed were mainly tied to the implementation of long-term changes to economic policy in the succeeding months.

Changes, including the search for sources of financing and technology in western countries, took place with the strong support of the Soviet Union.

The combined effect of the actions, designed to improve society's material situation, was the increase in average nominal personal income of 14% in 1971, and a 5.7% increase in real personal income (the largest annual increase since the end of the 1950s). The success, mainly achieved by the purely discretionary means of economic policy, was also the cause of the neglect of deeper systemic – reforms, directly evidenced by the successive loss of importance of the work of the so-called Szydłak Commission in tandem with the improvement of the country's economic situation.

Ewolucja koncepcji ekonomicznych liberałów gdańskich na łamach „Przeglądu Politycznego” w latach 1983–1989 (na tle ogólnopolskim)

Opozycja antykomunistyczna w Polsce a liberalizm (do grudnia 1981 r.)

Antykomunizm w pewnym sensie zawsze sprzyjał postawie liberalnej. Niepodobna było bowiem opowiadać się przeciwko komunizmowi bez jednoczesnej afirmacji kanonu wartości liberalnych, choć niekoniecznie afirmacji pełnej. Sednem tych przekonań była niezgoda na onnipotencję państwa, a kiedy wrogiem stawał się wszechwładny etatyzm (bez względu na to, czy ta jego totalna kwalifikacja była zasadna), opozycja, chcąc nie chcąc, przyjmowała pozycje liberalne. W wysuwanych postulatach akcentowała przede wszystkim motywy wolnościowe, traktując je jako przeciwieństwo odgórných zakazów i ograniczeń, bezprawia i represji, przerostów etatyzmu po prostu¹. Nie inaczej było w przypadku antykomunizmu polskiego, np. opozycji demokratycznej lat siedemdziesiątych i „Solidarności” z okresu 1980–1981. Jednak ów, niejako naturalny, antyetyatystyczny liberalizm, odznaczał się wówczas pewną specyfiką.

Po pierwsze, motywy liberalne znacznie silniej manifestowały się w buncie przeciwko dyktaturze politycznej i etatyzmowi społecznemu (np. monopolowi organizacyjnemu) aniżeli w niezgodzie na centralizm państwowy w gospodarce. Nie należy oczywiście wyciągać stąd wniosku, że własność państwowa, zarządzanie nakazowe czy planowanie centralne nie budziły oporów opozycji; budziły, i to nie tylko co do swego zasięgu, ale niekiedy także – samej istoty. Ale zarówno opozycja demokratyczna, jak i „Solidarność”, preferowały nie antyetyatystyczne postulaty ekonomiczne, a szeroko rozumiane polityczne prawa człowieka i obywatela. Innymi słowy, przedmiotem myślenia liberalnego były w większym stopniu wolności polityczne niż ekonomiczne.

¹ J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994, s. 90–91.

Po drugie, refleksja opozycyjna nie była jeszcze prowadzona w kategoriach „czystego” liberalizmu; wątki *stricte* liberalne łączyły się bowiem niejednokrotnie z motywami nieliberalnymi (co nie znaczy antyliberalnymi). Ogólnie rzecz ujmując, antykomunizm przejawiał się w rewindykowaniu zarówno praw indywidualnych, jak i zbiorowych. Pierwszy typ rewindykacji, nakierowany na obrońcę uprawnień czy wolności „konkretnego człowieka”, formułował przesłanie jednoznacznie liberalne; drugi, podkreślający motyw solidarności jednostki ze wspólnotami niepaństwowymi (rodziną, zawodem, grupą religijną, warstwą społeczną, społeczeństwem, narodem), zawierał – paradoksalnie – przekaz prokolektywistyczny. W przypadku opozycji polskiej z okresu sprzed stanu wojennego przemieszanie elementów liberalizmu i kolektywizmu, w konsekwencji zaś osłabienie tych pierwszych, widać było szczególnie w podejściu do zagadnień gospodarczych i socjalnych. W tej właśnie płaszczyźnie, traktowanej wówczas drugoplanowo, motywem sprzeciwu wobec etatyzmu komunistycznego były w pierwszym rzędzie nie prawa jednostkowe czy osobowe, a uprawnienia podmiotów zbiorowych (robotników, chłopów, inteligencji, ogółu pracowników najemnych, całego społeczeństwa itd.). Dlatego m.in. wśród opozycyjnych koncepcji ekonomicznych główną rolę odgrywały postulaty niezależnych związków zawodowych, samorządu pracowniczego, bezpieczeństwa socjalnego, a nie np. motywy akcentujące przedsiębiorczość indywidualną i własność prywatną.

Po trzecie, propozycje dotyczące ustroju niekomunistycznego, jeśli w ogóle je wysuwano (bo standardem była raczej niechęć do projektowania rzeczywistości postkomunistycznej) brzmiały bardzo ogólnie, a w sferze systemu gospodarczo-społecznego – zgoła niekapitalistycznie (co nie znaczy, że antykapitalistycznie). Pozostawały albo w ramach rozwiązań jedynie modyfikujących ustrój realnego socjalizmu („zielone światło” dla drobnego i średniego sektora prywatnego, uspołecznienie planowania centralnego itp.) albo też w kręgu koncepcji „trzeciej drogi”, mających prowadzić do powstania społeczeństwa i gospodarki zarazem niesocjalistycznej i niekapitalistycznej. Trudno przesądzić, w jakiej mierze wchodził tu w grę świadomy wybór merytoryczny (np. względ na wady kapitalizmu), w jakiej dążenie do dostosowania kapitalistycznych idei ustrojowych do specyfiki kraju socjalistycznego, w jakiej zaś przyjęcie taktyki niewykroczenia poza granice socjalistycznych imponderabiliów. Nie to jest jednak najważniejsze; liczył się sam fakt nakierowania myśli ustrojowej poza opcję *stricte* kapitalistyczną.

Konkluzja jest następująca: liberalna orientacja opozycji antykomunistycznej w Polsce przejawiała się w omawianym okresie głównie w płaszczyźnie politycznej, podczas gdy liberalna refleksja systemowa w dziedzinie gospodarczo-socjalnej była nie tylko uboga, ale „skażona” myśleniem kolektywistycznym i niezainteresowana kwestią przywrócenia kapitalizmu².

² Wątki liberalne w opozycyjnych koncepcjach z lat 1980–1981 analizował szeroko Jerzy Szacki (*ibidem*, s. 92–147). Zob. też M.S. Szczepański, *Rozwój alternatywny i alternatywy rozwoju. Solidarnościowe koncepcje polskich przeobrażeń* [w:] „Solidarność” a wychodzenie Polski z komunizmu. *Studia i artykuły z okazji XV rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1995, s. 194, 195, 198–202. Zdaniem niektórych badaczy myśl gospodarcza pierwszej „Solidarności” była w istocie socjalistyczna. L. Mażewski, L. Mażewski, „Solidarność” a spór o model polskiego kapitalizmu, *ibidem*, s. 143–144; L. Mażewski, *Od samorządu załogi do prywatyzacji przez rozdaństwo. O gospodarczym liberalizmie gdańskich liberalistów* [w:] „Solidarność”

To oczywiście ocena stanu ogólnego, od którego zawsze są wyjątki. Nie inaczej było w Polsce przed grudniem 1981 r. W środowisku przedsolidarnościowej opozycji jako wyznawcy opcji prokapitalistycznej dali się poznać m.in. Mirosław Dzielski, Stefan Kisielewski i Janusz Korwin-Mikke³. Pierwszy z wymienionych próbował nawet kreślić scenariusz przejścia od gospodarki socjalistycznej do kapitalistycznej. Cała operacja miała mieć charakter ewolucyjny (ok. dwudziestoletni horyzont czasowy) i opierać się na kompromisie z reżimem, w ramach którego w zamian za rezygnację z ideologii komunistycznej i zgodę na odwrót od socjalizmu w gospodarce, opozycja czasowo akceptowałaby polityczny autorytaryzm, pozostanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przy władzy i partycypację perelowskiego aparatu w korzyściach rynku (m.in. dzięki nadziałom akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw)⁴. Przy tym wszystkim jednak Dzielski, inaczej niż Kisielewski i Korwin-Mikke, rozwijał w swych pismach raczej chrześcijańską niż ortodoksyjnie wolnorynkową interpretację pojęcia wolności ekonomicznej⁵. Mniej lub bardziej otwartą pochwałę kapitalizmu prezentowali w tym czasie również bliski katolickiej nauce społecznej Stefan Kurowski⁶, a także niektóre kręgi Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, Konfederacji Polski Niepodległej oraz Ruchu Praw Człowieka i Obywatela⁷.

Podczas szesnastomiesięcznego „karnawału” z lat 1980–1981 najbardziej rozwiniętą egzemplifikacją liberalizmu ekonomicznego w obozie „Solidarności” przyniosły dokumenty programowe Sieci Organizacji Zakładowych Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” wiodących zakładów pracy, wypracowane w okresie kwiecień–grudzień 1981 r. i literalnie orientujące się na tzw. samorządową reformę gospodarczą⁸. Idea samorządności

i opozycja antykomunistyczna w Gdańsku (1980–1989), red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1995, s. 147–149.

³ Zob. np. A. Romański [M. Dzielski], *Kim są liberałowie?*, „Merkuriusz Krakowski i Światowy” 1979, nr 4, s. 32–39; S. Kisielewski, *Na czym polega socjalizm?*, Warszawa 1979, *passim*; [J. Korwin-Mikke] *Program liberałów*, Warszawa 1983, s. 3–29 [tekst z 1978 r.].

⁴ A. Romański [M. Dzielski], *Jak zachować władzę w PRL. Życzenia noworoczne Adolfa Romańskiego dla por. Jerzego Borewicza*, „Merkuriusz Krakowski i Światowy” 1980, nr 6, s. 28–43; A. Romański [M. Dzielski], *Budowa historycznego kompromisu*, *ibidem*, 1980, nr 8–9, s. 41–52.

⁵ K. Sowa, *Czy Mirosław Dzielski był liberałem? [w:] Widzieć mądrość w wolności. Księga pamięci Mirosława Dzielskiego*, red. B. Chrabota, Kraków 1991, s. 122–130. Szerzej zob. Sz. Drzyżdzyk, *Chrześcijaństwo i liberalizm. Mirosława Dzielskiego koncepcja liberalizmu chrześcijańskiego*, Białsko-Biała 2000.

⁶ Zob. *Dzień dzisiejszy i jutro polskiej gospodarki* [wywiad z S. Kurowskim], „Głos” 1978, nr 7, s. 21–28; S. Kurowski, *Doktrynalne uwarunkowania kryzysu gospodarczego w PRL*, Warszawa 1980, s. 3, 14–15.

⁷ Zob. *Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego* [w:] *Polskie Porozumienie Niepodległościowe, Polityka niepodległościowa. Wybór tekstów*, Warszawa 1983, s. 9, 11; *Polska i Europa*, *ibidem*, s. 85, 87, 89; *Platforma wyborcza KPN*, „Gazeta Polska” 1980, nr 3, s. 3; A. Stanisławski [S. Michalkiewicz], *Człowiek, państwo, gospodarka*, „Opinia” 1980, nr 1–2, s. 17–18.

⁸ Sieć była pozastatutową strukturą poziomą „Solidarności”. Skupiała komisje zakładowe z 17 wielkich przedsiębiorstw przemysłowych reprezentujących poszczególne rejony kraju (m.in. stoczni gdańskiej, stoczni szczecińskiej, krakowskiej Huty im. Lenina, wrocławskiego „Pafawagu”, poznańskiego „Cegielskiego”, łódzkiego „Marchlewskiego”, katowickiej kopalni „Wujek”, warszawskiego „Ursusa”, olsztyńskiego „Stomilu” i in.). Jedyłą stałą instancją Sieci był Sekretariat, prowadzony przez Ogólnopolską Komisję Porozumiewawczą NSZZ „Solidarność” w Polskiej Akademii Nauk z siedzibą w Gdańsku. Powstanie Sieci zainicjował przewodniczący OKP PAN Jerzy Milewski,

pracowniczej (bo o nią tu chodzi), ze względu na silny aspekt wspólnotowy oraz domniemaną preferencję dla celów socjalnych, bywa współcześnie kojarzona raczej z tradycją socjalistyczną niż kapitalistyczną⁹. W gruncie rzeczy tak samo było w latach osiemdziesiątych¹⁰. W rzeczywistości jednak projekty Sieci składały się na program całkowicie sprzeczny z konstytutywnymi cechami gospodarki socjalistycznej; zmierzały bowiem do daleko idącej dezetatyzacji układu własności (choć nie w drodze prywatyzacji, a „usamorządowienia” sektora państwowego), faktycznej likwidacji centralnego planowania (przez sprowadzenie go do procedury wyznaczającej scenariusze polityki gospodarczej rządu, a nie działania przedsiębiorstw) i marginalizacji centralnego zarządzania (dzięki eliminacji nakazowych i adresowych instrumentów bieżącego interwencjonizmu). Zanegowanie podstaw systemu gospodarki socjalistycznej samo w sobie nie jest wszakże równoznaczne z opowiedzeniem się za liberalizmem ekonomicznym i ustrojem kapitalistycznym. Pominięcie postulatu prywatyzacji, operowanie kategorią kolektywnego przedsiębiorcy w postaci samorządu pracowniczego, scedowanie funkcji zarządzania na wybieralne rady pracownicze, spora jeszcze doza opiekuńczości socjalnej, rozmaite „poprawnościowe” koncesje na rzecz socjalistycznej frazeologii itd., wszystko to – niezależnie od determinacji, z jaką dopominano się o samodzielność i samofinansowanie przedsiębiorstw oraz odpowiedzialność załóg pracowniczych za decyzje organów samorządowych (łącznie z dopuszczaniem możliwości bankructw i bezrobocia) – każe kwalifikować program Sieci wprawdzie jako proliberalny, a nawet obiektywnie prokapitalistyczny, ale jeszcze dość daleki od pełnej i świadomej afirmacji wolności ekonomicznej i własności prywatnej¹¹.

do głównych działaczy należeli Jacek Merkel, Andrzej Milczanowski, Edward Nowak, Joanna Pilarska, Adam Swinarski i Hans Szczygłowski, do najważniejszych ekspertów ekonomicznych i prawnych – Leszek Balcerowicz, Tomasz Gruszecki, Edmund Kitłowski, Tomasz Stankiewicz, Jerzy Strzelecki i Bronisław Ziemanin.

⁹ Por. M. Zieliński, *Co nam zostało z tych lat? O ekonomicznej ideologii „Solidarności”*, „Res Publica Nowa” 1993, nr 7–8, s. 24; L. Mażewski, L. Mażewski, „Solidarność” a spór..., s. 144, 146; L. Mażewski, *W objęciach utopii. Polityczno-ideowa analiza dziejów „Solidarności”*, Toruń 2001, s. 58–59, 295, 301; R. Kozioł, *Idea samorządności w polskiej myśli społeczno-ekonomicznej w latach 1980–1981*, Lublin 2000 (mps pracy doktorskiej, Biblioteka UMCS), s. 478–479; A. Dudek, *Dzieje dziesięcioletniej „Solidarności” (1980–1981)* [w:] *Droga do niepodległości. „Solidarność” 1980–2005*, Warszawa 2005, s. 55, 57–58; J. Baczyński, *Rzeczpospolita samorządna* [w:] *Rewolucja „Solidarności”. Polska od Sierpnia 1980 do Grudnia 1981*, „Polityka” 2005, nr 4, s. 86–88. Szerzej na temat socjalistycznych konotacji samorządności pracowniczej oraz „kolektywizmu” gospodarczego opozycji demokratycznej i „Solidarności” zob. J. Szacki, *Liberalizm po...*, s. 123–128, 132, 141–144, 147–148, 151, 170–171, 256.

¹⁰ Por. np. L. Kuzaj, *Robota w bazie. Wywiad z Mirosławem Dzielskim, ekspertem Komitetu Robotniczego Hutników przy Hucie im. Lenina*, „Universitas” 1981, nr 6, s. 10; B. Łagowski, *Filozofia rewolucji czy filozofia państwa*, „Zdanie” 1982, nr 3, s. 3; S. Ernest, *Misja „Solidarności”*, „Aneks” 1981, nr 34, s. 120–122; A. Walicki, *Mysli o sytuacji politycznej i moralno-psychologicznej w Polsce*, *ibidem*, 1984, nr 35, s. 95–96, 100–103; A. Walicki, *Paradoksy Polski Jaruzelskiego* [w:] *idem, Polskie zmagania z wolnością*, Kraków 2000, s. 26–28; P. Wierzbicki, *Mysli starożytnego Polaka*, Gdańsk 1986, s. 65.

¹¹ Por. np. *Zakres i kierunki reformy gospodarczej – zarys założeń* [w:] *Komunikat ze spotkania KZ wiodących zakładów pracy*, Kraków, 13 V 1981 r., załącznik nr 2, „AS” 1981, nr 16; *Ustawa o przedsiębiorstwie społecznym. Projekt roboczy przygotowany przez sieć wiodących zakładów pracy* [w:] *Komunikat*, Poznań, 3 VI 1981 r., załącznik nr 3, „AS” 1981, nr 19; *Propozycja stanowiska NSZZ*

To samo powiedzieć można o innych proliberalnych enuncjacjach solidarnościowych i okołosolidarnościowych z 1980 i 1981 r., autorstwa m.in. czołowych ekspertów ekonomicznych związku – Janusza Beksiaka¹² i wspomnianego już Stefana Kurowskiego¹³, jednego z ideologów Ruchu Młodej Polski – Jacka Bartyzela¹⁴, środowiska zbliżonego do Klubów Służby Niepodległości (gdzie działali m.in. Bartyzel i Kurowski)¹⁵, zespołu tzw. młodych ekonomistów ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, którego prace firmował Leszek Balcerowicz¹⁶, czy Społecznego Komitetu Reformy Gospodarczej kierowanego przez Rafała Krawczyka¹⁷. Jednak nawet gdyby wszystkie wyżej wymienione instytucje i osoby postawiły jednoznacznie na masową prywatyzację, nieograniczoną konkurencję, minimalizację ochrony socjalnej itp., konstatacja, że pierwsza „Solidarność” nastawiała się na walkę przede wszystkim o liberalizm polityczny, a nie gospodarczy, zachowywałaby nadal swą aktualność¹⁸.

Modyfikacje i główne ośrodki opozycyjnego liberalizmu (1982–1989)

Opisany stan rzeczy utrzymywał się – jako dominanta – aż do 1981 r. włącznie. W okresie stanu wojennego, a zwłaszcza po jego zawieszeniu i następnie zniesieniu, stopniowo coraz więcej grup i osób z kręgu opozycji (głównie solidarnościowej,

„Solidarność” w sprawie reformy społeczno-gospodarczej, część 1, „AS” 1981, nr 34; Propozycja stanowiska NSZZ „Solidarność” w sprawie reformy społeczno-gospodarczej, część 2, „AS” 1981, nr 35; Projekt ustawy o planowaniu w gospodarce narodowej (wraz z uwagami) [w:] Komunikat nr 12 Sieci Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” wiodących zakładów pracy, Białystok, 13 XI 1981 r., część 5, „AS” 1981, nr 52. Szerzej na temat projektów gospodarczych Sieci zob. J. Luszniwicz, *Solidarność, samorząd pracowniczy, transformacja systemu. O programie gospodarczym Sieci Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” wiodących zakładów pracy (rok 1981)*, Warszawa 2008.

¹² J. Beksiak, *Opinia w sprawie reformy gospodarczej w Polsce*, „AS” 1981, nr 4; *idem*, *Rola związków zawodowych w funkcjonowaniu gospodarki narodowej*, „Solidarność Ziemi Łódzkiej” 1981, nr 2; *idem*, *O reformie*, „Niezależność” 1981, nr 14.

¹³ S. Kurowski, *Co Zachód może zrobić dla Polski?*, „Kultura” [Paryż] 1981, nr 1–2; *idem*, *Plan rządowy i społeczna alternatywa*, „Głos” 1981, nr 1; *idem*, *Sytuacja gospodarcza i strategia Związku – ocena i wnioski po 11 miesiącach (przemówienie wygłoszone na posiedzeniu KKP, 11.06.1981, „Wiadomości Dnia” 1981, nr 167; idem*, *Reforma cen za cenę reformy. Referat wygłoszony w dn. 28.06.1981 r. na Krajowej Konferencji ds. Cen Żywności zorganizowanej przez NSZZ „Solidarność” Regionu Bydgoskiego*, „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 34.

¹⁴ J. Bartyzel, *Socjalizm albo Europa*, „Bratniak” 1981, nr 27; *idem*, [bez tytułu], *ibidem*, 1981, nr 29; *idem*, *Rozważania nad ustrojem gospodarczym*, *ibidem*, 1981, nr 30; *idem*, *Głos w dyskusji. Nie tylko samorządem...*, „Solidarność Ziemi Łódzkiej” 1981, nr 37/50.

¹⁵ *Deklaracja na rzecz wolnej gospodarki*, „Wiadomości Dnia” 1981, nr 201.

¹⁶ L. Balcerowicz, *Alternatywy rozwoju. Reforma gospodarcza – główne kierunki i sposoby realizacji*, Warszawa 1980; *idem*, *Czas reformy. Reforma gospodarcza: warunki i problemy realizacji*, Warszawa 1981. Koncepcje Leszka Balcerowicza były jedną z głównych inspiracji programu gospodarczego Sieci. Zob. J. Luszniwicz, *Solidarność, samorząd ...*, s. 54–59, 77, 169, 260.

¹⁷ *Społeczny Komitet Reformy Gospodarczej: „O co nam chodzi?”*, Warszawa, 22 VI 1981 r., „BIPS” 1981, nr 109; K. Sprusińska, *O co im chodzi? Rozmowa z Rafałem Krawczykiem, przewodniczącym SKRG, sekretarzem generalnym PTE*, „Prawo i Życie” 1981, nr 27; R. Krawczyk, *Ratujmy się sami!*, „Wektory” 1981, nr 1.

¹⁸ Taką wymowę miały najbardziej miarodajne – półoficjalne i oficjalne – propozycje programowe „Solidarności”. Por. *Kierunki działania Związku w obecnej sytuacji kraju (Tezy do dyskusji). Opracowanie Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy KKP*, „AS” 1981, nr 11; *Uchwała programowa I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 29 (wkładka).

choć nie tylko) deklarowało się jako stojące na gruncie doktryny liberalizmu. Tendencja ta nie była wprawdzie udziałem większości obozu antykomunistycznego, ale uzewnętrzniała się na tyle silnie, że można mówić o istotnym przewartościowaniu zarówno politycznej roli, jak i ideowych treści polskiego liberalizmu opozycyjnego. Jest oczywiste, że warunkiem tego procesu było stopniowe przewzięcie tradycji myślowej, stworzonej przez opozycję demokratyczną i utrwalonej w czasie 16 miesięcy legalnej „Solidarności”. Nie ulega również kwestii, że do wzrostu znaczenia oraz modyfikacji w pojmowaniu doktryny liberalizmu doszło nie bez wpływu swoistej mody na neoliberalizm czy też konserwatywny liberalizm, napływającej do Polski z zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych¹⁹.

Na czym polegały zmiany w opozycyjnym rozumieniu liberalizmu dokonujące się po 1981 r.²⁰

Po pierwsze, motywacja postaw liberalnych nabierała charakteru przede wszystkim ekonomicznego, osłabiając swój związek z polityczną krytyką systemu. W porównaniu z poprzednim okresem można tu mówić o odwróceniu hierarchii problemów czy nawet reorientacji liberalnego sporu z komunizmem: przeniesieniu środka ciężkości z postulatów polityczno-obywatelskich na gospodarcze. Opozycyjni liberaliści skłonni byli teraz bronić tezy, że w komunizmie nie to jest najgorsze, że jest on autorytarny czy totalitarny, lecz to, że jest całkowicie chybiony jako projekt i praktyka systemu ekonomicznego. W konsekwencji więc negowali w pierwszym rządzie nie polityczny, a gospodarczy (czy szerzej gospodarczo-społeczny) ustrój socjalizmu realnego. Niektórzy zwolennicy liberalizmu, idąc tropem koncepcji Mirosława Dzielskiego sprzed 1980 r., porzucili nawet przekonanie o samoistnej wartości wolności politycznej i demokracji parlamentarnej, uznając za fundamentalną wolność indywidualną, urzeczywistnianą nade wszystko w sferze gospodarczej. W związku z tym twierdzili, że pierwszorzędnym celem opozycji winno być zwalczenie socjalizmu w gospodarce, a nie demokratyzacja systemu politycznego (paradoksalnie było to bliskie myśleniu marksistowskiemu o pierwszeństwie zmian w „bazie” w stosunku do zmian w „nadbudowie”).

Po drugie, refleksja liberalna miała już z reguły wymiar integralny; była konsekwentna nie tylko w odniesieniu do zagadnień politycznych czy polityczno-społecznych, ale i ekonomicznych. Przerwanemu uległ więc związek między postulatami gospodarczymi i socjalnymi a rewindykacjami praw podmiotów zbiorowych. Postulaty owe wywodzono teraz z indywidualnych uprawnień do wolności gospodarczej (w tym także własności prywatnej). W rezultacie opozycyjny liberalizm stał się „czysty”, tj. odseparowany od wątków nieliberalnych mocno przedtem ulokowanych właśnie w dziedzinie gospodarczej i społecznej. Wyrazem tego był narastający dystans do tak istotnych elementów dotychczasowego programu, jak samorządność pracownicza, uspołecznione planowanie czy ogólnospołeczne bezpieczeństwo socjalne. Finałem zaś – ostateczne porzucenie tego rodzaju postulatów liberalno-kolektywistycznych.

Po trzecie, koncepcje liberalne znacznie częściej i w sposób nieco konkretniejszy zaczęły wiązać się z problematyką ustrojową. Wynikało to z przekonania, podzielanego przez większość ówczesnych opozycyjnych liberalistów, że nadszedł

¹⁹ J. Szacki, *Liberalizm po...*, s. 148, 185–186.

²⁰ Dogłębnie zanalizował je Jerzy Szacki (*ibidem*, s. 149–167).

już czas, aby przystąpić do wypracowywania programu transformacji systemowej w gospodarce. Liberaliści nie tylko jednak zapoczątkowali własne prace nad takim programem, ale, gdy idzie o zasady postkomunistycznego ustroju gospodarczego, dokonali znamiennego przesunięcia akcentów, z jednej strony wychodząc poza koncepcje modyfikujące socjalizm realny, a z drugiej – odrzucając myślenie w kategoriach „trzeciej drogi” i quasi-kapitalizmu. Opowiedzieli się jednoznacznie za prywatyzacją własności społecznej (także jej form niepaństwowych), wolną grą sił rynkowych zamiast centralnego planowania i zarządzania, zniesieniem ustrojowych gwarancji socjalnych itp. Tym samym otwarcie postawili na wokandzie kwestię restauracji kapitalizmu. Szczególnie eksponowali przy tym tezę, że warunkiem prawdziwego urynkowania gospodarki jest prywatyzacja na wielką skalę. Przesunięcie akcentów w podejściu do zagadnienia ustrojowego sprawiło, że dyskusja w środowiskach liberalnych toczyła się odtąd już nie wokół sposobu naprawy gospodarki socjalistycznej, modelu „trzeciej drogi” czy rozmaitych form quasi-kapitalizmu, ale pytania, jaki model liberalnego kapitalizmu przyjąć dla Polski i w jakim tempie go realizować. Inaczej mówiąc, problemem stało się znalezienie możliwie efektywnej ekonomicznie i „dobrotliwej” społecznie odmiany kapitalizmu, a nie czegoś zasadniczo różnego niż kapitalizm, względnie kapitalizmu częściowego.

Jedną z pierwszych proliberalnych (w znaczeniu ekonomicznym) i prokapitalistycznych grup, które ujawniły się w podziemiu solidarnościowym, było środowisko powstałe wokół Mirosława Dzielskiego. Głosił on podobne poglądy – wówczas jako jeden z nielicznych – jeszcze przed sierpniem 1980 r., ale później „ukrył się” w strukturach „Solidarności”, przejściowo pełniąc nawet funkcję rzecznika prasowego Regionu Małopolska. Po wprowadzeniu stanu wojennego rozpoczął współpracę z wydawanym w Krakowie podziemnym pismem „13 Grudnia”, stając się wkrótce jego redaktorem naczelnym i głównym autorem. Na łamach tego periodyku – przemianowanego w 1984 r. na „13. Pismo Chrześcijańsko-liberalne” – konsekwentnie propagował ideę liberalnej gospodarki kapitalistycznej, próbując, tak jak przed 1980 r., wiązać ją z zasadami chrześcijańskiej nauki społecznej (od czerwca 1986 r. był członkiem Prymasowskiej Rady Społecznej)²¹. W dalszym ciągu rozwijał też koncepcję kompromisu z reżimem peerelowskim, kompromisu gwarantującego utrzymanie na jakiś czas autorytarnego systemu politycznego i władzy PZPR za cenę zgody na odejście od socjalizmu na rzecz kapitalizmu w gospodarce²². Do współpracowników i zwolenników projektów Dzielskiego należeli m.in. Grzegorz Łuczkiwicz, Tadeusz Syryjczyk i Henryk Woźniakowski. Wszyscy oni znaleźli się w założonym

²¹ Por. W. Żyszkiewicz, *Mirosław Dzielski [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 2, Warszawa 2002, s. 89–90; W.W. Wiśniewski, *Biogram Mirosława Dzielskiego [w:] M. Dzielski, Odrodzenie ducha – budowa wolności. Pisma zebrane*, Kraków 1995, s. 826–829; „Solidarność” Małopolska 1980–1981. *Wybór dokumentów*, oprac. M. Orski, A. Roliński, E. Zajac, przedmowa T. Gąsowski, Kraków 2006, s. 382–385, 397, 401, 417–418, 424–425; M. Dzielski, *Duch nadchodzącego czasu*, Wrocław 1989, s. 80–295.

²² Zob. M. Dzielski, *Odrodzenie ducha – budowa wolności*, Warszawa 1982, *passim*; *idem*, *Duch nadchodzącego...*, *passim*; *idem*, *Wobec rzeczywistości*, „13. Pismo Chrześcijańsko-liberalne” 1984, nr 7, s. 1–9. Dobrą analizę koncepcji Mirosława Dzielskiego z lat 1982–1989 znaleźć można [w:] J. Szacki, *Liberalizm po...*, s. 154–166.

w 1986 r. z jego inicjatywy Krakowskim Towarzystwie Przemysłowym, organizacji nastawionej na promowanie prywatnej przedsiębiorczości oraz popieranie wszelkich potencjalnie prokapitalistycznych posunięć władz komunistycznych. We wrześniu 1987 r. KTP uzyskało oficjalną rejestrację, co pozwoliło mu rozpocząć legalną działalność. W tym charakterze nie tylko głosiło postulaty wolnorynkowe i prywatyzacyjne, ale próbowało także przyczyniać się do ich stopniowej realizacji przez współpracę z ośrodkami prorządowymi (starano się np. o utworzenie „specjalnej strefy ekonomicznej” w rejonie Krakowa). Na tym ostatnim polu nie osiągnięto jednak większych sukcesów²³. W 1988 r. Dzielski znalazł się wśród założycieli Akcji Gospodarczej, legalnego stowarzyszenia powołanego w celu wspierania ogólnopolskiego ruchu towarzystw gospodarczych²⁴. Samodzielna rola jego grupy zakończyła się wraz z jego śmiercią w październiku 1989 r. (w trakcie pobytu w USA).

Korzenie przedsierniowe miało również działające głównie w Warszawie środowisko liberałów, wśród których rolę guru pełnił Janusz Korwin-Mikke. Instytucjonalnym zapleczem tej grupy było wydawnictwo *Officina Liberałów*, założone na przełomie 1978 i 1979 r. „Korwiniści”, w odróżnieniu od Dzielskiego i jego zwolenników, nigdy nie związali się z „Solidarnością”, lecz ci działali poza jej obrębem zarówno przed stanem wojennym, jak i po nim. Prezentowali podejście ultraliberalne, odwołując się do wyidealizowanego wolnokonkurencyjnego wzorca dziewiętnastowiecznego kapitalizmu i odrzucając późniejsze wersje tego ustroju jako kryptosocjalistyczne. Grupa Korwin-Mikkego (zaliczali się do niej m.in. Henryk Boruciński i Stanisław Michalkiewicz) stworzyła niewątpliwie najbardziej ortodoksyjny, by nie powiedzieć uproszczony doktrynalnie ośrodek myśli liberalno-ekonomicznej²⁵. Zasłużyła się natomiast w działalności wydawniczej, przybliżając drugoobiegowemu czytelnikowi – *via* *Officina Liberałów* – sporą część dorobku najwybitniejszych teoretyków liberalizmu ekonomicznego (Friedricha von Hayeka, Milтона Friedmana i in.). W drugiej połowie lat osiemdziesiątych „korwiniści” podjęli dalsze inicjatywy organizacyjno-instytucjonalne: od 1986 r. rozpoczęli wydawanie kwartalnika „Stańczyk”, a rok później powołali do życia partię Ruch Polityki Realnej (w 1989 r. przekształconą w Unię Polityki Realnej)²⁶.

Inna wczesna proliberalna i prokapitalistyczna grupa skupiła się przy miesięczniku „Niepodległość”, wydawanym w Warszawie od 1982 r. Pismem kierował Jerzy Targalski, a w redakcji znajdowali się m.in. Witold Gadomski i Marek Safjan (przejęciowo)²⁷. „Niepodległość” nie była szczególnie opiniotwórcza, nie odegrała więc większej roli, ale miała pewien dorobek organizacyjny; w 1984 r. redaktorzy

²³ Na temat działalności i planów Krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego zob. M. Dzielski, *Odrodzenie ducha – budowa wolności. Pisma...*, s. 457–486.

²⁴ W. Zyskiewicz, *Mirosław Dzielski...*, s. 90; W.W. Wiśniewski, *Biogram Mirosława Dzielskiego...*, s. 829.

²⁵ Por. K. Zalewski, *Janusz Korwin-Mikke [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 3, Warszawa 2006, s. 145–147; J. Korwin-Mikke, „1984” czy „nowy wspaniały świat”? [w:] A. Huxley, *Nowy wspaniały świat. Nowy wspaniały świat popawiony*, Warszawa 1985, s. 188–194; A. Stanisławski [S. Michalkiewicz], *Monologi*, Warszawa 1983, *passim*; H. Boruciński, *Renta decyzyjna*, „Stańczyk” 1987, nr 5, s. 20–22, 25.

²⁶ D. Cecuda, *Leksykon opozycji politycznej 1976–1989*, Warszawa 1989, s. 102, 137, 191.

²⁷ M. Strasz, *Jerzy Targalski [w:] Opozycja w PRL...*, t. 2, s. 326–328.

i inne osoby związane z „Niepodległością” zdecydowali się utworzyć partię polityczną – Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość”. W 1986 r. doszło do rozłamu; w rezultacie, obok L-DPN, zaczęła działać Grupa Pisma „Niepodległość” (określająca się także jako Organizacja Liberalnych Demokratów „Niepodległość”). Zarówno na łamach „Niepodległości”, jak i w deklaracjach programowych oraz periodykach obu partyjnych odprysków pisma (najciekawszym z nich był „Antyk”), niezależnie od pewnych różnic politycznych, konsekwentnie propagowano radykalnie liberalną wersję ustroju kapitalistycznego (minimum interwencjonizmu i opieki socjalnej, maksimum wolnej konkurencji i własności prywatnej)²⁸.

W 1983 r. w Gdańsku Wojciech Duda i Donald Tusk zainicjowali wydawanie liberalnego pisma „Przegląd Polityczny”. Choć wychodziło ono rzadko (z reguły dwa razy w roku), dość szybko zogniskowało szersze środowisko opozycyjnych zwolenników liberalizmu, zapoczątkowując tzw. gdański nurt tego kierunku. Liderami owego nurtu, obok naczelnego redaktora „Przeglądu Politycznego” Donalda Tuska (Wojciech Duda rychło wycofał się z działalności redakcyjnej), stali się z czasem Janusz Lewandowski, niewątpliwie główny ideolog grupy gdańskiej oraz Jacek Merkel, przed grudniem 1981 r. członek ścisłego kierownictwa „Solidarności”, ówczesnie zaś wysoko ulokowany działacz struktur podziemnych związku. Poza tymi osobami do redaktorów, współpracowników i szerszej środowiska „Przeglądu Politycznego” należeli m.in. Tadeusz Aziewicz, Jan Krzysztof Bielecki, Dariusz Filar, Wojciech Fułek, Piotr Kapczyński, Lech Kaczyński, Jacek Kozłowski, Stanisław Krajewski, Jan Majewski, Lech Mażewski, Maciej Płazyński, Jan Szomburg, Mariusz Wilk, Krzysztof Wyszowski, Marek Zająkała i Andrzej Zarębski²⁹. Całą grupę liberałów gdańskich szacowano pod koniec lat osiemdziesiątych na ok. 100 osób³⁰. To dość nieliczne w sumie grono okazało się najważniejszym ośrodkiem polskiej opozycyjnej myśli liberalnej, odgrywając główną rolę w procesie jej reorientacji oraz ogólnopolskiej instytucjonalizacji (w 1989 r. powstało Gdańskie Towarzystwo Społeczno-Gospodarcze „Kongres Liberalów”, w następnym roku partia polityczna – Kongres Liberalno-Demokratyczny).

Zanim do tego doszło, do rozpowszechniania idei liberalizmu ekonomicznego przyczyniała się jednak solidarnie działalność wszystkich wyżej wymienionych ośrodków, nie tylko liberałów gdańskich, ale także grupy Mirosława Dzielskiego, „korwinistów” i środowiska „Niepodległości”. To spowodowało, że od połowy

²⁸ D. Cecuda, *Leksykon opozycji...*, s. 56, 69, 176–177, 179–180; M. Chudzik, *Problematyka ekonomiczna poruszana na łamach pisma „Niepodległość” w latach 1982–1989*, Warszawa b.d.w. (mps w posiadaniu autora), s. 2–9; S. Buszko, *Problematyka ekonomiczna na łamach pisma „Antyk”*, Warszawa 2001 (mps w posiadaniu autora), s. 2–5, 7–8; *Program Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”. Program przyjęty w listopadzie 1984 r.*, Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”, [Warszawa 1984], s. 1–8.

²⁹ *Teczki liberałów*, skompletowali J. Paradowska, J. Baczyński, Poznań 1993, s. 53–55, 61, 68, 87, 89, 107, 108, 123–124, 150–151. Związki Lecha Kaczyńskiego i Krzysztofa Wyszowskiego ze środowiskiem liberałów gdańskich okazały się z czasem bardziej towarzyskie niż polityczne i ideowe.

³⁰ W. Turek, *Gdańscy liberałowie...*, s. 145. Pojęcia „środowisko »Przeglądu Politycznego«” i „liberałowie gdańscy” nie są oczywiście tożsame. W prace redakcyjne i koncepcyjne konspiracyjnego pisma angażowało się z natury rzeczy mniej, a w różnego typu polityczne i gospodarcze inicjatywy proliberalne (podejmowane również na płaszczyźnie legalnej) – więcej osób. Ze względu jednak na to, że tylko „środowisko »Przeglądu Politycznego«” pretendowało do roli intelektualnego i programowego forum „liberałów gdańskich”, oba pojęcia stosowane są w niniejszym tekście synonimicznie.

lat osiemdziesiątych idea ta znajdowała coraz liczniejszych zwolenników. Zwrot proliberalny i prokapitalistyczny można dostrzec zarówno na łamach licznych periodyków podziemnych (m.in. „Arki”, „Drogi”, „Dróg”, „Dwadzieścia Jeden”, „Głosu”, „Krytyki”, „Kursu”, „Mostu”, „Polityki Polskiej”, „Tygodnika Mazowsze”, „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”, „Wiadomości”³¹), jak i powiązanej z opozycją prasy legalnej, przede wszystkim katolickiej (m.in. „Ładu”, „Przeglądu Katolickiego”, „Przeglądu Powszechnego”, „Tygodnika Powszechnego”, „Więzi”³²), ale także świeckiej (np. „Res Publica”³³). Idzie tu o artykuły, a niekiedy też większe opracowania, dość szerokiego grona ekonomistów i publicystów ekonomicznych, takich jak m.in. Leszek Balcerowicz, Janusz Beksiak, Witold Gadomski, Tomasz Gruszecki, Stefan Kawalec, Rafał Krawczyk, Stefan Kurowski, Aleksander Paszyński, Ernest Skalski, Jan Winiecki, Piotr Wierzbicki, Andrzej Zawiślak i Michał Zieliński (naturalnie czynni byli nadal także Mirosław Dzielski, Stefan Kisielewski i Janusz Korwin-Mikke)³⁴.

³¹ A. Jagiello, *Problematyka ekonomiczna na łamach pisma „Arka”*, Warszawa b.d. (mps); J. Sarnowska, *Problematyka społeczna i socjalna na łamach pisma KPN „Droga” w latach 1987–1988*, Warszawa b.d. (mps); A. Wąsikowski, *Problematyka ekonomiczna i socjalna na łamach pisma „Drogi”*, Warszawa 2000 (mps); M. Gomułka, *Wizja ustroju gospodarczego na łamach pisma „Dwadzieścia Jeden”*, Warszawa b.d. (mps); K. Milewska, *Problemy ekonomiczne Polski na łamach pisma „Głos” w latach osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps); J. Płaczowska, *Wizja ustroju gospodarczego na łamach pisma „Krytyka” w latach 1978–1990*, Warszawa b.d. (mps); K. Chudy, *Problematyka ekonomiczna i socjalna na łamach czasopisma „Kurs”*, Warszawa b.d. (mps); A. Tomalska, *Problemy socjalne i ekonomiczne na łamach czasopisma „Most”*, Warszawa 2001 (mps); E. Korycka, *Problematyka ekonomiczna i socjalna na łamach pisma „Polityka Polska”*, Warszawa b.d. (mps); J. Kostecki, *Problematyka ekonomiczna na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”*, Warszawa 2000 (mps); C. Pietrasik, *Publicystyka ekonomiczna na łamach „Tygodnika Mazowsze” w latach 1982–1989*, Warszawa b.d. (mps); H. Kamińska, *Tematyka ekonomiczna i socjalna na łamach pisma „Wiadomości”*, Warszawa 2001 (mps). Wszystkie teksty w posiadaniu autora.

³² U. Frączek, *Wizje przekształceń własnościowych w polskiej gospodarce na łamach „Tygodnika Powszechnego”, „Przeglądu Katolickiego” i „Ładu” w latach osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps); O. Giemza, *Projekty zmian ustroju gospodarczego na łamach „Tygodnika Powszechnego” w latach 1985–1990*, Warszawa 2001 (mps); P. Karwacki, *Problematyka ekonomiczna na łamach pisma „Więź” w latach osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps). Wszystkie teksty w posiadaniu autora.

³³ M. Eljasińska, *Problemy gospodarki światowej a monetarystyczna koncepcja polityki gospodarczej na łamach pisma „Res Publica” w latach 1987–1990*, Warszawa b.d. (mps); A. Świergolecka, *Koncepcje ekonomiczne Michała Zielińskiego na łamach czasopisma „Res Publica” w latach 1987–1990*, Warszawa b.d. (mps). Teksty w posiadaniu autora.

³⁴ A. Ryściuk, *Koncepcje ekonomiczne Leszka Balcerowicza w latach 1982–1989*, Warszawa 2001 (mps); A. Babicka, *Poglądy ekonomiczne Witolda Gadomskiego w latach osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps); B. Kiciński, *Koncepcje ekonomiczne Tomasza Gruszeckiego lat osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps); A. Maksym, *Koncepcje ekonomiczne Stefana Kawalca w latach osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps); K. Gódź, *Koncepcje ekonomiczne Rafała Krawczyka w latach 1982–1989*, Warszawa b.d. (mps); K. Boniecka, *Wizja reformy gospodarczej w PRL w ujęciu Stefana Kurowskiego*, Warszawa b.d. (mps); D. Smętek, *Koncepcje ekonomiczne Aleksandra Paszyńskiego w latach osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps); M. Kulesza, *Koncepcje ekonomiczne Ernesta Skalskiego w latach osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps); P. Bukowiński, *Koncepcje ekonomiczne Jana Winieckiego w latach osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps); A.E. Starecka, *Poglądy ekonomiczne Piotra Wierzbickiego w latach osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps); J. Nieminuszczy, *Koncepcje ekonomiczne Andrzeja Zawiślaka w latach osiemdziesiątych*, Warszawa 2001 (mps); A. Świergolecka, *Koncepcje ekonomiczne...;* M. Janicka, *Koncepcje ekonomiczne Mirosława Dzielskiego*, Warszawa b.d. (mps); G. Gwiazdowski, *Koncepcje ekonomiczne Stefana Kisielewskiego w latach osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps); A. Lichnerowicz, *Koncepcje ekonomiczne Janusza Korwin-*

Wszyscy w różnym czasie, z różną intensywnością i z różną szczegółowością (a naturalnie także różnie ujmując niektóre kwestie) propagowali zasady liberalizmu ekonomicznego i ustroju kapitalistycznego, choć to ostatnie, z przyczyn taktycznych i (lub) cenzuralnych, ukrywali jeszcze często pod eufemizmem „gospodarka rynkowa”. Większość zwolenników liberalizmu ekonomicznego piszących w oficjalnych periodykach, niezależnie od swych uwikłań konspiracyjnych i drugoobiegowych, angażowała się również w rozmaite działania podejmowane na płaszczyźnie legalnej. Uczestniczyli więc m.in. w tworzeniu i działaniach stowarzyszeń rozwijających przedsiębiorczość prywatną – przywoływanych już AG, KTP, GTS-G „Kongres Liberalów” i powstałego w 1987 r. w Warszawie pod kierownictwem Aleksandra Paszyńskiego Towarzystwa Gospodarczego³⁵. Wymiar ideowo-programowy miała z kolei *Karta Prywatnej Przedsiębiorczości Gospodarczej* z kwietnia 1987 r., deklaracja zainicjowana przez Stefana Kurowskiego i przyjęta pod auspicjami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego³⁶.

Zwraca uwagę fakt, że opozycyjna prasa oficjalna (szczególnie katolicka) otwierała swe łamy także dla przedstawicieli drugoobiegowych nurtów liberalizmu: Mirosława Dzielskiego (co w przypadku tytułów katolickich było poniekąd zrozumiałe), Janusza Korwin-Mikkego, Janusza Lewandowskiego oraz osób z nimi związanych. Podziały ideowe i merytoryczne były zresztą wówczas bardzo płynne; np. Stefan Kisielewski, „odwieczny” piewca liberalnego kapitalizmu i stały publicysta katolickiego „Tygodnika Powszechnego”, zgłosił akces do „korwinowskiego” RPR-u, sam zaś Korwin-Mikke pisywał w prosolidarnościowej prasie katolickiej³⁷. Brak ostrych podziałów środowiskowych był wówczas zresztą zjawiskiem szerszym (wśród uczestników inicjatyw o charakterze liberalno-ekonomicznym spotkać można było np. Gabriela Janowskiego i Antoniego Macierewicza)³⁸.

Dodajmy, że w końcu lat osiemdziesiątych (mniej więcej od 1988 r.) niektórzy spośród opozycyjnych ekonomistów i publicystów zaczęli ogłaszać proliberalne i prokapitalistyczne artykuły także na łamach prasy formalnie prorządowej (np. wydawanych pod auspicjami Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego „Konfrontacji”³⁹). W tym też czasie do chóru zwolenników liberalnej polityki gospodarczej i ustroju kapitalistycznego zaczęły dołączać osoby zajmujące dotąd

-Mikke w latach osiemdziesiątych, Warszawa b.d. (mps). Wszystkie teksty w posiadaniu autora. Zob. też J. Beksiak, *O przyszłym ustroju gospodarczym Polski*, „Dwadzieścia Jeden” 1986, nr 1; *idem*, *Konkretne postulaty*, „Tygodnik Mazowsze” 1988, nr 243.

³⁵ Szerzej zob. A. Sieczyńska, *Towarzystwo Gospodarcze w świetle prasy lat 1987–1988*, Warszawa 2000 (mps w posiadaniu autora).

³⁶ Zob. *Karta prywatnej przedsiębiorczości gospodarczej (przyjęta na konferencji naukowej na temat „Prywatny sektor pozarolniczy w gospodarce PRL” zorganizowanej przez Sekcję Ekonomii Wydziału Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą w kwietniu 1987 r.*, „Zeszyty Naukowe KUL” 1987, nr 2, s. 137–139.

³⁷ Z. Romek, *Stefan Kisielewski [w:] Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1, Warszawa 2006, s. 163. Teksty Janusza Korwin-Mikkego publikował m.in. „Ład” (np. 1987, nr 25; 1988, nr 3; 1989, nr 6).

³⁸ *Teczki liberałów...*, s. 130; A.W. Kaczorowski, *Gabriel Janowski [w:] Opozycja w PRL...*, t. 3, s. 113; *Od składkowych kolacji do Towarzystwa Przemysłowego [w:] M. Dzielski, Odrodzenie ducha – budowa wolności. Pisma...*, s. 468; A. Sieczyńska, *Towarzystwo Gospodarcze...*, s. 4, 6.

³⁹ A. Dworowska, *Koncepcje reform gospodarczych na łamach pisma „Konfrontacje” w latach 1988–1990*, Warszawa 2000 (mps w posiadaniu autora).

w obozie opozycyjnym bardziej stonowane pozycje, m.in. Marek Dąbrowski, Jerzy Eysymontt, Cezary Józefiak, Waldemar Kuczyński, Jerzy Osiatyński i Tomasz Stankiewicz⁴⁰.

Specyficznie, bo niejednokierunkowo, ewoluowały natomiast koncepcje ekonomiczne kierowniczych gremiów nielegalnej „Solidarności”. Zwrot proliberalny, widoczny od 1985 r. w niektórych enuncjacjach Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej i Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność”⁴¹, okazał się efemeryczny. Od drugiej połowy 1987 r., w miarę uprawdopodobniania się perspektywy relegalizacji „Solidarności”, a z czasem przesilenia politycznego – wyborów parlamentarnych i udziału opozycji w sprawowaniu władzy, priorytetowym wymogiem stało się maksymalizowanie poparcia społecznego. W tej sytuacji wątki liberalno-ekonomiczne zaczęły ustępować miejsca rozmaitym postulatam materialnym i socjalnym, przy tym ukierunkowanym nie tyle na obronę dotychczasowego poziomu życia, ile na wzrost dochodów nominalnych (jak np. postulat powszechnej indeksacji płac). Generalnie zaś pierwszorzędne znaczenie przydawano celom politycznym, licząc na wymuszenie demokratyzacji systemu w zamian za *modus vivendi* w sferze gospodarczej (tzw. pakt antykryzysowy). Tendencje te, uzewnętrzniające się już pod koniec istnienia TKK i TRS (od września 1986 r. działały one równolegle, jako – odpowiednio – podziemna i naziemna naczelna władza związku), znalazły swoje apogeum w oświadczeniach Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”, powołanej w październiku 1987 r.⁴²

Źródła sukcesu liberałów gdańskich

O głównej pozycji grupy „Przeglądu Politycznego” wśród innych nurtów liberalnych opozycji polskiej zadecydowały, jak się wydaje, trzy okoliczności.

Po pierwsze, było to środowisko liberalne najciekawsze intelektualnie; jedyny właściwie w obozie opozycyjnym przykład liberalizmu poszukującego, liberalizmu z wątpliwościami, liberalizmu krytycznie studiującego doktrynę w celu optymalnego dostosowania jej do warunków peerelowskich⁴³. Gdański przekaz liberalizmu

⁴⁰ E. Kozłowska, *Poglądy ekonomiczne Marka Dąbrowskiego*, Warszawa 1993 (mps); K. Kaukiel, *Koncepcje ekonomiczne Jerzego Eysymonta w latach osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps); B. Mederski, *Poglądy ekonomiczno-społeczne Cezarego Józefiaka w latach osiemdziesiątych*, Warszawa b.d. (mps); M. Oleszka, *Koncepcje ekonomiczne Jerzego Osiatyńskiego w latach osiemdziesiątych*, Warszawa 2001 (mps). Wszystkie teksty w posiadaniu autora. Zob. też W. Kuczyński, *Kłopoty z socjalizmem*, „Kultura” 1988, nr 6; T. Stankiewicz, *Związek i reforma*, „Wola” 1988, nr 22.

⁴¹ *Postulaty gospodarcze TKK*, „Tygodnik Mazowski” 1985, nr 141, s. 1–2; *Stanowisko NSZZ „Solidarność” w sprawie sytuacji i kierunków przebudowy gospodarki polskiej*, „Tygodnik Mazowski” 1987, nr 207–208, s. 4–6. Zob. też opracowanie ekspertów „Solidarności” *Polska – 5 lat po Sierpniu*, b.m.w. 1985, s. 31, 33, 39, 41, 59–65, 159–160.

⁴² Zob. *Oświadczenie*, „Tygodnik Mazowski” 1987, nr 220, s. 1; *„Solidarność” w krajobrazie po bitwie – dyskusja*, *ibidem*, 1987, nr 220, s. 1–2; *TR „S” o pełnię praw dla samorządów*, *ibidem*, 1987, nr 222, s. 1; M. Lew, *Koncepcje programowe Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” w latach 1987–1989*, Warszawa 2001 (mps w posiadaniu autora), *passim*. Szerzej zob. J. Skórzyński, *Od Solidarności do wolności*, Warszawa 2005, s. 217–236; K. Trembicka, *Okrągły stół w Polsce. Studium o porozumieniu politycznym*, Lublin 2003, s. 81–88, 91–92.

⁴³ D. Tusk, *Prawo do polityki* [w:] *Materiały I Gdańskiego Kongresu Liberalów (10–11.12.1989)*, „Przegląd Polityczny” 1989, nr 12, s. 7–8; *Wywiad z Jackiem Karskim* [Jackiem Kozłowskim] z „Przeglądu Politycznego”, „Antyk” 1988, s. 34, 36.

ekonomicznego zdecydowanie wyróżniał się „na tle quasi-felietonowej, niejednokrotnie spleśzczonej i natrętnej manieri”, z jaką doktryna ta była prezentowana przez „korwinistów” i pismo „Niepodległość”⁴⁴. Konkurencję, gdy idzie o jakość refleksji doktrynalnej, wytrzymywały wprawdzie koncepcje Mirosława Dzielskiego, ale odnosiło się to bardziej do zagadnień filozoficznych i politycznych niż *stricto* ekonomicznych, o których krakowski liberalista pisał dużo, ale dość pobieżnie⁴⁵.

Po drugie, środowisko gdańskie, przy całym swoim głębokim zaangażowaniu w kwestie teoretyczne i programowe, nastawiało się bardzo mocno na działalność praktyczną, i to nie tyle poprzez kreowanie faktów o charakterze politycznym, ile budowanie społecznych i gospodarczych „aktywów liberalizmu” (określenie Janusza Lewandowskiego) za pośrednictwem promowania i stymulowania rozwoju indywidualnej przedsiębiorczości. Odbывало się to dwoma kanałami: początkowo głównie dzięki zakładaniu różnego typu spółdzielni (działano tu na podstawie prawa spółdzielczego z września 1982 r.), później zaś raczej przez rozwój drobnego sektora prywatnego (spółek z ograniczoną odpowiedzialnością powstających zgodnie z przywróconym Kodeksem Handlowym z 1934 r.). Cała ta działalność praktyczna liberalistów gdańskich miała w założeniu służyć wytworzeniu klasy średniej – koniecznej społecznej podstawy skutecznej polityki liberalno-kapitalistycznej⁴⁶.

Po trzecie, ośrodek gdański okazał się najsilniejszy politycznie. Jego reprezentantom udało się uzyskać mocną pozycję w gronie doradców zwolnionego z internowania Lecha Wałęsy (główną rolę odgrywał tu Jacek Merkel)⁴⁷, a następnie odznaczyć się na Wybrzeżu podczas majowo-sierpniowych strajków w 1988 r.⁴⁸ Po przejściowym zepchnięciu do defensywy, czego wyrazem było m.in. uniemożliwienie Merkelowi przejścia kierownictwa nad regionalnymi strukturami

⁴⁴ J. Lewandowski, *Gdańskie aktywa (liberalowie i przedsiębiorcy)*, „Przegląd Polityczny” 1988, nr 10, s. 5.

⁴⁵ M. Dzielski, *Duch nadchodzącego...*, *passim*. Zob. też R. Legutko, *Dylematy kapitalizmu*, Kraków 1985.

⁴⁶ J. Lewandowski, *Gdańskie aktywa...*, s. 5–9; A. Zarębski, *Namiastka sensu. Rozmowa z Maciejem Plażyńskim*, „Przegląd Polityczny” 1988, nr 10, s. 34–41; K.[właśc.: J.K.] Bielecki, J. Majewski, *Nowa przedsiębiorczość w Gdańsku. Ocena zjawiska, ibidem*, 1989, nr 12, s. 29–35; T. Aziewicz, *Dwie drogi [w:] Materiały I Gdańskiego...*, s. 53–55; J. Majewski, *Prywatna przedsiębiorczość w Gdańsku jako element pomorskiego modelu obrony czynnej? [w:] „Solidarność” i opozycja...*, s. 178–184; *Teczki liberalistów...*, *passim*. Na temat innych środowiskowych inicjatyw zob. *Zapis dyskusji (fragmenty) [w:] Materiały I Gdańskiego...*, s. 69–70, 72.

⁴⁷ L. Mażewski, *Od samorządu...*, s. 148; *Teczki liberalistów...*, s. 22, 82, 86; A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” (1982–1987) [w:] Solidarność podziemna 1980–1981*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 127–128.

⁴⁸ Redakcja „Przeglądu Politycznego” pomogła zdynamizować wydawanie biuletynu stoczni gdańskiej „Rozwaga i Solidarność”, a związane z liberalistami spółdzielnie i spółki prywatne udzieliły strajkującym pomocy materialnej. Niektórzy gdańscy liberaliści trafili też do komitetów strajkowych i jawnych komisji „Solidarności”. Jacek Merkel, polityczny lider środowiska (wówczas jeszcze uważający się głównie za działacza związkowego), w maju kierował Wolną Drukarnią Stoczni Gdańskiej, a w sierpniu Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym (przekształconym następnie w Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny NSZZ „Solidarność”). Zob. *Teczki liberalistów...*, s. 61–62, 89, 112, 151, 154; K. Knoch, *Regionalna Komisja Koordynacyjna w Gdańsku w latach 1982–1989 [w:] Solidarność podziemna...*, s. 261–263; „Popieramy was”, „Przegląd Polityczny” 1988, nr 11 (numer specjalny), *passim*; „Jesteśmy związkiem zawodowym”. *Wypowiedź Jacka Merkela, ibidem*, s. 186–191.

„Solidarności” (Lech Wałęsa postawił na Bogdana Borusewicza)⁴⁹, niemal zupełnie pominięcie przy kompletowaniu delegacji na rozmowy „okrągłego stołu” (z wyjątkiem Jacka Merkela)⁵⁰ i wystawienie tylko jednego kandydata w wyborach czerwcowych (Jana Krzysztofa Bieleckiego)⁵¹, liberalom gdańskim udało się doprowadzić w końcu 1989 r. do zarejestrowania wspomnianego GTS-G „Kongres Liberalów”, organizacji w istocie ogólnopolskiej, bo skupiającej także środowiska liberalne spoza Wybrzeża⁵². Struktury stowarzyszenia stały się następnie główną podstawą KL-D – liberalnej partii politycznej utworzonej na początku 1990 r.⁵³ Ugrupowanie to zajmowało w latach 1990–1993 jedno z centralnych miejsc na scenie politycznej, m.in. tworząc drugi i współtworząc czwarty rząd Polski postkomunistycznej (w pierwszym z nich KL-D przypadł też fotel premiera). Sukcesy polityczne liberalów gdańskich wynikały przede wszystkim z ich pragmatyzmu: umiejętnego połączenia walorów geografii (gdańskie „pochodzenie” oznaczało w owych czasach nie tyle prowincjonalność, ile bliskość do „nieskalanych” źródeł i symboli „Solidarności” – Stoczni i Przewodniczącego) z jednoznacznie prowadzoną taktyką polityczną (niezależnie od pewnych obaw, które Lech Wałęsa wzbudzał w liberalach jako szef związku i jako prezydent) oraz wykorzystaniem

⁴⁹ K. Knoch, *Regionalna Komisja...*, s. 263–265. Jacek Merkel musiał zadowolnić się funkcją członka Tymczasowego Zarządu Regionu Gdańskiego. Od pewnego czasu zasiadał też w prezydium jawnej Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” oraz w Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie. W. Modzelewski, *Jacek Merkel* [w:] *Opozycja w PRL...*, t. 2, s. 223.

⁵⁰ K. Trembicka, *Okrągły stół...*, s. 125, 416; *Teczki liberalów...*, s. 154–155. Do ekonomicznych i socjalnych ustaleń „okrągłego stołu” liberalowie gdańscy odnosili się zresztą krytycznie. Nie wprowadzili też swoich ludzi do rządu Tadeusza Mazowieckiego (z czasem zaproponowano Januszowi Lewandowskiemu tekę ministra przekształceń własnościowych, ten jednak odmówił). Zob. *ibidem*, s. 127, 132.

⁵¹ Jacek Merkel, który również dostał się do Sejmu kontraktowego, kandydował formalnie z ramienia związkowych struktur „Solidarności” (*ibidem*, s. 20–22, 90, 129; W. Turek, *Gdańscy liberalowie...*, s. 143).

⁵² Pragenezą stowarzyszenia był I Gdański Kongres Liberalów, zorganizowany w grudniu 1988 r. z udziałem m.in. liberalów krakowskich i warszawskich. Wniosek o rejestrację złożono 24 lutego, w czerwcu przyjęto, przygotowaną przez gdańszczan, *Deklarację ideową* (na I Krajowym Zjeździe Towarzystw Gospodarczych i Środowisk Liberalnych w Warszawie). Rejestrację uzyskano w listopadzie 1989 r. *Gdańskie Towarzystwo Społeczno-Gospodarcze „Kongres Liberalów”*, „Przegląd Polityczny” 1989, nr 12, s. 3; *Deklaracja ideowa*, s. 3–4; M. Dehnel-Szyc, J. Stachura, *Gry polityczne. Orientacje na dziś*, Warszawa 1991, s. 164, 270; *Teczki liberalów...*, s. 128–130.

⁵³ Bezpośrednim poprzednikiem KL-D było Ogólnopolskie Porozumienie „Kongres Liberalów” (znane też pod nazwą Krajowy Kongres Liberalów), ustanowione w listopadzie 1989 r. na II Gdańskim Kongresie Liberalów. KL-D powołano do życia w lutym 1990 r. na ogólnokrajowym spotkaniu przedstawicieli towarzystw gospodarczych i środowisk liberalnych w Warszawie. Na czele tymczasowego prezydium stanął Janusz Lewandowski. W kwietniu zorganizowano Krajową Konferencję Założycielską KL-D, a w czerwcu – I Krajową Konferencję KL-D (M. Dehnel-Szyc, J. Stachura, *Gry polityczne...*, s. 163, 166; *Teczki liberalów...*, s. 130–131; *Tezy programowe KLD*, I Krajowa Konferencja KLD, czerwiec 1990). Pierwszą polityczną inicjatywą środowiska gdańskiego był powstały w 1987 r. Klub Polityczny im. Lecha Bądkowskiego. Istniał do 1990 r., ale nie odegrał większej roli (m.in. wskutek dwukrotnego odrzucenia przez władze wniosków o rejestrację). Zob. *Wszyscy mamy prawo do polityki. Dyskusja redakcyjna o Gdańskim Klubie Politycznym*, „Przegląd Polityczny” 1988, nr 10, s. 9–19; *Deklaracja Założycielska Gdańskiego Klubu Politycznego im. Lecha Bądkowskiego*, *ibidem*, s. 19–20; [Urząd Wojewódzki w Gdańsku] *Decyzja*, *ibidem*, s. 21; A. Ryznar, *Gdański Klub Polityczny im. Lecha Bądkowskiego. Wybijanie się na legalną działalność polityczną* [w:] „Solidarność” i opozycja..., s. 192–196.

siły „Solidarności” jako masowego ruchu społecznego (pomimo istotnych zastrzeżeń do jej ekonomicznego i socjalnego programu).

Po czwarte i najważniejsze, głównym „aktywem” grupy gdańskiej był oczywiście „Przegląd Polityczny”. Jak już powiedziano, periodyk ten ukazywał się rzadko; pierwszy numer opublikowano w marcu 1983 r., a do 1989 r. włącznie wyszło ich tylko dwanaście. Rocznie wydawano maksymalnie dwa numery pisma, w 1987 i 1989 r. poprzestano na jednym (po 1989 r. „Przegląd Polityczny” przejściowo nie wychodził; wznowiono go – w nowych warunkach – w 1991 r.). Poszczególne numery były za to na ogół dość obszerne; pierwsze dwa liczyły – odpowiednio – 37 i 50, kolejne już od nieco ponad 100 do ponad 200 stron drobnego, offsetowego druku. Od numeru 4 (1984 r.) pojawiały się zdjęcia. Nakład, początkowo niewielki (ok. 400–500 egzemplarzy), od numeru trzeciego ustabilizował się na poziomie ok. 2 tys. egzemplarzy. Numer trzeci (1984 r.) w ogóle był przełomowy; liczba stron uległa podwojeniu, a pismo zauważono, m.in. dzięki zamieszczeniu oryginalnego wywiadu z Günterem Grassem⁵⁴.

Od tego czasu „Przegląd Polityczny” stał się tytułem dość reprezentatywnym i opiniotwórczym. Kolportowany był nie tylko na Wybrzeżu; docierał do Warszawy, Poznania, Wrocławia, Katowic itd., a także na Zachód. Siłą redakcji było m.in. pozyskiwanie znanych autorów z zewnątrz środowiska gdańskiego; na łamach „Przeglądu Politycznego” publikowali – pod własnymi nazwiskami – m.in. Janusz Anderman (nr 2), Andrzej Drawicz (nr 5), Kazimierz Dziewanowski (nr 5), Józefa Hannelowa (nr 5), Jarosław Kaczyński (nr 8), Tadeusz Konwicky (nr 8), Leszek Kołakowski (nr 3), Marcin Król (nr 5) czy Wiktor Woroszyński (nr 3 i 9), a także liczni socjologowie: Ireneusz Krzemiński (nr 6, 7, 9, 10), Leszek Nowak (nr 8), Jadwiga Staniszkis (nr 4 i 6), Jerzy Strzelecki (nr 5) i Paweł Śpiewak (nr 9). Pod pseudonimami pisali zaś np. Grzegorz Grzelak (nr 7 i 8), Grzegorz Kostrzewa-Zorbas (nr 2), Tomasz Stankiewicz i Andrzej Topiński (wspólnie – nr 4). Redakcja nie stroniła też od przedruków autorów zagranicznych. Rozstrzał specjalizacyjny i chronologiczny był dość duży; od współczesnych historyków i politologów – m.in. Alaina Besançon (nr 4), Zbigniewa Brzezińskiego (nr 4), Richarda Pipesa (nr 9), George’a Watsona (nr 7), po dawnych klasyków prozy – m.in. Josepha Conrada (nr 8) i Andrieja Płatonowa (nr 6).

Z przytoczonych zestawów nazwisk widać, iż nie były to osoby prezentujące podobne opcje ideowe, nie wszystkie też sympatyzowały z liberalizmem ekonomicznym. Tak rozległy dobór autorów zapewniał pismu nie tylko stosowny prestiż, ale przede wszystkim różnorodność i dyskursywność zamieszczanych treści. Podobny wniosek nasuwa lektura licznych wywiadów przeprowadzanych przez redakcję. Poza Günterem Grassem, rozmówcami „Przeglądu Politycznego” byli: Bogdan Borsewicz (nr 9), Zbigniew Brzeziński (nr 10), Aleksander Hall (nr 11), Agnieszka Holland (dwukrotnie – nr 5 i 12), Lech Kaczyński (nr 8), Stefan Kisielewski (nr 12), Jacek Merkel (dwukrotnie – nr 2 i nr 7), Maciej Płażyński (nr 10), Lech Wałęsa (nr 12), przedstawiciel Niezależnego Zrzeszenia Studentów (nr 10), anarchiści z gdańskiego Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego

⁵⁴ *Teczki liberalów...*, s. 53–54; *Wywiad z Jackiem...*, s. 34–35; D. Tusk, *Prawo do...*, s. 6; „Istnieją granice siły...”. Rozmowa „Przeglądu Politycznego” z Günterem Grassem, „Przegląd Polityczny” 1984, nr 3, s. 5–15.

(nr 6), a nawet redaktor afgańskiego emigracyjnego pisma „Reh-e-Hag” (nr 6). Redakcja przedrukowała ponadto znakomity wywiad George’a Urbana z kontrowersyjnym dysydem radzieckim Aleksandrem Zinowiewem (nr 5).

Nieco bardziej jednolity obraz wyłaniał się z doboru sylwetek intelektualnych i (lub) tekstów wybitnych przedstawicieli myśli społecznej. Zdecydowanie bowiem przeważali wśród nich zwolennicy liberalizmu, tacy jak Raymond Aron (nr 3, 4, 12), Isaiah Berlin (nr 8), Astolphe de Custine (nr 4), Walter Eucken (nr 8), Friedrich von Hayek (nr 5), Walter Lippmann (nr 9), Ludwig von Mises (nr 6), Alfred Müller-Armarck (nr 8), Karl Popper (nr 9), Wilhelm Röpke (nr 8), Bertrand Russell (nr 2), Guy Sorman (nr 8), Alvin Toffler (nr 10) czy Ferdynand Zweig (nr 7)⁵⁵. Ale i tu, o czym najlepiej świadczą powyższe nazwiska, redakcja „Przeglądu Politycznego” nastawiała się na dyskusję między różnymi, często przeciwstawnymi wersjami liberalizmu, konstatając wielonurtowość, otwartość i „nieostateczność” tej doktryny. Podobną różnorodnością – w obrębie szeroko pojętej opcji proliberalnej – charakteryzowały się publikacje poświęcone historii oraz bieżącym zadaniom „Solidarności” i opozycji antykomunistycznej. Zaprezentowano m.in. antyetatystyczne doświadczenia samorządowe z lat 1980–1981 (nr 5), sylwetkę i poglądy Lecha Bądkowskiego (nr 5), koncepcje Grupy Publicystów Politycznych (nr 4 i 5) oraz materiały założycielskie Gdańskiego Klubu Politycznego im. L. Bądkowskiego i GTS-G „Kongresu Liberalów” (nr 10 i 12).

Główną zasługą „Przeglądu Politycznego”, jak i całej grupy gdańskiej, był bardzo istotny, być może nawet decydujący wkład w zmodyfikowanie opozycyjnej myśli liberalnej w Polsce. Owa modyfikacja zachodziła, jak mówiliśmy, stopniowo. Ewolucyjnie rozwijał się również liberalizm gdański. Innymi słowy, nie od razu zaznaczyły się w nim wszystkie aspekty refleksji liberalno-ekonomicznej⁵⁶.

Pierwsza faza liberalizmu gdańskiego: lata 1983–1984

„Przegląd Polityczny” od samego początku prezentował orientację liberalną, deklarując prymat kategorii wolności⁵⁷. Jednoznacznie zanegował też system polityczny i ekonomiczny PRL-u, wskazując na konieczność zupełnego odsunięcia od władzy PZPR oraz ustanowienia nowego ustroju politycznego i gospodarczo-społecznego. Grupa gdańska miała jednak niewiele wspólnego z radykalizmem politycznym; zmianę ustrojową wyobrażano sobie jako proces ewolucyjny, a metody rewolucyjnej w ogóle nie rozpatrywano. Nie odrzucano też z zasady perspektywy kompromisu z reżimem ani też przydatności poczynań legalnych bądź półlegalnych. Jednak wszystkie tego rodzaju koncepcje trakto-

⁵⁵ Inne nurty myśli społecznej reprezentowały tylko teksty Nikołaja Bierdiajewa (nr 5) i Jerzego Zdziechowskiego (nr 7) oraz materiały dotyczące Adama Ciołkosza, Polskiej Partii Socjalistycznej i narodowej demokracji (nr 1).

⁵⁶ Ewolucję ekonomicznych koncepcji liberalistów gdańskich badali wcześniej m.in. L. Mażewski, *Od samorządu...*, s. 147–154; W. Turek, „*Nie ma wolności bez »Solidarności«?*” *Ruch Młodej Polski i środowisko Przeglądu Polskiego* [właśc.: *Politycznego*] *wobec »Solidarności«* [w:] „*Solidarność*” i *opozycja...*, s. 105–115; W. Turek, *Gdańscy liberalowie przed upadkiem komunizmu*, *ibidem*, s. 138–146.

⁵⁷ [D. Tusk] *Od redakcji*, „Przegląd Polityczny” 1983, nr 1, s. 1; Anka [D. Tusk], *Listy do przyjaciół*, *ibidem*, s. 36; A. Barycz [D. Tusk], *Refleksje nad liberalizmem*, „Przegląd Polityczny” 1984, nr 3, s. 19–20. Zob. też materiały autorstwa i na temat Raymonda Arona (nr 3 i 4) i Bertranda Russela (nr 3).

wano jako połowiczne i czasowe. W ostatecznym rozrachunku, zarówno prace programowe, jak i działania praktyczne, chciano nastawiać na „rozwiązanie kompleksowe” – nowy ustrój polityczny, społeczny i gospodarczy (realizowany – powtórzmy – ewolucyjnie)⁵⁸.

Wypracowanie programu takiej transformacji ustrojowej uznano już w pierwszym numerze „Przeglądu Politycznego” za pierwszoplanowe zadanie pisma i całej opozycji⁵⁹. Oczywiście było, że program taki będzie musiał wykraczać poza dotychczasowe stanowisko „Solidarności”, tak w dziedzinie politycznej, jak i gospodarczo-społecznej. W 1983 r. nie tylko w kierownictwie podziemnej „Solidarności” (np. w TKK), ale i w przeważającej części obozu solidarnościowego orientowano się długofalowo na program „Samorządnej Rzeczypospolitej” (przyjęty w 1981 r. na I Zjeździe „Solidarności”), akceptując – przynajmniej deklaratorywnie – systemowe imponderabilia realnego socjalizmu⁶⁰. W kategoriach zaś taktycznych stano na gruncie koncepcji „społeczeństwa podziemnego” i „długiego marszu”, sformułowanych w 1982 i 1983 r. Można o nich powiedzieć wiele, ale z pewnością nie to, że były przepojone duchem liberalizmu ekonomicznego i bezkompromisowej negacji praktyki socjalistycznej. Ideowo odwoływały się bowiem do wartości przede wszystkim kolektywnych (ogólnospołecznych, narodowych, pracowniczych), w znacznie mniejszej zaś mierze indywidualnych. Nie nastawiały się ponadto ani na usunięcie władzy PZPR, ani na likwidację ustroju socjalistycznego; reżim chciano osłabić i zmarginalizować, ale z nim jakoś współistnieć, panujący porządek gospodarczy natomiast – przebudować czy przetrwać w nową jakość, ale nie obalić⁶¹. Wychodząc z takich założeń, kierownicze gremia podziemnej „Solidarności” aż do 1985 r. nie występowały z jawnie antysystemowymi postulatami gospodarczymi⁶².

Liberaliści gdańscy konsekwentnie przeciwstawiali się tak zarysowanej tradycji myślowej „Solidarności”. Krytykowali skrajny minimalizm przyjętych celów politycznych, dających się sprowadzić do postulatów reaktywacji związku i zaprzestania polityki represji. Wskazywali też na brak gruntownego programu ekonomicznego oraz przerost postulatów socjalnych w taktyce bieżącej. W tym ostatnim kontekście stawiano „Solidarności” zarzuty rozbudzania nadmiernych aspiracji materialnych, postaw roszczeniowych, a nawet nastrojów populistycznych. Szczególnie silnie dystansowano się wobec wiary w efektywność akcji masowych, takich jak strajki i manifestacje uliczne. Uważano je zresztą nie tylko za nieskuteczne, ale w pewnym sensie także szkodliwe, bo wzmacniające pierwiastki identyfikacji kolektywnej, w tym prosojalną mentalność bazy społecznej

⁵⁸ [D. Tusk] *Od redakcji*, s. 1–2; Anka [D. Tusk], *Listy do...*, s. 35–36; J. Staniszkis, *Własność, racjonalność, dynamika, struktura*, „Przegląd Polityczny” 1984, nr 4, s. 21–34. Wzmiankowane cechy politycznego myślenia redakcji okazały się stałe. Zob. np. D. Tusk, *Prawo do...*, s. 8–9; T. Aziewicz, *Dwie drogi...*, s. 57–58; *Wywiad z Jackiem...*, s. 35, 37–39.

⁵⁹ [D. Tusk], *Od redakcji*, s. 1–2.

⁶⁰ *Solidarność dziś – oświadczenie programowe TTK NSZZ „Solidarność”*, „Tygodnik Mazowski” 1983, nr 4, s. 1–2. Por. *Uchwała programowa...*

⁶¹ *Społeczeństwo podziemne. Wstępne założenia deklaracji programowej TTK NSZZ „Solidarność”*, „Tygodnik Mazowski” 1982, nr 22, s. 1–2; A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” (1982–1987)* [w:] *Solidarność podziemna...*, s. 21, 32–34, 69–70.

⁶² Zob. przypis 41.

związku. Niechęć liberalistów gdańskich do taktyki strajkowo-manifestacyjnej wynikała również z odzęgnięcia się od wszelkich działań symbolicznych i deklaratywnych (petycji, oświadczeń itp.), nie mających podstawy pragmatycznej i wymiaru prakseologicznego⁶³.

Pomimo separowania się „Przeglądu Politycznego” od programu i taktyki „Solidarności”, bliższa analiza treści zawartych w artykułach z lat 1983–1984 wskazuje na to, że w owym czasie grupa gdańska nie stanęła jeszcze w pełni na gruncie liberalizmu zmodyfikowanego, a częściowo nawet hołdowała podejściu tradycyjnemu.

Nadal np. wyraźnie preferowano liberalizm polityczny na niekorzyść ekonomicznego. Niezależnie od wskazań o potrzebie sformułowania programu gospodarczego z prawdziwego zdarzenia, czy nawet podnoszenia w tym kontekście wagi problematyki własności prywatnej⁶⁴, zagadnienia gospodarcze sytuowano zdecydowanie na drugim planie. Według charakterystycznych wywodów Donalda Tuska, liberalizm to predyspozycja osobowościowa, styl myślenia, kanon zasad i systemowych rozwiązań głównie politycznych. Ze względu na mnogość wersji liberalizmu, w kwestiach ekonomicznych wspólne mogą być jedynie ogólne pryncypia: atencja dla inicjatywy indywidualnej, własności prywatnej, rynku, konkurencji z jednej strony oraz negacja skrajnego etatyzmu i tendencji egalitarnych z drugiej strony. Konkretnie i szczegółowe zastosowania zasad liberalizmu będą zaś różne, inne w stabilnych demokracjach parlamentarnych i gospodarkach rynkowych, inne w dyktaturach i gospodarkach nakazowych. Płynęła stąd dyrektywa, by, stosownie do danych warunków, stale poszukiwać optymalnych realizacji idei wolności⁶⁵.

„Przegląd Polityczny” nie prezentował w latach 1983–1984 liberalizmu „czystego”. W tekstach poświęconych tematom gospodarczym i społecznym znajdowało się wówczas jeszcze sporo elementów nieliberalnych, w tym kolektywistycznych. Ich autorzy często podkreślali otwartość na inne opcje ideologiczne, byle tylko nie wiązały się one z indywidualnymi bądź zbiorowymi formami zniewolenia. Na tej zasadzie odrzucano anarchizm, nacjonalizm, faszyzm, komunizm, ale już nie socjalizm; przynajmniej nie każdą odmianę socjalizmu. Donald Tusk np. deklarował możliwość pogodzenia liberalizmu i socjalizmu demokratycznego, jako dwóch sposobów myślenia racjonalistycznych, oświeceniowych i humanistycznych⁶⁶. Znamienne zarazem, że nie odwoływał się do całego dorobku myśli liberalnej, odzęgnując się od skrajnych jej nurtów, jak np. poglądy von Hayeka, które obdarzał mianem „okrutnego liberalizmu”⁶⁷. Z takich i podobnych ocen brała się gotowość liberalistów gdańskich do zaakcep-

⁶³ [D. Tusk] *Od redakcji...*, s. 1–2.

⁶⁴ J. Wolny [G. Kostrzewa-Zorbas], *Krajobraz niewyraźny*, „Przegląd Polityczny” 1983, nr 2, s. 4–5; J. Staniszkis, *Własność, racjonalność...*, s. 21–23, 29.

⁶⁵ [D. Tusk] *Od redakcji*, „Przegląd Polityczny” 1983, nr 1, s. 1–2; A. Barycz [D. Tusk], *Refleksje nad...*, s. 19–23; S. Linde [W. Duda], *Wartość wolności czy racje siły*, „Przegląd Polityczny” 1983, nr 1, s. 13–23. Zob. też *Wywiad z Jackiem...*, s. 36, 37.

⁶⁶ [D. Tusk] *Od redakcji...*, s. 2; A. Barycz [D. Tusk], *Widać tylko Wschód*, „Przegląd Polityczny” 1983, nr 1, s. 5–6; A. Barycz [D. Tusk], *Refleksje nad...*, s. 22–23. Por. też J. Nowak [Z. Jeziorański], *Testament Adama Ciołkosza*, „Przegląd Polityczny” 1983, nr 1, s. 7–10; A. Ciołkosz, *Od Marksa do Chruszczowa (fragmenty)*, *ibidem*, s. 10–12; S. Linde [W. Duda], *Wartość wolności czy racje siły*, *ibidem*, s. 13–23.

⁶⁷ A. Barycz [D. Tusk], *Refleksje nad...*, s. 22.

towania części ekonomicznych recept socjalizmu zachodnioeuropejskiego, nie tylko nadzorczych, limitujących i ochronnych funkcji państwa, ale także np. szerokiego sektora państwowego, uspołecznionego planowania i samorządności pracowniczej⁶⁸. Płyne stąd wniosek, że problematykę ekonomiczną traktowano jako pole do kompromisu czy nawet ustępstw wobec innych, bliskich zasadom liberalizmu, opcji ideowych.

Wreszcie, trudno było w okresie 1983–1984 dopatrzeć się na łamach „Przeglądu Politycznego” postulatów restauracji kapitalizmu. Choć niektórzy autorzy jasno stawiali kwestię niereformowalności socjalistycznego systemu gospodarczego, wzywając do wypracowania programu „nowej gospodarki” (podejmującego również zagadnienie własności prywatnej)⁶⁹, to jednak za realną alternatywę uznawano system w istocie mieszany, nielikwidujący w każdym razie konstytutywnych elementów socjalizmu⁷⁰. Wyższość gospodarki kapitalistycznej nie podlegała dla nikogo dyskusji. Jednak, jak wskazywano z perspektywy lat 1983–1984, w warunkach polskich nie ma możliwości szybkiego i efektywnego przejścia do kapitalizmu. Nie tylko z przyczyn polityczno-doktrynalnych (choć te wówczas wydawały się „nieomijalne”), ale także ekonomicznych, społecznych i świadomościowych. W Polsce, po prawie czterech dekadach realnego socjalizmu, występują bowiem istotne bariery antykapitalistyczne: m.in. brak odpowiednich podstaw kapitałowych i instytucjonalnych, brak warstwy średniej i fachowej (w sensie rynkowym) kadry menadżerskiej, a przede wszystkim brak kapitalistycznej mentalności (w tym akceptacji dla nieuniknionego wzrostu materialnych nierówności i pojawienia się bezrobocia). Gdyby w takich warunkach podjęto jednak kapitalistyczną transformację, to – jak konkludowano – przez dłuższy czas nie przynosiłaby ona żadnych pozytywnych rezultatów ekonomicznych, nie mówiąc już o socjalnych, a tylko skutkowałą wzmożonym oporem społecznym wobec nowego ustroju. Wobec takiej perspektywy nie warto – pisało – przedstawiać opinii publicznej nierealistycznych wizji kapitalistycznych. Trzeba poszukiwać rozwiązań dostosowanych do peerelowskiej rzeczywistości gospodarczej, innymi słowy zachować jej niektóre znamiona systemowe⁷¹.

W świetle poczynionych powyżej uwag staje się jasne, dlaczego przedstawiciele grupy gdańskiej, wypowiadając się w latach 1983–1984 w kwestii zasad nowego systemu gospodarczego, nie wychodzili w istocie poza tradycyjny solidarnościowy model reformy samorządowej, lekko go tylko modyfikując w porównaniu z postacią lansowaną z lat 1980–1981.

⁶⁸ Pytania z przeszłości. O samorządzie pracowniczym z członkiem Prezydium KK NSZZ „Solidarność” Jackiem Merkelem rozmawia Marek Zieliński, „Przegląd Polityczny” 1983 nr 2, s. 18–19; A. Barycz [D. Tusk], *Refleksje nad...*, s. 23. Zob. też P. Winter [D. Grinberg], *Teoria i praktyka Russelizmu*, „Przegląd Polityczny” 1983, nr 2, s. 27, 28, 31.

⁶⁹ J. Staniszkis, *Własność, racjonalność...*, s. 21, 22–23; *Trzy wystąpienia Grupy Publicystów Politycznych (wystąpienie pierwsze)*, „Przegląd Polityczny” 1984, nr 4, s. 87; A. Stanicki [A. Zarebski], *Zycie w mieście, ibidem*, 1985, nr 6, s. 166–167.

⁷⁰ *Pytania z przeszłości...*, s. 17–23; A. Smoczyński [T. Stankiewicz, A. Topiński], *Gospodarka: realizm i umiarkowanie. Refleksje na marginesie wypowiedzi Lecha Wałęsy na tematy ekonomiczne*, „Przegląd Polityczny” 1984, nr 4, s. 35–38; *Trzy wystąpienia Grupy Publicystów Politycznych (wystąpienie drugie)*, *ibidem*, s. 90.

⁷¹ A. Smoczyński [T. Stankiewicz, A. Topiński], *Gospodarka: realizm...*, s. 38.

„Spotkanie” późniejszych liberałów gdańskich, wtedy z reguły działaczy „Solidarności” bądź NZS, z samorządem pracowniczym jako narzędziem przebudowy systemu gospodarczego PRL, nastąpiło oczywiście jeszcze w okresie legalnego istnienia związku. W wypadku niektórych osób było to coś więcej: Jacek Merkel był jednym z inicjatorów „Sieci”, a Jan Krzysztof Bielecki, Janusz Lewandowski i Jan Szomburg – ekspertami bardzo prężnych samorządów z regionu Wybrzeża⁷². Jak to możliwe, że sympatykom liberalizmu ekonomicznego nie przeszkadzały idee samorządowe, tak ponoć nasycone pierwiastkami kolektywizmu, zawartymi m.in. w postulatach uspołecznienia własności, zarządzania i planowania? Odpowiedź jest dość prosta. Projekty samorządowe z 1981 r., zwłaszcza te autorstwa Sieci (popierane przez większość ruchu samorządowego, w tym samorzady gdańskie i elbląskie), były sprzeczne tylko z liberalizmem literalnym i ortodoksyjnym (bo jak pogodzić z takim wymiarem liberalizmu np. demokrację robotniczą w postaci przejęcia władzy w przedsiębiorstwach przez wybieralne rady pracownicze i podporządkowanie im kadry dyrektorskiej?). Jeśli jednak spojrzeć na solidarnościowe koncepcje samorządowe w kontekście ich miejsca i czasu i dostrzec cele, do których zmierzały – dezetatyzację, decentralizację i deplanizację gospodarki socjalistycznej, to trudno nie dopatrzeć ich na wskroś liberalnej wymowy. W ramach modelu gospodarki samorządowej nie mieściły się wprawdzie postulaty prywatyzacji czy formalnego zniesienia planowania centralnego, ale pomysł utworzenia większościowego sektora samorządowego (złożonego z tzw. przedsiębiorstw społecznych, wyłączonych z własnościowej domeny państwa), uwolnionego spod władzy planów centralnych (wiążących wyłącznie dla organów rządowych), w istocie wyrażał przecież dążenie do restauracji wolnej przedsiębiorczości (choć jeszcze nie prywatno-kapitalistycznej, a pracowniczo-samorządowej).

W pierwszych dwóch latach ukazywania się „Przeglądu Politycznego” aktualność koncepcji samorządności pracowniczej podkreślał na jego łamach np. Jacek Merkel. Uważał on samorzady za najlepsze antidotum na gospodarkę centralnie kierowaną, znacznie skuteczniejsze niż rozważany w niektórych kręgach opozycji menadżerski wariant reformy. Reklamował przy tym projekty samorządowe jako bardzo umiarkowane i nastawione na ewolucyjną przebudowę systemu gospodarczego; jego zdaniem sektor przedsiębiorstw społecznych nie powinien objąć ani całej, ani najważniejszej części gospodarki, ale współistnieć z jednej strony z własnością państwową (skupiającą największe zakłady), a z drugiej – ze spółdzielczą, komunalną oraz prywatną (indywidualną i akcyjną). Ciekawe też, że obawy o niedostatek fachowości i nadmierny partykularyzm samorządów zakładowych Merkel uważał za znacznie przesadzone, powołując się w uzasadnieniu na doświadczenia jugosłowiańskie (*sic!*)⁷³. Afirmacja idei reformy samorządowej wyraziła się również w artykułach innych autorów. W konkluzjach wskazywali oni m.in. na konieczność podjęcia przez opozycję starań o przejęcie kontroli nad funkcjonującymi już radami pracow-

⁷² J. Lewandowski, J. Szomburg, *Samorząd w dobie „Solidarności”. Współpraca samorządów pracowniczych Pomorza Gdańskiego na tle sytuacji w kraju w latach 1980–1981*, Londyn 1985, s. 16–17, 19, 20, 23–24, 32–35; *Teczki liberalistów...*, s. 14–15, 77–79, 122.

⁷³ *Pytania z przeszłości...*, s. 20–24.

niczymi i wykorzystania ich jako przyczółków dla działań reformatorskich⁷⁴. Było to wtedy (1983 r.) stanowisko nie tak znów częste; wielu działaczy i zwolenników „Solidarności” bojkotowało samorządy wskutek znacznego okrojenia ich kompetencji w porównaniu z – i tak niezbyt satysfakcjonującą – ustawą z września 1981 r.

Druga faza liberalizmu gdańskiego: lata 1985–1987

W okresie 1985–1987 liberalna orientacja „Przeglądu Politycznego” uległa wzmocnieniu i pewnej modyfikacji. Doszło do tego pod przemożnym wpływem Janusza Lewandowskiego, który związał się wówczas z pismem i w numerach 5–9 zamieszczał wnikliwe analizy biografii intelektualnych i teorii ekonomicznych wybitnych przedstawicieli neoliberalizmu: kolejno Friedricha von Hayeka, Ludwiga von Misesa, polskiego międzywojennego ekonomisty Ferdynanda Zweiga, niemieckich „ordoliberalów” z tzw. szkoły fryburskiej: Waltera Euckena, Alfreda Müllera-Armacka, Wilhelma Röpkego, Alexandra Rustowa i in.) oraz amerykańskiego politologa i socjologa Waltera Lippmanna⁷⁵.

Walorem artykułów Lewandowskiego, oprócz klarownej i precyzyjnej prezentacji poszczególnych wersji neoliberalizmu, były ich autorskie interpretacje i oceny. W rezultacie przyczyniły się one do krystalizacji poglądów całego gdańskiego nurtu liberalizmu. W ujęciu generalnym przywracały równowagę między politycznymi i ekonomicznymi wątkami doktryny liberalnej. Równowagi takiej, jak już wyżej zaznaczano, brakowało dotąd w „Przeglądzie Politycznym” wskutek sytuowania sporu z komunistycznym reżimem przede wszystkim w sferze szeroko pojętych wolności obywatelskich. Z rozważań Janusza Lewandowskiego wynikały jednak także istotne wnioski w sprawach *stricte* gospodarczych.

Idzie tu, po pierwsze, o całkowite, a nie częściowe (jak dotąd), odrzucenie najważniejszych elementów socjalistycznego systemu gospodarczego – państwowej własności (nacionalizacji środków produkcji) i państwowej makroregulacji (centralnego planowania i zarządzania). Janusz Lewandowski w swoich argumentach odwoływał się zarówno do „kompromitacji” i niereformowalności gospodarek państw bloku wschodniego, jak i „niezbyt zachęcających eksperymentów w łonie Zachodu”, m.in. nieefektywności sektora publicznego, negatywnych doświadczeń świata pracy z państwem-pracodawcą oraz ujemnych następstw indykatywnego planowania i polityki *welfare state*⁷⁶.

⁷⁴ A. Smoczyński [T. Stankiewicz, A. Topiński], *Gospodarka: realizm...*, s. 36–37.

⁷⁵ J. Branecki [J. Lewandowski], *Hayek – dogmatyk wolnego społeczeństwa*, „Przegląd Polityczny” 1985, nr 5, s. 31–55; *idem*, *Ludwig von Mises – triumf po latach?*, *ibidem*, 1985, nr 6, s. 48–64; *idem*, *Polski liberal – Ferdynand Zweig*, *ibidem*, 1986, nr 7, s. 114–119; *idem*, *Ordoliberalowie i niemiecki cud gospodarczy*, *ibidem*, 1986, nr 8, s. 73–107; *idem*, *Filozofia publiczna Waltera Lippmanna*, *ibidem*, 1987, nr 9, s. 62–89. W 1989 r. serię tę uzupełnił artykuł na temat Raymonda Arona. J. Lewandowski, *Wielkość i samotność Raymonda Arona*, *ibidem*, 1989, nr 12, s. 76–113. Większość tekstów Janusza Lewandowskiego z „Przeglądu Politycznego” – z wyjątkiem traktującego o Fryderyku Zweigu – wyszła później w oddzielnym zbiorze. Zob. J. Lewandowski, *Neoliberalowie wobec współczesności*, przedmowa D. Tusk, Gdańsk 1991.

⁷⁶ J. Branecki [J. Lewandowski], *Hayek – dogmatyk...*, s. 38, 40; *idem*, *Ludwig von Mises...*, s. 48, 52, 57–59.

Drugi wniosek, wypływający z analiz Janusza Lewandowskiego, sprowadzał się do tezy, że efektywność i postęp w gospodarce można osiągnąć tylko przy zagwarantowaniu swobody inicjatywy i konkurencji oraz odbudowie prywatnej własności. Takie postawienie sprawy, będące oczywistą konsekwencją zerwania z wszelkim etatyzmem regulacyjnym i własnościowym, przyniosło prawdziwy przełom; najpierw prowadziło do poglądu, że wiara w zbudowanie rzeczywistego rynku na bazie własności innej niż prywatna jest niczym innym jak naiwnością, a ostatecznie – otwierało na opcję kapitalistyczną⁷⁷.

Równolegle w esejach Janusza Lewandowskiego ważne było stwierdzenie niepełnej praktycznej doskonałości ortodoksji liberalno-kapitalistycznej, w rezultacie zaś przekonanie o konieczności odgórnej korekty wolnego rynku, który jest niszczący dla słabych, a w Polsce w czystej postaci ani możliwy, ani potrzebny. Autor zdawał się tu sympatyzować z umiarkowanym interwencjonizmem państwowym realizowanym w duchu liberalizmu „społecznego” („socjalnego”) zalecanego przez Waltera Lippmanna, ordoliberalów i Ferdynanda Zweiga. Zgadzał się, by władze państwowe organizowały konkurencję rynkową, dbając o jej „sprawiedliwość”; poprawiały, względnie stabilizowały koniunkturę, wzrost gospodarczy i stosunki pieniężne; rozszerzały ustawodawstwo pracy i ubezpieczenia socjalne (m.in. zwalczając bezrobocie i stosując progresywne opodatkowanie dochodów); finansowały i prowadziły (bądź współprowadziły) służbę zdrowia, system edukacji, usługi publiczne, część infrastruktury i niektóre gałęzie gospodarki (np. transport); a nawet działały na rzecz demokratyzacji własności prywatnej (przez jej upowszechnianie np. w drodze ograniczenia monopolizacji i stymulowania akcjonariatu pracy)⁷⁸. Tak wytyczony zakres interwencjonizmu trudno uznać za wąski, a towarzyszącą mu postawę liberalną za radykalną. Minimalistyczne wskazania pod adresem polityki gospodarczej i społecznej von Misesa i von Hayeka określał Lewandowski jako zbyt rygorystyczne, a nawet skrajne⁷⁹. Sam identyfikował się z tradycją liberalizmu ekonomicznego reprezentowaną przez Jamesa Stuarta Milla (choć jednocześnie wyraźnie separował się od polityki w stylu *welfare state*)⁸⁰. W ogólnej wymowie przypomina to współczesne interpretacje liberalizmu rozwijane przez Johna Rawlsa⁸¹.

Niezależnie od stanowiska w kwestii gospodarczej roli państwa, artykuły Janusza Lewandowskiego były wielką promocją imponderabiliów liberalizmu ekonomicznego i ustroju kapitalistycznego – własności prywatnej, wolnej przedsiębiorczości i konkurencji rynkowej. Potwierdziła to recepcja tych publikacji na łamach „Przeglądu Politycznego”. Uzewnętrzniło się to m.in. w tekstach Jana Krzysztofa Bieleckiego, Piotra Kapczyńskiego, Jana Majewskiego, Lecha Ma-

⁷⁷ *Idem*, *Hayek – dogmatyk...*, s. 36–39; *idem*, *Ludwig von Mises...*, s. 58–59. Zob. też J. Lewandowski, *Realna własność jako fundament wolności*, „Ład” 1989, nr 42, s. 3.

⁷⁸ Por. J. Branecki [J. Lewandowski], *Ordoliberalowie i niemiecki...*, s. 73, 80, 81–82, 86, 93, 98, 103; *idem*, *Polski liberal...*, s. 115, 117, 119; *idem*, *Filozofia publiczna...*, s. 69, 79–80, 83, 86–87. Zob. też A. Zarebski, *Wolność i własność prywatna* [Rozmowa z J. Lewandowskim i J. Szomburkiem], „Tygodnik Solidarność” 1990, nr 7, s. 14.

⁷⁹ J. Branecki [J. Lewandowski], *Hayek – dogmatyk...*, s. 53, 54; *idem*, *Polski liberal...*, s. 114.

⁸⁰ *Idem*, *Ordoliberalowie i niemiecki...*, s. 89–90, 98, 101, 103; *idem*, *Polski liberal...*, s. 115.

⁸¹ Zob. J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa 1994; *idem*, *Liberalizm polityczny*, wstęp Cz. Porębski, Warszawa 1998.

zewskiego, Jadwigi Staniszkis, Jana Strzeleckiego, Donalda Tuska i Andrzeja Zarębskiego⁸². W porównaniu z interpretacjami Lewandowskiego autorzy ci rozwinęli niektóre wątki i dodali kilka nowych. Najdalej pod tym względem poszedł Tusk, notabene niekiedy występujący w imieniu całego środowiska „Przeglądu Politycznego”⁸³.

W jego artykułach z lat 1985–1987 znamienne było m.in. całkowite, integralne odrzucenie socjalizmu, jako nie tylko systemu gospodarczego, ale i – bez względu na wersję – kierunku ideowego⁸⁴. Prowadziło to do tezy, że w sensie ideologiczno-programowym „Solidarność” stanowi już rozdział zamknięty, a także postulat, aby opozycja, poszukując nowych rozwiązań koncepcyjnych i praktycznych, orientowała się konsekwentnie na wartości liberalne (Tusk, inaczej niż Lewandowski, pojmował je raczej w duchu neokonserwatywnym, odwołując się m.in. do von Hayeka). W odniesieniu do gospodarki miało to skutkować m.in. podjęciem tematu własności prywatnej, rewizją stosunku do opiekuńczości socjalnej i walką z egalitarnymi skłonnościami ogółu społeczeństwa⁸⁵. O ile wątki nieefektywności gospodarki socjalistycznej, nieuchronności jej upadku, krytyki dorobku i bieżącej taktyki „Solidarności” itp. przebijały się na łamach pisma już wcześniej, o tyle negacja wszelkich odmian socjalizmu i odrzucenie ideologiczno-programowej tradycji „Solidarności” (nie tylko przez Donalda Tuska, ale i innych liberałów gdańskich) były elementami nowymi, dezaktualizującymi deklaracje o możliwości pogodzenia postawy liberalnej z rewizjonistycznym socjalizmem oraz częściowego wykorzystania projektów gospodarczych z lat 1980–1981⁸⁶. Dopełnieniem owych przewartościowań było odejście „Przeglądu Politycznego” od postulatów systemowych utrzymanych w duchu „trzeciej drogi”, a także narastający dystans wobec idei samorządności pracowniczej⁸⁷.

⁸² J. Strzelecki, *Wizja Fryderyka von Hayeka*, „Przegląd Polityczny” 1985, nr 5, s. 56–58; J. Staniszkis, *Forma myślenia jako ideologia*, *ibidem*, 1985, nr 6, s. 25–26; A. Stanicki [A. Zarębski], *Zycie w micie...*, s. 166–167; T. Donecki [D. Tusk], *Chwałę Paryż*, „Przegląd Polityczny” 1989, nr 7, s. 102, 111–113; M. Sołtyński [J.K. Bielecki, J. Majewski], *Chile: gospodarka i polityka*, *ibidem*, 1986, nr 8, s. 109–111; lem. [L. Mażewski], *Między totalitarną groźbą a „zaczną socjalistyczno-liberalno-konserwatywną kompanią”?*, *ibidem*, s. 172; T. Donecki [D. Tusk], *Droga i wybór*, „Przegląd Polityczny” 1987, nr 9, s. 19–21; P. Kapczyński, *Gospodarka jako wyzwanie programowe dla opozycji*, *ibidem*, s. 22, 28, 29; T. Zakrzewski [L. Mażewski], *„Poland after Solidarity” – idea społeczeństwa obywatelskiego*, *ibidem*, s. 179, 181.

⁸³ T. Donecki [D. Tusk], *Droga i wybór...*, s. 11.

⁸⁴ Charakterystyczne było np. separowanie się Donalda Tuska od politycznej i ideologicznej tradycji KOR-u (*ibidem*, s. 16).

⁸⁵ [D. Tusk] *Redakcja*, „Przegląd Polityczny” 1985, nr 6, s. 3–4; T. Donecki [D. Tusk], *Droga i wybór...*, s. 16, 17–18, 20, 21.

⁸⁶ Por. A. Barycz [D. Tusk], *Refleksje nad...*, s. 22; T. Donecki [D. Tusk], *Droga i wybór...*, s. 16–17; *Redakcja*, *Grupa Publicystów Politycznych – paradoksy ewolucjonizmu*, „Przegląd Polityczny” 1985, nr 5, s. 10–11; J. Lewandowski (przy współpracy J. Szomburga), *Historia gdańskiego ruchu samorządowego*, *ibidem*, s. 88–104; L. Mażewski, *Teoria nowego totalitaryzmu, czyli Leszka Nowaka dialektyka wolności i władzy*, „Przegląd Polityczny” 1985, nr 6, s. 77–111; *Jest reforma gospodarcza, czy jej nie ma? – rozmowa z Jackiem Merkelem*, *ibidem*, 1986, nr 7, s. 73, 76–77; P. Kapczyński, *Gospodarka jako...*, s. 23–29.

⁸⁷ T. Donecki [D. Tusk], *Droga i wybór...*, s. 16–17, 19–20; P. Kapczyński, *Gospodarka jako...*, s. 27; T. Zakrzewski [L. Mażewski], *„Poland after...”*, s. 181.

Ta ostatnia rewizja okazała się najważniejsza, ponieważ prowadziła w prostej linii do postulatu prywatyzacji. Początkowo wypowiediano go enigmatycznie. Lewandowski i Szomburg wskazywali np., że model samorządowy zakładający podział uprawnień pomiędzy organ założycielski, dyrektora i radę pracowniczą, z przewagą tej ostatniej, nie byłby w stanie wykreować ani efektywnych rozwiązań własnościowych, ani odpowiedzialności ekonomicznej za podejmowane decyzje majątkowe⁸⁸. Ustrój gospodarczy – dowodził z kolei Merkel – powinien opierać się na sprawdzonych wzorcach zagranicznych. Dlatego „musi powstać [...] system naczyń połączonych, złożony z rynku kapitałowego, towarowego i rynku pracy, natomiast środki produkcji muszą znajdować się w ręku realnego właściciela, odpowiedzialnego ekonomicznie za swoje decyzje”⁸⁹. Otwarcie postulat częściowej prywatyzacji (a ściślej reprivatyzacji) jako pierwszy postawił na łamach „Przeglądu Politycznego” Piotr Kapczyński (w 1987 r.)⁹⁰. Zastrzegł przy tym, że powinien to być proces odgórny, przebiegający według precyzyjnie ustalonego planu oraz pod ścisłą i odgórną kontrolą. Majątek państwa trzeba bowiem chronić przed „spontaniczną” grabieżą, a równocześnie przeciwdziałać możliwym zagrożeniom korupcyjnym⁹¹.

Podjęcie zagadnienia prywatyzacji powodowało, że na porządku dziennym automatycznie stawał problem restauracji kapitalizmu. Refleksja publicystów „Przeglądu Politycznego” nad optymalnym w warunkach polskich wzorcem prokapitalistycznej transformacji była jeszcze bardzo wstępna, ale doprowadziła do kilku ogólniejszych wniosków. Przede wszystkim skonstatowano rzecz oczywistą: brak historycznego precedensu przekształcenia gospodarki socjalistycznej w kapitalistyczną⁹². W tej sytuacji zwracano uwagę na przeobrażenia wewnątrzkapitalistyczne: doświadczenia Japonii, Tajwanu, Korei Południowej i Singapuru, tj. krajów, które stopniowo przeszły bądź przechodziły od kapitalizmu państwowego do liberalno-rynkowego) oraz Chile, gdzie za czasów dyktatury gen. Augusta Pinocheta dokonywano denacjonalizacji, deplanizacji i remonetaryzacji gospodarki „częściowo” centralnie kierowanej⁹³. Interesowano się również zamierzeniami opozycji liberalnej we Francji, przygotowującej się do prywatyzacji sektora państwowego⁹⁴. W sumie jednak przydatność strategii dezetatyzacyjnych stosowanych bądź planowanych w państwach niesocjalistycznych uznawano za ograniczoną. W Chile np. sprywatyzowano nieco ponad 200 przedsiębiorstw⁹⁵, w Polsce – jak wyliczali gdańscy liberałowie – czekało na to aż 8600 zakładów⁹⁶. Taka była skala nieprzystosowalności wzorców zewnętrznych.

⁸⁸ Por. J. Lewandowski, J. Szomburg, *Samorząd w dobie ...*, s. 46, 49–50.

⁸⁹ *Jest reforma...*, s. 86.

⁹⁰ P. Kapczyński, *Gospodarka jako...*, s. 22, 28–29.

⁹¹ *Ibidem*, s. 29.

⁹² T. Donecki [D. Tusk], *Droga i wybór...*, s. 19; P. Kapczyński, *Gospodarka jako...*, s. 30.

⁹³ Por. M. Sołtyński [J.K. Bielecki, J. Majewski], *Chile: gospodarka...*, s. 108–109, 112; P. Kapczyński, *Gospodarka jako...*, s. 30.

⁹⁴ T. Donecki [D. Tusk], *Chwałę Paryż...*, s. 111–112; G. Sorman, *Projekt liberalny*, „Przegląd Polityczny” 1986, nr 8, 66–68, 71–72.

⁹⁵ M. Sołtyński [J.K. Bielecki, J. Majewski], *Chile: gospodarka...*, s. 109.

⁹⁶ *Rozmowa Michała Bąka z Januszem Lewandowskim przeprowadzona 25 maja 2000 r.* [w:] M. Bąk, *Koncepcje ekonomiczne Jędrzeja Braneckiego (Janusza Lewandowskiego) w latach osiemdziesiątych*, Warszawa 2000, s. 13 (mps w posiadaniu autora).

Skonstruowanie scenariusza działań transformacyjnych nie było zatem sprawą prostą. Zamiast odpowiadać na pytanie, jak przekształcać gospodarkę socjalistyczną w kapitalistyczną, liberaliści gdańscy wskazywali, jak tego robić nie należy. Ponownie np. przestrzegali przed mechanicznym przeszczepianiem wszystkich instytucji rynkowych, podkreślając, iż konieczne będą cnota cierpliwości i długotrwały ewolucjonizm. Kapitalizm bowiem nie może funkcjonować bez odpowiedniej infrastruktury kapitałowej, kadrowej i mentalnej, a tych w Polsce brak. Nade wszystko jednak zalecali ostrożność w redukowaniu interwencjonizmu państwowego i potrzebę zachowania przez dłuższy czas systemu mieszanego. W przypadku nagłego i niekontrolowanego wycofania się państwa z gospodarki – dowodzą – nastąpiłby niechybnie nieuzasadniony i niekontrolowany przepływ majątku państwowego w ręce prywatne, połączony z korupcją i różnymi innymi przejawami patologii. Taki żywiołowy proces prywatyzacji przyniósłby katastrofalne skutki ekonomiczne, socjalne i psychologiczne, szkodząc najbardziej samemu kapitalizmowi, bo podważając jego społeczną legitymizację⁹⁷. Wszystko były to wątki znane już z poprzedniego okresu. Różnica polegała na tym, że wówczas posługiwano się nimi dla uzasadnienia konieczności porzucenia na „półkapitalizmie”, obecnie zaś podbudowywały tezę o potrzebie zachowania ostrożności przy urzeczywistnianiu pełnej wersji tego ustroju.

Zauważmy na koniec, że tak wyraźnie zaakcentowane stanowisko interwencjonistyczne teoretycznie nie musiało dotyczyć tylko sfery polityki gospodarczej, ale mogło otwierać także na perspektywę autorytaryzmu politycznego (w stylu koncepcji Mirosława Dzielskiego). Na razie jednak sugestie w tym kierunku wyrażano ostrożnie i najczęściej pośrednio⁹⁸. Silniejsze uzewnętrznienie kwestia „liberalnego autorytaryzmu” znajdzie w następnym okresie.

Trzecia faza liberalizmu gdańskiego: lata 1988–1989

Dalsza ewolucja koncepcji grupy „Przeglądu Politycznego” następowała głównie pod wpływem zmian w sytuacji politycznej w Polsce, zapoczątkowanych dwoma falami strajków w maju i sierpniu 1988 r. Masowe wystąpienia załóg robotniczych nie tylko postawiły w nowym świetle postulaty relegalizacji „Solidarności” i reformy systemowej, ale równocześnie przyczyniły się do wzmocnienia politycznego znaczenia liberalistów gdańskich w rejonie Wybrzeża⁹⁹. O wejściu ich na scenę ogólnopolską przesądziła z kolei decydująca rola, którą odegrali w integracji ruchu liberalnego, najpierw jako GTS-G „Kongres Liberalistów”, a potem – KL-D¹⁰⁰.

⁹⁷ Por. *Jest reforma...*, s. 73, 78–79, 86, 88; J. Branecki [J. Lewandowski], *Ordoliberalowie i niemiecki...*, *passim*; T. Donecki [D. Tusk], *Droga i wybór...*, s. 18–19, 20–21; P. Kapczyński, *Gospodarka jako...*, s. 29–30.

⁹⁸ Por. Redakcja, *Grupa Publicystów...*, s. 12; M. Sołtyński [J.K. Bielecki, J. Majewski], *Chile: gospodarka...*, s. 112; *Potrzebna jest wytrwałość. Wywiad z Bogdanem Borusewiczem*, „Przegląd Polityczny” 1987, nr 9, s. 61 (rozmówca redakcji zdecydowanie odrzucił proautorytarną sugestię); T. Zakrzewski [L. Mażewski], *Wolne wybory w PRL? (na marginesie książki Andrzeja Sadowskiego)*, *ibidem*, s. 171.

⁹⁹ Zob. przyp. 48.

¹⁰⁰ Zob. przyp. 52 i przyp. 53.

Dzięki politycznej i organizacyjnej dynamice KL-D, ale także krytyce posunięć gospodarczych rządu Tadeusza Mazowieckiego (wskazywano tu w szczególności błędy w strategii antyinflacyjnej i prywatyzacyjnej¹⁰¹), sojuszowi z Lechem Wałęsą (w „wojnie na górze” i kampanii prezydenckiej) oraz przystąpieniu do Porozumienia Centrum (do marca 1991 r., gdy PC przekształciło się w jednolitą partię polityczną), liberalowie gdańscy sięgnęli po swoje największe sukcesy polityczne. W 1991 r. powstał rząd z Janem Krzysztofem Bieleckim jako premierem i Januszem Lewandowskim jako ministrem przekształceń własnościowych (stanowiska rządowe i państwowe objęło też kilku innych polityków KL-D).

W kategoriach programowych największym osiągnięciem środowiska gdańskiego w latach 1988–1989 było opracowanie przez Janusza Lewandowskiego i Jana Szomburga autorskiej koncepcji prywatyzacji, określanej zręcznym propagandowo, choć kontrowersyjnym merytorycznie hasłem „powszechnego uwłaszczenia”. Sformułowana i nagłaśniana z intencją ukonkretnienia programu restauracji kapitalizmu¹⁰², została zaakceptowana przez Lecha Wałęsę i wykorzystana jako jeden ze środków walki z obozem Tadeusza Mazowieckiego w kampanii prezydenckiej.

Nie miejsce tu na analizę treści koncepcji „powszechnego uwłaszczenia” w wersji lansowanej przez Lewandowskiego i Szomburga (najogólniej: zakładała ona prywatyzację przez stopniowe – w ciągu 3–5 lat – rozprowadzenie majątku państwowego wśród pełnoletnich obywateli za pośrednictwem bezpłatnych, imiennych bonów, o jednakowym nominale, początkowo niedopuszczonych do obrotu, a wykorzystywanych wyłącznie jako uprawnienie do uzyskania akcji dotychczasowych przedsiębiorstw państwowych). Zauważmy tylko, że projekt tandemu Lewandowski – Szomburg wyrastał z przekonania, że prywatyzacja gospodarki socjalistycznej powinna doprowadzić do powstania „zdemokratyzowanej” struktury własności, odpornej na tendencję do koncentracji kapitału i sprzyjającej tym samym wytworzeniu się silnej warstwy średniej¹⁰³. Prywatyzacji nie traktowali więc jeszcze jako narzędzia naprawy sytuacji budżetowej (zapewniającego dochody i ograniczającego wydatki), ale patrzyli na nią przez pryzmat celów pozafinansowych, bardziej nawet społecznych, niż ekonomicznych. Podobnie wyjaśnić też można inny charakterystyczny pogląd autorów koncepcji „powszechnego uwłaszczenia”, by do procesu prywatyzacji nie dopuszczać początkowo kapitału zagranicznego; najpierw bowiem – jak podkreślali – należy rozwinąć kapitał krajowy (powstawało jednak pytanie w jaki sposób?), a dopiero po kilku latach „otworzyć” się szerzej na zagranicę¹⁰⁴.

¹⁰¹ Zob. np. J. Lewandowski, *Bez kredytu*, „Tygodnik Solidarność” 1990, nr 24, s. 14.

¹⁰² Por. J. Lewandowski, J. Szomburg, *Własność jako próg reformy gospodarczej* [w:] *Materiały I Gdańskiego...*; *idem*, *Uwłaszczenie jako fundament reformy społeczno-gospodarczej. Zarys programu* [w:] *Propozycje przekształceń polskiej gospodarki*, Warszawa 1988; *idem*, *Strategia prywatyzacji*, Gdańsk 1990.

¹⁰³ Nieco wcześniej podobnie sprawę ujmował D. Filar, *Być liberałem*, „Przegląd Polityczny” 1988, nr 10, s. 30–31. Postulowana przez niego koncepcja prywatyzacji była jeszcze dość umiarkowana. Sektor prywatnym miał mieć wiodące znaczenie, ale trwale współistnieć z innymi formami własności środków produkcji. Zob. też uwagi Janusza Lewandowskiego o próbach demokratyzacji własności „majątku produkcyjnego” w gospodarce niemieckiej. J. Branecki [J. Lewandowski], *Ordoliberalowie i niemiecki...*, s. 97, 99.

¹⁰⁴ J. Zarębski, *Wolność i własność...*, s. 14.

Były to niewątpliwie przekonania naiwne, właściwe opozycjonistom niezna-
jącym praktyki władzy albo też orientującym się przede wszystkim na maksy-
malizację poparcia społecznego. Bardzo trudno w propozycji Lewandowskiego
i Szomburga dopatrzeć się np. efektywnej metody akumulacji kapitału (choć
próbowali dowodzić, że bony prywatyzacyjne staną się akceleratorem rynku ka-
pitałowego¹⁰⁵), koniecznej wszak do sfinansowania restrukturyzacji i funkcjono-
wania sprywatyzowanych przedsiębiorstw, nie mówiąc już nawet o potrzebach
budżetowych. Ciekawe, że program Lewandowskiego i Szomburga nie wzbudził
wówczas entuzjazmu w macierzystym środowisku autorów. Krytycznie odnieśli
się do niego m.in. Tadeusz Aziewicz, Dariusz Filar i Longin Mażewski¹⁰⁶.

W omawianym okresie (1988–1989) środowisko gdańskie zdecydowanie już
„postawiło” na gospodarcze konteksty liberalizmu. Świetną tego ilustrację stan-
nowi treść *Deklaracji ideowej*, poprzedzającej powstanie GTS-G „Kongres Li-
berałów”. Wyłania się z niej jasno obraz liberalizmu preferującego ekonomiczne
elementy doktryny; pierwszoplanowe miejsce zajęły bowiem zapowiedzi dzia-
łań na rzecz wspierania przedsiębiorczości prywatnej i innych form aktywno-
ści ekonomicznej obywateli, jak również przeprowadzenia zmian w strukturze
własnościowej gospodarki (w drodze reprivatyzacji i uwłaszczenia obywateli),
podczas gdy cele o charakterze politycznym zostały przywołane drugoplanowo,
a kwestie społeczne (w tym socjalne) – całkowicie pominięte¹⁰⁷. Wynikało to,
jak się zdaje, z utrwalonego już przeświadczenia, że ani przebudowa ustroju po-
litycznego, ani też poprawa materialnych warunków życia, nie będą możliwe bez
przywrócenia wolności gospodarczych i kapitalistycznych ram systemowych¹⁰⁸.

Tego rodzaju reorientacja liberalnego sporu z komunizmem, wyrażająca się
w przekonaniu o primacie liberalno-kapitalistycznej transformacji gospodarczej,
mogła teoretycznie wieść do konkluzji, że dla przewycięzenia komunizmu nieop-
rzedne jest przywrócenie demokracji politycznej, a nawet, że warto zrezygnować
z niej na jakiś czas na rzecz autorytaryzmu, jeśli tylko za cenę zachowania pierwszo-
planowej pozycji PZPR władarze PRL zgodziliby się na zwrot prokapitalistyczny.
Stanowisko to, wywodzące się, jak wiadomo, od przekonań Mirosława Dzielskie-
go, dotąd na łamach „Przeglądu Politycznego” tylko sugerowane, znalazło w śro-
dowisku liberałów gdańskich zdeklarowanego zwolennika (a nawet teoretyka). Był
nim Lech Mażewski. Wedle jego opinii rekapitalizacja gospodarki to maksimum
zmian, jakie na obecnym etapie uzyskać można od reżimu komunistycznego. Do-
pominanie się o demokrację parlamentarną byłoby zresztą nie tylko politycznie
nieskuteczne, ale i merytorycznie chybione. Efektywna demokracja parlamen-
tar-
na bazuje na rynkowym otoczeniu; bez tego byłaby skazana na kryzys, a nawet
upadek. Po wprowadzeniu wolności gospodarczej, prywatyzacji i po ustanowieniu

¹⁰⁵ J. Lewandowski, J. Szomburg, *Własność jako...*, s. 26; *Zapis dyskusji...*, s. 66–67.

¹⁰⁶ T. Aziewicz, *Dwie drogi...*, s. 56–57; *Zapis dyskusji...*, s. 66, 68–69; L. Mażewski, *Znów „eksperyment”?*, „Tygodnik Gdański” 1989, nr 6, s. 14.

¹⁰⁷ *Deklaracja ideowa...*, s. 3–4; W. Turek, *Gdańscy liberałowie...*, s. 142.

¹⁰⁸ Por. D. Filar, *Być liberałem...*, s. 23–32; A. Zarębski, *Namiastka sensu...*, s. 41–42; T. A. [T. Aziewicz], *Skorumpowani?*, „Przegląd Polityczny” 1988, nr 10, s. 44–45; J. Kozłowski, *O totalitarnym kłamstwie i kapitalistycznym egoizmie, ibidem*, s. 141–148; P. Kapczyński, *O poszukiwaniu wyjścia z sytuacji patowej*, „Przegląd Polityczny” 1988, nr 11, s. 193, 194–195; J. Lewandowski, *Gdańskie aktywa...*, s. 4–5; T. Aziewicz, *Dwie drogi...*, s. 55; *Zapis dyskusji...*, s. 72–73.

instytucji kapitalistycznych liberalizacja systemu politycznego będzie już tylko kwestią czasu. Zaistnienie niezależnej sfery prywatnej przedsiębiorczości nie tylko bowiem zlikwiduje centralizm gospodarczy, ale stopniowo będzie także coraz bardziej osłabiać centralizm polityczny – oto sens wywodów Lecha Mażewskiego¹⁰⁹.

Wariant autorytarny nie zyskał w środowisku „Przeglądu Politycznego” szerszego poparcia. Wyraźne „za” był jedynie Piotr Kapczyński¹¹⁰. Nieco lepiej przyjęli propozycje Lecha Mażewskiego przedstawiciele innych ośrodków liberalnych¹¹¹. Solidarnościowy *main stream* zupełnie zaś koncepcję proautorytarną zignorował. W rezultacie pomysł czasowego porozumienia politycznego z władzą komunistyczną za cenę zgody na kapitalistyczną transformację gospodarki PRL nie przebił się do strategii „okrągłostołowej”. Wkrótce, bo w drugiej połowie 1989 r., stracił całkowicie na aktualności, kiedy okazało się, że peerelowskie państwo jest o wiele słabsze niż przypuszczano w kręgach opozycyjnych.

Konkluzje

Gdański nurt opozycyjnego liberalizmu przeszedł w latach 1983–1989 znaczne przemiany. Dają się, jak sądzę, wyodrębnić trzy cząstkowe ewolucje.

Ewolucja od liberalizmu współlistniejącego z elementami myślenia wspólnotowego do liberalizmu „czystego”, wypranego z wszelkich naleciałości kolektywistycznych i jednoznacznie stawiającego na opcję indywidualistyczną.

Ewolucja od liberalizmu politycznego, afirmującego głównie wartości wolnościowe wiążące się z obywatelskim oporem wobec komunistycznego państwa, przez liberalizm „równowagi”, odwołujący się – w zbliżonych proporcjach – do motywów zarazem politycznych i ekonomicznych, po liberalizm preferujący postulaty gospodarcze (również w przypadku sympatyzowania z „wariantem autorytarnym”), stopniowo ukonkretniane, a na niektórych polach doprowadzone do fazy uszczegółowionego programu (np. projekt prywatyzacji)¹¹².

Ewolucja od samorządowego wzorca systemowego, będącego co najwyżej projektem zakamuflowanego quasi-kapitalizmu (z elementami rozwiązań kolektywistycznych), po przekonanie o potrzebie ewolucyjnego przejścia do liberalnego kapitalizmu, łącznie z przeprowadzeniem masowej prywatyzacji.

Wydaje się, że te trzy tendencje dość plastycznie unaoczniają wkład środowiska gdańskiego w proces modyfikacji polskiej opozycyjnej myśli liberalnej, zachodzący po 1981 r. Nie oznacza to, że „Przeglądowi Politycznemu” i całej grupie gdańskiej można przypisać tylko zasługi. Na koniec więc warto wskazać na kilka słabości, czy może lepiej, niekonskwencji liberalizmu gdańskiego.

¹⁰⁹ Por. L. Mażewski, *Czy PRL jest nadal państwem totalitarnym?*, „Przegląd Polityczny” 1988, nr 10, s. 113, 115–116; *idem*, *Cel doraźny – porządek autorytarny*, *ibidem*, 1988, s. 195–199; *idem*, *Mechanizm rządzenia w nowej konstytucji* [w:] *Materiały I Gdańskiego...*, s. 10–19; L. Mażewski, *Model władzy lokalnej*, *ibidem*, s. 45–53.

¹¹⁰ P. Kapczyński, *O poszukiwaniu...*, s. 195; *Zapis dyskusji...*, s. 59–61, 62–63, 65, 74–75.

¹¹¹ *Zapis dyskusji...*, s. 61–62, 63, 64, 70–71.

¹¹² Nie znaczy to, że na łamach „Przeglądu Politycznego” dominowały teksty poświęcone ekonomii i sprawom gospodarczym. Wzmiankowaną ewolucję wyrażała zmiana proporcji tematycznych we fragmentach admirujących doktrynę liberalizmu. Pewnym wyjątkiem był artykuł D. Filara, *Być liberałem...*

Mało pogłębiona, a przy tym nieco utopijna była np. refleksja na tematy socjalne. Nie stwarzano wprawdzie iluzji, że powrót do kapitalizmu przyniesie natychmiastowe pozytywne skutki na poziomie każdego gospodarstwa domowego, przeciwnie, liczone się ze sporymi kosztami społecznymi; niemniej opartą na własności prywatnej gospodarkę rynkową uznawano za optymalną także z punktu widzenia socjalnego (długofalowo)¹¹³. W ogóle zaś nie dostrzegano możliwej korelacji między restauracją kapitalizmu a wzrostem nierówności społecznych. Liberalowie gdańscy nie zadawali też wprost pytania, czy ustroj kapitalistyczny, przepojony duchem liberalizmu ekonomicznego, można będzie powiązać z zachowaniem socjalistycznych gwarancji socjalnych. Odpowiedź była znana, a nawet czasem między wierszami sugerowana¹¹⁴, ale cały problem, być może z przyczyn taktyczno-politycznych, nie został rozwinięty. To samo trzeba powiedzieć o kwestii bezrobocia; było właściwie jasne, że grupa gdańska popiera zrewidowanie zasady pełnego zatrudnienia¹¹⁵, ale stanowisko to nie doczekało się szerszego ujęcia. Nie było więc jasne np. jaki poziom bezrobocia – w trakcie kapitalistycznej transformacji i po niej – można uznawać za dopuszczalny (czy może korzystny), a jaki (jeśli w ogóle jakiś) skłaniać powinien do przedsięwzięcia środków zaradczych.

Bardzo niewiele pisano w „Przeglądzie Politycznym” także o zagadnieniach finansowych. Co najwyżej, ogólnie deklarowano potrzebę przywrócenia czynnej roli pieniądza, realnych płac i cen, rynku kapitałowego czy komercyjnej bankowości¹¹⁶. Nie wspomniano natomiast o prawdopodobnych, tak ekonomicznych, jak i społecznych, konsekwencjach tego rodzaju posunięć. Dziwi również zupełne pozostawienie na boku kwestii inflacji i deficytu budżetowego (jeśli nie liczyć jednego przypadku promocji polityki monetarystycznej¹¹⁷) oraz niedostrzeganie związku pomiędzy sytuacją pieniężną a możliwą skalą interwencjonizmu i polityki socjalnej.

Rzadko również komentowano w „Przeglądzie Politycznym” bieżącą politykę gospodarczą PRL. Szerszą refleksję na ten temat, dotyczącą lat 1982–1985, zawierał jedynie wywiad z Jackiem Merkelem¹¹⁸. Działania ekonomiczne gabinetów Zbigniewa Messnera i Mieczysława F. Rakowskiego pozostały właściwie niezauważone. To istotny brak zubożający liberalną refleksję ekonomiczną i społeczną grupy gdańskiej. Przez określenie swego stosunku do tzw. drugiego etapu reformy gospodarczej, a w jeszcze większym stopniu reform systemowych rządu Rakowskiego można było bowiem w znacznej mierze ukonkretnić i upraktyczyć lansowane koncepcje ekonomiczne¹¹⁹.

Grupie „Przeglądu Politycznego” można wytknąć także pewną niekonsekwencję logiczną. Jak już zaznaczono, jej przedstawiciele podkreślali nieunik-

¹¹³ Por. *Jest reforma...*, s. 78; J. Lewandowski [J. Branecki], *Ordoliberalowie i niemiecki...*, s. 96, 98; P. Kapczyński, *Gospodarka jako...*, s. 30.

¹¹⁴ Por. D. Tusk, *Droga i wybór*, s. 16–17; P. Kapczyński, *Gospodarka jako...*, s. 27, 28, 29.

¹¹⁵ Por. *Jest reforma...*, s. 79, 86.

¹¹⁶ *Ibidem, passim*.

¹¹⁷ M. Sołtyński [J.K. Bielecki, J. Majewski], *Chile: gospodarka...*, s. 110–111. Brak ten podnoszono już w 1989 r. Zob. *Zapis dyskusji...*, s. 68 (wypowiedź Jerzego Stępnia).

¹¹⁸ *Jest reforma...*, s. 74–85.

¹¹⁹ Liberalowie gdańscy nieco więcej pisali na te tematy na innych łamach. Zob. np. J. Lewandowski, J. Szomburg, *Dwie władze i dwie własności w jednym przedsiębiorstwie?*, „Ład” 1989, nr 5, s. 6.

nioność interwencjonizmu państwowego (ograniczonego), co miało również obejmować wypracowanie programu i przeprowadzenie transformacji prokapitalistycznej. Zalecali więc odgórny tryb budowania kapitalizmu, a jednocześnie cenili ów ustrój za to m.in., że powstawał samoczynnie, bez pomocy państwa (choć historycznie nie było to prawdą) i przygotowanego zawnazu planu. Oba te – często podnoszone – motywy były w sposób oczywisty sprzeczne¹²⁰.

Niekonsekwencja ta otwierała zarazem kwestię najbardziej chyba fundamentalną. Czy kapitalizm postsocjalistyczny, kształtowany z konieczności w innym trybie niż jego historyczny zachodni wzorzec (pomijając już kwestię wielowiekowej ewolucji i licznych, również odgórnych, modyfikacji zachodniego kapitalizmu), może być w ogóle systemem do owego wzorca podobnym? Za czasów PRL liberalowie gdańscy nie stawiali takiego pytania. Ale po 1989 r. czekała ich niespodzianka. W warunkach Polski postkomunistycznej musieli zgodzić się ze znacznie większym zakresem państwowego interwencjonizmu niż w kapitalizmie zachodnim, nawet jeśli wziąć pod uwagę przypadki rozwiniętego *welfare state*¹²¹. Władze państwowe zachowały bowiem wiele funkcji odziedziczonych po realnym socjalizmie, funkcji częstokroć sprzecznych z paradygmatem neoliberalnym. Pomimo zawężania gospodarczej roli państwa po likwidacji PRL, nie przestało ono być największym pracodawcą i właścicielem, nie zamknęło też całego rozbudowanego parasola socjalnego. Wycofywanie się państwa z dotychczasowych pozycji w gospodarce wprowadzało się stale (nie tylko pod wpływem nowej liberalnej ortodoksji, ale i pod presją niewydolności finansowej sektora zetatyzowanego), ale w sumie przebiegało powoli. Równolegle pojawiał się popyt na nowe formy interwencjonizmu państwowego, związane zarówno z problemami, jak i efektami transformacji systemowej. W tej właśnie atmosferze jeden z głównych przedstawicieli liberalizmu gdańskiego, a zarazem ówczesny premier – Jan Krzysztof Bielecki, pozwolił sobie na efektowny *bon mot*, mówiąc (w maju 1991 r.), iż „liberalizm [w gospodarce Polski postkomunistycznej – J. L.] polega na tym, że się wierzy, że kiedyś w Polsce będzie liberalizm”¹²².

Największą słabością grupy gdańskiej, z czego zresztą na łamach „Przeglądu Politycznego” zdawano sobie sprawę¹²³, był brak w Polsce szerszego zaplecza dla ruchu liberalnego. Nie istniały ani głębsza tradycja teorii i praktyki liberalizmu, ani sprzyjające liberalizmowi podstawy gospodarcze i społeczne, ani proliberalna mentalność obywatelska. Jego gdańscy reprezentanci starali się kompensować te niedostatki przez elastyczność i pragmatyzm podejmowanych działań. W szczególności dążyli do stałego wiązania się z podmiotami prezentującymi realną siłą polityczną. Dlatego konsekwentnie orientowali się na Lecha Wałęsę, pozostającego najpierw w utajonym sporze z władzami i ekspertami podziemnej „Solidarności”, później zaś otwarcie kontestującego działania rządu Tadeusza Mazowie-

¹²⁰ Na ową sprzeczność zwróciła uwagę R. Gortat, *Liberalizm jako konstruktywizm*, „Przegląd Społeczny” 1992, nr 6, s. 19–24. Problem szeroko zanalizował J. Szacki, *Liberalizm po...*, s. 181–202.

¹²¹ Por. *ibidem*, s. 198–200.

¹²² *Nie mam konfliktów sumienia. Z Janem Krzysztofem Bieleckim, premierem Rzeczypospolitej Polskiej, rozmawia Marek Rudziński*, „Sztandar Młodych”, 24–26 V 1991 (cyt. za J. Szacki, *Liberalizm po...*, s. 195). Zob. też *Zapis dyskusji...*, s. 59, 73.

¹²³ M. Król, *Tradycje chrześcijańskie polskiej myśli politycznej*, „Przegląd Polityczny” 1985, nr 1, s. 4–5; A. Barycz [D. Tusk], *Refleksje nad...*, s. 19; *Zapis dyskusji...*, s. 59–60.

ckiego i politykę gospodarczą Leszka Balcerowicza. Podyktowany pragmatyzmem wybór polityczny przyniósł środowisku gdańskiemu duże sukcesy. Ostatecznie jednak okazały się one efemeryczne, a utworzony w 1990 r. KL-D uległ rozkładowi po klęsce wyborczej z 1993 r. Innymi słowy, zręczność taktyki politycznej tylko na chwilę zakamuflowała słabość podstaw ruchu liberalnego w Polsce. Pragmatyzm i elastyczność grupy gdańskiej¹²⁴ przydały się natomiast części jej liderów i członków, którzy pozostali w polityce polskiej, działając w większości najpierw pod szyldem Unii Wolności, a później – Platformy Obywatelskiej.

JACEK LUSZNIIEWICZ (ur. 1961) – absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, adiunkt w Katedrze Historii Gospodarczej i Społecznej Szkoły Głównej Handlowej. Zajmował się m.in. koncepcjami ekonomicznymi katolicyzmu społecznego II Rzeczypospolitej oraz ewolucją systemów gospodarczych ZSRR i PRL. Obecnie koncentruje się na badaniach myśli ekonomicznej „Solidarności”. Opublikował: *Solidarność, samorząd pracowniczy, transformacja systemu. O programie gospodarczym Sieci Organizacji Zakładowych NSZZ „Solidarność” wiodących zakładów pracy*, Warszawa 2008. Ostatnio razem z Andrzejem Zawistowskim opublikował *Sprawy gospodarcze w dokumentach pierwszej Solidarności*, t. 1: 16 sierpnia 1980–30 czerwca 1981, Warszawa 2008. W przygotowaniu drugi tom.

Evolution of the Economical Conceptions of the so-called Gdańsk Liberals on the Pages of the “Przegląd Polityczny”, 1983–1989

The article presents the evolution of the economic concepts of the so-called Gdańsk liberals on the pages of the underground Przegląd Polityczny, in the period from 1983 (the beginning of publication) thru 1989 (fall of the communist regime in Poland and the temporary suspension of publication). Liberalism in the version of the democratic opposition 1976–1980 and the first Solidarity (1980–1981) appeared above all in political reflections, existing alongside often un-liberal themes (for example, appealing to collective values). Declared economic liberals found themselves in the minority, as a rule appearing individually and not moving beyond generalizations.

The situation began to change after 13 December 1981. In the Solidarity underground several circles promoting economic liberalism were formed at the time. The most important turned out to be that from Gdańsk, gathered around Przegląd Polityczny. The paper, published since 1983, initially did yet not present a ‘pure’ liberal-economic orientation (also expressing support for the right-wing self-government), however, from 1985, it opened itself wide to the neo-liberal influence (L. von Mises, F. von Hayek, Germans of the Classical liberalism school), and with time also the pro-capitalist. The Gdańsk liberals are credited with the development of the program of universal privatization (end of 1989), as well as the founding of a national political party – the Liberal-Democratic Congress (beginning 1990).

¹²⁴ Polityczny pragmatyzm środowiska tworzącego KL-D podkreślał J. Siewierski, *Ruch liberalny w Polsce [w:] Społeczne ruchy czasu przelomu*, red. L. Gilejko, Warszawa 1997, s. 36.

Szpital totalnie produkcyjny. Polski szpital położniczy na prze- łomie lat osiemdziesiątych i dzie- więćdziesiątych XX wieku

W 1993 r. na łamach miesięcznika „Twoje Dziecko” został ogłoszony konkurs pt. „Złote Bociany dla najlepszych szpitali”. Celem konkursu było uhonorowanie najlepszych oddziałów położniczych w Polsce. Zwycięzcy mieli być wyłonieni na podstawie opinii byłych pacjentek, które zostały poproszone o napisanie listów. W 1994 r. „Gazeta Wyborcza” podjęła temat i na jej łamach została ogłoszona akcja „Rodzić po Ludzku”. W ciągu dwóch lat (od grudnia 1993 do grudnia 1995 r.) zgromadzono ok. 15 tys. listów.

Kobiety w przesłanych relacjach opowiadały, jak odnosił się do nich personel szpitali, jak czuły się w jednym z najbardziej przełomowych momentów w swoim życiu, jakie skojarzenia budził w nich pobyt na oddziale położniczym. Powstał w ten sposób niezwykle interesujący materiał źródłowy, który pozwala na przedstawienie obrazu szpitala położniczego w Polsce lat osiemdziesiątych i pierwszej połowy dziewięćdziesiątych XX w. Tak duży zbiór nie był możliwy do przebadania przez jedną osobę, dlatego spośród tych dokumentów do badań wybrano losowo sto listów. Ograniczenie materiału badawczego może rodzić wątpliwości, jednak w badaniach historii najnowszej, kiedy mamy do czynienia z bardzo bogatą bazą źródłową, taki zabieg wydaje się trudny do uniknięcia¹.

Cała korespondencja zebrana w trakcie akcji znajduje się obecnie w Fundacji Rodzić po Ludzku w Warszawie. Listy są zgromadzone w kartonach, nie są w żaden sposób uporządkowane, zwykle bez kopert, co utrudnia określenie daty ich powstania, często bowiem autorki nie zamieszczały dat w swojej korespondencji.

Listy są szczególnie, bardzo subiektywnym rodzajem źródeł. Nazywane są „dokumentami osobistymi”, dla których charakterystyczne jest to, że zawierają nie tylko opis przebiegu zdarzeń, ale również osobisty pogląd autora na konkretną sytuację. Źródłom tego typu zarzuca się, że nie stanowią dostatecznie reprezentatywnej próby; autorzy zwykle wyróżniają się z masy przeciętnych zjadaczy chleba, nie są obiektywni. Zwraca się uwagę, że na sposób przedstawiania

¹ Na konieczność takich ograniczeń w badaniach nad najnowszą historią Polski wskazywał Marcin Kula we wstępie do książki *Komitet Wojewódzki ogniem władzy ludowej. Studium postaw aktywnej partyjnej na przykładzie zapisów posiedzeń KW PZPR w Gdańsku w latach 1949–1953*, oprac. pod kierunkiem M. Kuli, Warszawa 1997.

zdarzeń ma wpływ chwilowy nastrój piszącego. Z drugiej strony tego rodzaju dokumenty jako jedyne dostarczają informacji o „psychologicznej stronie funkcjonowania instytucji społecznych, mechanizmu kontroli społecznej, tworzenia się opinii i działania różnych form nacisku społecznego”².

Listy z akcji „Rodzić po Ludzku” obciążone są słabościami właściwymi temu gatunkowi. Trudno stwierdzić, na ile reprezentatywną próbę stanowią, ponieważ o ich autorkach wiadomo niewiele. Brak jest danych pozwalających na dokładne określenie ich wieku, wykształcenia oraz miejsca zamieszkania. Wydaje się jednak, że piszące nie wyróżniały się w żaden sposób spośród zwykłych ludzi, a sądząc po stylu pisania, należałoby wręcz stwierdzić, że były raczej przeciętnymi kobietami. Autorki, opisując własne odczucia, z pewnością nie są obiektywne, jednak przedstawiają konkretne fakty i zdarzenia. Autentyczność przekazu wzmacnia fakt, że jako matki małych dzieci nie miały czasu na poprawianie lub sprawdzanie swoich listów, o czym świadczy zewnętrzna, najczęściej mało estetyczna forma korespondencji. Trudno też mówić o tym, że decydujące znaczenie dla relacji miał chwilowy nastrój piszących, ponieważ listy powstawały zwykle wiele miesięcy, a czasami lat po wydarzeniu, co pozwala założyć, że oceny w nich zawarte były przemyślane.

Cechą wyróżniającą tego materiału jest silna motywacja autorek do pisania. Nie liczyły na odpowiedź, nie prosiły o pomoc, pisały, ponieważ chciały opowiedzieć o warunkach, w których przeżyły jedno z najważniejszych doświadczeń w życiu. Ponadto fakt, że tak wiele kobiet zdobyło się na zabranie głosu w sprawie, do tej pory pomijanej milczeniem jako nie tylko nieistotnej, lecz także traktowanej jako swego rodzaju tabu, powoduje, że pomimo wszystkich słabości należy uznać badane źródła za niezwykle cenne.

W pracy wykorzystano ponadto prasę: tygodnik „Służba Zdrowia” i miesięcznik „Twoje Dziecko”. Pierwszy z periodyków był przez lata oficjalnym organem Ministerstwa Zdrowia i Związków Zawodowych Pracowników Służby Zdrowia. Zawierał on, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych, głównie teksty propagandowe, przemówienia kolejnych ministrów, publikacje uchwał zjazdów PZPR. Dzięki temu można dowiedzieć się, jaką rolę miała odgrywać, według władz, służba zdrowia w społeczeństwie. Można również przedstawić zasady i cele działania zakładów opieki zdrowotnej, w tym szpitali. Miesięcznik dla matek „Twoje Dziecko”, do połowy lat dziewięćdziesiątych jedyny magazyn poświęcony dziecku i kobiecie w ciąży, budował pożądany przez społeczeństwo wizerunek służby zdrowia i wskazywał pacjentowi jego rolę w relacji z lekarzem, w tym także miejsce kobiety i personelu w procesie porodu.

Źródłem, dzięki któremu można prześledzić sposób traktowania kobiet przez lekarzy ginekologów, są poradniki dla kobiet. W założeniu były to publikacje mające na celu edukację kobiet, m.in. w kwestiach dotyczących ciąży i porodu. W praktyce przyczyniały się do umacniania w przyszłych matkach propagowanego i pożądanego przez władze wizerunku kobiety i szpitala.

Zarówno prasa, jak poradniki są jednostronne i wzmacniają jedynie oficjalną wizję służby zdrowia, nie dając możliwości skonfrontowania jej z rzeczywistością.

² J. Szczepański, *Charakterystyka metody biograficznej. Zasady analizy dokumentów biograficznych* [w:] *idem, Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa 1971, s. 93–113.

Mimo to nie są one całkiem bezużyteczne. Przedstawiają dość rzetelnie oficjalne plany ówczesnych władz wobec służby zdrowia oraz obraz szpitali położniczych, obowiązujący w czasach Polski Ludowej. Pozwalają również odtworzyć wyobrażenie roli kobiety podczas porodu.

Zagadnienie omawiane w tej pracy nie zostało do tej pory opisane w literaturze poświęconej historii powojennej Polski. Niewiele jest publikacji dotyczących położenia kobiet w tym czasie, a jeżeli się pojawiają, to autorzy analizują tę tematykę w kontekście sytuacji życia codziennego albo warunków pracy³. Badacze dziejów komunistycznej Polski nie zajmowali się niemal w ogóle problematyką służby zdrowia, a zwłaszcza zagadnieniem szpitali położniczych. Tak jak gdyby ten aspekt życia społecznego nie był istotny, a przecież to, w jaki sposób przychodziliśmy i przychodzimy na świat, wiele mówi o społeczeństwie i jego stosunku do człowieka.

Punktem wyjścia przeprowadzonych badań jest chęć weryfikacji twierdzenia, że w szpitalu położniczym okresu PRL obowiązywały formalne zasady i procedury, które wpisują go w jeden z rodzajów instytucji totalnej⁴. Trzeba także odpowiedzieć na pytanie, na ile zasady te znalazły odzwierciedlenie w codziennym funkcjonowaniu szpitala w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. Jak dalece idea realnego socjalizmu pozostała niezmieniona w okresie, kiedy w innych dziedzinach życia system komunistyczny zaczynał się już rozpaść? Czy został zrealizowany zaplanowany przez decydentów komunistycznych model działania szpitala jako sprawnie funkcjonującego zakładu pracy, w którym kobieta pozostaje surowcem, a dziecko produktem?

* * *

W każdym społeczeństwie funkcjonują takie instytucje, które – aby osiągać swoje cele – nakładają na osoby w nich działające większe ograniczenia niż inne. Erving Goffman w roku 1957 w następujący sposób opisał cechy charakterystyczne instytucji tego typu, a im samym nadał miano instytucji totalnych: 1) „całe życie ich mieszkańców toczy się w jednym i tym samym miejscu i podlega tej samej jedynej władzy”; 2) „we wszystkich fazach codziennej działalności ich członkowie pozostają w bezpośrednim towarzystwie dużej liczby innych członków”; 3) „cały ich dzień jest ściśle zaplanowany [...] plan ten jest narzucony z góry”; 4) „poszczególne czynności są przymusowe i stanowią część jednego planu ogólnego”; 5) występuje podział na personel i podwładnych⁵.

Ze względu na sposób funkcjonowania szpital bardzo przypomina opisaną przez Goffmana instytucję totalną. Aby mógł spełniać swoje zadania, obowiązują w nim określone zasady i ograniczenia, którym muszą się podporządkowywać zarówno pacjenci, jak i pracownicy.

Szpital położniczy nie wpisuje się w ogólną definicję szpitala. Do klinik położniczych udają się w zdecydowanej większości (70–80 proc.)⁶ zdrowe kobiety,

³ M. Mazurek, *Socjalistyczny Zakład Pracy*, Warszawa 2005.

⁴ E. Goffman, *Charakterystyka instytucji totalnych* [w:] *idem, Elementy teorii socjologicznych*, Warszawa 1975.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Opieka nad kobietą w czasie porodu normalnego. Raport grupy roboczej Światowej Organizacji Zdrowia*, 1997, www.rodzicpoludzku.pl.

aby urodzić dzieci. „Poród nie jest chorobą”⁷, tak więc placówki tego rodzaju mają odmienne cele i powinny być inaczej traktowane. Miejsce, w którym ludzie przychodzą na świat, nie może kojarzyć się z instytucją totalną. Jednak kiedy spojrzy się na polskie kliniki i oddziały położnicze, związek taki jest zaważalny.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, zgodnie z regułami państwa totalnego, służba zdrowia, podobnie jak inne dziedziny życia społecznego, została ściśle podporządkowana administracji państwowej. Ministerstwo miało zarządzać podległymi mu placówkami według reguł centralnego sterowania. Służbę zdrowia próbowano traktować jako jedną z wielu gałęzi produkcji: „Polska służba zdrowia zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności swego odcinka pracy. [...] zdrowie bowiem, a co za tym idzie sprawność fizyczna – to niezmiernie ważni sprzymierzeńcy w walce o pokój, o wzrost produkcji i tempa odbudowy kraju [...] Pracownicy służby zdrowia rozwiną jeszcze szerzej niż dotychczas narady produkcyjne i jeszcze bardziej usprawnią współzawodnictwo”⁸.

Ówczesne władze precyzyjnie określiły oczekiwania wobec służby zdrowia, nie pozostawiając wątpliwości, jaka rola została przypisana tej jednostce: „sprawne funkcjonowanie służby zdrowia [...] zapewni maksymalną długość wieku produkcyjnego ludzi [...] a w razie potrzeby na skutek choroby lub [...] wypadku przywróci w jak najkrótszym czasie człowieka pracy ponownie procesom produkcyjnym”⁹. Szpital uznano za rodzaj socjalistycznego zakładu pracy, fabryki produkującej określone dobra. Człowiek został potraktowany jak rzecz, jeden z trybów w maszynie produkcyjnej, którego wartość mierzy się tylko w wymiarze materialnym.

Pierwsze głosy krytykujące funkcjonowanie służby zdrowia pojawiły się po Październiku 1956 r. Jednak nadal mówiono jedynie o źle działającym zakładzie produkcyjnym. Podobnie jak w innych dziedzinach życia w tym okresie, również w służbie zdrowia nikt nie podważał sensu samego systemu, wręcz przeciwnie, twierdzono, że: „socjalizm tworzy nową medycynę, stojącą moralnie znacznie wyżej od merkantylnej medycyny epoki schyłkowego kapitalizmu”¹⁰. Wytykano jedynie błędy i wypaczenia: „dziś powinniśmy przeprowadzić szeroką i wyczerpującą dyskusję nad etyką medycyny socjalistycznej, uświadomić sobie i społeczeństwu dotychczasowe osiągnięcia, a napiętnować braki i błędy”¹¹. Jednocześnie zaczęto zwracać uwagę na fakt, że lekarz nie jest zwykłym robotnikiem produkcyjnym i wymaga się od niego: „wyjątkowo wysokich wartości etycznych, nieskazitelnego trybu życia, stałego pogłębiania wiedzy, powagi, dyskrecji, braku nałogów i braku nawet takich ułomności, które innym ludziom bywają łatwo wybaczone”¹². Próby humanizacji służby zdrowia pozostawały jednak w sprzeczności z utrwalanym w dalszym ciągu procesem uprzedmiotawiania człowieka. Świadczą o tym tytuły,

⁷ *Zalecenia Światowej Organizacji Zdrowia [w:] Opieka okolooporodowa w Polsce i przestrzegania praw pacjenta w świetle opinii konsumenckiej*, Warszawa 2002.

⁸ A. Fiderkiewicz, *Budujemy podstawy socjalistycznej służby zdrowia*, „Służba Zdrowia” 1950, nr 18, s. 1.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Etyka socjalistycznej służby zdrowia*, „Służba Zdrowia” 1956, nr 3, s. 1.

¹¹ *Celem jest człowiek, ibidem*, nr 30, s. 1.

¹² *Etyka socjalistycznej służby zdrowia, ibidem*, nr 3, s. 1.

pod którymi ukazują się teksty w „Służbie Zdrowia”: *Nasza produkcja – to lepsze leczenie*¹³ czy *Współzawodnictwo w fabryce zdrowia*¹⁴.

W uchwałach i przemówieniach z lat sześćdziesiątych urzędnicy władz państwowych i działacze związków zawodowych deklarowali poprawę skuteczności działań służby zdrowia, przyznawali się do niedoskonałości i proponowali usprawnić istniejący system. Nadal jednak nie człowiek był celem, lecz „potrzeba wychowania pracowników służby zdrowia na świadomych swej roli budowniczych socjalizmu”¹⁵. Zgodnie z uchwałą VII Zjazdu ZZPSZ, lekiem na „lepsze i skuteczniejsze wykonywanie zadań stojących przed służbą zdrowia”¹⁶ miało być „włączenie się szerokiego aktywu sił służby zdrowia do inicjowania i prowadzenia różnych form rywalizacji we współzawodnictwie pracy [...] w formie rywalizacji o tytuł »oddziału pracy socjalistycznej«”¹⁷.

Podobnie jak w latach poprzednich zagadnienie zdrowia i służby zdrowia traktowane było w kategorii „»produkcji« zdrowia”¹⁸. Na łamach organu Ministerstwa Zdrowia pytano: „czy to, co robimy w zakresie obsługi chorego, robimy dobrze, czy nie można zrobić tego prościej i lepiej, czy nie możemy stać się producentami zdrowia”¹⁹.

Tak jak w innych gałęziach gospodarki sposobów poprawy tej dziedziny życia szukano w zwiększeniu kontroli poprzez „uaktywnienie patronatu lecznictwa zamkniętego nad otwartym”²⁰ oraz w oszczędnościach. Gdy w przemyśle propagowano oszczędność surowców, w służbie zdrowia promowano oszczędną gospodarkę lekami. Wspomniany wyżej zjazd ZZPSZ zobowiązywał „pracowników służby zdrowia do oszczędnego gospodarowania lekami i innymi środkami materiałowymi [...] dokonania realnych przeliczeń kosztów leków”²¹. Człowiek i jego problemy zdrowotne pojawili się w uchwałach zjazdu co najwyżej jako źródło problemów w gospodarce.

W latach siedemdziesiątych mniej mówi się o ogólnych zadaniach służby zdrowia, więcej uwagi w porównaniu do lat poprzednich poświęca się roli lekarza i jego stosunkowi do pacjenta. Pojawiają się głosy krytyczne. Ale zmiany w oficjalnym stanowisku państwa wobec zadań służby zdrowia nie miały w rzeczywistości żadnego znaczenia. Przyjęty w latach pięćdziesiątych model funkcjonowania służby zdrowia i wypracowany styl pracy personelu były wytrwale wdrażane, szczególnie na poziomie kontaktów międzyludzkich (personel – pacjent).

Omówione uwarunkowania służby zdrowia obowiązywały m.in. w zamkniętych zakładach opieki zdrowotnej, którymi były szpitale, w tym także szpitale i oddziały położnicze. W okresie planu sześcioletniego „produkcyjność” na tych oddziałach nie była jeszcze tak dotkliwie odczuwalna przez rodzące, ponieważ stosunkowo niewiele porodów odbywało się w szpitalach. Większość z nich miała

¹³ W. Rostworowski, *Rodzi się samorząd w szpitalu na Solcu*, *ibidem*, nr 45, s. 6.

¹⁴ Z. Namysłowski, *Współzawodnictwo w fabryce zdrowia*, *ibidem*, nr 20, s. 5.

¹⁵ *Naszym zdaniem*, „Służba Zdrowia” 1964, nr 3, s. 1.

¹⁶ *Zjazd uchwalil*, *ibidem*, nr 4, s. 1.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Naszym zdaniem*, „Służba Zdrowia” 1964, nr 3, s. 1.

¹⁹ J. Wernicki, *Rola lecznictwa otwartego w życiu gospodarczym*, *ibidem*, nr 32, s. 1.

²⁰ *Zjazd uchwalil*, *ibidem*, nr 4, s. 1.

²¹ *Ibidem*.

miejsce w domach i izbach porodowych. Z czasem tendencje się odwróciły, izby powoli zamykano. Lekarze tłumaczyli konieczność odbywania porodu w szpitalu niebezpieczeństwami, które rzekomo czyhały na matkę i jej dziecko: „dla każdej kobiety [...] najkorzystniejszą jest rodzić w szpitalu [...] niespodziewane powikłania porodu wymagają zwykle natychmiastowej pomocy, [...] tylko natychmiastowy zabieg lub operacja w warunkach szpitalnych ratuje dziecko czy zdrowie, a nawet życie matki”²². Doprowadziło to do sytuacji, że szpital stał się głównym miejscem, w którym miał odbywać się poród. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zaowocowało to przekształceniem procesu narodzin w zgodny z postulowanymi założeniami proces „produkcji” dzieci. Matki sprowadzone zostały do roli trybika w tym procesie. Socjalistyczny szpital położniczy stał się swego rodzaju fabryką służącą produkcji nowych obywateli.

Poradniki dla kobiet w ciąży oraz miesięcznik „Twoje Dziecko” przygotowywały kobiety właśnie do takiej roli. Artykuły pisano w nakazowo-straszącym tonie: „w trakcie porodu mogą szybko nastąpić zmiany decydujące o życiu matki i dziecka, którym nie uda się zapobiec bez odpowiedniej aparatury, leków, krwi, fachowej opieki”²³. Autorzy wskazywali kobietom ich rolę w procesie „produkcji” dziecka: „ciążarna powinna stale pamiętać, że celem ciąży jest urodzenie żywego i harmonijnie rozwiniętego dziecka [...] zalecenia lekarskie powinny być przez ciężarną dokładnie realizowane, gdyż nawet niewielki błąd z jej strony może doprowadzić do uszkodzenia płodu. Nawet dobre samopoczucie ciężarnej nie gwarantuje dziecku bezpieczeństwa, które może być zapewnione jedynie przez odpowiednie zachowanie się, kontrolne wizyty u lekarza oraz kontrolne badania laboratoryjne matki”²⁴.

Poród został wpisany w procedury jednoznacznie kojarzące się z procesem produkcyjnym, który musi być drobiazgowo przeprowadzany, aby zakończył się zaplanowanym wynikiem, czyli urodzeniem dziecka: „z określoną dla danej sali porodowej częstością mierzy się rodzącej ciśnienie tętnicze krwi, tętno i temperaturę. Prowadzona jest też stała rejestracja częstości, długości trwania i siły skurczów macicy, jak też osłuchiwanie tętna płodu. Okresowe badanie przez odbyty lub pochwę pozwala ocenić postęp porodu”²⁵.

Rozkład systemu komunistycznego przynosił kolejne zmiany w wielu dziedzinach – w życiu kulturalnym, w działalności gospodarczej, a w końcu w polityce. Jednak służba zdrowia, a razem z nią szpitale położnicze pozostawały długo na marginesie tych przeobrażeń. Jeszcze w 1984 r. profesor Ireneusz Roszkowski nie pozostawił złudzeń, kim dla personelu szpitala była kobieta rodząca dziecko: „przekroczywszy próg izby przyjąć, ciężarna jest pod opieką szpitala. Od tego momentu musi poddać się rygorom i zasadom szpitalnym i przestrzegać regulaminu, którego ostatecznym celem jest dobro jej i dziecka. Podstawowe elementy każdej organizacji to dyscyplina i koleżeństwo. Rodząca staje się członkiem tej organizacji. Jej postępowanie i zachowanie musi być takie, by ułatwiała personelowi pracę. Do personelu, który pracuje z dużym poświęceniem, powinna ustos-

²² L. Pytel, *Co należy wiedzieć o ciąży, porodzie i położu*, Warszawa 1972, s. 68.

²³ *Zdrowie Kobiety*, red. I. Roszkowski, Warszawa 1984, s. 252.

²⁴ *Ibidem*, s. 109.

²⁵ *Ibidem*, s. 120.

sunkować się życzliwie i z całym zaufaniem wykonywać jego polecenia. Kapryśna i niezdyscyplinowana pacjentka nie tylko utrudnia pracę personelowi, ale swoim zachowaniem może zaszkodzić sobie i dziecku²⁶.

W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych w szpitalach położniczych nadal obowiązywały przestarzałe procedury postępowania z rodzącą i jej dzieckiem, odziedziczone po długich latach panowania realnego socjalizmu, pomimo głosów (książki, artykuły)²⁷ odwołujących się do najnowszych trendów w położnictwie krajów rozwiniętych.

Szpital

Klinika położnicza, w świetle listów matek opisujących swoje przeżycia z porodów, jawi się przede wszystkim jako instytucja, bez której dziecko nie jest w stanie przyjść na świat. Prawie żadna z respondentek nie podważa sensowności jej istnienia i roli w procesie narodzin, pomimo obowiązujących absurdalnych procedur.

Po przyjściu do szpitala przyszła matka musiała się rozstać się z ojcem dziecka: „mąż po zabraniu moich rzeczy nie był już wpuszczony”²⁸. W izbie przyjęć pozbawiano jej większości rzeczy osobistych. Selekcję przedmiotów przeprowadzał personel szpitalny zgodnie z kryteriami, które nie były do końca znane pacjentkom. Jak pisała jedna z kobiet: „[...] pytałam wcześniej, co trzeba zabrać do szpitala, a mimo to część rzeczy została odrzucona przez pielęgniarkę”²⁹. Na oddział położniczy nie wolno było „zabrać przygotowanych wcześniej rzeczy, np. bielizny osobistej czy walkmana”³⁰. Pacjentkom nie pozwalano „zostawić sobie żadnych rzeczy prócz przyborów toaletowych i pieniędzy”³¹. W ten sposób kobiety pozbawiono przedmiotów, które pozwalały na podtrzymanie poczucia bezpieczeństwa i związków ze światem zewnętrznym. Wśród wielu przyszłych matek sposób przyjęcia do szpitala wywoływał jednoznaczne skojarzenie ze znalezieniem się w więzieniu: „w izbie przyjęć przechodziłam odprawę – jakbym szła do więzienia”³².

Przyszłe matki w zamian za swoje „cywilne ubranie” otrzymywały na czas pobytu w szpitalu koszule nocne i szlafroki. Jak pisała jedna z kobiet, na izbie przyjęć dostała „coś, co przypominało szary worek rozpruty u góry i wzdłuż, a co nazywało się koszulą i tzw. szlafrok, porozrywany i cuchnący lizolem”³³. Wszystkie rzeczy były tego samego rozmiaru, niedopasowane do konkretnej pacjentki. Koszule były raczej za małe i za krótkie niż za duże, na ogół zniszczone i podarte. Rozcięcie z przodu sięgało pępka, a długość nie pozwalała na zakrycie pośladków.

²⁶ *Ibidem*, s. 253.

²⁷ E. Nitecka, D. Staszewska, E. Pietkiewicz-Rok, *Miłość od poczęcia*, Warszawa 1987; F. Leboyer, *Narodziny bez przemocy*, Warszawa 1986; W. Fijałkowski, *Rodzi się człowiek*, Warszawa 1987; *idem*, *Poród naturalny a technicyzacja położnictwa*, „Twoje Dziecko” 1983, nr 9, s.10; *idem*, *Mięskie lądowanie*, *ibidem*, 1987, nr 7, s. 10.

²⁸ A. S., Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, Częstochowa. Poród: 21 VIII 1993 r. List: 1994 r.

²⁹ A. S., Szpital Specjalistyczny, Częstochowa. Poród: 8 III 1993 r. List: 1993 r.

³⁰ E. R., Szpital Miejski, Rybnik. Poród: 27 X 1993 r. List: 15 V 1994 r.

³¹ A. Z., Szpital Miejski, Ilża. Poród: b.d. List: 1994 r.

³² B.d., Klinika Św. Rodziny, Poznań. Poród: marzec 1994 r. List: 1994 r.

³³ A. Z., Szpital Miejski, Ilża. Poród: b.d. List: 1994 r.

Charakterystyczną cechą tej odzieży był brak możliwości zapięcia czy zawiązania, ponieważ „przy koszulach [były] poobrywane sznurki do przewiązywania”³⁴.

Przyszła matka wychodziła z izby przyjęć „w krótkiej do pól uda i rozciętej nieomal do pępka koszuli i w kusym szlafroczyku”³⁵. W rezultacie kobiety pozostawały niemal nagie wobec wielu osób dookoła kompletnie ubranych: „[...] po drodze spotkałyśmy wielu ludzi, kobiety i mężczyźni”³⁶. W tych okolicznościach stan szpitalnego ubrania, z pozoru nieistotnego szczegółu, był dla kobiet źródłem upokorzenia i powodował bardzo silne, negatywne przeżycia: „całą drogę naciągałam koszulę, aby zakryć swoją goliznę”³⁷.

Po zdaniu prywatnych rzeczy i otrzymaniu szpitalnej odzieży pacjentki były poddawane tzw. procedurom przygotowawczym. Były to bardzo nieprzyjemne, a z przyczyn medycznych zwykle kompletnie nieuzasadnione zabiegi, takie jak lewatywa i golenie okolic łonowych. Procedury te odbywały się często w otoczeniu wielu obcych osób, bywało, że nie związanych formalnie ze szpitalem: „golenie obserwowało kilka osób, w tym mężczyzna [...] którego roli w tym miejscu nigdy nie uda mi się odgadnąć”³⁸. Zdarzały się przypadki, że nawet wypełnienie ankiety z danymi personalnymi pacjentki przeprowadzano w warunkach urągających ludzkiej godności: „odpowiadałam na pytania, siedząc w otwartej kabinie toalety i wypróżniając się po lewatywie”³⁹.

Cechą charakterystyczną oddziałów położniczych, wyraźnie wyznaczającą miejsce kobiety rodzącej w instytucji szpitalnej, było ustawienie w jednej sali porodowej kilku tzw. stanowisk do porodu (łóżek porodowych). „Była to ogromna hala, z licznymi stanowiskami porodowymi, przedzielonymi tylko parawanami”⁴⁰ lub pomieszczenie przypominające „długi korytarz, łóżka oddzielone od siebie tylko murkami [...] wyglądało to jak publiczne prysznice bez drzwi”⁴¹. Bywało też, że miejsca do porodów nie były wcale oddzielane: „w szeregu ustawionych łóżkach porodowych leżało kilka kobiet w trakcie lub tuż po porodzie, z nogami na wędzidelkach, wszędzie czerwono”⁴². Rodzące nie tylko słyszały siebie nawzajem, personel wydający polecenia, ale często widziały wzajemnie swoje porody. Zwraca uwagę fakt, że poród odbywał się w wieloosobowej sali, a przecież wszystkie inne zabiegi, wykonywane w zwykłym szpitalu, odbywały się z zachowaniem intymności, w gabinetach, pacjent pozostawał sam z personelem, nie widział ani nie słyszał zabiegów wykonywanych na innych pacjentach.

Przyjmowanie dziecka odbywało się w otoczeniu wielu osób, których obecność często nie miała żadnego uzasadnienia medycznego. „W czasie porodu, stale ktoś wchodził i gapił się. Pełno mężczyzn – lekarzy wchodziło i patrzyło na mnie rozkraczoną [...] weszło 3 lekarzy mężczyźni, a mi podłożono nocnik i kazano

³⁴ J. S., Szpital im. Rydygiera, Łódź. Poród: 16 VIII 1988 r. List: 1994 r.

³⁵ B.d., Klinika Świętej Rodziny, Poznań. Poród marzec 1994. List: 1994 r.

³⁶ K. S., Szpital Zespolony, Piła. Poród 14 II 1980 r. List: 1994 r.

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ A. C., Szpital im. Matki Polki, Łódź. Poród: 28 X 1991 r. List: 1993 r.

³⁹ J. P., Szpital im. Raszei, Poznań. Poród: 26 III 1991 r. List: 1994 r.

⁴⁰ B. R., Państwowy Szpital Kliniczny, Poznań. Poród 1990 r. List: 10 XII 1993 r.

⁴¹ U. C., Szpital Miejski, Konin. Poród: 10 XII 1991 r. List: 1994 r.

⁴² K. S., Szpital Zespolony, Piła. Poród: 14 II 1980 r. List: 1994 r.

na łóżku sikać, a był pokój pełen ludzi i patrzyli jak sikam”⁴³. Był też zwyczaj, że w trakcie pobytu kobiety na sali porodowej każdy lekarz i każda położna mogli ją zbadać w dowolnym momencie, nie zapytawszy o zgodę, a zwykle nawet nie uprzedziwszy o swoim zamiarze.

Kobiety zazwyczaj w milczeniu znosiły cierpienia i znieważania, oczekując na dziecko, które miało zrekompensować złe doświadczenia. Jednak procedury szpitalne odbierały matce i ten wyczekiwany od miesięcy moment. Natychmiast po narodzinach noworodek był zabierany do mierzenia, ważenia lub poddawany innym zabiegom, matki widziały swoje dzieci zwykle z daleka, na rękach pielęgniarek, czasami pozwalano im dotknąć dziecka, a czasami zabierano, nie pokazując nawet z daleka: „dziecko zobaczyłam dopiero następnego dnia wieczorem”⁴⁴. Pewna kobieta opisuje sytuację, której była świadkiem: „jedna z matek musiała błagać siostry, by pokazały jej dziecko. Była w szpitalu już 10 dni i od momentu narodzin nie widziała [dziecka]”⁴⁵.

Po urodzeniu dziecka kobiety przenoszono na oddział położniczy. Pacjentki leżały w wieloosobowych pokojach, w których było „brak spokoju, intymności, a także kogoś bliskiego, serdecznego, pomocnego”⁴⁶. Kobiety spędzały tam przeciętnie od trzech do pięciu dni, podczas których właściwie się już nimi nie zajmowano. Zdezorientowane, często potrzebujące podstawowych informacji na temat opieki nad noworodkiem, nie miały od kogo uzyskać pomocy. Jak pisały autorki listów, „brakowało fachowej rady położnych”⁴⁷, „nikt nie mówił nam nic o pielęgnacji czy karmieniu dziecka”⁴⁸.

Równie trudny do zniesienia był brak kontaktu z najbliższymi. Szczególnie mocno matki odczuwały nieobecność ojca dziecka: „chciałyśmy jak najszybciej pokazać nasze wspólne dziecko mężowi, ale przecież nie można”⁴⁹. Prawie w każdym liście kobiety opisują, w jaki sposób pokazały dziecko ojcu: „mąż swoje dziecko zobaczył zza zamkniętego okna na drugim piętrze [...] trzymałam Kasię przy szybie, jak w zakładzie zamkniętym”⁵⁰.

Metody, które stosował szpital, aby umożliwić rodzicom kontakt, kojarzyły się bezdyskusyjnie z miejscem odosobnienia, w którym przebywa się za karę. Szpital w Krakowie był tego doskonałym przykładem: „jedyne kontakty z rodziną jest przez rozmównicę, mieszczącą się na korytarzu [...] ta rozmównica to wielkie szklane szyby, a po obu ich stronach słuchawki [...] nic nie słycać. Krzyczymy do siebie przez szybę”⁵¹. W szpitalu rybnickim nie było szyb i słuchawek, było natomiast »okienko« 0,5 x 0,5 [m], przez które rozmawiało się z osobą odwiedzającą i do którego ustawiały się dwie kolejki: po jednej stronie mężowie, po drugiej żony po porodzie”⁵². Rozmowa przez takie okienko nie tylko nie była wystarczającym

⁴³ B.d., Klinika Św. Rodziny, Poznań. Poród: marzec 1994. List: 1994 r.

⁴⁴ A. K., Szpital im. Raszei, Poznań. Poród: b.d. List: 1994 r.

⁴⁵ J. Ł., Szpital im. Rydygiera, Łódź. Poród: 4 I 1993 r. List: 12 I 1994 r.

⁴⁶ J. P., Szpital im. Raszei, Poznań. Poród: 26 III 1991 r. List: 1994 r.

⁴⁷ A. R., Instytut Ginekologii i Położnictwa, Poznań. Poród: 9 II 1990 r. List 1994 r.

⁴⁸ A. L., Instytut Ginekologii i Położnictwa, Poznań. Poród: b.d. List: 1994 r.

⁴⁹ E. W., Szpital Kolejowy, Szczecin. Poród: 6 VII 1993 r. List: 01.1994 r.

⁵⁰ E. R., Szpital Miejski, Rybnik. Poród: 27 X 1990 r. List 15 V 1994 r.

⁵¹ J. B., Szpital położniczy, Kraków. Poród: 28 III 1993 r. List: grudzień 1993 r.

⁵² E. R., Szpital Miejski, Rybnik. Poród: 27 X 1990 r. List: 15 V 1994 r.

kontaktem, ale mogła być powodem dodatkowego stresu dla obojga rodziców: „w obecności ludzi obcych, którzy czekają już w kolejce na odwiedzinę, mam dzielić się wszystkimi intymnymi szczegółami. To okropne i poniżające”⁵³.

Inną możliwością kontaktu była rozmowa przez telefon, który jednak był „często zepsuty, zapchany żetonami”⁵⁴. Najbardziej rozpowszechnioną i najsukcesywniejszą metodą kontaktów pozostawały tradycyjne listy, podawane przez salowe.

Dopuszczenie przez któryś ze szpitali jakiegokolwiek formy odwiedzin było niezwykle rzadkie i nie pozostało bez echa w relacjach respondentek. Spotkania z mężem na klatce schodowej zostały uznane przez jedną z pacjentek za nowość, ponieważ „parę lat wcześniej nawet to było zabronione”⁵⁵. Zgoda na codzienne odwiedzinę została wymownie określona jako „dobrodziejstwo szpitala”⁵⁶.

W latach dziewięćdziesiątych pacjentki zaczynały już mieć w stosunku do szpitali pewne oczekiwania: „Nieraz widziałam w telewizji na filmie, jak po porodzie dziecko położono na brzuch matki czy przy piersi”⁵⁷. Niektóre szpitale starały się dostosować przynajmniej w pewnym stopniu do oczekiwań pacjentek. Działania te spowodowały, że nie zawsze i nie wszędzie pobyt w szpitalu był przez kobiety wspomniany jako traumatyczne przeżycie. W dużych miastach, w których istniała szansa wyboru szpitala, możliwość przebywania po urodzeniu z dzieckiem stała się jednym z głównych kryteriów wyboru miejsca porodu: „cieszyłam się, że od chwili narodzin dziecko będzie przy mnie, ponieważ w tym szpitalu nie odbiera się niemowlaków”⁵⁸.

Wpływ na pozytywną opinię o szpitalu i porodzie wywierała także z pozoru nieistotna zmiana proceduralna – możliwość przebrania się „we własną bieliznę”⁵⁹. Pacjentki traktowały posiadanie własnej koszuli nocnej jako swego rodzaju przywilej, dzięki któremu ich szpital wyróżniał się spośród innych klinik położniczych. Kolejną zmianą, która miała zasadniczy wpływ na postrzeganie szpitala, była możliwość kontaktów z rodziną. Pacjentkom przede wszystkim zależało na częstych odwiedzinach ojca dziecka: „codziennie przychodził mąż”⁶⁰. Jeszcze ważniejsza była dla kobiet zgoda na obecność bliskich osób przy porodzie: „można rodzić z mężem”⁶¹.

Zmiany, polegające na zwiększonym uznaniu podmiotowości pacjentki, miały w oczach młodych matek zdecydowany wpływ na ocenę i obraz szpitala. Gdy stworzono klimat, w którym „kobieta [...] nie stanowiła przedmiotu”⁶², miała poczucie, że znajduje się „wśród życzliwych ludzi”⁶³ i czuła się „bezpieczna”⁶⁴, szpital przestawał być miejscem zagrażającym, był rekomendowany i chwalony.

⁵³ E. W., Szpital Kolejowy, Szczecin. Poród: 6 VII 1993 r. List: styczeń 1994 r.

⁵⁴ M. K., Szpital nr 1, Jelenia Góra. Poród: 23 VIII 1980 r. oraz 20 XII 1991 r. List: 5 VI 1994 r.

⁵⁵ R. P., Szpital położniczy, Pińczów. Poród: 20 II 1988 r. oraz 5 X 1993 r. List: 15 XI 1994 r.

⁵⁶ U. K., Szpital Ginekologiczno-Położniczy Św. Zofii, Warszawa. Poród: 1993 r. List: 23 V 1994 r.

⁵⁷ E. P., Szpital położniczy, Milicz. Poród: b.d. List: 10 II 1994 r.

⁵⁸ U. K., Szpital Św. Zofii, Warszawa. Poród: 1993 r. List: 23 V 1994 r.

⁵⁹ M. B., Instytut Matki i Dziecka, Warszawa. Poród: 1 X 1993 r. List: 1994 r.

⁶⁰ A. G., Szpital Św. Zofii, Warszawa. Poród: 10 III 1994 r. List: 8 VI 1994 r.

⁶¹ K. B., Szpital Rejonowy, Września. Poród: 27 III 1993 r. List: 8 II 1994 r.

⁶² A. P., Instytut Matki i Dziecka, Warszawa. Poród: 4 VI 1993 r. List: 1994 r.

⁶³ A. S., Instytut Matki i Dziecka, Warszawa. Poród: 29 I 1993 r. List: grudzień 1993 r.

⁶⁴ A. S., Instytut Matki i Dziecka, Warszawa. Poród: 29 I 1993 r. List: grudzień 1993 r.

Niemniej niewielki odsetek listów o pozytywnym wydźwięku nie zmienia ogólnego obrazu szpitala, który wyłania z tych relacji. Według respondentek, szpital jest miejscem, w którym: „kobieta rodząca nie jest kimś, kto wymaga jedynie pewnej pomocy i wsparcia, a przedmiotem, za który można (i należy) podejmować decyzje. W ogóle nie bierze się pod uwagę indywidualnych potrzeb kobiet”⁶⁵, „kombajn szpitala”⁶⁶, powodował, że przyszła matka miała wrażenie, że jest „przedmiotem, a nie człowiekiem”⁶⁷. Szpital pracował w myśl zasad taylorizmu, „to była taśma jak w fabryce”⁶⁸, w której kobieta była surowcem do produkcji, a produktem finalnym było dziecko: „wpadłam w tryby maszyny do wylęgania”⁶⁹. Pobyt w szpitalu, kojarzył się „z krwią, potem, łzami, bólem i cierpieniem oraz upokorzeniem”⁷⁰. Sygnał, który przekazywały sobie nawzajem kobiety, brzmiał: przebywanie na oddziale położniczym „to najbardziej upokarzający fragment mojego życia”⁷¹.

Charakterystyczne jest to, że kobiety piszące listy nie postulowały zmiany procedur obowiązujących w szpitalu, nie miały nawet takiego pomysłu. Autorki listów miały pełne poczucie swojej przedmiotowości jako trybiki instytucji szpitalnej. W ich listach nie było buntu, tylko żal i smutek, że w ten sposób traktuje się rodzącą. Wydaje się, że wśród pacjentek utrwaliło się przekonanie, iż sama instytucja była nienaruszalna, jej procedury poprawne, a to, co należy wykorzenić, to panoszące się wypaczenia.

Lekarze

Przez cały okres ciąży kobieta pozostawała pod opieką lekarza: ginekologa położnika. Był on z reguły dla kobiety niekwestionowanym autorytetem, osobą najwyższego zaufania. Przekraczając próg szpitala, przyszła matka podporządkowywała się decyzjom lekarzy, wychodząc z założenia, że tak będzie najlepiej dla niej i jej dziecka. Z tych względów ich zachowanie było niezwykle ważne dla obrazu szpitala położniczego, który pozostawał w pamięci respondentek.

Po przejściu wszystkich procedur w izbie przyjęć przyszła matka przechodziła do sali porodowej. Tu była badana po raz kolejny, tym razem przez lekarza. Badanie odbywało się zwykle w mało delikatny sposób: „lekarz [...] nie zwracając uwagi na to, że przed chwilą boleśnie badała mnie położna, sam zbadał mnie równie boleśnie”⁷². Badanie w trakcie porodu jest zawsze nieprzyjemne, ale jeśli robi się je w skurczu, wówczas jest szczególnie bolesne. Kobiety skarżyły się, że lekarze nie zwracali uwagi na moment badania „pani docent nie była wrażliwa na moje skurcze”⁷³ i nawet na wyraźne prośby, „by nie badać w czasie skurczu, [...] nikt nie reagował”⁷⁴.

⁶⁵ J. B., Szpital położniczy, Kraków. Poród: 28 III 1993 r. List: grudzień 1993 r.

⁶⁶ I. G., Szpital Miejski, Bielsko-Biała. Poród: 30 VIII 1992 r. List: 2 VIII 1994 r.

⁶⁷ A. L., Szpital Miejski, Biskupiec. Poród: 1988 r. List: 9 XII 1993 r.

⁶⁸ M. S., B.d. na temat szpitala, Warszawa. Poród: 25 VII 1985 r. List: 1994 r.

⁶⁹ A. R., Instytut Ginekologii i Położnictwa, Poznań. Poród: b.d. List: 1994 r.

⁷⁰ B. W., ZOZ, Nowy Tomyśl, Poród: 1991 r. List: 1994 r.

⁷¹ *Ibidem.*

⁷² A. A., ZOZ, Brzeg. Poród: 27 VI 1993 r. List: 1 V 1994 r.

⁷³ A. R., Instytut Ginekologii i Położnictwa, Poznań. Poród: 9 II 1990 r. List: 1994 r.

⁷⁴ *Ibidem.*

Jednym z bardziej obrazowych, ale i drastycznych przykładów na przedmiotowe traktowanie rodzącej jest sytuacja, która wydarzyła się w klinice Akademii Medycznej w Warszawie: „W którymś momencie pewien pan doktor poprosił studentów o zebranie się dookoła mnie, włożył mi jakiś przedmiot w pochwę [...] bez żadnej konsultacji ze mną, jakbym była jakimś przedmiotem, zademonstrowano na mnie przekłuwanie pęcherza płodowego [...] płakałam [...] z takiej strasznej bezradności i upokorzenia”⁷⁵.

Według wielu autorek listów, lekarze ignorowali lub wręcz wyszydzali obawy wyrażane przez kobiety podczas porodu. Jedna z nich, wspominając swój pobyt w szpitalu w Jeleniej Górze, napisała, że kiedy podzieliła się z lekarzem swoimi obawami o zdrowie dziecka, ten „tak strasznie [ją] zwymyślał, jak nikt w życiu”⁷⁶. Równie frustrujące dla kobiet było ignorowanie zgłaszanych przez nie potrzeb. Kiedy okazało się, że konieczne jest cesarskie cięcie, rodząca wyraźnie poprosiła o częściowe znieczulenie, chciała być „półświadoma tego, co się dzieje [...]”, [lekarze] zgodzili się. Jednak okazało się, że uspili [pacjentkę] całkowicie”⁷⁷.

Zdarzało się, że rutynowe działania lekarzy oraz ignorowanie zgłaszanych przez pacjentkę uwag doprowadzały do tragedii: „nie dano mi żadnej możliwości wyboru [...], nie przypuszczałam, że powinnam sprawdzać postępowanie lekarzy [...] domagałam się cesarskiego cięcia: »niech mnie pan tnie, bo dziecko się udusi«. Lekarz żartował: »kto tu na kogo krzyczy« [...] straciłam córeczkę [...] przysłałam do kliniki zdrowa, ze zdrowym donoszonym dzieckiem. Wskutek podjętych przez lekarzy działań [...] dziecko wyjęto praktycznie martwe, a ja ledwie uniknęłam śmierci”⁷⁸. Lekarze tego szpitala, którzy doprowadzili to takiej sytuacji, nie czuli się jednak winni, to matka, w miejsce słów wsparcia i pocieszenia, została obarczona poczuciem winy i odpowiedzialnością za to, co się wydarzyło: „Pan profesor podczas pierwszej wizyty przy moim łóżku powiedział »ale nam pani narobiła kłopotu«”⁷⁹.

Jednym ze sposobów okazywania braku szacunku wobec pacjentek, było zwracanie się do nich *per* „ty”: „podeszedł do mnie [lekarz] i powiedział »nie martw się, urodzisz w sobotę albo niedzielę«”⁸⁰, znacznie jednak gorzej taka forma odbierana była, kiedy lekarz zachowywał się po chamsku, krzyjąc: „co pieprzyć się chciałaś, a rodzic nie umiesz”⁸¹ lub: „ty k[urwo] z mężem to potrafiś spać, a teraz drzesz mordę?!!”⁸². Tak niekulturalne traktowanie nie jest opisywane jako dominujące na salach porodowych, niemniej wpisywało się w swego rodzaju standard zachowań lekarzy jako wyjątkowo skrajna forma. Do zupełnych wyjątków należy postępowanie lekarza ze szpitala w Miliczu: „lekarz w progu zapalił sobie i za-

⁷⁵ K. K., Szpital Akademii Medycznej, Warszawa. Poród: 4 XI 1992 r. List: grudzień 1993 r.

⁷⁶ M. K., Szpital Miejski, Jelenia Góra. Porody: 1969 r., 1971 r., 1980 r., 1991 r. List: 5 VI 1994 r.

⁷⁷ A. K., Szpital im. Raszei, Poznań. Poród: b.d. List: 1993 r.

⁷⁸ M. S., Klinika Położnictwa i Ginekologii Akademii Medycznej, Wrocław. Poród: 25 II 1994 r. List: 19 V 1994 r.

⁷⁹ *Ibidem*.

⁸⁰ E. P., Szpital Położniczy, Milicz. Poród: 27 VI 1993 r. List: 10 II 1994 r.

⁸¹ A. A., ZOZ. Brzeg. Poród: 27 VI 1993 r. List: 1 V 1994 r.

⁸² A. Z., Szpital Miejski, Iłża. Poród: b.d. List: 1993 r.

brał się do zszywiania”⁸³, a następnie, żeby „uczcić” udane zakończenie porodu „otworzył pół litra czystej i wlał sobie pół szklanki. Pił przy mnie i poczęstował również położną, i wznosił toast za udaną robotę”⁸⁴.

Podczas porodu rodzącą kobietę otaczało zwykle wiele osób personelu lekarze ginekolodzy, pediatrzy, położne, czasami salowe. Wszyscy oni jednak zachowywali się tak – jak określiła to jedna z matek – „jakby [kobiety] tam w ogóle nie było, a na fotelu leżała tylko [...] część ciała”⁸⁵. Dominującymi uczuciami kobiet w sali porodowej były więc samotność i opuszczenie: „brakowało mi kogoś, kto by mnie poinformował o przebiegu porodu, potrzymał za rękę, gdy rodziło się dziecko i zwyczajnie zapytał, jak się czuję”⁸⁶.

Czas po porodzie młode matki komentują jako moment, kiedy „kobietami [...] nikt się nie interesuje”⁸⁷. Według ich relacji, moment porodu był linią graniczną, po której przejściu kobieta przestawała być istotna: „cóż moja osoba nie zajmowała już personelu. Urodziłam”⁸⁸. Po urodzeniu dziecka kontakt kobiet z lekarzami sprowadzał się w zasadzie do krótkich, codziennych obchodów: „lekarze zjawiali się tylko podczas obchodu i interesowały ich trzy rzeczy: stopień kurczenia się macicy, gojenie ewentualnych ran i ogólne samopoczucie”⁸⁹.

Jednak i poranny obchód dla wielu kobiet był kolejnym źródłem upokorzenia. Wizyty lekarzy odbywały się bez zachowania podstawowych zasad intymności, łóżka matek stały bardzo blisko siebie, w czasie badania nie były niczym zasłaniane. Pacjentka szpitala w Poznaniu tak scharakteryzowała przebieg obchodu: „wchodzi do pokoju trzech facetów, stają nad łóżkiem i każą się rozkraczyć. Popatrzą i idą do następnej popatrzeć z daleka”⁹⁰.

Obraz lekarzy wyłaniający się z listów kobiet nie zawsze jednak jest tak czarny. Matki z wdzięcznością wspominają tych, którzy okazali się sympatyczni i uśmiechnięci. Każdy życzliwy gest lub słowo ze strony lekarza były zawsze odnotowywane. Dobre wspomnienia całego pobytu w szpitalu wiązały się zwykle z przyjaznym i podmiotowym stosunkiem lekarzy do pacjentek. Kiedy kobieta czuła, że jest traktowana „nie jako sztuka w ilości pacjentek, ale jako pacjentka”⁹¹ i nie była potraktowana jak „przedmiot, który należy poddać obróbce”⁹², jej opis porodu był pozytywny, a wdzięczność wobec personelu ogromna.

Znamienne jest, że wdzięczność i pochwały kobiet zyskiwali ci lekarze, którzy dobrze spełniali swoje obowiązki, wykonywali to, co do nich należy, i odnosili się do rodzących kobiet w sposób, w jaki powinien być traktowany pacjent przez lekarza: „lekarz [...] wprowadzający znieczulenie tłumaczył mi, co robi, jakie wprowadza leki i dłaczego. Zadbął o nawiązanie luźnej i sympatycznej rozmowy. [...] Ginekolog udzielał mi dokładnych informacji o zaawansowaniu akcji porodowej

⁸³ E. P., Szpital Położniczy, Milicz. Poród: 16 X 1983 r. List: 10 II 1994 r.

⁸⁴ *Ibidem*.

⁸⁵ K. S., Wojewódzki Szpital Zespolony, Piła. Poród: 12 IV 1992 r. List: 1994 r.

⁸⁶ H. B., Szpital Ginekologiczno-położniczy, Leśnica. Poród: 11 II 1992 r. List: 1994 r.

⁸⁷ A. Z., Szpital miejski, Iłża. Poród b.d. List: 1994 r.

⁸⁸ J. D., Szpital położniczo-ginekologiczny, Kraków. Poród: 3 IV 1994 r. List: 2 XI 1994 r.

⁸⁹ T. O., Szpital Miejski, Kowary. Poród: 24 XII 1989 r. List: 1993 r.

⁹⁰ B.d., Szpital Św. Rodziny, Poznań. Poród: 1993 r. List: 1994 r.

⁹¹ I. S., B.d. na temat miejsca porodu. Porody: 1991 r., 1993 r. List: 1993 r.

⁹² J. G., Szpital Wojewódzki, Tychy. Poród: b.d. List: 18 VIII 1994 r.

– lekarz był zresztą sympatyczny i serdeczny [...] cały personel medyczny był bardzo grzeczny i uśmiechnięty”⁹³.

Dla kobiet rodzących, lekarz, który traktował je jak osoby czujące i myślące, był jednak zjawiskiem wyjątkowym. Dlatego pozytywnych ocen lekarzy w listach jest mało.

Położne

Położna to z definicji i założenia kobieta zajmująca się udzielaniem rodzącym pomocy medycznej i wsparcia psychicznego. Pierwszą osobą, którą spotykała rodząca matka po przekroczeniu progu szpitala, była właśnie położna. W izbie przyjęć badała postępy porodu i przeprowadzała tzw. czynności przygotowawcze, czyli golenie i lewatywę, oraz wypełniała karty osoby zgłaszającej się do szpitala. Według autorek badanych listów, zachowanie personelu w trakcie tych czynności pozostawiało wiele do życzenia. Kobiety traktowane były w najlepszym razie obojętnie: „W szpitalu zostałam przyjęta bardzo ozięble [...], nikt mnie o nic nie pytał, zostałam »obsłużona« bardzo szybko (golenie, lewatywa, spisanie danych personalnych) [...] ja się w ogóle nie liczyłam”⁹⁴. Sposób, w jaki położne wykonywały swoje obowiązki, powodował, że kobiety odnosiły wrażenie, iż swoim pojawieniem się w szpitalu przeszkodziły pracującemu tam personelowi: „od momentu, kiedy przyjęto mnie na izbę porodową, czułam się jak intruz czy winowajca, który przyszedł zakłócić czyjs spokój”⁹⁵.

Często zachowanie przyjmujących położnych było niegrzeczne, a czasem wręcz chamskie: „pośpiech, krzyki i [...] agresywne nastawienie [...] moje wzdrygnięcia [w trakcie golenia] »dowcipnie« komentowano”⁹⁶. Polecenia były przekazywane w formie nakazów, które wzmacniały w przyszłych matkach poczucie, że znalazły się w szpitalu, aby odbyć karę: „pokazano mi drzwi i kazano się przebrać”⁹⁷, „kazano nam się rozebrać ze swoich koszul”⁹⁸, „pielęgniarka wydawała mi rozkazy, a kiedy nie chciałam golenia [...], to mnie wyzwała”⁹⁹.

Po „oporzędzeniu” w izbie przyjęć kobietę umieszczano w sali porodowej, gdzie przechodziła pod „opiekę” zarówno lekarzy, jak i położnych. Rodzące wielokrotnie skarżyły się w listach, że po przejściu na salę porodową były pozostawiane same sobie: „na dyżurze były dwie położne, które nawet na mnie nie popatrzyły i to dosłownie. Zamontowała mi jedna z nich aparat do słuchania tętna płodu i od tej pory oglądałam tylko ściany i sufit”¹⁰⁰.

Pierwszy okres porodu, który może trwać wiele godzin i jest najtrudniejszą częścią porodu dla kobiet, przez położne był traktowany jako czas, w którym nic się nie dzieje. Położne – osoby, których zadaniem jest wspieranie kobiet właśnie w tej sytuacji, prezentowały absolutną obojętność: „przez 2 godziny i 40 minut nikt się

⁹³ K. K., Klinika Korwita, Poznań. Poród: b.d. List: 1994 r.

⁹⁴ A. L., Szpital Miejski, Biskupiec. Poród: 1998 r. List: 9 XII 1993 r.

⁹⁵ K. K., Szpital Akademii Medycznej, Warszawa. Poród: 4 XI 1992 r. List: styczeń 1994 r.

⁹⁶ A. C., Szpital im. Matki Polki, Łódź. Poród: 28 X 1991 r. List: 1993 r.

⁹⁷ B. S., Szpital Wojewódzki, Zielona Góra. Poród: 3 V 1993 r. List: 17 XII 1993 r.

⁹⁸ A. S., Szpital Miejski, Iława. Poród: sierpień 1989 r. List: 16 VII 1994 r.

⁹⁹ U. C., Szpital Miejski, Konin. Poród: 10 XII 1991 r. List: 1994 r.

¹⁰⁰ A. L., Szpital Miejski, Biskupiec. Poród: 1998 r. List: 9 XII 1993 r.

nie zjawił, nie zobaczył, co się ze mną dzieje. Po tym czasie przyszła położna, bez słowa wykonała zastrzyk i wyszła [...] Gdy zaczęłam rodzić, nikogo przy mnie nie było. Dopiero moje okrzyki »ratunku, pomocy« skłoniły personel do przyjścia.

Natomiast drugi okres porodu – moment rodzenia dziecka, często odbywał się przy akompaniamencie krzyków personelu: „położna i lekarz krzyczeli na mnie, bym parła mocniej, twierdząc, że nie robię tego, jak należy”¹⁰¹. Zamiast słów otuchy i wsparcia, kobiety były straszone: „jedna z położnych szczypała mnie po brzuchu [...] i krzyczała na mnie: »przyj, bo cię zetną, przyj bo się wykrwawisz, chcesz dziecko udusić«”¹⁰².

Zwyczajowe nieinformowanie kobiet o przebiegu akcji porodowej i tym, co się z nimi dzieje, dostarczało rodzącym dodatkowych stresów: „nogi uniesiono mi do góry i zapięto pasami. Ze strachu myślałam, że oszaleję. Nikt do mnie nie mówił. Czulałam się jak przedmiot, z którym można było wszystko zrobić”¹⁰³. Zdarzało się, że w miejsce informacji matki były obrzucane wyzwiskami, jak to miało miejsce w Krakowie: „usłyszałam, że jestem »idiotką i cholerną babą«”¹⁰⁴.

Personel swoim zachowaniem doprowadzał do tego, że matki poświęcały najbardziej wyczekiwany moment całej ciąży i porodu: „pokazano mi dziecko, ale bez dotknięcia, nawet nie prosiłam, bo bałam się reakcji położnej”¹⁰⁵.

Tak jak nie wszyscy lekarze byli wspomniani z rozżaleniem, tak również nie wszystkie położne opisywane w listach były przyczyną traumatycznych przeżyć. Postępowanie personelu, które powinno być normą, stawało się pozytywnym wyróżnieniem: „miła rozmowa w celu wypełnienia karty [...] położna objaśnia [...] jak mam oddychać, [...] pomaga mi [...] ktoś przychodzi, uśmiecha się, rozmawia [...] człowiek jest dla wszystkich taki ważny”¹⁰⁶, „personel ma więcej czasu dla rodzącej kobiety. Nie odczuwa się pośpiechu czy zniecierpliwienia”¹⁰⁷.

Położne wspomniane przez rodzące z wdzięcznością i sympatią to te, które po prostu wykonywały swój zawód z pełną odpowiedzialnością i zaangażowaniem. Na podstawie badanego materiału nie można powiedzieć, że odznaczały się one jakimiś naprawdę wyjątkowymi cechami czy nieprzeciętną ofiarnością: „położna podeszła do mnie z uśmiechem, ten uśmiech był dla mnie niespodzianką. Poczulałam się człowiekiem, więc nie potraktuj mnie jak przedmiotu, który należy poddać obróbce”¹⁰⁸.

Niestety te pozytywne przykłady w analizowanych listach pozostają zdecydowaną mniejszością. Sposób postępowania personelu wobec pacjentek najbardziej określiła kobieta rodząca w szpitalu w Poznaniu, zadając w swoim liście pytanie: „jak długo jeszcze w polskich szpitalach będzie odbywał się gwałt na kobietach”¹⁰⁹.

¹⁰¹ A. Z., Szpital Miejski, Gorzów Wielkopolski. Poród: 21 VIII 1993 r. List: 1993 r.

¹⁰² B. W., ZOZ, Nowy Tomyśl. Poród: 15 VI 1989 r. List: 1993 r.

¹⁰³ B. S., Szpital Wojewódzki, Zielona Góra. Poród: 3 V 1993 r. List: 17 XII 1993 r.

¹⁰⁴ B. T., Szpital im. Żeromskiego, Kraków. Poród: 26 VIII 1993 r. List: 1994 r.

¹⁰⁵ M. K., Szpital Miejski, Jelenia Góra. Porody: 1969 r., 1971 r., 1980 r., 1991 r. List: 5 VI 1994 r.

¹⁰⁶ A. P., Instytut Matki i Dziecka, Warszawa. Poród: 4 VI 1993 r. List: 1993 r.

¹⁰⁷ D. S., Szpital Rejonowy, Sokółka. Poród: 5 XI 1992 r. List: 1994 r.

¹⁰⁸ J. G., Szpital Wojewódzki, Tychy. Poród: b.d. List: 18 VIII 1994 r.

¹⁰⁹ B.d., Klinika Świętej Rodziny, Poznań. Poród: marzec 1994 r. List: 1994 r.

Zakończenie

W analizowanym materiale źródłowym szpital (w tym lekarze i cały personel) został przedstawiony jako instytucja prawie całkowicie odhumanizowana, w której obowiązujące procedury stawiały pacjentkę w pozycji mało znaczącego przedmiotu. Kobieta podlegała „obróbce” w celu wydania na świat kolejnego produktu – dziecka. Oddział położniczy był zorganizowany w taki sposób, by odebrać jak największą liczbę porodów, odczucia pacjentek nie były w tych okolicznościach brane pod uwagę.

Procedury obowiązujące w szpitalach położniczych, tworzące z nich „fabryki do rodzenia dzieci”, w których przyszłe matki czuły się jakby znajdowały się na „taśmie produkcyjnej”, odpowiadają w znacznym stopniu założeniom teorii Goffmana. Gdyby wszystkie zasady narzucone szpitalom położniczym były wykonywane, to placówki położnicze spełniałyby pięć punktów wyszczególnionych przez autora koncepcji instytucji totalnej.

Równocześnie jednak cechą charakterystyczną funkcjonowania szpitala była „nieszczelność” obowiązujących w nim procedur, które dawało się omijać. Przykładowo, pomimo oficjalnego zakazu, „lekarze po znajomości pozwalali wejść rodzinie na oddział”¹¹⁰. W niektórych szpitalach można było przebrać się we własną koszulę, w innych przynoszono dziecko na prośbę matki, czasami zezwalamo na obecność bliskiej osoby. Obowiązującą w tym okresie zasadę rejonizacji, czyli konieczność korzystania z usług szpitala najbliższego miejscu zamieszkania, również dawało się omijać.

W praktyce nikt nie był w stanie skontrolować przestrzegania procedur i, jak się zdaje, nikt nie widział potrzeby takiej kontroli. W rezultacie, wobec braku nadzoru zarówno ze strony instancji nadrzędnych, jak i nieliczenia się z opiniami kobiet, personel funkcjonował w poczuciu znacznej autonomii, co pozwalało na dowolność zachowań wobec kobiet.

Wydaje się, że powodów takiego postępowania lekarzy i położnych można się dopatrywać w obyczajach wytworzonych przez system komunistyczny. Okres PRL, który „przekształcał [społeczeństwo] w »zbiornik« antywartości”¹¹¹, ukształtował specyficzną postawę wobec pracy. W sytuacji, kiedy z jednej strony konstytucja gwarantowała każdemu pracę, a z drugiej realne owoce tej pracy były nieważne i niewidoczne (stałe braki na rynku wszelkiego rodzaju produktów), wytworzył się tzw. socjalistyczny etos pracy, który najkrócej daje się scharakteryzować popularnym powiedzeniem „czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy”. W pewnym uproszczeniu, można powiedzieć, że praca była traktowana jako narzędzie umożliwiające utrzymanie rodziny, ale nie była wartością samą w sobie. Jakość jej wykonywania nie miała znaczenia, a nawet swego rodzaju chlubą było unikanie wykonywania obowiązków.

Takie podejście do pracy mieli również pracownicy służby zdrowia. Traktowali oni swoją profesję jako jeden z zawodów, który się po prostu wykonuje, porównywalny np. z pracą w fabryce, w sklepie czy w biurze. Nie mieli poczucia, że pracują w zawodzie zaufania publicznego, co powinno wiązać się nie tylko z wy-

¹¹⁰ E. P., Szpital Położniczy, Milicz. Poród: 16 X 1983 r. List: 10 II 1994 r.

¹¹¹ A. Podgórecki, *Spoleczeństwo Polskie*, Rzeszów 1995, s. 174.

jątkowo solidnym wykonywaniem obowiązków, ale dodatkowo z odznaczaniem się ponadprzeciętną wrażliwością i uczciwością.

W konsekwencji niskich standardów „fabryki dzieci”¹¹², stworzone odgórnymi przepisami, nabierały najgorszych cech „socjalistycznych zakładów pracy”. Dominowały tam bałagan, brud i niechęć wobec osób, w tym wypadku pacjentek, przeszkadzających w spokojnym przebywaniu w pracy. Oddziały położnicze przeszły tę samą drogę co zakłady produkcyjne, do których były porównywane. Droga ta prowadziła od ideologicznej wizji sterylnego zakładu, mającego służyć rodzeniu dzieci, w którym personel jak robotnicy miał uczestniczyć we współzawodnictwie pracy, do karykatury placówki opieki zdrowotnej, w której zapomniano o podstawowych standardach („zostawiałam za sobą karaluchy chodzące w nocy po pokojach [...] po klamkach”¹¹³, „niesprzątnięte ubikacje [...] walające się po ziemi stopy zakrwawionych podkładów”¹¹⁴).

Akcja „Rodzić po Ludzku”, spowodowała, że sytuacja panująca na oddziałach położniczych została upubliczniona. Zmiany polityczno-społeczne, które się dokonywały na początku lat dziewięćdziesiątych, pozwalały mieć nadzieję na unormowanie stosunków i w tej dziedzinie. Podnoszenie przez media zagadnienia narodzin, potępienie złych nawyków i procedur, przy jednoczesnym propagowaniu pożądanego obrazu porodu, stworzyło nowy wizerunek kobiety i jej roli w trakcie narodzin dziecka. Klinika położnicza nadal jednak pozostaje miejscem, w którym kobiety poddawane są przemocy i traktowane przedmiotowo. Sposób postrzegania szpitala, rola personelu medycznego i metody jego działania, ukształtowane w systemie realnego socjalizmu, okazały się niezwykle trwałe, a zmiany, które się dokonały, niewielkie.

AGNIESZKA WOCHNA (ur. 1964) – pracuje dla Departamentu ds. Kobiet, Rodziny i Przeciwdziałania Dyskryminacji w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej.

Hospital in a Full Production. Polish Maternity Hospitals at the End of the 1980's, the Beginning of the 1990's

This article is dedicated to the functioning of maternity hospitals in the final period of real socialism. The hospital or maternity ward does not fit into the general definition of hospital, among other reasons because the women admitted are overwhelmingly healthy. Therefore clinics of this type should fundamentally differ from other health care institutions that care for sick persons requiring medical care and complicated pharmacological or surgical treatment.

Depending on the letters of women who were patients in maternity wards in the 1980s the author concludes that these particular health care institutions not only functioned according to the same regulations as other hospitals but even according to similar principles as production enterprises. Simultaneously, she dem-

¹¹² K. K., Szpital Rejonowy, Garwolin. Poród: b.d. List: 1994 r.

¹¹³ B. D., Szpital Miejski, Brzeg Dolny. Poród: 22 VI 1992 r. List: 15 XII 1993 r.

¹¹⁴ B. A., Szpital Miejski, Rzeszów. Poród: październik 1989 r. List: 7 VII 1994 r.

onstrate that, due to the form of organization and methods of work caused by the contemporary decision-makers of maternity clinics, they were in principle close to the concept of total institutions, formulated by Erving Goffman. In her work the author poses the question whether in the daily functioning of a maternity hospital these principles were reflected, while the vision of a communist model brought it to the functioning level of the work place in which the woman is the raw material and the child the product.

Analyzing in subsequent sections of the article mandatory hospital procedures, referring to the way in which women in labor were admitted, birth or possibility of contacting the outside world (child's father), the author proves that they sought to fulfill the demands of socialist industry where a person was merely a cog in the machine. The attitude of the personnel, both doctors and midwives, confirms the belief that the maternity hospital was a de-humanized institution in which the woman was treated like an object serving to produce new citizens. However, not always and not everywhere. Characteristic of the functioning of hospitals was the 'porosity' between prescribed procedures toward women and the reigning freedom of behavior of the personnel. In this situation, the author concludes that maternity hospitals in the late 1980s and early 1990s were a specific kind of total institution, rather far removed from the principles guiding models in communist Poland reminiscent of an ideal factory.

Aleksander Kozicki

Oddział Informacyjny Sztabu II Korpusu w latach 1945–1946. Dalsze losy pracowników Oddziału II Sztabu Głównego

W lipcu 1945 r. alianci cofnęli uznanie Rządowi Polskiemu. Już z dniem 1 sierpnia 1945 r. szef Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego Sztabu Naczelnego Wodza, płk dypl. Stanisław Gano, zarządził wprowadzenie nowej organizacji Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego Sztabu Głównego. Szefem pozostał płk Gano, a jego zastępcą ppłk dypl. Leon Bortnowski.

Na miejsce Oddziału II powołano 3 marca 1946 r. Komisję Likwidacyjną, posiadającą nową etatyzację. Na jej czele miał stać przewodniczący w stopniu podpułkownika. Nim Komisja Likwidacyjna zaczęła funkcjonować, rozkazem gen. dyw. Stanisława Kopańskiego z 12 marca 1946 r. przemianowano ją na Komisję Dokumentacyjną. Pierwotnie jej szefem został ppłk dypl. Bortnowski, a następnie płk dypl. Gano¹.

Niezależnie od zmian organizacyjnych strona polska cały czas dążyła do zachowania swojej służby wywiadowczej na następne lata. W celu omówienia tych spraw organizowano liczne konferencje w Londynie i Kairze z udziałem oficerów polskich i brytyjskich. Płk dypl. Gano przedstawił na spotkaniu z komandorem Wilfredem Dunderdalem, ps. „Wilski”, 20 września 1946 r. memoriał będący propozycją zasad funkcjonowania polskiej służby wywiadowczej i prowadzenia przez nią aktywnych działań w roku 1947 i w latach następnych.

Działania polskiego wywiadu miały się opierać na tzw. Schemacie „A” i Schemacie „B”. Pierwszy z nich zakładał pracę Polaków na rzecz lokalnych przedstawicielstw brytyjskich służb wywiadowczych, przez nie kierowaną i finansowaną. Miała ona być nastawiona na zagadnienia miejscowe.

Z uwagi na doraźny charakter pracy grup mających być zaangażowanymi w Schemacie „A” ważniejsza była praca wywiadu polskiego w Schemacie „B”. Jego celem miało być działanie informacyjne na rzecz Brytyjczyków w dziedzinie spraw sowieckich oraz wszystkich krajów znajdujących się w sowieckiej strefie wpływów, ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Zakładano, że kolejnym krokiem będzie przygotowanie sieci wywiadowczej w zachodniej i południowej Europie oraz

¹ IPMS, A.XII.24/35, Wprowadzenie w życie nowej organizacji Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego, Londyn, 30 VII 1945 r., k. 1–2.

ewentualnie na Środkowym Wschodzie, na wypadek rozszerzenia się wpływów sowieckich na te obszary w wyniku zasadniczych zmian politycznych lub wojny. Oba zadania miały być wykonywane przez tę samą sieć placówek.

Działalność informacyjna miała się opierać na zdobywaniu informacji dzięki:

1. penetracji Polski i innych krajów znajdujących się pod sowiecką dominacją przez placówki ulokowane na kontynencie (Szwecja, Niemcy, Włochy);
2. zorganizowaniu przez centralę w Londynie samodzielnie funkcjonującej sieci obserwacyjnej w Polsce i ewentualnie sąsiednich krajach, złożonej z nielicznych dobrze dobranych rezydentów;
3. przyjmowaniu materiałów od organizacji podziemnych działających w Polsce;
4. przesłuchiowaniu uciekinierów z Polski, którzy dotarli na Zachód (do tej pory zajmowały się tym polskie oddziały wojskowe na kontynencie, które miały być ewakuowane do Wielkiej Brytanii pod koniec 1946 r.);
5. prowadzeniu radiowywiadu, o ile strona brytyjska zapewni odpowiednie rozmieszczenie kryptologów i dostarczy odpowiedniego materiału z nasłuchu.

W momencie konfliktu zbrojnego lub przejścia władzy w danym kraju przez komunistów centrala w Londynie oraz cała sieć Schematu „B” miały być gotowe do rozbudowy sieci obserwacyjnej we wskazanych krajach dzięki osiadłym tam Polakom (charakteryzowanym jako antykomunistyczna „Piąta Kolumna”). Siatka miała dysponować sprzętem radiowym, fotograficznym, stosownymi szyframi itp., dzięki czemu mogła być niezależna od problemów komunikacyjnych, które zaistniałyby w momencie zaostrenia sytuacji politycznej².

Niezależnie od planów na przyszłość doraźnie personel planowanej centrali miał wejść do H. Q. Polish Resettlement Corps (Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia) pod nazwą „Special Records Section” i posiadać tam etaty. Nie jest dziś znana formalna odpowiedź brytyjska na tę propozycję. Jednakże dalszy bieg wypadków upoważnia do stwierdzenia, że przynajmniej część polskich postulatów została przez Brytyjczyków zaakceptowana. Komisja Dokumentacyjna stała się integralną częścią PKPR, a część działań opisanych w Schemacie „B” została zrealizowana w utworzonej na bazie II Korpusu sieci wywiadu, działającej w drugiej połowie lat czterdziestych pod kryptonimem „Biuro Planowania”.

Organizacja i działanie Oddziału Informacyjnego Sztabu II Korpusu

Tak zreorganizowanej centrali był podporządkowany Oddział Informacyjny Sztabu II Korpusu. Mimo zależności służbowej Oddział Informacyjny z siedzibą w Anconie był w rzeczywistości autonomiczny, a zakres jego penetracji terytorialnej powiększył się jeszcze w lipcu 1945 r., po podporządkowaniu Ekspozytury ESUW (Środkowy Wschód) dowództwu we Włoszech. Do momentu ewakuacji II Korpusu i Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie do Wielkiej Brytanii zakres pracy rozpoznawczej Oddziału Informacyjnego obejmował olbrzymi obszar geograficzny Bliskiego i Środkowego Wschodu, Bałkanów, Europy Środkowej i Wschodniej oraz Włoch i Francji.

² IPMS, A.XII.24/58, Likwidacja Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego Sztabu Głównego, b.d. i m.w., k. 1–2; *ibidem*, A.XII.24/35, Podstawa: Rozkaz Szefa Sztabu Głównego: L.dz.306/tjn./ Org. 46 z dnia 7 III [19]46 r. oraz Rozkaz Szefa Sztabu Głównego: L.dz.311/tjn/Org.46 z dnia 7 III [19]46 r.

Na czele Oddziału Informacyjnego stał płk dypl. Wincenty Adam Bąkiewicz, po nim funkcję tę przejął w lipcu 1946 r. ppłk dypl. Tadeusz Rudnicki³, zastępcą był początkowo mjr/ppłk dypl. Stanisław Kijak⁴, następnie zaś ppłk dypl. Marian Zimnal⁵. Oddział Informacyjny sztabu II Korpusu miał oficera łącznikowego w Atenach. Był nim w latach 1945–1947 por. inż. Jerzy Piątkowski⁶. Szefowi Oddziału Informacyjnego podlegały dwie ekspozytury. Pierwszą, wcześniej wspomnianą, Ekspozyturą ESUW z siedzibą w Jerozolimie, kierował mjr Franciszek Wierzbicki, któremu podlegał oficer łącznikowy w Kairze. Drugą ekspozyturą o kryptonimie „W” kierował początkowo mjr Jan Pacak⁷, a następnie mjr Z. Starkiewicz⁸. W jej centrali, podzielonej na wydziały i referaty, było zatrudnionych nie więcej niż czterdziestu ludzi⁹. Podlegała jej sieć placówek rozsianych od południa Włoch po Austrię, Bawarię i Francję. Poszczególne placówki dysponowały oficerami eksponowanymi¹⁰, a niektóre punktami przesyłowymi.

Na północ od Alp, w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, znajdowała się Placówka „Murnau”, kierowana przez mjr. Walerego Cypryszewskiego, zlokalizowana w Obozie Polskich Oficerów Murnau. Po likwidacji obozu zakres prac tej komórki wywiadu przejęła placówka w Rosenheim, kierowana przez mjr Witkowskiego. W brytyjskiej i amerykańskiej strefie kontrolnej Austrii działały następujące placówki wywiadu II Korpusu: w Salzburgu (amerykańska strefa kontrolna Austrii), kierowana przez mjr. Żylińskiego i w Linz (miasto na granicy amerykańskiej i sowieckiej strefy kontrolnej w Górnej Austrii), kierowana przez mjr. Kokorniaka. We francuskiej strefie kontrolnej Austrii istniała placówka w Innsbrucku, którą kierował mjr Wojtyra¹¹. Miała ona duże znaczenie, ponieważ zapewniała łączność pomiędzy południowymi Niemcami a Włochami. We Włoszech placówki wywiadu Ekspozytury „W” znajdowały się w: Mediolanie (kierowana przez mjr. Wierskiego), w San Remo (kierowana przez kpt. Jeżewskiego), w Neapolu (kierowana przez por. Stanisława Chaszkowskiego¹²), w Bari (kierowana przez kpt. Jaskorzyńskiego¹³) i Rzymie (kierowana przez mjr. Stefana Tejchmana, a od października 1947 r. przez por. Mieczysława

³ IPMS, 138/177C, Informacja o zmianie na stanowisku szefa Oddziału Informacyjnego II Korpusu, Ancona, 10 VII 1946 r., k. 1.

⁴ IPMS, 138/250, Opracowanie: *Włochy. Przegląd polityczny, gospodarczy i społeczny*, b.m.w., 28 III 1945 r., k. 48.

⁵ IPMS, 138/275, Zestawienie materiałów w sprawie adw. Zbigniewa Stypulkowskiego, b.m.w., 19 VII 1946 r., k. 1.

⁶ IPMS, 138/262, Wniosek o odznaczenie Krzyżem Zasługi z Mieczami por. Jerzego Piątkowskiego, b.d. i m.w., k. 1–2.

⁷ IPMS, 138/250, Opracowanie: *Włochy. Przegląd polityczny, gospodarczy i społeczny*, b.m.w., 28 III 1945 r., k. 48.

⁸ Autorowi nie udało się ustalić imienia osoby.

⁹ IPMS, 138/178C, Meldunek Janusza Kowalewskiego z referatu polityczno-propagandowego do szefa Wydziału IV, b.m.w., 5 IX 1946 r., k. 1.

¹⁰ Oficer eksponowany – oficer służbowo podlegający komendantowi (kierownikowi) placówki wywiadowczej, pracujący poza miejscem jej stacjonowania.

¹¹ IPMS, 138/177C, Wzór podpisu nowego szefa Oddziału Informacyjnego II Korpusu, Ancona, 10 VII 1946 r., k. 1.

¹² IPMS, 373/17, Meldunek por. Chaszkowskiego do szefa Ekspozytury „W”, Pernhos Camp, 6 V 1947 r., k. 1. Autorowi nie udało się ustalić imienia wymienionej osoby.

¹³ IPMS, 138/146, Radiogram kierownika Placówki „Z” do szefa Wydziału II Oddziału Informacyjnego, 10 X 1946 r., k. 1.

Kraczkiewicz¹⁴). W Merano (Tyrol – Południowa Adyga) znajdowała się komórka wywiadu, będąca prawdopodobnie punktem przesyłowym, kierowana przez ppor. Rychlewicza¹⁵. W miejscowości Mirano (Wenecja Eugenejska) znajdowała się także Placówka Wywiadu „Bałkany” kierowana przez kpt. Jana Jaworskiego. Zajmowała się ona rozpracowaniem krajów bałkańskich i występującej tam penetracji sowieckiej. Wielu oficerów rezydowało w Austrii. Ostatnią placówką podporządkowaną mjr. Starkiewiczowi była Placówka „Marsylia” o kryptonimie „M”, którą kierował kpt. Henryk Mackiewicz.

Oddział Informacyjny Sztabu II Korpusu miał również Referat Polityczno-Propagandowy – komórkę analityczną zajmującą się zagadnieniem komunizmu w państwach opanowanych przez ZSRR i w Europie Zachodniej. Jej filarem był komunistyczny „apostata” w przeszłości, przyjaciel Mariana Spychalskiego – Janusz Kowalewski¹⁶.

Placówka „Marsylia”

Od zakończenia wojny placówka zajmowała się wieloma zagadnieniami: rozpracowaniem wywiadu sowieckiego, aktywnością wywiadu Rządu Tymczasowego (warszawskiego), ogólną sytuacją polityczną oraz postawą władz we Francji. Ważnym aspektem działalności tej komórki wywiadu polskiego było zbieranie informacji na temat aktualnej sytuacji w Polsce od uciekinierów z kraju. Penetracja placówki w terenie odbywała się przede wszystkim dzięki informatorom doraznym i personelowi własnemu. Personel etatowy stanowiło dwóch oficerów w Marsylii, jeden oficer eksponowany w Paryżu i jeden oficer eksponowany w Lille, kierownikiem całości był kpt. Henryk Mackiewicz. Placówka w Marsylii była wspomagana przez punkt ewakuacyjny w Nicei, którego zadaniem było zapewnienie sprawnego przerzutu ludzi pomiędzy centralą we Włoszech a placówką. Punkt ten kierowany był przez por. Buszka.

Placówka bacznie obserwowała działania Sowieckiej Misji Wojskowej w południowo-zachodniej Francji (misją tą kierował płk Pastuchow). Została ona zlikwidowana 30 września 1945 r. na skutek żądania władz francuskich, które dążyły do likwidacji wszystkich alianckich misji wojskowych jako zbędnych w warunkach ładu powojennego. Na miejsce misji wojskowej powołano Biuro Oficera Łącznikowego, którym został mjr Bieriezin. Jego zastępcą został bliżej nieustalony starszy lejtnant NKWD, który był szefem wywiadu i kontrwywiadu na południową Francję i zarazem łącznikiem z referatami wojskowymi konsulatów warszawskich w południowo-zachodniej Francji. Siedziba biura znajdowała się w Chateau Gombert pod Marsylią, gdzie kwaterowała sowiecka jednostka wojskowa.

Jak ustalono, wywiad i kontrwywiad reżimu warszawskiego był z kolei kierowany centralnie przez Misję Wojskową w Paryżu, na której czele stał płk Marian

¹⁴ IPMS, 373/17, Meldunek mjr. Stefana Tejchmana do szefa Ekspozytury „W”, Pernhos Camp, 6 V 1947 r., k. 1.

¹⁵ IPMS, 138/177C, Wzór podpisu nowego szefa Oddziału Informacyjnego II Korpusu, Ancona, 10 VII 1946 r., k. 1.

¹⁶ IPMS, 138/178C, Meldunek Janusza Kowalewskiego do szefa Wydziału IV, b.m.w., 5 IX 1946 r., k. 1.

Naszkowski. Głównymi kierunkami zainteresowania wywiadu misji był II Korpus i 1. Dywizja Pancerna PSZ.

Jednym z podstawowych zadań Placówki „M” było rozpracowanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, organizacji wchodzących w jego skład, źródeł finansowania oraz sposobów współpracy z komunistami francuskimi. Pierwszoplanowym zadaniem było ujawnienie istnienia i ustalenie zakresu działalności „Milicji Patriotycznej”, głęboko zakonspirowanej organizacji paramilitarnej. Była ona ścisłym odpowiednikiem rozwiązanej przez Charlesa de Gaulle’a, lecz nadal działającej w konspiracji francuskiej „Milice Patriotique”. Zorganizowana na wzór wojskowy, dysponowała uzbrojeniem, własnym wywiadem i sądem. Ochroniała zebrania i uroczystości organizowane przez PKWN lub Komunistyczną Partię Francji. Bardzo ściśle współdziałała ze swoją francuską odpowiedniczką, m.in. przechowywała i przewoziła broń przeznaczoną dla Francuzów. Podczas wizyty ministra Stefana Jędrzychowskiego w Lyonie straż na Rue de la Republique oraz w samym gmachu, w którym odbywało się spotkanie, była pełniona przez polskich i francuskich członków milicji, ubranych po cywilnemu i uzbrojonych w broń krótką. Członkowie obu milicji wykonywali wspólnie wyroki śmierci na dawnych konfidentach gestapo. Jak ustaliła Placówka „M”, milicja francuska kierowana była bezpośrednio przez Komitet Wykonawczy KPF, a milicja polska przez okręgowych sekretarzy PKWN bądź ich zastępców.

Placówka „Bałkany”

Placówka „Bałkany” zajmowała się zbieraniem informacji z Jugosławii i krajów ościennych, ze szczególnym uwzględnieniem Austrii. Priorytetem było rozpracowanie komunistów Josifa Broz-Tito i ich penetracji we Włoszech. Dziś nie jest znana obsada personalna tej placówki. Na podstawie szczątkowych informacji z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że w drugiej połowie 1945 r. kierował nią kpt. Henryk Kowalik, następnie zaś kpt. Jan Jaworski. Od połowy 1946 r. placówka mieściła się w Mirano, prowincja Mestrea (Wenecja Eugenejska) i miała ekspozyturę w miejscowości Dobiaco w okolicach Cortina d’Ampezzo. Oficerowie eksponowani rezydowali na północ od Alp, w brytyjskiej strefie okupacyjnej Austrii. Praca polskiego wywiadu skupiała się na czterech głównych wątkach: sowieckiej penetracji w Jugosławii, szczegółowym rozpracowaniu Jugosłowiańskiej Armii Ludowej, zbrojnym ruchu oporu oraz penetracji wywiadu Tity we Włoszech i w krajach ościennych.

Ustalono, że w Belgradzie znajdowała się sowiecka Misja Wojskowa z gen. Kisielowem na czele, przez którą przechodziły wszystkie szczegółowe zarządzenia, wytyczne i rozkazy. W Jugosławii stacjonowało 10 tys. żołnierzy sowieckich. W oddziałach jugosłowiańskich masowo wykorzystywano oficerów i podoficerów sowieckich w charakterze instruktorów bądź oficerów łącznikowych. Kadry szkolono również na uczelniach w ZSRR. 200 podoficerów wysłano do Szkoły Artylerii w Moskwie, 150 podoficerów do Szkoły Lotniczej również w Moskwie, 150 podoficerów do Szkoły Morskiej w Sewastopolu, 250 podoficerów do Szkoły Piechoty w Moskwie, około 100 oficerów i podoficerów na sześciomiesięczny Kurs Służby Materiałowej, obejmujący zwiedzanie zakładów zbrojeniowych w różnych częściach ZSRR. Ponadto na szkolenie w Akademii Sztabu Generalnego wyjechało

40 generałów i oficerów sztabowych. W tej grupie znaleźli się: jeden z najzdolniejszych dowódców armii jugosłowiańskiej, dowódca 4. Armii, gen. por. Peko Dapcević oraz zastępca szefa Sztabu Głównego, gen. mjr Rade Mamović. Wiek oficerów udających się na szkolenia (oprócz oficerów sztabowych) wynosił 19–24 lata.

Armia jugosłowiańska stała się w znacznym stopniu bazą sowieckiego wsparcia dla działań zbrojnych komunistów albańskich i greckich. Już od lipca do grudnia 1945 r. dwie dywizje albańskie szkoliły się po jugosłowiańskiej stronie granicy. W sierpniu 1946 r. 50 oficerów i 200 podoficerów albańskich zapoznawało się z organizacją i szkoleniem armii jugosłowiańskiej. Prawdopodobnie w tym samym czasie 100 innych oficerów i 300 podoficerów kształciło się w ZSRR. Ustalono, że gen. Mehmet Shehu (charakteryzowany jako zagorzały komunista i zdolny generał), który został w połowie 1946 r. szefem Sztabu Głównego, był wcześniej na dziewięciomiesięcznym kursie w Moskwie. W Szkole Lotniczej w Panczewie pod Belgradem w czerwcu 1946 r. było 31 kursantów Albańczyków. Armia albańska otrzymywała również przez Jugosławię sowiecki sprzęt.

Oprócz Albańczyków na pomoc mogli także liczyć greccy żołnierze komuniści. Na początku 1946 r. w Wojewodinie znalazło schronienie kilka tysięcy Greków. Ponadto ustalono, że Brygada ELAS wchodziła w skład jugosłowiańskiej 4. Dywizji Piechoty¹⁷.

Placówka „Balkany” podejmowała działania typowe dla wywiadu wojskowego. Podstawowym zadaniem, które zostało wykonane perfekcyjnie, było ustalenie składu i rozmieszczenia poszczególnych rodzajów broni. Armia lądowa była doskonale rozpracowana. Przede wszystkim zdobyto informacje o strukturze i przeobrażeniach wojska, w tym organizacji naczelnych władz wojskowych na przełomie 1945 i 1946 r.

Charakterystyczny dla sytuacji wewnętrznej Jugosławii był opór zbrojny, który musieli przełamać komuniści, aby zdobyć pełnię władzy. Podstawowym zadaniem polskiego wywiadu było więc ustalenie, jakie ugrupowania zbrojne działają w poszczególnych częściach kraju. Jak podkreślano, największe oddziały zbrojne tworzyli czetnicy gen. Dragoljuba Mihajłowicia i współdziałające z nimi niewielkie grupy Chorwatów i Słoweńców. Wywiadowi polskiemu udało się precyzyjnie określić lokalizację i stan osobowy największych zgrupowań partyzanckich.

Uwadze polskiego wywiadu nie uszła również aktywność komunistów jugosłowiańskich poza granicami ich kraju. W opracowaniach szczegółowych podkreślano, że Tito wykonuje działania jako jeden z organów penetracji ZSRR w tej części Europy. W tym celu nawiązano ściśle kontakty z partiami komunistycznymi Włoch, Austrii, Albanii i Grecji. We Włoszech powstały liczne „Jugosłowiańskie Komitety Wyzwolenia” lub „Jugosłowiańskie Misje Wojskowe” w wielu większych miastach, do których należały: Rzym, Mediolan, Turyn, Bolonia, Genua, Neapol, Taranto, Bari i przede wszystkim sporny Triest. Polscy analitycy podkreślali, że komórki te działały na rzecz centrali bądź Komunistycznej Partii Włoch. Ich aktywność była na tyle duża, iż zwróciła na siebie uwagę aliantów, którzy począwszy od 26 października 1945 r., zaczęli je likwidować.

Penetracja jugosłowiańska we Włoszech odbywała się jednakże przez prowincję Venezia Giulia, a konkretnie poprzez sporny Triest. Co ciekawe, przywódca

¹⁷ IPMS, 138/192, *Jugosłowiańskie Siły Zbrojne*, b.m.w., Mirano, wrzesień 1946 r., k. 6.

KPW Palmiro Togliatti popierał roszczenia jugosłowiańskie. Taktyka Tity była charakteryzowana jako zbliżona do niemieckiej w stosunku do Gdańska przed 1939 r. Korzystano z migracji, aby przetrzymać swoich ludzi na włoską stronę spornej prowincji. Polski wywiad oceniał, że znajduje się tam około 2000 wyszkolonych agentów i terrorystów. Zauważono przenikanie coraz większej liczby Słoweńców na stronę włoską, napady, morderstwa, zabójstwa oraz porwania emigrantów jugosłowiańskich, opozycyjnie nastawionych do reżimu Tity. Komuniści jugosłowiańscy nie zaniebdywali również legalnej walki politycznej. Agenci organizowali strajki w triesteńskim porcie oraz inspirowali składanie petycji do władz alianckich z tysiącami podpisów osób protestujących przeciwko rzekomemu szykanom włoskim wobec Słoweńców lub żądającym wprost włączenia Triestu do Jugosławii. Podobne metody stosowano do penetracji spornej, austriackiej Karyntii oraz greckiej części Macedonii tzw. Egejskiej, gdzie Jugosłowianie próbowali stworzyć niepodległą Macedonię ze stolicą w Salonikach.

Placówka „Bałkany” konstatowała, że prowincje: włoska Venezia Giulia, austriacka Karyntia i grecka Macedonia są najbardziej dogodnymi miejscami dla penetracji wywiadu sowieckiego, który w tym celu wykorzystuje OZNA¹⁸, znając teren i najłatwiej nawiązująca kontakt z miejscowymi komunistami¹⁹.

Podstawowe znaczenie dla rozpoznania działań komunistów jugosłowiańskich we Włoszech miało ujawnienie agentury na Półwyspie Apenińskim, w szczególności w Trieście. Udało się to wywiadowi polskiemu: ujawniono, że szefem OZN-y był tam dr Mario Masera. W Trieście przebywał również szef wywiadu na Słoweńskim Przyszorzu mjr Zuran. Zdemaskowano także m.in. następujących agentów w głębi kraju: mjr. Kresimira Borasa w Neapolu, por. Stankę Bialousa, drugiego oficera Misji Jugosłowiańskiej w Mediolanie, Arsena Milatowicia, delegata Tity w Rzymie i Mediolanie (charakteryzowanego jako bardzo zdolnego agenta). Zidentyfikowano także dwie agentki, których zadaniem było kontaktowanie się z Komunistyczną Partią Włoch: Olgę Stojanović (Rosjankę), która wcześniej rozpracowywała obóz uchodźców w Fermo oraz Milkę Sulan w Neapolu²⁰.

Trudno na zakończenie niepełnego przeciw opisu działań Placówki „Bałkany” nie zdobyć się na konstatację, że stopień rozpracowania komunistycznej Jugosławii, jej działań we Włoszech oraz w krajach ościennych, a także ustalenie stosunków wewnętrznych (zbrojna opozycja), budzi nawet po latach zdumienie. Żal, że po dziś dzień zagadnienie to nie zostało przybliżone opinii publicznej.

¹⁸ Odeljenje za Zaštitu Naroda (pol. Wydział Obrony Narodu) – jugosłowiańska, komunistyczna służba wywiadu i kontrwywiadu. Powołana do istnienia 13 V 1944 r. Jej komendantem był Aleksander Ranković. Początkowo łączyła wywiad i kontrwywiad bez podziału na służby wojskowe i cywilne. W lipcu 1945 r. rozgraniczono część wojskową i cywilną. Ostatecznie w marcu 1946 r. powstał wojskowy kontrwywiad KOS i cywilna służba bezpieczeństwa UDBA.

¹⁹ *Ibidem*, k. 22–23.

²⁰ IPMS, 138/192, *Rozpoznanie narodów obcych w Jugosławii do dnia 01.01.1946, Lista agentów Tity względnie różnych odprysków*, Dział Zadań Specjalnych Oddziału Informacyjnego II Korpusu, b.d., k. 17. Polski wywiad zwracał również uwagę na tzw. odpryski, czyli osoby podejrzane o współpracę z komunistycznym wywiadem jugosłowiańskim, a będące formalnie rojalistami. Byli to: mjr Jovo Dabović (Serb), szef rojalistycznej Misji Wojskowej w Mediolanie, zatrzymany w Salzburgu, mjr Aleksander Stosić (Serb), zamieszkały w Padwie przy Andree Gritti 6, ppłk Ljubo Patak vel Jovanović, rzekomy oficer wywiadu oraz por. Sava Rakin (Serb) pracujący w Padwie, charakteryzowany jako hochsztapler.

Ekspozytura ESWU

Ekspozytura ESWU była jednostką o licznym składzie osobowym. Podlegał jej niezwykle rozbudowany obszar penetracji wywiadowczej: kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu, tj. Persja (Iran), Irak (wraz z emiratem Kuwejtu), Turcja, Syria, Liban, Palestyna, Transjordania (Jordania) i Egipt. Dodatkowo dzięki źródłom żydowskim uzyskiwano bardzo cenne wiadomości polityczne i wojskowe z Polski i w mniejszym zakresie z ZSRR. Zbierano również doraźne informacje o innych krajach opanowanych przez komunistów.

Ekspozytura miała swoją siedzibę w Jerozolimie oraz oficera łącznikowego w Kairze; był nim por. Piotr Wysoki. Całością prac kierował mjr Franciszek Wierzbicki.

Charakteryzując politykę sowiecką i sytuację na Bliskim i Środkowym Wschodzie, polski wywiad używał pojęcia „balkanizacji”. W opracowaniach zwracano uwagę, że ZSRR próbuje destabilizować sytuację w regionie wszelkimi możliwymi środkami. Zarysowały się dwie doraźne taktyki. W Egipcie czynniki sowieckie kontaktowały się z partiami opozycyjnymi, grając na szowinizmie narodowym, ciężkiej sytuacji gospodarczej i wzrastającym nastawieniu antyangielskim miejscowej ludności. W Syrii i Libanie współpracowały z lokalnymi partiami komunistycznymi, walczącymi ze wzrastającym bezrobociem, a w Iraku wykorzystywały prądy nacjonalistyczne i powszechne żądanie wycofania wojsk brytyjskich.

W Palestynie działania sowieckie nakładały się na konflikt żydowsko-arabski oraz walki z Brytyjczykami. Sowietci dążyli do wyparcia Wielkiej Brytanii z regionu i zajęcia w zakamuflowany, a następnie już otwarty sposób jej miejsca. Narzędziem w tej walce o wpływy była Komunistyczna Partia Palestyny (PCP). Pracę sowiecką na Bliskim Wschodzie koordynowało poselstwo ZSRR w Kairze przez przedstawicielstwo dyplomatyczne w Bejrucie. Pracą bieżącą w terenie kierował poseł tej ostatniej placówki Sołod, który często wyjeżdżał do Palestyny. Ze strony żydowskiej łączność z Sowietami utrzymywał sekretarz Wydziału Masowego przy Komitecie Centralnym PCP Gorzechowski. Jego zadaniem było kierowanie strajkami i demonstracjami we współpracy z komunistami osadzonymi w związkach zawodowych. W maju 1946 r. nastąpiła reorganizacja związana z większą aktywnością brytyjskich władz bezpieczeństwa, polegająca na pogłębieniu konspiracji. Działania Brytyjczyków spowodowały, że ograniczono bezpośrednie kontakty z poselstwem na rzecz wydłużonej, lecz bezpiecznej drogi przez Paryż. Sowietci wykorzystywali Komitet Centralny Komunistycznej Partii Francji, którego zadaniem było przekazywanie dyrektyw i pieniędzy dla wszystkich partii komunistycznych na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Łącznikiem pomiędzy Francuzami a komunistami żydowskimi był Wilner, który oficjalnie działał jako właściciel biura handlowego w Tel Awiwie. Kanał ten służył do przekazywania środków finansowych dla PCP; dyrektywy polityczne płynęły zaś tzw. starym kanałem łączności przez Sołoda do Gorzechowskiego.

W społeczności arabskiej komunisci w Palestynie nie działali pod szyldem partii komunistycznej, lecz jako Arabska Liga Wyzwolenia Narodowego (ALNL). Organizacja ta miała dwie przybudówki – Komitet Robotniczy i ugrupowanie o nazwie Arabscy Intelktualiści. Do nadzoru nad komunistami arabskimi wyznaczono drugiego sekretarza poselstwa sowieckiego Agranowa; ze strony arabskiej współpracował z nim przewodniczący Arabskich Intelktualistów Bendak.

Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że dyrektywy polityczne i finansowanie było dostarczane do ALNL przez żydowską PCP. Polski wywiad dotarł do sowieckiej instrukcji, która mówiła: „Ze względu na istniejącą sytuację polityczną w Palestynie obie partie mają występować na zewnątrz osobno, natomiast wewnątrz winne być połączone ścisłym kontaktem”. Według planów sowieckich, należało nakierować działania PCP i ALNL na walkę z Brytyjczykami, utworzenie w Palestynie samodzielnego dwunarodowego państwa oraz – co najważniejsze – uzyskanie protektoratu ZSRR nad całą Palestyną w okresie przejściowym. W połowie 1946 r. wywiad polski sygnalizował, że hasła zwalczania paktu brytyjsko-transjordańskiego, lansowane przez oba ugrupowania, są identyczne²¹.

Działalność sowiecka nakładała się na konflikt palestyńsko-żydowski. Ekspozytura nie miała złudzeń, że konflikt ten eskaluje bez perspektywy na rozwiązanie kompromisowe. W sprawozdaniu z października 1946 r. pisano: „według opinii kół żydowskich i arabskich problem Palestyny nie zostanie rozwiązany przy okrągłym stole”. Czas niestety potwierdził trafność tych ocen²².

Palestyna stała się w sposób zaskakujący miejscem pozyskania wielu bardzo cennych i precyzyjnych informacji z Polski; ich źródłem była Agencja Żydowska. W meldunkach polskiego wywiadu występuje jako źródło: Departament Polityczny Agencji Żydowskiej²³ lub komórka wywiadowcza Agencji Żydowskiej²⁴. Sama Agencja otrzymywała te informacje od Żydów polskich i sowieckich pozostających w służbie politycznej lub wojskowej ZSRR²⁵. Jest dziś sprawą otwartą, czy wywiad pozyskał te materiały w ramach współpracy, zakupu czy w sposób agencuralny. Światło na tę sprawę rzuca fakt, iż Polakom udało się pozyskać cenne informacje o sytuacji w Polsce z raportu przesłanego przez Agencję organizacjom żydowskim w Stanach Zjednoczonych.

Źródła żydowskie informowały, że miała być przeprowadzona prowokacja sowiecka polegająca na zainicjowaniu spisku w Wojsku Polskim z udziałem wielu oficerów i żołnierzy rzekomo należących do Narodowych Sił Zbrojnych. Celem tych działań miało być usunięcie ludzi, którzy trafili do wojska w latach 1945–1946. Agencja Żydowska sama oceniała, że w Wojsku Polskim rzeczywiście znajduje się duży odsetek osób współpracujących z podziemiem niepodległościowym. Miała to potwierdzać informacja, iż podczas referendum w obwodach: krakowskim, radomskim i poznańskim Polskie Stronnictwo Ludowe otrzymało od ludzi z wojska i Urzędu Bezpieczeństwa dowody taktyki rządowej i fałszerstw. Była to jedna z wielu informacji pozyskanych przez wywiad polski, a dotycząca zagadnień kluczowych dla rozwoju sytuacji w kraju.

²¹ SPP (depozyt IPMS), A.XII.24/141B, Raport szefa Oddziału Informacyjnego II Korpusu do przewodniczącego Komisji Dokumentacyjnej Sztabu Głównego w Londynie: *Dyrektywy sowieckie dla komunistów w Palestynie*, Ancona, 12 VIII 1946 r.

²² IPMS, 138/227, *Sprawozdanie o sytuacji wojskowo-politycznej i penetracji na Środkowym Wschodzie*, 7 XII 1946 r., k. 26.

²³ IPMS, 138/249, Meldunek szefa Ekspozytury do szefa Oddziału Informacyjnego II Korpusu: *Informacje z Polski*, 5 VIII 1946 r., k. 1.

²⁴ IPMS, 138/178A, Meldunek szefa Ekspozytury do szefa Oddziału Informacyjnego II Korpusu: *Wiadomości z Polski*, Jerozolima, 28 V 1946 r., k. 1.

²⁵ IPMS, 138/249, Meldunek szefa Ekspozytury do szefa Oddziału Informacyjnego II Korpusu: *Informacje z Polski*, 5 VIII 1946 r., k. 1.

Szczególną uwagę polski wywiad na Bliskim Wschodzie kierował na pozyskanie informacji o procesie sowietyzacji, który przebiegał na ziemiach polskich. Również w tym przypadku niezwykle cenne okazały się informacje z Agencji Żydowskiej, które w sposób naturalny pozwalały ocenić udział mniejszości żydowskiej w tych działaniach.

Jak szacowano, w latach 1941–1945 około 2500 do 3000 Żydów polskich wchodziło w skład sztabów i grup partyzanckich w ZSRR oraz na ziemiach polskich. Ludzie ci stworzyli rdzeń organizacji prosowieckich. Już w 1945 r. w środowiskach Żydów polskich w ZSRR zaczęły pracować prosowieckie organizacje żydowskie, np. Liga Antyfaszystowska, Reprezentacja i Komitet Żydów Polskich w Moskwie. Ich członkowie przeprowadzili selekcję polityczną reszty społeczności. Zachęcano młodzież do zapisywania się na przeszkolenia „aktywów”, które były organizowane w szkołach rejonowych i okręgowych, w miejscowościach, grupujących większe skupiska Polaków i Żydów. Pierwszeństwo w powrocie do Polski mieli ludzie zaangażowani w tego rodzaju kształcenie oraz biorący udział we współzawodnictwie pracy oraz mający „czystą kartę polityczną z okresu pobytu w Polsce”. Przed repatriacją wszyscy spełniający warunki polityczne otrzymywali przydziały szkoleniowe do administracji cywilnej, sądownictwa, przemysłu, rolnictwa, rzemiosła, bezpieczeństwa (milicji) oraz organów śledczych. W ZSRR zorganizowano trzy szkoły w zakresie służby bezpieczeństwa. Przeszkolenie trwało sześć miesięcy. Dla sędziów i funkcjonariuszy śledczych utworzono dodatkowe kursy. Absolwentom wręczano przydziały według miejsca zamieszkania przed 1939 r. lub w miejscowościach, w których byli zorientowani w miejscowych stosunkach. Żydzi zza linii Curzona, w większości komuniści bądź partyzanci, byli przydzielani do większych miast i komend milicji. Ich rodziny przenoszono na ziemie zachodnie i północne. Według pozyskanych informacji, 30 proc. repatriowanych Żydów zostało zatrudnionych w administracji i przemyśle, a 70 proc. w milicji i UB. Agencja Żydowska donosiła, że takie działania były jedną z zasadniczych przyczyn wzrostu antysemityzmu z Polsce²⁶.

Polscy wywiad ustalili również, że Agencja Żydowska przez swoich agentów przyjmuje od osób przebywających na Zachodzie wpłaty w funtach i dolarach, przeznaczone dla ziomek znajdujących się w strefie sowieckiej. Równowartość tych kwot była wypłacana adresatom według kursów czarnorynkowych. Transakcje tego rodzaju odbywały się na dużą skalę i obejmowały w połowie 1946 r. miliony złotych miesięcznie. W ten sposób poza Polską był gromadzony kapitał w funtach szterlingach i dolarach. Tymi samymi drogami finansowano akcję przerzucania ludzi oraz przepływu informacji do Palestyny, Włoch, Francji i innych krajów zachodnich. W samej Palestynie miał się znajdować Wydział Wschodni Agencji Żydowskiej, któremu podlegały ekspozytura włoska i Środkowego Wschodu z wyłączeniem Iranu, gdzie znajdowała się samodzielna placówka żydowska utrzymująca bezpośrednią łączność z USA. Podkreślano, że w dalszym ciągu miała miejsce nielegalna emigracja Żydów z Polski, kierowana przez organizację z USA i Wielkiej Brytanii.

Zdając sobie sprawę z nieodwołalnego rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych i braku możliwości pomocy materialnej od polskich czynników wojskowych,

²⁶ IPMS, 138/249, Meldunek szefa Ekspozytury do szefa Oddziału Informacyjnego II Korpusu: *Informacje z Polski*, Jerozolima, 5 VIII 1946 r., k. 3–4.

mjr Franciszek Wierzbicki poczynił kroki, aby praca wywiadowcza dla legalnych władz polskich w tym rejonie świata nie ustała. Przede wszystkim zgromadzono środki materialne niezależne od władz brytyjskich. Sposobnością ku temu była likwidacja Placówki w Istambule, która zapisała piękną kartę podczas wojny. Pieniądze pozostałe po tej komórce wywiadu przemycono do Palestyny i wymieniono na czarnym rynku na funty palestyńskie²⁷. Kolejnym krokiem było powołanie firmy handlowej o nazwie „Asphaltina”, która miała się stać przykrywką do działań wywiadowczych i źródłem uzyskiwania środków na jej prowadzenie. Firma została obsadzona przez oficerów, którzy zostali zdemobilizowani jako osoby prywatne, niepodlegające zaciągowi do PKPR, co wiązało się z utratą jakiegokolwiek oparcia na przyszłość²⁸. Kolejnym krokiem było udzielenie pożyczki w wysokości 150 funtów palestyńskich, która miała wzmocnić finansowo „Estern Press Agency” kierowaną przez redaktora Stefana Arnolda, współpracującego z polskim wywiadem. Ostatecznie szef Ekspozytury ESWU, mjr Wierzbicki, opuścił Palestynę w październiku 1947 r., dołączając do swoich podkomendnych, którzy wcześniej ewakuowali się do Wielkiej Brytanii²⁹.

Wymuszona ewakuacja jednostek polskich z Włoch, Bliskiego i Środkowego Wschodu do Wielkiej Brytanii nie zakończyła aktywności polskiego wywiadu. W sierpniu 1946 r. Henryk Łubieński spotkał się w Madrycie z szefem Oddziału II armii hiszpańskiej gen. Martinezem Camposem oraz płk. I. Moyano³⁰. Tematem spotkania było stworzenie przez Polaków bazy łączności radiowej w Hiszpanii. Podczas spotkania Hiszpanie wyrazili zgodę na zdeponowanie sprzętu radiowego i działalność pięciu specjalistów. Henryk Łubieński sondował również możliwość stworzenia za Pirenejami polskiej firmy wydawniczej. Wiązało się to ściśle z problemami cenzury, którą w tym czasie nakładali na polskie wydawnictwa alianci. Strony polskie nie było jednak stać na sfinansowanie takiego przedsięwzięcia³¹.

Opisane kontakty nie były jedyną formą współpracy pomiędzy polskim i hiszpańskim wywiadem. Już wcześniej Polacy zorganizowali ucieczkę aresztowanego szefa sztabu armii włoskiej gen. Mario Roatty, któremu groziła deportacja do Jugosławii. Wykradzony ze szpitala w Rzymie gen. Roatta został przez port w Ostii przerzucony drogą morską do Barcelony³². Perspektywy współpracy polsko-hiszpańskiej przedstawiały się zachęcająco dla obu stron. Dlatego też płk dypl. Wincenty Bąkiewicz

²⁷ IPMS, 138/243C, Notatka dotycząca wymiany lirów tureckich na funty palestyńskie podpisana przez szefa Oddziału Informacyjnego II Korpusu i szefa Ekspozytury ESWU, b.m.w., 23 X 1946 r. k. 1.

²⁸ IPMS, 138/179, Raport szefa Ekspozytury ESWU do płk. Wincentego Bąkiewicza w Londynie, Jerozolima, 19 I 1947 r., k. 2–3.

²⁹ IPMS, 138/179, List red. Stefana Arnolda do mjr. Franciszka Wierzbickiego, Jerozolima, 6 VII 1947 r., k. 1–2.

³⁰ Autorowi nie udało się ustalić imienia wymienionej osoby.

³¹ IPMS, 138/178C, List Henryka Łubieńskiego do Wincentego Bąkiewicza, Madryt, 23 VIII 1946 r.

³² W. Sznarbachowski, *300 lat wspomnień*, Londyn 1997, s. 39. Gen. Mario Roatta był w okresie międzywojennym attaché wojskowym Królestwa Włoch w Warszawie. W latach 1941–1943 był dowódcą wojsk okupacyjnych w Jugosławii. Dzięki jego życzliwości Rząd Polski mógł wykorzystywać włoskie placówki wojskowe w okupowanej Europie, a w szczególności Dowództwo Armii Włoskiej na Wschodzie stacjonujące we Lwowie, do przesyłania konspiracyjnej poczty.

miał osobiście wyjechać do Hiszpanii w grudniu 1946 r.³³ Za przykładem centrali i ekspozytury w Jerozolimie powołano firmy mające zapewnić podstawy ekonomiczne dalszej długofalowej pracy wywiadowczej. W 1946 r. kupiono udziały w firmie górniczo-hutniczej „Alpina”³⁴. Już w lipcu tego roku kierownik Placówki w Rzymie, mjr Tejchman, i kierownik Placówki w Neapolu, por. Stanisław Chaszkowski, pobrali kwotę 3800 USD od kierownika Placówki „Bałkany”, kpt. Jana Jaworskiego, w celu zdeponowania jej w imieniu Oddziału Informacyjnego II Korpusu we Francji³⁵. We wrześniu 1946 r. obaj ci oficerowie wyjechali do Paryża³⁶. Podpisali tam wraz z Edmundem Grudzińskim i Janem Raczyńskim umowę przedwstępną o utworzeniu warsztatów samochodowych, mechanicznych i karoseryjnych pod nazwą „Garage Moderne” o kapitale początkowym 6 mln franków. Firma miała się mieścić w Paryżu i zatrudniać dwudziestu siedmiu specjalistów sprowadzonych z Włoch. W roku następnym powołano do istnienia w Turynie firmę handlową, CO.LU.M.B.A.³⁷. Ostatnie dwa wymienione podmioty funkcjonowały jeszcze na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Niezależnie od tych działań ze środków Oddziału Informacyjnego zakupiono również nieruchomości w Republice Południowej Afryki³⁸.

Ostateczna likwidacja struktur Oddziału Informacyjnego II Korpusu została przeprowadzona po zakończeniu ewakuacji z Włoch do Wielkiej Brytanii. W kwietniu 1947 r. płk Starkiewicz powołał Komórkę Likwidacyjną Ekspozytury „W”³⁹. Całością likwidacji Oddziału Informacyjnego Sztabu II Korpusu kierował jego pierwszy szef płk dypl. Wincenty Bąkiewicz⁴⁰.

Mimo ostatecznej likwidacji struktur PSZ praca wywiadowcza była prowadzona nadal przez zakonspirowane struktury wojskowe. W drugiej połowie lat czterdziestych i pierwszej połowie lat pięćdziesiątych działało wiele placówek polskiego wywiadu. Do najważniejszych należały działające w Niemczech w drugiej połowie lat czterdziestych: Placówka „Czarny”, kierowana przez Jerzego Gawędę⁴¹, oraz „Oko”, którą kierował mjr Karol Worth. Obie placówki pracowały w ośrodkach polskich uchodźców w Quackenbruck oraz Ratzbonie i miały informatorów na terenie kraju. Na początku 1948 r. do placówek tych dołączono płk. Leopolda Sawickiego i por. Czesława Zajma. Werbunek do sieci wywiadowczych odbywał

³³ IPMS, 138/184B, Rozkaz wyjazdu do Madrytu nr 2336/Spół./46 ważny do 31 XII 1946 r., wystawiony dla płk. Wincentego Bąkiewicza przez szefa Wydziału Społecznego II Korpusu płk. Buterlewicza, 28 XI 1946 r.

³⁴ IPMS, 138/187, List C.E. Schmidta do Jana Cumfta i Józefa Michałowskiego, Rzym, 11 II 1949 r. W liście omawiano warunki zwrotu pożyczki dla firmy „Alpina” zaciągniętej 27 X 1946 r. w wysokości 1471 funtów brytyjskich w złocie.

³⁵ IPMS, 138/242C, Pokwitowanie odręczne przyjęcia kwoty 3800 USD, b.m.w., 21 VII 1946 r., k. 1.

³⁶ IPMS, 138/242C, Rachunek za noclegi z 23 i 24 IX 1946 r. z „Madison Hotel” wystawione dla Stefana Tejchmana i Stanisława Chaszkowego.

³⁷ IPMS, 138/180, List Stanisława Jaworskiego do Wincentego Bąkiewicza, Turyn, 14 X 1950 r.; *ibidem*, List Stanisława Jaworskiego do Wincentego Bąkiewicza, Turyn, 11 XI 1950 r.

³⁸ IPMS, 138/184, List niezidentyfikowanej osoby do Wincentego Bąkiewicza, Johannesburg, 22 XI 1952 r.

³⁹ IPMS, 138/179, Rozkaz wewnętrzny nr 33 szefa Ekspozytury Informacyjnej „W”, Penrhos Camp, 8 IV 1947 r., k. 1.

⁴⁰ IPMS, 373/17, List ppłk. dypl. L. Bortnowskiego do mjr. Z. Starkiewicza, Londyn, 23 IV 1947 r., k. 2.

⁴¹ SPJ, XIX. 1/4, Karta ewidencyjna – Jerzy Gawęda, b.d. i m.w., k. 1–2.

się w obozach uchodźców w Wendorf, Meppen, Göttingen, Bersenbruck i Berlinie Zachodnim. W związku ze spenetroowaniem ośrodka w Quackenbruck w 1948 r. przez agenturę Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Gawęda został odwołany ze stanowiska. Działalność ośrodka została przeniesiona do Essen, nowym zaś kierownikiem został płk Sawicki⁴². W latach czterdziestych i pięćdziesiątych istniały ponadto Placówka „Sowa” mjr. Franciszka Miszczaka, Placówka „Lama” mjr./ppłk. Stanisława Laurentowskiego, Samodzielna Placówka Wywiadu „Bolivar” ppłk. Edmunda Piechowiaka w Berlinie Zachodnim⁴³ oraz największa z nich działająca w latach 1946–1949, kierowana przez płk. dypl. Franciszka Demela sieć wywiadu o kryptonimie „Biuro Planowania” z centralą mieszczącą się w Brukseli.

Na podstawie zachowanej w Londynie późniejszej korespondencji wyższych oficerów polskiego wywiadu oraz dokumentów wywiadu PRL można prześledzić dalsze losy głównych bohaterów zmagania wywiadowczych.

Gen. Gano zamieszkał po wojnie w Paryżu, kierując dalej całością prac wywiadu wojskowego (tzw. siatka Maurycego). Ostatecznie wycofał się ze służby w 1956 r. i wyjechał do Maroka⁴⁴. Płk Bortnowski zamieszkał po wojnie w Londynie i koordynował współpracę wywiadowczą z Brytyjczykami. Jeszcze w 1954 r. wywiad PRL próbował wykorzystać kapturowo córkę pułkownika, która z matką mieszkała we Wrocławiu, do rozpracowania ojca. Plan polegał na podstawieniu jej kandydata na męża (agenta bezpieki), sfingowaniu wspólnej ucieczki na Zachód po zawarciu związku małżeńskiego w celu dotarcia do ojca. Ostatecznie ppłk Bortnowski wycofał się z pracy wywiadowczej i osiadł na Wyspie White. Płk Bąkiewicz osiadł w Londynie i według wywiadu PRL zajmował się rozpracowaniem w drugiej połowie lat czterdziestych placówek dyplomatycznych PRL rozsianych po Europie Zachodniej. Jeszcze w latach sześćdziesiątych były podejmowane próby zwerbowania go przez wywiad PRL na podstawie materiałów kompromitujących (deklaracja współpracy agenturalnej wymuszonej na Bąkiewiczem podczas śledztwa po aresztowaniu przez NKWD)⁴⁵.

ALEKSANDER KOZICKI (ur. 1971) – absolwent studiów politologicznych na Uniwersytecie Gdańskim. Pracuje nad doktoratem „Emigracyjny wywiad wojskowy 1945–1949”, przygotowywanym początkowo pod kierunkiem prof. dr hab. Tomasza Strzembosza, a obecnie dr. hab. Bogdana Chrzanowskiego.

⁴² S. Cenckiewicz, *Tadeusz Katelbach (1897–1977) Biografia polityczna*, Warszawa 2005, s. 451–452.

⁴³ SPP, XIX. 1/4, Dane personalne – Edmund Piechowiak, b.d. i m.w., k. 1–3.

⁴⁴ Wypowiedź prof. Jana Ciechanowskiego podczas konferencji w Krakowie w dniu 22 X 2002 r. [w:] *Wkład polskiego wywiadu w zwycięstwo aliantów w II wojnie światowej*, red. Z.J. Kapera, Kraków 2004, s. 369.

⁴⁵ Płk Wincenty Bąkiewicz przed zwolnieniem w ramach amnestii dla obywateli polskich z 1941 r. miał przekazać stronie sowieckiej informację na temat II Oddziału Sztabu WP oraz nazwiska rezydentów w ZSRR. Miał również podpisać zobowiązanie do współpracy z sowieckimi organami bezpieczeństwa i przekazywać pod ps. „Stanisławski” informacje o działaniach antysowieckich państw „Osi”, USA i Wielkiej Brytanii. Po wstąpieniu do Armii Polskiej na Wschodzie rzekomo ujawnił fakt współpracy z Sowiecami. Zob. R. Terlecki *Walka wywiadów czyli rozpracowanie płk Bąkiewicza* [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. *idem*, Warszawa 2005, s. 79.

Autor pracy *Ośrodek wywiadu II Oddziału Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych pod krypt. „Biuro Planowania” w świetle materiałów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego*, opublikowanej w zbiorze *Polski Wywiad Wojskowy 1918–1945*, red. P. Kołakowski, A. Pepłoński, Toruń 2006. Na co dzień pracuje w Stoczni Gdynia SA, gdzie pełni funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność”. Od dziesięciu lat organizuje coroczne obchody rocznicy Grudnia 1970 w Gdyni, współpracuje z gdańskim IPN.

The Information Department of the 2nd Corps Staff, 1945–1946. Fates of the Workers of the Department of the 2nd General Staff

In August 1945, a new organization of the Information – Intelligence Department of the NW Staff was introduced. In March 1946, in its place, first the Liquidation Commission was created then the Documentation Commission. Poles tried to remain in their own intelligence structures for the following years. With this goal talks were conducted with the British during conferences in Cairo and London. On 20 September 1946, the Polish side submitted memorandum proposing the principles of the functioning of the Polish intelligence services for the following years. The activities of Polish intelligence were to be based on so-called Schema ‘A’ and ‘B’. The first assumed Poles would be working for local representative of British intelligence. In Schema ‘B’, the aims were informational activities for the British concerning Soviet affairs as well as all countries in the Soviet zone. The Information Department of the 2nd Corps Staff was subordinated to the HQ in London. Despite its subordination it in fact enjoyed significant autonomy of action. The scope of reconnaissance work of the Information Department covered a huge geographical territory, including the Near and Middle East, the Balkans, Central and Eastern Europe, as well as Italy and France. The Department was headed by Dip. Col. W. Bąkiewicz, who was replaced in July 1946 by Dip. Lt. Col. T. Rudnicki. The Information Department of the 2nd Corps Staff had its own liaison officer in Athens. Two branches were subordinated to the head of the Information Dept. The first branch ‘ESUW’ with its headquarters in Jerusalem was headed by Maj. F. Wierzbicki. Because of its penetration of the Jewish agency it became a source of excellent information from Poland. Independently, it uncovered the communist underground in Palestine and throughout the Near and Middle East. The second branch, code named ‘W’, was initially headed by Maj. J. Pacak, and subsequently by Maj. Z. Starkiewicz. Branch ‘W’ had beneath it five posts scattered from southern Italy to Austria, Bavaria and France. They gathered detailed information about the communist movement in France and Italy as well as deeply penetrating communist Yugoslavia. Before their liquidation, both branches created a series of companies in Western Europe and the Near East, which allowed them to continue and finance their intelligence work over the following years.

„Chcesz mieć lipę senatora
– oddaj głos na profesora”.

Wybory 4 czerwca 1989 roku z perspektywy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Sieradzu

W chwili podpisywania porozumień okrągłego stołu przyszłość Polski rysowała się dosyć mgliście. Powszechnie zdawano sobie sprawę z faktu, że nastąpił istotny przełom w dotychczasowych relacjach państwo–społeczeństwo. Nadal jednak było niejasne, czy partia rządząca chce rzeczywiście reformować kraj i czy nie wycofa się z wcześniejszych ustaleń? Bez odpowiedzi pozostawało także pytanie, na ile „duch przemian” będzie widoczny w przeobrażeniach politycznych, a na ile tylko w dziedzinie ekonomii? Kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zgodziło się na legalizację Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” oraz na częściowo wolne wybory do parlamentu. Ustalono również reaktywowanie urzędu prezydenta, któremu zagwarantowano bardzo szerokie prerogatywy. Miało go wybrać Zgromadzenie Narodowe, czyli połączone siły obydwu izb parlamentu. Zgodnie z kompromisem zawartym z częścią obozu „solidarnościowego”, skupionego wokół Lecha Wałęsy, wolne wybory miały obejmować tylko 1/3 mandatów w sejmie oraz wszystkie w senacie. Reszta miejsc była odgórnie zagwarantowana dla kandydatów wysuniętych przez PZPR oraz „stronnictwa sojusznicze”¹. Co więcej, o mandaty przyznane rządzącym również miała się stoczyć realna walka wyborcza. Nie było zatem

¹ A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1989*, Kraków 2004, s. 251–272, 278–280; A. Friszke, *Okrągły Stół. Geneza i przebieg [w:] Polska 1986–1989: koniec systemu*, t. 1: *Referaty*, red. A. Paczkowski, Warszawa 2002, s. 74–117; A. Garlicki, *Karuzela. Rzecz o Okrągłym Stole*, Warszawa 2003, s. 222–305; A. Małkiewicz, *Wybory czerwcowe 1989*, Warszawa 1994, s. 20–28; J. Skórzyński, *Ugoda i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989*, Warszawa 1995, s. 196–265.

mowy o powtórzeniu scenariusza z lat poprzednich, kiedy to wynik wyborów, z uwagi na zapisy ordynacji mówiące o tzw. miejscach mandatowych, był przesądzany w chwili układania list wyborczych – na długo przed samym głosowaniem. Opozycja z jednej strony zdawała sobie sprawę z wyjątkowości sytuacji, w której ma szansę na podjęcie prawdziwej walki wyborczej, i sam ten fakt wyzwalał optymizm wśród jej przedstawicieli. Z drugiej zaś, zdając sobie sprawę z siły przeciwnika, żywiła obawy co do własnego wyniku wyborczego. W obozie rządzącym, w zasadzie, panowały nastroje przeciwne. Zdecydowana większość jego członków, wierząc w swoją przewagę „infrastrukturalną”, w której niepoślednią rolę odgrywały państwowe środki masowego przekazu, administracja, siły Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w praktyce nieograniczone zaplecze finansowe, o wynik wyborów zdawała się nie martwić². Oczywiście i tu pojawiały się głosy sceptycznie oceniające szanse wyborcze. Nieliczni tylko na poważnie brali pod uwagę niekorzystny dla partii wynik „wyborów kontraktowych”.

Służba Bezpieczeństwa musiała odpowiednio przygotować się do tego bezprecedensowego wydarzenia w dotychczasowych dziejach „ludowego parlamentaryzmu”. Nie oznacza to bynajmniej, że w podczas wcześniejszych wyborów struktury te próżnowały. To właśnie wybory do sejmu w 1947 r. oraz wcześniejsze o kilka miesięcy referendum konstytucyjne stały się swoistym „chrztem bojowym” dla komunistycznej policji politycznej. Obydwa głosowania przeprowadzono w atmosferze terroru, dzięki czemu władza ludowa odniosła w nich zwycięstwo. Nie cofano się przed użyciem wszelkich środków, które miały przybliżyć partię do „wygranej”. Przeciwników politycznych mordowano, niektórych zamykano w więzieniach, odmawiano rejestracji list wyborczych w niektórych okręgach, szalała cenzura. Wreszcie, kiedy okazało się, że wszystkie te działania nie przyniosły spodziewanego skutku, wyniki głosowania sfalszowano³.

Kolejne kampanie wyborcze w czasach Polski komunistycznej, jakkolwiek nie wiązały się już z zabójstwami politycznych oponentów, nadal nie miały nic wspólnego z demokratycznymi standardami, wolną konkurencją partii politycznych i ich programów⁴. Jedynie wybory, które odbywały się na fali odwilży październikowej 1956 r., miały inny charakter. W opinii Pawła Machcewicza, mimo że jak zwykle wybory z 20 stycznia 1957 r. były poddane ścisłej kontroli partii, która starała się ograniczyć do minimum ewentualne niekorzystne dla siebie rozstrzygnięcia, były jednak one czymś wyjątkowym w okresie rządów komunistów. Po pierwsze, w ramach poprzedzającej je kampanii doszło w wielu przypadkach do rywalizacji pomiędzy kandydatami wysuniętymi przez PZPR i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Po drugie zaś, w przeciwieństwie do wyborów z lat czter-

² A. Paczkowski, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999, s. 171–173; A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 273–278; A. Garlicki, *Karuzela...*, s. 307, 317–327.

³ A. Paczkowski, *Polacy pod obcą i własną przemocą* [w:] S. Courtois, N. Werth, J.L. Panne, A. Paczkowski, K. Bartosek, J.L. Margolin, *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, przesładowania*, Warszawa 1999, s. 351–355.

⁴ Zob. J. Eisler, *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992, s. 27–32; A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 118–128, 152–162; A. Paczkowski, *Od sfalszowanego...*, s. 11–75; *idem*, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1996, s. 187–205.

dziestych, nie doszło w ich trakcie do fałszerstw na skalę masową. Zdaniem autora, istniały pewne ograniczone, ale jednak, podobieństwa między przebiegiem kampanii i wyborów ze stycznia 1957 r. oraz tych z czerwca 1989 r. Przede wszystkim akcentował on rolę wybuchu „politycznej aktywności społeczeństwa”, która wymykała się kontroli partii. Przy okazji uwypuklał pozostający niejako w tle, niezmiernie ważny w obydwu przypadkach, znaczny kryzys w centrach decyzyjnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej⁵.

W tym miejscu należy zauważyć, że parlament odgrywał fasadową rolę w systemie politycznym komunistycznej Polski⁶. Przez cały okres Polski Ludowej było wiadomo, że właściwym centrum władzy ustawodawczej (wykonawczej i sądowej zarazem) było kierownictwo partii komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej, a potem PZPR. Czy sytuacja ta mogła mieć znaczenie w kontekście analizowanych wydarzeń pierwszej połowy 1989 r.? Ryzykując pewne uproszczenie, można postawić tezę, że prowizoryczność idei wolnych wyborów z lat wcześniejszych oraz, co równie ważne, prowizoryczność poprzedzających ją kampanii wyborczych mogły leżeć u podstaw braku „odpowiedniej” reakcji struktur MSW na wybory czerwcowe. Odbywały się one bowiem w zdecydowanie odmiennych warunkach niż w latach poprzednich, kiedy fundamenty władzy ludowej zdawały się być nienaruszalne, a „oficjalny” wynik wyborów był z góry wiadomy⁷. Można zatem zakładać, że ta niecodzienna sytuacja stanowiła nową jakość w dziejach komunistycznej polskiej polityki w Polsce. Spróbujemy przyrzeć się temu, jak z niewątpliwym fenomenem „wyborów kontraktowych” próbowała się uporać sieradzka SB⁸.

Duże znaczenie w dalszych rozważaniach ma specyfika regionu. Województwo sieradzkie powstało w wyniku reformy administracyjnej z 1975 r. W tym czasie Sieradz był najmniejszym terytorialnie miastem wojewódzkim Polski z 20 tysiącami mieszkańców. Na początku lat dziewięćdziesiątych województwo sieradzkie liczyło około 400 tys. ludzi, z czego w miastach żyło niespełna 40 proc. Był to region o zdecydowanie rolniczym profilu, który cechował się brakiem rozwiniętego

⁵ P. Machcewicz, *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957*, Warszawa 2001, s. 5–24. Zdecydowanie odmienne zdanie na temat istoty tych wyborów prezentuje inny znany badacz dziejów Polski komunistycznej Jakub Karpiński. Za decydujące dla ówczesnych wydarzeń uważa on m.in. prowizoryczność demokratycznych standardów przyjętych w ordynacji wyborczej, i „presję” wywieraną przez władzę na społeczeństwo w celu osiągnięcia korzystnego wyniku wyborczego. Zob. J. Karpiński, *Wykres gorączki. Polska pod rządami komunistycznymi*, Lublin 2001, s. 142–149.

⁶ A. Małkiewicz, *Wybory czerwcowe 1989...*, s. 29; A.W. Lipiński, *Plebiscyt i odmowa. Studium terenowe reakcji wyborczej 1989 roku*, Warszawa 1990, s. 14–32.

⁷ We wniosku o wszczęcie sprawy naczelnik Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Sieradzu pisał: „Tegoroczne wybory do Sejmu i Senatu odbywają się w skomplikowanej sytuacji społeczno-ekonomicznej i są jednym z najważniejszych wydarzeń politycznych w kraju. W celu ich optymalnej ochrony operacyjnej oraz zapewnienia niezakłóconego przebiegu wnoszę o wszczęcie sprawy obiektowej krypt. »Senator«” (AIPN Łd, 020/17, Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej krypt. „Senator”, 3 V 1989 r., k. 2).

⁸ W tym miejscu należy zwrócić uwagę na fakt, że zachowane teczkę spraw obiektowych dotyczące podobnej tematyki są niestety dużą rzadkością w zasobie łódzkiego AIPN. To właśnie ze względu na unikatowość materiały zgromadzone w SO „Senator” wybrano na podstawę źródłową prezentowanego tekstu.

przemysłu oraz dużych ośrodków miejskich⁹. W Sieradzkim nie istniały silnie rozbudowane struktury opozycyjne jak w ośrodkach na Wybrzeżu, Mazowszu czy w Małopolsce. Sytuacja ta miała duże znaczenie w czasie ustalania liczby mandatów, w których miało przesądzić wolne głosowanie. Strona rządowa wychodząc z założenia, że Sieradzkie nie jest bastionem opozycji, liczyła bowiem na odniesienie zdecydowanego zwycięstwa w obszarze tzw. mandatów bezpartyjnych¹⁰.

Założenia

W liczącym sześć stron „Planie wykonawczym do sprawy obiektowej kryptonim „Senator” przewidywano dwa zasadnicze typy potencjalnych niebezpieczeństw płynących z wyborów oraz z poprzedzającej je kampanii. Pierwsze miało wynikać z eksplozji upolitycznienia społeczeństwa – naturalnej skądinąd podczas kampanii wyborczej aspirującej do miana demokratycznej. Chodziło rzecz jasna o rozwój w toku walki wyborczej silnych, opozycyjnych struktur politycznych, czyli *de facto* dalszego rozrostu organizacyjnego „Solidarności”. Jakkolwiek nazwa związku właściwie nie pojawia się na kartach samego „Planu wykonawczego”, trudno oprzeć się wrażeniu, że słowa: „niekorzystna z politycznego punktu widzenia aktywizacja działań niektórych organizacji społecznych i politycznych na rzecz wspierania jednych kandydatów i przeciwko innym kandydatom do naczelných organów ustawodawczych PRL” odnoszą się przede wszystkim do rosnących w siłę wpływów „Solidarności”¹¹. Z lektury innego dokumentu SO „Senator” wynika, że wstępnie SB interesowała się także takimi organizacjami jak np.: Liga Kobiet Polskich, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej. Próbowano również zdiagnozować nastroje przedwyborcze w środowisku kombatanckim¹².

Drugim definiowanym zagrożeniem miały być, w opinii sporządzającego dokument mł. chor. Kazimierza Zakręty (inspektora Wydziału III WUSW w Sieradzu prowadzącego SO „Senator”), ewentualne „zaburzenia” w pracach komisji wyborczych. Do tej pojemnej kategorii, zaliczono m.in.: „tendencyjne, niekorzystne przedstawianie kampanii przedwyborczej, wyborów oraz wyników głosowania”; „stosowanie terroru psychicznego i fizycznego lub innych działań zmuszających niektóre osoby do rezygnacji z kandydowania w wyborach do Sejmu i Senatu”; „wykorzystywanie urządzeń zakładowych do prowadzenia w sposób niezgodny z prawem i ordynacją działań propagandowo-agitacyjnych w czasie kampanii wyborczej”¹³. Mimo że cytowany fragment „Planu wykonawczego” miał zgodnie

⁹ A. Hibner, *Rozwój demograficzny i przestrzenny miast województwa sieradzkiego w latach 1975–1994*, „Na Sieradzkich Szlakach” 1995, nr 1–2, s. 38–44. Por. *Rocznik statystyczny województwa sieradzkiego*, red. M. Krawczyk, Sieradz 1987; *Rocznik statystyczny województwa sieradzkiego*, red. M. Krawczyk, Sieradz 1998.

¹⁰ A. Garlicki, *Karuzela...*, s. 313.

¹¹ AIPN Łd, 020/17, Plan wykonawczy do sprawy obiektowej krypt. „Senator”, 3 V 1989 r., k. 14.

¹² *Ibidem*, Informacja sytuacyjna naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu mjr. Wojciecha Klimkowskiego dla naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, 17 V 1989 r., k. 35–36.

¹³ *Ibidem*, Plan wykonawczy do sprawy..., k. 14–15.

z tytułem odnosić się do „nieprawidłowości” w pracach komisji wyborczych, w rzeczywistości zawierał „obawy” dotyczące spodziewanego oblicza samej kampanii wyborczej. Jakkolwiek żadne z przewidywanych „zagrożeń” nie zaistniało, to, jak pokazała przyszłość, obawy co do skuteczności działań wyborczych „Solidarności” okazały się jak najbardziej słuszne.

Oprócz „zabezpieczania” politycznego oblicza kampanii wyborczej czy też badania nastrojów społecznych w kontekście zbliżającego się głosowania, w gestii organów SB leżało bezpośrednio rozpracowanie potencjalnych parlamentarzystów. Miano m.in. sporządzać szczegółowe charakterystyki poszczególnych kandydatów z list Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie, ze zwróceniem szczególnej uwagi na te elementy ich życiorysu, które można by było wykorzystać do skompromitowania ich w oczach wyborców. Wysiłki funkcjonariuszy i sieci agenturalnej były skierowane również na pozyskiwanie informacji dotyczących prowadzenia kampanii wyborczej, niezgodnego z przepisami ordynacji. Zdobyta w ten sposób wiedza miała być przekazywana do powołanego w ramach WUSW w Sieradzu specjalnego sztabu zajmującego się wyborami. Meldunki opracowywane na podstawie uzyskanych informacji trafiały równolegle do wydzielonego w centrali zespołu analityczno-operacyjnego o kryptonimie „Lato-80”. Ponadto SB miała się również dzielić swoimi ustaleniami z miejscowymi włodarzami partyjnymi i lokalnymi strukturami administracji rządowej¹⁴.

Materiały kompromitujące miano również zbierać na kandydatów strony rządowej¹⁵. W ten sposób chciano przede wszystkim chronić komitety wyborcze koalicji przed umieszczeniem na listach nieodpowiednich osób – czyli te materiały spełniały zadanie niejako „defensywne”. Jest ciekawe, że wśród interesujących SB informacji na temat kandydatów strony „koalicyjno-rządowej” na pierwszym miejscu były te wskazujące, że nie cieszą się oni poparciem społeczeństwa. W odpowiedzi na tak sformułowane pytanie centrali szef sieradzkiej SB podawał, „że wśród kandydatów do Sejmu i Senatu strony koalicyjno-rządowej nie znajdują się osoby o określonych w nim [czyli we wspomnianym piśmie z Warszawy zawierającym pytanie o ewentualny brak poparcia dla kandydatów wystawionych przez obóz rządzący – A.C.] kryteriach”¹⁶. Przytaczana wymiana korespondencji miała miejsce na początku kampanii wyborczej – można przeto zakładać, że na tym etapie przygotowań SB, nawet gdyby chciała, nie była w stanie zgromadzić tego typu informacji. Otwarta pozostaje zatem kwestia, po co w ogóle takie pytanie zadawano i czy *summa summarum* pozytywna ocena kandydatów strony rządowej przypadkiem zbyt nie uspokoiła szefostwa MSW oraz zwierzchników w aparacie partyjnym?

Wśród licznych przedsięwzięć operacyjnych planowanych w sprawie pojawiły się niepozostawiające żadnych złudzeń co do intencji SB zapisy: „Podejmować

¹⁴ *Ibidem*, k. 16. Por. AIPN Łd, 020/17, Szyfrogram zastępcy szefa Służby Bezpieczeństwa MSW gen. bryg. Czesława Wiejaka do szefów WUSW i SUSW, 27 IV 1989 r., k. 121; *ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu płk Stanisława Romańskiego do zastępcy szefa Służby Bezpieczeństwa MSW gen. bryg. Czesława Wiejaka, 29 IV 1989 r., k. 122–124.

¹⁵ *Ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa Służby Bezpieczeństwa MSW gen. bryg. Czesława Wiejaka do szefów WUSW i SUSW, 2 V 1989 r., k. 136.

¹⁶ *Ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu płk. Stanisława Romańskiego do zastępcy szefa Służby Bezpieczeństwa MSW gen. bryg. Czesława Wiejaka, 3 V 1989 r., k. 137.

działania operacyjne wspierające i ochraniające kandydatów strony koalicyjno-rządowej, a głównie mających rekomendację partyjną”; „Stosować działania »D« wobec kandydatów będących przeciwnikami politycznymi poprzez osobowe środki pracy operacyjnej i działania własne”¹⁷. Jak widać sieradzka bezpieka, przynajmniej w założeniach, nie miała żadnych oporów przed zastosowaniem metod dezintegrujących szeregi „wrogów ustroju”, wypracowanych w ciągu kilkudziesięcioletniej praktyki. Tym razem jednak znaleźli się oni w gronie osób ubiegających się o mandat, w uznawanych również przez szefostwo MSW, legalnych wyborach.

Niemniej większość materiałów z teczki SO „Senator” stanowi raczej zapis mniej lub bardziej dokładnych obserwacji czynionych przez bezpiekę. Trudno odnaleźć w niej dowody realizowanych na szeroką skalę działań dezintegracyjnych wymierzonych w „Solidarność”. Być może w ogóle ich nie podjęto? Równie dobrze jednak, z uwagi na swój nieformalny charakter, mogły nie być uwzględniane w bieżących sprawozdaniach¹⁸.

Kandydaci

W województwie sieradzkim Komitet Obywatelski zgłosił pięć kandydatur. O mandat poselski mieli się ubiegać Stanisław Stróżyk, Stanisław Cieśla oraz Henryk Michalak, a do izby wyższej parlamentu kandydowali Andrzej Tomaszewicz i Tadeusz Zieliński¹⁹. Ostatni z nich, profesor prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, był jedynym kandydatem niezwiązanym bezpośrednio z województwem sieradzkim. Sytuację tę starała się skrzętnie wykorzystać strona rządowa. W „Trybunie Ludu” oraz „Głosie Robotniczym” ukazały się artykuły, których autorzy próbowali zniechęcić wyborców do kandydatury Zielińskiego właśnie z uwagi na brak jego związków z regionem. Jeden z przywoływanych tekstów został opatrzony wymownym tytułem: *Mieszka w Katowicach, pracuje w Krakowie, kandyduje w Sieradzu*. Obydwa artykuły zawierały natomiast przytaczany w tytule niniejszego opracowania wierszyk, który zgodnie z relacją dziennikarza miał krążyć wśród miejscowej ludności, sceptycznie nastawionej do haseł głoszonych przez kandydata „Solidarności”²⁰. W odpowiedzi na zarzuty prasowe Zieliński tłumaczył, że jego pojawienie się na listach wyborczych w województwie sieradzkim wynikało ze specyficznego rozdziału mandatów, wynegocjowanego podczas obrad okrągłego stołu. Zapewniał również zebranych podczas spotkania w amfiteatrze sieradzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, że po ewentualnym zdobyciu mandatu będzie „repre-

¹⁷ *Ibidem*, Plan wykonawczy do sprawy..., k. 16, 18.

¹⁸ Por. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 312–313.

¹⁹ Tadeusz Zieliński był początkowo przewidywany jako kandydat do Sejmu. Ostatecznie jednak został przesunięty na listę zgłoszoną w wyborach do Senatu, a w wyborach do Sejmu KO „Solidarność” postanowił wystawić pracownika naukowego Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego Henryka Michalaka.

²⁰ *Mieszka w Katowicach, pracuje w Krakowie, kandyduje w Sieradzu*, „Głos Robotniczy”, 26 V 1989; DIK, *Bez chwili wytchnienia*, „Trybuna Ludu”, 24–25 V 1989. Zwraca uwagę fakt, że drugi z wymienionych tekstów został zamieszczony na pierwszej stronie „Trybuny Ludu” – gazety o największym wówczas nakładzie, a szyderczy w swej wymowie fragment dotyczący Tadeusza Zielińskiego został wkomponowany w wielce przychylne prezentacje kandydatów strony rządowej.

zentował ziemię sieradzką jak swoją”²¹. Jak pokazały wyniki pierwszej tury wyborów, cała sprawa bynajmniej nie zaszkodziła kandydatowi opozycji.

Pracownicy MSW starali się w swoich relacjach ująć najważniejsze kwestie poruszane przez kandydatów podczas ponad pięćdziesięciu wieców w większych i mniejszych miejscowościach województwa. Przyszli parlamentarzyści świetnie zdawali sobie sprawę z faktu, że na ich spotkania część słuchaczy stawia się wyłącznie „w celach służbowych” i publicznie dawali wyraz swojemu niezadowoleniu z tego powodu²². Wydaje się, że w ówczesnych realiach otwarte mówienie o tym, iż jest się obserwowanym, samo w sobie miało duże znaczenie. Po pierwsze, mogło przełamywać barierę silnie zakorzonego strachu wobec wszechmocy SB, po drugie zaś, stanowiło silny element wiążący kandydatów z ich elektoratem. Było przecież oczywiste, że obserwowani są nie tylko przemawiający kandydaci ale i – a może w głównej mierze – słuchająca ich publiczność.

Wśród wielu przedstawianych podczas tych spotkań postulatów była m.in., skądinąd złowrogo brzmiąca dla funkcjonariuszy SB, zapowiedź wydatnego ograniczenia środków budżetowych przeznaczanych na tzw. resorty siłowe. W niektórych wystąpieniach posuwano się jeszcze dalej i mówiono wprost o potrzebnej likwidacji policji politycznej Polsce. Ostrze krytyki było równie często wymierzone w fatalną politykę gospodarczą dotychczasowej ekipy rządzącej, która, jak wielokrotnie podkreślano, doprowadziła kraj do zapaści. Kandydaci opozycji starali się również uzmysłowić swoim słuchaczom, że dotychczasowi reprezentanci ich interesów na Wiejskiej w pracach parlamentu przyjmowali postawę dalece bierną, a co więcej, nie przejawiali żadnego zainteresowania poprawą sytuacji w kraju.

Na jednym ze spotkań Henryk Michalak i Stanisław Stróżyk otwarcie przyznawali, że ówczesną sytuację polityczną odbierają jako wyłącznie przejściową i że nigdy nie pogodzą się z prymatem „systemu socjalistycznego” w Polsce²³. Bez pardonowo krytykowano również zapisy konstytucji traktujące o przyjaźni polsko-radzieckiej i zasady prowadzenia polityki międzynarodowej. Stałym elementem niemal każdego spotkania z wyborcami była sprzedaż cegiełek zasilających konto kampanii wyborczej „Solidarności”. Omawiano także zasady poprawnego oddawania głosów na opozycję. Przy tej okazji zwracano uczestnikom spotkań uwagę m.in. na zdumiewającą w niektórych przypadkach zbieżność nazwisk kandydatów strony rządowej i opozycyjnej. Chociaż zarzuty nie zostały sformułowane wprost, jest jasne, że sztab wyborczy opozycji przypisywał stronie rządowej złe intencje²⁴.

²¹ AIPN Łd, 020/17, Meldunek uzupełniający do sprawy obiektowej kryptonim „Senator” naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu mjr. Wojciecha Klimkowskiego do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, 29 V 1989 r., k. 49–50.

²² *Ibidem*, k. 50.

²³ AIPN Łd, 020/17, Meldunek uzupełniający do sprawy obiektowej kryptonim „Senator” naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu mjr. Wojciecha Klimkowskiego do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, 22 V 1989 r., k. 43.

²⁴ Z wielu zachowanych w teczce sprawozdań ze spotkań wyborczych zob. np.: AIPN Łd, 020/17, Meldunek uzupełniający do sprawy obiektowej krypt. „Senator” zastępcy naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu por. Tadeusza Żmudy do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, 26 V 1989 r., k. 47–47v; *ibidem*, Meldunek uzupełniający do sprawy obiektowej krypt. „Senator” naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu mjr. Wojciecha Klimkowskiego do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, 29 V 1989 r., k. 49–53; *ibidem*, Wyciąg z infor-

„Konfrontacyjność”

Rozmach kampanii opozycji i głoszone w jej trakcie treści były odbierane w centrali MSW z niemiłym zaskoczeniem. Jednym z ważniejszych, z punktu widzenia ekipy rządzącej, ustaleń dotyczących wyborów, poczynionym podczas obrad okrągłego stołu, było bowiem hasło „niekonfrontacyjności” przyszłej kampanii wyborczej. W ten sposób władze komunistyczne prowadziły grę, która zgodnie z kilkudziesięcioletnią praktyką, miała kanalizować, a *de facto* spacyfikować realną siłę opozycji poprzez wciągnięcie jej w swoją orbitę. Dodajmy, władzy pozorowanej, gdyż PZPR wraz ze swoimi sojusznikami miała nadal sprawować faktyczne rządy w Polsce. Dla opozycji przygotowywano, używając terminologii obozu rządzącego, rolę „współodpowiedzialnego” za dalsze losy kraju. Czerwcowe głosowanie, poprzedzone „niekonfrontacyjną” kampanią wyborczą, miało zatem służyć wyłącznie legitymizacji dalszych rządów PZPR²⁵. 5 maja 1989 r., czyli już w trakcie walki o głosy wyborców, szef Departamentu III MSW, gen. bryg. Krzysztof Majchrowski, wysłał do wszystkich wojewódzkich szefów SB szyfrogram, w którym polecił swoim podwładnym zwracać szczególną uwagę na przejawy „konfrontacyjności” w poczynaniach regionalnych Komitetów Obywatelskich²⁶.

Kolejnym *novum* dla funkcjonariuszy resortu była intensywność kampanii prowadzonej przez stronę „solidarnościową”²⁷. Wyraźnie pasywna, przedwyborcza postawa koalicji rządowej nie mogła rokować nadziei na ciągle zakładany jako pewnik sukces dotychczasowej ekipy. Z dzisiejszej perspektywy działania sztabów wyborczych opozycji wydają się czymś jak najbardziej oczywistym, jednak w realiach Polski Ludowej takie przedsięwzięcia „Solidarności” jak: skomasowana akcja plakatowa i ulotkowa, rozbudowywanie sieci punktów informacyjnych, zbieranie funduszy na kampanię przez sprzedaż cegiełek, mogły być odbierane jako posunięcia wręcz rewolucyjne²⁸.

W połowie maja do sieradzkiej SB, podobnie jak i do struktur odpowiadających jej w pozostałych województwach, trafił sporządzony w centrali MSW zestaw 20 pytań, które winno się zadawać kandydatom opozycji w trakcie spot-

macji operacyjnej tw ps. „Centaur” z 2 V 1989 r., 3 V 1989 r., k. 171–171v; *ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Wieluniu por. Andrzeja Borczyka do zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu, 11 V 1989 r., k. 189; *ibidem*, Szyfrogram szefa RUSW w Wieluniu por. Tadeusza Ramoty do zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu, 19 V 1989 r., k. 232–233.

²⁵ Por. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 120–272; A. Malkiewicz, *Wybory czerwcowe 1989...*, s. 9–11; J. Skórzyński, *Ugoda i rewolucja...*, s. 167–195, 266–295.

²⁶ AIPN Łd, 020/17, Szyfrogram dyrektora Departamentu III MSW gen. bryg. Krzysztofa Majchrowskiego do zastępców szefów ds. SB WUSW (wszystkich województw) oraz SUSW w Warszawie, 5 V 1989 r., k. 150.

²⁷ *Ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Zduńskiej Woli por. Jana Borowieckiego do Zespołu Informacyjnego „Lato-80” WUSW Sieradz, 12 V 1989 r., k. 195; *ibidem*, Szyfrogram podsekretarza stanu MSW gen. bryg. Henryka Dankowskiego do szefów WUSW (SUSW), 26 V 1989 r., k. 251; *ibidem*, Wyciąg z informacji od tw ps. „Jarek”, 26 V 1989 r., k. 256.

²⁸ Na temat strategii wyborczej Komitetu Obywatelskiego oraz strony rządowej zob. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 280–315. Fragment pracy dotyczący działań sztabu wyborczego koalicji autor opatrzył wymownym podtytułem „Samobójstwo koalicji”. Por. A. Malkiewicz, *Wybory czerwcowe 1989...*, s. 29–38, 47–53.

kań przedwyborczych²⁹. Jest to jeden z ciekawszych dokumentów świadczących o przejściu SB do kontrofensywy wobec coraz śmielszych poczynań strony solidarnościowej. Przesłane pytania dotyczyły wielu zagadnień życia społecznego i gospodarczego kraju np.: „Jaki ma Pan konkretny program zahamowania inflacji?”; „Czy opozycja, negując całkowicie dorobek Polski w ostatnich 45 latach, postępuje słusznie? Czy naprawdę społeczeństwo nic nie zrobiło?”; „Czy jest pan przekonany, że propozycje »Solidarności« w kwestii pełnego urynkowania mieszkań są słuszne? Realizacja tego programu radykalnie ograniczy dostępność mieszkań dla zdecydowanej większości społeczeństwa”; „Jaki jest Pana stosunek do projektu nowelizacji ustawy o aborcji?”³⁰.

Publiczne sformułowanie takich pytań pod adresem kandydatów opozycji miało wywołać konsternację i doprowadzić do zantagonizowania ich z potencjalnymi wyborcami. Większość z przesłanych pytań była jednak wymierzona bezpośrednio w związek zawodowy, który jakkolwiek nie był oficjalnie stroną w walce wyborczej (kampanię wyborczą „Solidarności” prowadziły regionalne Komitety Obywatelskie), to jednak był prawdziwym przeciwnikiem politycznym strony koalicyjno-rządowej³¹. Kalkulacja funkcjonariuszy wydaje się oczywista. Starano się przede wszystkim podważyć niezależność „Solidarności” i pośrednio udowodnić, iż faktycznie reprezentuje ona „wrogie interesy państw zachodnich”. Miały służyć temu m.in. takie pytania jak: „Skąd strona opozycyjno-solidarnościowa uzyskuje – poza rozpowszechnianiem cegiełek wyborczych – fundusze na kampanię wyborczą? Czy otrzymuje fundusze z krajów zachodnich? Jeżeli tak, to jakie to są mniej więcej ilości? Czy nie jest to forma uzależniania się?”; „Czy jest Pan przekonany, że demokratyczne kraje zachodnie udzielają altruistycznie pomocy opozycji w Polsce?”³².

Starano się również zdyskredytować sposób wyłonienia kandydatów przez Komitet Obywatelski, którego szefostwo swoje listy wyborcze ułożyło „odgórnie”, pytając: „Opozycja i »Solidarność« od wielu lat posługuje się terminem demokracja. Jak w świetle tego należy ocenić fakt ustalenia kandydatów strony opozycyjno-solidarnościowej przez Komitet Obywatelski »Solidarności«, który nie pochodzi z demokratycznych wyborów a z nominacji?”³³.

Należałoby przypomnieć, że w tym elemencie strategia wyborcza PZPR diametralnie różniła się od koncepcji wypracowanej przez opozycję i sprowadzała się do tego, aby decyzje o listach zapadały na poziomie lokalnych instancji partyjnych. Paradoksalnie więc listy wyborcze koalicji rządzącej były układane w sposób zdecydowanie bardziej „demokratyczny” niż w Komitecie Obywatelskim. Doprowadziło to jednak m.in. do wystawienia zbyt dużej ilości kandydatur i rozproszenia elektoratu PZPR³⁴.

Przesłane z centrali pytania, zgodnie z odręczną adnotacją naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu, miały zostać przekazane „w trybie pilnym” przez podle-

²⁹ AIPN Łd, 020/17, Pismo naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW płk. J. Podolskiego do naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu, 16 V 1989 r., k. 215.

³⁰ *Ibidem*, Zestaw pytań, 16 V 1989 r., k. 217–218.

³¹ A. Małkiewicz, *Wybory czerwcowe 1989...*, 39–41.

³² AIPN Łd, 020/17, Zestaw pytań, 16 V 1989 r., k. 216–217.

³³ *Ibidem*, k. 216.

³⁴ „Odgórnie” ułożenie list wyborczych doprowadziło również do silnego konfliktu w szeregach opozycji. Zob. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 280–292.

gających mu funkcjonariuszy do osobowych źródeł informacji, a także do pozostałych wydziałów. Zachowane materiały nie pozwalają ocenić, jaki rezultat przyniosła cała akcja i na jaką skalę została rzeczywiście podjęta. Wynika to przede wszystkim z faktu, że zebrane w teczce relacje ze spotkań wyborczych to głównie zapis wystąpień programowych kandydatów, a z rzadka tylko relacja z dyskusji z wyborcami. Niemniej w jednym z dokumentów znajdują się dosyć lakoniczne informacje, które w sposób pośredni mogą dowodzić tezy, że część inspirowanych przez SB pytań była podczas spotkań zadawana. Mogą, ale nie muszą. Nie można bowiem arbitralnie założyć, że na pomysł sformułowania przynajmniej części pytań, o których była mowa, mogli wpaść wyłącznie pracownicy MSW. Ponadto „pytania” były przekazywane w teren wielotorowo, a niepoślednią rolę w całym procesie odgrywały odpowiednie instancje partyjne. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na spontaniczną reakcję publiczności zebranej na jednym z takich mitingów – osoby zadające pytania zostały wygwizdane i wyśmiane³⁵.

Nastroje przedwyborcze

Oprócz brania udziału w spotkaniach wyborczych SB próbowała również uzyskać jak najwięcej informacji na temat preferencji wyborczych społeczeństwa, m.in. przez intensywną pracę z siecią informatorów pozostającą „na kontakcie”. W dokumentach SO „Senator” nie zachowały się (o ile w ogóle takie powstały i były załączane do tej konkretnie teczki), poza jednym, opracowania prognozujące wyniki na podstawie tak zdobytych informacji. Trudno jest zatem jednoznacznie wyrokować, jakie wyobrażenie na temat rozkładu głosów w zbliżających się wyborach mieli najważniejsi funkcjonariusze WUSW w Sieradzu. Należy jednak odnotować, że sieradzka bezpieka miała dostęp również i do takich informacji spływających z terenu, które nie powinny były napawać optymizmem jej funkcjonariuszy.

Przede wszystkim dla części osób udzielających SB informacji było jasne, że spora część społeczeństwa, sfrustrowana brakiem perspektyw, w dużym stopniu opowiada się po stronie solidarnościowej i odda swoje głosy na jej kandydatów³⁶. W relacjach ze spotkań wyborczych w terenie znajdowały się adnotacje, że o ile w początkowej fazie mitingów publiczność zachowywała się w sposób stonowany, o tyle: „W miarę upływu czasu atmosfera przychylności dla głoszących chwytliwe hasła rosła”³⁷. Innymi słowy, można było zakładać, że treści głoszone przez kandydatów opozycji nie są przez społeczeństwo traktowane jako puste frazesy, jakby chciała tego strona rządowa.

Zbierano również informacje o niechęci wobec niektórych kandydatów strony rządowej, z powodu prób wykorzystywania przez nich uprzywilejowanej pozycji

³⁵ AIPN Łd, 020/17, Pismo naczelnika Wydziału IV WUSW w Sieradzu kpt. Lecha Cieślaka do naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu, 29 V 1989 r., k. 262.

³⁶ Por. *ibidem*, Wyciąg z informacji od tw ps. „Zbigniew” z 11 V 1989 r., 12 V 1989 r., k. 192; *ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału II WUSW w Sieradzu kpt. Wiesława Wojciechowskiego do naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu, 27 V 1989 r., k. 258; *ibidem*, Wyciąg z informacji od tw ps. „Michał”, 1 VI 1989 r., k. 292.

³⁷ *Ibidem*, Notatka służbowa mjr. Tadeusza Szkudlarka dot. spotkania przedwyborczego w Sali OSP Rusiec, 26 V 1989 r., k. 252–252v; *ibidem*, Notatka służbowa por. Tadeusza Żmudy dotycząca spotkania przedwyborczego z 27 V 1989 r. w Zduńskiej Woli, 28 V 1989 r., k. 259–259v.

w strukturze społecznej PRL do zdobycia większego poparcia. W wielu przypadkach piastowali oni bowiem kierownicze stanowiska w dużych zakładach pracy w województwie³⁸. Pojawiały się również głosy niezadowolenia związane z tym, że PZPR przy okazji wyborów sięgnęła w większości wypadków po „zgrane karty”, czyli kandydatów, którzy w życiu politycznym PRL funkcjonowali już od wielu lat.

Służba Bezpieczeństwa świadoma była również, że istnieją dysproporcje w zainteresowaniu wyborami między mieszkańcami miast i terenów wiejskich. Zgodnie z częścią danych, które spływały do WUSW, ci ostatni raczej nie wykazywali większego zainteresowania kampanią wyborczą, a spora część z nich deklarowała, że na wybory po prostu nie pójdzie³⁹. Co ważne jednak, takie nastawienie, zgodnie z innymi informacjami, mieli w pierwszym rzędzie ludzie starsi. Młodzi dość licznie brali udział w wiecach i wyrażali zdecydowane poparcie dla „Solidarności”⁴⁰.

Z drugiej jednak strony SB uzyskiwała również informacje o przychylniej reakcji społeczeństwa na kandydatury wysunięte przez PZPR⁴¹. Część doniesień zawierała informacje o „rzeczowych i przyjaznych” rozmowach kandydatów koalicji rządzącej z wyborcami. W innych dawano wyraz niechęci wobec strony opozycyjnej i propozycje zmian formułowanych przez jej kandydatów⁴². Otuchy musiały również dodawać informacje o niskiej frekwencji na jednym ze spotkań wyborczych Komitetu Obywatelskiego i o tym, że część słuchaczy nie wytrzymała do jego zakończenia⁴³. Uspokajająco mogły także brzmieć słowa wypowiedziane przez Andrzeja Tomaszewicza, kandydującego do senatu z listy „Solidarności”, który w wywiadzie udzielonym rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa w sposób bardzo umiarkowany ocenił szanse opozycji w zbliżającym się starciu wyborczym. Chodziło mu przede wszystkim o dysproporcję w możliwościach organizacyjnych sztabów wyborczych obydwu stron⁴⁴.

Z powodu dużego rozproszenia informacji odnoszących się do nastrojów przedwyborczych, a także braku wyraźnego klucza, według którego te informacje zbierano, można odnieść wrażenie, iż w ten aspekt działalności sieradzkiej SB

³⁸ *Ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Wieluniu por. Andrzeja Borczyka do zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu, 8 V 1989 r., k. 162; *ibidem*, Szyfrogram od zastępcy szefa ds. SB RUSW w Wieluniu por. Andrzeja Borczyka do zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu, 5 V 1989 r., k. 169. Por. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 304.

³⁹ AIPN Łd 020/17, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Zduńskiej Woli por. Jana Borowieckiego do zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu, 26 IV 1989 r., k. 112–112Av.

⁴⁰ *Ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału II WUSW w Sieradzu kpt. Wiesława Wojciechowskiego do naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu, 27 V 1989 r., k. 258; Por. *ibidem*, Wyciąg z informacji od tw ps. „6524”, „617” dotyczącej wyborów, 19 V 1989 r., k. 229.

⁴¹ Por. *ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej uzyskanej od tw ps. „Działkowicz” 22 V 1989 r., 26 V 1989 r., k. 269; *ibidem*, Wyciąg z informacji od tw ps. „Muzyk” z 11 V 1989 r., 12 V 1989 r., k. 193; *ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Zduńskiej Woli do Zespołu Informacyjnego „Lato-80” WUSW w Sieradzu, 4 V 1989 r., k. 165.

⁴² *Ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Poddębicach mjr. Zdzisława Wróny do kierownika sztabu WUSW w Sieradzu, 8 V 1989 r., k. 154.

⁴³ *Ibidem*, Notatka służbowa kpt. Marka Ostrycharza dotycząca spotkania przedwyborczego w amfiteatrze na stadionie WKS w Wieluniu 28 V 1989 r., 29 V 1989 r., k. 257–257v.

⁴⁴ *Ibidem*, Meldunek uzupełniający do kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Brodacz” zastępcy naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu kpt. Edmunda Chyłaka do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, 28 IV 1989 r., k. 117–118.

wkradł się element chaosu. Z lektury zachowanych w teczce materiałów wyłania się bowiem zdecydowanie niejednoznaczny, a miejscami wręcz sprzeczny obraz preferencji wyborczych społeczeństwa. Można się chyba zatem zastanawiać, na ile analizowane dokumenty były faktycznie reprezentatywne i czy w ogóle SB dysponowała instrumentarium pozwalającym na zbadanie sympatii wyborczych społeczeństwa.

Wydaje się jednak, że wrażenie braku rozpoznania rzeczywistych nastrojów przedwyborczych przez SB jest pozorne. W dokumencie sporządzonym na kilka dosłownie dni przed pierwszą turą głosowania, oficer Wydziału III WUSW w Sieradzu, kpt. Edmund Chylak odnotowywał bowiem m.in., że kandydaci strony „solidarnościowej” nie będą mieli problemów w uzyskaniu wymaganej większości głosów. Miało to wynikać, w jego opinii, z odpowiedniej taktyki wyborczej „Solidarności”, która, o czym była już mowa wcześniej, ograniczyła liczbę kandydatów tak, aby nie doszło do bratobójczej walki i niepotrzebnego rozproszenia głosów⁴⁵. Dodać należy, że te konstatacje oficer SB zawarł w akapicie zatytułowanym: „Prognozy głównych zagrożeń”.

Duchowieństwo

Ważnym elementem pejzażu przedwyborczego w czerwcu 1989 r. było wyraźne wsparcie udzielone opozycji przez duchowieństwo polskie. Miało to podwójną wartość na terenach wiejskich, gdzie struktury opozycji były zdecydowanie słabsze⁴⁶. Funkcjonariusze SB skrupulatnie odnotowywali przykłady organizowania spotkań wyborczych w okolicach kościołów czy też sprzedaż przez księży cegiełek na potrzeby kampanii wyborczej „Solidarności”⁴⁷. Zwracano również uwagę na to, że w okolicach obiektów sakralnych przeprowadzono zbiórki podpisów dla kandydatów opozycji. W kolejnych sprawozdaniach pojawiały się także informacje o celebrowanych przez miejscowych księży mszach za ojczyznę, na których byli obecni kandydaci opozycji⁴⁸. Z uwagą przysłuchiwano się oczywiście treści kazań wygłaszanych w parafiach⁴⁹. O tym, jak bardzo SB interesowała się tą sprawą, może świadczyć fakt, że w analizowanym materiale zachowały się syntetyczne zestawienia homilii, opracowywanych pod kątem upolitycznienia, wygłaszanych w konkretnym dniu na całym obszarze podlegającym WUSW

⁴⁵ *Ibidem*, Ocena stanu bezpieczeństwa w związku z kampanią przedwyborczą i wyborami do Sejmu i Senatu na terenie województwa sieradzkiego opracowana przez kpt. Edmunda Chylaka, 30 V 1989 r., k. 280.

⁴⁶ A. Garlicki, *Karuzela...*, s. 314.

⁴⁷ Por. AIPN Łd, 020/17, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Poddębicach mjr. Zdzisława Wrony do kierownika sztabu WUSW w Sieradzu, 8 V 1989 r., k. 154; *ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału IV WUSW w Sieradzu kpt. Lecha Cieślaka do naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu, 8 V 1989 r., k. 155; *ibidem*, Pismo naczelnika Wydziału IV WUSW w Sieradzu kpt. Lecha Cieślaka do naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu, 9 V 1989 r., k. 156–160; *ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Zduńskiej Woli por. Jana Borowieckiego do Zespołu Informacyjnego „Lato-80” WUSW w Sieradzu, 5 V 1989 r., k. 168.

⁴⁸ *Ibidem*, Szyfrogram od zastępcy szefa ds. SB RUSW w Poddębicach mjr. Zdzisława Wrony do kierownika sztabu WUSW w Sieradzu (oraz do Wydziałów III, IV i VI), 21 V 1989 r., k. 235–237.

⁴⁹ *Ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Poddębicach mjr. Zdzisława Wrony do kierownika sztabu WUSW w Sieradzu, 29 V 1989 r., k. 264.

w Sieradzu⁵⁰. Analizowano również zachowanie kleru w dniu samego głosowania. Skrupulatnie odnotowywano, ilu księży pojawiło się przy urnach wyborczych i jaki stanowili odsetek wśród ogólnej liczby duchowieństwa w województwie⁵¹. Przy okazji wyciągano chyba jak najbardziej słuszny wniosek z niższej, niż w pierwszej turze głosowania, frekwencji wśród duchownych: „co potwierdza [...], że w zdecydowanej większości popierał on [tzn. kler – A.C.] w pierwszej turze wyborów przedstawicieli »Solidarności«”⁵².

Głosowanie

W dniu wyborów w ramach WUSW w Sieradzu, zgodnie z wytycznymi, działał specjalny „Zespół Informacyjny”, do którego służyły dane dotyczące przebiegu głosowania z rejonowych urzędów spraw wewnętrznych. Meldunki miały być przekazywane w określonych godzinach i w pierwszej kolejności zawierać informacje: „o sytuacji społeczno-operacyjnej w ochronianych obiektach i środowiskach” oraz szacunkowe wyniki. Rzecz jasna w razie zaobserwowania „wydarzeń nadzwyczajnych” należało bezzwłocznie poinformować o zaistniałym fakcie kierownictwo Sztabu WUSW oraz pracowników „Zespołu Informacyjnego”⁵³.

Na pracowników sieradzkiej SB zostały również nałożone zadania zdecydowanie mniej sztywne, związane z przepisami ordynacji wyborczej obowiązującej podczas czerwcowego głosowania. W dniu wyborów było zabronione prowadzenie agitacji w lokalu wyborczym i w całym budynku, w którym znajdowały się pomieszczenia przeznaczone na głosowanie. Przepisy milczały jednak na temat wymogu zachowania całkowitej ciszy przedwyborczej. Tym samym otwierała się możliwość zupełnie legalnego kontynuowania kampanii w dniu głosowania i to w pobliżu lokali wyborczych. W analizie sporządzonej w MSW zakładano, że z tej luki prawnej skorzystają komitety wyborcze obydwu stron⁵⁴. Postanowiono zatem utworzyć specjalne „grupy operacyjne”, których zadaniem było dokładne sfotografowanie lub sfilmowanie osób biorących udział w spodziewanych „zakłóceniach porządku publicznego”⁵⁵. Dodatkowo zdecydowano, iż w przypadku gdy sympatycy „Solidarności” zorganizują w dniu wyborów „punkty agitacyjne” przed lokalami wyborczymi, ubrani po cywilnemu funkcjonariusze wspomogą agitujących stronników koalicji rządzącej⁵⁶. Na poszerzonym zebraniu Sekretariatu KW PZPR w Sieradzu, które odbyło się już w trakcie głosowania,

⁵⁰ *Ibidem*, Informacja dotycząca przebiegu nabożeństw w kościołach województwa sieradzkiego 14 V 1989 r., 15 V 1989 r., k. 197–199; *ibidem*, Informacja dotycząca przebiegu nabożeństw 28 V 1989 r. w kościołach na terenie województwa sieradzkiego, 29 V 1989 r., k. 275–276.

⁵¹ *Ibidem*, Informacja dotycząca zachowań i udziału kleru województwa sieradzkiego w wyborach do Sejmu 18 VI 1989 r., 19 VI 1989 r., k. 352–353.

⁵² *Ibidem*, k. 353.

⁵³ *Ibidem*, Pismo kierownika Sztabu WUSW w Sieradzu płk. Stanisława Romańskiego do naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu, 1 VI 1989 r., k. 298.

⁵⁴ *Ibidem*, Szyfrogram kierownika sztabu WUSW w Sieradzu płk. Stanisława Romańskiego do naczelników Wydziałów WUSW w Sieradzu i wszystkich szefów RUSW, 1 VI 1989 r., k. 299.

⁵⁵ *Ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa sztabu MSW gen. bryg. Edwarda Kłosowskiego do wszystkich szefów WUSW, 3 VI 1989 r., k. 300.

⁵⁶ *Ibidem*, Szyfrogram podsekretarza stanu MSW gen. bryg. Henryka Dankowskiego do wszystkich szefów WUSW i szefa SUSW, 3 VI 1989 r., k. 306.

zdecydowano wysłać specjalne grupy „kontragitacyjne”, złożone najprawdopodobniej z funkcjonariuszy MSW oraz PZPR⁵⁷.

Wszystkie te zabiegi nie na wiele jednak się zdały. Jak wskazywały informacje, w których posiadanie sieradzka SB weszła „drogą operacyjną”, kandydaci „Solidarności” osiągnęli ogromny sukces, a wystawieni na listy koalicyjno-rządowe musieli znieść gorycz spektakularnej wręcz porażki⁵⁸. Pełne i oficjalne dane liczbowe z województwa sieradzkiego zostały wysłane do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW dwa dni po wyborach⁵⁹. Wszyscy kandydaci wystawieni w Sieradzu przez Komitet Obywatelski uzyskali wymaganą liczbę głosów i zdobyli mandaty parlamentarzystów. Kandydaci na senatorów strony opozycyjnej: Andrzej Tomaszewicz oraz Tadeusz Zieliński zdobyli ponadpięćdziesięcioprocentowe poparcie i bez trudu weszli w skład izby wyższej parlamentu. Walczący o fotele poselskie Henryk Michalak, Stanisław Stróżyk i Stanisław Cieśla również zdeklasowali swoich tzw. bezpartyjnych konkurentów. Dwaj ostatni otrzymali nawet ponad siedemdziesiąt procent głosów poparcia. Jedyne Henryk Michalak musiał zadowolić się wynikiem około 58 procent głosów.

W Sieradzkim, podobnie jak w całej Polsce, wybory kontraktowe stały się zatem z jednej strony plebiscytem poparcia dla opozycji, z drugiej zaś wyrazem dezaprobaty wobec stylu rządzenia strony partyjnej. W czerwcu 1989 r. okazało się, że dla końcowego wyniku głosowania nie ma znaczenia, czy wybory odbywają się na terenach rolniczych, czy w dużych ośrodkach miejskich. Na przykładzie województwa sieradzkiego widać wyraźnie, że taktyka strony rządowej, zgodnie z którą pula mandatów podlegająca w pełni demokratycznemu osądowi wyborców miała być większa tam, gdzie nie było silnych struktur opozycyjnych, również nie zdała egzaminu. Co gorsza dla PZPR i jej sojuszników, w żadnym z mandatów z puli przeznaczonej dla nich w Sieradzkim, nie zapadły decydujące rozstrzygnięcia. Żadna z kandydatur nie uzyskała bowiem wymaganej większości ponad 50 procent głosów w ramach mandatu. Zatem o tym, kto faktycznie wejdzie do parlamentu z list prorządowych miała zdecydować druga tura wyborów (planowana na 18 czerwca). Podobnie słaby wynik dotychczasowa ekipa uzyskała w głosowaniu na tzw. listę krajową, na której można było odnaleźć nazwiska wyłącznie prominentnych polityków obozu rządowego⁶⁰. Jakkolwiek w Sieradzkim większość umieszczonych na „krajówce” kandydatur minimalnie przekroczyła wymagany próg pięćdziesięcioprocentowego poparcia, to jednak kilka znanych osobistości nie zdołało tego dokonać (m.in. Czesław Kiszczak, Florian Siwicki, Alfred Miodowicz). Jak wiadomo, w skali całego kraju lista krajowa poniosła całkowitą klęskę. W związku z tym nie lada problem stanowiło dla ekipy Jaruzelskiego i dla „Solidarności” ponad trzydzieści wakujących mandatów

⁵⁷ *Ibidem*, Szyfrogram od szefa WUSW w Sieradzu płk. Sławomira Orbika do kierownika sztabu MSW w Warszawie, 4 VI 1989 r., k. 309.

⁵⁸ *Ibidem*, Meldunek uzupełniający do sprawy obiektowej kryptonim „Senator” zastępcy naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu por. Tadeusza Żmudy do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, 5 VI 1989 r., k. 67.

⁵⁹ *Ibidem*, Meldunek uzupełniający do sprawy obiektowej kryptonim „Senator” naczelnika Wydziału III WUSW w Sieradzu mjr. Wojciecha Klimkowskiego do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, 6 VI 1989 r., k. 68–69.

⁶⁰ *Ibidem*, k. 69.

w Sejmie. Wzbudziło to również duży oddźwięk w społeczeństwie, o czym będzie jeszcze mowa⁶¹.

Co więcej, do sieradzkiej bezpieki docierały informacje, że w drugiej turze głosowania „Solidarność” ma zamiar poprzeć tych kandydatów figurujących na listach koalicji, którzy mimo uzyskania niezbędnych do rejestracji trzech tysięcy podpisów nie zdobyli ostatecznie poparcia instancji partyjnych⁶². Wszystko wskazywało zatem na to, że PZPR poniesie podwójnie bolesną klęskę. Nie dość, że przegrała z kretesem walkę o mandaty poddane pod swobodne głosowanie i nie zapewniła wygranej kandydatom z listy krajowej, to dodatkowo musiała liczyć się z faktem, że z miejsc, gwarantowanych jej przez ordynację, do sejmu wejdą ludzie *de facto* od niej niezależni.

Między pierwszą a drugą turą głosowania do WUSW w Sieradzu sływały „z terenu” kolejne meldunki zawierające zapis reakcji społeczeństwa na pierwszą odsłonę głosowania i prognozy dotyczące drugiej. Większość była w swej wymowie bliźniaczo podobna i zawierała informacje o mieszanke radości i zaskoczenia z powodu zdecydowanego zwycięstwa „Solidarności”. Odnotowywano również brak istotniejszych zakłóceń w przebiegu samego głosowania. Zdobyte informacje i prognozy dotyczące drugiej tury zawierały głównie opinie na temat przewidywanej niskiej frekwencji wsparte generalną obserwacją znikomego zainteresowania społecznego dalszymi rozstrzygnięciami wyborczymi⁶³. Jak konkludowano w jednej z relacji uzyskanych od tajnego współpracownika: „wielu ludzi już dokonało wyboru”⁶⁴. Trudno nie zgodzić się z taką opinią.

Ważnym tematem dyskusji wśród miejscowej ludności, zgodnie z informacjami uzyskiwanymi przez SB, było obsadzenie mandatów z listy krajowej. W świetle dokumentów zachowanych w teczkach SO „Senator”, reakcja społeczeństwa na zaakceptowaną przez „Solidarność” zmianę ordynacji (przysługującą odgórnie mandaty z listy krajowej stronie rządowej i zezwalającą na ponowne głosowanie), była dla wielu niezrozumiała i wzbudzała liczne kontrowersje⁶⁵.

W tym okresie ostatni punkt kilku sprawozdań stanowiła ocena nastrojów panujących wśród funkcjonariuszy. Zgodnie z relacjami szefów struktur SB,

⁶¹ A. Małkiewicz, *Wybory czerwcowe 1989...*, 43–46; J. Skórzyński, *Uгода i rewolucja...*, s. 269–274.

⁶² Por. np. AIPN Łd, 020/17, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Zduńskiej Woli por. Jana Borowieckiego do Zespołu Informacyjnego „Lato-80” WUSW w Sieradzu, 8 VI 1989 r., k. 324; *ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Wieluniu por. Andrzeja Borczyka do zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu, 10 VI 1989 r., k. 332; *ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Wieluniu por. Andrzeja Borczyka do zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu, 12 VI 1989 r., k. 334; *ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Wieluniu por. Andrzeja Borczyka do zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu, 14 VI 1989 r., k. 341; *ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej od tw ps. „Sawoniusz”, 14 VI 1989 r., k. 367.

⁶³ Por. np. AIPN Łd, 020/17, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Poddębicach do kierownika sztabu WUSW w Sieradzu, 15 VI 1989 r., k. 345; *ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Zduńskiej Woli por. Jana Borowieckiego do Zespołu Informacyjnego „Lato-80” WUSW w Sieradzu, 15 VI 1989 r., k. 346.

⁶⁴ *Ibidem*, Wyciąg z informacji od tw ps. „Muzyk” z 8 VI 1989 r., 9 VI 1989 r., k. 328.

⁶⁵ *Ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Zduńskiej Woli por. Jana Borowieckiego do Zespołu Informacyjnego „Lato-80” WUSW w Sieradzu, 12 VI 1989 r., k. 333; *ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Zduńskiej Woli por. Jana Borowieckiego do Zespołu Informacyjnego „Lato-80” WUSW w Sieradzu, 13 VI 1989 r., k. 336.

w rejonowych urzędach spraw wewnętrznych miały one, pomimo negatywnego wyniku wyborczego, pozostawać bez zarzutów⁶⁶. Nie ulega wątpliwości, że rozmiary spektakularnej porażki 4 czerwca wywołały w szefostwie MSW obawy co do dalszej „niezachwianej postawy” jego pracowników. Co więcej, stwierdzenie: „nie zaobserwowano również prób mających na celu dezintegrację naszych szeregów”⁶⁷ pozwala snuć przypuszczenia co do obaw kierownictwa resortu, że opozycja podejmie próbę przeciągnięcia części funkcjonariuszy na swoją stronę⁶⁸.

We „Wniosku o zakończeniu sprawy obiektowej krypt. »Senator«”, czyli w dokumencie z definicji bilansującym działania podjęte przez SB w ramach akcji „zabezpieczania” wyborów, użyto m.in. sformułowania: „Wybory do sejmu i senatu zakończyły się 18 czerwca br. bez zagrożeń natury prawno-politycznej oraz bez konieczności przeprowadzenia w województwie wyborów uzupełniających”⁶⁹. Gdyby czytać zapisy końcowe sprawy literalnie, można dojść do wniosku, że mjr Wojciech Klimkowski, naczelnik Wydziału III sieradzkiej SB, wybory czerwcowe postrzega w kategoriach sukcesu swojej formacji. Jest oczywiste, że nie miał on interesu w tym, by przyznawać się do poniesionej porażki. W dokumencie jest akcentowany przede wszystkim niezakłócony przebieg wyborów, co, trzeba przyznać, faktycznie było prawdą. Mowa jest też o „agresywnej” kampanii wyborczej Komitetu Obywatelskiego, wymierzonej w głównej mierze w PZPR. Niemniej brakuje jakiegokolwiek próby oceny wyborów z punktu widzenia ich konsekwencji politycznych, które jak pokazuje cytowany na początku „Plan wykonawczy”, leżały u faktycznej genezy powołania analizowanej sprawy obiektowej. Podobny w swej wymowie jest również „Meldunek końcowy”, który szef Wydziału III wysłał do centrali⁷⁰. Poza przekazaniem danych statystycznych, dotyczących liczby zarejestrowanych kandydatów, tudzież frekwencji w dniu głosowania, dokument w dużym fragmencie przybiera formę swoistego donosu na styl prowadzenia kampanii przez Komitet Obywatelski w Sieradzu. Trudno o bardziej przekonujący dowód poczucia bezsilności funkcjonariuszy MSW.

* * *

Przywołany materiał można traktować jako wyrazisty przykład nieprzystosowania struktur komunistycznego aparatu bezpieczeństwa do reguł demokratycznych. Kiedy zabrakło najskuteczniejszego oręża w walce z preferencjami wyborczymi społeczeństwa, którym do tej pory było „zwykłe” fałszowanie ich wyników, SB nie zdołała wywołać żądanego przez siebie zwycięstwa PZPR i stronnictw sojuszniczych. Zachowane w SO „Senator” dokumenty stanowią również zapis

⁶⁶ Por. np. *ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Wieluniu por. Andrzeja Borczyka do Zespołu Informacyjnego „Lato-80” WUSW w Sieradzu, 8 VI 1989 r., k. 325; *ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Wieluniu por. Andrzeja Borczyka do zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu, 12 VI 1989 r., k. 334; *ibidem*, Szyfrogram od zastępcy szefa ds. SB RUSW w Wieluniu por. Andrzeja Borczyka do zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu, 14 VI 1989 r., k. 341.

⁶⁷ *Ibidem*, Szyfrogram zastępcy szefa ds. SB RUSW w Wieluniu por. Andrzeja Borczyka do zastępcy szefa ds. SB WUSW w Sieradzu, 16 VI 1989 r., k. 351.

⁶⁸ Na temat przemian wewnętrznych w MSW i symptomów „kryzysu ideowego” zob. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, 198–200.

⁶⁹ AIPN Łd, 020/17, Wniosek o zakończeniu sprawy obiektowej, 22 VI 1989 r., k. 87v.

⁷⁰ *Ibidem*, Meldunek końcowy, 21 VI 1989 r., k. 81–83.

sporej nieudolności funkcjonariuszy MSW, których rola w trakcie kampanii poprzedzającej głosowanie z 4 czerwca 1989 r. sprowadzała się w głównej mierze do biernej obserwacji, a nieliczne podjęte przez nich próby działań ofensywnych skończyły się niepowodzeniem. Nie oznacza to bynajmniej, że obraz bezradności w szeregach funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL odpowiadał w stu procentach prawdzie. Trudno bowiem jednoznacznie ocenić, jak wiele materiałów pierwotnie znajdujących się w teczkach SO „Senator” przetrwało do czasów obecnych lub jak wiele podjętych przez funkcjonariuszy sieradzkiej bezpieki działań nigdy, z uwagi na swój nieformalny charakter, nie znalazło odzwierciedlenia w dokumentach. Na podstawie analizy zachowanych materiałów można, jak się wydaje, postawić tezę o pewnym kryzysie wewnątrzinstytucjonalnym, który dotknął w pierwszej połowie 1989 r. całościowo rozumiane struktury MSW, w tym i rzecz jasna WUSW w Sieradzu. W tym kontekście otwarte pozostaje pytanie, czy to same wybory czerwcowe oraz poprzedzająca je kampania wyborcza wspomniany kryzys wywołały, czy też jedynie przyspieszyły pewne procesy narastające od dłuższego czasu wewnątrz „niezwyczajnego resortu”.

Wymowa rozstrzygnięć wyborczych pozostawała nieubłagana. Kandydaci wysunięci przez sieradzki Komitet Obywatelski odnieśli ogromny sukces i to już w pierwszej turze głosowania. W drugiej z kolei zwycięstwo odnieśli ci spośród kandydatów strony koalicyjno-rządowej, którzy cieszyli się mniej lub bardziej oficjalnym poparciem opozycji. Tym samym bardzo realna stawała się utrata hegemonicznej pozycji dotychczasowego obozu rządzącego, co w chwili powołania Tadeusza Mazowieckiego na urząd premiera stało się faktem.

ANDRZEJ CZYZEWSKI (ur. 1980) – absolwent Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego. Zainteresowania badawcze: najnowsza historia Polski, historia historiografii i metodologia historii. Laureat nagrody im. M. Handelsmana przyznawanej przez redakcję „Historyki” oraz krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego za najlepszą pod względem metodologicznym pracę magisterską obronioną w 2006 r. Praca pod tytułem *Proces destalinizacji polskiej nauki historycznej w drugiej połowie lat 50-tych XX w.* ukaże się nakładem PWN w 2008 r. Pracownik naukowy Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej – IPN w Łodzi.

„Do you want to have a Lousy Senator? Vote for the Professor”. Elections of June 4, 1989 in the Eyes of Regional Branch of Security Service in Sieradz

As a result of the compromise reached between the authorities of communist Poland and that part of opposition forces grouped around Lech Wałęsa, on 4 June 1989 the first partially free parliamentary elections in over forty years were to take place in Poland. The governing camp decided on the term ‘contract elections’, likely assuming that the final results could not lead to any substantive changes on the Polish political scene. A favorable result for the so-called united left parties was certainly to be, above all, guaranteed by the ‘oversight’ of the electoral process entrusted to the Interior Ministry (MSW).

The Sieradz Voivodship was not considered a bastion of the opposition; however, this did not mean that the local Security Services decided to ignore the election and the preceding campaign. Preserved in the collections of the Łódź IPN, the 'Senator' Case file shows the main areas of interest and the operational methods employed by the regional branch of the security service (WUSW), in Sieradz, ahead of the election campaign that was heating up in the region. However, the question whether the structures of the political police of communist Poland could have been prepared to deal with the phenomenon of even partially democratic elections remains open.

Miejsce partii komunistycznej na „czerwonym” Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego na posiedzeniu 23 października 1944 r. podjął decyzję o otwarciu pierwszej państwowej uczelni wyższej. Od samego początku, w założeniu komunistów, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej miał być wizytówką naukową, oświatową i kulturową nowej władzy. Władze w praktyce zamierzały zrealizować ideologiczny postulat „samorządu uniwersyteckiego w interpretacji nowych demokratycznych wymagań w państwie”¹. Władza chciała mieć modelowy uniwersytet, który byłby nie tylko kuźnią nowych kadr naukowych i partyjnych, ale też miejscem narodzin nowego inteligenta z preferowanym pochodzeniem robotniczym lub chłopskim. Uczelnia bez korzeni przedwojennych, położona na biednych rolniczych terenach, z punktu widzenia komunistów wydawała się przemyślanym wyborem.

Problemy z rektorami

Nominację na pierwszego rektora UMCS uzyskał prof. Henryk Raabe, który od sierpnia 1944 r. pełnił funkcję naczelnika Wydziału Szkół Wyższych Resortu Oświaty PKWN². Wcześniej władze odrzuciły jego pomysł założenia Akademii Medycyny i Nauk Przyrodniczych, który uzasadniał potrzebami regionu. Raabe w przeciwieństwie do komunistów nie widział sensu budowy kolejnego uniwersytetu w Lublinie, ponieważ Katolicki Uniwersytet Lubelski właśnie wznawiał swą działalność.

Poparcie kandydatury Henryka Raabego na rektora przez komunistów było posunięciem czysto taktycznym. Głównym jego atutem w ówczesnej sytuacji politycznej był życiorys. Przedwojenny członek Polskiej Partii Socjalistycznej, po zjawieniu się w Lublinie został posłem do Krajowej Rady Narodowej. Od jesieni 1944 r. wchodził w skład Rady Naczelnej PPS oraz Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS. Od sierpnia 1945 r. do września 1946 r. był ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnikiem Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR. We wrześniu

¹ *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej. 3 lata pracy 1944/45–1946/47*, Lublin 1947.

² AAN, PKWN, VII/4, Protokół z posiedzenia PKWN, 23 X 1944 r., k. 95.

1946 r. prezydent KRN Bolesław Bierut mianował go rektorem na kolejną dwuletnią kadencję. W październiku 1946 r. został członkiem Rady Naczelnej Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych, a w styczniu członkiem Rady Naukowej przy Ministrze Oświaty. W wyborach styczniowych 1947 r. uzyskał legitymację poselską. Po Kongresie Zjednoczeniowym w grudniu 1948 r. został członkiem PZPR, a legitymację partyjną otrzymał w czerwcu 1949 r.³

Raabe wykazał ogromną determinację w walce o utrzymanie i rozwój uniwersytetu. Na skutek jego osobistych starań u prezydenta Bolesława Bieruta, premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego oraz ministra przemysłu i handlu Hilarego Minca, w styczniu 1945 r. w suterrenach Gimnazjum im. Staszica otwarto pierwszą stołówkę dla pracowników. Na wiosnę uzyskał nadzwyczajny kredyt na poprawę sytuacji finansowej pracowników naukowych. Przez cały okres swego urzędowania walczył o polepszenie warunków lokalowych uczelni i poprawę warunków bytowych kadry naukowej. Żywo interesował się sytuacją młodzieży akademickiej. Szczególną opieką otoczył Bratnią Pomoc. Zabiegał o niepowołanie do wojska pracowników i studentów. Starał się rozszerzyć zakres nauczania na uczelni. Aby spopularyzować zadania uniwersytetu, zapraszał na posiedzenia senatu przedstawicieli stronnictw politycznych, władz terenowych i związków zawodowych. Stoczył też dramatyczną walkę z Komendą Milicji Obywatelskiej o pałac Radziwiłłów położony na placu Litewskim.

Gmach został przydzielony UMCS przez Nadzwyczajną Wojewódzką Komisję Mieszkaniową 26 lutego 1945 r., kiedy stał się zbędny dla wojska. Wojsko zawiadomiło uczelnię o opuszczeniu gmachu 4 kwietnia. Jednakże dwa dni wcześniej ośmioosobowy oddział z Komendy MO obstawił gmach i zajął go. Nie pomógł protest prorektora prof. Ludwika Hirszfelda u komendanta MO płk. Szaniawskiego. Stwierdził on jedynie, że opuści gmach w każdej chwili, kiedy uczelnia wskaże inny wolny⁴. Sytuacji nie zmieniła również decyzja ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza o natychmiastowym usunięciu milicji ze spornego budynku. Wówczas władze uczelni interweniowały u Bolesława Bieruta. Ten w kwietniu przesłał list z załączoną odpowiedzią do prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Pisał m.in.: „Uniwersytet UMCS w Lublinie należy zabezpieczyć w niezbędne pomieszczenia zarówno dla uczelni jako takiej, jak i zespołu jej profesorów. Opiekę nad uniwersytetem musi wziąć na siebie Prezydium Rady Wojewódzkiej i skłonić wojewodę do wydania odpowiednich zarządzeń. Jest to przecież olbrzymiej wagi dla waszego województwa instytucja i powinniście ze wszystkich miar zatroszczyć się o jej rozwój”⁵.

Niestety, władze w Lublinie były bezsilne. Najpierw przewodniczący WRN 12 lipca przekazał tę sprawę ponownie wojewodzie, ten zaś pięć dni później zorganizował konferencję z udziałem stron konfliktu. Ta, jak i następna, nie dały żadnego rozwiązania. Dopiero oczekiwany skutek przyniosło pismo rektora Raabego do Bieruta z 27 sierpnia, w którym stwierdził, że „z powodu braku

³ G. Brzęk, *Henryk Raabe 1882–1951*, Lublin 1983, s. 68.

⁴ AAN, KRN, 254, List Henryka Raabego do Dowództwa Okręgu Wojskowego generała Bukomejskiego, kwiecień 1945 r., k. 3.

⁵ *Ibidem*, 598, List Bolesława Bieruta do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, k. 15.

gmachu nie może być mowy o uruchomieniu II roku studiów na uniwersytecie”⁶. Milicja opuściła budynek dopiero 20 października 1945 r.

Działania rektora pomimo oficjalnego poparcia władz państwowych nie cieszyły się uznaniem Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej. Od początku postawa rektora była krytykowana przez partyjnych profesorów. Wytknięto mu, że pierwszomajową uroczystość uczelnianą w 1945 r. rozpoczął od udziału delegacji uczelni i organizacji młodzieżowych w nabożeństwie w katedrze lubelskiej. Szczególnie nie podobała się prowadzona przez niego polityka kadrowa. W sprawozdaniu KW PPR z marca 1946 r. ówczesny sekretarz Stanisław Szot pisał wprost: „Sytuacja na uniwersytetach u nas nie przedstawia się dobrze. Okazuje się, że rektor UMCS, który jest członkiem PPS i ambasadorem w Związku Radzieckim, powoli, ale systematycznie usunął z senatu demokratów i obsadził senat ludźmi opozycjonistami lub nawet jawnymi reakcjonistami”⁷. W wywiadzie udzielonym „Robotnikowi” w październiku 1946 r. Raabe opowiadał się co prawda za koniecznością demokratyzacji wyższych uczelni, ale rozumiał ją inaczej niż przedstawiciele PPR. Uważał, że powinna ona nastąpić przez rozszerzenie składu senatów akademickich o przedstawicieli związków zawodowych uczelni i organizacji politycznych przy zachowaniu autonomii szkół wyższych.

Sytuacja Henryka Raabego zmieniła się w wyniku podjęcia przez partię ofensywy ideologicznej w sferze nauki i szkolnictwa wyższego. O nowych dyrektywach tej polityki poinformował minister oświaty Stanisław Skrzyszewski profesorów – członków PPR w czerwcu 1947 r., konstatując, że trzeba „usunąć najbardziej reakcyjną główkę każdego uniwersytetu”⁸. Zauważył przy tym, że uderzenie to musi być mocne i celne.

Wzmogły się wówczas ataki na Raabego ze strony PPR. Atmosfera panująca na UMCS, jak informował kierownik Wydziału Oświaty i Kultury w Lublinie Adam Romaniuk, była szczególnie niekorzystna dla PPR. Według niego, przewaga członków PPS w administracji i w senacie uczelni znacznie ograniczała możliwości werbunku profesorów do PPR. Pisał wprost: „Rektor Raabe i jego współpracownicy z PPS, jak prof. Mydlarski, Strawiński czy Konior, nie wykazują lojalności w stosunku do PPR, na współpracę idą niechętnie i unikają wciągnięcia PPR do prac organizacyjnych UMCS”⁹. To oni, jego zdaniem, mieli niweczyć wszelki wysiłek podejmowany przez PPR w nadaniu uczelni oblicza godnego tradycji PKWN.

Niezadowolone władze partyjne wywoływały ostre reakcje rektora na akty łamania autonomii uczelni. Domagał się od władz bezpieczeństwa publicznego, aby każdy przypadek aresztowania studenta był z nim przedtem konsultowany. Sprzeciwiał się wkraczaniu UB na zebrania studenckie i zabawy w celu przeprowadzenia aresztowań. Jednak bezpośrednie interwencje rektora u odpowiednich

⁶ *Ibidem*, 254, List rektora UMCS Henryka Raabego do Bolesława Bieruta, 27 VIII 1945 r., k. 18.

⁷ APL, KW PPR, Wydział Propagandy, 1/VII/2, Sprawozdanie Wydziału Propagandy za miesiąc luty-marzec 1946 r., k. 12.

⁸ AAN, KC PPR, 295/XVII/57, Protokół z konferencji profesorów i pracowników wyższych uczelni, 5 VI 1947 r., k. 16.

⁹ APL, KW PPR, Wydział Propagandy, 1/VII/50, Protokół z posiedzenia Komisji Uniwersyteckiej, 10 IX 1947 r., k. 1.

władz niewiele dawały. Jego bezsilność uwidoczniła się w związku z protestem studenckim przed styczniowymi wyborami 1947 r. Rektor od 16 do 22 stycznia – zgodnie z uchwałą senatu – ogłosił zawieszenie wykładów. Na skutek polecenia delegacji z Warszawy pod przewodnictwem wiceminister oświaty Eugenii Krassowskiej oraz dyrektora Departamentu Szkolnictwa Wyższego Ministerstwa Oświaty prof. Stanisława Arnolda, Raabe wznowił wykłady.

Rektor za swą postawę zapłacił wysoką cenę. Po wygaśnięciu jego kadencji 31 sierpnia 1948 r. minister oświaty po prostu jej nie prolongował. Według Gabriela Brzęka było to „nieoczekiwane zwolnienie”. Owacyjne oklaski młodzieży akademickiej na inauguracji roku akademickiego, które ustępujący rektor otrzymał, wiceminister oświaty Eugenia Krassowska uznała za „dowód połączenia się lubelskiej reakcji z Raabe przeciw decyzji ministerstwa”. Zapowiedziała rozpoczęcie działań dyscyplinarnych w tej sprawie. Słuszność jej postawy potwierdzały skargi na byłego rektora ze strony członków PPR. Według nich, Raabe nie „siedział spokojnie”, lecz „mobilizował całą reakcję uniwersytecką i studencką” oraz „judził przeciwko obecnej władzy uniwersyteckiej”, „siał defetyzm i niewiarę” w to, że uniwersytet przy nowo powołanych władzach się utrzyma.

W listopadzie 1948 r. w „Robotniku” ukazał się artykuł zarzucający Raabemu odchylenia na odcinku oświaty i kultury. W następstwie tych zarzutów został zawieszony w członkostwie w PPS. 28 lutego 1949 r. został przeniesiony na emeryturę. Zmarł dwa lata później. Na pogrzebie, który odbył się 31 stycznia 1951 r., jak wspomina Brząk, „na próżno było szukać przedstawicieli senatu UMCS czy władz miasta”¹⁰. Ku jego zgorszeniu, przez wiele lat, nawet podczas oficjalnych uroczystości na UMCS, nazwisko i zasługi rektora Raabego pomijano milczeniem. Dopiero w 1966 r. z inicjatywy Senatu UMCS na skwerze przy zbiegu ul. Raabego i Akademickiej odsłonięto pomnik poświęcony jego osobie.

Następcą Raabego, wbrew sugestiom uczelnianego koła PPR co do obsady nowych władz, z dniem 1 września 1948 r. został bezpartyjny prof. Tadeusz Kielanowski¹¹. Nominację na prorektora, już zgodnie z oczekiwaniami, uzyskał Józef Parnas – aktywny członek PPR, później PZPR, Wojewódzkiej Rady Narodowej i Komitetu Wojewódzkiego. Po odejściu Kielanowskiego na stanowisko rektora Akademii Medycznej w Białymstoku od 1950 r. przez półtora roku pełnił obowiązki rektora UMCS.

Jak wskazują zachowanie dokumenty, partia miała z Józefem Parnasem duży problem. Kielanowski wspomina Parnasa jako „postać dziwną”. Miał on reprezentować element polityczny u boku bezpartyjnego rektora, ale jak sam stwierdził: „dziwne było to jego zaangażowanie”¹². Pisał na przykład listy do papieża z prośbą o błogosławieństwo. Stale wkraczał w kompetencje rektora. Pisywał niemal co tydzień długie skargi i donosy do ministerstw i wszelkich innych władz. Wiele z tych listów pokazywano Kielanowskiemu w Warszawie.

¹⁰ G. Brząk, *Z Białej ku źródłom wiedzy*, Lublin 1992, s. 359.

¹¹ AAN, PPR, 295/XVIII-32, Nominacja prof. Tadeusza Kielanowskiego na rektora UMCS, k. 221.

¹² *Tadeusz Kielanowski (1905–1992), Mój życiorys naukowy*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1978, nr 3–4, s. 561–592.

Najprawdopodobniej właśnie brak zaufania władz ministerialnych był powodem nieawansowania jego osoby na rektora UMCS. Nigdy zresztą nie doczekał się upragnionej nominacji. 1 września 1952 r. na tę funkcję został powołany również bezpartyjny Bogdan Dobrzański, dotychczasowy dziekan Wydziału Rolnego UMCS. Parnas zaś z powodu braku oczekiwanego uznania na wydziale i uczelni w sierpniu 1953 r. ostatecznie rozstał się z UMCS i został kierownikiem Katedry Mikrobiologii na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Lublinie. Podejrzenia partii o konfabulację ze strony Parnasa okazały się słuszne.

Do tej pory kariera naukowa i stopnie naukowe Parnasa są przedmiotem kontrowersji¹³. Trudności z ustaleniem jego danych personalnych miało samo Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Jego teczce założonej w 1964 r. nadano dużo mówiący kryptonim „Intrygant”¹⁴.

Pojawił się on w Lublinie w sierpniu 1944 r. w mundurze majora Wojska Polskiego pod nazwiskiem Józef Parnas. Brał udział w tworzeniu Wydziału Weterynaryjnego UMCS. W maju 1945 r. został jego prodziekanem. Decyzją prezydenta KRN w 1945 r. został mianowany docentem, a 1 lipca 1949 r. profesorem nadzwyczajnym mikrobiologii na Wydziale Weterynarii UMCS. Za swą działalność i zasługi otrzymał od władz w 1946 r. Krzyż Partyzancki, 5 lat później Złoty Krzyż Zasługi, a w 1954 r. medal X-lecia Polski Ludowej.

Wstępując w kwietniu 1947 r. do PPR, Parnas ukrył fakt, że jego ojciec służył w policji. Podał też, że przez cały okres międzywojenny współdziałał z Komunistyczną Partią Polski, za co był represjonowany. Faktycznie, jak wynika z zachowanych dokumentów sprzed wojny, Parnas w latach 1933–1937 w Łunińcu na Polesiu był „aktywnym członkiem” Związku Młodej Wsi i miał „dobrą opinię władz administracji ogólnej”. Na marginesie warto odnotować, że według jego wersji członkiem PPR był już od 1944 r.¹⁵

W deklaracji miał też ukryć swe prawdziwe nazwisko. Według SB zmienił je w końcu 1939 r. i mógł to uczynić z dwóch powodów. Mogło mu chodzić o ukrycie swego prawdziwego nazwiska przed władzami radzieckimi lub o korzyści osobiste, dlatego podsztywnił się pod znanego uczonego radzieckiego Jakuba Parnasa.

Zdaniem SB znaczące wątpliwości budził przywoływany przez Parnasa fakt uzyskania przez niego w 1935 r. tytułu doktora we Lwowie. Pracując w latach 1937–1939 w Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach miał się legitymować tylko tytułem lekarza weterynarii, zdobyty w Wydziale Weterynaryjnym na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Stwierdzono to na podstawie zachowanych akt personalnych. O tym, by posiadał dyplom doktora weterynarii, nie było danych w aktach. Z informacji uzyskanych od władz radzieckich w 1964 r. wynika, że w spisie pracowników Akademii Weterynaryjnej we Lwowie, ujmującym stan na dzień 30 czerwca 1941 r., figuruje niejaki Parnes, lekarz weterynarii jako docent.

¹³ „Wiadomości Uniwersyteckie” 1999, nr 1, s. 45.

¹⁴ AIPN, 012/215, t. 2, „Intrygant” Teczka dotycząca Józefa Parnasa, Notatka służbowa ze stycznia 1965 r.; *ibidem*, t. 4, Notatka informacyjna dotycząca tytułów naukowych Józefa Parnasa sporządzona przez starszego inspektora Wydziału Śledczego KW MO w Lublinie kpt. J. Siwka, kwiecień 1971 r.

¹⁵ AIPN, mf. 3328/3, Materiały dotyczące Józefa Parnasa, k. 768.

Na pytanie prokuratury, co było przedmiotem rozprawy doktorskiej, Parnas odpowiedział: „Doktorat zrobiłem na Polesiu z moich naukowych obserwacji”. Ustalono, że w księdze doktorów medycyny weterynarii, którą od 1929 r. do wybuchu wojny prowadzono w Akademii Weterynarii we Lwowie i po wojnie znalazła się na Wydziale Weterynarii Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu, nie figurowała sprawa doktoratu Józefa Parnasa. Począwszy od 1944 r., Parnas w dokumentach miał używać tytułu doktora nauk weterynarii. Znajdujący się w aktach personalnych w Ministerstwie Zdrowia, odpis zaświadczenia wydane-go 24 października 1944 r. przez dyrektora Lwowskiego Instytutu Weterynarii we Lwowie o obronie przez niego tego dyplomu, miał być fałszywy.

Według SB zaświadczenie to zostało przez Parnasa sfabrykowane. Nie miało ono charakteru urzędowego. Brakowało w nim daty sporządzenia odpisu i wzmianki, gdzie znajdował się oryginał. Zaświadczenie tym bardziej okazało się podejrzanym, że zostało sporządzone przez Resort Administracji Publicznej PKWN, gdzie jednym z dyrektorów gabinetu była żona Parnasa.

Za fałszywe przedstawienie przeszłości Centralna Komisja Kontroli Partyjnej w 1954 r. ukarała go naganą partyjną. Z uwagi na jego zasługi wojenne kara była łagodna. Dopiero w maju 1964 r. został wyrzucony z partii.

Odwiliż październikowa 1956 r. nie spowodowała zmian osobowych we władzach uczelni, ale osłabiła pozycję partii na UMCS. Dopiero wybór prof. Grzegorza Seidlera na rektora UMCS w 1959 r., członka PZPR od 1950 r., wpłynął na poprawę jej pozycji. „Zawieszeniu – jak informował raport z pracy partyjnej – uległy dotychczasowe relacje PZPR z władzami uczelni”¹⁶. Seidler przez cały okres pełnienia funkcji rektora cieszył się pełnym zaufaniem władz partyjnych. Sprawując obowiązki uczelniane, był jednocześnie członkiem Egzekutywy KW PZPR. Trzeba przy tym zaznaczyć, że Grzegorz Seidler figuruje w kartotece ogólnoinformacyjnej SB. W latach 1945–1962 z powodu swych wyjazdów służbowych do Anglii, USA, Chin i krajów demokracji ludowej był wykorzystywany przez UB/SB jako kontakt operacyjny. W latach 1963–1966 nadal był nim zainteresowany Wydział II KW MO w Lublinie jako osobą utrzymującą prywatny kontakt z przedstawicielami ambasady USA¹⁷.

Prof. Grzegorz Seidler wykorzystał powrót przez władze centralne do represyjnego kursu w polityce wyznaniowej¹⁸. Ponowne uznanie UMCS za placówkę mogącą zniwelować wpływy KUL zaowocowało decyzjami korzystnymi dla uczelni. Dzięki temu udało się ostatecznie odsunąć od uczelni groźbę upadku, która pojawiła się w związku z utworzeniem Wyższej Szkoły Rolniczej z wydziału UMCS. Seidler rozbudował również zaplecze zarówno materialne, jak i dydaktyczno-naukowe uczelni. Jego koncepcja rozwoju zakładała wykształcenie własnej kadry naukowej, rozbudowę dzielnicy uniwersyteckiej i rozwinięcie syste-

¹⁶ APL, KW PZPR, Wydział Propagandy, 51/VIII/11, t. 7, Ogólna ocena pracy partii na wyższych uczelniach, 1963 r., k. 133–137

¹⁷ AIPN, 00103/150, 0028/1123, Materiały dotyczące Grzegorza Seidlera, 1963 r., k. 3–9.

¹⁸ W 1935 r. uzyskał stopień magistra prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od marca 1945 r. pełnił funkcję młodszego asystenta. W listopadzie 1948 r. otrzymał tytuł docenta na Wydziale Prawa z nauki o państwie i prawie konstytucyjnym. W marcu 1950 r. objął Katedrę Teorii Państwa i Prawa na UMCS. W 1951 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1957 r. profesora zwyczajnego.

mu studiów zaocznych i eksternistycznych¹⁹. Swoje *credo* „uniwersytet to ludzie i mury” Seidler realizował z powodzeniem przez dziesięć lat²⁰.

O sile i pozycji partyjnej prof. Seidlera świadczą wybory na rektora w 1965 r., których przebieg zachował się w materiałach Wydziału III lubelskiej SB. Na miesiąc przed wyborami, na kwietniowym posiedzeniu Komitetu Uczelnianego PZPR ustalono skład nowych władz oraz wytyczne, którymi powinni się kierować członkowie partii w wyborach rektorskich. Na rektora został wytypowany pełniący tę funkcję prof. Grzegorz Seidler. Jego kandydatura uzyskała akceptację Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Zgodnie z zaleceniem KU PZPR, odbyły się narady z dziekanami, do których zwrócono się z apelem o poparcie. Rektorowi nie zaszkodził anonim, wysłany do wiceministera szkolnictwa wyższego Eugenii Krassowskiej, w którym zarzucono mu m.in. zbyt dużą indywidualność, niepotrzebne zaangażowanie partii w kierowanie uczelnią. Rektor nie rozczarował też partii w czasie obchodów milenijnych oraz wydarzeń marcowych²¹. W 1969 r. został powołany na dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, gdzie był do 1972 r. Po powrocie wrócił na uczelnię. W latach 1974–1976 poza zajęciami na UMCS był wykładowcą w Akademii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie.

Objęcie funkcji rektora przez członka partii było dobrym posunięciem zarówno z perspektywy samej partii, jak i uczelni, która dostawała środki na rozwój m.in. bazy materialnej. Potwierdził to wybór na rektora prof. Wiesława Skrzydły w 1972 r., który jak Seidler piastował tę funkcję przez 3 kadencje do 1981 r.²² Od 1969 r. był członkiem Egzekutywy KW PZPR w Lublinie, a w czerwcu 1982 r. został wybrany na I sekretarza KW PZPR w Lublinie²³.

Podporządkowanie władz uczelni organom partyjnym i państwowym zmieniło swój charakter po wprowadzeniu stanu wojennego. 15 grudnia 1981 r. rozwiązał się Komitet Uczelniany PZPR²⁴. Partia podjęła kroki ratunkowe. Dwa dni później, 17 grudnia doszło do zebrania i wyboru Tymczasowego Komitetu Uczelnianego ze Zdzisławem Cackowskim jako pierwszym sekretarzem. W dodatku

¹⁹ J. Malarczyk, *Powstanie i organizacja Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w świetle źródeł*, Lublin 1968, s. 332.

²⁰ W listopadzie 1959 r. utworzono przy Wydziale Prawa trzyletnie Studium Administracyjne. W roku akademickim 1961/1962 otwarto studia zaoczne z pedagogiki, matematyki, biologii i geografii, w roku 1962/1963 – Zakład Filologii Angielskiej i Filologii Rosyjskiej, w 1964 r. – Wydział Ekonomiczny. W tym okresie oddano do użytku wiele obiektów naukowo-dydaktycznych. Były to między innymi gmach Wydziału Biologii i Nauki o Ziemi, budynek Wydziału Humanistycznego, Biblioteki Międzyuczelnianej, dwa domy studenckie, dom społeczno-usługowy zwany Chatką Żaka, trzy domy mieszkalne dla pracowników nauki. Tylko od 1959 do 1962 r. uczelnia zainwestowała 54 mln zł. Uniwersytet w tym czasie odnotowywał stały wzrost liczby studentów. W styczniu 1959 r. na UMCS studiowało 1648 osób, w następnym roku akademickim 1960/1961 już 2596. Rok akademicki 1964/1965 na uczelni rozpoczęło 4810 studentów. Pod koniec lat sześćdziesiątych wszystkich studiujących było już ponad 8500.

²¹ AAN, PZPR, 237/XXX-24, Notatki, informacje z lat 1965–1970, Informacja o wydarzeniach marca na wyższych uczelniach 1968 r., k. 39.

²² W tym czasie uczelnia odnotowała wzrost zarówno liczby studentów, jak i kadry naukowej. W 1975 r. powstał kolejny wydział UMCS – Psychologii i Pedagogiki.

²³ APL, KW PZPR, Kancelaria I sekretarza KW PZPR, 100/II/34, Protokół nr 8/82 z posiedzenia plenarnego KW PZPR, 23 VI 1982 r., k. 51.

²⁴ *Ibidem*, Wydział Nauki i Oświaty, 2385, Uczelniane Organizacje Partyjne, Rys historyczny Uczelnianej Organizacji Partyjnej PZPR UMCS, 1987, k. 1–6.

w maju 1981 r. odbyły się w UMCS „pamiętne” wybory rektora według całkowicie nowych zasad, czyli przez kolegium elektorów. Po raz pierwszy partia nie miała wpływu na wybór rektora. Wygrał je, mający poparcie uczelnianej „Solidarności”, prof. Tadeusz Baszyński.

Dopiero po powstaniu Uczelnianego Komitetu Obrony Narodowej „twardogłowi” działacze partii poczuli się pewniej. Podjęli próbę przeprowadzenia zmian w składzie władz wydziałowych na Wydziale Prawa i Administracji, Psychologii i Pedagogiki oraz Ekonomii.

Wojewódzki Komitet Obrony, kierowany przez wojewodę Tadeusza Wilka, zażądał odwołania dwóch dziekanów – prof. Henryka Renigera i prof. Zofii Sękowskiej pod groźbą zwolnienia rektora. Rektor Baszyński poprosił o sformułowanie zarzutów, gdyż w jego przeświadczeniu dziekani pracowali dobrze, więc nie miał do nich zastrzeżeń. Otrzymał wtedy znamiennej odpowiedź, że dziekani utracili zaufanie WKO. Za niewykonanie polecenia WKO zażądało od ministra szkolnictwa wyższego i nauki prof. Benona Miśkiewicza odwołania rektora. Odwołanie podpisał wiceminister Jerzy Sablik 21 maja 1982 r.

Trzy dni potem minister po uzgodnieniu z władzami partyjnymi powołał na to stanowisko prof. Józefa Szymańskiego, prodziekana Wydziału Humanistycznego. Według Stanisława Uziaka było to dla wszystkich dużym zaskoczeniem. Nowy rektor zwołał posiedzenie senatu i przedstawił diariusz wydarzeń ostatnich dni. Wynikało z niego, jak wspomina Uziak, że decyzja o jego mianowaniu zapadła w Warszawie. Tę wersję zakwestionował Uziak. Jego zdaniem – decyzja zapadła w Lublinie, z udziałem prof. Seidlera, który przekonał władze partyjne i WKO, aby zaakceptował prof. Szymańskiego. Społeczność akademicka, zdaniem Uziaka, nie przyjęła przychylnie nowego rektora.

Istotnym problemem dla partii stał się wybór na rektora UMCS w maju 1984 r. Stanisława Uziaka, który już po wyborach popadł w konflikt z Komitetem Uczelnianym i Komitetem Wojewódzkim. Profesor Jan Różyło, sekretarz partii uczelnianej, zasugerował obsadę wszystkich stanowisk prorektorskich przez członków partii. Uziak zaproponował powierzenie członkom partii dwóch stanowisk. W dyskusji żywo uczestniczył prof. Grzegorz Seidler. On też był za twardym stanowiskiem partii w tej sprawie. Partyjni profesorowie nie uzyskali jednak rekomendacji i dzięki temu rektor ten spór wygrał.

Do kolejnego konfliktu partii z rektorem doszło w maju 1985 r.²⁵ Rektor zaproponował przyznanie pracownikom uczelni odznaczeń państwowych. Wśród 30 propozycji przedstawionych przez rektora znalazło się 7 osób, w stosunku do których KU PZPR zgłosił zdecydowany sprzeciw z powodu prezentowania negatywnych postaw politycznych²⁶. W rezultacie I sekretarz Różyło interweniował w Wydziale Nauki KW PZPR.

Organizację partyjną na uczelni miał umocnić dopiero wybór w 1987 r. na rektora Zdzisława Cackowskiego, członka KC PZPR oraz komitetu doradczego gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Jak odnotował Uziak w swych wspomnieniach, sekre-

²⁵ AIPN, MSW II, 15156, Informacja dotycząca aktualnej sytuacji w kraju według meldunków nadesłanych do Departamentu III MSW, 23 V 1985 r., k. 25.

²⁶ Sprzeciw zgłoszono w stosunku do kandydatów: J. Merkela, Cz. Grusiewicza, S. Riabiniana, Z. Lorkiewicza, H. Maruszczaka, M. Subotowicza i H. Renigera.

tarz KW musiał uzgadniać telefonicznie, kiedy może być przyjęty przez rektora, przedtem to rektorzy byli zapraszani do KW. Gen. Jaruzelski osobiście uczestniczył w inauguracji roku akademickiego 1988/1989, a po uroczystości spotkał się z senatem uczelni. Uniwersytet uzyskał także wymierne korzyści: otrzymał od wojska 9 ha gruntu i kupił kilka obiektów stojących na tych terenach, płacąc w ratach za budynki 900 milionów ówczesnych złotych. Dwa budynki zostały wyremontowane na potrzeby Instytutu Wychowania Artystycznego. Zdaniem Stanisława Uziaka, uniwersytet wiele zyskał, wzrosła ranga uczelni w oczach władz, zwłaszcza politycznych. UMCS otrzymał od wojska nowe tereny pod dalszą rozbudowę. Innemu rektorowi byłoby znacznie trudniej to załatwić. Uziak wspominał np., że w okresie pełnienia funkcji rektora próbował bez sukcesu zdobyć niewielką powierzchnię pod budowę Instytutu Wychowania Artystycznego.

Partyjne kadry, członkowie oraz lojalni sympatycy

Realizację polityki PZPR i jej założeń ideologicznych wobec uczelni wyższych na uniwersytetach miała zapewnić od samego początku, czyli od grudnia 1948 r., Podstawowa Organizacja Partyjna PZPR. Jej pierwszym sekretarzem na UMCS został Adam Bielecki²⁷. Główne zadania POP to: utrzymanie właściwego politycznego kierownictwa partii na uczelni, kształtowanie polityki kadrowej uczelni zgodnie z wytycznymi partii, dbanie o upartyjnienie zarówno naukowców, jak i studentów, analizowanie sprawności nauczania, wyników sesji egzaminacyjnych, pomaganie w zakresie socjalno-bytowym zarówno pracownikom, jak i studentom.

Od samego początku POP przy UMCS miała jednak duże trudności z wywiązywaniem się ze swych zadań. Brak oczekiwanych sukcesów odnotowano na posiedzeniu Egzekutywy KW w czerwcu 1950 r. Stwierdzono na nim zbyt dużą odsiew studentów w czasie sesji egzaminacyjnej oraz utrzymującą się absencję młodzieży na wykładach i ćwiczeniach. Niezadowolający dla partii był przede wszystkim stan upartyjnienia kadry naukowej. W 1949 r. na 79 profesorów członkami PZPR było 23²⁸. Rok później na 59 profesorów zaledwie 13 proc., czyli 8 osób deklarowało swą przynależność do PZPR. W marcu 1952 r. 15,6 proc. profesorów należało do PZPR²⁹. W 1954 r. procent upartyjnienia pracowników naukowych razem z zastępcami wyniósł 12,3 proc.³⁰ Pierwszy sekretarz POP Eugeniusz Hetman skarżył się, że „zarówno na Wydziale Biologii, Zootechniki, Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym oraz Weterynaryjnym żaden z naszych profesorów nie posiadał w swoim zakładzie partyjnych asystentów”³¹. Ten problem dotyczył grupy asystenckiej. Asystenci – członkowie PZPR w marcu 1952 roku stanowili 9% ogólnego stanu³². Uchwała egzekutywy KW w sprawie pracy

²⁷ W następnych latach funkcję tę pełnili między innymi: Józef Motyka, Stanisław Zgrzywa, Eugeniusz Hetman, Kazimierz Myśliński, Czesław Mazur, Jerzy Markiewicz, Mieczysław Sawczuk, Kazimierz Wiliński, Zdzisław Cackowski, Stanisław Grabias, Jan Kazimierz Różyło.

²⁸ AAN, PZPR, 237/VII-346, Kwestionariusz organizacji partyjnej na UMCS, 7 XII 1949 r., k. 9.

²⁹ *Ibidem*, 237/VII-1244, Upartyjnienie kadry naukowej na UMCS, k. 26.

³⁰ APL, KM PZPR, 62/XIII/179, Sprawozdanie Podstawowej Organizacji Partyjnej przy UMCS, k. 109.

³¹ *Ibidem*, k. 110.

³² *Ibidem*, k. 28.

POP na UMCS ze stycznia 1953 r. informowała, że na ogólną liczbę 207 asystentów członkami partii było zaledwie 20³³. Niski stopień upartyjnienia dla partii i władz uczelni był mało zrozumiały, tym bardziej że „przeszło 90% profesorów – jak skonstatował rektor UMCS na posiedzeniu egzekutywy KW – zawdzięczało swe stanowisko i możliwość pracy naukowej Polsce Ludowej”³⁴. Tym bardziej, że wśród pracowników naukowych UMCS znajdowało się zaledwie pięciu profesorów z okresu międzywojennego. Pozostali uzyskali nominacje po wojnie. Stąd wniosek rektora, że „w zasadzie profesorowie UMCS mogliby łatwo przestawić się ideowo i bardziej aktywnie włączyć się w proces produkcji”³⁵.

Wydaje się, że ograniczona skuteczność działań podejmowanych przez POP PZPR była wynikiem utraty wpływu partii na politykę kadrową UMCS. Większość propozycji i wniosków wysuwanych przez organizację partyjną była ignorowana lub odrzucana przez władze centralne. Sytuację tę obrazuje notatka kierownika wydziału propagandy oświaty i kultury Mirosława Korolki do KC PZPR z września 1949 r. Pisał on wprost: „Dziwny jakiś i dla nas niezrozumiały istnieje stosunek Ministerstwa Oświaty do UMCS i POP. Minister oświaty przesłał na UMCS na katedrę antropologii, humanistę dr M. Henzla, który pomijając to, że jest endekiem – musi być z samej istoty rzeczy dydaktycznie nieczynny, bo nie może wyklądać dla biologów nic poza 1 godziną. Zaznaczyć należy, że wydział ma kandydata odpowiedniego, o większym dorobku naukowym, naszego PZPR-owca, adiunkta T. Rogalskiego o dwóch doktoratach. O towarzyszu Rogalskim pisaliśmy do KC, POP przy UMCS, do ministra oświaty – jednak nominacji doktora Henzla nie cofnięto”³⁶. W poufnym piśmie do I sekretarza KW w Lublinie J. Wichny z 1951 r. rektor UMCS Józef Parnas skarżył się, że bez uzgodnienia z KW i rektorem do Warszawy zostali przeniesieni profesor Tadeusz Tomaszewski i profesor Maria Turnau-Morawska³⁷. Tym samym wpływ POP UMCS na politykę kadrową uczelni, prowadzoną najpierw przez Ministerstwo Oświaty, później Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, był znacznie ograniczony. Jej wkład polegał głównie na sporządzaniu przez I sekretarza POP politycznych charakterystyk profesorów, lapidarnych opisów stosunku danego profesora do partii i uczelni³⁸.

Organizacja partyjna sama się przyznała, że w niedostateczny sposób walczyła o podniesienie dyscypliny partyjnej i wychowanie w „duchu obowiązku wobec partii”. Nie wypracowała form współpracy z agitatorami oraz kontroli wykonywania uchwał i zaleceń. Frekwencja na zebraniach Podstawowej Organizacji Partyjnej i oddziałowych organizacji nie przekraczała 50 proc. Zdarzały się nawet wypadki odwołania zebrań z powodu nieobecności jej członków. Protokół egzekutywy z lubelskiego KW z czerwca 1955 r. nie sygnalizuje poprawy sytuacji zarówno w upartyjnieniu kadry uczelni, jak i jej pracy politycznej. Podaje, że tylko część profesorów dążyła do połączenia pracy dydaktycznej z wychowaw-

³³ AAN, PZPR, 237/VII-1251, Uchwała Egzekutyw KW PZPR w sprawie pracy POP przy UMCS, k. 101.

³⁴ *Ibidem*, k. 26.

³⁵ *Ibidem*, k. 27.

³⁶ AAN, PZPR, 237/XVI-86, Pismo kierownika wydziału propagandy oświaty i kultury Mirosława Korolki do KC PZPR, wrzesień 1949 r., k. 45.

³⁷ *Ibidem*, Poufne pismo Parnasa do I sekretarza KW J. Wichny z 1951 r., k. 25.

³⁸ Zob. aneks.

czą, a część do tego zagadnienia była ustosunkowana negatywnie. Nie rozumiała ona, według autora, ani swego zawodowego, ani społecznego obowiązku. Nie potrafiła tym samym odegrać roli ideowego wychowawcy młodzieży studenckiej UMCS³⁹. Pracę polityczną prowadzoną przez POP wśród asystentów uznano za nieskuteczną. Jak zauważył na posiedzeniu egzekutywy Józef Parnas, asystenci zamiast „wpływać na otoczenie, jemu ulegali”⁴⁰.

Sytuację PZPR na UMCS na początku 1957 r. poprawiła weryfikacja członków POP podczas trzech zebrań. Pierwsze zebrania POP miały charakter ogólnopolityczny. Dyskusja na nich toczyła się głównie wokół umocnienia roli partii na uczelniach wyższych i ożywienia aktywności politycznej POP⁴¹.

We wnioskach Egzekutywa KW w Lublinie postulowała m.in. przeprowadzenie rozmów z naukowcami występującymi przeciwko ustrojowi i polityce partii, usunięcie z partii pracowników i studentów dwulicowych, klerykałów i ludzi niezgadających się z polityką partii. Zalecała położyć duży nacisk na pracę z wybijającymi się młodymi pracownikami nauki oraz przeprowadzić rozmowy z członkami partii, których dzieci studiują na uczelniach lubelskich, w celu zaangażowania ich dzieci w sprawy młodzieżowe. W wyniku weryfikacji na UMCS, WSR i AM skreślono za bierność 82 osoby, za antypaństwową działalność wykluczono kolejne trzy, a dziewięciu udzielono nagan i upomnień. Większość skreślonych stanowili studenci.

Pomimo corocznego wzrostu organizacji partyjnej na UMCS nie spełniała ona pokładanych w niej oczekiwań. W 1961 r. liczyła 126 członków, w tym 57 samodzielnych i pomocniczych pracowników naukowych, 48 studentów, 21 pracowników administracji. W 1962 r. wzrosła do 133 osób. W 1963 r. upartyjnienie wśród samodzielnych pracowników wyniosło 32,8 proc., a pośród pomocniczych – 19 proc.⁴² Największe upartyjnienie kadry naukowej zarówno samodzielnej, jak i pomocniczej było na Wydziale Humanistycznym i na Wydziale Prawa, a najmniejsze na Wydziale Biologii, Matematyki, Fizyki oraz Chemii⁴³. Aż w 23 katedrach na 62 nie było żadnego członka partii, z tego 11 znajdowało na Wydziale Biologii i Nauki o Ziemi⁴⁴.

„Niesprzyjająca atmosfera” wokół członków partii, według oceny lubelskiego KW, była przyczyną niezadowolającego upartyjnienia. W katedrach geografii i w niektórych katedrach biologii odnotowano wypadki szykanowania, a nawet zwalniania członków partii⁴⁵. Kierownik katedry chemii organicznej, profesor Marian Janczewski, w latach 1961–1962 zwolnił dwóch pracowników członków partii, twierdząc, „że w katedrze wtyczki partyjne nie są mu potrzebne”⁴⁶. Realizacja uchwały Egzekutywy KW PZPR z marca 1961 r. „O pracy i zadaniach

³⁹ AAN, PZPR, 237/XVI-221, Informacja o sytuacji na wyższych uczelniach z czerwca 1955 r., k. 94.

⁴⁰ APL, PZPR, 51/IV/13, Posiedzenie egzekutywy KW z 1951 r., k. 83.

⁴¹ APL, KW PZPR, Wydział Propagandy, 51/VIII/7, t. 4, Wnioski Egzekutywy KW w sprawie wyższych uczelni ze stycznia 1957, k. 28.

⁴² *Ibidem*, k. 113.

⁴³ *Ibidem*, k. 115.

⁴⁴ *Ibidem*, k. 117.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Ibidem*.

lubelskiego ośrodka naukowego”, według której komitety uczelniane i egzekutywy POP miały przydzielić zadania poszczególnym członkom partii, pozostawiała wiele do życzenia. W 1966 r. organizacja partyjna składała się z 279 osób, trzy lata później, w 1969 r., zwiększyła swój stan do 418 osób⁴⁷. Pomimo wysiłków i podejmowanych działań nie udało się partii osiągnąć, jak wprost to przyznała w sprawozdaniu z 1972 r., właściwej rangi kierowniczej. Głównymi bolączkami były słabość organizacyjna, kiepska dyscyplina partyjna oraz niedostateczna praca nad rozbudową partii, zwłaszcza wśród studentów i młodych pracowników. Niezadowolenie wzbudzał stan upartyjnięcia młodzieży studenckiej na poziomie 4 proc. i asystentów – około 12 proc.⁴⁸

Poprawa statystyk partyjnych nastąpiła w połowie lat siedemdziesiątych. Pozycja partii na UMCS wzmocniła się przynajmniej ilościowo. W latach 1974–1977 PZPR w UMCS wzrosła o 335 członków⁴⁹. W październiku 1976 r. było ich 264, w tym profesorowie stanowili 23,5 proc.⁵⁰ Ogólny stan organizacji na dzień 30 października 1977 r. zamknął się liczbą 767 członków i kandydatów. 1 października 1977 r. KU PZPR uzyskał uprawnienia komitetu zakładowego, a organizacje oddziałowe stały się POP.

Podejmowane działania nie przekładały się na rezultaty satysfakcjonujące partię. Znacznym problemem było zaangażowanie się jej członków w działalność opozycyjną. W maju 1978 r. na zebraniu POP PZPR Wydziału Humanistycznego rozpatrywano postawę prof. Adama Kerstena, który będąc członkiem PZPR zaangażował się w działalność Towarzystwa Kursów Naukowych⁵¹. Decyzją POP został usunięty z partii. Dużym ciosem było wystąpienie z szeregów partyjnych prof. Andrzeja Burdy, który w 1978 r. odesłał legitymację partyjną do Komitetu Miejskiego w Lublinie. Były to jednak przypadki szczególne, w 1979 r. nastąpił bowiem wzrost liczebny partii do 795 członków. Upartyjnięcie profesorów sięgnęło 27,7 proc., adiunktów 28,1 proc. i asystentów 23,9 proc.⁵² Pomimo wzrostu liczby członków do 884 osób w maju 1980 r., partii ciągle nie udawało się zlikwidować dysproporcji w upartyjnieniu. Nie była w stanie zwiększyć stopnia upartyjnięcia wśród młodych pracowników naukowych. Narzekała również na zbyt małe zaangażowanie nauczycieli akademickich i aktywu Socjalistycznego Związku Studentów Polskich w rozbudowę partii wśród studentów UMCS.

⁴⁷ APL, KW PZPR, Wydział Propagandy, 51/VIII/12, t. 20, Informacja Wydziału Propagandy, maj 1969 r., k.10.

⁴⁸ *Ibidem*, KM PZPR, 4908, Referat komitetu Uczelnianego na Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą POP PZPR UMCS wygłoszony 5 XII 1972 r. przez I sekretarza PZPR Albina Koprunkowiaka.

⁴⁹ APL, KW PZPR, Wydział Nauki i Oświaty, 2385, Rys historyczny Uczelnianej Organizacji Partyjnej PZPR UMCS, 1987 r., k. 5.

⁵⁰ APL, Wydział Nauki i Oświaty, Informacja dotycząca uczelni wyższych, 2391, Dane dotyczące upartyjnięcia nauczycieli akademickich w UMCS sporządzone przez Komitet Uczelniany PZPR UMCS, październik 1976 r., k. 136.

⁵¹ Adam Kersten (1930–1983) – wybitny historyk, autor wielu wybitnych książek, m.in. *Stefan Czarniecki, Na tropach Napierskiego. W kręgu mitów i faktów*, pracownik naukowy UMCS, działacz opozycyjny.

⁵² APL, KW PZPR, Wydział Nauki i Oświaty, Informacja dotycząca uczelni wyższych, 2391, Dane dotyczące upartyjnięcia nauczycieli akademickich w UMCS sporządzone przez Komitet Uczelniany PZPR UMCS z czerwca 1978 r., k. 136

Ocena ogólnej sytuacji społeczno-politycznej w uczelniach lubelskich po 13 grudnia 1981 r. nie uległa zmianie⁵³. Wprowadzenie stanu wojennego miało wywołać w środowisku wyższych uczelni lubelskich zróżnicowaną reakcję. Według sprawozdań partyjnych, zdecydowana większość członków partii poparła decyzje Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Tylko nieliczna grupa członków partii miała zareagować złożeniem legitymacji. Partia, jak wynika ze sprawozdań, starała się w jak największym stopniu ukrywać swoją klęskę i siłę „Solidarności”. Na kilka dni przed wprowadzeniem stanu wojennego, 8 grudnia działacze partyjni wystosowali list otwarty do Uczelnianej Organizacji Partyjnej, w którym zawarli powody wystąpienia z partii. Wszyscy jego sygnatariusze zostali wydalenii za działalność sprzeczną z ideowymi zasadami partii⁵⁴.

Według oceny partii, dopiero jesienią 1982 r. został zahamowany proces zwracania legitymacji. Liczba członków PZRP zmniejszyła się z 641 w styczniu 1982 r. do 562 w październiku tego roku. Skreślono z partii 213 osób. W listopadzie 1982 r. liczba członków partii na poszczególnych POP wyglądała następująco: POP Wydziału Biologii i Nauki o Ziemi – 21 osób, POP Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego – 40, w tym 10 studentów, POP Wydziału Humanistycznego – 81, POP Wydziału Ekonomicznego – 27, POP Wydziału Pedagogiki i Psychologii – 59, POP Międzywydziałowego Instytutu Filozofii i Socjologii – 32, POP Administracji – 56, POP Biblioteki – 14 i POP Studium Wojskowego – 28⁵⁵.

Trudna sytuacja organizacyjna partii na UMCS dawała jednak znać o sobie i w latach następnych. Dlatego do 1985 r. organizacja uczelniana zmniejszyła się do 405 członków, a w listopadzie 1985 r. wynosiła 407 członków, w tym 16 kandydatów. Najwyższy stopień upartyjnienia był w Studium Wojskowym, Międzyuczelnianym Instytucie Nauk Politycznych (także wśród studentów), na Wydziale Prawa i Administracji, najniższy zaś w administracji, na wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym oraz Biologii i Nauki o Ziemi. Członkowie PZPR w 1987 r. stanowili ponad 50 proc. we władzach uczelnianych wszystkich szczebli⁵⁶. Jednak w grudniu 1987 r. partia na UMCS liczyła tylko 390 członków⁵⁷ i jeśli porównać to ze stanem z 1980 r., tj. liczbą 884, to okaże się, że nastąpiła jej redukcja o ponad 50 proc.

Bariery i porażki

Słabość partii na uczelni ujawniły już wydarzenia, które zaszły podczas akademii pierwszomajowej w 1949 r., organizowanej wspólnie przez KUL i UMCS⁵⁸.

⁵³ *Ibidem*, 2394, Ocena pracy partyjnej w lubelskich uczelniach i wynikające z niej wnioski do pracy w nowym roku akademickim przygotowane na posiedzenie egzekutywy KW, 30 VI 1982 r., k. 53–75.

⁵⁴ APL, KM PZPR, 4931, Pismo z Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, 19 XIII 1981 r., k. 7. 14 grudnia decyzją Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej zostali wydalenii Zbigniew Hołda, Sławomir Kozłowski, Janusz Mazurek, Jacek Ziemowit, Andrzej Zachariasz.

⁵⁵ APL, KM PZPR, 5020, Protokół z posiedzenia komisji ds. wewnątrzpartyjnych KU PZPR, 8 XI 1982 r., k. 6.

⁵⁶ S. Uziak, *Pół wieku w uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej*, cz. 1, Lublin 2001.

⁵⁷ APL, KW PZPR, Wydział Nauki i Oświaty, 2385, Uczelniane Organizacje Partyjne, Rys historyczny Uczelnianej Organizacji Partyjnej PZPR UMCS, 1987, k. 6.

⁵⁸ Cz. Strzeszewski, *Na przełomie...*, s. 110. Zob. AAN, Ministerstwo Oświaty, 690, Sytuacja poli-

Program akademii został ustalony 27 kwietnia przez komitet organizacyjny, w którym KUL reprezentowali prof. dr Leon Halban i dr Józef Mazurkiewicz. Po krótkim przemówieniu prof. Tadeusza Kielanowskiego, rektora UMCS i p.o. prorektora KUL prof. Czesława Strzeszewskiego głos zabrał dr Adam Bielecki, I sekretarz POP UMCS. Zaatakował on Episkopat Polski, dzieląc biskupów na przyjaznych i wrogich ustrojowi socjalistycznemu. Prorektor Strzeszewski poprosił o przerwanie przemówienia dr. Bieleckiemu lub udzielenie mu głosu po referacie w celu sprostowania zarzutów. W innym razie zagroził opuszczeniem akademii. W odpowiedzi rektor UMCS stwierdził, że „referat nie zawierał niczego, co by mogło dotknąć uczestników [z] KUL”. W tej sytuacji 40–50 pracowników KUL i UMCS opuściło salę. Nikt nie został usunięty ani aresztowany, choć jak wspomina prorektor, każdy się tego spodziewał.

Znikomy wpływ partii na kadry pokazała również partyjna akcja w związku z cudem w katedrze lubelskiej w lipcu 1949 r. Rezolucja krytycznie odnosząca się do tych wydarzeń, uchwalona przez nielicznych profesorów UMCS, którzy pozostali w Lublinie, jak informował I sekretarz KU PZPR przy UMCS, była „dość błada i lękliwa”⁵⁹. „Zaimprovizowane, ale – pozytywne wystąpienie publiczne prof. Stefana Ziemeckiego w teatrze – jak czytamy – nie zatarło chyba niemiłego wrażenia, jakie musiał wyrzeć fakt nieobecności niektórych profesorów zaproszonych do prezydium, które niestety świeciło pustkami”⁶⁰. Trudności w wyegzekwowaniu od kadry naukowej większego zaangażowania w pracę partyjną okazały się jedną z głównych bolączek POP na UMCS. Sygnalizuje to pismo rektora UMCS Parnasa do profesorów i kierowników zakładów z września 1950 r. o działalności społecznej i politycznej kadry naukowej. „We wrześniu – pisał – zorganizowane zostało przez związek zawodowy zebranie poświęcone sprawie pokoju. Udział profesorów i asystentów w tymże zebraniu był tak rażąco niski, że zarząd związku zawodowego uważał za wskazane wystosować w tej sprawie pismo do wszystkich profesorów i asystentów. Czynny udział asystentów w inauguracji roku akademickiego był także nieodpowiedni. Wreszcie na uroczystej akademii w dniu Wojska Polskiego nasza asystentura była słabo reprezentowana”⁶¹.

Zawiedli partię również profesoria Wydziału Prawa UMCS, utworzonego 1949 r., szczególnie ci, którzy przeszli z likwidowanego Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych KUL. Okazało się, że „Wydział Prawa UMCS od chwili jego powstania – jak czytamy w sprawozdaniu ZW ZMP z 1951 r. – w pracach badawczych uchyla się od tematyki związanej z problemem praktyki i budownictwa socjalistycznego”⁶². „Ucieczka w przestrzeń historyczną” była jednym z grzechów popełnianym przez pracowników naukowych, co „automatycznie skutkowało

tyczna na uczelniach wyższych, 1. 1–3; APL, KM PZPR, 62/XIII/181, Ocena realizacji uchwały Egzekutywy KW PZPR w sprawie pracy POP na UMCS, k.93.

⁵⁹ APL, KM PZPR, 62/XIII/179, Sprawozdanie z Podstawowej Organizacji Partyjnej przy UMCS, styczeń 1950 r., k. 5.

⁶⁰ *Ibidem*, k. 6.

⁶¹ AUMCS, S4/51, Pismo prorektora Józefa Parnasa do profesorów i kierowników zakładów z 1950 r.

⁶² APL, ZW ZMP, 41/54, Sprawozdania ZW ZMP, Sprawozdanie na odcinku Wydziału Prawa UMCS, 1951 r., k. 151–157.

oderwaniem się od praktyki”. Konsekwencją takiego stanu, według sprawozdania, była absencja polityczna pracowników Wydziału Prawa UMCS.

Kolejnym zarzutem była pasywna postawa w tworzeniu socjalistycznych norm prawnych. Świadczył o tym m.in. fakt niepodjęcia przez wydział próby wspólnego omówienia ze środowiskiem prawniczym takich zagadnień, jak praworządność socjalistyczna czy stworzenie ludowego prawa. Nie opracowano również zagadnień związanych z ekonomiką spółdzielni produkcyjnych lub rozrachunków gospodarczych⁶³.

Podejście profesorów do marksizmu-leninizmu w sprawozdaniu oceniono jako „formalne i gołosłowne”. Profesorowie na ogół „doczepiali”⁶⁴ do swych prac marksistowski wstęp, traktując go jako konieczny ze względu na legalność. Zabrakło w ich pracach „twórczej metodologii marksistowskiej oraz głębokiej analizy zagadnień w sensie marksistowskim”⁶⁵. Zdecydowany kierunek marksistowski prezentowali prof. Grzegorz Seidler i Andrzej Burda. Z kolei prof. Leon Halban i Józef Mazurkiewicz mieli światopogląd katolicki. Inni profesorowie i wykładowcy zajmowali niezdecydowane stanowisko, które polegało na „naukowym ślizganiu się” po nauce marksistowskiej. Jako przykład „spłykania” wykładów i ozdabiania ich frazeologią pseudomarksistowską zostały podane m.in. wystąpienia prof. Tadeusza Cypriana.

Profesorom zarzucono również słaby kontakt ze studentami, a przede wszystkim brak indywidualnych konsultacji. Na ogół studenci byli „gośćmi w zakładach naukowych”. Praca asystentów również nie dawała powodów do zadowolenia. Na Wydziale Prawa na blisko 20 asystentów tylko trzy osoby, według sprawozdania, zajmowały się pracą naukową⁶⁶. Pozostali asystenci ograniczali się do spełnienia jedynie obowiązków dydaktycznych⁶⁷.

W sprawozdaniu z 1953 r. KU PZPR alarmował, że jeszcze stosunkowo duża liczba profesorów i asystentów „wykazywała się postawą liberalną”⁶⁸. Utrudniało to z kolei przeprowadzenie takich akcji, jak usunięcie z uczelni studentów „zdecydowanie wrogich, elementów przestępczych i bumelantów”⁶⁹. Kolejne raporty z działalności POP przy UMCS podkreślają brak sukcesu na tym odcinku. Nieprzewyciężenie do końca u wszystkich profesorów oportunistycznego stanowisko stanowiło poważny problem dla partii. Jak się okazało, ciągle jeszcze zdarzały się wykłady, seminaria czy praca badawcza, które nie zawsze były nasiąknięte odpowiednią treścią polityczną. „Przykładem negatywnym – jak pisał I sekretarz POP Hetman w 1954 r. – może tu być działalność profesora Wierzchowskiego,

⁶³ *Ibidem*, k. 155.

⁶⁴ APL, ZW ZMP, 41/54, Sprawozdania ZW ZMP, Sprawozdanie na odcinku Wydziału Prawa UMCS, 1951 r., k. 151–157.

⁶⁵ *Ibidem*, k. 155.

⁶⁶ Byli to Kazimiera Górna, Jerzy Markiewicz, Jerzy Redler.

⁶⁷ Miało to być spowodowane tym, że asystentura na Wydziale Prawa wywodziła się z innych ośrodków akademickich. Trzech asystentów pochodziło z Krakowa, Torunia, Warszawy, trzech było pracownikami sądu, a czterech absolwentami KUL. Asystentów zetempowców było zaledwie 4 i tylko członków Partii (APL, ZW ZMP, 451 Sprawozdanie na odcinku Wydziału Prawa, 1950 r. k. 156).

⁶⁸ APL, PZPR, 51/VII/32, t. 2, Sprawozdanie POP przy UMCS, 1953 r., k. 258.

⁶⁹ *Ibidem*.

nie tylko w dydaktyce, ale również w szkalowaniu nauki radzieckiej⁷⁰. Poziomu „wyrobień polityczny” samodzielnych pracowników i asystentury nie zwiększyły również odczyty lektorskie KC, które paradoksalnie ujawniły słabość aktywu partyjnego. Frekwencja na tych spotkaniach nie przekraczała 50 proc.⁷¹

Okazało się, że POP nie orientowała się nawet w sytuacji politycznej na uczelni⁷². Członkowie partii nie tylko „nie widzieli walki klasowej na uczelni, lecz starali się ją zamazać”. Zbyt dużo było teoretyzowania. Okazało się nawet, że nie wszyscy członkowie partii właściwie zrozumieli polityczny sens prowadzonej dyskusji przed II Zjazdem PZPR. Wpływ partii na postawę zarówno kadry profesorskiej, jak i młodzieży akademickiej był ograniczony. Nie potrafiono skutecznie wpłynąć na profesorów, by więcej uwagi poświęcali studentom. Prośby przedstawicieli POP kierowane do kadry o czynne włączenie się do pracy nad wychowaniem młodzieży kończyły się zwykle odpowiedziami: „uczelnia wyższa nie jest placówką wychowawczą, lecz naukową”⁷³.

O niewłaściwym podejściu kadry naukowej do studentów wspominał rektor Seidler w swym wystąpieniu na rozszerzonym zebraniu POP UMCS w kwietniu 1963 r. Według niego, sprzeczność, która pojawiała się między nauką a dydaktyką na UMCS, była szczególnie widoczna i silna. Uczelnia miała osiągnięcia naukowe wyrażające się liczbą doktorów, habilitacji i prac naukowych. Jednak, jak zauważył rektor, uniwersytet ciągle obciążały „poważne grzechy dydaktyczne”⁷⁴. Sekretarze komitetów uczelnianych w praktyce często pomijali sekretarzy i egzekutywy POP. Na Wydziale Biologii i Nauki o Ziemi i na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym wszystkie sprawy z dziekanem i radą wydziału załatwiał sekretarz KU z pominięciem POP⁷⁵. Nie było też praktyki informowania POP o zagadnieniach, którymi zajmował się KU i jego sekretarze. Egzekutywy POP nie omawiały systematycznie wyników w nauce osiągniętych przez studentów członków partii i ich postaw na ćwiczeniach, ani nie analizowały pracy dydaktycznej pomocniczych pracowników nauki.

Ograniczona działalność POP w kształtowaniu właściwych postaw studentów, zdaniem samej organizacji partyjnej, wynikała z systemu stypendialnego, który jak podkreślała w swych sprawozdaniach, nie był skutecznym bodźcem do nauki. Komisje przydzielające stypendia nie brały pod uwagę wszystkich kryteriów, zwłaszcza wyników w nauce i postawy moralno-społecznej. Podchodziły do przydziału formalnie, biorąc pod uwagę jako czynnik decydujący warunki materialne studenta. „O kryterium postawy moralno-społecznej mówiło się, ale w praktyce nie stosowano. Komisja wydziałowa działająca na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym w ogóle nie brała jego pod uwagę” – pisał sprawozdawca. Z kolei przedstawiciele organizacji młodzieżowych, którzy powinni opiniować

⁷⁰ APL, KM PZPR, 62/XIII/179, Sprawozdanie POP przy UMCS, 7. XI .1954 r., k. 118.

⁷¹ *Ibidem*, 62/XIII/182, Ocena odczytów lektorskich KC PZPR dla pracowników naukowych wyższych uczelni Lublina, 1951 r., k. 139.

⁷² AAN, PZPR, Wydział Nauki, 237/XVI-228, Notatka z przebiegu dyskusji i podejmowanych zobowiązań przedjazdowych na UMCS w Lublinie, 30 XII 1953 r., k. 26–30.

⁷³ APL, KW PZPR, Wydział Organizacyjny, 51/VII/18, t. 3, Ocena pracy organizacji partyjnych na wyższych uczelniach Lublina, 1963 r., k.112.

⁷⁴ J. Malarczyk, *Powstanie i organizacja Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w świetle źródeł*, Lublin 1968, k. 332.

⁷⁵ *Ibidem*, k. 122.

postawę moralno-społeczną studentów, na posiedzeniach komisji pomijali te sprawy milczeniem „bądź to nie chcąc źle mówić o koledze, bądź też go nie znając”. Takie podejście wypaczało „aspekt wychowawczy” i w rezultacie sens pracy ideologiczno-dydaktycznej prowadzonej wśród młodzieży studenckiej. Na uboczu pracy partyjnej znalazły się również sprawy związane z treścią oraz metodyką nauczania. POP zrzuciła ten obowiązek na przedmioty ideologiczne.

Jak pokazał czas, nie rozwiązało to problemu, ponieważ po 1956 r. z programów uczelni wyższych zostały wyrzucone dyscypliny ideologiczne⁷⁶. Zniesiono wówczas wykłady z podstaw marksizmu i leninizmu oraz materializmu dialektycznego i historycznego. W zamian wprowadzono wykłady z głównych zagadnień i kierunków filozofii. Jednak prowadzący te zajęcia „niemarksiści”, zdaniem ministerstwa, nie osiąkali zakładanych celów⁷⁷. W 1959 r. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego postanowiło zmienić tę sytuację. Aby wzmocnić obsadę wykładowców dyscyplin filozoficznych na UMCS, skierowało od roku akademickiego 1959/1960 zastępcę profesora dr. Jakuba Litwina z Uniwersytetu Warszawskiego na stanowisko kierownika zakładu historii filozofii⁷⁸. Uchwałą Sekretariatu KC PZPR z 30 czerwca 1960 r. o rozszerzeniu zasięgu przedmiotów ideologicznych oraz wzmocnienia ich walorów ideowych i światopoglądowych zlikwidowano wykłady z głównych zagadnień i kierunków filozoficznych. Na ich miejsce wprowadzono zajęcia głównych zagadnień filozofii marksistowskiej i teorii rozwoju społecznego na kierunkach humanistycznych oraz z ekonomii politycznej na kierunku filozofii. Od roku 1963/1964 do programów uczelni Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego wprowadziło nowy przedmiot: podstawy nauk politycznych⁷⁹.

Zajęcia z filozofii marksizmu na UMCS prowadziły dwie katedry: Filozofii Społecznej i Filozofii⁸⁰. Zagadnienia filozofii marksistowskiej i teorii rozwoju społecznego studenci traktowali na równi z innymi przedmiotami, chociaż jak odnotowano, większym zainteresowaniem wśród studentów cieszyły się problemy światopoglądowe i społeczno-etyczne⁸¹. Skuteczność ich wpływu na kształtowanie światopoglądu socjalistycznego ukazały obchody milenijne z 1966 r. i wydarzenia z marca 1968 r. W świetle wyżej wymienionych wydarzeń papierowa również okazała się uchwała Plenum KW PZPR z lipca 1966 r. w sprawie realizacji socjalistycznego programu ideowo-politycznego i społecznego wychowania młodzieży.

⁷⁶ AAN, PZPR, Wydział Nauki i Oświaty, 237/XVI-58, Problemy pracy partyjnej z młodzieżą w wyższych uczelniach, luty 1970 r., k. 90–112.

⁷⁷ *Ibidem*, 237/XVII-351, Sprawozdanie z sytuacji filozofii marksistowskiej w uczelniach wyższych, kwiecień 1959 r., k. 321–239.

⁷⁸ Na stanowisko adiunkta (ewentualnie docenta) w katedrze etnografii ogólnej i socjologii Wydziału Filozoficzno-Historycznego UJ został w roku akademickim 1959/1960 skierowany adiunkt, kandydat nauk Jerzy Wiatr z UW (*ibidem*, 237/XVII-357, Uchwała Sekretariatu KC PZPR w sprawie zabezpieczenia warunków do nauczania filozofii marksistowskiej w szkołach wyższych, 27 III 1959 r., k. 226–229).

⁷⁹ AAN, PZPR, Wydział Nauki i Oświaty, 237/XVI-575, Informacja wydziału z grudnia 1968 r. o aktualnym stanie realizacji nauczania podstaw nauk politycznych w wyższych uczelniach, k. 67–75.

⁸⁰ „Katedra filozofii społecznej składała się 4 osób: z kierownika, który dojeżdżał z Warszawy, doc. dr. Jakuba Litwina, członka PZPR i trzech asystentów. Spośród asystentów 2 było członkami PZPR. Z kolei Katedra Filozofii znajdowała się przy Wydziale Humanistycznym. Jej kierownik prof. dr Narcyz Łubnicki był bezpartyjny, lojalnie ustosunkowany do socjalizmu i filozofii marksistowskiej” (APL, KW PZPR, 51/VIII/11, t. 9, Ocena nauczania przedmiotów społecznych na UMCS, 1962, k. 226).

⁸¹ *Ibidem*, k. 227.

Postawa aktywu partyjnego po raz kolejny stała się ważna po wydarzeniach marcowych 1968 r. Większość działaczy partyjnych, ku przerażeniu partii, przestrzegała zasady nieinterwencji. Uważała za właściwe stanie i przyglądanie się z okien – jak informowało sprawozdanie z 20 marca 1968 r.⁸² Osobiste zaangażowanie się w zagadnienia ideologiczne ze strony części partyjnych profesorów było uznawane za stan wręcz godny ubolewania. W dyskusji na zebraniu OOP Wydziału Humanistycznego zarzucono, że „szereg towarzyszy partyjnych zapomniało o określonej ideologii i postawie partyjnej”. Nie rozczarowała partii postawa rektora Seidlera, którą uznano za modelową⁸³.

Po marcu organizacje partyjne szczegółowo zanalizowały postawę kadry profesorskiej. W rezultacie z uczelni odeszło kilku pracowników nauki, którzy prezentowali „obce socjalizmowi poglądy”⁸⁴. Przeprowadzono na forum publicznym krytykę postaw i poglądów niektórych pracowników nauki na Wydziale Humanistycznym i Ekonomicznym UMCS. Z drugiej strony podniesiono rangę tych pracowników, którzy w sposób czynny włączyli się w nurt pracy wychowawczej i ideowo-politycznej. Powołano na stanowisko 28 doktorów na UMCS, WSR, WSI⁸⁵.

Pracę ideowo-wychowawczą zarówno wśród studentów, jak i kadry naukowej miał poprawić Uczelniany Ośrodek Pracy Ideowo-Wychowawczej, powołany 11 marca 1975 r. Do podstawowych form jego działania należało prowadzenie szkoleń politycznych, Studium Wiedzy o Partii, udzielanie pomocy w szkoleniu SZSP i kadry kierowniczej uczelni. Taki sam cel miał powołany 1 października 1975 r. Międzyuczelniany Instytut Nauk Politycznych, który miał zdynamizować proces kształcenia kadr, podnieść poziom dydaktyki, zwiększyć wychowawcze oddziaływanie partii na środowisko akademickie⁸⁶.

Partia tak przygotowana nie zdołała jednak zapobiec powstaniu „Solidarności” na UMCS. 2 października 1980 r. przy UMCS został utworzony Uczelniany Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”. W zebraniu uczestniczyło 70 osób. Na uczelni powstało 17 kół NSZZ. Do 17 listopada 1980 r. indywidualne deklaracje członkowskie wypełniło 1779 osób. W grudniu liczba członków przekroczyła już 2000 osób.

Identyczną klęskę partia poniosła w swej polityce wobec młodzieży studenckiej, która masowo zaangażowała się w działalność Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W listopadowym strajku 1981 r. wzięli udział studenci ze wszystkich wydziałów – w sumie ponad 1700 osób. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. studenci z udziałem Kazimierza Iwaszki zorganizowali akcję uprzedzania ludzi z kierownictwa „Solidarności” UMCS o aresztowaniach⁸⁷. Uczestniczyli też w strajku,

⁸² APL, KM PZPR, 5070, Wprowadzenie do dyskusji na zebraniu OOP Wydziału Humanistycznego, 20 III 1968 r., k. 291.

⁸³ AAN, PZPR, 237/XXX-24, Notatki, informacje z 1965–1970, Informacja o wydarzeniach marca na wyższych uczelniach w 1968 r., k. 39.

⁸⁴ APL, Wydział Propagandy, 51/VIII/12 t. 20, Informacja sporządzona przez Zespół ds. Nauki KW PZPR, 8 V 1969 r., k. 45.

⁸⁵ *Ibidem*, k. 46.

⁸⁶ APL, KM PZPR, Komitet Uczelniany PZPR UMCS w Lublinie, Ocena i rozwój nauk społecznych i humanistycznych w UMCS, 1977 r., k. 21.

⁸⁷ „Solidarność” Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 1980–2005, red. M. Jędrych, Lublin 2005, s. 51.

który rozpoczął się w niedzielę 13 grudnia 1981 r. Po pacyfikacji przez służby studenci nie zaniechali swych działań. Zorganizowali wiec poparcia dla odwołanego rektora UMCS, prof. Tadeusza Baszyńskiego. Partia nie była w stanie wpłynąć na postawę studentów UMCS. Sytuacji nie poprawiło powołanie w 1986 r. pełnomocnika do spraw wychowawczych, którym został dr Włodzimierz Piątkowski z Instytutu Filozofii i Socjologii – członek PZPR.

Po odwołaniu stanu wojennego nie udało się partii odzyskać wpływu ani na studentów, ani na kadre naukową. Studenci coraz odważniej występowali przeciwko systemowi, bez obaw o konsekwencje. Proces przekonywania studiującej młodzieży i kadry do włączenia się w budowę systemu socjalistycznego w okresie i po zakończeniu stanu wojennego zakończył się niepowodzeniem.

Największy paradoks

Niestety zainteresowanie centralnych władz uczelnią, zarówno ku rozgoryczeniu uczelnianego aktywu partyjnego, jak i władz wojewódzkich, okazało się deklaratywne. *De facto* władze przypominały sobie o uczelni, gdy rozpoczynały walkę z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Stanowi to największy paradoks jej losów. To właśnie dzięki podjętej w 1947 r. ofensywie przeciwko klerowi katolickiemu uzyskała ona środki finansowe pozwalające na zdecydowanie szybszy rozwój. Została potraktowana jako forpoczta, która może zniwelować wpływy KUL. Wydziały zamykane na KUL były otwierane na UMCS. Tak było w przypadku powołania w 1949 r. Wydziału Prawa, a trzy lata później Wydziału Humanistycznego. Miały one odebrać studentów i kadre naukową KUL.

W innych sytuacjach UMCS był traktowany jak każda uczelnia wyższa. Uczelniany aktywny narzekał na brak pomocy ze strony założycieli. Senat akademicki UMCS, który już w lipcu 1945 r. opracował koncepcję budowy miasteczka akademickiego, dopiero po czterech latach dostał upragnione środki finansowe.

Można nawet zaryzykować twierdzenie, że UMCS swój rozwój zawdzięcza w dużej mierze KUL, a nie działającej na uczelni partii, która w 1981 r. poniosła druzgocącą klęskę. To właśnie propagandowe i instrumentalne traktowanie przez władze zdecydowało o jej „czerwonym” wizerunku. UMCS okazał się w takim samym stopniu partyjną uczelnią jak pozostałe szkoły wyższe.

Aneks nr 1

1950 maj 14, Lublin – Charakterystyki profesorów UMCS pod względem politycznym sporządzone przez sekretarza POP przy UMCS, Adama Bielickiego, dla Ministerstwa Oświaty

1. **Prof. Aleksander Wolter**, p.o. dziekan Wydziału Prawnego, bezpartyjny, lojalny wobec władz państwowych i partii, objawia pozytywny i czynny stosunek do takich spraw, jak walka o pokój, o socjalistyczną organizację pracy, popiera działalność Z[wiązku] A[kademię] M[łodzieży] P[olskiej].

2. **Prof. Leon Halban**, bezpartyjny, podkreśla publicznie swą przynależność do pozytywnego odłamu katolików, jako katolik bierze czynny udział w akcji walki o pokój, marksistą nie jest, ale ustosunkowuje się lojalnie do partii i do władzy ludowej.

3. **Prof. Mieczysław Biernacki**, bezpartyjny, politycznie zupełnie nieczynny, jako profesor i wychowawca ustosunkowuje się pozytywnie do zagadnień socjalistycznej organizacji pracy, do partii odnosi się z rezerwą.

4. **Prof. Gabriel Brzęk**, bezpartyjny, całkowicie lojalny wobec władzy ludowej i partii, praktykujący katolik, marksistą nie jest.

5. **Prof. Stefan Harrasek**, bezpartyjny, wierzący katolik, z wykształcenia idealistyczny filozof, ostatnio jednak stara się usilnie przystosować do wymogów obecnych, studiuje marksizm, bierze czynny udział w akcji w związku z walką o pokój, wobec partii okazuje skwapliwą lojalność.

6. **Prof. Stefan Lewicki**, były dziekan Wydziału Rolnego, uważa się za mizurynistę, ale nie może znaleźć płaszczyzny porozumienia z młodzieżą demokratyczną, utrudniał wzięcie udziału młodzieży w akcji siewnej, nieprzychylnie ustosunkowany do ZAMP, konserwatywny.

7. **Prof. Narcyz Łubnicki**, bezpartyjny, pochwała osiągnięcia Polski Ludowej, rozwija ożywioną działalność kulturalno-oświatową dość pozytywnie, jednakże praca z nim nie jest łatwa ze względu na jego wybujały indywidualizm, jego stosunek do filozofii marksizmu spowodował potępienie jego pracy na ten temat wydanej parę lat temu w „Annales” UMCS przez marksistów polskich i radzieckich, stosunek do partii niejasny, stosunki z młodzieżą układają się nie najlepiej.

8. **Prof. Adam Malicki**, bezpartyjny, objawia pozytywny stosunek do władzy państwowej i do partii, równocześnie jednak może budzić zastrzeżenia jego zamiłowanie do działania przez innych, przy czym on woli pozostawać w cieniu, ma duży wpływ osobisty na niektórych profesorów, jego rola w sprawie byłego zast[ępcy] prof. Anczykowskiego nie wydaje się jasna, ambitny, istnieją poważne zarzuty dotyczące przeszłości.

9. **Prof. Józef Motyka**, dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, członek stały PZPR, były sekretarz POP, szczerze przywiązany do ideologii partii, stosuje dialektykę w swych badaniach naukowych, najlepiej czuje się w laboratorium.

10. **Prof. Józef Parnas**, prorektor UMCS, stały członek partii o długim już stażu, bojowy aktywista, walczy uparcie o demokratyzację uczelni i o socjalistyczne formy pracy na uczelni.

11. **Prof. Henryk Romanowski**, bezpartyjny, katolik, na ogół lojalny, zawiódł jednak w okresie „cudu” lubelskiego, związek zawodowy jako prezes prowadził raczej w oportunistyczny sposób, wydaje się, że żadnej wrogiej działalności nie prowadził, zdecydowanie bierny.

12. **Prof. Zdzisław Raabe**, prodziekan Wydziału Weterynaryjnego, bezpartyjny hurakomunista, krzykliwy ateista, w swych wyskokach nieobliczalny, stosunek do partii bynajmniej niejasny, ma duży wpływ na życie uczelni, politycznie wyraźnie się nie angażuje.

13. **Prof. Witold Sławiński**, bezpartyjny, tajemniczy, wobec partii płaszcący się, ale negatywny, wzbraniał się wziąć udział w akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

14. **Prof. Konstanty Strawiński**, stały członek PZPR, mało aktywny, schorowany, dawniej był pod wpływem b[yłego] rektora Raabego.

15. **Prof. Stanisław Ziemecki**, bezpartyjny, politycznie nieczynny, do partii odnosi się z rezerwą, zawsze pełen podziwu dla nauki amerykańskiej.

16. **Prof. Mieczysław Ziemnowicz**, prodziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, bezpartyjny, praktykujący katolik, jeśli nie klerykał, stosunek do partii raczej negatywny, intrygant, poglądy wyrażane na posiedzeniach Rady Wydziału i Senatu niekiedy zdecydowanie wsteczne np. „nawet hitlerowcy uznawali, że najlepszą jest klasztorna metoda wychowania młodzieży”.

17. **Prof. Żuliński Tadeusz**, dziekan Wydziału Weterynarii, bezpartyjny, nie objawia szczególnie nic pozytywnego, nie mogłem sprawdzić istniejącej opinii ujemnej z terenu uczelni.

18. **Prof. Alfred Trawiński**, bezpartyjny, poza jego pozytywnym wystąpieniem na naradzie wytwórczej rolników nie miałem żadnej sposobności poznania go, o jakiejś działalności politycznej nic mi nie wiadomo, nie mam jednak żadnych podstaw do wydawania opinii nieprzychylnych.

19. **Prof. Józef Gajek**, bezpartyjny, ani pozytywnego, ani negatywnego stosunku do władzy ludowej i partii nie ujawnia, polityk, żyje blisko z profesorami Łubnickim, Noskiem, Ziemnowiczem i niewyjaśniony jest jego stosunek do działaczy KUL-owskich.

Źródło: APL, Referat organizacji masowych – wydzielonych, 51/VI/18, k. 181–182.

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK (ur. 1976) – historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie. Zajmuje się badaniem polityki władzy komunistycznej wobec uczelni wyższych, jej wpływem na postawy studentów i kadry naukowej.

The Place of the Communist Party at the ‘Red’ Maria Curie-Skłodowska University (UMCS) – 1944–1989

This article is the result of several years of research in the state archives. The author tried to show the actual position, first of the Polish Workers’ Party, and then of the Polish United Workers’ Party at the Maria Curie-Skłodowska University in Lublin. It was the first state institution of higher learning created by the communist authorities, already in August 1944. The authorities wanted a model university that would be not merely a forge for new academic and party cadres, but also the birthplace of a new intelligentsia, with a preferred worker or peasant background.

The realization of these ambitions by the party turned out to be full of obstacles and pitfalls. The school’s party activists, due to the frequent lack of interest on the part of the central authorities, had huge difficulties in giving the school an image worthy of the tradition of the Polish Committee of National Liberation (PKWN). One must remember that the university was founded on paper, without any material or didactical base.

This child of the PKWN was treated instrumentally, according to their immediate needs, by the communists themselves. The authorities de facto remembered the existence of the UMCS when they were beginning the battle against the Catholic University of Lublin (KUL). The use of the UMCS by propaganda, precisely as avanguard against the Catholic school, determined its ‘red’ image.

Igor Hałagida

Deportacje greckokatolickich biskupów przemyskich do USRR w 1945 i 1946 roku. Nowe dokumenty

Wschodnia granica państwa polskiego, wytyczona po zakończeniu II wojny światowej, podzieliła dotychczasową strukturę Kościoła greckokatolickiego¹, pozostawiając po stronie polskiej część diecezji przemyskiej oraz całą Apostolską Administrację Łemkowszczyzny². Podział ten w wielu miejscach był sztuczny

¹ W niniejszym tekście są używane wyrażenia „Kościół greckokatolicki”, „katolicki obrządek wschodni” oraz „grekokatolicy”, „katolicy obrządku wschodniego”. Są one traktowane wymiennie. Z kolei występujące niekiedy w literaturze określenia „Kościół unicki” i „unicy” pojawiają się jedynie w cytatach. Choć powszechnie były one używane do końca XIX w., a nawet jeszcze w okresie międzywojennym, dziś mogą mieć cechy pejoratywne, gdyż zostały naznaczone piętnem polemiki wyznaniowej. Dla większej jednak przejrzystości warto zaznaczyć, iż zwrot „Kościół unicki” nawiązuje do zawartej w 1596 r. unii brzeskiej. W monarchii austro-węgierskiej upowszechniona została nazwa „Kościół greckokatolicki”. Pojęcie to jest jednak znacznie szersze i obejmuje ogół katolików tradycji bizantyjskiej: Białorusinów, Rumunów, Ukraińców, Węgrów. W okresie II Rzeczypospolitej używano nazwy „obrządek grecko-rusiński”. Z kolei po II wojnie światowej wśród ukraińskiej emigracji na Zachodzie rozpowszechnił się termin „Ukraiński Kościół Katolicki” („Ukraińska Cerkiew Katolicka”). Dziś oficjalnie jest używana nazwa „Kościół bizantyjsko-ukraiński”, która odnosi się zarówno do jego źródeł, jak i narodowościowego charakteru większości wyznawców. Występujący niekiedy w literaturze zwrot „wschodnie Kościoły katolickie” to najogólniejsze sformułowanie, obejmujące wszystkie Kościoły tradycji wschodniej zjednoczone z Rzymem.

² „Na wschodzie – jak pisał o diecezji przemyskiej Stanisław Stępień – jej granice pokrywały się ze wschodnimi obrzeżami powiatów turczańskiego, drohobyckiego i rudeckiego. Następnie obejmowała niewielki południowo-zachodni skrawek powiatu lwowskiego, dalej jej granica biegła znów wzdłuż powiatu rudeckiego, a następnie gródeckiego, dzieląc ten ostatni tak, że jego południowo-zachodnia część należała do diecezji przemyskiej, a wschodnia do archidiecezji lwowskiej. W północno-wschodniej części diecezja przemyska opierała się o południową i wschodnią granicę powiatu żółkiewskiego oraz wschodnią powiatu sokalskiego. Na północy terytorium diecezji dochodziło do linii dawnej granicy austro-węgierskiej z Rosją, a od powiatu nizańskiego ograniczała je zachodnia granica tego powiatu oraz sąsiednich – łańcuckiego, rzeszowskiego i strzyżowskiego. Z kolei obszar diecezji zamykała linia północnych granic powiatów: jasielskiego, gorlickiego i nowosądeckiego, zahaczając o wschodni skrawek powiatu nowotaraskiego. Na południu terytorium diecezji przemyskiej opierało się o granicę państwową. Ordynariuszowi przemyskiemu podporządkowana była od 1851 r. parafia greckokatolicka w Krakowie, leżąca poza obrębem diecezji” (S. Stępień, *Organizacja i struktura terytorialna greckokatolickiej diecezji przemyskiej w latach 1918–1939* [w:] *Polska–Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, t. 3, red. *idem*, Przemysł 1996, s. 192). W 1934 r. w związku z wrastającą od zakończenia I wojny światowej konwersją Łemków na prawosławie wydzielono – za aprobatą władz

i doprowadził – jak słusznie zauważył Eugeniusz Miśło – „do całkowitego zachwiania wyrobionej przez stulecia struktury organizacyjnej i powiązań terytorialnych [...]; w niektórych wypadkach granica państwa dzieliła nie tylko dekanaty, ale też pojedyncze parafie obejmujące od dawna po kilka wsi”³. W sumie – jak się szacuje – w Polsce po 1944 r. pozostało około 650 tys. Ukraińców. Mniej więcej 2/3 z nich należało do Kościoła katolickiego obrządku wschodniego⁴.

Dalsze losy tej części metropolii halicko-lwowskiej, duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego oraz wiernych grekokatolickich należy rozpatrywać zarówno w kontekście ogólnej polityki wyznaniowej prowadzonej przez władze w Związku Sowieckim oraz w krajach, które znalazły się w orbicie jego politycznych wpływów, jak i polityki narodowościowej (i wyznaniowej) prowadzonej przez władze komunistyczne w Warszawie. Trzeba pamiętać, że 11 kwietnia 1945 r. sowieckie organa bezpieczeństwa aresztowały cały episkopat grekokatolicki znajdujący się w granicach ZSRR: metropolitę Józefa Slipyja (następcę zmarłego w 1944 r. metropolity Andrzeja Szeptyckiego), ordynariusza diecezji stanisławowskiej bp. Grzegorza Chomyszyna, bp. Nikitę Budka, bp. Mikołaja Czarneckiego i bp. Jana Łatyszewskiego oraz wielu innych duchownych. Niemal rok później, w dniach 8–10 marca 1946 r. we Lwowie odbył się (niezgodny z prawem kanonicznym zarówno Kościoła prawosławnego, jak i Kościoła katolickiego) „sobór”⁵, na mocy którego grupa duchownych grekokatolickich z ks. Gabrielem Kostelnykiem na czele ogłosiła „dobrowolne” przyłączenie się do rosyjskiego prawosławia⁶. Zapoczątkował on represje, które spowodowały oficjalną likwidację Kościoła grekokatolickiego w USRR i zmusiły jego struktury do zejścia do podziemia⁷. Jednocześnie „sobór” był dla władz komunistycznych w in-

II Rzeczypospolitej – ze struktur diecezji dziewięć najdalej na zachód położonych dekanatów, tworząc Apostolską Administrację Łemkowszczyzny. Pierwszym jej administratorem został Bazyli Maściuch (1934–1936), po nim zaś funkcję tę pełnili ks. Jakub Medwecki (1937–1941) i ks. Aleksander Malinowski (1941–1945). Część badaczy zwraca uwagę na to, że ze strony władz polskich akceptacja dla pomysłu utworzenia AAE miała podłoże nie tyle wyznaniowe, ale raczej polityczne, gdyż sprzyjała polonizacji Łemków. Więcej na temat zob. P. Best, *Apostolska Administracja Łemkowszczyzny w latach 1934–1944* [w:] *Polska–Ukraina...*, t. 4, red. S. Stępień, Przemysł 1998, s. 247–250; R. Dubec, *Apostolska Administracja Łemkowszczyzny próba zahamowania konwersji Łemków na prawosławie*, „Almanach Diecezjalny” 2005, t. 1, s. 65–77; K.Z. Nowakowski, *Apostolska Administracja Łemkowszczyzny w latach 1934–1947* [w:] *Polska–Ukraina...*, t. 3, s. 231–246; B. Prach, *Apostolska Administracja Łemkowszczyzny* [w:] *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, red. J. Czajkowski, Sanok 1995, s. 299–312; M. Ryńca, *Apostolska Administracja Łemkowszczyzny w latach 1945–1947*, Kraków 2001.

³ E. Miśło, *Hreko-katolicka Cerkwa u Polsce (1944–1947)*, „Warszawski Ukrajinoznawczy Zapyssky” 1989, nr 1, s. 208. Również stan posiadania Kościoła prawosławnego w powojennej Polsce został znacznie uszczuplony: z pięciu przedwojennych diecezji na zachód od tzw. linii Curzona pozostała jedynie archidiecezja warszawska (jeżeli nie liczyć utworzonych w czasie okupacji diecezji chełmsko-podlaskiej i krakowsko-łemkowskiej) oraz część diecezji nowogrodzkiej, zob. R. Drozd, *Życie religijne ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944–1956*, „Przegląd Zachodniopomorski” 2004, nr 1, s. 78.

⁴ Przeważająca większość z pozostałych 30% osób narodowości ukraińskiej była wyznania prawosławnego. Nieliczni byli katolikami rytu rzymskiego bądź należeli do Kościołów protestanckich.

⁵ Zwrot ten, występujący w oficjalnych dokumentach sowieckiej propagandy, jest nadużyciem, gdyż w owym zjeździe nie brali udziału hierarchowie grekokatolicy.

⁶ B. Bociurkiw, *Ukraińska Hreko-katolicka Cerkwa i radjańska derżawa (1939–1950)*, Lwów 2005, s. 130–164; J. Moskałyk, *Dramatyzm antysoboru lwowskiego z 1946 r.*, „Poznańskie Studia Teologiczne” 2006, t. 20, s. 233–238. Tam też dalsza literatura.

⁷ Ostatnią strukturą grekokatolicką zlikwidowaną przez władze sowieckie była diecezja muka-czowska obejmująca tereny Zakarpacia, które oficjalnie weszły w skład USRR na mocy układu

nych krajach czytelnym sygnałem do działania i swoistym wzorem do naśladowania. W ten sposób doszło do likwidacji Kościoła grekokatolickiego w Rumunii („sobór” w Cluj 27–29 września 1948 r.) i w Czechosłowacji („sobór” w Preszowie 28 kwietnia 1950 r.)⁸. Nie oznaczało to rzecz jasna końca działań represyjnych wobec duchownych, którzy nie chcieli podporządkować się nowej sytuacji.

W Polsce – jak wyżej wspomniano – kwestia stosunku do grekokatolików była powiązana z polityką narodowościową komunistów, która (nieco upraszczając to zagadnienie) zmierzała do pozbycia się mniejszości narodowych, w tym ludności ukraińskiej⁹. Z tej też przyczyny 9 września 1944 r. PKWN podpisał porozumienie z rządem USRR o dobrowolnej wymianie „osób, które wyraziły chęć ewakuowania się [...] i dlatego przymus nie może być stosowany ani bezpośrednio, ani pośrednio”¹⁰. Powtórnie tę zasadę dobrowolności deklarowała tajna instrukcja wykonawcza, przekazana stronie polskiej 22 września 1944 r. za pośrednictwem gen. Mikołaja Bułganina¹¹. Kwestia przesiedlenia ludności ukraińskiej pojawiła się też później w zawartym 6 lipca 1945 r. między Polską a ZSRR porozumieniu o zmianie obywatelstwa. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (powstały 28 czerwca 1945 r.) wyrażał zgodę na zmianę obywatelstwa przez Białorusinów, Litwinów i Ukraińców, którzy wyjechali do ZSRR, a strona sowiecka zgadzała się na przywrócenie obywatelstwa polskiego posiadającym je przed 17 września 1939 r. Polakom i Żydom i na ich wyjazd do Polski¹².

między Czechosłowacją a ZSRR 29 VI 1945 r., a więc już po aresztowaniu hierarchów Galicji Wschodniej. Jej ordynariusz, bp Teodor Romża, który konsekwentnie i odważnie sprzeciwiał się przyjęciu prawosławia z Moskwy, został 1 XI 1947 r. zamordowany przez sowieckie organa bezpieczeństwa (D. Bendas, *Represji radiańskiej władzy proty breko-katolyčkoho duchowienstwa na Zakarpatti w 1944–1949 rokach*, „Kowczeh” 2000, nr 2, s. 290–299; L. Puszkasz, *Kyr Teodor Romża. Żytnia i smert’ jepyskopa*, Lwów 2001, s. 133–181. Tam też dalsza literatura). Więcej o działalności Kościoła grekokatolickiego w podziemiu oraz zachowaniu kanonicznej ciągłości hierarchii zob. B. Gudziak, S. Hurkina, O. Turij, *Hierarchia i duchowieństwo Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego w podziemiu* [w:] *Polska–Ukraina...*, t. 4, red. S. Stępień, Przemysł 1998, s. 311–338.

⁸ Więcej na ten temat zob.: B. Cywiński, *Ogniem próbowane*, t. 2: „...i was prześladować będą”, Lublin–Rzym 1990, s. 257–260; M. Gajdoś, S. Konečný, *Postavenie Rusinov-Ukrajincov na Slovensku v rokoch 1948–1953*, Praha 1994, s. 113–126; N. Kmeť, *Postavenie Cirkvi na Slovensku 1948–1951*, Bratislava 2002, s. 223–244; J. Mlynárik, *Osud banderovců a tragédie řeckokatolícké Cirkve*, Praha 2005, s. 52–91; S. Member, *The Tragedy of the Greek Catholic Church in Czechoslovakia*, New York 1971; S. Saboľ, *Holhota Hreko-katolyčkoi Cerkwy w Czechosłowaczyni*, Toronto–Rym 1978; S. Stępień, *Represje wobec Kościoła grekokatolickiego w Europie środkowo-wschodniej po II wojnie światowej* [w:] *Polska–Ukraina...*, t. 2, red. *idem*, Przemysł 1994, s. 227–234.

⁹ O polityce narodowościowej polskich komunistów wobec kwestii ukraińskiej w owym czasie zob. R. Drodz, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944–1989*, Warszawa 2001, s. 28–36; E. Mironowicz, *Polityka narodowościowa PRL*, Białystok 2000, s. 51–60; L. Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960*, Łódź 2003, s. 266–291.

¹⁰ *Układ pomiędzy PKWN a Rządem USRR w sprawie przesiedlenia ludności ukraińskiej z terytorium Polski do USRR i obywateli polskich z terytorium USRR do Polski*, 9 IX 1944 r. [w:] *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USRR 1944–1946*, t. 1, oprac. E. Misilo, Warszawa 1996, s. 30–31

¹¹ *Instrukcja wykonawcza do układu z 9 września [1944 r.], zawartego między PKWN a Rządem USRR w sprawie przesiedlenia ludności ukraińskiej z Polski i obywateli polskich z USRR, wrzesień 1944 r.*, *ibidem*, s. 45–59.

¹² Więcej na ten temat: *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947*, oprac. S. Ciesielski, Warszawa 1999, s. 12–17.

Według pierwotnych założeń, przesiedlenie ludności ukraińskiej miało się zakończyć 1 lutego 1945 r. Przyjęcie krótkiego, niespełna pięciomiesięcznego, czasu operacji należy tłumaczyć nie tylko błędnymi szacunkami liczby Ukraińców w Polsce i Polaków w USRR, ale też naciskami ze strony sowieckiej, która dążyła do rozwiązania tej kwestii jeszcze przed początkiem konferencji jałtańskiej, mającej ostatecznie zatwierdzić wschodnią granicę Polski. Bardzo szybko się okazało, że przyjęte terminy nie mogą być dotrzymane. Zadecydowała o tym nie tylko wyjątkowo ostra zima, ale przede wszystkim niechęć ludności ukraińskiej do opuszczania swych domów. Znaczące były też obawy przed wyjazdem w nieznaną, strach przed terrorem NKWD i kolektywizacją. Jak się okazało, niepokoje te nie były pozbawione podstaw¹³. Główną jednak przyczyną zdecydowanie niechętnego nastawienia ludności ukraińskiej do akcji przesiedleńczej było przywiązanie do ziemi ojców. Dlatego właśnie ukraińscy chłopcy nie rejestrowali się w komisjach przesiedleńczych, uciekali do lasu, zdobywali od wójtów czy sąsiadów zaświadczenia o polskim pochodzeniu, a od księży rzymskokatolickich o przynależności do Kościoła łacińskiego¹⁴. O skali tego ostatniego zjawiska może świadczyć fakt, że zaniepokojeni urzędnicy Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie zwrócili się do Ministerstwa Administracji Publicznej z prośbą o wskazówki, jak postępować z osobami zmieniającymi obrządek. Odpowiedziano im, że „brak wszelkich podstaw prawnych nie pozwala na zastosowanie w tej sprawie jakichkolwiek ograniczeń czy utrudnień [...]. Należy jednak polecić urzędowi starościńskiemu, aby przy przyjmowaniu omawianych zgłoszeń pouczały zainteresowanych, iż przyjęcie nowego wyznania czy obrządku nie powoduje żadnych zmian w przynależności narodowej”¹⁵.

¹³ Na ten temat zob. T. Hontar, *Ukraiński pereselenci z Polski w umowach totalitarnego reżimu (1946–1950 rr.)* [w:] *Polska i Ukraina po II wojnie światowej*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 1998, s. 175–185. Sporo informacji o warunkach, w jakich znaleźli się ukraińscy przesiedleńcy, można odnaleźć też we wspomnieniach zawartych w wydawnictwie: *Deportacji ukraińców ta poliaków: kineć 1939 – poczatok 50-ch rokiw*, t. 3, red. J. Sływka, Lwów 2002.

¹⁴ R. Drozd, *Droga na zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i północnych Polski w ramach akcji „Wisła”*, Warszawa 1997, s. 22. Dysponujemy informacjami świadczącymi o tym, że duchowni udzielający takiej pomocy Ukraińcom znaleźli się później w orbicie zainteresowań komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. „Zasada ustosunkowania się kleru [rzymskokatolickiego] do OUN: Masowe wydawanie wyciągów metrykalnych i metryk dla pojedynczych osób i całych rodzin. Wskutek czego podstawa dokumentów nie była uporządkowana i taki gość szedł do gminy i przedkładał wyżej wspomniany dokument, który przemawiał za nim, iż jest on narodowości polskiej. Do takich znanych mi księży należeli: 1) [ks.] Cząstka Andrzej z Leszczawy Dolnej, gm. Bircza, pow. Przemyśl – oddał dobrowolnie jedną sztukę bydła dla UPA; 2) ksiądz z Mrzygłódów, pow. Sanok – [wydawał zaświadczenia] szczególnie dla wsi Dobra Szlachecka, Tyrawa Solna, Siemuszowa; 3) ksiądz z Tyrawy Wołoskiej – dla wsi Hołuczków, Rakowa, Rozpucie; 4) ksiądz z Rybotycz, gm. Rybotyche, pow. Przemyśl – dla wsi Rybotyche, Makowa, Jamna i Kopytno; 5) ksiądz z Tarnawy Wyżnej lub Niżnej koło Sanoka – oprócz tego, że [wydawał zaświadczenia], informował o akcji przesiedleńczej. Ważnym jest, że wydawane dokumenty dla Ukraińców nie zmieniały ich obrządku kościelnego; 6) ks. z Leska, który dostawał literaturę, życzył sukcesów dla UPA. Na kwitach otrzymanej literatury dopisywał życzenia i owocnej pracy” – stwierdzano w jednym z późniejszych dokumentów (AIPN, 01283/1597, Wyciąg z raportu kierownictwa grupy śledczej przy sztabie Grupy Operacyjnej „Wisła”, 6 VI 1947 r., b.p. – mikr. V14-61G-1/-9, klatka 33).

¹⁵ AAN, Ministerstwo Administracji Publicznej, 781, Pismo Departamentu Politycznego MAP do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, 10 X 1945 r., k. 545. Por. *Wyjaśnienia Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie dla starosty powiatowego w Lubaczowie o postępowaniu w sprawie zmiany wyznania z greckokatolickiego na rzymskokatolickie*, 9 VIII

Deklarowana we wspomnianej wyżej umowie między PKWN a rządem USRR dobrowolność wyjazdów szybko okazała się iluzją. Akcja propagandowa podziemia ukraińskiego, rozpowszechnianie się relacji Ukraińców, którzy nielegalnie powrócili do Polski (najczęściej w transportach z polskimi repatriantami) i opowiadali o sytuacji na Ukrainie oraz zawarciu porozumienia między polską i konspiracją ukraińską latem 1945 r. o swoistym zawieszeniu broni i powstrzymaniu wzajemnych walk i mordów (a nawet o współpracy ograniczonej terytorialnie)¹⁶ spowodowały, że w połowie 1945 r. przesiedlenia uległy całkowitemu zahamowaniu. Momentem przełomowym dla losów mniejszości ukraińskiej w Polsce i „decydującym – jak ujął to Eugeniusz Misiło – o kształcie polskiej polityki narodowościowej wobec Ukraińców na całe dziesięciolecie”¹⁷, była zwołana na 24 lipca 1945 r. w Warszawie (z inicjatywy premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego) konferencja poświęcona kwestii ukraińskiej. Wzięli w niej udział m.in. przedstawiciele społeczności ukraińskiej z województw rzeszowskiego, krakowskiego i lubelskiego. Mieli oni wesprzeć akcję przesiedleń, jednak – ku zaskoczeniu organizatorów – starannie wyselekcjonowani i izolowani od siebie delegaci sformułowali niemal identyczne postulaty sprowadzające się do tego, że wszyscy chętni wyjechali już do USRR, ci zaś, którzy pozostali, chcą związać swe losy z państwem polskim jako jego pełnoprawni obywatele¹⁸.

Postulaty delegatów były zresztą zgodne z dezyderatami zgłaszanymi przez ludność ukraińską. „Chcąc po ciężkich ranach zadanych wojną uporządkować stosunki polsko-ukraińskie – pisali na przykład mieszkańcy jednego z bieszczadzkich powiatów – obywatele ukraińskiej narodowości powiatu Lesko stawiają sobie za cel osiągnięcie spokoju, to znaczy, ażeby można [było] pokojowo współpracować nad kulturalnym i gospodarczym życiem i zagoić rany, jakie zadały wojenne działania na terenie powiatu leskiego. Wobec tego my wszyscy Ukraińcy znajdujący się na zachód od [tzw.] linii Kerzona [tak w oryginale, właśc. Curzona – I. H.] oświadczamy: uważamy siebie obywatelami Państwa Polskiego i jako tacy z równymi prawami obowiązków chcemy w spokoju, lojalnie i na miejscach współpracować nad odbudową zniszczonej ojczyzny. Wobec tego prosimy: a) dać nam możliwość wyjawiać swobodnie nasze uczucia religijne; b) w ramach demokratycznego państwa życzymy sobie z językiem wykładowym ukraińskim różnych typów [szkół] i umożliwienia naszej młodzieży korzystania z wyższych szkół znajdujących się w państwie; c) na ziemiach zamieszkałych przez kompaktną [żyjącą w zwartej masie – I. H.] ludność ukraińską chcemy korzystać

1944 r. [w] *Źródła do dziejów Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej w Polsce w latach 1944–1989*, oprac. B. Huk, Przemysł 2007, s. 37–38.

¹⁶ Szerzej na ten temat zob. G. Motyka, R. Wnuk, *Pany i rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA*, Warszawa 1997. Tam też dalsza literatura.

¹⁷ E. Misiło, *Polska polityka narodowościowa wobec Ukraińców 1944–1947* [w:] *Polska – Polacy – mniejszości narodowe*, red. E. Grześkowiak-Łuczyk, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 399.

¹⁸ *Ibidem*, s. 398–399. Por. *Postulaty ludności ukraińskiej województwa rzeszowskiego na konferencji w MAP, 20 VII 1945 r.* [w:] *Repatriacja czy deportacja...*, t. 1, s. 144–145; *Protokół konferencji w MAP z udziałem delegacji ukraińskiej, 24 VII 1945 r.*, *ibidem*, s. 147–154; *Sprawozdanie delegacji ukraińskiej województwa krakowskiego z konferencji w MAP, 24 VII 1945 r.*, *ibidem*, s. 155–158. Zob. także *Protokół z zebrania delegatów ludności ukraińskiej powiatu tomaszowskiego dotyczącego stanowiska tej społeczności w sprawie przesiedleń, 5 VIII 1945 r.* [w:] *Przesiedlenia Polaków i Ukraińców 1944–1946*, red. J. Szapował i J. Tucholski, Warszawa 2000, s. 443–447; *Prośba Łemków z Komańczy o pozostawienie ich w Polsce, 15–17 IX 1945 r.*, *ibidem*, s. 523–528.

z dobrodziejstw agrarnej reformy; d) [Chcemy] dopuszczenia do pracy wszystkich Ukraińców odpowiednio do ich fachowego wykształcenia; e) [Postulujemy] wolność kulturalnego i ekonomicznego rozwoju; f) [Domagamy się] zmian [i] ustatkowania się organów bezpieczeństwa odnośnie do ukraińskiego narodu, [a także] anulowania dekretu zatrzymującego Ukraińcom sprzedaż wszelkiej nieruchomości [i] zezwolenia na powrót naszej ludności, która wyjechała w skutek obawy przed działaniami wojennymi¹⁹. W takiej sytuacji władze komunistyczne mogły bądź przyjąć postulaty ukraińskie, bądź też kontynuować wysiedlenia pod przymusem. Zdecydowano się na przyjęcie drugiego wariantu. 3 września 1945 r. na tereny zamieszkałe przez ludność ukraińską skierowano oddziały wojska, które łamiąc zawartą w układzie z 9 września 1944 r. zasadę dobrowolności, miały przymusowo przesiedlić Ukraińców do USRR oraz prowadzić walkę z oddziałami Ukraińskiej Powstańczej Armii i członkami siatki cywilnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Zarządzający diecezją przemyską od 1917 r. bp Jozafat (Józef) Kocyłowski niejednokrotnie miał być nakłaniany zarówno do otwartego poparcia repatriacji (np. w formie listu pasterskiego), jak i do samego wyjazdu²⁰. Odmowa podporządkowania się tym żądaniom spowodowała, że przez władze komunistyczne zaczął on być postrzegany jako jeden z głównych przeciwników akcji. „Przemyski biskup J[ozafat] Kocyłowski, który według niepotwierdzonych informacji jest członkiem okręgowego kierownictwa OUN, wydał polecenie przeciwdziałania na wszelkie sposoby ewakuacji ukraińskiej ludności” – raportował swym zwierzchnikom, niezgodnie zresztą z prawdą, zastępca pełnomocnika rządu USRR ds. repatriacji płk Timofiej Kalnienko²¹.

Zacytowana wyżej ocena w znacznym stopniu – jak się wydaje – mogła zaważyć na losach hierarchy przemyskiego i przyspieszyć decyzję o jego aresztowaniu, lecz głównych przyczyn tego kroku należy chyba poszukiwać w wydarzeniach rozgrywających się w ZSRR, to znaczy trwających tam przygotowaniach do „soboru” zjednoczeniowego. Już 8 kwietnia 1945 r. ludowy komisarz NKGB USRR Siergiej Sawczenko w depeszy skierowanej na ręce swego zwierzchnika w Moskwie – ludowego komisarza NKGB ZSRR Wsiewołoda Mierkułowa – w której przedstawiał przygotowania do aresztowania metropolity Slipyja i innych biskupów, zawiadamił także, że pozostanie jeszcze nierozwiązany problem z ordynariuszem przemyskim pozostającym poza granicami ZSRR. „Oprócz unickich biskupów wyznaczonych do aresztowania, na terytorium Polski, w Przemyśle, znajduje się biskup Kocyłowski. Nie można wykluczyć, że po przeprowadzeniu przez nas aresztów Kocyłowski może stanąć – z polecenia Watykanu – na czele Kościoła unickiego. Proszę więc Was o sankcję na zdjęcie Kocyłowskiego w Przemyśle” – stwierdzał Sawczenko²². Odpowiedź na tę prośbę nadeszła już po tygodniu, 15 kwietnia

¹⁹ AIPN, 01283/1600, Postulaty ludności ukr[aińskiej] pow. Lesko, [1945?], b.p. – mikrofiszka V14-61G-4/-4, klatka 26.

²⁰ Zob. m.in. D. Iwaneczko, *Przysięgi wierności dochowam. Wysiedlenia Ukraińców a Kościół grekokatolicki w Polsce 1944–1947*, „Więź” 2002, nr 6, s. 91–105.

²¹ Cyt. za: I. Biłas, *Likwidacja grekokatolickiej diecezji przemyskiej oraz tragiczne losy jej ordynariusza biskupa Jozafata Kocyłowskiego w kontekście polityki wyznaniowej ZSRR* [w:] *Polska–Ukraina...*, t. 3, s. 285.

²² *Informacja NKGB USRR o depeszy ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego USRR Siergieja Sawczenki do ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego ZSRR Wsiewołoda Mierku-*

1945 r. „Zdjąć Kocyłowskiego [w] Przemyślu na terytorium Polski natychmiast. Kwestię tę należy przedstawić, w razie konieczności, przed tow[arzyszem] [Iwanem] Sierowem z tym, by zdjęcie Kocyłowskiego było przeprowadzone przez polskie organa bezpieczeństwa publicznego” – depeszował swym podwładnym na Ukrainie Mierkułow²³. *Passus* powyższy wskazuje niezbicie, że decyzja o zatrzymaniu biskupa przemyskiego nie została podjęta przez bezpiekę ani na szczeblu lokalnym (przemyskim czy rzeszowskim), ani nawet w Warszawie czy Kijowie, ale bezpośrednio w Moskwie. Wiele on też mówi o prawdziwej roli i podległości tworzących się dopiero w Polsce organów bezpieczeństwa od – jak to określano w wewnętrznych dokumentach – „przyjaciół”. Rzecz jasna nie neguje to faktu, że w zatrzymanie i prowadzenie przez ponad trzy miesiące śledztwa byli zaangażowani głównie funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie. Dotychczas nie natrafiono jednak na żadne dokumenty, które mogłyby wyjaśnić tę kwestię bardziej szczegółowo (można jedynie przypuszczać, że zostały one przekazane Sowiетom razem z aresztowanymi duchownymi).

Bp Kocyłowski został aresztowany 20 września 1945 r. Razem z nim – dzień wcześniej – zatrzymano proboszcza greckokatolickiej katedry przemyskiej, ks. Bazylego Hrynyka, oraz siedemnastu Ukraińców – mieszkańców Przemyśla. „Pamiętam jak dzisiaj, w nocy z 18 na 19 września 1945 r. [...] do parafialnego domu, w którym mieszkałem razem z rodzoną siostrą, przyszło kilku ubeków razem ze swym oficerem – wspominał po latach te wydarzenia ks. Hrynyk. – Drzwi domu, jak zazwyczaj w nocy, były zamknięte i oni zaczęli dobijać się do okien, by wpuścić ich do środka, bo mają do mnie ważną sprawę i chcą porozmawiać ze mną w domu. Przedstawili się, że są z UB. Sam poszedłem otworzyć im drzwi. Ubecy rozmawiali po polsku, ale oficer, który przyszedł z nimi, znał język ukraiński. [...] Ubecy kazali mi zbierać się, bo pójdę z nimi do ich budynku. Tam – jak oświadczył mi ich oficer – miałem udzielić odpowiedzi na pewne sprawy, jakimi oni się interesowali i zaraz wrócić do domu. Dlatego nie pozwolili mi wziąć ze sobą czasosłowa [księga kościelna, w której znajdują się teksty nabożeństw z tzw. cyklu dobowego oraz poranne i wieczorne modlitwy – I. H.]. »Nie trzeba, my zaraz księdza zwolnimy« – powiedział mi oficer. W domu, a szczególnie w kancelarii zrobili rewizję”²⁴.

Wszystkich zatrzymanych przewieziono do więzienia WUBP w Rzeszowie²⁵. W czasie prowadzonych tam przesłuchań duchownych nakłaniano do „dobrowolnego” wyjazdu do USRR oraz zarzucano im współpracę z podziemiem ukraińskim (pretekstem była pomoc żywnościowa, którą ks. Hrynyk organizował dla więźniów przetrzymywanych w areszcie przemyskiego Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego)²⁶. „Tę szumowinę faszystowskich band ukraińskich

łowa o trwających przygotowaniach aresztów duchowieństwa greckokatolickiego, kwiecień 1945 r. [w:] *Likwidacja UHKC (1939–1946). Dokumenty radiańskich orhanów derżawnoji bezpeky*, t. 1, red. W. Serhijczuk i inni, Kyjiw 2006, s. 462.

²³ *Informacja II Departamentu NKGB USRR o depeszy ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego ZSRR Wsiewołoda Mierkułowa do ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego USRR Siergieja Sawczenki odnośnie aresztowania bp. Jozafata Kocyłowskiego, 15 IV 1945 r., ibidem*, s. 525.

²⁴ ABWa, fond. IX, spr. 1, odyn. 2.14, *Spohady o. W. Hrynyka*, k. 15.

²⁵ Por. W. Sywcz, *Ostanni dni ukrajinskocho Peremyszlia: 1944–1947* [w:] *Na Chrystowij nywi. Spomyny*, New York 1978, s. 172–176.

²⁶ ABWa, fond IX, spr. 1, odyn. 2.14, *Spohady o. W. Hrynyka*, k. 16–20.

należy natychmiast zlikwidować, czem pozbawimy kierownictwo UPA siły” – sugerował wówczas szefowi Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Stanisławowi Radkiewiczowi, ówczesny kierownik WUBP w Rzeszowie mjr Władysław Sobczyński²⁷. Oprócz tego kapłanów oskarżano o kolaborację z Niemcami, o czym świadczyć miała msza odprawiona przez bp. Kocyłowskiego w czerwcu 1943 r. w Przemyśle dla żołnierzy Dywizji SS „Galizien”²⁸. Podczas pobytu w więzieniu rzeszowskim obydwaj duchowni mieli względnie dużą swobodę. „Biskup siedział w osobnej, tzw. oficerskiej, celi zupełnie sam – wspominał ks. Hrynyk. – Spotykaliśmy się w czasie spacerów, spotkaliśmy się [zresztą] już drugiego dnia i z rozmów z przewielebnym wiedziałem, że aresztowano tylko jego. Z biskupem byłem w ciągłym kontakcie, bo do posługi dali mu Polacy jednego naszego młodego chłopaka, który siedział z nami w jednej celi. Z grypsów, które przynosił ten chłopak, wiedziałem, że biskupowi zarzucano odmowę dobrowolnego wyjazdu na Ukrainę Radziecką. Biskup odmawiał, bo uważał, że jego biskupią stolicą jest Przemyśl i bez zgody Stolicy Apostolskiej on nie może jej samowolnie opuścić. Przewielebny zapewniał mnie w swych zapiskach, że zgody na dobrowolny wyjazd nie podpisze. Zagrzewał mnie do wytrwałości i zachowania niezmięnionej postawy”²⁹.

²⁷ AIPN Rz, 04/34, Raport specjalny kierownika WUBP w Rzeszowie dla ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza, 15 IX 1945 r., k. 59. Dziękuję dr. Janowi Pisulińskiemu za udostępnienie mi tej informacji i zgodę na jej wykorzystanie.

²⁸ Nabożeństwo to odbyło się na wyraźne żądanie i pod groźbami władz niemieckich wysuwanych wobec bp. Kocyłowskiego. W celach propagandowych wykonywano wówczas fotografie, które po 1944 r. dostały się w ręce komunistycznych organów bezpieczeństwa. Ks. Hrynyk, który koncelebrował ową mszę, po latach był powtórnie przesłuchiwany przez funkcjonariuszy UB. „W czerwcu 1943 r. bp Kocyłowski zakomunikował mi, że w najbliższą niedzielę na żądanie władz hitlerowskich i Komitetu Ukraińskiego zostanie odprawione nabożeństwo połowe dla powstałej dywizji SS »Galizien« – zeznawał wówczas kapłan. – Nabożeństwo to bp Kocyłowski miał odprawić sam w asyście mojej i drugiego kanonika kapituły przemyskiej ks. Jana Kaczmar. Nadmieniam, że początkowo bp Kocyłowski chciał, aby nabożeństwo to zostało odprawione przez sufragana bp. Grzegorza Łakotę, jednak z powodu jego stanowczej odmowy, bp Kocyłowski zdecydował się nabożeństwo to odprawić osobiście. Następnie bp Kocyłowski polecił mi – jako proboszczowi katedry – przygotowanie ołtarza połowego na miejscowym boisku sportowym oraz zajęcie się wszystkimi związanymi z tym czynnościami. Zgodnie z poleceniem bp. Kocyłowskiego, przygotowałem ołtarz połowy oraz ambonę dla kazania, które miał wygłosić bp Kocyłowski. W najbliższą niedzielę bp Kocyłowski wraz ze mną i ks. kanonikiem Kaczmarem udał się na miejsce mającego się odbyć nabożeństwa, gdzie zastaliśmy ustawioną w szeregach dywizję SS »Galizien« oraz na trybunach wyższych oficerów hitlerowskich, oczekujących na nabożeństwo. Nabożeństwo odprawił bp Kocyłowski w asyście, jak już nadmieniałem, mojej i ks. Kaczmar, po czym bp Kocyłowski wygłosił kazanie do żołnierzy SS »Galizien«. W czasie tego kazania – jak sobie przypominam – bp Kocyłowski mówił tylko na temat religijno-duszpasterski. Przypomniał żołnierzom, aby przed wyruszeniem na front wyspowiadali się, zabrali ze sobą książeczki do nabożeństwa, medaliki itp. Poza tym – jak sobie przypominam – bp Kocyłowski w kazaniu na temat zachowania wiary mówił, aby [żołnierze] nie ztratili wiary, nie ulegali wpływom bezbożnictwa itp. Czy bp Kocyłowski mówił coś na temat ich misji i przyszłej walki – nie przypominam sobie. Po skończonym kazaniu bp Kocyłowski dokonał aktu »poświęcenia rodzaju ludzkiego Sercu Jezusowemu« przez odczytanie odpowiedniej modlitwy. Następnie [bp] Kocyłowski wraz ze mną i ks. Kaczmarem został zaproszony przez oficerów hitlerowskich na trybunę w celu przyjęcia defildy dywizji SS »Galizien«. Jak sobie przypominam, to w czasie przyjmowania defildy bp Kocyłowski wraz ze mną i ks. Kaczmarem został sfotografowany” (APW, Sąd Wojewódzki dla województwa warszawskiego, IV AK 44/55, t. 1, Protokół przesłuchania ks. Bazylego Hrynyka, 4 XII 1954 r., k. 169v).

²⁹ ABWa, fond. IX, spr. 1, odyn. 2.14, *Społady o. W. Hrynyka*, k. 18.

W nocy z 17 na 18 stycznia 1946 r., po ponad trzymiesięcznym pobycie w więzieniu rzeszowskim ordynariusz przemyski i ks. Hrynyk zostali przekazani NKGB, a następnie deportowani do Mościsk. Jak wynika z relacji ks. Hrynyka, po stronie sowieckiej (pomijając bałagan, brak kompetencji sowieckich funkcjonariuszy i prymitywne warunki) obchodzono się z więźniami stosunkowo łagodnie³⁰. W pewnym momencie (od 19 stycznia wieczorem) funkcjonariusze sowieckiej bezpieki zaczęli się do więźniów odnosić wręcz z kurtuazją, komunikując, że zostaną zwolnieni, co rzeczywiście nastąpiło kilka dni później.

Jak się wydaje, powrót ordynariusza przemyskiego do jego stolicy biskupiej był zaskoczeniem nie tylko dla władz miasta, ale też dla funkcjonariuszy lokalnej bezpieki. „Bydlę to – pisał o przemyskim biskupie szef WUBP w Rzeszowie kpt. Tomasz Wiśniewski – wywiezione do ZSRR, nie wiem jakim prawem, powróciło do Polski. Chodzi po ulicach z rozwianą brodą i nastawia Ukraińców, że instrukcja mówi, że wyjazd jest dobrowolny, tylko kto podpisze, ten jedzie”³¹. Nie wiadomo, kto podjął decyzję o zwolnieniu biskupa przemyskiego i jego towarzysza. Wiedza o funkcjonowaniu sowieckich służb nakazywałaby szukać takiego decydenta na stosunkowo wysokim szczeblu – we Lwowie, Kijowie czy nawet Moskwie. Z drugiej jednak strony pewne poszlaki wskazują na to, że powrót bp. Kocyłowskiego do Przemyśla był raczej inicjatywą lokalną. Najważniejszym argumentem przemawiającym za tą hipotezą jest depesza wspomnianego wyżej ludowego komisarza NKGB USRR Sawczenki do szefa NKGB w Drohobyczu Włodzimierza Majstruka (wysłana 24 stycznia, a więc w dniu zwolnienia duchownych!), w której nadawca polecał „zatrzymanego przez Was unickiego biskupa Kocyłowskiego natychmiast, pod silnym konwojem, wysłać do Kijowa do dyspozycji wydziału śledczego NKGB USRR razem z materiałami, jakimi na niego na niego dysponujecie”³². Trudno przypuszczać, by Majstruk zignorował polecenie samego szefa bezpieki całej republiki. Jedynym więc wytłumaczeniem jest fakt, że depesza nadeszła zbyt późno i bp Kocyłowski oraz ks. Hrynyk albo byli już w drodze powrotnej, albo w Przemyślu. Wydaje się przy tym, że bardziej prawdopodobny jest drugi wariant, tzn. że duchownych nie było po sowieckiej stronie granicy.

Cytowany dokument nie daje też niestety odpowiedzi na podstawowe pytanie: dlaczego kapłanów zwolniono? Niezbyt przekonujący jest tu argument, że nie chciano sobie w ten sposób zrażać niższego duchowieństwa i wiernych przed „soborem” lwowskim. Przeciwnie właśnie po to, by nie było żadnej „niespodzianki” z ich strony, aresztowano hierarchów greckokatolickich, a w zastraszaniu duchowieństwa nie cofano się przed żadnymi metodami. W tym kontekście zatrzymanie bp. Kocyłowskiego byłoby przecież korzystne. Prawdopodobnie żadnego wpływu na tę decyzję nie miał też fakt, że jeszcze 4 października 1945 r. w związku z zatrzymaniem i uwięzieniem ordynariusza przemyskiego oficjalnie zaprotestował Episkopat Polski, obradujący w Częstochowie³³. Być może miałyby to jakieś

³⁰ AIPN, 0330/238, t. 2, Wywiezienie i powrót biskupa Kocyłowskiego Jozafata przez sowieckie NKGB w styczniu 1946 r. (zob. dok. nr 1).

³¹ Cyt. za: D. Iwaneczko, *Urząd Bezpieczeństwa w Przemyślu 1944–1956*, Rzeszów 2004, s. 75.

³² *Depesza ludowego komisarza NKGB USRR Siergieja Sawczenki do szefa NKGB drohobyckiej oblasti o przekazaniu bp. Jozafata Kocyłowskiego, 24 I 1946 r.* [w:] *Likwidacja UHKC...*, t. 2, s. 491.

³³ J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2003, s. 69.

znaczenie, gdyby hierarcha przebywał w więzieniu w Polsce, trudno jednak brać pod uwagę, że z głosem biskupów polskich liczono się wówczas we Lwowie czy Kijowie. Za naiwne wręcz należy uznać także pojawiające się niekiedy tłumaczenie, że Sowieci obawiali się, by nie zostać oskarżonym o represję wobec osób duchownych lub że „czekiści” uwierzyli zapewnieniom przesłuchiwanym kapłanów o ich niewinności. Możliwe, że całą sprawę należy tłumaczyć więc zwykłym bałaganem kompetencyjnym. Z drugiej strony istnieje też – logiczne chyba – wytłumaczenie: uwolnienie bp. Kocyłowskiego było elementem trwającej kampanii do wyborów do Rady Najwyższej ZSRR, które odbyły się 10 lutego 1946 r. Spektakularne uwięzienie popularnego ordynariusza diecezji z pewnością nie wpływałoby korzystnie na lansowany wówczas powszechnie wizerunek władzy sowieckiej i dobitnie zaprzeczało oficjalnej propagandzie.

Zwolnienie bp. Kocyłowskiego nie oznaczało zakończenia działań represyjnych wobec Kościoła greckokatolickiego czy społeczności ukraińskiej w Przemyślu. Jeszcze w październiku 1945 r. władze zlikwidowały miejscowe seminarium duchowne i dwa gimnazja ukraińskie – męskie i żeńskie. Nie wydano zgody na wznowienie nauki w Ukraińskim Gimnazjum Kupieckim i Liceum Handlowym. Za nielegalny uznano również Ukraiński Instytut dla Dziewcząt. Jednocześnie zakazano działalności dwóch greckokatolickich diecezjalnych towarzystw charytatywnych: „Pomocy Diecezjalnej”³⁴ oraz „Instytutu wdów i sierot po księżach”³⁵. Wiosną 1946 r. starosta przemyski wydał nakaz przesiedlenia do USRR domu sierot i ochronki, którą w Przemyślu prowadziły ss. służebnice Najświętszej Marii Panny. Jedyne interwencja sekretarza rzymskiej Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich, kardynała Eugène’a Tisseranta, wstrzymała (jak się miało okazać czasowo) wykonanie tych zamierzeń³⁶. Zagrożony aresztem administrator AAŁ ks. Aleksander Malinowski³⁷ jesienią 1945 r. nielegalnie przekroczył granicę z Czechosłowacją i kanałami kurierskimi podziemia ukraińskiego przedostał się na Zachód.

Represje ze strony władz omijały jak dotąd pałac greckokatolickiego biskupa przemyskiego, choć zdawano sobie sprawę z tego, że sytuacja jest bardzo napięta, a sam hierarcha nadal znajdował się w orbicie zainteresowania organów bezpieczeństwa. „Nas zwolniono i zostawiono na miejscu, ale to nie oznaczało, że dano nam

³⁴ „Pomoc Diecezjalna” („Eparchalna Pomicz”) – towarzystwo powołane w 1918 r. z inicjatywy bp. Kocyłowskiego. Pełniło rolę zakładu ubezpieczeniowego i zapomogowego dla duchownych greckokatolickich, prowadziło pracę samokształceniową, wychowawczo-oświatową i wydawniczą, a także charytatywną.

³⁵ „Instytut wdów i sierot po księżach” („Instytut wdów i syrot po swjaszczenykach”) – instytucja charytatywna powołana w 1840 r. z inicjatywy bp. Jana Śnigurskiego, otaczająca opieką (głównie w postaci zapomóg pieniężnych) rodziny po zmarłych duchownych greckokatolickich. Fundusze na jej funkcjonowanie pochodziły z dobrowolnych składek duchowieństwa oraz darowizn i ofiar wiernych.

³⁶ E. Misyło, *Hreko-katolyčka Cerkwa...*, s. 211.

³⁷ Aleksander Malinowski (1889–1957) – kapłan greckokatolicki, ur. w Żukowie, pow. Złoczów, w latach 1911–1920 służył w armii austro-węgierskiej, a następnie w Ukraińskiej Halickiej Armii, wyświęcony w 1925 r., celbs. Do 1941 r. zajmował różne stanowiska duchowne we Lwowie, m.in. był wicerektorem Greckokatolickiego Seminarium Duchownego, w latach 1941–1945 apostołski administrator Łemkowszczyzny. W 1945 r. nielegalnie przedostał się na Zachód, w latach 1946–1950 rektor greckokatolickich seminariów duchownych w Hirschbergu (Niemcy) i Kulemborgu (Holandia), od 1951 r. wikariusz generalny Ukraińców greckokatolików w Anglii, zmarł w Bradford i tam został pochowany.

spokój – opisywał ks. Hrynyk sytuację, po powrocie do Przemyśla. – Od tego czasu tydzień w tydzień pogranicznicy z Mościsk przyjeżdżali do Przemyśla [sprawdzać], czy przewielebny i ja przebywamy na miejscu, czy czasem gdzieś nie wyjechaliśmy. Tak było do święta Wniebowstąpienia. Tydzień, a może dwa po Wniebowstąpieniu przyjechało ich do Przemyśla więcej. Wówczas to zrobili w pałacu biskupim dokładną rewizję. Za mną wysłali ks. kanclerza Mikołaja Hrycelaka. Akurat prowadziłem katechezę z dziećmi, bo przygotowywałem je też do Pierwszej Św[iętej] Komunii. Powiedziałem więc ks. Hrycelakowi: »proszę księdza, by został tu chwilę z dziećmi, bo ja nie chcę iść do pałacu [biskupiego], a jak ksiądz wróci, to proszę powiedzieć, że ja mam pogrzeb. Sam w tym czasie poszedłem na cmentarz i do wieczora ukrywałem się w pobliżu naszego kapitulnego grobowca. Wieczorem, wracając, wstąpiłem do pałacu. Pogranicznicy jeszcze tam byli. Zobaczywszy mnie, zatrzymali, ale niebawem zwolnili. Pytali, gdzie byłem przez cały dzień, na którym pogrzebie. Rzeczywiście poprzedniego dnia [...] zmarł dalszy krewniak ks. mitr[ata] Bazylego Pynyła i on zwrócił się do mnie, żebym odprawił parastas [nabożeństwo w trakcie którego odmawia się modlitwy za zmarłych – I. H.] w domu zmarłego. Bolszewicy mogli sobie sprawdzić, że tam byłem»³⁸.

Ostateczną decyzję co do ordynariusza przemyskiego podjęto 11 kwietnia 1946 r. w Przemyślu podczas narady, w której udział wzięli wicewojewoda rzeszowski Roman Gesing, dyrektor Departamentu Politycznego Ministerstwa Administracji Publicznej Adam Grabowski (podlegały mu m.in. kwestie narodowościowe), oraz przedstawiciele milicji, wojska i organów bezpieczeństwa – w tym sowiecki doradca WUBP w Rzeszowie: bliżej nieznanego płk M. Nowikow (jak można przypuszczać dysponował on już wówczas odpowiednimi pełnomocnictwami, by samodzielnie rozstrzygnąć o losach biskupa). Uczestnicy tego spotkania doszli do wniosku, że dalszy pobyt hierarchy, jego sufragana i pozostałych członków kapituły greckokatolickiej w mieście może sparalizować akcję deportacyjną ludności ukraińskiej, oraz podjęli decyzję o przymusowej wywóźce duchownych. Wszelkie formalności i odpowiedzialność za te decyzję przyjął na siebie Gesing, „techniczną” stronę akcji miał przygotować płk Nowikow³⁹.

26 czerwca 1946 r. „około godz. 9 [rano] oddziały Wojska Polskiego w pełnym uzbrojeniu okrążyły pałac biskupi i kapitułę, zamykając równocześnie przyległe ulice»⁴⁰. Dowodzący operacją porucznik, wicestarosta przemyski Zygmunt Felczyński i szef PUBP w Przemyślu Jan Żugaj oświadczyli bp. Kocyłowskiemu, że „mają z ministerstwa rozkaz usunięcia ks. biskupa wraz z całą kurią i kapitułą z terytorium Polski do ZSRR i rozkaz ten bezwzględnie wykonają. Po czym polecili ks. biskupowi i wszystkim innym księżom spakować się do godz. 6 wieczorem»⁴¹. Gdy oznaczony czas minął, protestującego przeciwko bezprawiu duchownego, który w tym czasie napisał skargę do Bolesława Bieruta z argumentacją, że jedynie papież może go zwolnić z kierowania powierzoną mu diecezją⁴², żołnierze „wynieśli [...]

³⁸ ABWA, fond IX, spr. 1, odyn. 2.14, *Spohady o. W. Hrynyka*, k. 24.

³⁹ I. Bilas, *op. cit.*, s. 287–288.

⁴⁰ AIPN, 01283/1602, Anonimowa relacja z aresztowania bp. Jozafata Kocyłowskiego, [1946 r.], b.p. – mikrofiszka V14-61G-6/-1, klatka 7 (zob. dok. nr 3).

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² AIPN, 01283/1602, List bp. Jozafata Kocyłowskiego do Bolesława Bieruta, 26 VI 1946 r., b.p. – mikrofiszka V14-61G-6/-1, klatki 6–7 (zob. dok. nr 2).

przemocą wraz z krzesłem, na którym siedział i wypchnęli na korytarz, następnie ciągnąc go z pałacu na ulicę, potem wrzucili na ciężarowe auto. Ks. biskup był jedynie w habicie i piuską na głowie, tak że płaszcz i kapelusz wrzucono mu później do auta. Następnie w asyście uzbrojonych żołnierzy doprowadzono ks. biskupa do granicy sowieckiej w punkcie granicznym Medyka i oddano w ręce sowieckich władz wojskowych⁴³. Drugie wysiedlenie biskupa Kocyłowskiego przebiegało więc znacznie brutalniej niż pierwsze. Towarzyszyło mu też niszczenie i rabowanie pałacu biskupiego. „Wojsko rozbiegło się po wszystkich salonach i pokojach, wszystko rabowano i niszczone oraz gdzieś pełnymi ciężarówkami wywożono i zaraz za bezcen na rynku sprzedawano – zapamiętała ówczesne wydarzenia przywoływana już tu przełożona przemyskich bazylianek s. Bazylia (Weronika) Sywcz. – Wywieziono dużo świec i wina mszalnego, które było przeznaczone dla całej przemyskiej diecezji. Ks. kanclerz [Hrycelak – I. H.] widząc, co się dzieje, ledwie wyprosił, by pozwolono mu spożyć Najświętszy Sakrament z tabernakulum, bo bał się nieuchronnego zbezczeszczenia i profanacji⁴⁴.”

Razem z ordynariuszem greckokatolickiej diecezji przemyskiej aresztowano też jej sufragana bp. Grzegorza Łakotę oraz członków Kapituły – ks. Romana Reszetyłę, ks. Jana Kuzycza, kanclerza kurii ks. Mikołaja Hrycelaka i wiekowe go ks. Bazylego Kozłowskiego. Wszyscy duchowni zostali przetransportowani do bydłych wagonów przygotowanych zawczasu na bocznicę kolejowej, gdzie – bezskutecznie – byli nakłaniani do wyrażenia zgody na „dobrowolną” repatriację. Ostatecznie, dwa dni później, w nocy 28 na 29 czerwca 1946 r. również i oni zostali wywiezieni do ZSRR⁴⁵. Zatrzymania i wysiedlenia uniknęli wówczas jedynie trzej członkowie kapituły: ciężko chory ks. Bazyli Pynyło⁴⁶, nieobecny

⁴³ *Ibidem*, Anonimowa relacja z aresztowania bp. Jozafata Kocyłowskiego, [1946 r.] – mikrofiszka V14-61G-6/-1, klatki 7–8 (zob. dok. nr 3). Według niesprawdzonych informacji, ks. Hrynek uprzedzony dzień wcześniej o mającej się odbyć akcji próbował ratować hierarchę, jednak biskup kategorycznie odmówił opuszczenia swej siedziby i ukrycia się w bezpiecznym miejscu (M. Kamiński, M. Kozak, *Oteć mitrat Wasyl Hrynyk*, 1981, k. 10, mps – kserokopia w zbiorach autora; ABWa, fond IX, spr. 1, odyn. 2.14, *Spobady o. W. Hrynyka*, k. 27).

⁴⁴ W. Sywcz, *op. cit.*, s. 189–190.

⁴⁵ Majątek kapituły został w większości przejęty przez państwo lub przez Kościół rzymskokatolicki. Katedra przemyska przeszła w ręce oo. karmelitów bosych, którzy starania w tej sprawie czynili już w maju 1946 r. W 1952 r. zakonnicy zostali przez władze z Przemyśla usunięci, budynek klasztorny przeznaczono na internat dla szkoły felczerskiej, a katedra znalazła się pod opieką przemyskiej kurii obrządku łacińskiego (A. Zapalowski, M. Zięba, *Zmagania oo. Karmelitów Bosych o odzyskanie kościoła i klasztoru w Przemyślu w latach 1946–1958*, „Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2003, t. 17, s. 142, zob. też uzupełnioną wersję tego tekstu: A. Zapalowski, *Zmagania oo. Karmelitów Bosych o odzyskanie kościoła i klasztoru w Przemyślu na tle walki rządu z Kościołem katolickim w latach 1946–1959* [w:] *Powiat przemyski w latach 1944–1956*, red. K. Kaczmarek i M. Krzysztofiński, Przemyśl–Rzeszów 2006, s. 143–170).

⁴⁶ Bazyli Pynyło (1878–1947) – kapłan greckokatolicki, ur. w Sońnicy, pow. Jarosław, wyświęcony w 1902 r., celebs. W latach 1902–1906 studiował w Wiedniu, gdzie uzyskał doktorat z teologii. W okresie 1906–1909 kapelan ordynariusza diecezji przemyskiej bp. Konstantego Czechowicza i wieloletni nauczyciel religii w szkołach w Przemyślu i okolicznych miejscowościach. Od 1908 r. wykładowca w Greckokatolickim Seminarium Duchownym w Przemyślu (w latach 1926–1929 jego rektor). Od 1919 r. kanonik kapituły przemyskiej, w której pełnił wiele funkcji (ostatnia – kustosz kapituły w latach 1935–1946). Za pracę duszpasterską uhonorowany przez papieża w 1923 r. tytułem papieskiego prałata. Uniknął wysiedlenia do USRR, ponieważ był ciężko chory. Zmarł w Przemyślu w przededniu akcji „Wisła” i tam został pochowany.

ks. Mikołaj Deńko⁴⁷ (kilka tygodni wcześniej wyjechał na leczenie do Krakowa) i ks. Bazyle Hrynyk, który zdążył uciec, a następnie przez kilka dni ukrywał się w Przemyślu, by w końcu także wyjechać z miasta⁴⁸.

Deportując biskupów przemyskich, członków kapituły i przeważającą większość duchowieństwa do USRR, władze komunistyczne metodą faktów dokonanych likwidowały – jak przypuszczały – Kościół grekokatolicki w Polsce. Jednak z punktu widzenia Kościoła katolickiego struktury te w Polsce nie zostały automatycznie zniszczone. Faktu tego nie sankcjonował żaden, nawet formalny, akt prawny. Co więcej, watykańskie „*Annuario Pontificio*” nadal informowało o istnieniu tego Kościoła w Polsce⁴⁹. Trudno jednak nie zgodzić się w pewnym sensie ze stwierdzeniem Jana Żaryna, że faktycznie „kapłani uniczy, posiadający jurysdykcję, nie byli w stanie utrzymać władzy nad apostolską administracją na Łemkowszczyźnie czy też nad częścią diecezji przemyskiej”⁵⁰. Z tego stanu rzeczy zdawali sobie sprawę też sami zainteresowani. Dlatego już 10 grudnia 1946 r. papież Pius XII powierzył prymasowi Polski kardynałowi Augustowi Hlondowi opiekę i władzę nad grekokatolikami w Polsce⁵¹.

⁴⁷ Mikołaj Deńko (1905–1991) – duchowny grekokatolicki, ur. w Besku, pow. Sanok. Ukończył studia w Rzymie, gdzie uzyskał doktorat z filozofii i licencjat z teologii. Wyświęcony w 1931 r., celebś. W 1932 r. powrócił do Przemyśla, gdzie został wykładowcą w Grekokatolickim Seminarium Duchownym (wykładał m.in. język cerkiewno-słowiański, liturgikę, ascetykę). Od 1939 r. kanonik kapituły przemyskiej. 26 VI 1946 r. wyjechał na leczenie do Krakowa, dzięki czemu uniknął wysiedlenia do USRR. Od tego czasu pomagał administratorowi parafii krakowskiej ks. Stefanowi Hrabowi. W 1947 r. udało mu się uniknąć aresztowania, gdy funkcjonariusze MBP urządzili „kocioł” na plebanii, zakończony likwidacją parafii. Po wyjeździe z Krakowa przez pięć lat ukrywał się, pełniąc posługi kapelana w podwarszawskich klasztorach rzymskokatolickich (m.in. ss. benedyktynek i ss. samarytanek). Aresztowany przez UB 16 XII 1952 r. i skazany 31 XII 1953 r. przez WSR w Warszawie na 12 lat więzienia, przetrzymywany w Warszawie, Sztumie, Rawiczu i Wronkach, zwolniony w listopadzie 1956 r. Powrócił do Krakowa, gdzie był proboszczem miejscowej parafii grekokatolickiej do 1986 r., równoległe odprawiał też nabożeństwa w obrządku wschodnim w Katowicach. Zmarł w Krakowie, pochowany został w Przemyślu.

⁴⁸ APW, Sąd Wojewódzki dla województwa warszawskiego, IV AK 44/55, t. 1, Protokół przesłuchania ks. Bazylego Hrynyka, 24 IV 1954 r., k. 12v. Więcej zob. I. Hałagida, „*Szpieg Watykanu*”. *Kapłan grekokatolicki ks. Bazyle Hrynyk (1896–1977)*, Warszawa 2008, s. 48–49.

⁴⁹ W tomie za 1947 r. zawarto informację, że przemyski ordynariusz i jego sufragani zostali deportowani – „deportatio” („*Annuario Pontificio*” 1947, s. 288). W kolejnych latach podawano już struktury grekokatolickie jako nieobsadzone.

⁵⁰ J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego...*, s. 70.

⁵¹ „[Jego] Em[inencja] ks. prymas informuje zebranych, że został przez Ojca Św[iętego] mianowany specjalnym delegatem dla wszystkich wschodnich obrządków w Polsce. Kongregacja »Pro Ecclesia Orientali« przelała na ks. prymasa wszystkie władze; ks. biskupi zdadzą relacje według kwestionariusza, który będzie im przesłany. Została powołana komisja dla problemów obrządkowych w następującym składzie: ks. arcybiskup Baziak, ks. bp Barda, ks. bp. Stepa” – stwierdzano na styczniowym posiedzeniu Komisji Głównej Episkopatu (Archiwum Prymasa Polski, Komisja Główna Episkopatu Polski, Protokół z posiedzenia, 9 I 1947 r., b.p.). Upoważnienia przekazane prymasowi z Watykanu były dlatego istotne, że wraz z deportacją biskupów unickich przestała istnieć grekokatolicka kapituła przemyska. Dwaj jej członkowie, którzy pozostali na terytorium Polski, nie mogli w myśl prawa kanonicznego samodzielnie podejmować żadnych wiążących decyzji. Ze wspomnień duchownych unickich wynika, że jeszcze w 1947 r. próbowali oni skontaktować się z ciężko chorym ks. Pynylą, by wspólnie wybrać wikariusza kapitulnego, jednak pomysł ten nie został zrealizowany, gdyż nie dopuścili ich do kapłana oo. karmelici (ABWa, fond IX, spr. 1, odyn. 2.14, *Spohady o. W. Hrynyka*, k. 34). Obecnie trudno zweryfikować te informacje w innych źródłach.

Sami duchowni grekokatolicy również próbowali znaleźć wyjście – przynajmniej tymczasowe – z nowej sytuacji, w której się znaleźli po deportacji biskupów. Swe postulaty przedstawili ustnie (a później przekazali w formie pisemnej) 1 kwietnia 1947 r. w Warszawie na audiencji u prymasa Hłonda, gdzie przybyli ks. Deńko, ks. Hrynyk i bazylianin o. Paweł (Piotr) Puszarski⁵². Propozycje te sprowadzały się do następujących punktów: „1) [Prosimy o] mianowanie kapitulnego wikariusza lub apostołskiego administratora dla części diecezji przemyskiej w granicach Polski, a nie tylko generalnego wikariusza, co by bardziej podkreślało odrębność, odgrywającą ważną rolę w pojmowaniu naszego Kościoła [...], jak i ze względu na prawosławnych tak w Polsce, jak i za granicą, szczególnie ks. Kostelnyk i jego poplecznicy mogą to podporządkowanie grekokatolików hierarchii łacińskiej wykorzystywać na szkodę dla naszego Kościoła; 2) Wikariusz generalny czy kapitulny, czy apostołski administrator musi pozostać tajnym chociaż przed przedstawicielami organów [bezpieczeństwa]. Dekretów na zewnątrz nie będzie on wydawał ani też przed [żadnym] urzędem nie będzie występował w charakterze kierującego i zwierzchnika grekokatolików w Polsce, ze względu na nieuchronności jego uwięzienia i wywózki w takim przypadku. Prosimy Jego Eminencję apostołskiego delegata o występowanie przed rządem w charakterze naszego zwierzchnika i [o wydawanie] wszelkich dekretów, jakimi nasi księża mogliby się na zewnątrz posługiwać. Kapitulny czy generalny wikariusz, ewentualnie apostołski administrator, zarządzałby jedynie wewnątrz i potajemnie grekokatolickim duchowieństwem diecezji przemyskiej; 3) [Zwracamy się z prośbą], by księża grekokatolicy diecezji przemyskiej, gdzie już mniej pozostało parafii grekokatolickich, mogli pracować w Apostolskiej Administracji Łemkowszczyzny, gdzie jest więcej naszych parafii, często nieobsadzonych, czego przyczyną jest wywózka naszych księży wskutek przymusowego przesiedlenia; 4) [Prosimy], by apostołski delegat oddał nasze duchowieństwo, cerkwie i majątek kościelny pod nadzór i opiekę łacińskich biskupów i duchowieństwa, a przede wszystkim cerkwie i majątek z wysiedlonych ukraińskich wsi, by ocalić cerkwie przed profanacją, a ich wyposażenie przed rozgrabieniem i [by] nie przerabiano [naszych] ornatów na łacińskie, nie usuwano ikonostasów itp. oraz dawano wiernym grekokatolickim możliwość odbycia spowiedzi wielkanocnej przed księdzem grekokatolickim; 5) [Zwracamy się z prośbą], by kandydatów do stanu duchownego w naszym obrządku przyjmowano do łacińskich seminariów [duchownych]; 6) [Niech] apostołski delegat zechce wpłynąć na łacińskiego biskupa przemyskiego Bardę, aby zabezpieczył [nasze] archiwum z cennymi pamiątkami

⁵² Paweł (Piotr) Puszarski OSBM (1895–1977) – kapłan grekokatolicki, bazylianin, ur. w Krystynopolu, pow. Sokal, do zakonu wstąpił w 1911 r., pierwsze śluby złożył w 1913 r., a śluby wieczyste w 1920 r., wyświęcony w 1922 r. Opiekun nowicjatu w klasztorze w Krechowie, pow. Żółkiew, w latach 1926–1931 ihumen w klasztorze w Krasnopuszczy, pow. Brzeżany, od 1930 r. administrator w klasztorze w Warszawie. W 1946 r. mianowany delegatem archimandryty z obowiązkami prowincjała, rozpoczął odbudowę warszawskiego klasztoru zniszczonego w czasie powstania w 1944 r. Niósł pomoc innym duchownym, był też współautorem sprawozdań dla Watykanu opisujących sytuację grekokatolików w Polsce. Wizytator i kapelan wielu żeńskich zgromadzeń zakonnych obrządku łacińskiego. Aresztowany 13 XII 1952 r. i skazany 31 XII 1953 r. przez WSR w Warszawie na 10 lat więzienia, zwolniony przedterminowo w 1956 r. Po wyjściu na wolność pełnił wiele funkcji w klasztorze bazylikańskim i strukturach prowincji. Zmarł w Warszawie i tu został pochowany.

historycznymi w bibliotece kapitulnej i samą bibliotekę kapitulną w Przemyślu oraz akta konsystorskie, jakimi [obecnie] ścieli się pod konie; 7) [Prosimy], by apostolski delegat nie udzielał greckokatolickim duchownym pełnomocnictw na zmianę kalendarza [liturgicznego], bez porozumienia z kapitulnym czy generalnym wikariuszem, względnie apostolskim administratorem; 8) [Postulujemy o] zabronienie łącz[ínskiemu] duchowieństwu przeciągania grekokatolików na obrządek łaciński”⁵³. Wychodząc częściowo naprzeciw tym postulatom, hierarcha tego samego dnia mianował ks. Hrynyka generalnym wikariuszem pozostałej w Polsce części diecezji przemyskiej. Nazajutrz – 2 kwietnia 1947 r. – prymas zatwierdził też ks. Andrzeja Złupkę⁵⁴ (wyznaczonego jeszcze przez ks. Malinowskiego) jako generalnego wikariusza Apostolskiej Administracji Łemkowszczyzny. Ks. Złupko był chory i nie stawił się w Warszawie, lecz przysłał swych dwóch wikariuszy (ks. Pawła Szuffata⁵⁵, duszpasterza z Małastowa, pow. Gorlice i ks. Włodzimierza Hajdukiewicza⁵⁶, proboszcza Krywej w tym samym powiecie), z prośbą

⁵³ AAPW, W. Hrynyk, *Cerkwa w ridnomu kraju i w Polsce*, 18 III 1948 r., k. 56–57. Istnieje odpis jednego ze sprawozdań przekazanych nielegalnie przez ks. Hrynyka do Watykanu. Oryginał znajduje się w Archiwum Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu w Rzymie. Fragmenty tego dokumentu zostały opublikowane w połowie lat osiemdziesiątych w Kanadzie (*Martyrologija ukrajinskykh Cerkow*, t. 2: *Ukrajinska Katolyčka Cerkwa*, red. O. Zinkewycz i T. R. Łonczyna, Toronto–Baltimore 1985, s. 245–253, 321–348, 417–420), a następnie przedrukowane częściowo na początku lat dziewięćdziesiątych na Ukrainie (W. Hrynyk, *Cerkwa w ridnomu kraju i w Polsce* [w:] *Ukrajina i Polska. Miż mynułym*, red. A. Pawłyszyn, Lwiv 1991, s. 79–100).

⁵⁴ Andrzej Złupko (1891–1956) – kapłan greckokatolicki, ur. w Dorożowie, pow. Sambor, służył w armii austro-węgierskiej i Ukraińskiej Halickiej Armii, uczestnik wojny polsko-ukraińskiej o Lwów i Galicję Wschodnią oraz kampanii polsko-bolszewickiej. Po zwolnieniu z wojska wstąpił do Greckokatolickiego Seminarium Duchownego w Przemyślu, wyświęcony w 1926 r., celebs, od 1927 r. administrator w Gładyszowie, pow. Gorlice. W 1945 r., po nielegalnym wyjeździe z kraju administratora AAŁ ks. Malinowskiego, przejął jego obowiązki. W 1947 r. mianowany został oficjalnie przez prymasa Hlonda generalnym wikariuszem AAŁ. W ramach akcji „Wisła” wysiedlony do Kunic, pow. Legnica. Chory, nie odprawiał nabożeństw, mieszkał w Kostomłotach, pow. Środa Śląska, gdzie miał zapewnioną opiekę; tam też zmarł i został pochowany. W 1957 r. jego szczątki ekshumowano i przewieziono do Gładyszowa.

⁵⁵ Paweł Szuffat (1899–1981) – kapłan greckokatolicki, ur. w Oparówce, pow. Krosno, wyświęcony w 1926 r., celebs, administrator w Wasielu, pow. Rymanów (1926), w Bednarce, pow. Gorlice (1926–1933), w Klimkówce, pow. Gorlice (1933–1934) i od 1934 r. proboszcz w Małastowie, pow. Gorlice. Animator życia społeczno-religijnego oraz narodowego, m.in. zakładał czytelnie „Proswity” i wspierał ruch spółdzielczy. Niechętnie postrzegany przez władze, w sierpniu 1939 r. przez kilka tygodni więziony w Berezie Kartuskiej. Okupację spędził w Małastowie, w przededniu akcji „Wisła” – 2 IV 1947 r. – mianowany przez prymasa Hlonda jednym z dwóch wikariuszy schorowanego ks. Złupki – generalnego wikariusza dla AAŁ. W 1947 r. wysiedlony w ramach akcji „Wisła” do miejscowości Zabór, pow. Zielona Góra, w latach następnych duszpasterz w obrządku łacińskim początkowo jako wikariusz i katecheta w Strzelinie k. Wrocławia (od 17 IX 1947 r.), a od 8 II 1962 r. rezydent w tej miejscowości. Aktywnie rozpracowywany przez organa bezpieczeństwa w ramach sprawy „Wichrzyciele”. Po 1957 r. powrócił do obrządku wschodniego i był pierwszym po wojnie greckokatolickim duszpasterzem we Wrocławiu. W 1963 r. otrzymał zgodę na wyjazd do USA, gdzie pełnił posługę w Salem w stanie Massachusetts (1964–1969), a następnie w Woonsocket w stanie Rhode Island (1969–1973). Po powrocie do Polski nie podjął się już pełnienia stałych funkcji duszpasterskich, lecz w miarę swych możliwości nadal niósł posługę wiernym we Wrocławiu, gdzie zmarł i został pochowany.

⁵⁶ Włodzimierz Hajdukiewicz (1902–1974) – kapłan greckokatolicki, ur. w Aksmanicach, pow. Przemyśl, wyświęcony w 1927 r., żonaty, w latach 1927–1929 administrator w Jasielu, pow. Sanok, a następnie w Krywej, pow. Gorlice (1929–1930), w 1930 r. mianowany proboszczem. We wrześniu 1939 r. aresztowany i przez kilka dni przetrzymywany w Berezie Kartuskiej, po zwolnieniu powró-

o zatwierdzenie tych nominacji. Prośba ta została spełniona⁵⁷. W praktyce jednak – w związku z rozpoczętym kilka tygodni później przesiedleniem ludności ukraińskiej na ziemie zachodnie i północne – powierzenie tych funkcji nie miało żadnego, poza symbolicznym, znaczenia. Po śmierci prymasa Hłonda desygnacje te nie zostały już odnowione.

Mimo prowadzonych (jak wspomniano wyżej od 1944 r.) wysiedleń ludności ukraińskiej do USRR, jesienią 1946 r. w granicach państwa polskiego pozostawało około 140 tys. Ukraińców⁵⁸. Ponieważ władze sowieckie nie zgodziły się na – kolejne już – przedłużenie końca operacji, w kręgach wojskowych zaczęła się kształtować koncepcja wysiedlenia tych osób na ziemie zachodnie i północne Polski. Przygotowania ostatecznie zakończono po pół roku. W wyniku akcji „Wisła” (rozpoczętej 28 kwietnia 1947 r. i trwającej trzy miesiące) ludność ukraińska została przesiedlona na zachodnie i północne ziemie Polski, gdzie starano się ją maksymalnie rozproszyć, co miało przyspieszyć procesy asymilacyjne⁵⁹. Większość duchownych wyjechała razem z wiernymi, kilkunastu z nich zostało zatrzymanych i uwięzionych bądź (po procesach) w zakładach karnych, bądź też w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie⁶⁰. Aresztowano też m.in. ostatnich księży i siostry zakonne, które do tej pory pozostawały w Przemyślu. „Na terenie Przemyśla przybyło sześciu księży ukraińskich oraz cały szereg sióstr zakonnych również narodowości ukraińskiej – relacjonowali funkcjonariusze przemyskiego

cił do Krywey, gdzie przeżył okupację. W 1947 r. w ramach akcji „Wisła” przesiedlony na Dolny Śląsk, gdzie został wikariuszem łacińskiej parafii w Szprotawie, od 1957 r. duchowny grekokatolicki – długoletni duszpasterz w Legnicy (1957–1974), Dolnym Lesznie, pow. Szprotawa (1957–1961), Modłej, pow. Głogów (1957–1974), Szprotawie (1961–1974), Przemkowie, pow. Szprotawa (1958–1974). Za swą pracę 11 VI 1965 r. odznaczony przez papieża Pawła VI honorowym tytułem papieskiego szambelana, zmarł w Szprotawie i tam został pochowany.

⁵⁷ Zob. m.in. APW, Sąd Wojewódzki dla województwa warszawskiego, IV AK 44/55, t. 1, Protokół przesłuchania ks. Bazylego Hrynyka, 5 VII 1954 r. k. 41; *ibidem*, Protokół przesłuchania ks. Bazylego Hrynyka, 16–17 VII 1954 r., k. 100v.

⁵⁸ W sumie, jak wynika z dotychczasowych szacunków, w latach 1944–1946 z Polski wyjechało od 450 do 480 tys. osób narodowości ukraińskiej (zarówno prawosławnych, jak i grekokatolików (B.S. Kordan, *Making Borders Stick: Population Transfer and Resettlement in the Trans-Curzon Territories 1944–1949*, „International Migration Review” 1997, nr 3, s. 709; *Repatriacja czy deportacja...*, t. 1, s. 14; P. Skrzynecki, *Wysiedlenie ludności ukraińskiej z Polski w latach 1944–1946*, Warszawa 1988, s. 10).

⁵⁹ Mimo upływu lat, postępu w badaniach naukowych i niemałej liczby publikacji akcja „Wisła” do dziś budzi sporo kontrowersji wśród historyków. Najnowsze ustalenia i prezentacja zajmowanych przez badaczy stanowisk zob. *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2004. Tam też dalsza literatura.

⁶⁰ COP w Jaworznie założony został w 1945 r. na miejscu dawnego SS-Lager Dachgrube – filii KL Auschwitz. Początkowo przetrzymywano tam jeńców niemieckich i aresztowanych folksdojczów. W 1947 r., przygotowując operację „Wisła”, w COP w Jaworznie utworzono podobóz ukraiński, w którym zamierzano przetrzymywać osoby podejrzane o współpracę w podziemiu ukraińskim. W praktyce jednak większość więźniów Jaworzna stanowili ukraińscy chłopci i przedstawiciele inteligencji niesłusznie oskarżeni o sprzyjanie partyzantce. W sumie w latach 1947–1948 w obozie w Jaworznie przebywało 3761 osób narodowości ukraińskiej (w tym 28 duchownych – 22 grekokatolickich i 6 prawosławnych). W wyniku niedożywienia, chorób, tortur i wyniszczających prac fizycznych 161 osób zmarło. Po 1949 r. COP w Jaworznie przetrworzono na więzienie dla młodocianych, które funkcjonowało do 1956 r. O okresie „ukraińskim” zob. I. Hałagida, *Ukraińscy duchowni grekokatolicki i prawosławni w COP w Jaworznie (1947–1949)* [w:] *Obóz dwóch totalitaryzmów. Jaworzno 1943–1956*, red. K. Miroszewski i Z. Woźniczka, Jaworzno 2007, s. 80–117. Tam też dalsza literatura.

PUBP do WUBP w Rzeszowie. – W związku z tym, iż pozostała [w mieście] ludność ukraińska zmieniła obrządek, a wyznania gr[recko]kat[olickiego] ludności jest bardzo mało, toteż księża ci, jak i również siostry, nie zajmowali się niczym innym jak tylko krzewieniem nacjonalistycznego ducha ukraińskiego wśród pozostałej ludności ukraińskiej, jak również wśród rodzin mieszanych. Ludzie ci byli przez nas od dłuższego czasu przez szereg miesięcy obserwowani i rozpracowywani. W wyniku zebranych przez nas materiałów, okazało się, iż tworzą oni na terenie Przemyśla sieć szpiegowsko-upowską. Obecny okres repatriacji Ukraińców do USRR był dla nas specjalną okazją w celu pozbycia się z naszego terenu tak niepożądanego elementu, jakim byli ci księża i zakonnice. By raz nareszcie położyć kres ich szkodliwej działalności, w dniu 16 [kwietnia 1947 r.; właściwie: 13 kwietnia – I. H.] na podstawie posiadanych przez nas materiałów kompromitujących [księża i zakonnice] zostali aresztowani. Osoby te zostały u nas osadzone w areszcie i po przeprowadzeniu wstępnego śledztwa oficer śledczy wyjechał w dniu dzisiejszym w ich sprawie do Prokuratury Wojewódzkiej w Rzeszowie w celu otrzymania sankcji”⁶¹. Wszyscy zatrzymani po kilku dniach zostali deportowani do Związku Sowieckiego. „Naszych więźniów trzymali pod ścisłą kontrolą, nikogo do nich nie dopuszczając – wspominała po latach cytowana już s. Bazylia. – My staraliśmy się o ich zwolnienie przy pomocy polskich znaczniejszych osób, ale to nie przynosiło żadnych pozytywnych rezultatów. [...] Ciągnęło się to cały tydzień, lecz [nam] wydawało się, że latami. Niespodziewanie w sobotę rano o 6 godz[inie], jedna znajoma pani, Polka, dała nam znać, że wczesnym rankiem naszych więźniów z ul. Krasieńskiego [siedziba PUBP Przemyśl – I. H.] poprowadzili ścieżką kolejową przez most kolejowy na stację i pewnie powiozą dalej w nieznaną stronę. Ta pani mieszka niedaleko torów i widziała, jak milicja prowadziła więźniów pod silną eskortą. Widocznie ta pani dobrze знаła naszych aresztowanych księży i siostry i dlatego dała nam znać, abyśmy wiedzieli, co z nimi się dzieje i na wypadek wywiezienia ich w dalszą nieznaną drogę przekazali im jedzenie, bieliznę i ubranie. [...] Choć polska milicja starała się niepostrzeżenie wyprowadzić więźniów ścieżką przy torach, to im to się nie udało. Ludzie widzieli, jak prowadzą niewinne ofiary z jednego piekła do drugiego. Zaprowadzili wszystkich na dworzec, gdzie mieli czekać na dalsze zarządzenia. Naoczni świadkowie opowiadali nam, jak sowieccy żołnierze z wycelowanymi pistoletami maszynowymi i z ostro nastawionymi karabinami przywitali bezbronnych, wymęczonych, sterroryzowanych więźniów. Siłą gnali ich do wagonów, które już czekały na nich na stacji. Wielka liczba narodu z ciekawości zebrała się na stacji, a milicja była bardzo rozeźlona i bagnetami rozganiała zebrany tłum. Jednak mało co to pomagało, gromada ciekawych z godziny na godzinę zwiększała się, tak że organa bezpieczeństwa musiały przysłać większą liczbę uzbrojonych milicjantów, którzy

⁶¹ AIPN, 01283/1601, Meldunek specjalny referatu V PUBP w Przemyślu do WUBP w Rzeszowie, 16 IV 1947 r., b.p. – mikrofiszka V14-61G-5/-6, klatka 4. Zatrzymane osoby to: ks. Mokij Wasylkiewicz (referent kurii przemyskiej), ks. Julian Miahkij i jego żona Irena, ks. Włodzimierz Prokopiw (proboszcz Krównika w pobliżu Przemyśla), ks. Stefan Jaworski (proboszcz cerkwi na tzw. Błoniu w Przemyślu), bazylianin o. Justyn (Józef) Roman OSBM (administrator przemyskiego klasztoru i cerkwi bazylikańskiej) i siostry ze zgromadzenia służebnic NPM: s. Monika Kuczerska, s. Maria Semków, s. Bartłomiej Halinko, s. Placyda Szemblug, s. Witalina Mikoś, s. Antonina Jaczmińska (por. E. Misyło, *Hreko-katolicka Cerkwa...*, s. 212–213).

obstąpili gapiów i pod eskortą wszystkich poprowadzili na milicyjny posterunek przy ul. Dworskiego. [...] Próbowaliśmy podać [wywozonym] paczki z jedzeniem, bielizną i ubraniem, lecz milicja wszystko to ze złością odrzucała. Nie pozwoliła nawet podać czystej wody, o którą więźniowie ciągle prosili. Dzień był niezwykle gorący i więźniowie tak z gorąca, jak i z zaduchu mdleli. Wagony były końskie, bez okien, a drzwi zamknięte i do tego nadmierna liczba ludzi, tak iż rzeczywiście ciężko było wytrzymać tę duchotę i pragnienie, zwiększane dodatkowo wyczerpaniem i niepewnością. [...] Ci, co byli bliżej, widzieli, że ks. Miahkyj trzy razy zemdlął, póki wszedł do wagonu. I tak naszych więźniów wywieziono w kierunku Medyki – granicznej stacji między Polską a Zachodnią Ukrainą”⁶². Wraz z przeprowadzeniem akcji „Wisła” greckokatolicka sieć parafialna uległa ostatecznej likwidacji; na ziemiach południowo-wschodnich nie pozostała ani jedna formalna parafia katolickiego obrządku wschodniego.

* * *

Publikowane poniżej dokumenty nie były dotychczas znane historykom. Pierwszy z nich to relacja ks. Bazylego Hrynyka – współtowarzysza niedoli bp. Kocyłowskiego z okresu pierwszego uwięzienia i pobytu w ZSRR. Materiał ten powstał już po drugiej deportacji ordynariusza przemyskiego, najprawdopodobniej na prośbę prymasa Hłonda i przez niego też miał być lub został przesłany do Watykanu⁶³. Pewne nieporadności językowe wskazują też, że jest to tłumaczenie z języka ukraińskiego, którego mógł dokonać (sządcąc po autografach na dokumencie) bazylianin o. Rodion (Roman) Barabasz⁶⁴. Zawarty w dokumencie opis wyda-

⁶² W. Sywcz, *op. cit.*, s. 205–206.

⁶³ Ks. Hrynyk – przesłuchiwany w połowie lat pięćdziesiątych przez funkcjonariuszy bezpieki – zeznał w czasie śledztwa, że od jesieni 1946 r. sporządził trzy sprawozdania z sytuacji Kościoła greckokatolickiego w Polsce i USRR dla prymasa Hłonda i Stolicy Apostolskiej (APW, Sąd Wojewódzki w Warszawie, IV AK 44/55, t. 1, Protokół przesłuchania ks. Bazylego Hrynyka, 26 IV 1954 r., k. 12–16v; *ibidem*, Protokół przesłuchania ks. Bazylego Hrynyka, 27 IV 1954 r., k. 17–19). Pierwsze (z jesieni 1946 r.) zostało przekazane na Zachód najprawdopodobniej przez poselstwo belgijskie, drugie (z wiosny 1947 r.) dostarczył do Watykanu bazylianin o. Metody (Michał) Nyczka, któremu udało się nielegalnie przedostać do Polski, a potem wyjechać przez Czechosłowację (jego kopia została następnie odnaleziona przez funkcjonariuszy MBP w warszawskim klasztorze oo. bazylianów, zob. APmsW, Sąd Wojewódzki w Warszawie, IV AK 141/57, Zwit z stanu Hrekokatolicykoji Cerkownoji Prowinciji za czas wid lystopada 1946 r. do bereznia 1947 r., b.d., k. 268–273v; *ibidem*, Prczynky do aktiw rehijnoho terroru (dopownennia do szematyzmu), b.d., k. 274–275v; tłumaczenie tego dokumentu zob. m.in. AIPN, 0192/354, t. 27, k. 20–36. Trzecie sprawozdanie (z wiosny 1948 r.) dotarło na Zachód za pośrednictwem prymasa Hłonda. Na początku lat pięćdziesiątych ks. Hrynyk sporządził jeszcze dwa inne sprawozdania, które jednak miały być przekazane inną drogą – za pośrednictwem nielegalnej siatki OUN-B w Polsce, będącej w rzeczywistości prowokacją bezpieki, zob. I. Hałagida, *Prowokacja „Zenona”. Geneza, przebieg i skutki operacji MBP o kryptonimie „C-1” przeciwko banderowskiej frakcji OUN i wywiadowi brytyjskiemu*, Warszawa 2005, s. 192–193; *idem*, „Szpieg Watykanu”..., s. 96–100.

⁶⁴ Rodion (Roman) Barabasz OSBM (1904–1965) – kapłan, greckokatolicki, bazylianin, ur. w Kamionce Strumiłowej, do zakonu wstąpił w 1923 r. w Krechowiu, pow. Żókiew, gdzie odbył kandydaturę i nowicjat (1923–1925). Studiował nauki humanistyczne i retorykę w bazylikańskim Domu Studiów w Ławrowie, pow. Turka, a później filozofię i teologię w klasztorze w Krystynopolu, pow. Sokal i Dobromilu, śluby wieczyste złożył w 1931 r. W tym samym roku został wyświęcony, po święceniach przez krótki okres był pomocnikiem magistra nowicjatu w klasztorze w Krechowiu, a następnie ihumenem klasztorów w Dobromilu (1933–1937), w Bukowej, pow.

rzeń jest nieco dokładniejszy od znanego dotychczas i najczęściej przywoływanego w literaturze fragmentu innego sprawozdania ks. Hrynyka sporządzonego wiosną 1948 r. i przekazanego Stolicy Apostolskiej – na ręce bp. Jana Buczka (do adresata dokument ten dotarł w styczniu 1949 r.)⁶⁵. Publikowany materiał został znaleziony najprawdopodobniej w 1952 r. przez funkcjonariuszy bezpieki podczas rewizji bądź u ks. Mikołaja Deńki w Pruszkowie, bądź u o. Puskarskiego w bazylińskim klasztorze przy ul. Miodowej w Warszawie i obecnie znajduje się w materiałach śledczych dotyczących tych osób⁶⁶. Drugi z upublicznianych dokumentów to list bp. Kocyłowskiego do Bolesława Bieruta, który zezwolono napisać ordynariuszowi w czasie rewizji w pałacu biskupim w dniu jego ostatecznej deportacji. Potwierdza on pojawiające się dotychczas w literaturze informacje, że przemyski hierarcha protestował przeciwko bezprawiu i do końca był wierny złożonej przysiędze oraz wyznawanym wartościom. Swoistą ciekawostką jest to, iż korespondencja ta najprawdopodobniej – a świadczą o tym naniesione na niej uwagi – rzeczywiście dotarła do adresata. Z kolei trzeci dokument jest kopią anonimowej relacji wydarzeń rozgrywających się w Przemyślu w dniach 26–27 czerwca 1946 r. Nie można wykluczyć, że jest to inna wersja relacji ks. Hrynyka. Dokument czwarty to pismo funkcjonariuszy Wydziału V WUBP w Rzeszowie do zwierzchników w Warszawie z informacją o wysiedleniu duchownych greckokatolickich.

Publikowane materiały nie zmieniają znacząco dotychczasowego stanu wiedzy o deportacjach przemyskich biskupów. Są jednak ich istotnym uzupełnieniem. Nie tylko pozwalają sprecyzować niektóre dane (np. błędne daty występujące niekiedy w literaturze przedmiotu), ale też doskonale oddają dramatyzm ówczesnych wydarzeń.

Wszystkie prezentowane źródła znajdują się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. W odróżnieniu od pierwszego, trzy ostatnie dokumenty nie zachowały się najprawdopodobniej w oryginale i zostały utrwalone jedynie na mikrofilmach. Materiały te publikowane są w oryginalnym brzmieniu. Poprawiono jedynie niektóre najbardziej rażące błędy gramatyczne, interpunkcyjne i ortograficzne. Wszelkie uzupełnienia i korekty ujęto w nawiasach kwadratowych oraz wyjaśniono w przypisach tekstowych. Materiał opatrzono też przypisami wyjaśniającymi w takim stopniu, na jaki pozwala dzisiejszy stan wiedzy.

Sambor (1937–1939) i w Przemyślu (1939–1945). Pod koniec 1945 r. pod naciskiem władz administracyjnych i organów bezpieczeństwa przeniósł się do klasztoru do Warszawy, był kapelanem w klasztorach obrządku łacińskiego oraz wikariuszem, a później proboszczem parafii bazylińskiej w Warszawie. Od 1952 r. pełnił obowiązki delegata protoarchimandryty Delegatury Bazylińskiej w Polsce, a w 1959 r. został mianowany oficjalnie kolejnym delegatem delegatury. Funkcję tę pełnił do swej śmierci, zmarł w Warszawie i tu został pochowany. O. Barabasz prawdopodobnie w połowie lat pięćdziesiątych został pozyskany przez organa bezpieczeństwa do współpracy jako informator „Eliasz”. Wydaje się, że był niezwykle cennym źródłem, gdyż informował bezpiekę zarówno o duchownych obydwu obrządków, jak i hierarchach rzymskokatolickich oraz o znanych mu osobach z Watykanu.

⁶⁵ Zob. przypis. 53 niniejszego tekstu.

⁶⁶ AIPN, 0330/238, t. 1–2, Materiały śledcze dotyczące ks. Mikołaja Deńki, o. Pawła (Piotra) Puskarskiego i o. Pasywa (Piotra) Szewahy. O procesie i skazaniu tych duchownych zob. I. Hałahida, „Opracował oszczercze i kłamliwe sprawozdanie...”. *Sudowyj wyrok otciu Mykoli Deńku*, „Premyski Dzwony” 2001, nr 1, s. 12–16.

1946 [po 26 czerwca] – Relacja ks. Bazylego Hrynyka z pierwszej deportacji bp. Jozafata Kocyłowskiego

[a]

Wywiezienie i powrót biskupa Kocyłowskiego Jozafata¹
przez sowieckie NKGB² w styczniu 1946 r.

Po czteromiesięcznym więzieniu biskupa przemyskiego Kocyłowskiego Jozafata w Rzeszowie w Polsce od 20 IX 1945^b [do] 17 I 1946 [r.] oddano go wraz z kanonikiem gr[eck]o[kat]olickiej katedr[alnej] kapituły w Przemyśle i proboszczem katedr[alnym] w Przemyśle ks. Hrynykiem Bazylim³ sowieckiemu Ludowemu

^a Z prawej strony u góry i na dole podpis o. Rodiona (Romana) Barabasza OSBM.

^b W dokumencie data: 21 I 1945 r. Prawdopodobnie jest to błąd, ale nie można wykluczyć, że rzeczywiście przemyski ordynariusz został osadzony w areszcie już po północy, a więc 21 stycznia.

¹ Jozafat (Józef) Kocyłowski OSBM (1876–1947) – kapłan greckokatolicki, bazylianin, biskup, ur. w Pakoszówce, pow. Sanok, wyświęcony w 1907 r. Wcześniej studiował w Rzymie, gdzie uzyskał doktoraty z filozofii i teologii. Wykładał dogmatykę w Greckokatolickim Seminarium Duchownym w Stanisławowie, do zakonu wstąpił w 1911 r., w 1916 r. mianowany ordynariuszem przemyskim. Bardzo aktywny zarówno pod względem duszpasterskim, jak i organizacyjno-kościelnym. Po 1918 r. początkowo zajmował nieprzychylnie stanowisko wobec państwa polskiego, lecz po decyzji Rady Ambasadorów Ligi Narodów z 1923 r. był lojalny wobec władz II Rzeczypospolitej. Po 1944 r. mimo podziału diecezji pozostał w Polsce, aresztowany w 1945 r. i po kilku miesiącach pobytu w rzeszowskim więzieniu przekazany razem z ks. Bazylim Hrynykiem stronie sowieckiej, zwolniony po kilku dniach powrócił do Przemyśla. Powtórnie aresztowany w czerwcu 1946 r. i tego samego dnia deportowany do ZSRR, początkowo przetrzymywany w więzieniu we Lwowie, a następnie w podkijowskim łagrze Czapaiewka, gdzie zmarł wycieńczony fizycznie i wyczerpany torturami psychicznymi. W 2001 r. zaliczony w poczet błogosławionych.

² Narodnyj Komissariat Gossudarstwiennoj Biezopastnosti, NKGB – Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego.

³ Bazyli Hrynyk (1896–1977) – kapłan greckokatolicki, ur. w Koszelowie, pow. Żółkiew, wyświęcony w 1921 r., celex, wikariusz w katedrze przemyskiej (1922–1923), ojciec duchowny (1923–1928) i wykładowca (1928–1945) w Greckokatolickim Seminarium Duchownym w Przemyśle, proboszcz przemyskiej cerkwi katedralnej (1941–1946), członek kapituły greckokatolickiej diecezji przemyskiej, katecheta w miejscowych szkołach średnich i aktywny animator działalności charytatywnej. Aresztowany w 1945 r. i w styczniu 1946 r. razem z bp. Kocyłowskim deportowany do ZSRR, skąd powrócił po kilkunastu dniach. Uniknął ponownej wywózki w czerwcu tego roku i przez trzy tygodnie ukrywał się w Przemyśle, a następnie wyjechał do Krakowa, gdzie wykładał w klasztorze oo. kamedułów i pomagał w pracy duszpasterskiej w miejscowej parafii greckokatolickiej. Przez krótki okres administrował też parafią w Bielance, pow. Gorlice. Po akcji „Wisła” wyjechał do Warszawy, a następnie pobliskiego Brwinowa, gdzie pełnił obowiązki wikariusza w parafii łacińskiej. Od 1948 r. rektor rzymskokatolickiej parafii w Wiercinach, pow. Malbork, jako birytualista odprawiał też katolickie nabożeństwa wschodnie w Nowym Dworze Gdańskim, a następnie pobliskim w Cyganku. Od 1950 r. swą posługę pełnił tylko w obrządku wschodnim, dojeżdżał też do Bytowa (1950–1953) i Hłomczy, pow. Sanok (1953–1954). O ówczesnej sytuacji Kościoła greckokatolickiego w Polsce informował Stoлицę Apostolską w przesyłanych na zachód kilku sprawozdaniach. Aresztowany 20 IV 1954 r., oskarżony o szpiegostwo i skazany 28 XI 1955 r. na sześć lat więzienia, zwolniony przedterminowo w 1956 r. Po wyjściu na wolność był głównym inicjatorem odnowienia nabożeństw greckokatolickich w Polsce, wieloletnim duszpasterz grekokatolików w Gdańsku (1957–1968), Cyganku, pow. Nowy Dwór Gdański (1956–1968), Marzęcinie

Komisariatowi^d Bezpieczeństwa Państwowego oddział w Rzeszowie, który – przetrzymawszy obydwu w suterrenach swego gmachu przez noc z 17 na 18 I bez światła, bez żadnej pościeli, dawszy wieczorem 17 I tylko miskę^e ciepłej wody na dwóch na kolację i połowę niedopieczonego chleba na śniadanie – 18 I pod strażą złożoną z 4 żołnierzy i 1 podoficera odstawił obydwóch więźniów na sowiecką stronę, za linię Curzona, do Medyki⁴. Już w Rzeszowie urzędujący oficer NKGB powiedział nam obydwu, że pojedziemy do Lwowa, Kijowa albo do Moskwy, gdzie będą z nami mówili przedstawiciele Cerkwi [prawosławnej]. Straż nasza była także na wszelki wypadek, dla lepszego bezpieczeństwa, złożona z przedstawicieli aż czterech narodowości, obywateli-żołnierzy sowieckich (2 Moskali: podoficer⁵ i 1 żołnierz, 1 Ukraińiec, 1 Turkmen i 1 Tatar). Biskup Kocyłowski, jeszcze siedząc w Rzeszowie w więzieniu, wystosował protest do prezydenta Polski Bolesława Bieruta przeciw swemu uwięzieniu, który myślał wysłać po odzyskaniu wolności, bo z więzienia nie wolno było żadnego pisma wysyłać, zorientowawszy się jednakże, że ten protest, kiedy przy rewizji dostanie się w ręce bolszewików, mógłby mu dużo zaszkodzić, spalił go w suterrenach rzeszowskiego NKGB.

Zatrzymawszy się [na] dłuższy czas, w nocy z 17 [na] 18 I 1946 [r.] na stacji w Przemyślu, ks. Hrynyk skorzystał ze sposobności i przez jednego znajomego przemyskiego obywatela-kolejarza zawiadomił kapitułę i konsystorz gr[eko]kat[olicki] w Przemyślu o deportacji obydwu do Związku Radzieckiego. Wiadomość ta, jak po tym dowiedzieliśmy się, wywołała w kołach cerkiewnych przemyskich wielkie przygnębienie i jedyną pociechą było niedowierzenie kolejarzowi i przypuszczenie jakiejś prowokacji⁶.

Przywiózłszy nas do Medyki, konwój oddał nas komendzie stacji w Medyce. Mimo tego, że naczelnik komendy kazał nas umieścić w kancelarii ze względu na sędziwy wiek biskupa, podwładne organa stacyjne wołały w kancelarii zatrzymać jakąś dziewczynę, którą okradziono, a nas umieszczono w prymitywnym, ordynarnym, zimnym z powodu całkowitego braku okien – względnie szyb w oknach – cuchnącym, pełnym brudu i nędzy więzieniu stacyjnym. Wtrąceni do tego więzienia po ciemku, po omacku niebawem zorientowaliśmy się, że na podłodze i na pryczy porozkładali się więźniowie mieszanej płci, bo i z nami sprowadzono tutaj dwie dziewczyny sowieckie (Ukraińki) wracające z przymusowych robót w Niemczech. Między współwięźniami przeważali Węgrzy – żołnierze, jeńcy wojenni – których po północy obudziła warta i zabrała, zdaje się, do transportu. Jeden z tych jeńców, wychodząc, zabrał ze sobą szmatę, jaką zakrył był okno,

(1957–1968), Bobolicach (1958–1963) i Szczecinku (1959–1963). Od 1968 r. proboszcz w Przemyślu, 8 IX 1967 r. mianowany przez prymasa Stefana Wyszyńskiego generalnym wikariuszem ds. grekokatolików. Zmarł w Przemyślu i tam został pochowany.

^e W dokumencie: szalkę.

^d W dokumencie *ukrainizm*: Narodowemu Komisariatowi.

⁴ W innych źródłach oraz w późniejszym sprawozdaniu ks. Hrynyka jest mowa, że duchownych przekazano Sowiетom w Rzeszowie już 16 I 1945 r. (AAPW, W. Hrynyk, *Cerkwa w ridnomu...*, k. 60, por. *Martyrolohija ukrajinskich Cerkow...*, s. 417). Jest to prawdopodobnie informacja błędna.

⁵ W późniejszym sprawozdaniu ks. Hrynyk podaje, że dowódca konwoju był narodowości ukraińskiej i pochodził spod Połtawy (AAPW, W. Hrynyk, *Cerkwa w ridnomu...*, k. 61, por. *Martyrolohija ukrajinskich Cerkow...*, s. 419).

⁶ Informację tę po latach potwierdziła w swych wspomnieniach ówczesna przełożona ss. bazyliank w Przemyślu, zob. W. Sywcz, *op.cit.*, s. 172–176.

aby tak nie wiało, a wtedy zimno stało się dokuczliwsze, chociaż z drugiej strony powietrze w więzieniu zrobiło się znośniejsze. My obydwaj z ekscelencją biskupem posiadaliśmy na walizkach pod oknem, bo za piecem zrobili sobie więźniowie ustęp i z tej przyczyny w więzieniu panował fetor nieznośny. Biskup, przemęczony, na kilkanaście minut usnął, a podpisany zasłyszał rozmowę żołnierzy sowieckich – wartowników – z jakiej zrozumiał, że im podobały się walizki (czemodany) „popów” [i że] trzeba by nas posłać do „bani” (kąpieli), a tymczasem skontrolować zawartość walizek i zabrać, co należy, „bo po co im tego”. Ekscelencja biskup nadto bardzo rozchorował się na żołądek w następstwie spożycia poprzedniego dnia paru kromek danego nam, niedopieczonego, chleba. Warta wyjątkowo nas puszczała z celi za potrzebą. Na drugi dzień nie dali nam żadnego posiłku. Tylko około 9. godziny rano zawołano nas do kancelarii stacyjnej i ściągnięto z nas generalia⁷. Podpisany skorzystał ze sposobności i przez jednego wieśniaka z Medyki, który się kręcił po stacji, zawiadomił o naszej obecności w stacyjnym więzieniu ks. Zenona Szymkiewicza⁸, administratora gr[recko]kat[olickiej] parafii Medyka. Za jakieś półtorej godziny przybył ks. Szymkiewicz do kancelarii stacyjnej, gdzie zawołano podp[isanego] [i] gdzie mogliśmy się rozmówić. Podpisany wyspowiadał się, a ks. Szymkiewicz dał nam 200 rubli [i] trochę prowiantu. Kiedy ks. Szymkiewicz, odprowadziwszy mnie do drzwi więzienia, chciał tam wejść i porozmawiać z ekscelencją biskupem, nie pozwolono mu na to, tylko przez próg więzienia uklonił się biskupowi, a mi powiedział, że dowiedział się od komendanta stacji, że [ten] ma zlecenie nas odesłać do obozu do Mościsk, gdzie przebywają podejrzani przesiedleńcy i że po zasięgniętym wywiadzie o nas, jeżeli okaże się, że nie ma żadnych znaczniejszych zarzutów wyjdziemy na wolność, tylko będziemy musieli już pozostać w Związku Radzieckim. O powrocie do Przemyśla nie ma mowy. Około godziny 1. przyszło parę wieśniaczek z Medyki, [które] przyniosły nam trochę chleba, mięsa, ciastek, a jeden robotnik ofiarował biskupowi paczkę „machorki”.

Tak zaopatrzonych, nas z dwoma dziewczętami sowieckimi, o godz. 2. wsadzono pod ochroną warty wojskowej, towarzyszącej nam z Rzeszowa, do pociągu towarowego na lorę napełnioną węglem. Wśród zimna (około 20 st[opni]) biskupa odzianego tylko w jesienny płaszcz i letnią pelerynę zawieszono nie do Mościsk, a jedną stację dalej – do Chorośnicy, bo w Mościskach pociąg nie stanął dlatego, że komendant naszego konwoju, leniwy i głupi, nie porozumiał się z kierownikiem pociągu, ażeby stanął w Mościskach. W Chorośnicy wyładowano nas i umieszczono pod wartą w poczekalni stacji, gdzie mieliśmy poczekać do wieczora do pociągu osobowego, jakim mieliśmy wrócić do Mościsk.

Pracujący na stacji młodzi chłopcy, Ukraińcy, poznawszy biskupa, starali się – co w ich mocy było – ulżyć w ciężkim położeniu. Zabrali nas z zimnej poczekalni do sali dyżurnego ruchu, podali nam krzesła i obiecali zawiadomić gr[recko]kat[olickiego] administratora w Sądowej Wiszni o naszej deportacji, ażeby ten zajął się zbieraniem jakiejś pomocy dla nas w daleką drogę.

⁷ Chodzi o dane personalne.

⁸ Zenon Szymkiewicz (1896–?) – kapłan greckokatolicki, dokładny życiorys nieznanymi, wyświęcony w 1923 r., celeb. Od 1927 r. był administratorem w Kamieniu, pow. Kałusz, później w Medyce, dalsze losy nieznanymi.

Około godz[iny] wpół do 6. rzeczywiście nadjechał pociąg osobowy w stronę Mościsk, którym zajechaliśmy na stację Mościska, gdzie przetrzymano nas w zimnej, nieopalanej poczekalni, która jednak wydała się nam o całe niebo znośniejszym pomieszczeniem jak areszt stacyjny w Medyce. Komendant odszedł, ażeby poszukać fury, by nas odwieźć do obozu w mieście, oddalonego 3 km od stacji. Fury tej jednak nie znalazł, bo jej jeszcze nie szukał, za to wrócił trochę podпиты, co świadczyło, że właściwie wódki szukał, a nie fury. Podpisany zaoferował się sam do niego i wytknąwszy mu wczorajsze jego niedbalstwo i pomieszczenie nas w więzieniu zamiast w kancelarii, mimo wyraźnego zlecenia komendanta stacji, że biskup z zimna rozchorował się i zagroził mu skargą na niego do władz. Komendant rzeczywiście zląkł się, rzucił się już nie za furą, bo było już późno, tylko za ciepłym pomieszczeniem [dla] nas i znalazł wartownię magazynową opaloną, gdzie przenocowaliśmy, siedząc i spaliśmy oparci o stół. [1]

Na drugi dzień, na święto Jordanu, 19 I kazał nam komendant maszerować z pakunkami 3 km do Mościsk. Podpisany zażądał przynajmniej furmanki na pakunki. Komendant odmówił, zasłaniając się, że nie może znaleźć furmanki. Podpisany poradził, żeby wysłał dwu żołnierzy do gr[ecker]kat[olickiego] proboszcza ks. Hamerskiego⁹ w Hodyniach, wsi oddalonej o niecały kilometr od stacji w Mościskach, i poprosił go o furmankę dla nas. Jakoż rzeczywiście komendant wysłał żołnierzy, którzy zastali ks. Hamerskiego zajętego nabożeństwem w cerkwi, jednak wysłał [on] furmankę, która odstawiła nas na komendę NKGB w Mościskach, gdzie przybyliśmy około godz. 9. rano. Dlatego że jeszcze na komendzie nie urzędowano, pozostawiono nas pod wartą na ulicy przed bramą komendy, która mieściła się naprzeciwko cerkwi gr[ecker]kat[olickiej], w której wtedy odprawiała się suma. Na prośbę podpisanego, [by] udać się na cmentarz cerkiewny przez drogę oddalony i wysłuchać mszy św., zastępca komendanta konwoju odpowiedział „nielzia” (nie można). Tymczasem mnóstwo gr[ecker]kat[olickich] parafian Mościsk, rozpoznawszy uwięzionego swego biskupa, z wielkim współczuciem i [w] bólu niemym przypatrywało się dostojnemu więźniowi, a wybitniejsi spośród nich naradzali się, jak by nas ratować.

Za jakieś pół godziny powołano J[ego] E[kscelencję] biskupa do przesłuchania, a za jakichś 10 minut później i podpisanego. Nas przesłuchiwał obydwo razem kpt. Kowalewicz¹⁰, Białorusin, [który] od razu postawił się do nas z oczywistą sympatią i zapewniał, że nie będą ich władze nas więzić. Po nim przyszedł jakiś inny oficer – Moskal. Ten znowu nas na nowo przesłuchał i już nie z taką sympatią do nas się stawił. J[ego] E[kscelencję] biskupa pytał się, dlaczego odprawiał nabożeństwo dla SS Dywizji „Galizien”¹¹. Biskup odpowiadał, że był do tego

¹ *Opuszczono niezrozumiały i niepasujący do reszty tekstu fragment: proboszcz gr[ecker]ka[tolicki] z Hodyń i jeden z wysiedleńców z Przemyśla.*

⁹ Włodzimierz Hamerski (1867–?) – kapłan greckokatolicki, dokładny życiorys nieznan, wyświęcony w 1902 r., żonaty. W latach 1902–1903 wikariusz w Zibolkach, pow. Żółkiew, później administrator w Jasielu, pow. Sanok (1903–1908) i proboszcz w Hodynie, pow. Mościska (od 1908 r.), dalsze losy nieznanne.

¹⁰ Osoba bliżej niezidentyfikowana. Możliwe, że nazwisko to (jak i inne występujących w niniejszym dokumencie funkcjonariuszy sowieckich) jest fałszywe.

¹¹ 14. Dywizja SS „Galizien” – jednostka wojskowa powołana w 1943 r. z inicjatywy melnykowskiej frakcji OUN, rozbita przez wojska sowieckie pod Brodami latem 1944 r., odtworzona po kilku mie-

zmuszony, że odprawiał to nabożeństwo nie tak dla Dywizji, jak dla całych mas katolików-Ukraińców zebranych w tym dniu na stadionie w Przemyślu z okazji dnia tej Dywizji, że tych mas nie mogła pomieścić żadna cerkiew katolicka w Przemyślu, że to było święto Przenajśw[iętszego] Serca Jezusowego, w którym biskup zwykle corocznie odprawiał pontyfikalne nabożeństwo połączone z aktem poświęcenia całej diecezji Przenajśw[ięszemu] Sercu Jezusowemu, jakiego to aktu na tym nabożeństwie dokonał, że Niemcy zarzucali mu przeciwdziałanie tworzeniu Dywizji i że kazanie tam wygłoszone było czysto religijne¹². Po tym wzmiankowany oficer przesłuchał podpisanego, któremu akta bezpieczeństwa przemyskiego zarzucały pomoc i współpracę z Ukraińską Powstańczą Armią (UPA), ale już w Rzeszowie stwierdzono, że ta pomoc ograniczała się do samarytańskiej pomocy podpisanego w przesyłaniu chleba dla więźniów w przemyskim więzieniu, między którymi było dużo członków tej organizacji, ale chleb był przesyłany i dla innych, niepolitycznych więźniów. [Zarówno] bezpieczeństwo rzeszowskie, jaki i NKGB¹ w Mościskach nie widziało w tej pomocy niczego karygodnego. Przesłuchawszy nas, oficer Moskał pozostawił nas w kancelarii na cały dzień i wieczór i więcej do nas nikt nie zaglądał. Nikt także nie troszczył się o to, czy mamy co jeść, czy nie. A tymczasem my ze swego zaopatrzenia, danego nam z miłosierdzia od księży i diecezjan, musieliśmy żywić i współwięźniów (wyżej wspomniane dwie dziewczyny) i konwojujących żołnierzy i dlatego zapasy nam prędko wyczerpały się. Cały dzień 19 I do wieczora my nic ciepłego nie mieliśmy w ustach. Po niesporach jednak, mimo sprzeciwu warty, odwiedził nas administrator Mościsk, gr[ecker]katol[icki] ks. Wolański¹³ niedawno przesiedlony tutaj z Kalnikowa z Polski i przyniósł nam garnuszek kawy, którym my wszystkich obdzieliliśmy. Żołnierze zapalili w piecu kancelaryjnym i my posiadaliśmy na krzesłach, poprzysuwawszy je blisko pieca do spania.

siacach. Jej pododdziały walczyły też z podziemiem polskim (niektóre są oskarżane o popełnienie zbrodni wojennych). We wrześniu 1944 r. przerzucona na Słowację – gdzie brała udział w walkach z miejscową partyzantką – a następnie do Słowenii. Na początku 1945 r. przemianowana na 1. Dywizję Ukraińskiej Armii Narodowej. W maju 1945 r. jej żołnierze skapitulowali przed wojskami aliantów zachodnich. Więcej zob. A. Bolianowski, *Dywizja „Halyczyna”*. *Istoria*, Lwów 2000; *idem*, *Ukraiński wijskowi formuwannia w zbrojnych sylach Nimeczczyzny (1939–1945)*, Lwów 2003, s. 340–399 i *passim*; M.O. Logusz, *Galicia Division. The Waffen-SS 14th Grenadier Division 1943–1945*, Atglen 1997; G. Motyka, *Dywizja SS „Galizien” („Halyczyna”)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2002, nr 1, s. 117–118; T. Hunczak, *Ů mundyrach woroha*, Brody 2005. Tam też dalsza literatura.

¹ W dokumencie tu i od tego miejsca dalej: NKWD.

¹² Podstawą oskarżeń były fotografie wykonane przez Niemców w trakcie nabożeństwa, które po 1944 r. wpadły w ręce służb sowieckich. Dwie z nich znajdują się w aktach sprawy sądowej ks. Hrynyka (APW, Sąd Wojewódzki dla województwa warszawskiego, IV AK 44/55, t. 1, k. 283 – koperta), a ich kopie w aktach śledczych o Pawła Puzkarskiego, zob. AIPN, 0330/238). Inne zdjęcie, przedstawiające bp. Kocyłowskiego, zostało ostatnio opublikowane w monografii Andrija Bolianowskiego (A. Bolianowski, *Ukrajński wijskowi...*, b.p. [wkładka zdjęciowa między stronami 400–401, fotografia 18]).

¹³ Prawdopodobnie chodzi o ks. Stefana Wolańskiego (1880–?) – kapłana grekokatolickiego (dokładny życiorys nieznan), wyświęconego w 1906 r., żonatego. W latach 1906–1907 był wikariuszem w Zyndranowej, pow. Krosno, następnie wikariuszem (1907–1910) i administratorem (1909–1910) we Florynce, pow. Grybów. W okresie 1910–1911 administrator w Macynie Wielkiej, pow. Gorlice, w latach 1911–1920 proboszcz w Smerokowcu, pow. Gorlice, od 1920 r. proboszcz w Kalnikowie, pow. Mościska, dalsze losy nieznanne.

Około [godziny] 10. wieczorem przyszedł do nas ppłk Nikolajew¹⁴ razem z kilkoma oficerami i ogłosił nam, że jesteśmy zwolnieni, wrócimy nawet do Przemyśla, jednak do załatwienia pewnych formalności musimy pozostać kilka dni w Mościskach. Kazał nas odwieźć do kąpieli samochodem, a potem przyjął nas do swego mieszkania starszy lejtnant Pantelejenko¹⁵ (Ukrainiec), dokąd po kąpieli odwiózł nas samochód. Tutaj sprowadzono nasze rzeczy i dano nam fryzjera, ażeby nas ostrzygł i ogolił, a potem zastawiono sutą kolacją, na której zjawił się ppłk Nikolajew razem z kpt. Kowalewiczem, który zawsze okazywał nam współczucie i chęć pomocy, ale pomiędzy oficerami był także referent spraw cerkiewnych w randze majora, który już w kancelarii NKGB, jak i teraz podczas kolacji starał się [roz]mowę skierowywać na religijno-kościelne sprawy. Zapytywał nas, jakie stanowisko zajęła gr[ecker]kat[olicka] Cerkiew wobec „otiecziestwiennoj” (za ojczyznę) wojny. Ks. biskup odpowiedział, że nasza cerkiew do wojennych spraw wcale się nie mieszała. Następnie zadano nam pytanie, dlaczego my uznajemy papieża, a nie patriarchę Aleksieja¹⁶, który wykazał tyle współpracy z sowiecką władzą? Odpowiedzieliśmy, że papieża uznajemy głową Kościoła na tej podstawie, że on jest następcą Piotra św[iętego], na którym Chrystus Kościół zbudował, że prymat papieża nie jest tylko kwestią kanoniczną, ale i dogmatyczną, bo opiera się na Ewangelii i tradycji. Nie możemy patriarchy Aleksieja uznać tak długo, dopóki on sam nie uzna nad sobą władzy papieża. Major zauważył, że patriarcha Aleksiej prowadzi pertraktacje z Ojcem Św[iętym]. My odpowiedzieliśmy, że o tym nic nie słyszeliśmy, cieszymy się jednak tą wiadomością i jak dojdą do porozumienia, a Ojciec Św[ięty] poleci nam uznać patriarchę Aleksieja, bo on uznał nad sobą władzę papieża, z największą chęcią to uczynimy.

Następnego dnia, w niedzielę 20 I około godz. 8. rano odwiedził nas płk Wachnicki¹⁷ (Ukrainiec), człowiek bardzo szlachetny, i zezwolił nam pójść do miejscowej katolickiej cerkwi, której administrator – jako niedawno przesiedlony – nie dał swojej zgody na zjednoczenie Cerkwi gr[ecker]kat[olickiej] z prawosławną, i tam odprawić nabożeństwo. Podpisany odprawił tam mszę św[iętą], a J[ego] E[kscele]ncja biskup odśpiewał sumę, przy czym podpisany fungował jako diakon i wygłosił kazanie o Bóstwie Chrystusa Pana. Przy końcu przemówił sam biskup i podziękował tamtejszym parafianom za starania podjęte w kierunku naszego zwolnienia, o których to staraniach i kosztach poniesionych przez gr[ecker]kat[olickich] parafian Mościsk my w międzyczasie dowiedzieliśmy się. Po nabożeństwie zezwolono nam przyjąć zaproszenie u jednego z mościskich parafian, przy czym było także dwóch oficerów NKGB, a mianowicie nasz gospodarz i oficer Moskał, który drugi po Kowalewiczu nas przesłuchiwał. Obydwaj przebrani po cywilnemu. Na kolację zaprosili się do nas wyżsi oficerowie NKGB z ppłk. Horbunowym¹⁸ na czele, którzy byli naszymi stałymi gośćmi przy śniadaniach, obiadach i kolacjach – przy czym zawsze schodzono na tematy

¹⁴ Osoba bliżej niezidentyfikowana.

¹⁵ Osoba bliżej niezidentyfikowana.

¹⁶ Aleksiej I (Sergiusz Simański) (1877–1970) – kapłan prawosławny, w latach 1945–1970 patriarcha Moskwy i całej Rusi, przez zwolenników określany jako obrońca chrześcijaństwa w ZSRR, krytycy zarzucają mu przede wszystkim uległość wobec władz.

¹⁷ Osoba bliżej niezidentyfikowana.

¹⁸ Osoba bliżej niezidentyfikowana.

religijne, obrzędowe i unijne. Nigdy wprawdzie nie pokazał się [więcej] wyżej wspomniany major, jak zdaje się referent [od] spraw duchownych, przynajmniej [wyglądało, że] rozumiał się na tym dość dobrze, ale i ci oficerowie byli dość agresywni, zwłaszcza w środę w wieczór, kiedy to kpt. Kowalewicz i st. lejt. Pantelejenko z ppłk. Horbunowym nam zawyrokowali, że nasza Cerkiew musi się stać prawosławną, a my razem z nią. Na to odpowiedzieliśmy, że jak nasza Cerkiew zostanie prawosławną, to tylko gwałtem, że szlachetniejsza część duchowieństwa wybierze raczej Sybir, więzienie, a nawet śmierć męczeńską, w których to szeregach i my pozostaniemy. Raczej zostaniemy męczennikami za jedność naszej Cerkwi z Rzymem, jak zdrajcami. Był to ostatni atak i prośba na nas. Byliśmy pewni, że nazajutrz nas wywiozą do Lwowa czy Kijowa, a tymczasem oni przekonawszy się, że nie nadajemy się do przeprowadzenia ich zamysłów, drugiego dnia, w czwartek 24 I 1946 [r.], kazali nam przygotować się do powrotu do Przemyśla. I rzeczywiście płk Wachnicki, wróciwszy z Przemyśla, gdzie jeździł, ażeby zasięgnąć o nas informacji, dał nam swój samochód, jakim ppłk Horbunow i st. lejt. Pantelejenko odwieźli nas do Przemyśla, gdzie przyjechaliśmy około godz. 7. wieczorem¹⁹.

Na pytanie, dlaczego nas bolszewicy wtedy zawrócili do Przemyśla, [odpowiedzi nie ma], można [jedynie] przypuszczać na podstawie różnych wypowiedzi wspomnianych oficerów, że:

1. Bolszewicy w tym czasie prowadzili na terenie Galicji propagandę przedwyborczą do wyborów 10 II 1946^k [r.], przeciw którym wszelkimi możliwymi środkami walczyła UPA. Bolszewikom bardzo nie na rękę było aresztowanie i deportacja wśród białego dnia biskupa Kocyłowskiego, jedynego ostatniego jeszcze nieznanego się w więzieniu bolszewickim gr[eco]kat[olickiego] biskupa ordynariusza, bardzo popularnego i kochanego wśród szerokich mas diecezji przemyskiej. Tak wypowiedziała się żona jednego z oficerów – urzędników NKGB.

2. Zależało im wtedy – według słów wspomnianej wyżej żony oficera – także na opinii zagranicy, gdzie pisano dość dużo o uwięzieniu biskupa Kocyłowskiego²⁰.

3. Bolszewicy całą odpowiedzialność za uwięzienie nasze chcieli rzucić na polski rząd i wystawić siebie [jako] niewmieszanych w to uwięzienie dlatego, że gdy w Mościskach miejscowi Polacy i Ukraińcy byli tego zdania, że kiedy nas rosyjscy żołnierze do Mościsk przywieźli, to i na rozkaz bolszewickiego rządu nastąpiło uwięzienie. [Z tego też powodu] zażądano, abyśmy sprostowali błędne mniemanie miejscowych mościskich obywateli oświadczeniem w cerkwi, że nie NKWD, ale U[rząd] B[ezpieczeństwa] w Rzeszowie nas zaaresztował i oddał bolszewickiej władzy, która – naszego aresztowania bezpodstawną zbadawszy – zwolniła [nas], co w delikatnej formie, nie wymieniając nawet, że U[rząd]

^k W dokumencie błędna data: 12 II 196 r.

¹⁹ „Ekscelencja był taki słaby i bezsilny, że chcąc zrobić kilka kroków od biurka do stolika i usiąść na fotel, musiał przytrzymać się biurka, a później fotela, zgarbiony i mizerny – skóra i kości, aż żal było patrzeć na niego – wspominała pierwszą wizytę u zwolnionego hierarchy s. Bazylii. – Był taki szczery i ojcowski, opowiadał nam o wszystkim, co mu dolegało. W więzieniu było zimno i tam przeziębził sobie nerki. W nocy musiał często chodzić do toalety, która była na samym końcu więziennego korytarza. Ta choroba całkiem go zniszczyła” (W. Sywcz, *op.cit.*, s. 183).

²⁰ Stwierdzenie nieprawdziwe.

B[ezpieczeństwa] w Rzeszowie jest polskim, podpisany uczynił. Także oficerowie NKGB w Mościskach bardzo wstydzi się, że zatrzymali nas w areszcie w Medyce i wywieźli biskupa na węglu z Medyki do Chorośnicy.

W Przemyślu miało nas NKGB pod stałym dozorem. Często przyjeżdżali wyżej wspomniani oficerowie do J[ego] E[kscelencji] biskupa, wracali często do swoich tematów w rozmowie, nakłaniali przede wszystkim podpisanego do przesiedlenia się do ZSRR, a nawet do konfidencji i współpracy ze sobą. I – zdaje się – że zgoda i współpraca z nimi była w ich planie, o czym płk Horbunow dość wyraźnie wypowiedział się, że my w Przemyślu moglibyśmy stać się pożytecznymi dla ZSRR. Do J[ego] E[kscelencji] biskupa nie mieli odwagi z taką propozycją współpracy podstąpić, ale od podpisanego żądał tego wyraźnie kpt. Kowalewicz, od czego jednak podpisany odmówił. Było to jakieś 2 tygodnie przed wywiezieniem biskupa i kapituły, którzy zapewne cierpią za to. Podpisany nie ukrywał tej propozycji kpt. Kowalewicza ani przed biskupem, ani [przed] kapitułą i był pewny groźnych następstw przynajmniej dla siebie i to było przyczyną, że nie łudził się, iż – jego przynajmniej – w ZSRR nic więcej nie może czekać, jak więzienie albo Sybir, podczas gdy obydwaj biskupi i członkowie kapituły mogli jeszcze mieć nadzieję na jakieś względy. Podpisany już na żadne względy nie liczył i dlatego uciekł i uchylił się od przesłuchania.

[a]

Źródło: AIPN, 0330/238, t. 2, k. 177–179v, kopia, mps.

1946 czerwiec 26, Przemysł – List bp. Jozafata Kocylowskiego do Bolesława Bieruta

Episcopus Premisliensis
Rit[us] Gr[eco] Cath[olicus]^a

[^b]

[^c]

Do
Jaśnie Wielmożnego Pana
Bolesława Bieruta
Prezydenta Krajowej Rady Narodowej
w Warszawie

Dzisiaj około godziny 10. rano przybył do pałacu biskupa gr[ecko]katolickiego w Przemysłu oddział wojska z p[anem] porucznikiem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa [Publicznego] w Rzeszowie i z p[anem] starostą przemyskim Felczyńskim¹ i zawiadomił mnie, że do godziny szóstej wieczór mają rozkaz przewieźć mnie i wszystkie osoby z pałacu za kordon do Ukr[aińskiej] Republiki Radzieckiej.

Moje przedstawienie sprawy, że ja jak[o] aktualny biskup gr[ecko]katolicki, który należy do Episkopatu Polski i którego granica diecezji sięga poza Katowice do granic Polski notarowanych konkordatem² z ostatnią parafią w Krakowie³,

^a Nadruk na papierze kurii biskupiej.

^b Z prawej strony u góry odręczny dopisek: Przekazać dla Bezp[ieczeństwa] Publ[icznego] i nieczytelny podpis.

^c Z lewej strony u góry odręczny dopisek ówczesnej dyrektor Departamentu V MBP p[ptk] Julii Brystygier: Ob[ywatelowi] Prezydentowi przekazałam, a u góry adnotacja: 4088/46/DV.

¹ Zygmunt Zdzisław Felczyński (1910–1981) – prawnik, walczył w kampanii wrześniowej, w czasie okupacji działał w konspiracyjnych strukturach cywilnych (ps. „Mnich”). Po 1944 r. działacz Stronnictwa Demokratycznego i pracownik Miejskiej Rady Narodowej w Przemysłu, w latach 1946–1949 wicestarosta przemyski (w okresie 1949–1950 p.o. starosta). Od połowy 1945 r. współpracownik konspiracyjnych Brygad Wywiadowczych (ps. „Balik”, „Baltu”), aresztowany przez organa bezpieczeństwa 28 VI 1950 r. i skazany 9 XI 1950 r. przez WSR w Rzeszowie na 15 lat więzienia, utratę praw na 5 lat oraz przepadek mienia, więziony w Przemysłu i Wronkach, zwolniony w kwietniu 1956 r., po wyjściu na wolność podjął pracę w przemysłowych strukturach SD, zajmował się też działalnością społeczną, kulturalną i naukową.

² Relacje między państwem a Kościołem katolickim (w tym także obrządkiem wschodnim) przed II wojną światową regulował konkordat zawarty między II Rzeczypospolitą a Stolicą Apostolską 10 II 1925 r. w Rzymie i ratyfikowany przez parlament Polski 23 IV 1925 r. („Dziennik Ustaw RP” 1925, nr 72, poz. 501).

³ Mowa o greckokatolickiej parafii pw. św. Norberta w Krakowie. Przetrwiała ona do kwietnia 1947 r., gdy jej ówczesny administrator ks. Stefan Hrab został aresztowany, a w pomieszczeniach plebanii grupa operacyjna MBP urządziła „kocioł”, w który „wpadło” kilkadziesiąt osób – w większości wiernych chcących spotkać się z duchownym. Więcej zob. M. Ryńca, *Grekokatolicy w Krakowie w latach 1945–1991 – zarys problematyki* „Nasza Przeszłość” 2003, t. 100, s. 419–453. Tam też dalsza literatura.

znachodzę się na terenie mojej diecezji i jestem związany przysięgą do miejsca pobytu przy mej katedrze w Przemyślu i jak biskup w urzędzie, który załatwia sprawy różnych urzędów państwowych, nie mogę nawet przypuścić, ażeby po tym moim przedstawieniu sprawy, powyższy rozkaz chciano wykonać siłą i terrorem – nie zyskało żadnego zrozumienia ani uznania.

Wobec tego, zawiadomiwszy o tym wyż[ej] wspomnianego p[ana] porucznika i p[ana] starostę, zwracam się niniejszym do jaśnie wielmożnego pana prezydenta i proszę o łaskawe danie polecenia swym kompetentnym podległym urzędom, ażeby one spowodowały powyższy oddział wojskowy do odstąpienia od tego swego zamiaru.

Zaznaczam, że uchwały z 12 września 1945 r. W[ysokiej?] Rady Ministrów i w ślad za tym ogłoszenie ich, że Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zapewnia, że nie będzie uszczuplał praw Kościoła katolickiego w Polsce⁴, dają mi pewność, że moja prośba będzie natychmiast uwzględniona, tym więcej, że i układ pomiędzy [Polskim] Komitetem Wyzwolenia Narodowego i Rządem Ukraińskiej Socjalistycznej] Republiki Radzieckiej z dnia 9 IX 1944 r. przewiduje, że ewakuacja będzie przeprowadzona na podstawie „całkowitej wolnej woli” osób przesiedlanych⁵.

Polecając więc ponownie tę sprawę gorąco jaśnie wielmożnemu panu prezydentowi, łączę wyrazy głębokiego szacunku i kreślę się.

Jaśnie wielmożnego pana prezydenta
Sługa w Chrystusie

+ Jozafat Kocyłowski
gr[ecko]katolicki biskup przemyski

Źródło: AIPN, 01283/1600 (mikrofiszka V14-61G-4/-4, klatki 6–7), oryginał, rkps.

⁴ Chodzi o Uchwałę Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej wypowiadającą konkordat z 12 IX 1945 r. Władze komunistyczne zdecydowały się na ten krok, wykorzystując jako pretekst fakt mianowania bez zgody rządu emigracyjnego administratorów apostolskich i podporządkowania niektórych parafii ordynariuszom niemieckim. Więcej na ten temat zob. J. Żaryn, *Kościół a władza w Polsce (1945–1950)*, Warszawa 1997, s. 63–79.

⁵ Chodzi o porozumienie między PKWN a rządem USRR o wymianie ludności z 9 IX 1944 r., jego treść zob. *Repatriacja czy deportacja...*, t. 1: *Dokumenty 1944–1945*, red. E. Misilo, Warszawa 1996, s. 30–39.

1946, Warszawa [?] – Anonimowa relacja z aresztowania bp. Jozafata Kocyłowskiego

Dnia 26 czerwca br. we środę rano około godz. 9. oddziały Wojska Polskiego w pełnym uzbrojeniu okrążyły pałac biskupi i kapitułę, zamykając równocześnie przyległe ulice. Równocześnie, wraz z oddziałem wojska, weszli do pałacu biskupiego wicestarosta m[iasta] Przemysła Felczyński, naczelnik B[ezpieczeństwa] P[ublicznego] Żugaj¹ i oficer W[ojska] P[olskiego] i oświadczyli ks. biskupowi Kocyłowskiemu, że mają z ministerstwa rozkaz usunięcia ks. biskupa wraz z całą kurią i kapitułą z terytorium Polski do ZSRR i rozkaz ten bezwzględnie wykonają. Po czym polecili ks. biskupowi i wszystkim innym księżom spakować się do godz. 6. wieczorem. Ks. biskup oświadczył, iż swojej placówki, wyznaczonej mu przez Stolicę Apostolską, nigdy dobrowolnie nie opuści i wobec tego pakować się nie będzie. Po odejściu przedstawicieli władz administr[acyjnych] i wojskowych wojsko rozpoczęło grabież pałacu biskupiego. W międzyczasie nagabywano bezustannie ks. biskupa, by opuścił pałac. Gdy on jednak kategorycznie odmawiał i protestował przeciwko bezprawiu, powtarzając, że mogą go bić, mordować, a on mimo tego placówki nie opuści, wtedy żołnierze wieczorem wynieśli go przemocą wraz z krzesłem, na którym siedział i wypchnęli na korytarz, następnie ciągnąc go z pałacu na ulicę, potem wrzucili na ciężarowe auto. Ks. biskup był jedynie w habitcie z piuszką na głowie, tak że płaszcz i kapelusz wrzucono mu później do auta. Następnie w asyście uzbrojonych żołnierzy doprowadzono ks. biskupa do granicy sowieckiej w punkcie granicznym Medyka i oddano w ręce sowieckich władz wojskowych. Ci, przeprowadziwszy ks. biskupa na swoje auto, powieźli [go] do Lwowa. Tymczasem w pałacu rozpoczęła się ogólna grabież. Zrabowane rzeczy wywożono ciężarowymi autami. Bezpośrednio też sprzedawano na rynku i ulicach miasta wino mszalne, świece kościelne, dywany, bieliznę i inne rzeczy zrabowane w pałacu.

W podobny sposób wywieziono następnego dnia tj. 27 VI br. na dworzec kolejowy w Przemysłu do przygotowanych poprzednio towarowych wagonów ks. biskupa Grzegorza Łakotę – gen[eralnego] wik[ariusza]², oraz członków kapituły

¹ Jan Żugaj (1918–1996) – ur. w Ulanicy, pow. Brzozów. W czasie okupacji pracował jako robotnik fabryczny w Łodzi. W kwietniu 1945 r. trafił do Centralnej Szkoły MBP w Łodzi. Był starszym oficerem śledczym WUBP w Rzeszowie (czerwiec–wrzesień 1945), kierownikiem PUBP w Przemysłu (wrzesień 1945 – sierpień 1947), kierownikiem PUBP w Nisku (sierpień 1947 – październik 1948), naczelnikiem Wydziału IV WUBP w Rzeszowie (październik 1948 – kwiecień 1949). Z aparatu bezpieczeństwa zwolniony dyscyplinarnie 1 V 1949 r., skazany 7 X 1949 r. przez WSR w Rzeszowie na siedem lat więzienia za nadużycia, bezprawne przetrzymywanie osób w areszcie i przywłaszczenie rzeczy zatrzymanych, dalsze losy nieznane. Por. *Twarze bezpieki w Polsce południowo-wschodniej 1944–1990*, red. J. Izdebski, K. Kaczmarski, M. Krzysztofiński, Rzeszów 2007, s. 434.

² Grzegorz Łakota (1883–1950) – kapłan grekokatolicki, biskup, sufragan przemyski, ur. w Hołodówce, pow. Rudki, wyświęcony w 1908 r., wikariusz w Trościańcu, pow. Jaworów (1908–1909), osobisty kapelan ordynariusza diecezji przemyskiej bp. Konstantego Czechowicza i katecheta w przemyskim gimnazjum (1909–1910). W latach 1910–1913 studiował w Wiedniu, gdzie obronił doktorat z teologii. Po powrocie do Przemysła ojciec duchowny w seminarium duchownym, od 1918 r. jego rektor, od 1926 r. sufragan grekokatolickiej diecezji przemyskiej. Po 1939 r.

ks. prałata dr. Romana Reszetyło³, ks. dr. Kuzycza Jana⁴ – kanonika i rektora semin[arium] duchownego, ks. kanclerza kurii biskupiej Hrycelaka Mikołaja⁵ i 80-letniego staruszka – ks. [Bazylego] Kozłowskiego⁶. Klucze od katedry odebrał od ks. proboszcza przedstawiciel władzy. Po wywiezieniu członków kapituły rabowało kapitułę wojsko, a później i ludność cywilna. Tymczasem na dworcu kolejowym w różny sposób wymuszano na członkach kapituły, by podpisali deklarację, iż „dobrowolnie” wyjeżdżają do ZSRR. Żaden z księży deklaracji nie podpisał, jednak mimo tego w nocy z piątku na sobotę tj. 28–29 VI wywieziono ich do ZSRR. Według miarodajnych wiadomości znajdują się wszyscy wywiezieni we Lwowie, internowani przy ul. Parkowej.

zarządzał tą częścią diecezji, która pozostała pod okupacją niemiecką. Aresztowany 27 VI 1946 r. i nazajutrz deportowany do ZSRR, przetrzymywany początkowo we Lwowie, a następnie w Kijowie, skazany na 10 lat łagrów, zmarł w obozowym szpitalu w miejscowości Abież. W 2001 r. papież Jan Paweł II zaliczył go w poczet błogosławionych.

³ Roman Reszetyło (1880–1952) – kapłan greckokatolicki, wyświęcony w 1907 r., celebs, po przyjęciu święceń wyjechał na studia do Wiednia, gdzie w 1908 r. obronił doktorat z teologii. Po powrocie do kraju wikariusz w Ulhówku, pow. Rawa Ruska (1912–1914?), katecheta w gimnazjum w Sanoku (1914?–1921?), administrator (1921–1922) i proboszcz (1922–1927) w Poteliczu, pow. Rawa Ruska. Od 1922 r. wykładał język hebrajski w Greckokatolickim Seminarium Duchownym w Przemyślu, pełnił też wiele funkcji w kurii przemyskiej (m.in. kanclerza, prosynodalnego sędziego, obrońcy związku małżeńskiego, przewodniczącego sekcji pomocy cerkwiom towarzystwa „Eparchalna Pomicz”). Po aresztowaniu i deportacji przetrzymywany w więzieniach NKWD we Lwowie i w Kijowie, zesłany do łagru, zmarł w Kazaczyńsku w Krasnojarskim Kraju, tam też został pochowany.

⁴ Jan Kuzycz (1901–1979) – kapłan greckokatolicki, w czasie studiów w Rzymie (jeszcze przed święceniami) obronił doktorat z filozofii, wyświęcony w 1931 r., celebs. Po powrocie do kraju wykładowca w Greckokatolickim Seminarium Duchownym w Przemyślu, w latach 1932–1935 jego prorektor, od 1935 do 1946 r. rektor, w 1938 r. obronił w Rzymie doktorat z teologii. Pełnił wiele funkcji w kurii przemyskiej (m.in. sędziego prosynodalnego, radcy i referenta konsystorza, członka rady do spraw zachowania czystości wiary i zwyczajów). Po aresztowaniu i deportacji przetrzymywany w więzieniach NKWD we Lwowie i Kijowie, zesłany do łagru na Syberię, zwolniony w 1957 r. powrócił do miejscowości Zboiska w Sokalskiem. Ciągłe nękania przez lokalne władze wyjechał z tej miejscowości i osiedlił się we wsi Połonne na Wołyniu. Pracował jako robotnik fizyczny, wspomagany przez mieszkającą w Polsce siostrę. Przez cały czas znajdował się pod nadzorem sowieckich organów bezpieczeństwa i był niejednokrotnie zatrzymywany. Zmarł we Lwowie, tam też został pochowany.

⁵ Mikołaj Hrycelak (1891–1976) – kapłan greckokatolicki, wyświęcony w 1917 r., żonaty. Po święceniach wikariusz w Przemyślu (1917–1924?), a następnie w Starej Soli, pow. Sambor (1924?–1925), katecheta w ukraińskich szkołach w Przemyślu (1925–1926), proboszcz w Radymnie, pow. Jarosław (1926–1939?), od 1931 r. wykładał też w Greckokatolickim Seminarium Duchownym w Przemyślu. Pełnił wiele funkcji w kurii przemyskiej (m.in. sekretarza konsystorza, członka diecezjalnej rady administracyjnej, kanclerza). W czasie pierwszej okupacji sowieckiej szantażowany przez NKWD i nakłaniany do współpracy pod groźbą rozstrzelania aresztowanego syna Bogdana. Ponieważ ks. Hrycelak odmówił, jego syn został zamordowany w 1941 r. w więzieniu w Drohobyczu. Po aresztowaniu i deportacji w 1946 r. przetrzymywany w więzieniach NKWD we Lwowie i w Kijowie (żona z młodszym synem wyjechała osobnym transportem). Zwolniony w 1957 r. powrócił do Lwowa, gdzie zmarł i został pochowany.

⁶ Bazyl Kozłowski (1876–1947?) – kapłan greckokatolicki, dokładny życiorys nieznan, w 1914 r. uwięziony w obozie w Talergofie, w 1946 r. przebywał już na emeryturze. Po aresztowaniu i deportacji przetrzymywany w więzieniach NKWD we Lwowie i Kijowie, zmarł w więzieniu, miejsce pochówku nieznan.

Zaznacza się, iż tak ks. biskup ordynariusz, jak i ks. biskup sufragani i inni wywiezieni księża są obywatelami polskimi (świadczy o tym fakt, że byli umieszczeni na liście uprawnionych do głosowania lud[owego] 30 VI br.⁷). Obywatelstwa tego im nie odebrano, ani sami tego obywatelstwa nie zmienili.

Źródło: AIPN, 01283/1600 (mikrofiszka V14-61G-6/-1, klatki 7–9), kopia, mps.

⁷ Więcej na temat referendum z 30 VI 1946 r., które było elementem taktyki komunistów zmierzającej do utrzymania zdobytej władzy i którego wyniki zostały sfalszowane, zob. *Referendum z 30 czerwca 1946 r. Przebieg i wyniki*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1993 („Dokumenty do dziejów PRL”, z. 4); Cz. Osękowski, *Referendum 30 czerwca 1946 roku w Polsce*, Warszawa 2000.

1946 sierpień 26, Rzeszów – Pismo naczelnika Wydziału V WUBP w Rzeszowie por. Stanisława Grodzieńskiego do naczelnika Wydziału V Departamentu V MBP w sprawie wysiedlenia bp. Jozafata Kocyłowskiego

[a]

W odpowiedzi na pismo z dnia 22 VIII 1946 r. nr 1077/46 W.V/1059/46/D.V¹ zawiadamiamy, że bp greckokatolicki Józef Kocyłowski został zatrzymany 24 IX [19]45 r., będąc podejrzanym o współpracę z Niemcami i szerzenie szowinizmu antypolskiego. Ponieważ winy jego nie można mu było dostatecznie udowodnić, bp Józef Kocyłowski jako Ukrainiec został przesiedlony dnia 26 VI [19]46 r. na teren Ukraińskiej Republiki Socjalistycznej wraz z całym personelem na mocy porozumienia pomiędzy władzami radzieckimi [a władzami polskimi]. Przesiedlenia dokonywał miejscowy P[raństwo] U[rząd] R[epatriacyjny], który miał do pomocy oddział W[ojsk] B[ezpieczeństwa] W[ewnętrzny].

O danym miejscu jego zamieszkania nie wiemy.

p.o. kierownik V S[ekcji] V Wydz[iału] WUBP w Rzeszowie
(-) Dyjak Tadeusz².
naczelnik V Wydziału WUBP w Rzeszowie
(-) Grodzieński Stanisław³

[b]

Źródło: AIPN 01283/1600 (mikrofiszka V14-61G-4/-4, klatka 3), oryginał, mps.

^a W lewym górnym rogu podłużna pieczętka: Wojew[ódzki] Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie. V Wydział.

^b U dołu odręczny dopisek: Doteczki Kościoła prawosławnego [przekreślone ołówkiem – I. H.] gr[eco]kat[olickiego]. 30 IX [19]46.

¹ Chodzi o pismo wysłane przez naczelnika Wydziału V Departamentu V MBP Jana Terkowskiego do naczelnika wydziału V WUBP Rzeszowie, w którym, przesyłając odpis listu bp. Kocyłowskiego do Bieruta z 26 VI 1946 r., prosił on „natychmiastowe zaraportowanie mi o obecnym stanie danej sprawy” (AIPN 01283/1600 – mikrofiszka V14-61G-4/-4, klatka 4).

² Tadeusz Dyjak – dokładny życiorys nieznan.

³ Stanisław Grodzieński (1912–?) – ur. w Lublinie, studiował w Szkole Głównej Handlowej, której jednak nie ukończył (nie napisał pracy magisterskiej). Uczestnik kampanii wrześniowej w 1939 r. Od kwietnia 1945 r. w organach bezpieczeństwa, funkcjonariusz Grupy Operacyjnej na Prusy Wschodnie (organizującej strukturę bezpieczeństwa w Olsztynie), p.o. kierownik Sekcji 2. Wydziału I Okręgu Warmińsko-Mazurskiego (WUBP w Olsztynie) (1 VII 1945–6 II 1946), kierownik/naczelnik wydziału V WUBP w Rzeszowie (6 II 1946–1 VII 1947). W sierpniu 1947 r. zwolniony ze służby i przeniesiony do dyspozycji Ministerstwa Obrony Narodowej, dalsze losy nieznan. Por. *Twarze bezpieki w Polsce południowo-wschodniej...*, s. 184.

IGOR HAŁAGIDA (ur. 1971) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku i Uniwersytetu Gdańskiego, zajmuje się relacjami polsko-ukraińskimi w XX w., dziejami mniejszości ukraińskiej w Polsce i historią Kościoła greckokatolickiego. Autor monografii *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947–1957*, Warszawa 2002; *Prowokacja „Zenona”. Geneza, przebieg i skutki operacji MBP o kryptonimie „C-1” przeciwko banderowskiej frakcji OUN i wywiadowi brytyjskiemu (1950–1954)*, Warszawa 2005; *„Szpieg Watykanu”. Kapłan greckokatolicki ks. Bazyli Hrynyk (1896–1977)*, Warszawa 2008. Przygotowuje też syntezę dziejów Kościoła greckokatolickiego w PRL.

„Apel do społeczeństwa polskiego” i geneza ROPCiO

Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, utworzony 25 marca 1977 r., szybko zajął miejsce drugiej – obok Komitetu Obrony Robotników – największej organizacji opozycyjnej w Polsce lat siedemdziesiątych. Choć przy wszystkich różnicach rodowodów ideowych generalne wartości i cele polityczne były w gruncie rzeczy zbliżone, to między obydwoma grupami niemal od razu pojawił się element rywalizacji. ROPCiO traktowany był – zarówno przez swoich zwolenników, jak i krytyków – jako konkurent KOR. Tymczasem zamysł pierwotny był zupełnie inny – chodziło o to, by wokół obrony praw człowieka skupić środowiska wywodzące się z różnych tradycji.

Inicjatywa powołania nowej niezależnej instytucji, skupionej na niebudzącej politycznych kontrowersji kwestii praw człowieka i obywatela, zrodziła się równoległe w kręgu KOR oraz w środowisku dawnego Ruchu i grupy Leszka Moczulskiego. 12 marca 1977 r. środowiska te utworzyły Nurt Niepodległościowy, który miał „z tylnego siedzenia” kierować Ruchem Obrony¹. Niepodległościowcy byli, jak się zdaje, już wówczas nastawieni na budowanie własnej organizacji z udziałem jedynie kilku wybranych członków KOR, którzy podzielali ich tradycyjny światopogląd i byli w konflikcie z lewicowym skrzydłem komitetu z Jackiem Kuroniem na czele. Jednak wcześniejsze koncepcje przewidywały spotkanie w nowej organizacji ludzi z różnych obozów ideowych.

Prehistoria tej inicjatywy sięga października 1976 r. Aniela Steinsbergowa, Jan Olszewski i Józef Rybicki już wtedy rozważali powołanie Komitetu Obrony Praw Człowieka, który jako organ stały, a nie doraźny – jak traktowano wówczas KOR – działałby na rzecz realizacji zasad Deklaracji Praw Człowieka, kontaktując się z zagranicznymi organizacjami tego typu. Aniela Steinsbergowa podczas tego spotkania (26 października) odczytała swój projekt krótkiego oświadczenia o utworzeniu Komisji Obywatelskiej Obrony Praw Człowieka. Rybicki uznał, że lepszy byłby tekst z rozbudowanym uzasadnieniem ideowym. Olszewski zaproponował, by organizacja zajęła się walką o realizację zasad Konwencji o Ochronie Praw Człowieka na gruncie polskiego ustawodawstwa, wystąpieniami we wszelkich przypadkach naruszeń praw obywatelskich przez władze oraz informowaniem opinii publicznej i właściwych instytucji o faktach tego rodzaju. Należało też – jego zdaniem – odwołać się do deklaracji końcowej z Helsinek, dzięki której „podstawowe wolności człowieka stały się integralną częścią podstawowych

¹ Pierwsza próba utworzenia NN miała miejsce 13 II 1977 r., jednak bez udziału grupy Czumy. Por. G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006, s. 53–63.

zasad wiążących prawa narodów”². Zbudowana na zasadzie reprezentacji społecznej komisja miała stanowić przedłużenie działalności KOR (komitet miał zakończyć swą działalność po zwolnieniu wszystkich robotników uwięzionych po Czerwcu ‘76). Kolejne spotkanie grupy redakcyjnej odbyło się 19 listopada; do Steinsbergowej, Olszewskiego i Rybickiego dołączył wówczas Wacław Zawadzki. W zasadzie przyjęto już wówczas tekst oświadczenia o powołaniu nowej organizacji. Olszewski za dobry termin jej ogłoszenia uznał 16 grudnia tego roku, rocznicę uchwalenia przez ONZ Karty Praw Człowieka. Deklaracja miała się ukazać w komunikacie KOR, by zaakcentować, że nowa instytucja nie stanowi konkurencji dla komitetu³.

Podobne inicjatywy rodziły się też w innych środowiskach opozycyjnych. W grudniu Adam Wojciechowski rozmawiał z Karolem Głogowskim o przygotowaniu deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, którą zamierzano przesłać władzom i kolportować. Projekt ten mieli popierać dwaj opozycyjni księża z zakonu dominikanów: o. Jacek Salij i o. Ludwik Wiśniewski⁴.

Wyjściowy projekt zakładał zatem utworzenie organizacji o składzie i celach szerszych niż KOR, ale z włączeniem jego członków. Od stycznia 1977 r. Andrzej Czuma, Leszek Moczulski, Adam Wojciechowski i Emil Morgiewicz⁵ prowadzili na ten temat rozmowy z przedstawicielami KOR – Jackiem Kuroniem, Janem Józefem Lipskim, Antonim Macierewiczem i Piotrem Naimskim. Ważną rolę odgrywali Aniela Steinsbergowa i Józef Rybicki, który był entuzjastą tego projektu i jednym z jego głównych animatorów. Aktywny był także Jan Olszewski, zaprzyjążniony z obydwoma stronami dialogu⁶.

Próby dojścia do porozumienia na temat nowej inicjatywy opozycyjnej – w kręgu korowskim używano nazwy Komitet Obrony Praw Człowieka i Obywatela lub Komisja Obrony Praw Człowieka i Obywatela – trwały trzy miesiące (od stycznia do marca 1977 r.). Rozmowy utrudniał fakt, że w samym KOR nie było w tej sprawie jednomyślności. Rybicki niechętnie widział udział Kuronia, z drugiej strony miał poważne zastrzeżenia wobec Wojciechowskiego i Ziemińskiego⁷. Z kolei środowisko NN obawiało się dominacji zwartej i przebojowej grona korowców we wspólnym przedsięwzięciu.

Ostatecznie, po wielu próbach zawarcia kompromisu i nagłych zwrotach z obu stron⁸, 25 marca 1977 r. grupa Czumi i Moczulskiego samodzielnie powołała Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Nazajutrz, podczas konferencji prasowej w mieszkaniu Antoniego Pajdaka, w której oprócz korespondentów zagranicznych

² AIPN, 0222/1460, t. 7, Meldunek operacyjny, 29 X 1976 r., k. 25–27. Por. AIPN, 0365/87, t. 1, Informacja dotycząca stanu rozpoznania zagrożeń bezpieczeństwa wewnętrznego kraju w październiku 1976 r., 3 XI 1976 r., k. 125.

³ AIPN, 0222/1460, t. 7, Meldunek operacyjny, 26 XI 1976 r., k. 29.

⁴ AIPN, 0256/442, t. 3, Meldunek operacyjny, 12 I 1977 r., k. 30.

⁵ Morgiewicz był członkiem założycielem KOR, ale wywoził się z Ruchu i nie krył swego dystansu do Kuronia i postrewizjonistycznej grupy w KOR.

⁶ Olszewski formalnie nie należał do KOR, ale uczestniczył od początku w wielu jego działaniach, nie tylko jako adwokat, lecz także współtwórca politycznej strategii opozycji.

⁷ AIPN, 0204/1421, t. 6, Meldunek operacyjny, 3 III 1977 r., k. 116–122.

⁸ O kulisach tych negocjacji zob. G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela...*; por. J.J. Lipski, KOR, Warszawa 2006, s. 205–210.

uczestniczył Jan Lityński jako dziennikarz korowskiego „Biuletynu Informacyjnego”, zaprezentowano pierwszy dokument Ruchu – *Apel do społeczeństwa polskiego*.

Ucieranie deklaracji

Apel z 25 marca kształtował się przez wiele tygodni w toku żywych dyskusji i uzgodnień międzyśrodowiskowych. Jak przebiegała ewolucja tego ważnego dokumentu myśli politycznej opozycji? Jakie były pierwsze wersje tekstu? Kto był jego autorem? Odpowiedź na te pytania dają projekty pierwszej odezwy ROPCiO, odnalezione przeze mnie w zbiorach Ośrodka KARTA.

Pochodzą one z kolekcji osobistej Anieli Steinsbergowej. Należąc do grona założycieli Komitetu Obrony Robotników, Steinsbergowa była jednocześnie zwolenniczką powołania instytucji głoszącej cele ogólniejsze i opartej na szerszej podstawie personalnej. Wraz z innymi członkami KOR była zaangażowana w rozmowy ze środowiskiem Czumy i Moczulskiego. Nic zatem dziwnego, że w jej archiwum zachowały się kolejne wersje projektów deklaracji. Wraz z Janem Olszewskim, Józefem Rybickim i Waclawem Zawadzkiem była ich współautorką⁹.

Pierwszy z nich (dokument nr 1) nie został opatrzony żadną datą. Uznałem, że jest to wersja najwcześniejsza, ponieważ tekst jest najkrótszy i zarazem najprostszy – zawarte tu sformułowania są w innych projektach rozbudowane lub zmienione. W następnych wersjach zupełnie zniknie część wstępna, której górnolotny styl wyraźnie odróżnia się od reszty tekstu. Pozostanie natomiast odwołanie się do Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka jako ideowej i prawnej podstawy podejmowanej działalności. Autorzy tekstu wskazywali, że Pakty Praw Człowieka weszły w życie na początku 1976 r., choć wśród państw, które je ratyfikowały, „nie ma dotąd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Sugerowali tym samym, że PRL powinna je jak najszybciej ratyfikować, ale niezależnie od tego uznawali, że mają prawo, a nawet obowiązek ich przestrzegać – „Nie może być prawdziwie suwerennym naród, którego członkowie rezygnują z obrony swoich praw”. Zapowiadali więc: ujawnianie faktów łamania praw i wolności obywatelskich przez władze oraz pomoc ofiarom; pilnowanie przestrzegania obietnic poszanowania praw człowieka złożonych przez rząd PRL na Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Helsinkach; presję na rzecz ratyfikacji Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka w Polsce; współpracę z takimi organizacjami obrony praw człowieka, jak Amnesty International – aby „szlachetna idea wolności człowieka zatriumfowała na całym świecie”.

Nie tworzymy organizacji ani stowarzyszenia – twierdzili autorzy, omijając w ten sposób wymóg rejestracji, obejmujący takie instytucje w PRL¹⁰. Odwoływali się do funkcjonującego już ruchu społecznego, myśląc najpewniej o ludziach

⁹ Według Grzegorza Waligóry, autorami tych projektów byli Jan Olszewski, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa i Waclaw Zawadzki (G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela...*, s. 56). Marian Brandys odnotował w dzienniku pod datą 14 III 1977 r., że „deklaracja konstytucyjna” nowej organizacji „jest od dawna przygotowana przez komisję prawną KOR-u” – Anielę Steinsbergową i Józefa Rybickiego (M. Brandys, *Dzienniki 1976–1977*, Warszawa 1996, s. 146). Andrzej Friszke twierdzi, że projekt deklaracji przygotowali Steinsbergowa, Olszewski i Rybicki (A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 382).

¹⁰ Jesienią 1976 r. członkowie KOR tak samo określali wobec władz status komitetu.

uczestniczących w wielorakich działaniach opozycyjnych – od listów protestacyjnych w sprawie zmian w konstytucji do akcji pomocy robotnikom prowadzonej pod egidą KOR. „Powinien on stać się ruchem masowym” – stwierdzali i proponowali, by nazwać go Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Dokument kończył się wezwaniem do podejmowania podobnych działań we wszystkich środowiskach społecznych, zawodowych i regionalnych. Końcowa adnotacja głosiła, że pod apelem będą podpisani „obywatele od lat występujący czynnie w obronie praw człowieka i obywatela w Polsce”. Ani na tym, ani na pozostałych tekstach żadnych nazwisk jednak nie ma – miały być dopisane po uzgodnieniach międzyśrodowiskowych.

W aktach Jacka Kuronia (sprawa operacyjnego rozpracowania „Watra”), przechowywanych w Instytucie Pamięci Narodowej, znalazłem meldunek pozwalający na bliższe określenie daty powstania pierwszej wersji *Apelu do społeczeństwa polskiego*. Według SB tekst był omawiany 14 grudnia 1976 r. podczas spotkania, w którym uczestniczyli Kuroń, Lipski, Macierewicz, Olszewski, Rybicki, Steinsbergowa i Zawadzki. Przygotowany przez Steinsbergową, Olszewskiego, Rybickiego i Zawadzkiego dokument zamierzano ogłosić 16 grudnia, ale były też głosy, by nie podawać żadnej daty. Jedyne Kuroń zakwestionował w ogóle sens apelu i powoływania odrębnego Komitetu Obrony Praw Człowieka, do którego miało wejść pięciu członków KOR i pięć osób niezrzeszonych. „Czy komitet powstaje tylko dlatego, że pięciu nowych ludzi nie chce bronić robotników?” – pytał retorycznie. Jego zdaniem KOR nie powinien wchodzić *in corpore* do nowego komitetu¹¹.

Jednak większość korowców była przekonana do tej inicjatywy. Nestor KOR, prof. Edward Lipiński popierał projekt przekształcenia go w Komitet Obrony Praw Człowieka i Obywatela, który byłby bardziej uniwersalny. W ciągu 2–3 miesięcy KOR mógłby się automatycznie zamienić w nowy komitet – przeszliby do niego wszyscy członkowie KOR¹². O potrzebie powstania nowego komitetu, który występowałby zdecydowanie z postulatami realizacji uchwał KBWE, profesor mówił w połowie lutego 1977 r. dziennikarzowi tygodnika „Time”. Szczegółowe informacje, zastrzegł, są jednak na razie tajemnicą¹³.

Na pierwszej wersji apelu ROPCio są odrębne poprawki, naniesione zapewne przez Anielę Steinsbergową – całość jest opatrzona sygnaturą St. W tekście następnej wersji (dokument nr 2) zostały one już wprowadzone (w każdym dokumencie wszystkie zmiany w stosunku do poprzedniej wersji zaznaczyłem tłustym drukiem). Kilka sformułowań jest tu dobitniejszych, są też uzupełnienia dokonywane zapewne ręką prawnika. Do wymienionych już w dokumencie nr 1 praw obywatelskich, takich jak prawo do pracy i wypoczynku, prawo do nauki, prawo do wolności wyznania i przekonań, prawo do wolności słowa i zrzeszania się, dodano stwierdzenie, że „są one w Polsce łamane”. Przypomniano, że Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka zostały ratyfikowane również przez ZSRR, co miało być zachętą dla polskich komunistów do podobnego kroku. Postulat ratyfikacji paktów przez PRL uzupełniono o tzw. protokół opcyjny przewidujący prawo skargi o ich naruszenie do Komitetu Praw Człowieka przy ONZ. Zniknęła natomiast końcowa uwaga prezentująca sygnatariuszy dokumentu jako weteranów obrony praw człowieka.

¹¹ AIPN, mkf. 01224/1948, t. 20, Meldunek operacyjny, 17 XII 1976 r., k. 39.

¹² AIPN, 0365/88, t. 9, Informacja dotycząca sytuacji w kraju, 11 II 1977 r., k. 30.

¹³ AIPN, 0365/88, t. 9, Informacja dotycząca sytuacji w kraju, 21 II 1977 r., k. 55.

Najważniejsza zmiana pojawiła się we fragmencie odnoszącym się do istniejących już przedsięwzięć opozycyjnych. Dodano tutaj zdanie: „Od września działa Komitet Obrony Robotników, organizując doraźną pomoc prawną, lekarską i finansową ofiarom represji po wypadkach w dniu 25 czerwca 1976 r.”. Proklamowany Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela miał więc być czymś szerszym niż KOR, uznającym jednak tradycję i dorobek komitetu za własne.

Wymienienie z nazwy Komitetu Obrony Robotników dowodzi, że ta wersja deklaracji (tak jak poprzednia) powstała w kręgu korowskim. Wskazuje na to także bardzo rzeczowy styl dokumentu, powoływanie się na konkretne konwencje i umowy międzynarodowe, a także podkreślanie roli opinii publicznej.

Tekst jest datowany na 16 grudnia 1976 r. Nie oznacza to jednak, że jest to dzień powstania dokumentu. Datę 16 grudnia traktowano symbolicznie – była to dziesiąta rocznica uchwalenia Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka przez Zgromadzenie Ogólne ONZ, a zatem znakomita okazja do proklamowania ruchu odwołującego się do tej idei. Za ogłoszeniem deklaracji w tym terminie optował Olszewski. Jeszcze w lutym 1977 r. Rybicki proponował antydatowanie tekstu na grudzień, na co jednak nie zgodzili się pozostali reprezentanci KOR¹⁴. Dokument nr 2 pochodzi zapewne ze stycznia 1977 r., kiedy wszystko wskazywało na to, że środowisku korowskiemu uda się powołać wraz z grupą Czumy i Moczulskiego wspólną instytucję opozycyjną.

Kolejna wersja apelu (dokument nr 3) różni się od poprzedniej brakiem ogólnego, nieco patetycznego wstępu¹⁵. Początek jest bardziej lakoniczny, prowadzi od razu do sedna sprawy. Dodana została natomiast nowa, obszerna część prezentująca swoistą filozofię praw człowieka i jej podstawy w prawie międzynarodowym i krajowym. Autorzy przywołali zawarte w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka gwarancje wolności i godności jednostki ludzkiej jako „jedno z najistotniejszych osiągnięć naszej cywilizacji”. Powołali się także na Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, który zobowiązywał wszystkie państwa, aby postępowały zgodnie z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka, a poszanowanie praw i wolności jednostki podnosił do rangi zasady rządzącej relacjami między państwami. Wreszcie – przypomnieli przepisy Konstytucji PRL, która deklaratywnie przyznawała wszystkim obywatelom wolność przekonań, wypowiedzi, druku, zgromadzeń i manifestacji oraz zrzeszania się.

W zestawie celów zamiast ogólnikowego „wpływania na władze PRL, aby dotrzymywały złożonych na forum międzynarodowym przyrzeczeń w sprawie poszanowania praw człowieka”, znalazło się konkretniejsze zobowiązanie do „propagowania w społeczeństwie i postulowania wobec władz państwowych zmian w obowiązującym ustawodawstwie, zmierzających do realnego zagwarantowania praw i wolności określonych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz wynikających z obowiązującej Konstytucji”. Nowym punktem była zapowiedź akcji na rzecz uczynienia z Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka platformy odprężenia i porozumienia w Europie. Choć w tej kwestii mierzono chyba

¹⁴ Por. G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela...*, s. 58.

¹⁵ Wstęp wyszedł zapewne spod pióra Adama Wojciechowskiego. Wskazuje na to informacja od tajnego współpracownika „Grzelaka” (AIPN, 0256/442, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Brodacz”, t. 3, Informacja operacyjna, 25 II 1977 r., k. 82).

siły na zamiary, to samo postawienie problemu dowodziło, że polska opozycja dostrzegała znaczenie praw człowieka w polityce światowej.

W trzeciej wersji apelu nie ma już zdania o Komitecie Obrony Robotników (znajdującego się w dokumencie nr 2), ale mamy nadal do czynienia z tekstem przygotowanym w kręgu KOR, choć znacznie rozszerzonym. Fragment ten wypadł chyba w trakcie uzgodnień z grupą Czumy i Moczulskiego, która z pewnością nie życzyła sobie zbyt dużego eksponowania roli KOR. Forma i treść deklaracji nosi jednak wyraźny styl dokumentów korowskich – oschły, niełatwy w lekturze, ujmujący najważniejsze sprawy w punktach. Nie ma tu wyraźnych akcentów antykomunistycznych ani jednoznacznie krytycznych wobec władz PRL. Autorzy odwołują się do obowiązującego prawa, konstytucji i powszechnie akceptowanych dokumentów ONZ. A także do procesu odprężenia, w którym brały udział oficjalne czynniki PRL.

Tekst nosi datę 16 grudnia 1976 r., ale ta wersja pochodzi raczej z drugiej połowy stycznia. Z materiałów SB wynika, że 11 stycznia 1977 r. Olszewski, Rybicki i Steinsbergowa, tworzą komisję redakcyjną deklaracji „Komisji Obrony Praw Człowieka i Obywatela”, rozmawiali o tym z Kuroniem i Lipskim. Tekst przygotowany przez Wojciechowskiego i Morgiewicza uznano za „okropny” (Steinsbergowa) i nie zaaprobowano go¹⁶. Dokument nr 3 jest więc najprawdopodobniej nową propozycją korowską, znacznie rozbudowaną, ale też nieco zmienioną w stosunku do wersji poprzedniej w imię kompromisu.

Na kolejnej wersji apelu, odnalezionej przeze mnie w papierach Anieli Steinsbergowej (dokument nr 4), zostały naniesione poprawki odręczne. Mają one głównie charakter stylistyczny, chociaż w wypadku zdania: „Nie może być prawdziwie suwerennym naród, którego członkowie rezygnują z **korzystania** [słowo dopisane – J. S.] i obrony swoich praw” wyostwiają polityczne brzmienie tekstu. Jednocześnie można mówić o pewnym złagodzeniu punktu zapowiadającego współpracę z międzynarodowymi organizacjami broniącymi praw człowieka, z którego zniknęła Amnesty International, bardzo źle widziana przez władze PRL.

O tym, że ta wersja apelu została uzgodniona przez obydwie grupy, można się dowiedzieć z donosu tajnego współpracownika SB o pseudonimie „Grzelak”, osoby zaprzyjaźnionej z Adamem Wojciechowskim. Od późnej jesieni 1976 r. „Grzelak” stale informował SB o przygotowaniach do powołania Ruchu Obrony Praw Człowieka. 24 lutego 1977 r. przekazał policji tekst deklaracji założycielskiej¹⁷. Jest on identyczny z dokumentem nr 4 z kolekcji Anieli Steinsbergowej w archiwum Ośrodka KARTA¹⁸. Według „Grzelaka” oświadczenie było wspólnym tekstem korowców i Adama Wojciechowskiego. Wolno wszakże przypuszczać, że na ostateczną wersję złożyły się głównie propozycje korowskie. „Tekst

¹⁶ AIPN, 0204/1421, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Poeta”, t. 6, Meldunek operacyjny, 19 I 1977 r., k. 23–25. Por. AIPN, 0222/1460, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Obrońca”, t. 6, Meldunek operacyjny, 14 I 1977 r., k. 116.

¹⁷ AIPN, 0256/442, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Brodacz”, t. 3, Informacja operacyjna, 24 II 1977 r.

¹⁸ Na egzemplarzu otrzymanym przez SB od „Grzelaka” widnieje data 16 XII 1976 r. Poprawki naniesione odręcznie na wersji z kolekcji Anieli Steinsbergowej są tu już uwzględnione. W obu tekstach powtarzają się dwie pomyłki w ostatnim zdaniu – brak słowa „niezbędnych” i apel do środowisk „religijnych” zamiast „regionalnych”. Por. Archiwum Ośrodka KARTA, AO III/214.VII.1, Kolekcja Anieli Steinsbergowej.

Adama odwoływał [się] w górnolotnej formie do całego okresu cywilizacji i walk o prawa człowieka na przestrzeni całych dziejów historycznych, natomiast obecny tekst wychodzi bezpośrednio z przyjętej przez ONZ Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela” – informował donosiciel¹⁹.

Historyk ROPCiO Grzegorz Waligóra także uważa, że ta wersja była wynikiem wewnątrzopozycyjnego kompromisu. Trwał on jednak krótko – już 27 lutego Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Edward Lipiński i Jan Olszewski doszli do wniosku, że tekst się zdezaktualizował i należy napisać nową deklarację²⁰. „Miałaby ona zostać oparta na Karcie 77, z tym że postulaty w niej zawarte, zdaniem Kuronia, powinny być bardziej zdecydowane i stanowczo dalej idące” – zanotowała bezpieka. Polską opozycję upoważniała do tego dotychczasowa działalność i wcześniejsze dokumenty, jak *List 59*. Kuroń proponował, by po przedyskutowaniu nowej rezolucji z członkami KOR przystąpić do zbierania dużej ilości podpisów, a dopiero potem „przystąpić do tworzenia Komitetu, składającego się z niewielkiej liczby osób reprezentujących interesy wszystkich warstw społecznych”²¹.

Lider środowiska korowskiego widział zatem nową instytucję opozycyjną jako przedsięwzięcie polityczne obliczone na dużą skalę. Zachętą do tego był przykład czechosłowackiej Karty 77, ogłoszonej w styczniu 1977 r., pod którą udało się zgromadzić prawie 250 podpisów. Kuroń uważał, że znacznie bogatszy dorobek polskiej opozycji pozwala jej wystąpić z bardziej radykalnymi postulatami. Podpisywanie deklaracji Komitetu Obrony Praw Człowieka widział jako ruch masowy, a sam komitet – jako reprezentację polityczną wszystkich odłamów opozycji. Zależało mu na zachowaniu przez nową instytucję pewnej ciągłości z KOR, a także, rzecz jasna, na mocnej pozycji korowców w tworzonej komitecie. KOR miał mu przekazać zgromadzone fundusze i swój kapitał moralny²².

Także z rozmowy podsłuchanej przez SB 2 marca wynika, że Jacek Kuroń był jeszcze wtedy zwolennikiem „stworzenia jednolitego frontu” opozycji i nawet wiadomość o utworzeniu Nurtu Niepodległościowego nie zmieniła jego opinii. Bardziej sceptyczny był Jan Józef Lipski, który ironicznie zaproponował, żeby korowcy założyli wobec tego „partię jedynie uczciwych Polaków”. Kuroń uważał jednak, że „należy przeskoczyć konflikt i zmierzać do powołania Komitetu Obrony Praw Człowieka”, który powinien powstać wokół KOR. Był przekonany, że zdoła do tego przekonać Czumę i Morgiewicza²³.

Następnego dnia, 3 marca, Kuroń z Lipskim rozmawiali na ten sam temat z Rybickim. Rybicki uważał, że Komitet Obrony Praw Człowieka nie powinien sprawiać wrażenia przekształconego KOR. Do nowego komitetu na początku

¹⁹ AIPN, 0256/442, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Brodacz”, t. 3, Informacja operacyjna, 25 II 1977 r., k. 82.

²⁰ G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela...*, s. 58.

²¹ AIPN, 0204/1405, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Gracze”, t. 5, Słowny opis zagrożenia, [luty 1977 r.], k. 143–144.

²² Por. AIPN, 0204/1421, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Poeta”, t. 6, Meldunek operacyjny, 7 III 1977 r., k. 112–115.

²³ *Ibidem*, k. 111–115. W KOPCz mieli się znaleźć m.in. Andrzej Kijowski, Jacek Bocheński, Kazimierz Brandys, Stanisław Barańczak, Bogdan Borusewicz, Stefan Kaczorowski, Mirosław Chojecki, Piotr Naimski, Jan Józef Lipski, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Stanisław Hartman, Jerzy Andrzejewski (AIPN, mkf. 01224/1948, t. 22, Meldunek operacyjny, 7 III 1977 r., k. 4–7).

powinno wejść jedynie kilka osób z KOR (ks. Zieja, Steinsbergowa, Morgiewicz). Reszta jego członków mogłaby przystąpić do powoływanej instytucji dopiero po rozwiązaniu KOR. Kuroń zgadzał się, że konieczne jest zorganizowanie „zupełnie nowego ciała”, reprezentacyjnego dla wszystkich środowisk. Ale nie można wyłączać z niego dużej części środowiska korowskiego. Na liście sygnatariuszy powinni się też znaleźć Władysław Bieńkowski, Stefan Kisielewski i zaangażowani opozycyjnie pisarze. Komitet Obrony Praw Człowieka musi jednoczyć całą opozycję – przekonywał. Opowiadał, że Mieczysław Rakowski i tzw. liberalne skrzydło PZPR „ruszyło z naciskiem na nas, żebyśmy się zachowali łagodnie, bo kierownictwo partii idzie nam na rękę”. Kuroń odrzucał jednak te sugestie: „To są brednie. [...] dlatego u nas musi być jedność”²⁴. Jedność tę, jak się wydaje, widział jako federację różnych środowisk, złączonych w warstwie głównych celów działania, ale zachowującymi swoją ideową tożsamość²⁵.

Projekty Kuronia nie wyszły jednak poza krąg KOR, a i w samym Komitecie zdania były podzielone²⁶. Natomiast środowisko Nurtu Niepodległościowego nadal przygotowywało powołanie ruchu obrony, opierając się na deklaracji uzgodnionej przed 24 lutego²⁷. Jednak 3 marca 1977 r. Polska ratyfikowała Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka, więc oświadczenie uległo kolejnym zmianom. Ostatnia znajdująca się w papierach Anieli Steinsbergowej wersja deklaracji (dokument nr 5) jest zgodna z tekstem *Apelu do społeczeństwa polskiego* z 25 marca, ogłoszonym przez ROPCiO następnego dnia²⁸. Figurujące na dokumencie z Archiwum Ośrodka KARTA odręczne poprawki nie zostały w ostatecznej wersji *Apelu* uwzględnione.

Co w tej wersji było nowego? Naturalnie, dodano stwierdzenie, że od dnia ratyfikacji przez Radę Państwa PRL paktów praw człowieka obowiązują w Polsce. Zupełnie nowy, spory fragment poświęcono polskiej tradycji narodowej, do której „należy nadawanie najwyższej rangi prawom człowieka i obywatela, godności jednostki, wolności i wzajemnej tolerancji”. Te zasady znajdujące wyraz w takich aktach, jak *Neminem captivabimus*, *Nihil novi*, konfederacja warszawska, Konstytucja 3 maja, w hasła „Za wolność Waszą i naszą” stanowią nieusuwalną część naszej świadomości narodowej – stwierdzali autorzy – i są niezbędnym czynnikiem życia społeczne-

²⁴ *Ibidem*, Meldunek operacyjny, 8 III 1977 r., k. 131–134.

²⁵ Wcześniej bezpieka raportowała, że korowcy widzą w nowym Komitecie kilkunastu ludzi o znanych nazwiskach – literatów i naukowców, m.in. Jerzego Andrzejewskiego, Mariana Brandysa, Tadeusza Tatarkiewicza, Zbigniewa Herberta, Jana Kielanowskiego, Groszkowskiego, Edwarda Lipińskiego, Stanisława Hartmana, Degę. Niepodległościowcy chcą natomiast zebrać podpisy wśród dużej (sto osób) grupy opozycjonistów, także nieznanymi szerzej opinii publicznej, np. członków Ruchu (AIPN, 0365/88, t. 9, Informacja dotycząca sytuacji w kraju, 24 II 1977 r., k. 64).

²⁶ Jan Olszewski, Antoni Pajdak i Józef Rybicki skłaniali się do kontynuowania prac w dotychczasowym trybie. Odrębną grupę, otwarcie krytyczną wobec poglądów i pomysłów politycznych Jacka Kuronia, tworzyli w KOR Emil Morgiewicz, Stefan Kaczorowski i Wojciech Ziemiński.

²⁷ Według doniesień „Grzelaka” z 28 II 1977 r., Czuma i Moczulski prowadzili w tej sprawie rozmowy z Rybickim i Steinsbergową. Ostateczne przyjęcie tekstu deklaracji w gronie „niepodległościowców” i niektórych korowców miało być kwestią dni. Potem zamierzano ją rozpowszechnić poprzez kościoły, biblioteki, kawiarnie, czytelnie itp. (AIPN, 0256/442, Sprawa operacyjnego opracowania „Brodacz”, t. 3, Informacja operacyjna, 1 III 1977 r., k. 98).

²⁸ Por. *Dokumenty uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, oprac. G. Waligóra, Kraków 2005, s. 3–4.

go. „Nie może być prawdziwie wolnym [poprzednio: suwerennym – J. S.] naród, którego członkowie rezygnują z korzystania i z obrony swoich praw”. Kończącą listę celów uzupełniono o zobowiązanie do „przestrzegania i dbania o przestrzeganie wszystkich praw człowieka i obywatela oraz jego godności”.

Odwołanie do tradycji I Rzeczypospolitej, którego wcześniej nie było, trzeba przypisać autorom ze środowisk niepodległościowych²⁹. Wielu z nich szukało w tej tradycji fundamentów dla oporu wobec komunizmu. Pochwała historycznego dziedzictwa narodu polskiego stanowi najważniejsze *novum* w ostatecznej wersji apelu ROPCiO. Inne zmiany nie były znaczące dla wymowy deklaracji.

Dokument z kolekcji Anieli Steinsbergowej jest datowany 5 marca 1977 r. i wszystko wskazuje na to, że jest to rzeczywista data powstania tekstu. Wojciechowski opowiadał o nim „Grzelakowi” 8 marca³⁰. Opis tekstu, wraz z obszernymi cytatami, znalazł się w materiale Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR z 11 marca. Wedle tej informacji grupa opozycjonistów rozpoczęła już rozpowszechnianie „apelu »Do społeczeństwa« w sprawie obrony praw człowieka i obywatela”³¹. Zgadza się to z relacją „Grzelaka”, że apel, datowany właśnie na 5 marca, już wtedy podpisali Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Andrzej Czuma, Karol Głogowski, Stefan Kaczorowski, Emil Morgiewicz, Antoni Pajdak, Józef Rybicki, Wojciech Ziemiński, ks. Jan Zieja, o. Ludwik Wiśniewski, Adam Wojciechowski i Hanna Malewska³².

Ta ostatnia, znana pisarka katolicka ze środowiska Znak, nie znalazła się ostatecznie wśród sygnatariuszy apelu ROPCiO. Według Antoniego Macierewicza wycofała się zniechęcona rozgrywkami wokół nowej organizacji³³. Podobnie postąpił Andrzejewski. Rozmawiano o tym w gronie członków KOR 10 marca. Kuroń poinformował Macierewicza i Lipskiego, że Rybicki wreszcie zgodził się na jego koncepcję szerokiej listy sygnatariuszy z udziałem wszystkich członków KOR. Pod apelem miało być podpisanych co najmniej 30 osób. Kuroń zapowiedział, że sam także go podpisze, mimo że tekst mu się nie podoba (już w końcu lutego twierdził, że trzeba go napisać na nowo)³⁴.

Lider środowiska korowskiego nie był już wtedy entuzjastą powołania nowego komitetu. Godził się na to chyba głównie pod presją „starszych państwa”, zwłaszcza Anieli Steinsbergowej i Józefa Rybickiego. Sam był, jak mi się wydaje, przekonany o konieczności kontynuowania działalności KOR – nawet po osiągnięciu jego pierwotnych celów³⁵. Według bezpieki Kuroń miał opowiadać

²⁹ Pisze o tym również A. Friszke, *Opozycja...*, s. 382.

³⁰ G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela...*, s. 58.

³¹ Informacja dotycząca apelu „Do społeczeństwa polskiego” w sprawie obrony praw człowieka i obywatela, [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR (1976–1980). Wybór dokumentów*, oprac. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 85.

³² AIPN, 0256/442, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Brodacz”, t. 3, Informacja operacyjna, 1 III 1977 r., k. 104–105.

³³ To samo można powiedzieć o powodach późniejszego wycofania się Rybickiego.

³⁴ AIPN, 0204/1421, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Poeta”, t. 6, Meldunek operacyjny, 12 III 1977 r., k. 145–146. „Jest to właściwie ten sam tekst, do którego dopisano na początku trochę banałów o patriotyzmie” – oceniał Kuroń (AIPN, mkf. 01224/1948, t. 22, Meldunek operacyjny, 12 III 1977 r., k. 32–33).

³⁵ 16 marca w rozmowie z dziennikarzami zachodnimi Kuroń zapewniał, że ruch wywołany przez KOR nie ustanie po realizacji celów pierwotnych. Byłoby niesłuszne powoływać jakiś nowy komi-

12 marca jednemu z tajnych współpracowników SB (pseudonim „Wacław”), że w komitecie są różnice zdań, a nawet kłótnie, wynikające z zasady jednomyślności przy podejmowaniu decyzji politycznych, jednak nie ma mowy o rozłamie. Powstanie jakiegoś nowego komitetu byłoby na rękę władzom i on do niego nie przystąpi. Także zmiana nazwy nie ma sensu, ponieważ KOR stał się znany na całym świecie. Z KOR mogą wyjść najwyżej trzy osoby: Ziemiński, Kaczorowski i ewentualnie Morgiewicz. To trzy osoby na 23 – trudno to uznać za rozłam³⁶.

Jednak w połowie marca mogło się wydawać, że wszystko jest na dobrej drodze. 15 marca Kuroń otrzymał listę sygnatariuszy od Rybickiego. Nazajutrz pokazał ją Lipskiemu, który uznał listę za dobrą, „oby tylko wszyscy się na nią zgodzili”. Uzgodniono, że Kuroń 24 marca, po powrocie z Kazimierza, dokąd wyjeżdżał na wypoczynek, „pobiega za podpisami”³⁷. W następnych dniach ciągnęły się jeszcze szczegółowe negocjacje na temat parytetów dla poszczególnych środowisk w Ruchu Obrony³⁸, ale zbierano już podpisy. Marian Brandys zapisał w swoim dzienniku 18 marca o krążącej „między ludźmi deklaracji w obronie praw człowieka”, którą mają podpisać przedstawiciele wszystkich ugrupowań opozycyjnych. „Jestem przekonany, że tę nową deklarację podpisze – z taką samą radością, jak ja – wiele eksponowanych osobistości ze świata kultury i nauki” – deklarował pisarz³⁹. Do opozycyjnego *sursum corda* jednak nie doszło. Niepodległościowcy woleli stworzyć samodzielną organizację.

Bez niepodległościowych postulatów

Proklamowany 26 marca 1977 r. ruch opozycyjny przybrał – wbrew pierwotnym założeniom – kształt politycznie dość jednorodny, skupiając środowiska tradycyjalistyczne, odwołujące się do politycznego dziedzictwa II Rzeczypospolitej i Armii Krajowej (wyraźnie odrębną formację reprezentował jedynie Karol Głogowski z Ruchu Wolnych Demokratów). Pod deklaracją założycielską znalazły się głównie podpisy osób związanych z Nurtem Niepodległościowym oraz czterech członków KOR. Antoni Pajdak i ks. Zieja już po kilku tygodniach wycofali się jednak z udziału w Ruchu Obrony. Stefan Kaczorowski i Wojciech Ziemiński dokonali odwrotnego wyboru – opuszczając po kilku miesiącach KOR. Dystans do niektórych działań i osób komitetu demonstrowali już wcześniej. Ziemiński miał w połowie marca powiedzieć: „Jak zakładaliśmy we wrześniu KOR, wtedy

tet, który wysunąłby nowe cele. To zadanie szerokiego ruchu opozycyjnego, który je sam sformułuje (AIPN, mkf. 01224/1948, t. 22, Meldunek operacyjny, 21 III 1977 r., k. 51).

³⁶ AIPN, mkf. 01224/1948, t. 22, Meldunek operacyjny, 12 III 1977 r., k. 34.

³⁷ Brano pod uwagę Mariana i Kazimierza Brandysów, Mikołajską, Zawadzkiego, Kijowskiego, Bocheńskiego, Mycielskiego i Bieńkowskiego (AIPN, mkf. 01224/1948, t. 22, Meldunek operacyjny, marzec 1977 r., k. 46).

³⁸ W połowie marca korowcy i niepodległościowcy ustalili, że Ruch Obrony będzie firmowany przez wszystkich członków KOR, dwanaście osób neutralnych, w tym gen. Borutę-Spiechowicza, dziesięciu przedstawicieli grupy postrewizjonistycznej i dziewięciu członków Nurtu Niepodległościowego. Kompromis ten został ujęty w formule $23 + 12 + 9 + 9 = 45$ (AIPN, 0256/442, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Brodacz”, t. 3, Meldunek operacyjny, 18 III 1977 r., k. 40).

³⁹ Na egzemplarzu, który sam Brandys sygnował, były już podpisy o. Huberta Czumy, ks. Ludwika Wiśniewskiego, gen. Boruty-Spiechowicza i Andrzeja Kijowskiego. Jednak Brandys, o. Czuma ani Kijowski nie znaleźli się ostatecznie na liście sygnatariuszy apelu z 25 marca (M. Brandys, *Dzienniki...*, s. 150).

zdjąłem muszkę. Teraz, gdy robimy Ruch Obrony, to znowu mogę muszkę założyć”⁴⁰. Oznaczało to chyba, że wreszcie znalazł się w dobrym towarzystwie. Co ciekawe, pod pierwszym apelem ROPCiO nie ma podpisu Emila Morgiewicza, który był zaangażowany w rozmowy o utworzeniu Ruchu Obrony i który również wycofał się później z KOR.

Zerwanie tych więzi personalnych było potwierdzeniem różnic, które dzieliły oba nurty opozycji antykomunistycznej (choć można odnieść wrażenie, że nad względami ideowymi dominowały animozje personalne). Środowiska określające się jako niepodległościowe, zakładając ROPCiO bez partnerów z KOR, wybrały polityczną odrębność. Jednak nie da się zaprzeczyć, że u genezy ruchu obrony praw człowieka w Polsce stało także środowisko korowskie.

Można to łatwo odczytać w samym tekście deklaracji z 25 marca. Jej tonacja jest nader umiarkowana i powściągliwa, język precyzyjny, unikający – jeśli nie liczyć fragmentu o tradycjach narodowych – wartościowania i ozdobników. Nie ma w niej żadnych postulatów *par excellence* politycznych, nie pojawiają się słowa: niepodległość i demokracja. Brak akcentów krytycznych pod adresem ZSRR czy PZPR, nie ma mowy o komunizmie ani o dyktaturze. Pierwszy dokument ROPCiO mieści się doskonale w korowskiej formule stroniącej od radykalnych postulatów i gromkich słów, kładącej nacisk na przestrzeganie prawa i zobowiązań podjętych przez władze PRL. Tekst jest upstrzony nazwami aktów prawnych, posługuje się raczej słownikiem adwokatów i prawników niż polityków. W sferze ideowej odwołuje się nie do interesu narodowego czy wartości patriotycznych, lecz do międzynarodowej aksjologii praw człowieka i liberalnych zasad wolności jednostki. Sposobem na przeciwstawienie się nadużyciom władzy ma być solidarność i samoobrona społeczna. Apel jest także pozbawiony akcentów religijnych.

Wszystko to sprawia, że znacznie bliżej mu do oświadczeń KOR niż do późniejszych wypowiedzi ROPCiO, nie mówiąc już o powstałej w kręgu Nurtu Niepodległościowego deklaracji *U progu*⁴¹.

Można to wytłumaczyć tylko w jeden sposób. *Apel do społeczeństwa polskiego* został oparty na tekście napisanym przez stronę korowską. Po proklamowaniu Ruchu Obrony w KOR mówiło się wprost, że jego pierwszy apel został „ukradziony”. Szczególnie wzburzony był z tego powodu Józef Rybicki⁴², ale o tym, że ROPCiO przejął tekst opracowany przez Olszewskiego, Steinsbergową i Rybickiego, mówili też inni⁴³. Deklaracja założycielska Ruchu Obrony Praw Człowieka była zatem w głównej mierze przygotowana przez autorów z kręgu Komitetu Obrony Robotników, którzy jednak ostatecznie nie znaleźli się w gronie sygnatariuszy.

⁴⁰ AIPN, 0256/442, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Brodacz”, t. 3, Informacja operacyjna, 15 III 1977 r., k. 110–111.

⁴¹ Analiza tekstu deklaracji „U progu” w: A. Friszke, *Opozycja...*, s. 384–386.

⁴² Toteż do końca istnienia KOR Józef Rybicki wykluczał współpracę z Leszkiem Moczulskim.

⁴³ Według Lipskiego tekst deklaracji ROPCiO z 25 marca był opracowany przez Rybickiego (AIPN, 0204/1421, t. 7, Meldunek operacyjny, 30 III 1977 r., k. 17). Temat ten był poruszany także na zebraniu KOR 2 V 1977 r. (AIPN, 0204/1421, Sprawa operacyjnego rozpracowania „Poeta”, t. 7, Meldunek operacyjny, 4 V 1977 r., k. 98–102).

KOR – co dalej?

O tym, jakie oczekiwania z tworzącym się na początku 1977 r. ruchem obrony praw człowieka wiązało środowisko korowskie, świadczą dwa ostatnie prezentowane dokumenty. Odnalazłem je również w Archiwum Ośrodka KARTA – w kolekcji Jakuba Karpińskiego⁴⁴.

Pierwszy z nich nosi tytuł *Tezy programowe* (dokument nr 6). Nie jest podpisany ani opatrzony datą. Napisany został, moim zdaniem, w lutym lub marcu 1977 r. Wskazuje na to następujący fragment: „Dziś stajemy wobec realnej perspektywy, iż cele bezpośrednie i doraźne, jakie postawiliśmy sobie **pół roku temu** [podkr. J. S.], zostaną osiągnięte; ludzie wychodzą z więzień, niektórzy nawet wracają do poprzednich miejsc pracy”. Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z kręgiem Komitetu Obrony Robotników – przekonuje o tym już pierwsze zdanie, odwołujące się do apelu założycielskiego KOR z 23 września 1976 r.

Głównym autorem dokumentu jest według mnie Jacek Kuroń. Wskazuje na to charakterystyczny styl myślenia, kładący nacisk na niezależne ruchy społeczne, tworzone przez rozmaite grupy w obronie swych interesów i bliskich im wartości. A także wiara w społeczną dynamikę i politykę faktów dokonanych: „Jesteśmy przekonani, że program suwerenności i demokracji może być realizowany już teraz i tu w ruchach społecznych tworzących niezależne od państwa instytucje jako fakty dokonane”. W tekście są też wyraźne ślady dość utopijnego myślenia o systemie politycznym, w którym „cele współpracy społecznej wyznaczone są w toku porozumiewania się obywateli i ugrupowań zawodowych, społecznych, politycznych w publicznej dyskusji”. Wizja demokracji jako wielkiej agory, na której nieustannie trwa debata o sprawach państwa, a decyzje są podejmowane dzięki porozumieniu społecznemu, pojawia się w programowym artykule Kuronia *Mysli o programie działania*⁴⁵, napisanym w listopadzie 1976 r.

W *Tezach programowych* od akcentów ideologicznych ciekawsza jest wszakże część polityczna, proponująca konkretne formy działania opozycji. Autor prezentuje optymistyczną wizję społeczeństwa zmobilizowanego w obronie swych praw, w którym robotnicy, chłopi, studenci i uczeni, publicyści i artyści tworzą własne ruchy i niezależne przedstawicielstwa. Niektóre z tych propozycji czerpały z doświadczeń zebranych podczas pierwszego półrocza istnienia KOR – zaczęły się już wówczas pojawiać publikacje wydawane poza zasięgiem cenzury, a nawet czasopisma („Komunikat” KOR, „Biuletyn Informacyjny”, „U progu”, „Zapis”). Większość z nich miała jednak charakter oryginalnych pomysłów politycznych, które świadczą o dalekowzroczności autora. Jacek Kuroń już na początku 1977 r. pisał o „przedstawicielstwach pracowniczych w zakładach pracy”, o „niezależnym ruchu chłopskim”, o ruchu uczonych i studentów pracujących w „nieoficjalnych zespołach naukowo-badawczych, na seminariach i w zespołach samokształceniowych”, o tworzeniu niezależnej literatury, sztuki i teatru oraz wolnej od cenzury publicystyki i informacji. Wszystkie te inicjatywy zrealizowały się w niedalekiej przyszłości – jako Wolne Związki Zawodowe (a potem NSZZ „Solidarność”), komitety samoobrony

⁴⁴ Archiwum Ośrodka KARTA, AO III/00079.9, Kolekcja Jakuba Karpińskiego. Inny egzemplarz tego dokumentu w: *ibidem*, AO III/ 214.VII.1, Kolekcja Anieli Steinsbergowej.

⁴⁵ J. Kuroń, *Mysli o programie działania*, „Aneks” 1977, nr 13/14, s. 4–32.

chłopskiej, Uniwersytet Łatający i Towarzystwo Kursów Naukowych, wydawnictwa niezależne i dziesiątki tytułów prasy wydawanej „poza zasięgiem cenzury”.

Wskazane w *Tezach* obszary działania opozycji okazały się trafne, choć w chwili powstawania tekstu model opozycyjności, który zaproponował i zrealizował KOR, przeżywał pewnie kryzys. Akcja komitetu przyniosła rezultaty – większość robotników skazanych za udział w protestach Czerwca ‘76 opuszczała więzienia, ludzie wyrzuceni z pracy znajdowali zajęcie, bezpośrednia pomoc finansowa przestawała być potrzebna. I co dalej? „Komitet Obrony Robotników został powołany do ściśle określonych zadań i wówczas, gdy zostaną one zrealizowane, straci przedmiot działania” – przyznawał Kuroń. Jednak zrodzony wokół KOR ruch społeczny powinien kontynuować pracę, zwłaszcza w zakresie udzielania pomocy – finansowej, prawnej, lekarskiej – ofiarom nadużycia władzy (ten postulat został bardzo szybko zrealizowany w postaci Biura Interwencyjnego KOR, powołanego w maju 1977 r.), samokształcenia i działalności informacyjno-wydawniczej. Osobę autora, zawołanego pedagoga, zdradzają postulaty skupienia się także na „działalności wychowawczej z młodzieżą robotniczą” i powołania ośrodka prowadzącego badania nad sytuacją robotników i warunkami pracy oraz podejmującego prace programowe na temat reformy gospodarczej i samorządu robotniczego. Ośrodek ten miał rozpatrywać także zagadnienia ustrojowe.

Końcowa część tekstu wskazuje na moment jego powstania. Mówi się tu o potrzebie powołania „reprezentacji społecznej”, która powinna pełnić rolę płaszczyzny porozumienia między poszczególnymi kierunkami opozycji. „Powinno to być ciało reprezentujące polską demokratyczną opozycję, nie zaś ośrodek inicjujący działanie” – podkreślił autor. Wydaje się zatem, że *Tezy programowe* są dokumentem syntetyzującym przemyślenia środowiska korowskiego w sprawie przyszłości ruchu i ewentualnego powołania nowej instytucji opozycyjnej na miejsce KOR. Nazwa Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela się tu nie pojawia, ale z pewnością chodziło o inicjatywę, która ostatecznie przybrała taką postać.

Zawarte w memoriale propozycje nie zostały skonsumowane przez ROPCiO. Posłużyły jednak do zarysowania przyszłości samego KOR. Powołany we wrześniu Komitet Samobrony Społecznej „KOR” przyjął bardzo podobny zestaw celów, a rozwój opozycji – jak już pisałem – zmierzał w stronę projektowaną przez Jacka Kuronia na początku 1977 r.

U źródeł *Deklaracji Ruchu Demokratycznego*

Rozwinięcie i wzbogacenie tez poprzedniego memoriału przynosi ostatni prezentowany tekst (dokument nr 7). Nie ma on daty ani żadnego podpisu; znalazłem go w kolekcji Jakuba Karpińskiego w Archiwum Ośrodka KARTA⁴⁶. Z uwagi na miejsce przechowywania, a także styl uważam, że jednym z jego autorów był Jakub Karpiński, a innym zapewne Jacek Kuroń.

Już pierwsze zdania wskazują na moment powstania dokumentu – po ratyfikacji przez Radę Państwa PRL Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka na początku marca 1977 r. A informacja o ukazaniu się pierwszego numeru „Zapisu” pozwala określić górną granicę czasową na kwiecień 1977 r., gdyż wtedy ukazał

⁴⁶ Archiwum Ośrodka KARTA, AO III/00079.9, Kolekcja Jakuba Karpińskiego.

się już drugi numer kwartalnika. Ponieważ w dokumencie nie pada określenie Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, choć wymieniono inne inicjatywy opozycyjne, można przypuszczać, że został on napisany przed dniem powołania ROPCiO – 25 marca 1977 r.

Oficjalna ratyfikacja Paktów Praw Człowieka w PRL jest tu punktem wyjścia do przedstawienia całego katalogu zmian w polskim ustawodawstwie, bez których realizacja gwarantowanych w nich swobód nie będzie możliwa. Niezbędne jest również – według autorów – działanie oddolne, tworzenie niezależnych od państwa, samorządnych organizacji reprezentujących poszczególne środowiska. Tekst przypominał, że w Polsce działa już ruch demokratyczny tworzony przez ludzi występujących „w obronie swobody myśli i słowa, w obronie osób więzionych i prześladowanych za działalność i przekonania społeczne, polityczne czy religijne”. Istotnym etapem rozwoju tego ruchu była kampania przeciwko zmianom konstytucji z przełomu lat 1975 i 1976, z *Listem 59* jako jej najważniejszym dokumentem. Po czerwcu 1976 r. zasadniczą formą walki o prawa człowieka stała się obrona robotników więzionych, bitych i wyrzucanych z pracy.

„Udział wielu tysięcy ludzi w pracach Komitetu Obrony Robotników i doświadczenia, które przy tym zdobyto, wskazują, że w chwili obecnej społeczeństwo polskie może podjąć na szerszą skalę i w sposób bardziej trwały działania na rzecz demokratyzacji życia społecznego” – pisali autorzy. Nie proponowali jednak nowej instytucji łączącej różne nurty opozycji, jak jeszcze w lutym myślano w środowisku korowskim. „Popieramy tworzący się **ruch demokratycznego samorządu** złożonego z niezależnych od władzy państwowej instytucji łączących obronę praw człowieka i obywatela z wykonywaniem konkretnych zadań i zaspokajaniem potrzeb społecznych” – stwierdzali. Przyszłość opozycji widzieli zatem jako zdecentralizowaną sieć rozmaitych inicjatyw, skupionych na różnych odcinkach życia społecznego.

Komitet Obrony Robotników powinien kontynuować swoją działalność, zajmując się wszystkimi ofiarami łamania prawa przez władze. Należy utworzyć także „niezależne przedstawicielstwa pracownicze”, co gwarantują paktów praw człowieka i obywatela. Do aktywności w sferze obrony warunków życia wzywano konsumentów i członków spółdzielni mieszkaniowych. Oryginalnym pomysłem było utworzenie społecznej komisji ekspertów, mającej się zająć przedstawieniem projektów zmian w prawie, bez których nie można było zrealizować paktów praw człowieka podpisanych przez władze PRL. Jako warunek konieczny rozwoju „demokratycznej samorządności społecznej” wymieniono nieocenzurowane czasopisma i publikacje informacyjne, naukowe i artystyczne.

Na pierwszej stronie dokumentu ktoś (Jakub Karpiński?) dopisał ręcznie: „To do przeczytania – nie przepisywać!”. Był to więc dopiero projekt oświadczenia, a nie jego wersja skończona. Przygotowywano go na dzień opublikowania Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka w „Dzienniku Ustaw”. Tekst jest zarzysem programu działań niezależnych, przewidującym podjęcie ich na nowych obszarach. Jednoznacznie wyrażone przekonanie o potrzebie utrzymania Komitetu Obrony Robotników wskazuje, że w momencie powstawania memoriału środowisko korowskie zrezygnowało już z projektów budowania nowej, reprezentatywnej dla wielu nurtów opozycji instytucji o celach bardziej generalnych. Być może więc dokument narodził się już po fiasku tej próby, a pominięcie w nim

Ruchu Obrony było wyrazem dystansu wobec inicjatywy przeprowadzonej samodzielnie przez grupę Andrzeja Czumy i Leszka Moczulskiego.

Tak czy inaczej, zarysowane w nim propozycje mieściły się doskonale w korowskiej koncepcji działania za pomocą niezależnych ruchów tworzonych przez poszczególne środowiska zawodowe. Ta idea znalazła swoje rozwinięcie w drugiej połowie 1977 r., gdy Komitet Obrony Robotników przeistoczył się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”. Program korowskiego nurtu opozycji został najpełniej wyłożony w *Deklaracji Ruchu Demokratycznego*, ogłoszonej w październiku 1977 r. Dokument nr 7 można traktować jako wstępny projekt tej *Deklaracji* – niektóre fragmenty zostały w niej wykorzystane bez zmian. Pokazuje to, że myślenie o przyszłości ruchu opozycyjnego i poszukiwanie nowej formuły trwało w środowisku KOR już od wczesnej wiosny 1977 r., na długo przed amnestią i uwolnieniem wszystkich ofiar represji poczerwcowych.

[1976/1977, Warszawa] – Projekt apelu „Do społeczeństwa polskiego”

Do społeczeństwa polskiego

Historia świata to historia walki człowieka o uznanie i respektowania jego praw. Od dawna utrwaliło się przekonanie, że człowiekowi przysługują odwieczne i nienaruszalne prawa: do życia, do wolności, do bezpieczeństwa osobistego.

W miarę rozwoju państw i narodów prawa człowieka zostały uzupełnione przez prawa obywatelskie, ogłaszane zazwyczaj w ustawach konstytucyjnych. Wśród innych są to: prawo do pracy i wypoczynku, prawo do nauki i rozwoju kulturalnego, prawo do wolności wyznania i przekonań, a także prawo do wolności słowa i zrzeszania się.

Prawa te – uznane dzisiaj na całym świecie – zostały ponownie skodyfikowane w **Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka** i uchwalone w dniu 10 grudnia 1948 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ. Na tym samym forum uchwalono w dniu 16 grudnia 1966 r. **Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka**, dając raz jeszcze wyraz trosce narodów w sprawie poszanowania wolności i godności ludzkiej. Weszły one w życie na początku 1976 r., po ratyfikowaniu ich przez wymaganą liczbę 35 państw. Wśród tych państw nie ma dotąd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wraz ze społecznością świata odczuwamy, że prawa człowieka i obywatela są niezbywalne i że nie można ich się zrzec. Nie można też zrzec się ich obrony. Nie może być prawdziwie suwerennym naród, którego członkowie rezygnują z obrony swoich praw.

Dlatego postanawiamy podjąć wspólne i solidarne działanie zmierzające do:

1. informowania właściwych organów państwowych o faktach łamania praw i wolności obywatelskich, ujawniania tych faktów wobec opinii publicznej oraz udzielania, w miarę naszych możliwości, pomocy i ochrony ofiarom,

2. wpływania na władze PRL, aby dotrzymywały złożonych na forum międzynarodowym przyrzeczeń w sprawie poszanowania praw człowieka, dotyczy to zwłaszcza postanowień aktu końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisanego w Helsinkach,

3. ratyfikowania przez Sejm PRL Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka,

4. upowszechniania idei zawartych we wspomnianych wyżej dokumentach dotyczących praw człowieka i obywatela,

5. współpracy z organizacjami międzynarodowymi jak Komitet Obrony Praw Człowieka ONZ czy Amnesty International, by szlachetna idea wolności człowieka zatriumfowała na całym świecie.

Nie tworzymy organizacji ani stowarzyszenia. Inicjatywę naszą dyktuje pilna potrzeba społeczna. W Polsce powstał i potężnieje z każdym dniem prąd społeczny, który można by nazwać Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, powinien on stać się ruchem masowym.

Zwracamy się do wszystkich ludzi w Polsce o uczestnictwo w tym ruchu. Potrzebne jest współdziałanie i pomoc w uzyskiwaniu potrzebnych w naszej działal-

Apel do społeczeństwa polskiego i geneza ROPCiO

ności informacji. Potrzebne jest podejmowanie podobnych starań we wszystkich środowiskach społecznych, zawodowych i regionalnych w naszym kraju.

Deklarację podpisali obywatele od lat występujący czynnie w obronie praw człowieka i obywatela w Polsce.

Źródło: Archiwum Ośrodka KARTA, AO III/214.VII.1, Kolekcja Anieli Steinsbergowej.

1976 grudzień 16, Warszawa – Projekt apelu „Do społeczeństwa polskiego” proklamującego Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela

Do społeczeństwa polskiego

Historia świata to historia walki człowieka o uznanie i respektowania jego praw. Od dawna utrwaliło się przekonanie, że człowiekowi przysługują odwieczne i nienaruszalne prawa: do życia, do wolności, do bezpieczeństwa osobistego.

W miarę rozwoju państw i narodów prawa człowieka zostały uzupełnione przez prawa obywatelskie, ogłaszane zazwyczaj w ustawach konstytucyjnych. Wśród innych są to: prawo do pracy i wypoczynku, prawo do nauki i rozwoju kulturalnego, prawo do wolności wyznania i przekonań, a także prawo do wolności słowa i zrzeszania się; **są one w Polsce łamane.**

Prawa te – uznane dzisiaj na całym świecie – zostały skodyfikowane w **Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka** i uchwalone w dniu 10 grudnia 1948 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ. Na tym samym forum uchwalono w dniu 16 grudnia 1966 r. **Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka**, które mają charakter norm prawa międzynarodowego, obowiązujących rządy państw, które Pakty ratyfikowały. Weszły one w życie na początku 1976 r., po ratyfikowaniu ich przez wymaganą liczbę 35 państw, **również przez ZSRR.** Wśród tych państw nie ma dotąd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wraz ze społecznością świata stwierdzamy, że prawa człowieka i obywatela są niezbywalne i że nie można ich się rzec. Nie może być prawdziwie suwerennym naród, którego członkowie rezygnują z obrony swoich praw.

Dlatego postanawiamy podjąć wspólne i solidarne działania zmierzające do:

- ujawniania wobec opinii publicznej faktów łamania praw i wolności obywatelskich, informowania właściwych organów państwowych o tych faktach oraz udzielania, w miarę naszych możliwości, pomocy i ochrony ofiarom,

- wpływania na władze PRL, aby dotrzymywały złożonych na forum międzynarodowym przyrzeczeń w sprawie poszanowania praw człowieka; **dotyczy to zarówno Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, jak również postanowień Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisanego w Helsinkach w 1975 r.,**

- ratyfikowania przez Sejm PRL Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka wraz z tzw. protokołem opcyjnym, przewidującym prawo skargi na naruszenie ich postanowień do Komitetu Praw Człowieka, powołanego przez ONZ,

- upowszechniania idei zawartych we wspomnianych wyżej dokumentach dotyczących praw człowieka i obywatela,

- do współpracy z organizacjami międzynarodowymi, jak Komitet Obrony Praw Człowieka przy ONZ czy Amnesty International, by idea wolności człowieka zatriumfowała na całym świecie.

Nie tworzymy organizacji ani stowarzyszenia. Inicjatywę naszą dyktuje pilna potrzeba społeczna. **Od września działa Komitet Obrony Robotników, organizując doraźną pomoc prawną, lekarską i finansową ofiarom represji po wypadkach**

Apel do społeczeństwa polskiego i geneza ROPCiO

w dniu 25 czerwca 1976 r. W Polsce powstał i potężnieje z każdym dniem prąd społeczny, który można by nazwać – **Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela**; powinien on się stać ruchem masowym.

Zwracamy się do wszystkich ludzi w Polsce o uczestnictwo w tym ruchu. Potrzebne jest współdziałanie i pomoc w uzyskiwaniu informacji niezbędnych w naszej działalności. Potrzebne jest podejmowanie podobnych starań we wszystkich środowiskach społecznych, zawodowych i regionalnych w naszym kraju.

Warszawa, 16 grudnia 1976 r.

Źródło: Archiwum Ośrodka KARTA, AO III/214.VII.1, Kolekcja Anieli Steinsbergowej.

1976 grudzień 16, Warszawa – Projekt apelu założycielskiego Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela

Do społeczeństwa polskiego

W dniu 10 grudnia 1948 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło Powszechną Deklarację praw Człowieka. Dokument ten skodyfikował najistotniejsze postulaty w dziedzinie ochrony swobody i godności jednostki. Deklaracja uczyniła respektowanie podstawowych wolności człowieka jednym z nieodłącznych elementów przyszłego tworzącego się ładu światowego.

Wyrazem utrwalenia się tej zasady w międzynarodowej społeczności było uchwalenie w dniu 16 grudnia 1966 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka, które mają charakter norm prawa międzynarodowego, obowiązujących rządy państw, które Pakty ratyfikowały. Weszły one w życie na początku 1976 r., po ratyfikowaniu ich przez wymaganą liczbę 35 państw; również przez ZSRR. Wśród tych państw nie ma dotąd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wraz ze społecznością świata stwierdzamy, że prawa człowieka i obywatela są niezbywalne i że nie można ich się zrzec. Nie może być prawdziwie suwerennym naród, którego członkowie rezygnują z obrony swoich praw.

Dlatego my, niżej podpisani, biorąc pod uwagę, że:

– określone w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z dn. 10 XII 1948 r. podstawowe gwarancje wolności i godności jednostki ludzkiej uznawane są już dziś powszechnie za jedno z najistotniejszych osiągnięć naszej cywilizacji,

– że Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisany w dniu 31 lipca 1975 r. w Helsinkach zobowiązuje wszystkie państwa będące sygnatariuszami, aby postępowały zgodnie „z celami i zasadami Karty Narodów Zjednoczonych i z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka”, podnosząc poszanowanie określonych w nich praw i wolności jednostki do rangi zasady rządzącej stosunkami między państwami na naszym kontynencie,

– że Konstytucja naszego państwa deklaruje przyznanie wszystkim obywatelom swobód zawartych także w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, takich jak wolność przekonań, wypowiedzi, druku, zgromadzeń i manifestacji oraz zrzeszania się, a praktyczna realizacja tych norm konstytucyjnych stała się nie tylko niezbędna dla duchowego życia narodu, lecz stanowi nieodzowny warunek należytego rozwoju gospodarki i kultury narodowej –

postanawiamy podjąć wspólnie solidarne działanie zmierzające do:

1. ujawnienia wobec opinii publicznej i sygnalizowanie właściwym organom państwowym faktów łamania prawa i wolności człowieka oraz udzielanie, w miarę naszych możliwości, pomocy i ochrony ofiarom,

2. propagowania w społeczeństwie i postulowania wobec władz państwowych zmian w obowiązującym ustawodawstwie, zmierzających do realnego zagwarantowania praw i wolności określonych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz wynikających z obowiązującej Konstytucji, ratyfikowania przez

Sejm PRL Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka wraz z tzw. protokołem opcyjnym, zapewniającym środki kontroli nad przestrzeganiem postanowień w nim zawartych,

3. **przygotowania potrzeby przystąpienia do Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka przez wszystkie państwa europejskie dla stworzenia wspólnej prawno-politycznej podstawy rozwoju procesów rzeczywistego odprężenia i porozumienia w Europie,**

4. do współpracy z organizacjami międzynarodowymi, jak Komitet Obrony Praw Człowieka przy ONZ czy Amnesty International, by idea wolności człowieka zatriumfowała na świecie.

Nie tworzymy organizacji ani stowarzyszenia. Inicjatywę naszą dyktuje pilna potrzeba społeczna. W Polsce powstał bowiem silny prąd społeczny, który można by określić jako Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Zwracamy się do wszystkich ludzi w Polsce o moralne poparcie, o współdziałanie i pomoc w używaniu niezbędnych w naszej działalności informacji, o podejmowanie podobnych inicjatyw we wszystkich środowiskach społecznych, zawodowych i regionalnych w naszym kraju.

Warszawa, 16 grudnia 1976 r.

Źródło: Archiwum Ośrodka KARTA, AO III/214.VII.1, Kolekcja Anieli Steinsbergowej.

1977 [luty, Warszawa] – Projekt deklaracji założycielskiej Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, wersja uzgodniona między środowiskiem Nurtu Niepodległościowego a Komitetem Obrony Robotników

W dniu 10 grudnia 1948 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło Powszechną Deklarację praw Człowieka. Dokument ten skodyfikował najistotniejsze postulaty w dziedzinie ochrony swobody i godności jednostki. Deklaracja uczyniła respektowanie podstawowych wolności człowieka jednym z nieodłącznych elementów ^awspółczesnego i ^aprzyszłego tworzącego się ładu światowego.

Wyrazem utrwalenia się tej zasady w międzynarodowej społeczności było uchwalenie w dniu 16 grudnia 1966 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka, które mają charakter norm prawa międzynarodowego, obowiązujących rządy państw, które Pakty ratyfikowały. Weszły one w życie na początku 1976 r., po ratyfikowaniu ich przez wymaganą liczbę 35 państw, również przez ZSRR. Wśród tych państw nie ma dotąd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wraz ze społecznością świata stwierdzamy, że prawa człowieka i obywatela są niezbywalne i że nie można ich się zrzec. Nie może być prawdziwie suwerennym naród, którego członkowie rezygnują z ^akorzystania i ^aobrony swoich praw.

Dlatego my, niżej podpisani, biorąc pod uwagę, że:

– określone w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z dn. 10 XII 1948 r. podstawowe gwarancje wolności i godności jednostki ludzkiej uznawane są już dziś powszechnie za jedno z najistotniejszych osiągnięć naszej cywilizacji,

– że Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisany w dniu 31 lipca 1975 r. w Helsinkach zobowiązuje wszystkie państwa będące sygnatariuszami, aby postępowały zgodnie „z celami i zasadami Karty Narodów Zjednoczonych i z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka”, podnosząc poszanowanie określonych w nich praw i wolności jednostki do rangi zasady rządzącej stosunkami między państwami na naszym kontynencie,

– że ^anawet^a Konstytucja ^aPRL^a deklaruje przyznanie wszystkim obywatelom swobód zawartych także w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, takich jak wolność przekonań, wypowiedzi, druku, zgromadzeń i manifestacji oraz zrzeszania się, a praktyczna realizacja tych norm konstytucyjnych stała się nie tylko niezbędną dla duchowego życia narodu, lecz stanowi nieodzowny warunek należytego rozwoju gospodarki i kultury narodowej –

postanawiamy podjąć wspólnie solidarne działanie zmierzające do:

1. ujawniania wobec opinii publicznej i sygnalizowania właściwym organom państwowym faktów łamania prawa i wolności człowieka oraz udzielania, w miarę naszych możliwości, pomocy i ochrony ofiarom,

2. propagowania w społeczeństwie i postulowania wobec władz państwowych zmian w obowiązującym ustawodawstwie, zmierzających do realnego zagwarantowania praw i wolności określonych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka,

^{a-a} *Dopisane odręcznie.*

3. ratyfikowania przez PRL Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka wraz z tzw. protokołem opcyjnym, zapewniającym środki kontroli nad przestrzeganiem postanowień w nim zawartych,

4. przygotowania potrzeby przystąpienia do Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka przez wszystkie państwa europejskie dla stworzenia wspólnej prawno-politycznej podstawy rozwoju procesów rzeczywistego odprężenia i porozumienia w Europie,

5. do współpracy z **wszelkimi**^a organizacjami **międzypaństwowymi broniącymi praw człowieka, a zwłaszcza z** Komitetem Obrony Praw Człowieka przy ONZ, by idea wolności człowieka zatriumfowała na **całym** świecie.

Nie tworzymy organizacji ani stowarzyszenia. Inicjatywę naszą **obywatelską**^a dyktuje pilna potrzeba społeczna. W Polsce powstał bowiem silny prąd społeczny, który można by określić jako Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Zwracamy się do wszystkich ludzi w Polsce o moralne poparcie, o współdziałanie i pomoc w uzyskiwaniu [niezbędnych] w naszej działalności informacji, o podejmowanie podobnych inicjatyw we wszystkich środowiskach społecznych, zawodowych i **religijnych** w naszym kraju.

Źródło: Archiwum Ośrodka KARTA, AO III/214.VII.1, Kolekcja Anieli Steinsbergowej.

^a Słowo dopisane odręcznie.

1977 marzec 5, [Warszawa] – Deklaracja założycielska Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, wersja ostateczna

Do społeczeństwa polskiego

W dniu 10 grudnia 1948 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło Powszechną Deklarację Praw Człowieka. Dokument ten skodyfikował najistotniejsze postulaty w dziedzinie ochrony swobody i godności jednostki. Deklaracja uczyniła respektowanie podstawowych wolności człowieka jednym z nieodłącznych elementów współczesnego i przyszłego tworzącego się ładu światowego.

Wyrazem utrwalenia się tej zasady w międzynarodowej społeczności było uchwalenie w dniu 16 grudnia 1966 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka, które mają charakter norm prawa międzynarodowego, obowiązujących rządy państw, które Pakty ratyfikowały. Weszły one w życie na początku 1976 r., po ratyfikowaniu ich przez wymaganą liczbę 35 państw, zaś w PRL obowiązują od dnia 3 marca 1977 r., tj. od chwili ratyfikacji.

Z zadowoleniem przyjmując fakt ratyfikacji Paktów Praw Człowieka przez Radę Państwa PRL, stwierdzamy, iż odpowiada on najgłębszym życzeniom społeczeństwa polskiego. Do najcenniejszych i zawsze żywych tradycji narodu polskiego należy nadawanie najwyższej rangi prawom człowieka i obywatela, godności jednostki, wolności i wzajemnej tolerancji. Fundamentalne zasady na przestrzeni stuleci znajdujące wyraz w takich aktach, jak *Neminem captivabimus*, *Nihil novi*, konfederacja warszawska, Konstytucja 3 maja oraz w haśle „Za wolność Waszą i naszą” od wielu już pokoleń stanowią nieusuwalną część naszej narodowej świadomości i są powszechnie uznawane za niezbędny czynnik naszego życia społecznego. Dlatego wraz ze społecznością świata stwierdzamy, że prawa człowieka i obywatela są nienaruszalne, niezbywalne i że nie można ich się zrzec. Nie może być prawdziwie wolnym naród, którego członkowie rezygnują z korzystania i z obrony swoich praw – jak tego dowiodły doświadczenia historyczne, także Polski i Polaków.

Dlatego my, niżej podpisani, biorąc pod uwagę, że:

– wielowiekowe poszanowanie i żądanie respektowania praw i godności człowieka należy do najcenniejszych tradycji i dorobku kultury polskiej,

– określone w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i Międzynarodowych Paktach Praw Człowieka podstawowe gwarancje wolności i godności jednostki ludzkiej uznawane są dziś powszechnie za jedno z najistotniejszych osiągnięć naszej cywilizacji,

– Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, podpisany w dniu 31 lipca 1975 r. w Helsinkach, zobowiązuje wszystkie państwa będące sygnatariuszami do postępowania zgodnie z celami i zasadami Karty Narodów Zjednoczonych i z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka, podnosząc poszanowanie określonych w nich praw i wolności jednostki do rangi zasady rządzącej stosunkami międzypaństwowymi na naszym kontynencie,

– Konstytucja PRL również deklaruje przyznanie wszystkim obywatelom swobód zawartych także w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, takich jak wolność przekonań, wypowiedzi, druku, zgromadzeń i manifestacji oraz zrzeszania się, a praktyczna realizacja tych norm konstytucyjnych stała się niezbędna nie tylko dla duchowego życia narodu, lecz stanowi nieodzowny warunek należytego rozwoju gospodarki i kultury narodowej –

postanawiamy podjąć wspólnie solidarne działania, aby:

1. **przestrzegać i dbać o przestrzeganie wszystkich praw człowieka i obywatela oraz jego godności,**

2. ujawniać wobec opinii publicznej i sygnalizować właściwym organom fakty łamania praw i wolności człowieka oraz udzielać, w miarę naszych możliwości, pomocy i ochrony ofiarom,

3. propagować w społeczeństwie i postulować wobec władz państwowych zmiany w obowiązującym ustawodawstwie **oraz przepisach wykonawczych**, zmierzające do realnego i **nieprzerwanego** zagwarantowania praw i wolności określonych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka **oraz Międzynarodowych Paktach Praw Człowieka,**

4. **propagować** potrzebę przystąpienia do Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka **wraz z tzw. protokołem opcyjnym** wszystkich państw europejskich dla stworzenia wspólnej prawno-politycznej **platformy** rozwoju procesów rzeczywistego odprężenia i porozumienia w Europie,

5. współpracować z wszelkimi organizacjami **międzynarodowymi** broniącymi praw człowieka, a zwłaszcza z **Komisją Praw Człowieka przy ONZ**, by idea wolności człowieka zatriumfowała w świecie.

Nie tworzymy organizacji ani stowarzyszenia. Inicjatywę naszą dyktuje pilna potrzeba społeczna. W Polsce powstał **już** silny prąd społeczny **Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela**. Zwracamy się do wszystkich ludzi w Polsce o moralne poparcie, o współdziałanie i pomoc w uzyskiwaniu niezbędnych w naszej działalności informacji **o naruszaniu praw człowieka i obywatela**, o podejmowanie i **rozwijanie** podobnych inicjatyw, we wszystkich środowiskach społecznych, zawodowych i regionalnych.

Prawa człowieka i obywatela, godność jednostki tylko wówczas mogą być zachowane, gdy przestrzegać ich będą wszyscy i gdy wszyscy czynnym działaniem domagać się będą ich respektowania.

Spisano dnia 5 marca 1977 r.

Źródło: Archiwum Ośrodka KARTA, AO III/214.VII.1, Kolekcja Anieli Steinsbergowej.

1977 [luty/marzec, Warszawa] – Tezy programowe środowiska Komitetu Obrony Robotników w sprawie przyszłości komitetu i powołania nowej organizacji opozycyjnej

Tezy programowe

1. Rozpoczynając w lipcu [1976 r.] akcję solidarności z uczestnikami wydarzeń czerwcowych, oparliśmy się na kilku założeniach ideowo-programowych, które później znalazły odzwierciedlenie w powołującym KOR „Apelu do społeczeństwa i władz PRL”. Podkreślaliśmy tam wagę i niezbywalność gwałconych w Polsce praw człowieka i obywatela, takich jak: prawo do strajku, manifestacji, pracy, wyrażania swoich przekonań. Represje poczerwcowe uświadomiły nam wszystkim raz jeszcze, jak bezbronni jesteśmy wobec nawrotów najsłabszych form totalitaryzmu. Jedyłą drogą przełamania zakłętą kręgu prześladowań jest czynna solidarność i samoobrona społeczeństwa. Główne bowiem źródło samowoli władz tkwi w bezbronności społeczeństwa pozbawionego instytucji niezależnych od państwa, a mogących chronić prawa jednostki i grup zgodnie z ich interesami. Budowa takich instytucji stanowi najlepszą i najskuteczniejszą drogę do wywalczenia demokracji w Polsce. Stanowi drogę do wywalczenia takiego systemu, w którym cele współpracy społecznej wyznaczone są w toku porozumiewania się obywateli i ugrupowań zawodowych, społecznych, politycznych w publicznej dyskusji (konfrontacji programów) bezpośrednio i poprzez przedstawicieli. Uważamy, że walka o demokrację jest zarazem walką o suwerenność narodu i państwa polskiego.

Jesteśmy przekonani, że program suwerenności i demokracji może być realizowany już teraz i tu w ruchach społecznych tworzących niezależne od państwa instytucje jako fakty dokonane.

– Można i trzeba tworzyć przedstawicielstwa pracownicze w zakładach pracy, zdolne rzeczywiście reprezentować interesy ogółu pracowników w sprawach płac i ich relacji do cen, warunków pracy, a także niezbędnych reform gospodarczych.

– Można i trzeba tworzyć niezależny ruch chłopski, który wywalczy warunki niezbędne dla rozwoju indywidualnych gospodarstw rolnych.

– Można i trzeba tworzyć ruch uczonych i studentów w walce o autonomię wyższych uczelni i niezależność nauki, a jednocześnie tworzyć niezależną naukę w nieoficjalnych zespołach naukowo-badawczych, na seminariach i w zespołach samokształceniowych.

– Tworzyć niezależną literaturę, sztukę, teatr.

– Tworzyć wolną od cenzury publicystykę i informację.

2. Podejmując akcję solidarności, byliśmy głęboko przekonani, że represje, które spadły na robotników, były wymierzone w całe społeczeństwo, jak sprzeciw wobec samowolnej podwyżki cen był ogólnospołeczny, choć najmocniej wyrazili go robotnicy. Walka w obronie robotników, walka o ich prawa była i jest walką o prawa wszystkich obywateli do rzeczywistego kształtowania i kontrolowania decyzji ich dotyczących. Prawo do manifestacji, zrzeszania się, strajku, udziału w decyzjach, tak jak wolność słowa, sumienia, nauki i kultury to prawo każdego obywatela. Zarówno

w 1970 i w 1976 roku robotnicy walczyli o realizację tych praw, jak inteligencja o te prawa walczyła m.in. w 1968 roku. Zespolenie tych rozmiągających się dotychczas działań było i jest istotnym motywem naszej inicjatywy. Za największy sukces KOR-u uważamy praktyczne tworzenie jedności ruchu robotników i inteligencji. Nie ma bowiem chleba bez wolności. Dlatego w dalszym działaniu chcemy kontynuować zarysowane tu założenia ideowe, rozwijając współdziałanie inteligencji i robotników.

3. W oparciu o te założenia została utworzona i działa pierwsza od lat instytucja, która wywierając i organizując presję społeczną na władzę, jednocześnie funkcjonuje od władzy niezależnie. Dziś stajemy wobec realnej perspektywy, iż cele bezpośrednie i doraźne, jakie postawiliśmy sobie pół roku temu, zostaną osiągnięte; ludzie wychodzą z więzień, niektórzy nawet wracają do poprzednich miejsc pracy. Tym samym zanikać będzie potrzeba niektórych dotychczasowych form działania. Ciągłe jednak daleko jesteśmy od osiągnięcia tych celów, które gwarantowałyby, że czerwiec się nie powtórzy, że nie powtórzy się arbitralne decydowanie za społeczeństwo bez społeczeństwa, że nie powtórzy się bicie i torturowanie ludzi, że respektowane będą podstawowe prawa jednostki.

4. Komitet Obrony Robotników został powołany do ściśle określonych zadań i wówczas, gdy zostaną one zrealizowane, straci przedmiot działania. Uważamy jednak, że ruch społeczny, który powstał wokół zadań KOR, winien działać w dalszym ciągu, ponieważ są i będą aktualne społeczne potrzeby, na które odpowiadamy naszym działaniem. Spośród różnorodnych zadań stojących obecnie przed społeczeństwem polskim wybieramy te, które stanowią tego działania kontynuację:

- a. udzielanie pomocy finansowej, prawnej, lekarskiej wszystkim ofiarom nadużycia władzy (ośrodek interwencyjno-informacyjny),
- b. tworzenie kas oporu,
- c. samokształceniowe grupy studiujące historię, ekonomię, prawo, socjologię,
- d. działalność wychowawcza z młodzieżą robotniczą,
- e. ośrodek badawczy prowadzący badania socjologiczne nad sytuacją robotników, warunkami pracy, przestrzeganiem prawa pracy, przygotowujący prace o charakterze programowym (reformy gospodarcza, samorząd robotniczy) i w związku z tym rozpatrujący zagadnienia ustrojowe,
- f. działalność informacyjno-wydawnicza.

Chcielibyśmy, aby realizacja tych wszystkich zadań pozwalała na prowadzenie zarówno najszerzej pojętej akcji samoobrony społeczeństwa, działalności oświatowej, jak i politycznej.

5. Istnieje obecnie wyrażana przez różne środowiska i poszczególne osoby potrzeba powołania reprezentacji społecznej. Powinna ona pełnić rolę płaszczyzny praktycznego porozumienia między poszczególnymi kierunkami. Powinno to być ciało reprezentujące polską demokratyczną opozycję, nie zaś ośrodek inicjujący działanie. Inicjatywy i odpowiadające im formy działania winny być wypracowane przez ruchy społeczne.

1977 [marzec/kwiecień, Warszawa] – Tekst programowy środowiska Komitetu Obrony Robotników

^aW dniu ... w Dzienniku Ustaw PRL zostały ogłoszone teksty Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka ratyfikowanych przez Radę Państwa. Od tej chwili stały się one normami obowiązującymi także w naszym kraju. Pakty gwarantują wszystkim obywatelom m.in.:

„prawo swobodnego wyrażania swoich przekonań, otrzymywania i rozpowszechniania opinii oraz informacji” (art. 19 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych);

„prawo swobodnego gromadzenia i swobodnego stowarzyszania się z innymi w celu obrony swych interesów” (art. 21 i 22 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych);

„prawo uczestniczenia w kierowaniu sprawami publicznymi, swobodnego powoływania swych przedstawicieli w powszechnych, równych, tajnych i uczciwych wyborach oraz równego dostępu do stanowisk w służbie państwowej” (art. 25 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych);

„prawo swobodnego wyjazdu i powrotu do kraju (art. 12 ust. 2 i 4 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich);

„prawo swobodnego uprawiania kultu, praktykowania i nauczania swojej religii” (art. 18 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych);

„prawo do wynagrodzenia zapewniającego wszystkim pracującym jako minimum równą płacę za pracę o równej wartości oraz przyzwoite warunki bytu dla nich samych i ich rodzin” (art. 7 Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych);

„prawo każdego do tworzenia z innymi osobami związków zawodowych oraz prawo do strajku” (art. 8 ust. 1 pkt a i d Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych).

Spodziewamy się, że ratyfikacja tych paktów nie jest pustym gestem bez praktycznych skutków, ale że wyraża ona prawdziwe dążenie władz państwowych do urzeczywistnienia w naszym życiu społecznym podstawowych wolności ludzkich i obywatelskich. Ratyfikacja Paktów zobowiązuje nasze państwo w świetle prawa międzynarodowego do wprowadzenia w życie gwarantowanych paktami swobód.

Realizacja tych swobód wymaga głębokich zmian w wielu gałęziach naszego ustawodawstwa, a w szczególności w kodeksie pracy, ustawie o związkach zawodowych, w ordynacji wyborczej, prawie karnym, przepisach paszportowych i celnych, aktach prawodawczych regulujących sprawy zgromadzeń, stowarzyszeń oraz prasy i wydawnictw. Zasadniczym zmianom będzie musiała ulec dotychczasowa praktyka działania organów władzy, zwłaszcza w dziedzinie ochrony porządku i bezpieczeństwa, wymiaru sprawiedliwości, wykonywania kary pozbawienia wolności, rozjemstwa w sporach pracowniczych.

^a Na górze strony odręczny dopisek: To do przeczytania – nie przepisywać!

Prawa Człowieka i Obywatela mogą być realizowane tylko wówczas, gdy cele współdziałania społecznego są ustalone w toku porozumiewania się wszystkich obywateli i ich ugrupowań zawodowych, społecznych, politycznych w publicznej dyskusji – bezpośrednio oraz za pośrednictwem rzeczywistych przedstawicieli.

Współdziałanie społeczne nie może ograniczyć się do organizacji państwowej. Niezbędne jest tworzenie niezależnych od państwa, samorządnych organizacji lokalnych, regionalnych, zawodowych, społecznych, kulturalnych itd., które nie tylko reprezentowałyby poszczególne grupy i środowiska, ale także w działaniu realizowały ich interesy.

Im bardziej demokratyczne społeczeństwo – tym pełniej realizowane są w nim prawa człowieka i obywatela.

Ruch demokratyczny w Polsce tworzyli ludzie od lat występujący w obronie swobody myśli i słowa, w obronie osób więzionych i prześladowanych za działalność i przekonania społeczne, polityczne czy religijne. W ostatnich dwu latach ruch ten stał się masowy. Na przełomie roku 1975/76 wiele tysięcy ludzi w listach zbiorowych i indywidualnych protestowało przeciw projektowanym zmianom konstytucji w obronie swobód obywatelskich. Zasadniczym dokumentem tej dyskusji był tzw. List 59.

Reakcja władz na robotniczy protest czerwcowy była szczególnie jaskrawym pogwałceniem praw ludzkich i obywatelskich. Obrona robotników więzionych, bitych i torturowanych, masowo wyrzucanych z pracy – stała się zasadniczą formą walki o prawa człowieka. Ruch solidarności i pomocy doprowadził we wrześniu 1976 r. do powstania Komitetu Obrony Robotników. W zbiorowym działaniu wielu tysięcy ludzi związanych z akcją KOR-u udzielono konkretnej pomocy lekarskiej, prawnej i finansowej ofiarom prześladowań. Jednocześnie gromadzono informacje o nadużyciach prawa, podawane następnie do wiadomości publicznej w oświadczeniach, komunikatach i innych wydawnictwach nie podporządkowanych cenzurze. Ruch społeczny, który skupił się wokół tych działań, walczy o demokratyzację naszego życia społecznego i zarazem realizuje konkretne zadania, przede wszystkim niosąc pomoc ludziom prześladowanym.

Udział wielu tysięcy ludzi w pracach Komitetu Obrony Robotników i doświadczenia, które przy tym zdobyto, wskazują, że w chwili obecnej społeczeństwo polskie może podjąć na szerszą skalę i w sposób bardziej trwały działania na rzecz demokratyzacji życia społecznego.

My, niżej podpisani sądzymy, że jeśli wolności i dobra zagwarantowane w Międzynarodowych Paktach Praw Człowieka nie mają pozostać w Polsce martwą literą, należy dążyć do ukształtowania odpowiednich form samorządności społecznej na wielu różnych polach będących w zasięgu każdego obywatela. Popieramy tworzący się **ruch demokratycznego samorządu** złożonego z niezależnych od władzy państwowej instytucji łączących obronę praw człowieka i obywatela z wykonywaniem konkretnych zadań i zaspokajaniem potrzeb społecznych.

Cele KOR nadal pozostają aktualne. Dopóki w więzieniach pozostają uczestnicy wydarzeń czerwcowych, dopóki wyrzuconym z pracy uczestnikom strajków nie przywrócono dawnych praw, dopóki władze prześladowują ludzi, którzy odważyli się złożyć skargi na bicie i tortury, jakim poddawano ich w śledztwie, dopóki postulowana przez tysiące obywateli specjalna komisja poselska nie wyjaśni

publicznie wszystkich okoliczności związanych z wydarzeniami czerwcowymi – Komitet Obrony Robotników powinien kontynuować swą działalność.

Jednocześnie ze względu na posiadane środki i doświadczenie KOR powinien objąć swą działalnością wszystkich ludzi poszkodowanych naruszeniami prawa oraz w dalszym ciągu gromadzić dokumentację i informować opinię publiczną o tego rodzaju nadużyciach.

Tragiczne wydarzenia, które miały miejsce w Poznaniu w 1956 r., na Wybrzeżu w 1970 roku i w Radomiu, Ursusie i Płocku w 1976 roku, wskazują na palącą konieczność powołania przez samych pracowników – gwarantowanych paktami praw człowieka i obywatela – niezależnych przedstawicielstw pracowniczych. Dla niezależności tych przedstawicielstw niezbędna jest pomoc ekspertów w zakresie praw[a], ekonomii, socjologii, działalności społecznej itp. Deklarujemy gotowość udzielenia pomocy przy zorganizowaniu takiej współpracy.

Poszerzenie znajomości współczesnego życia, niezbędne dla samorządnej działalności organizacji robotniczych, zostało już zapoczątkowane w zespołach samokształceniowych, w których spotykają się robotnicy ze studentami, młodymi pracownikami naukowymi, absolwentami wyższych uczelni.

W warunkach państwowego monopolu produkcji, handlu zagranicznego, a w praktyce także handlu wewnętrznego niezbędną formą obrony prawa każdego człowieka do przyzwoitych warunków bytu jest ruch konsumentów kontrolujących jakość produktów i ich ceny. Szczególnie ważna jest kontrola spółdzielczości mieszkaniowej przez samych spółdzielców.

Dla ustalenia kierunków i zakresu zmian w obowiązującym ustawodawstwie, niezbędnych dla realizacji postanowień Paktów Praw Człowieka, konieczne jest powołanie społecznej komisji ekspertów. Powinna ona przygotować projekty tych zmian i przedstawić je do publicznej dyskusji.

Dziedzina, w której występują szczególnie jaskrawe fakty naruszenia praw człowieka, jest system więzienny. Dlatego zgodnie z polską i europejską tradycją niezbędne jest stworzenie patronatu nad więźniami, który stanowiłby społeczny czynnik pomocy dla osób przebywających w zakładach karnych i ich rodzin oraz kontroli nad warunkami odbywania kary.

Żadnego z tych postulatów nie można zrealizować, dopóki istnieje monopol wydawniczy i cenzura. Dlatego warunkiem rozwoju demokratycznej samorządności społecznej jest ukazywanie się nieocenzurowanych czasopism i innych publikacji, m.in. informacyjnych, dokumentacyjnych, ekspertyz itd.

Niezależnie od tej utylitarnej potrzeby społecznej – warunkiem zdrowego rozwoju kultury narodowej jest możliwość swobodnego publikowania utworów artystycznych i naukowych. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały już poczynione. Ukazują się kolejne numery różnych czasopism oraz broszury dokumentacyjne, ukazał się pierwszy numer kwartalnika literackiego „Zapis”. Mają one ze względu na niedostateczne podstawy techniczne ograniczony zasięg, lecz są zarazem przykładem samorządnej zaradności społecznej.

Sądzymy, że społeczeństwo polskie posiada dostateczne zasoby niewykorzystanej energii, aby takie inicjatywy rozwijać. W swym własnym interesie – dla dobra wszystkich i każdego.

JAN SKÓRZYŃSKI (ur. 1954) – absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje w Wydziale Badań Naukowych w Biurze Edukacji Publicznej IPN. W latach 2000–2006 był zastępcą redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej” i szefem dodatku „Plus Minus”. Specjalizuje się w historii opozycji demokratycznej i Solidarności. Autor książek: *18 dni Sierpnia* (Warszawa 1990); *Uгода i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989* (Warszawa 1995); *Od Solidarności do wolności* (Warszawa 2005). Współautor: *Kalendarium Solidarności 1980–1989* (Warszawa 1990); *Rodem z Solidarności. Sylwetki twórców NSZZ „Solidarność”* (Warszawa 1997). Redaktor naczelny słownika *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 1 (Warszawa 2000), t. 2 (Warszawa 2002), t. 3 (Warszawa 2006).

„Wartości moralne Rzeczypospolitej” – szczeciński wykład Leszka Moczulskiego z 20 stycznia 1978 roku w świetle dokumentów

20 stycznia 1978 r. w szczecińskim kościele pallotyńców pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty Leszek Moczulski, jeden z przywódców Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, wygłosił wykład. To pozornie błahe wydarzenie należało do najważniejszych w historii szczecińskiej opozycji przedsierpniowej¹. Była ona nierozzerwalnie związana z o. Hubertem Czumą². Od samego początku jego obecności w Szczecinie, czyli od 1973 r., zebrało się wokół niego grono osób uważanych przez Służbę Bezpieczeństwa za kontestatorów ówczesnego systemu politycznego w Polsce. Byli to wychowankowie legendarnego szczecińskiego duszpasterza akademickiego, jezuita o. Władysława Siwka³ oraz studenci związani z duszpasterstwem akademickim prowadzonym przez o. Czumę.

Przez cały okres swej posługi kapłańskiej w Szczecinie o. Czuma był inwigilowany przez funkcjonariuszy Wydziału IV tutejszej Komendy Wojewódzkiej

¹ Nie był to pierwszy wykład w Szczecinie Leszka Moczulskiego jako działacza ROPCiO. Poprzedni odbył się w październiku 1977 r. w kościele jezuitów przy ul. Pocztowej.

² Hubert Czuma (ur. 1930) – od 1948 r. w zakonie jezuitów, święcenia kapłańskie przyjął w 1955 r. Duszpasterz akademicki w Łodzi, Lublinie, Gdańsku, Bydgoszczy i Szczecinie, usunięty na żądanie władz PRL z dwóch pierwszych i ostatniego miejsca; w 1979 r. przeniesiony na żądanie władz PRL do Radomia. W latach 1970–1971 więziony pod zarzutem przynależności do Ruchu. Od 1957 r. współorganizator obozów młodzieżowych, a w latach 1971–1981 pielgrzymek sierpniowych z Warszawy do Częstochowy (M. Paziewski, O. Hubert Czuma [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89*, t. 3, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2006, s. 68–70).

³ Władysław Siwek (ur. 12 XI 1905 r., zm. 16 VII 1973 r.) – jezuita, doktor filozofii, duszpasterz akademicki; święcenia kapłańskie przyjął w 1934 r. W latach 1935–1939 opiekun stowarzyszeń katolickich w Warszawie, 1941–1945 m.in. kapelan sióstr służebniczek Najświętszej Maryi Panny w Tuligłowach k. Krasnegostawu, 1945–1949 opiekun stowarzyszeń katolickich w Poznaniu. W 1951 r. przeniesiony do Szczecina, gdzie był duszpasterzem akademickim do 1971 r. (z wymuszoną przez władze partyjne przerwą od 1955 do 1957 r.). W latach 1971–1973 superior Domu Księży Jezuitów przy ul. Świętojańskiej w Warszawie (S. Skoczkowski, *Siwek Władysław* [w:] *Encyklopedia Szczecina*, suplement 1, red. T. Białecki, Szczecin 2003, s. 223–224).

Milicji Obywatelskiej⁴. Wzmogli oni swe wysiłki szczególnie po oficjalnym objęciu przez niego w październiku 1975 r. funkcji duszpasterza akademickiego. Wkrótce SB doprowadziła do skreślenia z listy studentów Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie Jacka Smykała – aktywnego członka duszpasterstwa o. Czumy⁵. To zdarzenie, które w założeniu miało stać się przestrogą dla jezuit i osób z nim związanych, paradoksalnie odniosło odwrotny skutek – wzmocniło więzi i panującą w tym środowisku atmosferę antykomunistyczną.

Po wydarzeniach Czerwca '76 i ich następstwach osoby związane z duszpasterstwem o. Czumy rozwijały działalność opozycyjną, głównie w ramach Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. W październiku 1977 r. Jan Tarnowski, Jacek Zakrzewski i Grzegorz Prątnicki zorganizowali Punkt Konsultacyjno-Informacyjny ROPCiO w mieszkaniu Anny Krasnodębskiej w Szczecinie.

Z powodu braku efektywnej agentury wokół jezuitę kierownictwo KWMO oraz władze administracyjne i partyjne województwa skupiły się na wywieraniu nacisków na hierarchów Kościoła katolickiego, by niezwłocznie usunąć o. Czumę ze Szczecina. O ich determinacji świadczy fakt, że podczas rozmów używano argumentów specjalnie w tym celu sfabrykowanych. Było to szczególnie widoczne w odniesieniu do okoliczności wykładu Leszka Moczulskiego.

Z inicjatywą zaproszenia Moczulskiego z wykładem pod tytułem „Wartości moralne Rzeczypospolitej” wyszedł blisko z nim związany młody działacz szczecińskiej opozycji Wiesław Parchimowicz⁶. Zwrócił się o pomoc do działających w tym czasie w ROPCiO kolejarzy: Jana Tarnowskiego, Jerzego Żurawskiego i Michała Platera-Zyberka. Uzyskali oni wsparcie o. Huberta Czumy, ograniczające się jednak wyłącznie do rozmowy telefonicznej z proboszczem parafii św. Jana Ewangelisty, ks. Stanisławem Chabińskim (1977–1979) i zarekomendowania wspomnianych osób. Proboszcz spotkał się z nimi i wyraził zgodę na wygłoszenie wykładu po mającym się wkrótce odbyć nabożeństwie ekumenicznym⁷.

Wystąpienie Moczulskiego było zaskakujące dla organizatorów. Złożyło się na to kilka przyczyn. Po pierwsze, referent zmodyfikował temat – skupił się na opisanu sytuacji politycznej panującej w kraju i całym bloku sowieckim oraz

⁴ SB intensyfikowała działania wobec o. Huberta Czumy od 29 XII 1976 r., kiedy to zastępca komendanta wojewódzkiego MO w Szczecinie płk Jarosław Wernikowski skierował do wicedyrektora Departamentu IV MSW ppłk. Czesława Wiejaka pismo z prośbą o „zezwozenie spowodowania przeniesienia ze Szczecina” jezuitę (AIPN, 0608/278, k. 29).

⁵ Jacek Smykała (ur. 1952) – w grudniu 1975 r. usunięty z Pomorskiej Akademii Medycznej, co wywołało ogólnopolską akcję protestacyjną. Więcej na ten temat w: „Kultura” (Paryż) 1976, nr 5, s. 81–82.

⁶ Wiesław Parchimowicz (ur. 1958) – wówczas student Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie, działacz ROPCiO. W literaturze przedmiotu przedstawiany jako tajny współpracownik SB o pseudonimie „Anka”, który rozpracowywał szczeciński SKS, ROPCiO, RMP i Wydawnictwo im. Konstytucji 3 Maja (Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Kryptonim „Wasale”. Służba Bezpieczeństwa wobec Studenckich Komitetów Solidarności 1977–1980*, Warszawa 2007, s. 96; G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006, s. 323; S. Cenckiewicz, *Operacja „Arka”, czyli SB w walce z Ruchem Młodej Polski* [w:] *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 364–365). Ze znajdującej się w archiwum IPN w Szczecinie dokumentacji zawierającej donosy „Anki” wynika, że Parchimowicz rozpoczął współpracę jesienią 1978 r.; podczas opisywanych w niniejszym artykule wydarzeń nie współpracował więc z SB.

⁷ Na podstawie relacji ustnych o. Huberta Czumy, Jana Tarnowskiego i Wiesława Parchimowicza.

na przedstawieniu założeń i funkcjonowania ROPCiO. Wykład został więc odebrany przez słuchaczy jako swoisty manifest polityczny. Po drugie, w kościele zgromadziło się nieoczekiwanie wiele osób – według relacji uczestników świątynia była wypełniona⁸, co oznacza, że prelekcji wysłuchało od 1000 do 1500 osób⁹. Dla władzy był to sygnał, że środowisko opozycyjne skupione wokół o. Czumy, do tej pory mające charakter niezbyt licznego, elitarnego grona, przeszło do kolejnej fazy rozwoju i znacznie rozszerzyło zasięg swojego oddziaływania na społeczeństwo Szczecina.

Władza postanowiła zareagować stanowczo. Wobec ponadrocznych bezowocnych starań Wydziału IV SB KWMO zmierzających do usunięcia o. Czumy postanowiono wykorzystać inną instytucję – Wydział do spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie i jego dyrektora Henryka Kołodziejka¹⁰.

Publikowane dokumenty przedstawiają głównie czynności tegoż wydziału zmierzające do zakończenia działalności o. Huberta Czumy w Szczecinie. Ukazują one tę instytucję jako integralną część aparatu represji PRL, który miał kompetencje umożliwiające skuteczne neutralizowanie ognisk działalności opozycyjnej, tworzących się wokół niezłomnych duchownych.

Publikujemy meldunek operacyjny Wydziału III KWMO w Szczecinie, wyciąg ze stenogramu wystąpienia Leszka Moczulskiego, notatki z rozmów z ks. Stanisławem Chabińskim i bp. Jerzym Stroba¹¹, a także z rozmów między pracownikami Urzędu do spraw Wyznań a przedstawicielami Rady Prowincjalnej Księży Pallotynów.

Dokumenty ukazują metody urzędników szczecińskiego Wydziału do spraw Wyznań, które wzbudzały lęk u części księży diecezji szczecińsko-kamieńskiej. Widać je zwłaszcza w notatce z rozmowy z ks. Chabińskim, w której duchowny – niezgodnie z prawdą – obarcza o. Czumę całą odpowiedzialnością za zorganizowanie wykładu.

⁸ Na podstawie relacji ustnych o. Huberta Czumy, Jana Tarnowskiego, Wiesława Parchimowicza, Jacka Zakrzewskiego i Dariusza Rawickiego.

⁹ Orientacyjną liczbą wiernych, którą może pomieścić kościół św. Jana Ewangelisty, autorowi przekazał obecny proboszcz parafii ks. Marek Borowski.

¹⁰ Henryk Kołodziejek (ur. 17 VIII 1925 r.) – w 1945 r. rozpoczął pracę w MO, w 1950 r. w Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Następnie pracował w Prokuraturze Wojewódzkiej w Koszalinie, w 1956 r. został zastępcą prokuratora wojewódzkiego w Szczecinie. Od 1959 r. zastępca kierownika Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, od 1961 do 1987 r. kierował Wydziałem ds. Wyznań. Wysoko oceniany przez przełożonych, o czym świadczy fragment opinii służbowej z 1978 r.: „Swoją wiedzą i sposobem załatwiania spraw zdobył sobie autorytet, dlatego też może skutecznie bronić przepisów prawa wobec hierarchii kościelnej” (Archiwum Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego, Teczka personalna Henryka Kołodziejka).

¹¹ Jerzy Stroba (ur. 17 XII 1919 r. w Świętochłowicach, zm. 12 V 1999 r.) – święcenia kapłańskie przyjął 19 XII 1942 r. we Wrocławiu. W 1952 r. uzyskał stopień doktora teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. 4 VII 1958 r. mianowany biskupem tytularnym i biskupem pomocniczym w Gorzowie Wielkopolskim, sakrę biskupią przyjął 19 XI 1958 r. 28 VI 1972 r. został biskupem szczecińsko-kamieńskim. W działalności duszpasterskiej zajmował się przede wszystkim katechizacją. Był m.in. przewodniczącym komisji episkopatu ds. katechizacji, wiceprzewodniczącym Rady Konferencji Biskupów Europejskich i członkiem Międzynarodowej Komisji Katechetycznej przy Kongregacji ds. Duchowieństwa. Od 21 IX 1978 r. arcybiskup metropolita poznański. W latach 1980–1989 należał do Komisji Wspólnej Episkopatu i Rządu PRL. 11 IV 1996 r. papież Jan Paweł II przyjął jego rezygnację z rządów w kościele poznańskim (K. Prokop, *Biskupi zachodniopomorscy (X–XX w.)*, Koszalin 2003, s. 287–304).

Co go skłoniło do takiej postawy? Częściową odpowiedź przynosi dokument zawierający komunikat rady prowincjonalnej pallotynów, w którym potępiono wygłoszenie przez Leszka Moczulskiego wykładu w kościele pallotynów w Szczecinie. Prawdopodobnie władze zakonne, publikując to oświadczenie, zawierały swoistą umowę, na mocy której w zamian za zrzucenie odpowiedzialności na o. Czumę oraz publiczne odcięcie się od jego działalności uzyskiwały zgodę na budowę kościoła w Ożarowie i zbiórkę publiczną w celu pokrycia jej kosztów¹².

Równie interesująca jest notatka z rozmowy wojewody szczecińskiego Waldemara Kuczyńskiego¹³ z metropolitą szczecińsko-kamińskim bp. Jerzym Stroby. Wynika z niej, że biskupowi postawiono ultimatum: do momentu usunięcia o. Czumy ze Szczecina administracja nie będzie rozpatrywać innych spraw spornych z Kościołem w województwie szczecińskim. Pomimo szantażu biskup konsekwentnie bronił jezuitę, a swoje stanowisko tłumaczył trudnościami natury społecznej – obawą, że studenci związani z duszpasterstwem wystąpią w jego obronie – oraz problemami kanonicznymi – decyzja o usunięciu o. Czumy należy do prowincjała jezuitów.

Ostatecznie władzy nie udało się wykorzystać wykładu Moczulskiego do pozbycia się o. Czumy ze Szczecina. Było to zasługą przede wszystkim bp. Stroby, który bronił jezuitę z dużą determinacją przez cały okres jego posługi w mieście.

Kierownictwo aparatu bezpieczeństwa z tych wydarzeń wyciągnęło wnioski. Lokalni decydenci zrozumieli, że bez rozbicia środowiska studenckiego nie są w stanie przekonać metropolity do przesunięcia o. Czumy do innego ośrodka. Okazja do tego pojawiła się w niedalekiej przyszłości. 10 maja 1978 r. część członków duszpasterstwa akademickiego utworzyła Studencki Komitet Solidarności w Szczecinie. Większość sygnatariuszy powołującej go deklaracji została wkrótce usunięta ze studiów. Utworzenie SKS zostało także negatywnie ocenione przez bp. Stroby, który uznał powstanie komitetu za dostarczenie komunistom argumentu do oskarżania Kościoła o angażowanie się w politykę¹⁴. Stało się także bezpośrednią przyczyną wysłania o. Czumy we wrześniu 1978 r. na półroczne studia do Rzymu. W tym czasie Służbie Bezpieczeństwa udało się całkowicie rozbić skupione wokół niego środowisko. Późniejsza sześciomiesięczna działalność jezuitę w Szczecinie (luty – sierpień 1979 r.) nie zdołała już wpłynąć tak znacząco na funkcjonowanie szczecińskiej opozycji.

O. Hubert Czuma ostatecznie opuścił Pomorze Zachodnie we wrześniu 1979 r. Data ta kończy bardzo ważny okres w historii szczecińskiej opozycji.

¹² AIPN Sz, 0020/226, t. 1, z. 5, Decyzja ministra spraw wewnętrznych o zezwoleniu Polskiej Prowincji Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Księża Pallotyni) w Warszawie na zorganizowanie i przeprowadzenie w latach 1978–1982 zbiórki publicznej na budowę kościoła parafialnego w Ożarowie, 20 IV 1978 r., k. 79. Jest to jedyne tego rodzaju źródło w archiwum IPN w Szczecinie oraz wśród dokumentów szczecińskiego Wydziału ds. Wyznań znajdujących się w Archiwum Państwowym w Szczecinie.

¹³ Jerzy Kuczyński (ur. 8 I 1926 r. w Bereźynie) – od 1960 r. członek PZPR; od 16 III 1973 r. przewodniczący Prezydium WRN, później wojewoda szczeciński. Od 1 VIII 1980 r. konsul generalny PRL w Bratysławie (J. Macholak, *Kuczyński Jerzy* [w:] *Encyklopedia Szczecina...*, t. 1, s. 514).

¹⁴ Szczecińska SB w meldunku do naczelnika Wydziału V Departamentu IV MSW z 4 V 1978 r. opisywała reakcję bp. Jerzego Stroby na informacje o utworzeniu SKS przez uczestników duszpasterstwa: „Biskup Jerzy Stroba wyraźnie stwierdził, że nie może być mowy o jakiegokolwiek działalności politycznej na bazie kościelnej, zabrania księżom angażowania się w nią. [...] Dodał jednocześnie, że ks. Czuma pozostanie w Szczecinie najdłużej do końca czerwca br.” (AIPN, 0713/146, k. 50–51).

Nr 1

1978 styczeń 28, Szczecin – Meldunek operacyjny Wydziału III KWMO w Szczecinie dotyczący wspierania osób prowadzących wrogą działalność polityczną i represjonowanych za tę działalność oraz ich rodzin

W dniu 20 i 21 I 1978 r. na terenie Szczecina przebywał Leszek Moczulski. Bezpośrednio po przybyciu udał się do ks. Huberta Czumy, a następnie nawiązał kontakt z figurantem sprawy krypt. „Meteor”¹. Po krótkiej rozmowie udał się do mieszkania Żórawskiego Jerzego [...], który znany jest z fanatyzmu religijnego. Syn i córka ww. są studentami KUL-u i figurantami sprawy Wydziału IV KWMO w Lublinie.

W mieszkaniu Żórawskich Moczulski przebywał od godz. 12.00 do 18.30, a następnie udał się w towarzystwie figurantów spraw „Kleryk” i „Chałturnik”² do punktu konsultacyjnego ROPCiO. Około godz. 19.15 w kościele oo. pallotyńów odbyło się spotkanie z L[eszkiem] Moczulskim.

Po spotkaniu o godz. 22.15 na zaproszenie Żórawskiego i jego żony Moczulski przybył na kolację, w której udział brało 11 osób, łącznie z Moczulskim. Większość osób to figuranci prowadzonych spraw i osoby znane z negatywnych postaw politycznych. W spotkaniu tym uczestniczył również ks. Czuma. O godz. 1.30 dnia 21 I 1978 r. zebrani goście opuścili zebranie, a Moczulski pozostał na nocleg.

Motywy udzielenia pomocy Moczulskiemu oraz fakt udzielenia swojego mieszkania przez Żórawskiego na spotkanie osób o wrogiej postawie będzie wyjaśniane w ramach sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Wierny”.

O uzyskanych wynikach powiadomimy kolejnym meldunkiem.

mjr mgr Leszek Puszczewicz³

Materiały w Wydziale „C”
KWMO w Szczecinie nr 13070-II
odstąpiono z uwagi na stan zdrowia

Źródło: AIPN Sz, 0020/17, t. 4, z. 12, k. 32.

^a Powyżej nieczytelny podpis.

¹ Sprawą „Meteor” prowadzoną przez Wydział III KWMO w Szczecinie objęto Wiesława Parchimowicza.

² Sprawą „Kleryk” objęto Jana Tarnowskiego, sprawą „Chałturnik” – Marka Zawieję.

³ Leszek Puszczewicz służył w SB w latach 1961–1988. Od 1 IX 1975 r. do 1 II 1979 r. pełnił funkcję zastępcy naczelnika Wydziału III KWMO w Szczecinie (AIPN Sz, 0019/6116).

1978 styczeń 24, Szczecin – Wyciąg ze stenogramu wystąpienia Leszka Moczulskiego w kościele św. Jana Ewangelisty w Szczecinie 20 stycznia 1978 r. o godz. 19.45

Prelekcję L[eszka] Moczulskiego zapowiedział proboszcz ww. parafii ks. S[tanisław] Chabiński, stwierdzając:

Dzisiejsza prelekcja będzie na temat „Wartości moralnych Rzeczypospolitej”. Wygłosi ją znany wam może bardzo dobrze profesor Moczulski. Pragnę, aby każdy z was, będąc w tej świątyni, wniósł w życie to, co najważniejsze, a mianowicie szerokie spojrzenie na całokształt naszych zagadnień, naszego życia religijnego. [...] Witam zatem serdecznie i proszę pana profesora o zabranie głosu.

Dzień dobry państwu, chciałem podziękować za tak liczne przybycie. Rozpoczynamy dzisiaj tym spotkaniem działalność Klubu Swobodnej Dyskusji w obronie praw człowieka i obywatela – działalność klubu szczecińskiego¹. Mówił będę dzisiaj o temacie, który na pozór tylko wydaje się bardzo teoretyczny i jakby odległy od życia. Chciałem mówić o Rzeczypospolitej jako wartości moralnej...

Jesteśmy w warunkach szczególnych. Mówi się nam, że żyjemy w państwie demokratycznym, mówi się nam, że żyjemy w państwie, w którym sprawujemy władzę. My, Polacy. Mówi się nam, że żyjemy w państwie, które się o nas troszczy. Mówi się nam, że żyjemy w państwie, które istnieje dla naszego dobra. Ale przecież nie liczą się słowa, przecież liczą się wyłącznie czyny. Jeśli dla takiego spotkania jak dzisiaj musimy korzystać z gościny świątyni, bo nie ma innej sali w mieście, to przecież oznacza, że my tu, u nas, na własnej ziemi, jesteśmy kimś, dla kogo nie ma miejsca. I to miejsce, ten azyl znaleźć możemy tylko tu, w kościele...

Jeśli nie przemożemy własnego strachu, własnej podłości, jeśli będziemy myśleli, że na kolanach jest żyć wygodnie [...], zapłacimy za to wiele, zapłacimy tym nędznym wegetowaniem siły roboczej. Tłum niewolników, których kolejami życia dysponuje jakaś władza, urządza je po swojemu. Wtedy żyjące pokolenie, nie podnosząc się z kolan, przegra...

Mówi się dzisiaj: manewr gospodarczy, mówi się dzisiaj: wyższa jakość pracy, mówi się: wyższa jakość życia. Tak na marginesie, to nie jest wymysł Edwarda Gierka, tylko Henry’ego Forda, który identyczne hasło wypisywał robotnikom w swoich zakładach budowy samochodów. Im więcej będziesz robotniku pracował, tym ci więcej zapłacą. To jest jasne. Mówi się: manewr gospodarczy, mówi się: wyższa jakość życia, mówi się: jedność polityczno-moralna narodu. Wokół czego? Wokół pustki moralnej? Żeby tylko wokół pustki moralnej. Boję się, że wokół czegoś znaczenie gorszego. Mówi się różne slogany, my przechodzimy obok i to akceptujemy, znaczy – my tego nie chcemy akceptować, my tylko przyjmujemy do wiadomości, my zakładamy, że tak musi być, my zakładamy, że cóż my jesteśmy – zateizowane jednostki, których los zależy od bliżej nieznanym

¹ Kluby swobodnej dyskusji – tworzone przez ROPCiO (oprócz punktów konsultacyjno-informacyjnych) miejsca, w których wygłaszano odczyty, wykłady oraz prowadzono publiczne dyskusje.

jakichś mocy. Rząd, partia, zły sąsiad, czołgi radzieckie, ja wiem, może kosmici? Jest tylko jedna droga, żeby zerwać z tym wszystkim. Droga najprostsza. Już mówię, tą drogą jest rzeczywisty szacunek dla samego siebie...

Rzeczypospolita to wolność od bicia po twarzy. Jeśli ktokolwiek chce być uczciwy wobec samego siebie, musi wybierać – być bity po twarzy czy być sobą. To jest tylko jedno pytanie, do którego chciałbym sprowadzić całą wypowiedź. Bardzo bym prosił, żeby państwo łaskawie tylko nad tym jednym pytaniem się zastanowili. Czy macie już dość bicia po twarzy, czy chcecie nadal klęczeć na kolanach, czy sądzicie, że Polacy staną się niewolnikami? [...] To właściwe pytanie. Polska nie będzie niewolnikiem. Kto z państwa chce być niewolnikiem? Proszę sobie zadać pytanie: czy chcę być niewolnikiem, czy chcę być niewolnikiem? Jeśli my jako społeczeństwo potrafimy sobie odpowiedzieć na to pytanie, w tym momencie wszystko zostanie załatwione. [...]

Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela ujawnił się na zewnątrz przed 10 miesiącami, w marcu ub. roku [1977]. Jest to ruch, który nie ma kształtu organizacyjnego, nie ma władz, nie ma statutu, nie ma członkostwa, który skupia ludzi dobrej woli, którzy chcą walczyć o prawa własne i o prawa współobywateli. Ruch obrony prowadzi najprzeróżniejsze formy działań, m.in. wydajemy w tej chwili trzy czasopisma. [...] Te czasopisma są oczywiście czasopismami niesłychanie ubogimi, nie mamy środków technicznych, nie mamy pieniędzy, nie mamy urzędzeń. Jedno z tych czasopism, „Opinia”, największe, wychodzi w kilku tys. egzemplarzy. Obok niego od października zaczęło ukazywać się czasopismo studentów, czy też ogólnie czasopismo młodzieży – „Bratniak”². W grudniu wyszedł drugi numer, zaczęło również ukazywać się czasopismo dla wsi „Gospodarz”³ redagowane przez uczestników Ruchu Obrony. W tej chwili w Polsce Ruch Obrony posiada 11 – jak my to nazywamy – punktów konsultacyjno-informacyjnych⁴. Są to ośrodki, które mają stałe dyżury, adres. Można tam zasięgnąć jakichś informacji, zwrócić się o pomoc, jeśli ktoś jest krzywdzony.

[...] M.in. taki ośrodek jest w Szczecinie, Gdańsku, Bydgoszczy, Poznaniu, Wrocławiu, Łodzi, Katowicach, Krakowie, Przemyślu, Warszawie i w Lublinie. [...] Prowadzimy najprzeróżniejsze akcje, najprzeróżniejsze działania. Oczywiście prowadzimy działania zarówno zespołowe, jak i indywidualne...

² „Bratniak” – pismo niezależnej grupy studenckiej związanej z ROPCiO, a następnie tworzącej Ruch Młodej Polski. Jego pierwszy numer ukazał się w październiku 1977 r. Jako redaktorzy podpisani byli Aleksander Hall i Marian Piłka, od numeru trzeciego także Jacek Bartyzel, Wiesław Parchimowicz i Tomasz Mróz (*A. Friszke, Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1980, s. 453–461).

³ „Gospodarz” – pismo ROPCiO poświęcone tematyce wiejskiej. Jego pierwszy numer ukazał się w grudniu 1977 r. W stopce redakcyjnej znalazły się nazwiska Piotra Typiaka i Bogumiła Stuzińskiego. W rzeczywistości o jego obliczu decydowali Stanisław Michałkiewicz i Tadeusz Szozda (*G. Waliłóra, Ruch Obrony...*, s. 103–104).

⁴ Punkt Konsultacyjno-Informacyjny – w założeniu miał ułatwiać kontakt pomiędzy ROPCiO a społeczeństwem oraz sprzyjać kształtowaniu się lokalnych środowisk opozycyjnych. Siedziby mieściły się przeważnie w prywatnych mieszkaniach. Ostatecznie założono 12 punktów konsultacyjno-informacyjnych w następujących miastach: Łódź, Warszawa, Poznań, Katowice, Przemyśl, Bydgoszcz, Lublin, Szczecin, Kraków, Gdańsk, Wrocław, Zamość. Punkt szczeciński mieścił się w mieszkaniu Anny Krasnodębskiej przy al. Bohaterów Warszawy 113/7 (*G. Waliłóra, Ruch Obrony...*, s. 69–70).

Za kilka [dni] czy za dwa tygodnie będziemy mogli skorzystać z własnego prawa do wyborów⁵. To co będzie, to będzie głosowanie, a nie wybory. W tym miejscu nie chcę po prostu używać słów, które cisną mi się na usta, żeby to określić. [...] Prasa pisze: „Spełnijcie obowiązek wyborczy”. To nie jest nasz żaden obowiązek, to jest tylko nasze prawo. Wprawdzie my tego prawa nie będziemy mogli 5 lutego [1978 r.] wykorzystać z prostej przyczyny, że to nie są wybory, ale nasze prawo będziemy mogli wykorzystać w każdej innej formie. Naszym prawem jest nie głosować, naszym prawem jest wszystkich skreślić, naszym prawem jest także na wszystkich głosować. Ale jeśli takich kandydatów nie będzie na liście wyborczej, to po co się trudzić i iść, po to, żeby skreślać. Ale będziemy mieli okazję 5 lutego.

Działalność analogiczna jak Ruch Obrony jest na terenie ZSRR, Czechosłowacji i NRD. Trzeba przyznać, że w Polsce rozwija się to najszerzej, najpełniej, z największymi efektami. W ZSRR istnieją dwa rodzaje grup, które przyjęto nazywać „grupami odszczepieńców”, „dysydentów”. Mówię: dwa rodzaje grup, ponieważ mamy do czynienia zarówno z opozycjonistami rosyjskimi, jak i z opozycjonistami i działaczami z republik.

Władza PZPR sięgać będzie do wszelkich metod, usiłując w taki czy inny sposób związać ludzi ze sobą, oportunistów, naiwnych, głupców, kogo tylko się da. I ona robi to dla zupełnie innego powodu, po prostu ze strachu przed przyszłością. Chce zyskać choćby pozornie jakichś popleczników...

To chyba byłoby wszystko. Bardzo dziękuję państwu za życzliwą uwagę, za to, że zechcieliście mnie państwo wysłuchać. Przede wszystkim chcę raz jeszcze podziękować za ten azyl, który udało mi się dzisiaj tutaj uzyskać. Po prostu na co, jak na co, ale na Kościół my, Polacy, zawsze możemy liczyć. Dziękuję państwu.

Źródło: AP Szczecin, Urząd Wojewódzki w Szczecinie, 7, k. 251–258.

⁵ Leszek Moczulski miał na myśli wybory do rad narodowych.

1978 styczeń 29, Szczecin – Notatka służbowa Henryka Kołodziejka, dyrektora Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie, dotycząca przebiegu jego spotkania z proboszczem parafii św. Jana Ewangelisty ks. Stanisławem Chabińskim 29 stycznia 1978 r.

W dniu dzisiejszym rozmawiałem z ks. Stanisławem Chabińskim, pallotynem, proboszczem parafii pw. św. Jana Ewangelisty, na temat imprezy politycznej, zorganizowanej w jego kościele parafialnym w dniu 20 stycznia br. z udziałem Leszka Moczulskiego. Na rozmowę zaprosiłem go telefonicznie. Chociaż nie powiedziałem, co będzie przedmiotem rozmowy, ks. Chabiński temat jej przeczuwał, bo zaledwie usiadł, już zaczął mówić, jakie to przykre zdarzenie miał 20 stycznia.

Według jego relacji sprawa miała się następująco. Jak każdego roku, tak i teraz, w okresie od 18 do 25 stycznia w kościele parafialnym jego parafii organizowane są diecezjalne dni modłów o zjednoczenie chrześcijan, czyli tzw. nabożeństwa ekumeniczne. W roku bieżącym biskup wydał polecenie, aby poszczególne dni organizowały różne parafie szczecińskie. Dzień 20 stycznia, piątek, przypadł parafii jezuitów. W związku z tym wszedł w porozumienie z proboszczem parafii jezuitów ks. Franciszkiem Płatek¹. Przyjęto, że ks. Płatek odprawi mszę, a kazanie wygłosi gość z Warszawy, ks. [Jan] Porębski z zakonu pallotynów.

W dniu 20 stycznia w godzinach rannych przybyło do niego dwóch nieznanym mu, raczej starszych wiekiem mężczyzn z propozycją rozszerzenia nabożeństwa ekumenicznego². Oświadczyli, że przyszli z polecenia ks. Huberta Czumy z parafii jezuitów z prośbą o włączenie do programu nabożeństwa wystąpienia profesora z Warszawy na tematy moralne. Ponieważ zna ks. Czumę osobiście, oświadczył przybyłym, że prośbę jego uwzględni.

Nabożeństwo tego dnia rozpoczęło się o godz. 18.00. Ponieważ było to – jak mówiliśmy wyżej – nabożeństwo ekumeniczne o zasięgu diecezjalnym, udział w nim mogli brać katolicy z całego miasta, a nawet z terenu województwa. Mszę celebrował, zgodnie z programem, ks. Franciszek Płatek, a kazanie wygłosił ks. Porębski. Kiedy msza się już skończyła, a ludzie jeszcze z kościoła nie wyszli, do kościoła przybyła dodatkowo spora grupa ludzi. Wśród nich znalazł się też ks. Hubert Czuma.

Ks. Chabiński był w tym czasie w zakrystii. Tam też przyszło do niego trzech młodych ludzi, chyba studentów, którzy zakomunikowali mu, że z polecenia ks. Czumy proszą go, aby ogłosił, że teraz przemówi do ludzi profesor historii, pan Leszek Moczulski na temat moralnych aspektów Rzeczypospolitej. Obecny przy tej rozmowie ks. Płatek, przełożony ks. Czumy, oświadczył na to, że nic mu o takiej prelekcji nie wiadomo, że jest to własna inicjatywa ks. Czumy. Zapytany przeze mnie ks. Chabiński, dlaczego zatem dopuścił do głosu Leszka Moczulskiego, skoro ks. Płatek odciął się od tej sprawy, oświadczył, że w pełni zaufał ks. Czumie, który jako duszpasterz akademicki wiele przedsięwzięć podejmuje na własną rękę.

¹ O. Franciszek Płatek SJ był proboszczem parafii św. Andrzeja Boboli w latach 1973–1978.

² Byli to prawdopodobnie Jerzy Żórawski i Jan Tarnowski.

Spełniając przedłożoną prośbę, ks. Chabiński wyszedł przed ołtarz i zapowiedział wystąpienie „pana profesora Moczulskiego”. Przemówienia Moczulskiego słuchał w kościele. Po niedługim czasie zorientował się, że Moczulski mówi nie na tematy religijne czy moralne, ale na tematy polityczne, a treść jego wystąpienia skierowana jest przeciwko państwu. Wtedy wyszedł z kościoła i poszedł do swojego mieszkania (przyległe do budynku kościelnego). Znalazł się tam i ks. Porębski. Obaj doszli do wniosku, że ks. Czuma postąpił nieuczciwie, organizując w ich kościele imprezę polityczną, nie uprzedził nikogo, co w istocie będzie treścią wypowiedzi Moczulskiego i nie mówił, kto to jest Moczulski (ks. Chabiński go nie znał). Zastanawiał się nawet, czy nie należy pójść do kościoła i nie przerwać tego politycznego wystąpienia. Doszedł jednak do wniosku, że w powstałych okolicznościach lepiej będzie sprawy nie zaogniać, a spokojnie doprowadzić do końca. Do kościoła już nie wchodził, a kiedy po skończeniu imprezy ktoś zadzwonił do jego drzwi, aby mu podziękować za udostępnienie kościoła, w ogóle drzwi nie otworzył.

Na drugi dzień zadzwonił do ks. Płatka, żeby podzielić się z nim swoimi uwagami. Telefon odebrał jednak ks. Czuma, bo ks. Płatka nie było. Kiedy ks. Czuma chciał mu podziękować za wczorajszą imprezę, oświadczył mu, że ma do niego pretensje, że bez uzgodnienia z nim zorganizował w jego kościele zebranie polityczne.

Ks. Chabiński zgodził się z moją uwagą, że zorganizowanie takiej imprezy w kościele było nadużyciem wolności praktyk religijnych dla celów politycznych oraz że ludzie przekonani, iż uczestniczą w nabożeństwie religijnym, zostali przymusowo wciągnięci w zgromadzenie występujące przeciw państwu.

Oświadczyłem ks. Chabińskiemu, że nasza rozmowa nie oznacza zakończenia sprawy, a władze kościelne zostaną o zdarzeniu z 20 stycznia powiadomione. Odpowiedział mi na to, że wszyscy mają pretensje do niego, chociaż on nie jest niczemu winien. To przecież ks. Czuma imprezę zorganizował, a jego oszukał, to do ks. Czumy trzeba mieć pretensje. Zawsze starał się być lojalnym obywatelem, czy teraz – po tym jednym wypadku, i to nie przez niego zawinionym – dotychczasowa jego postawa ma być przekreślona? Głos mu się załamał, miał łzy w oczach, kiedy wypowiadał te słowa. Skarżył się, że nikt nie chce zrozumieć jego sytuacji, wszyscy winią jego, a przecież ktoś inny jest sprawcą zdarzenia. Przecież – dowodził – jezuici byli gospodarzem uroczystości i oni za jej przebieg odpowiadają.

Na zakończenie powiedział, że władze zakonne wzywają go w tej sprawie na jutro (tj. 27 stycznia br.) do Warszawy na rozmowę.

Dyrektor Wydziału
mgr Henryk Kołodziejek^a

Źródło: AP Sz, Urząd Wojewódzki w Szczecinie, Wydział ds. Wyznań, 677, k. 50–51.

^a Powyżej nieczytelny podpis.

1978 luty 1, Szczecin – Notatka służbowa dyrektora Wydziału do spraw Wyznań Henryka Kołodziejka na temat spotkania ordynariusza diecezji szczecińsko-kamińskiej bp. Jerzego Stroby z wojewodą szczecińskim Jerzym Kuczyńskim 30 stycznia 1978 r.

Przedmiotem rozmowy była sprawa wrogiej wobec państwa działalności ks. Huberta Czumy, jezuita, duszpasterza akademickiego w Szczecinie, a bezpośrednią jej przyczyną – zorganizowanie przez tegoż ks. Czumę w dniu 20 stycznia br. politycznej imprezy w kościele pallotynów w Szczecinie.

Przybywając na rozmowę, bp [Jerzy] Stroba znał jej przedmiot, ponieważ zapraszając go telefonicznie, wojewoda [Jerzy Kuczyński] – na zapytanie biskupa – wspominał, że chodzi o ks. Czumę. Ta okoliczność spowodowała, że – odmienne od wszystkich dotychczasowych rozmów – nie było żadnego wstępu, nie było tematów ogólnych, ale już w pierwszych słowach biskup przeszedł do tematu zasadniczego. Wynika z tego, że bp Stroba bał się tej rozmowy, bał się jej dlatego, że zarówno wojewoda, jak i przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Janusz Brych¹ już rok temu wskazywali na wrogą działalność ks. Czumy². Tymczasem ks. Czuma nie tylko nie zaprzestał tej działalności, ale jeszcze się w niej uaktywnił. Okolicznością znaczącą w tej sprawie jest i to, że wokół ks. Czumy skupia się grupa wrogo nastawionych wobec państwa osób, a więc ruszenie przywódcy może wywołać niekorzystne dla biskupa reakcje.

Biskup znał przebieg imprezy odbytej 20 stycznia w kościele pallotynów, bo pytał o nią zarówno ks. Chabińskiego, jak i – i to nawet dwukrotnie – ks. Czumę. Faktów nie negował, samą imprezę ocenił negatywnie. Bronił jednak ks. Czumę, który jakoby imprezy nie organizował, a znalazł się na niej jako widz i ideologicznie wspierający mówcę słuchacz. Według relacji biskupa, do wystąpienia Leszka Moczulskiego u pallotynów doszło w następujący sposób. Moczulski (bp Stroba ani razu nie wymienił tego nazwiska, co miało dowodzić, że go nie zna) przybył do Szczecina z zamiarem wygłoszenia odczytu w którymś z miejscowych kościołów. Zwrócił się najpierw do jezuitów, ci jednak odmówili, zwrócił się następnie do proboszcza w Grabowie ks. Juliana Hołówki³, ten po porozumieniu się z biskupem sufraganiem [Janem] Gałęckim⁴ również odmówił. Wtedy on i osoby z nim współdziałające postanowili zadziałać przez zaskoczenie. Wykorzystując

¹ Janusz Brych (ur. 21 I 1929 r. w Grodźcu) – przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, jednocześnie pełnił funkcję I sekretarza KW PZPR w Szczecinie (A. Głowacki, *Brych Janusz [w:] Encyklopedia Szczecina...*, t. 1, s. 124).

² Przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Janusz Brych rozmawiał z bp. Jerzym Strobą o o. Hubercie Czumie 2 III 1977 r. (AP Szczecin, Urząd Wojewódzki w Szczecinie, WdsW, 7, k. 170–173).

³ Ks. Julian Hołówka – proboszcz parafii św. Stanisława Kostki w latach 1959–1978.

⁴ Bp Jan Stefan Gałęcki (ur. 18 VI 1932 r. w Zalesiu) – święcenia kapłańskie otrzymał 23 VI 1957 r. w Gorzowie Wielkopolskim. Od 4 XII 1973 r. sufragan diecezji szczecińsko-kamińskiej, od 9 X do 10 III 1979 r. wikariusz generalny w tej diecezji (K. Prokop, *Biskupi zachodniopomorscy...*, s. 304–306).

fakt, że w kościele pallotynów trwały nabożeństwa ekumeniczne, zwrócili się do parafii ks. Chabińskiego o udostępnienie im kościoła dla wygłoszenie odczytu, a żeby ich działanie było skuteczniejsze, powołali się na ks. Czumę. Tymczasem ks. Czuma w tym przedsięwzięciu w ogóle nie był zaangażowany i nikogo na odczyt nie ściągał. Przy tej okazji bp Stroba wysuwał przypuszczenia, że mogą być w Szczecinie jakieś siły polityczne, które takie imprezy organizują i zapewniają na nich frekwencję. Nie mógł jednak biskup wytłumaczyć faktu, dlaczego tenże ks. Czuma, rzekomo niezaangażowany w sprawę, dziękował nazajutrz ks. Chabińskiemu za udostępnienie kościoła na odczyt Moczulskiego.

W odniesieniu do ks. Huberta Czumy wojewoda postawił sprawę zdecydowanie – powinien być on usunięty z diecezji za wrogą wobec państwa działalność. To żądanie jest tym bardziej uzasadnione, że przecież biskup był już o to parokrotnie indagowany i zawsze obiecał skuteczną interwencję. Wroga działalność ks. Czumy zamiast maleć, rozszerza się i to w dodatku na inne kościoły szczecińskie⁵.

Biskup Stroba próbował sprawę łagodzić. Oświadczył, że kilkakrotnie rozmawiał z ks. Czumą i ten obiecał mu zaprzestać wykorzystywania kościoła dla celów politycznych. Osobistych poglądów ks. Czumy nie może korygować, gdyż każdy ma do nich prawo. W sprawie usunięcia ks. Czumy ze Szczecina widzi poważne trudności i to zarówno społeczne, jak i kanoniczne. Wie, że ma on wokół siebie dużą grupę studentów, którzy mogą wystąpić w jego obronie. Nadto ks. Czuma jest zakonnikiem, podległym personalnie prowincjałowi jezuitów w Warszawie. Bardziej zatem do prowincjała niż do biskupa należy decyzja o odwołaniu ks. Czumy ze Szczecina.

Wojewoda zareplikował na to, że – po pierwsze – biskup powierzył ks. Czumie funkcję duszpasterza akademickiego⁶ i on władny jest mu ją cofnąć, i – po drugie – nie można przyjąć takiej sytuacji, że biskup będzie przerzucał decyzje na prowincjała, a prowincjał na biskupa. Bp Stroba oświadczył w związku z tym, że on nie chce takiego przerzucania sprawy, ale przed podjęciem decyzji musi się porozumieć z prowincjałem oraz omówić sprawę w episkopacie. W przyszłym tygodniu (tj. po 5 lutego) będzie w Warszawie i wtedy te rozmowy przeprowadzi. Obiecał, że po powrocie z Warszawy przekaze wojewodzie treść podjętych decyzji.

Uznając to stwierdzenie za sposób załatwienia sprawy, bp Stroba zamierzał z kolei przedstawić wojewodzie swoje sprawy. Najpierw podniósł fakt, że w dniu 9 lutego br., tj. w czwartek po środzie popielcowej, urządzi się w restauracji Zamkowej wielki bal. Jest to jego zdaniem przedsięwzięcie o wymowie prowokacyjnej, podobnie jak organizowanie w szkołach studniówek w wielkim poście. Ludzie wprawdzie mogą na bal nie przyjść, ale osoby zatrudnione przy obsłudze balu przymusowo uczestniczą w imprezie, z którą się nie zgadzają. Wojewoda nie będąc zorientowany w sprawie tego balu, odpowiedział, że jest to inicjatywa przedsiębiorstwa gastronomicznego, któremu organ administracji nie może bez żadnej podstawy prawnej zakazać organizowania dochodowych imprez.

⁵ Wojewoda z pewnością miał na myśli duszpasterstwo akademickie przy kościele chrystusowców pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa, które było w tym czasie prowadzone przez ks. Józefa Kosudzkiego.

⁶ O. Hubert Czuma objął funkcję duszpasterza akademickiego w październiku 1975 r. (AIPN, 0608/278, k. 18).

W dalszej kolejności zamierzał biskup podnieść sprawy obiektów kościelnych, wysuwając na początek poruszoną już w poprzedniej rozmowie sprawę przekazania do odbudowy ruin kościoła w Osinie zamiast przekazania ruin kościoła w Kikorzu. Wojewoda oświadczył jednak na to, że to spotkanie poświęcone jest jednej sprawie, sprawie usunięcia z diecezji ks. Huberta Czumy. Jak długo ta sprawa nie będzie załatwiona, tak długo inne sprawy nie będą rozpatrywane. Do takiego stanowiska upoważnia fakt, że na wrogą działalność ks. Huberta Czumy zwracano uwagę wielokrotnie i skutku żadnego to nie odnosiło. Po załatwieniu tej sprawy nie będzie przeszkód do rozpatrzenia innych. Bp Stroba był trochę zaskoczony tym stanowiskiem, uznał je nawet za ultimatum. Odpowiedział jednakże, że on ma w tej sprawie dobrą wolę, uznaje, że sprawa jest do uzasadnienia, toteż spodziewa się, że w niedługim czasie będzie można mówić o innych sprawach.

To stwierdzenie było ostatnim akcentem wypowiedzi biskupa. Nie przyszło mu ono łatwo, chciał znowu bowiem zakończyć rozmowę ogólnymi obietnicami i wskazaniem obiektywnych trudności. Widząc jednak nieustępliwą postawę wojewody, przyjął sprawę ks. Czumy do ostatecznego załatwienia.

Cała rozmowa przebiegała w nastroju spokojnym i w należytej powadze. Nie wykazywał jednak bp Stroba tej swobody, która jest cechą charakterystyczną jego zachowania. Zdawał sobie w pełni sprawę z ciężaru problemu, jaki przed nim postawiono.

Dyrektor Wydziału
mgr Henryk Kołodziejek

Źródło: AP Szczecin, Urząd Wojewódzki w Szczecinie, 7, k. 247–250.

1978 styczeń 28, Szczecin – Notatka służbowa dyrektora Wydziału do spraw Wyznań Henryka Kołodziejka na temat rozmowy między pracownikami Urzędu do spraw Wyznań w Warszawie a przedstawicielami Rady Prowincjalnej Księży Pallotynów

Urząd Wojewódzki
w Szczecinie
Wydział do spraw Wyznań

Szczecin, dn. 28 stycznia 1978 r.

Notatka służbowa

Z Urzędu do spraw Wyznań w Warszawie otrzymałem w dniu dzisiejszym informację, że w wyniku rozmowy przeprowadzonej z przedstawicielami Rady Prowincjalnej Księży Pallotynów w dniu jutrzejszym (niedziela) w kościele pallotynów w Szczecinie będzie odczytany po wszystkich mszach komunikat o następującej treści:

„Gorącym pragnieniem Chrystusa było, aby wszyscy stanowili jedno i aby wzajemna miłość była fundamentem całego Kościoła. Właśnie w ubiegłym tygodniu zakończyliśmy tydzień modlitw o zjednoczenie chrześcijan. Dziękuję bardzo serdecznie wiernym za liczny udział w tygodniu modlitw. Dziękuję Jego Ekscelencji ks. biskupowi Gałęckiemu, jak również innym kapłanom za przewodniczenie liturgii mszalnej.

Jednak z powodu niedopatrzania podczas minionego tygodnia (20 stycznia) usiłowano z tego miejsca wzniecić niezgodę i głoszone poglądy niemające nic wspólnego z piękną ideą jedności chrześcijan. Wyrażamy z tego powodu ubolewanie. Kościół bowiem nie jest trybuną polityczną, ale miejscem wzajemnego zrozumienia i otwarcia się na potrzeby czasu”.

Ks. Stanisław Chabiński otrzymał ten komunikat do ręki z poleceniem odczytania.

Dyrektor Wydziału
mgr Henryk Kołodziejek

Źródło: AP Szczecin, Urząd Wojewódzki w Szczecinie, 7, k. 259.

MARCIN STEFANIAK (ur. 1975) – historyk, doktor nauk humanistycznych. Naczelnik OBEP IPN w Szczecinie. Zajmuje się m.in. historią opozycji demokratycznej w PRL, działalnością aparatu represji w Polsce zachodniej oraz emigracją z Polski w latach 1945–1990.



RECENZJE



Ukraiński ruch wyzwolenczy w oczach polskiego badacza (recenzja książki Grzegorza Motyki, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006, 720 s.)

W historii Ukrainy minionego stulecia jest niewiele zjawisk, które wzbudzają tak duże społeczne zainteresowanie oraz emocje, a także są tak skrajnie odmiennie postrzegane przez badaczy, jak ukraiński ruch wyzwolenczy w latach 1920–1950. Utrudnia to obiektywną, pozbawioną uprzedzeń analizę tej problematyki, sprawiając, że staje się ona przedsięwzięciem niezwykle złożonym i jednocześnie bardzo ważnym. Każdy badacz, biorący sobie do serca myśl klasyka niemieckiej nauki historycznej, Leopolda von Rankego, i starający się poznać „prawdę”, natychmiast naraża się na ataki z różnych stron oraz na niczym nie umotywowane zarzuty i oskarżenia o wszystkie „grzechy śmiertelne”.

Badania tego tematu są dodatkowo utrudnione przez brak dostępu do wielu archiwów. Służby specjalne państw byłego Związku Sowieckiego ograniczają dostępność archiwaliów, dozują je według własnego uznania, by służyły przede wszystkim „wybielaniu” krwawych plam, zaschniętych na enkawudowskich mundurach.

W takiej sytuacji każde całościowe opracowanie poświęcone ukraińskiemu ruchowi wyzwolenczemu wywołuje autentyczne zainteresowanie w środowisku naukowym, aktywizuje dyskusje, podczas których, jak wiadomo, rodzi się prawda.

We współczesnej historiografii pojawiło się jak dotąd zaledwie kilka prób kompleksowej analizy historii ukraińskiego ruchu wyzwolenczego. Zadania tego podjęli się Anatolij Kentij, Jurij Kyryczuk i Anatolij Rusnaczenko. Większość uczonych zajmuje się zgłębieniem raczej wybranych aspektów, co z uwagi na złożoność problemu również jest niezwykle istotne. Podobne zjawisko obserwujemy również w historiografii polskiej – historycy skupiają się przede wszystkim na węższej problematyce, nie porywają się na syntezę dziejów ukraińskiego ruchu wyzwolenczego.

Monografię doktora Grzegorza Motyki śmiało można zaliczyć do prac pionierskich. Poczyniono w niej próbę przedstawienia kompletnego obrazu dziejów Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich (OUN) i Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA) od momentu ich powstania do zakończenia walki zbrojnej na Ukrainie w 1960 r. Podany w tytule książki rok otwierający opisywany okres – 1942 – można tłumaczyć skromnością autora, jak bowiem wynika z treści pracy, dwa pierwsze rozdziały (choć są raczej zarysem niż wyczerpującą analizą problemu)

w istocie dotyczą procesu kształtowania się ukraińskiego ruchu narodowego w latach dwudziestych i trzydziestych XX w.

Oprócz badawczej odwagi Grzegorza Motyki, której dowodem jest właśnie ta całościowa praca o historii ukraińskiego ruchu wyzwolenczego, odnotujmy też gigantyczny wysiłek heurystyczny i archiwalny – autor opracował zasoby pochodzące z piętnastu archiwów Polski, Ukrainy, Białorusi i Rosji.

Struktura monografii jest przejrzysta i logiczna, zbudowana wedle zasady problemowo-chronologicznej, służącej w pełni rozstrzygnięciu sformułowanych problemów naukowych. Książka składa się ze wstępu, dziesięciu rozdziałów, wniosków, bibliografii oraz indeksu osobowego. We wstępie autor dzieli się przemyśleniami dotyczącymi tematu badań, określa podstawowe cele swojej pracy, dokonuje zwięzłego omówienia bazy źródłowej i literatury przedmiotu.

Pierwszy rozdział „Ukraińskie podziemie w II Rzeczypospolitej” jest poświęcony procesowi powstawania Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (UWO) i OUN, krystalizacji ideologii nacjonalizmu ukraińskiego. Z uznaniem należy skonstatować, że badacz szuka źródeł zorganizowanego nacjonalizmu ukraińskiego w czasach zakończenia walki zbrojnej o niepodległość w 1920 r. – przecież to właśnie ta przegrana wojna o własne państwo, to negatywne doświadczenie Ukraińców w latach walk narodowyzwolenczych, ciążyły nad twórcami UWO, OUN i z czasem UPA. Lęk przed powtórzeniem błędów dawnych przywódców rewolucji ukraińskiej, chęć zadania prewencyjnego ciosu wszelkiego rodzaju zagrożeniom stojącym przed przyszłym państwem w znacznej mierze doprowadziły do nowych błędów i rozczarowań.

Jednocześnie autor nie uniknął, niestety, powielania pewnych schematów i uproszczeń. Analizując powstanie UWO, wybrał drogę większości współczesnych badaczy. Informacja podana na stronach 35–36 monografii może wywołać u czytelnika mylne wrażenie, jakoby UWO powstała bardzo szybko, gładko i bez zasadniczych problemów. W rzeczywistości twórca UWO Jewhen Konowalec nie zdołał zrealizować wszystkich swoich zamiarów, a poparcie dla jego działalności w kołach dawnych Strzelców Siczowych nie było aż tak jedomyślne¹.

Autor poświęca nieco miejsca zwięzłemu omówieniu życia społeczeństwa ukraińskiego w okresie międzywojennym w państwie polskim (s. 38–42), co jest ze wszech miar potrzebne i uzasadnione. Jednakże z podanego materiału wynikają dwie sprzeczne ze sobą tezy, na które chcę zwrócić szczególną uwagę. Badacz konstatuje upośledzenie Ukraińców w II Rzeczypospolitej, i jednocześnie zgadza się z poglądem Andrzeja L. Sowy, iż – mimo ograniczeń – osiągnięcia ukraińskiej społeczności były „imponujące” (s. 41). Nie pisze jednak, że osiągnięcia Ukraińców w Polsce były imponujące w porównaniu z Imperium Rosyjskim czy stalinowskim ZSRR, ale już nie w porównaniu z tym, czym dysponowali Ukraińcy w Galicji pod rządami monarchii austro-węgierskiej. Swoje osiągnięcia w II Rzeczypospolitej Ukraińcy zawdzięczali nie oficjalnej polityce państwowej, lecz działaniom pod rząd. Ukraińskie towarzystwa kulturalne, organizacje sportowe, spółdzielnie etc. stanowiły odpowiedź na codzienny ucisk, były próbą przetrwania w trudnych warunkach (działał tu mechanizm, który można zaob-

¹ Dokładniej o powstaniu UWO zob. M. Kowalczyk, *Bila wytokiw UWO: wijskowo-polityczna dijajlnist' J. Konowalcia 1920–1921 rr.* [w:] *Ukrajinskyj wyzwolnyj ruch*, t. 7, Lwów 2006, s. 5–78.

serwować wśród emigracji – aby nie zginąć w obcym kraju, emigranci starają się organizować).

Pierwszy rozdział zawiera zwięzłe omówienie działalności UWO i OUN w państwie polskim w okresie międzywojennym (s. 42–66). Nie odmawiając autorowi sumienności w wyważonym omówieniu głównych wydarzeń w historii ukraińskiego ruchu narodowego w latach 1920–1930, chcę jednak wskazać kilka fragmentów, które – moim zdaniem – powinny zostać rozszerzone, aby nie pozostawiać niedopowiedzeń. Na stronie 44 jest mowa o Mykole Michnowskim jako twórcy ideologii nacjonalizmu i autorze hasła „Ukraina dla Ukraińców”. Informacja ta powinna zostać opatrzona krótkim wyjaśnieniem, jak ów charkowski adwokat to hasło rozumiał. W przeciwnym razie czytelnik może odnieść wrażenie, jakoby Michnowski nawoływał do fizycznego wyniszczenia mniejszości narodowych. Przeciętny Polak, który nie czytał broszury Michnowskiego, mógłby stwierdzić: „Widzicie państwo, co to za rezuni, już przed I wojną światową chcieli rozprawić się z mniejszościami narodowymi w swoim przyszłym państwie”. Tego rodzaju refleksje byłyby jednak dalekie od prawdy. W swojej broszurze programowej Michnowski podkreślał, że należy walczyć nie po prostu z „obcymi”, lecz z „obcymi-wrogami”. Jednocześnie wykladał swoje rozumienie „wrogów” – nie byli nimi zwykli, pracujący Rosjanie, Polacy czy Żydzi, lecz te osoby, które, mieszkając na ziemi ukraińskiej, niszczyły naród ukraiński, jego politykę i kulturę. Jak pisze współczesny badacz ukraiński Fedir Turczenko, „chodziło o zniesienie anomalii historycznej, w rezultacie której do rąk przedstawicieli wskazanych narodów [czyli Rosjan, Polaków i Żydów – I. P.] trafiała kontrola nad wszystkimi najważniejszymi sferami życia, przy jednoczesnym zepchnięciu rdzennej ludności ukraińskiej na niższe szczeble piramidy społecznej. »Walczyliśmy z cudzoziemcami nie dlatego, że są cudzoziemcami, ale dlatego, że są eksploatatorami« – tak tłumaczył swoje stanowisko Michnowski”². Sednem jego hasła „Ukraina dla Ukraińców” było żądanie przekazania władzy politycznej na Ukrainie Ukraińcom, w myśl umów zawartych przez hetmana Bohdana Chmielnickiego i cara moskiewskiego Aleksego, które zakazywały Rosjanom sprawowania urzędów państwowych na kozackiej Ukrainie. Michnowskiemu nie chodziło o nic więcej, ponieważ zasadnicza treść jego broszury dotyczyła restytuowania praw Ukrainy zgodnie z ich stanem z roku 1654. Jak zaznacza inny ukraiński badacz A. Swidzłyński, nie można podważyć hasła „Ukraina dla Ukraińców”, żeby jednocześnie nie przekroczyć granic zdrowego rozsądku. Kiedy zaprzeczymy temu stwierdzeniu, otrzymamy absurdalny efekt – „Ukraina nie dla Ukraińców” – co jest sprzeczne z prawem narodu do samookreślenia i posiadania własnego państwa. Czując słabość swojego stanowiska, krytycy tego hasła przypisują mu treść innego – „Ukraina tylko dla Ukraińców” – jednakże nie jest to już hasło Michnowskiego czy jego towarzyszy³.

W monografii Grzegorza Motyki znalazło się również miejsce na krótkie omówienie idei Dmytra Doncowa (s. 45), jednak – niestety – wśród przypisów nie dostrzegłem odsyłacza do pracy samego Doncowa. Wygląda to tak, jakby autor streszczał myśl głównego ideologa nacjonalizmu ukraińskiego na podstawie

² F. Turczenko, *Mykola Michnowskij: žyttia i slovo*, Kyjiw 2006, s. 132–133.

³ A. Swidzłyński, *Ce skladne nacionalne pytannia*, Kyjiw 1994, s. 52.

omówień innych badaczy i przenosił do swojej książki ich rozważania oraz charakterystykę jego prac.

Słuszna wydaje się teza doktora Motyki, że na terenie Polski w OUN dominowali nie członkowie UWÓ, lecz młode pokolenie nacjonalistów. To właśnie młodzież (roczniki 1905–1910), której radykalizm wynikał również po prostu z wieku, zachłysnęła się ideologią nacjonalizmu, upatrując w jej rozpowszechnianiu i praktykowaniu misję dla swojego pokolenia. Można nawet mówić o tym, że już w momencie powstania OUN niejako w fundamenty organizacji został wpisany potencjalny rozłam – wedle czynnika wiekowego i terytorialnego. OUN poza granicami międzywojennej Polski i OUN w II Rzeczypospolitej – to faktycznie dwie autonomiczne struktury, a rzeczywisty wpływ prądu Ukraińskich Nacjonalistów na Krajową Egzekutywę był mizerny.

Dziwny wydaje się stosunek autora do treści odezwy przyjętej na kongresie wiedeńskim 1929 r. Po przytoczeniu cytatu z dokumentu, w którym jest mowa o tym, że państwo ukraińskie ma „objąć wszystkie ukraińskie ziemie etniczne”, autor dodaje swój komentarz: „czyli te, które we wczesnym średniowieczu [!] były, zdaniem nacjonalistów, zasiedlone przez Ukraińców” (s. 48). Przy swoim komentarzu autor umieszcza odsyłacz do książki Petra Mirczuka *Narys istoriji OUN*. Można odnieść wrażenie, że to właśnie w tej pracy na stronie 93 jest mowa o „ziemiach zasiedlonych we wczesnym średniowieczu przez Ukraińców”, jednak tam tego nie znajdujemy⁴. W dokumentach kongresu wiedeńskiego nie chodziło o średniowieczny stan przynależności terytorialnej, lecz o etniczne ziemie ukraińskie zgodnie ze stanem na początku XX w. To, że nacjonałści ukraińscy chcieli budować państwo ukraińskie na wszystkich ziemiach etnicznych, na których Ukraińcy stanowili większość, jest całkiem normalne. Wyobraźmy sobie sytuację, w której jakaś polska organizacja podziemna na początku XX w. opowiada się za odbudowaniem państwa polskiego, zaznaczając przy tym, że w skład tego państwa niekoniecznie muszą wejść te ziemie, na których Polacy stanowią większość! To byłoby niemożliwe, takie stwierdzenie brzmiałoby absurdalnie. Większość polskich polityków na przełomie XIX i XX w. mówiła o odrodzeniu Polski nie tylko w granicach etnicznych, ale w „granicach historycznych”, czyli z wcieleniem tych ziem, na których Polacy stanowili mniejszość narodową. Nawet jeżeli ujmijemy tę kwestię tak, jak Grzegorz Motyka w swoim komentarzu, nie będzie to nadzwyczaj rewolucyjne. Historycy dobrze wiedzą, które ziemie wchodziły w skład średniowiecznych księstw południoworuskich w momencie ich wchłonięcia przez sąsiednie organizmy państwowe. Tereny te właściwie pokrywają się z etnicznymi granicami zasiedlenia Ukraińców na początku XX w. Cóż z tego, że księstwa ruskie przestały istnieć w wiekach średnich, starożytny Izrael zniknął jeszcze wcześniej, a Żydzi niemal w ogóle nie zamieszkiwali Palestyny, jednakże na przełomie XIX i XX w. syjoniści na podstawie bardzo starych dokumentów podnieśli kwestię odrodzenia państwa żydowskiego i zdołali tego dokonać na terenach, które były etnicznie żydowskie do wypędzenia Żydów z Palestyny. Większość państw na świecie poparła prawo narodu żydowskiego do budowania własnego państwa na ziemiach, które przez 2 tysiące lat nie tylko nie znały państwowości żydowskiej, ale nawet nie były zasiedlone przez Żydów. Na takim tle hi-

⁴ P. Mirczuk, *Narys istoriji OUN*, t. 1, München–London–New York 1968, reprint Lwów 2003, s. 93.

storycznym idea odbudowy państwa ukraińskiego na ziemiach, na których istniało ono w średniowieczu, nie wydaje się aż tak bardzo ekstrawagancka.

Ciekawe wydają się rozważania autora nad ideologią OUN (s. 52–54). Starania, aby znaleźć w niej wytłumaczenie przyszłych okrutnych akcji antypolskich są zrozumiałe. W związku z pytaniem, czy ideologia OUN była faszystowska, chciałbym podzielić się kilkoma własnymi myślami, które, być może, pomogą lepiej zrozumieć problem. Bez wątpienia niektóre postulaty ideologiczne, jak chociażby pragnienie ujrzenia Ukrainy jako państwa „autorytarneho, totalitarnego, korporacyjnego”⁵, były kopią idei faszystowskich, lecz – moim zdaniem – były one przede wszystkim produktem zwykłego zachwytu nad osiągnięciami reżimów faszystowskich w dziedzinie ekonomiki i potęgi wojskowej. Należy pamiętać, że w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. ideologia i praktyka faszystowska nie były uważane za coś całkowicie negatywnego i złego. Wrażenie, jakie na ukraińskich nacjonalistach wywarły sukcesy faszyzmu, było całkowicie zrozumiałe. Podobny stosunek do osiągnięć faszyzmu włoskiego miał Winston Churchill, który po wizycie w styczniu 1927 r. w Rzymie z zachwytem wyrażał się o Mussolinim i o stworzonym przez niego państwie⁶. Polska elita polityczna również zachwycała się sukcesami rządów prawicowych, w latach trzydziestych zdecydowanie zmierzała do stworzenia państwa zorganizowanego na wzór faszystowski, w którym, zgodnie z konstytucją 1935 r., ustanowiono model autorytarnej władzy głowy państwa, wybory bezpośrednie zastąpiono kolegiami wyborczymi etc. Mimo fascynacji zewnętrznymi przejawami faszyzmu oraz istnienia pewnych wspólnych cech w ujęciach ideologicznych, nacjonałiści ukraińscy byli świadomi różnic między celem swojego ruchu i celem faszyzmu. Najtrafniej określił je Jewhen Onački, który w swoich *Listach z Włoch* pisał: „Włoski faszyzm zawsze miał swoje państwo, które wystarczyło jedynie wesprzeć, odremontować, postawić nowe fundamenty, wstawić powybijane okna, pomalować ściany i ładnie je poprzestawiać. Przed młodym nacjonalizmem ukraińskim stoi zupełnie inne zadanie: najpierw musi on zdobyć swoje państwo, musi służyć jego jak najszybszym i jak najszcześliwszym narodzinom, podpierając je mocnym ramieniem, kiedy zacznie stawać na własne, choć jeszcze słabe nogi. Faszyzm jest nacjonalizmem narodu posiadającego własne państwo, który ma wrogi stosunek do jakichkolwiek ruchów niezależnych i jest gotów wszystkich i wszystko złożyć jako ofiarę dla swojego już istniejącego państwa. Nacjonalizm ukraiński jest natomiast nacjonalizmem narodu bezpaństwowego, który żyje wyłącznie pragnieniem niepodległości i jest gotów poświęcić w ofierze wszystkich i wszystko, by zniszczyć te państwa, które nie pozwalają mu żyć”⁷.

Ideolodzy ounowscy starali się zapożyczyć najatrakcyjniejsze tezy z programów różnych ruchów (w ich programie można znaleźć wiele populistycznych haseł, przypominających idee komunistyczne). Wynikało to z procesu historycznego – przecież twórcy OUN i jej zasad ideowych chcieli włączyć do swojego programu idee podobne do tych, które wysuwały zwyczajskie ruchy narodowe

⁵ Projekt konstytucji, przygotowany przez M. Sciborśkiego [w:] *Dokumenty i materiały z istoriji Orhanizaciji Ukrajinskich nacjonalistiw*, t. 7. *Dokumenty Komisiji Derżawnoho Planuwannia OUN*, Kyjiw 2002, s. 8.

⁶ W. Truchanowski, *Churchill*, Moskwa 2003, s. 216.

⁷ J. Onački, *Lysty z Italiji. Deszczo pro faszyzm*, „Rozbudowa Nacji” 1928, nr 3, s. 95.

czy społeczne końca XIX i pierwszych dziesięcioleci XX w. Wierzyli, że bolszewicy wygrali propagandową wojnę w Ukraińskiej Republice Ludowej (URL) dzięki „odpowiednim” hasłom, że dzięki „odpowiednim” hasłom większość społeczeństwa popierała Mussoliniego i Hitlera. Wiele wspólnych cech można znaleźć w odezwach programowych OUN i hasłach serbskich grup niepodległościowo-nacjonalistycznych, które powstawały jeszcze na początku XX w. („Obrona Narodowa”, „Zjednoczenie albo Śmierć” etc.)⁸. Dlatego też ideologię OUN należy porównywać nie tylko z faszyzmem. Nie można sztucznie jej naginać do pewnego zdyskredytowanego „standardu”, by móc powiedzieć: „Widzicie państwo, to są faszyści, więc wszystko jest jasne. Czy warto zatem o nich mówić?”.

Sądzę, że więcej uwagi należałoby poświęcić kwestii, na ile propaganda ounowska, m.in. piosenki cytowane na stronach 53 i 54, wpłynęła na późniejsze mordy na Polakach. Myślę, że nie należy wyolbrzymiać tego wpływu. Żadna propaganda i żadne piosenki nie miałyby realnego odzewu wśród ludności, gdyby w powszechnej świadomości Ukraińców i Polaków od stuleci nie funkcjonował obraz wroga, a także gdyby przedwojenne państwo polskie i polskie społeczeństwo swoimi działaniami nie wzmacniało i nie pogłębiało tej wrogości. Z pełnym przekonaniem można stwierdzić, że wśród chłopów wołyńskich ounowskie pieśni z antypolskimi treściami miały o wiele mniejszy wpływ, niż ukraińskie pieśni ludowe, dumy historyczne czy legendy, w których obraz Polaka („Lacha” czy „pana”) był personifikacją socjalnej, narodowej i religijnej eksploatacji, materializacją krzywdy we wszystkich jej przejawach. Gdyby w społeczeństwie ukraińskim nie funkcjonowały podobne negatywne obrazy (mające potwierdzenie w rzeczywistości na przestrzeni lat dwudziestych i trzydziestych), wówczas żadna propaganda OUN nie odniosłaby sukcesu. Korzenie zatem bezkompromisowego konfliktu polsko-ukraińskiego w latach czterdziestych sięgają znacznie głębiej, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka, a ideologia OUN odegrała w nim rolę raczej drugorzędną.

Nie przekonują starania autora, by – przywołując stanowisko warszawskiego ośrodka URL – przedstawić antypolską działalność OUN jako szkodliwą dla kwestii ukraińskiej (s. 55). Należy pamiętać, że propolskie stanowisko URL nie znalazło istotnego poparcia w ukraińskich kołach na Naddnieprzu w 1920 r., a z powodu istnienia w społeczeństwie ukraińskim wspomnianych negatywnych stereotypów Polaków nie miało perspektywy rozwoju. Polityka liderów URL poniosła fiasko jeszcze w 1920 r. Ich niezdolność do rzeczywistego tworzenia państwa była oczywista, a konieczność poruszania się w ramach oficjalnego nurtu polskiej polityki sprawiała, że ich wpływ na masy był złudny.

Omówienie działalności OUN w Polsce w latach trzydziestych jest obiektywne i wyważone (s. 55–73). Niemniej można je uzupełnić wzmianką o nowej hipotezie zabójstwa ministra spraw wewnętrznych Polski Bronisława Pierackiego, którą przedstawił ukraiński badacz Ołeksandr Kuczeruk. Według niej, zamach był przygotowywany z pomocą opozycji antyhitlerowskiej w Abwehrze, która chciała zabić Pierackiego wraz z Goebelsem, przebywającym w Warszawie z wizytą państwową i w ten sposób zastopować rozpoczętą w początkach 1934 r. współpracę polsko-niemiecką⁹.

⁸ B. Jelavić, *Istorija Balkan XX stolittia*, Kyjiw 2004, s. 145–146.

⁹ Zob. O. Kuczeruk, *Szcze odna wersija wbyustwa ministra Wnutrisznich spraw Polsczi Bronisława Pierackoho*, „Z Archiwu WCzK-GPU-NKWD-KGB” 2003, nr 1, s. 171–178.

Drugi rozdział monografii, podobnie jak pierwszy, ma charakter zarysu. Autor dość trafnie opisuje podstawowe realia życia w nowo stworzonych zachodnich obwodach USRR i w zamieszkałych przez Ukraińców¹⁰ rejonach Generalnego Gubernatorstwa, wyjaśnia problem rozłamu w OUN i przygotowań do powstania antysowieckiego w latach 1940–1941 oraz opór wobec sowieckiego aparatu represyjnego (s. 74–86).

Przebieg wydarzeń związanych z proklamowaniem niepodległości 30 czerwca 1941 r. we Lwowie, który jest odtworzony na stronach 86–92, wymaga uzupełnień. Moim zdaniem, niektóre twierdzenia autora o lwowskim akcie są dyskusyjne. Badacz zaznacza m.in., że nacjonałiści ukraińscy byli pewni, iż Niemcy utworzą niepodległe państwo ukraińskie. Wątpliwości dotyczyły jedynie tego, kiedy to się stanie, jakie ono będzie, i komu zostanie powierzona władza (s. 88). Wydaje się, że w tej kwestii nie należy być aż tak kategorycznym. Koła ukraińskie były zdania, iż wsparcie przez Niemców ruchu ukraińskiego i innych ruchów niepodległościowych, które osłabiałoby ZSRR i były naturalnym sprzymierzeńcem Niemiec w wojnie z imperium Stalina, byłoby posunięciem ze wszech miar logicznym. Inne stanowisko byłoby dla Berlina absurdalne i samobójcze. Dość wyczerpująco poglądy ówczesnego środowiska ounowskiego wyraził w swoich wspomnieniach były członek batalionu „Nachtigall” Myrośław Kalba: „Owszem, w programowym dziele Hitlera »Mein Kampf« była mowa o niechętnym stosunku do Ukrainy, jednak nikt nie był skłonny w to uwierzyć, ponieważ pochod na Moskwę bez porozumienia ze zniewolonymi narodami po doświadczeniach króla Szwecji Karola i Napoleona wydawał się głupotą, zwłaszcza że sami Niemcy dostali dobrą naukę w I wojnie światowej”¹¹. Chociaż poparcie przez Niemców niepodległości ukraińskiej było dla ukraińskich kół państwowotwórczych logiczne, nie mieli oni pewności, że rzeczywiście takie wsparcie zostanie im udzielone. Potwierdzeniem tego mogą być memoranda OUN-M, UWO, Ukraińskiego Centralnego Komitetu i OUN-B, opracowane w przeddzień wojny niemiecko-sowieckiej. Autorzy wszystkich czterech dokumentów (przy użyciu różnorodnych argumentów) dowodzą władzom niemieckim konieczności poparcia niepodległości ukraińskiej. Gdyby Ukraińcy byli pewni, że otrzymają niepodległość, po co mieliby kogoś o tym przekonywać? Podstawowym argumentem w memorandumach OUN-M, UWO i UCK była teza o tym, że „zniszczenie imperium moskiewskiego” jest możliwe jedynie dzięki stworzeniu państwa ukraińskiego, ponieważ tylko niepodległa Ukraina może być gwarantem powstrzymania imperialnych ambicji Rosji¹². W tych dokumentach konsekwentnie uzasadniano, że stworzenie państwa ukraińskiego będzie dla Niemiec „wygodne”. W kwestiach ekonomicznych autorzy memorandumów właściwie wprost proponowali Niemcom przekształcenie Ukrainy w bazę rolniczo-surowcową dla industrialnie rozwiniętej

¹⁰ Na marginesie zaznaczmy, że autor rozróżnia Ukraińców i Łemków (s. 47), mimo że absolutna większość Łemków, z wyjątkiem marginalnych ugrupowań, uważa siebie za Ukraińców. We wszystkich poważnych pracach naukowych oraz opracowaniach Łemkowie są traktowani jako grupa etniczna narodu ukraińskiego.

¹¹ *U lawach drużynnykiw. Spohady uczasnykiw (uporiadkowani Myroślawom Kalboju)*, Denver 1982, s. 7.

¹² *Ukrajina w Druhij switowij wiji u dokumentach. Zbirnyk nimeckych archiwnych materialiw*, t. 1, red. W. Kosyk, Lwiv 1997, s. 29.

Europy, a w kwestii geopolitycznej – zrobienie z niej buforowego państwa, powstrzymującego ekspansję rosyjską¹³.

Odmienne w treści i zakresie użytych argumentów było memorandum OUN-B z 15 czerwca 1941 r. Nie chce się wierzyć, aby jego autorzy liczyli na to, że Niemcy oddadzą im władzę, a współzycie z Niemcami oparte na relacji zwycięzca–poddany będzie pokojowe. Uderzające są już pierwsze zdania dokumentu, zawierające ostrą krytykę nazistowskich koncepcji rozwiązania „kwestii ukraińskiej”: „Wśród licznych niemieckich poglądów politycznych na rozwiązanie kwestii ukraińskiej, a także wśród różnych koncepcji niemieckiej polityki, która powinna zaczynać się od tej kwestii, nie można znaleźć niczego, co określałoby znaczenie poszczególnych aspektów tej ogólnej kwestii w całej jej rozciągłości i prawidłowo oceniałoby wewnętrzne czynniki ukraińskie. [...] Takie stanowisko, niedocnienie wszystkich wewnętrznych czynników ukraińskich, może doprowadzić do przyjęcia przez Niemców niewłaściwej linii politycznej wobec Ukrainy, to zaś może spowodować przyjęcie przez III Rzeszę nieodpowiedniej taktyki w rozwiązywaniu problemu ukraińskiego [...]. Taki sojusz może zaistnieć wtedy, kiedy zostaną uszanowane życiowe interesy obydwu [podkreślenia tu i dalej moje – I. P.] narodów... **Niewłaściwie prowadzona polityka może doprowadzić do niepożądanych konsekwencji dla stosunków pomiędzy obydwo narodami, które później będzie trudno przewyciężyć**”¹⁴. Czy ludzie piszący o „zyciowym interesie” swojego narodu oraz grożący „niepożądanymi konsekwencjami” mogli oczekiwać, że naziści dadzą im władzę?! Z czasem groźby autorów memorandum banderowskiego stają się jeszcze bardziej otwarte: „Nawet, jeżeli wojska niemieckie wkraczające na Ukrainę będą, co oczywiste, witane na początku jako wyzwolicieli, to z czasem sytuacja może się zmienić, jeżeli Niemcy wkroczą na Ukrainę nie z zamiarem odbudowy państwa ukraińskiego i odpowiednimi hasłami”¹⁵. I dalej: „Tylko od stanowiska narodu ukraińskiego będzie zależało, czy Ukraina stanie się dopełnieniem zreorganizowanej Europy, czy też zarzewiem konfliktów. [...] Po trwającym 20 lat siłą narzuconym reżimie naród ukraiński stał się niezwykle wyczulony na wszelkie kwestie związane z jego wolnością. Takie otwarte stanowisko jest nie tylko zrozumiałe, ale należy wziąć je pod uwagę, jeżeli chce się znaleźć wśród Ukraińców przyjaciół i sojuszników”¹⁶.

Memorandum zawierało także omówienie przyszłych stosunków gospodarczych między Niemcami a Ukrainą. Autorzy dokumentu stanowczo sprzeciwiali się ekonomicznej zależności Ukrainy od Niemiec, podkreślając, iż „przesunięcie centrum gospodarczego do Berlina przy zachowaniu scentralizowanego systemu ekonomicznego i bez zagwarantowania niezależności ukraińskiej gospodarce nie może zadowolić Ukrainy w jej dążeniu do współpracy gospodarczej z Europą. **Wniosek: niepodległe państwo ukraińskie musi być niezależne pod względem ekonomicznym, aby stać się częścią europejskiej przestrzeni gospodarczej**”¹⁷.

Banderowskie memorandum, ignorując wszelkie zasady obowiązujące w języku dyplomacji, kończy się aluzjami i groźbami: „Należy podkreślić, że roz-

¹³ *Ibidem*, s. 39–40.

¹⁴ *Ukraina w Druhij switowij wijni...*, s. 58.

¹⁵ *Ibidem*, s. 63.

¹⁶ *Ibidem*, s. 64–65.

¹⁷ *Ibidem*, s. 68.

wiązanie kwestii ukraińskiej nie ma żadnej analogii w historii. Od 1938 roku powstały dwa nowe państwa – Słowacja i Chorwacja. Pomijając choćby różnice w powierzchni i liczbie mieszkańców kwestia ukraińska ma niebywale większe znaczenie, bowiem w wyniku jej rozwiązania na kontynencie europejskim nastąpią zasadnicze zmiany w strukturze politycznej i ekonomicznej, a także wynikną problemy o znaczeniu międzykontynentalnym. Jednakże dalszy rozwój stosunków ukraińsko-niemieckich zależy nie tylko od ostatecznego rozwiązania tych problemów, ale również od metod, które zostaną zastosowane na początku. [...]

Ukraińiec ukształtowany przez ostatnie 20 lat jest zdeterminowany, aby doprowadzić do stworzenia podstaw gwarantujących rozwój narodu w niepodległym państwie. **Z tym zdecydowaniem powinno liczyć się każde państwo, które dbając o własne interesy, chce stworzyć nowy porządek w przestrzeni wschodnioeuropejskiej.**

Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich – która w ciągu wielu lat prowadzi zdrowej części narodu ukraińskiego w rewolucyjnej walce o niezależność państwową Ukrainy i przygotowuje cały naród ukraiński dla tego celu – **jest gotowa kontynuować walkę aż do osiągnięcia swojego narodowego ideału**¹⁸.

Memorandum OUN-B świadczy o tym, że w 1941 r. banderowcy nie chcieli otrzymać od Niemców jakiegokolwiek „państwka”. Podobnie jak inne ukraińskie kręgi niepodległościowe nie byli absolutnie pewni, czy naziści pójdą na utworzenie państwa ukraińskiego (tym bardziej pełnowartościowego) i dlatego starali się postawić Niemcy przed faktem dokonanym, proklamując niepodległość, tworząc własną administrację, milicję, armię etc. Właśnie w takim kontekście, moim zdaniem, należy patrzeć na wydarzenia lata 1941 r., a nie sprowadzać wszystko do walki o władzę między ugrupowaniami ukraińskimi.

Kilka uwag warto poświęcić punktowi trzeciemu z Aktu z 30 czerwca 1941 r., który Motyka cytuje na stronie 89, opatrując komentarzem, że z czasem punkt ten zniknął z publikacji ounowskich. Sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana, niż to się wydaje na pierwszy rzut oka. W pierwotnym wariantcie deklaracji niepodległości, opracowanym w maju 1941 r. i wprowadzonym w instrukcjach OUN-B dla aktywu organizacyjnego, nie było trzeciego punktu¹⁹. Sądzę, że pojawienie się tego punktu wiązało się z obecnością Niemców we Lwowie. Pierwotny zamiysł proklamowania niepodległego państwa ukraińskiego przewidywał niespodziewane zajęcie stolicy Galicji przez siły podziemia OUN i batalionu „Nachtigall” jeszcze przed wkroczeniem wojsk niemieckich. Jednakże w warunkach działań bojowych przedwojennych planów nie udało się zrealizować. Obecność znacznej liczby wojsk niemieckich we Lwowie, których liczebność do wieczoru 30 czerwca nieustannie rosła, zmusiła Jarosława Stećkę do swoistego dyplomatycznego reweransu – napomknięcia o Wielkich Niemcach, Hitlerze i Wehrmachcie. Ponadto Stećce zależało na tym, aby w Zborach wzięło udział jak najwięcej polityków starszej generacji, cieszących się autorytetem, którzy z pewnością nigdy nie wzięliby w nich udziału, wiedząc, że przygotowana akcja niepodległościowa nie została poparta przez Niemców. Czyli, punkt trzeci był niczym więcej niż wielkim oszustwem: z jednej strony oszukani zostali wojskowi niemieccy, przekonani, że

¹⁸ *Ukrajina w Drubij switowij wijnj...*, s. 70.

¹⁹ CDAWOWU, zesp. 3833, inw. 2, vol. 1, k. 49.

akt został uzgodniony z Berlinem i przez kilka dni tolerowali władze ukraińskie, z drugiej strony – zostali oszukani starsi politycy ukraińscy, którzy wychowani w duchu lojalności do władz bali się politycznych awantur.

Dalszy rozwój wydarzeń – aresztowania liderów OUN-B, likwidacja Ukraińskiego Zarządu Państwowego i niższych szczebli administracji ukraińskiej – zmusił ounowców do unieważnienia trzeciego punktu aktu i usunięcia go z drukowanej wersji dokumentu.

Autor popełnia nieścisłość również na stronie 90, pisząc, że Stećko ogłosił akt 30 czerwca w radiu. Akt został odczytany przez radio kolejno przez doktora Juliana Sawickiego i doktora Zenona Tarnawskiego wieczorem 30 czerwca, a także 1 i 2 lipca 1941 r.²⁰

Wreszcie, autor, podsumowując te wydarzenia, ulega niestety pokusie historycznego prognozowania i snuje przypuszczenia, że gdyby banderowcy utrzymali niepodległość, to ich państwo byłoby podobne do państwa ustaszów, a liderów OUN-B spotkałby taki sam los jak Quislinga, Własowa czy Tiso. Sądzę, że badacz powinien uwzględnić w swoich rozważaniach istnienie memorandum OUN-B, w którym jasno było napisane, że banderowcy nie zgadzają się na państwo „typu chorwackiego”. Można przypuszczać, że gdyby państwo ukraińskie przetrwało, to konflikt z Niemcami, które chciałyby uczynić z niego twór marionetkowy, swoistą dekorację, byłby nieuchronny. W takiej sytuacji ounowcy mogliby zmienić orientację polityczną, zwracając się ku Wielkiej Brytanii (w czerwcowym memorandum pisali, że Ukraina leży nie między Niemcami a Rosją, lecz między Niemcami a Anglią), a wówczas zapewne ounowcom zostałyby zapomniane ich „grzechy”, podobnie jak Stalinowi „wybaczone” współpracę z III Rzeszą. Po dłuższym zastanowieniu można zapewne przedstawić kolejnych dziesięć wersji ewentualnego przebiegu wydarzeń, znajdując jako potwierdzenie jakieś dokumenty lub przytaczając pojedyncze fakty. W naukowej monografii nie powinno być jednak miejsca na projektowanie przyszłości w ramach przeszłości historycznej.

Omówienie działalności grup marszowych OUN-B (s. 92–93) jest dość wyważone, jednak już na kolejnej stronie (s. 94) autor dopuszcza się przykrych pomyłek, kiedy pisze o działalności OUN-M w 1941 i na początku 1942 r. Można tu przeczytać m.in., że Oleha Kandybę (Olżycza) i Ołenę Teligę rozstrzelano na początku 1942 r. w Babim Jarze (!). Trudno dociec, jak do tak solidnej pracy mógł wkraść się taki dziecinny błąd, przecież sam autor na stronach 129–130 pisze, że Olżycza aresztowano 25 maja 1944 r. we Lwowie. Lider melnykowców trafił do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, gdzie w nocy z 9 na 10 czerwca 1944 r. albo umarł podczas przesłuchania, prowadzonego przez gestapowców Wolfa, Vizinga i Schultza, albo powiesił się w baraku.

Kontrowersje budzą również rozważania autora o zabójstwie czołowych przedstawicieli OUN-M Mykoły Sciborśkiego i Omelana Senyka przez banderowską grupę marszową Mykoły Łemyka (s. 94). Badacz nie wyjaśnia, dlaczego grupa Łemyka, której marszruta (zgodnie z tym, co podano na stronie 92) miała przebiegać przez Tarnopol–Proskurów–Winnicę–Fastów–Kijów, znalazła się w Żytomierzu, gdzie działała północna grupa marszowa OUN-B, dowodzona przez Dmytra Myrona.

²⁰ W. Moroz, *Techniczni zasoby propahandy w dijalnosti OUN* [w:] *Ukrajinskyj wyzwoľnyj ruch*, t. 3, Lwiv 2004, s. 210–211.

Autor nie pisze także, jakie korzyści przyniosłoby banderowcom zabicie przywódców OUN-M. Czy bardziej logiczne nie byłoby przypuszczenie, iż po ogłoszeniu we Lwowie Aktu z 30 czerwca 1941 r. banderowcy znaleźli się pod ścisłą obserwacją gestapo, a proklamowanie przez nich niepodległości w Kijowie wydaje się nad wyraz wątpliwe. Z kolei obawa nazistów, że melnykowcy także w stolicy Ukrainy zechcą proklamować niepodległość, sprawiła, iż zdecydowali się zgładzić Sciborskiego i Senyka (zresztą członków Komisji Planowania Państwowego OUN-M²¹), a obarczyli tą zbrodnią banderowców, pogłębiając tym samym i tak zaawansowany już konflikt między oboma obozami.

Kolejnym niezwykle złożonym i kontrowersyjnym problemem, po części omówionym w drugim rozdziale monografii, są pogromy Żydów latem 1941 r. (s. 96–99). Moją uwagę zwróciło kilka stwierdzeń, które są znacznie bardziej dyskusyjne, niż to się z pozoru wydaje. Autor cytuje program OUN, gdzie wyraźnie jest mowa o tym, że organizacja występuje przeciwko Żydom nie z pobudek rasowych, lecz dlatego, iż stali się oni opoką rosyjskiego imperializmu komunistycznego: „Żydzi w ZSRR są wiernopoddańczą podporą panującego reżimu bolszewickiego i awangardą moskiewskiego imperializmu na Ukrainie. Antysemickie nastroje mas ukraińskich wykorzystuje rząd moskiewski, żeby odwrócić ich uwagę od rzeczywistych przyczyn zła i by w czasie zrywu skłonić je do pogromu Żydów. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów zwalcza Żydów jako podporę moskiewsko-bolszewickiego reżimu, uświadamia równocześnie masy narodowe, że głównym wrogiem jest Moskwa” (s. 96). I dalej pisze, że takie nastroje wśród ounowców były konsekwencją panującego przekonania o nadmiernej reprezentacji Żydów w organach władzy. Z jego słów wynika, jakoby działacze OUN byli „maniakami”, którzy uważali, że sowieckie organa władzy i NKWD są na wskroś przeniknięte przez Żydów, i dlatego w swoim programie napisali o nich tak niewybredne rzeczy. W tym miejscu autor powinien podać dane statystyczne i podważyć „podstępne” twierdzenia ounowców. Jednakże byłoby to trudne do przeprowadzenia. Leonard Schapiro, londyński historyk zajmujący się rolą Żydów w rosyjskiej rewolucji, wyciągnął niegdyś wniosek o nadreprezentacji Żydów w organach władzy bolszewickiej. Na 21 członków Komitetu Centralnego partii bolszewickiej pięciu było Żydami. Jednak, według Schapiro, bardziej znacząca była nadmierna reprezentacja Żydów „na niższych szczeblach maszyny partyjnej, zwłaszcza w CzeKa, i jeżeli ktoś miał nieszczęście wpaść w ich ręce, istniało ogromne prawdopodobieństwo, że zostanie zastrzelony przez żydowskiego śledczego”²². Zgodnie z danymi współczesnych badaczy ukraińskich, którzy

²¹ Zaznaczmy na marginesie, że przed agresją Niemiec na Polskę w 1939 r., kiedy liderzy Prowidu Ukraińskich Nacjonalistów rozpatrywali możliwość stworzenia państwa ukraińskiego na Ukrainie zachodniej, na stanowisko premiera wysuwali właśnie kandydaturę Senyka. Zatem logicznym przypuszczeniem będzie to, że jechał on do Kijowa w 1941 r. z planem objęcia kierownictwa ewentualnego rządu Ukrainy, a naziści po „doświadczeniu lwowskim” nie mogli dopuścić do podobnego „wybryku” w stolicy Ukrainy. Na korzyść wersji, że melnykowcy chcieli przeprowadzić w Kijowie akcję podobną do banderowskiej we Lwowie, świadczy również to, iż melnykowski Kureń Bukowiński (podobny do banderowskiego oddziału „Nachtigall”) przemieszczał się w kierunku miasta i starał się przejąć w nim kontrolę. Scenariusze działania obydwu organizacji są podobne nawet w szczegółach.

²² Cyt. za T. Hunczak, *Problemy istoriografiji: istorija ta jiji dżerela* [w:] *Ukrajinskyj wyzwoľnyj ruch*, t. 4, Lwiv 2005, s. 259.

pracowali z wcześniej utajnionymi dokumentami z archiwów sowieckich, wśród najwyższego kierownictwa ZSRR w latach 1920–1930 było 261 Żydów, 106 Rosjan, 48 Ukraińców, 30 Łotyszy, 16 Polaków, 8 Białorusinów etc.²³

Podobnie wyglądała struktura najwyższych szczebli sowieckich służb specjalnych. Na 182 wyższych kierowników sowieckich organów karnych w latach 1920–1930 było 92 Żydów (50,5 proc.)²⁴. Przyjrzyjmy się strukturze narodowościowej najwyższego kierownictwa NKWD w połowie lat trzydziestych: Żydzi stanowili 66,67 proc., Rosjanie – 14,44 proc., Ukraińcy – 6,67 proc., Łotysze – 3,33 proc., Polacy – 2,22 proc., Białorusini – 1,11 proc., osoby nieokreślonej narodowości – 5,56 proc. I to w sytuacji, kiedy Ukraińcy stanowili ponad 75 proc. mieszkańców USRR, Rosjanie nieco ponad 8 proc., a Żydzi – 6,5 proc.²⁵ Wychodzi na to, że ówczesni politycy powinni zapisać w swoim programie, iż Żydzi nie są opoką reżimu komunistycznego, a dziwnym zbiegiem okoliczności stanowią oni znaczną większość w kierownictwie partii oraz w kierownictwie „karzącego miecza rewolucji”. Moim zdaniem, stanowisko zawarte w programie OUN było wyważone. Nikt nikogo nie oskarżał o udział w jakimś „światowym spisku” czy o podobne niedorzeczności, a po prostu stwierdzał stan faktyczny, podkreślając przy tym, że Żydzi sami w sobie nie są wrogami Ukraińców, że należy pamiętać o głównym ciemiężycielu Ukrainy – Moskwie i nie przenosić złości na niewinnych żydowskich sklepikarzy czy rzemieślników oraz nie organizować pogromów.

Innym zagadnieniem jest zjawisko antysemityzmu w życiu codziennym, obecne wśród Ukraińców (a także wśród Polaków), którego przyczyny są niezwykle głębokie (nie ma tu możliwości, żeby je przeanalizować), a także funkcjonowanie negatywnych stereotypów, które dodatkowo nabrzmiwały wskutek ujawnienia enkawudowskich zbrodni i były sztucznie podsycane przez nazistów. Wszystkie te czynniki doprowadziły do tragedii Żydów w Galicji i na Wołyniu na początku wojny niemiecko-sowieckiej. Rola OUN w pogromach jest w zasadzie niemożliwa do ustalenia, ponieważ oficjalne stanowisko organizacji, czego dowodzą cytowane dokumenty, sprzeciwia się pogromom. Jednakże można przypuszczać, że szeregowi członkowie na fali gniewu wywołanego przez rozstrzelania NKWD brali udział w pogromach Żydów wraz z miejscową ludnością.

Oddzielną sprawą są pogromy Żydów we Lwowie pod koniec lipca 1941 r. W monografii wydarzenia te są opisane przez Grzegorza Motykę następująco: „Następna fala represji nastąpiła we Lwowie od 25 do 27 lipca 1941 r., kiedy zorganizowano tzw. Dni Petlury (25 lipca 1926 r. żydowski zamachowiec zamordował w Paryżu Symona Petlurę). Do miasta ściągnięto z okolicznych wsi ukraińskich bojówkarzy. Po uczcie obficie zakrapianej wódką dano znak ok. godz. 5 do pogromu. Bojówkarze wpadali do żydowskich mieszkań, wypędzali ludność, bili i rabowali. Wielu Żydów skierowano do więzienia na ulicy Łąckiego, gdzie byli trzymani bez jedzenia i picia, i dalej bici. W wyniku pogromu według danych żydowskich historyków padło ok. 1500 zabitych. Nie ulega wątpliwości, że akcja od początku do końca była reżyserowana przez Niemców. Prawdopodobnie brał

²³ *Ibidem*, s. 260.

²⁴ <http://www.ji-magazine.lviv.ua/seminary/2001/sem.07-06.htm>

²⁵ W. Zołotariow, *Naczalnic'kyj sklad NKWS USRR u seredyni 30-ch rr.*, „Z Archiwii WCzK-GPU-NKWD-KGB” 2001, nr 2 (17), s. 331.

w niej udział margines społeczny, także wywodzący się z Polaków. W pogromie zapewne aktywnie uczestniczyła ukraińska milicja” (s. 98).

W cytowanym fragmencie uderza przede wszystkim błędna data śmierci Petlury. Główny ataman wojsk URL i przewodniczący Dyrektoriatu URL został zastrzelony 25 maja, a nie 25 lipca 1926 r. Powiązanie pogromów z rocznicą jego śmierci mogło być dziełem powojennej propagandy antyukraińskiej. Dziwi, że autor ciesząc się reputacją poważnego badacza tak bezkrytycznie podał opis tych wydarzeń i nawet nie zaznaczył, że nazwa „Dni Petlury” to po prostu kolejna próba rzucenia cienia na osobę zmarłego przywódcy ukraińskiego ruchu narodowyzwoleńczego. Niejasny wydaje się też sam fakt obchodzenia we Lwowie święta ku czci Petlury, który w Galicji nie cieszył się powszechnym szacunkiem z powodu podpisania przez niego porozumienia z Polską w 1920 r. Aby choć trochę przybliżyć ówczesne wydarzenia, odwołam się do monografii ukraińskiej badaczki Żanny Kowby *Ludianist' u bezodni pekła: powedinka miscewoho naseleńnia Schidnoji Hałyczyny w roky „ostatocznoho rozwiazannia jewrejskoho pytanńia”* („Humanitaryzm w czeluściach piekła: postawa miejscowej ludności Galicji Wschodniej w latach »ostatecznego rozwiązania« kwestii żydowskiej”) oraz do materiałów specjalnej państwowej komisji badania zbrodni okupanta niemieckiego na ludności cywilnej we Lwowie. Z dokumentów zamieszczonych w książce Kowby oraz pozostających w posiadaniu komisji wynika, że po egzekucjach dokonanych przez grupę Ottona Rascha w pierwszej dekadzie lipca we Lwowie do siedziby gestapo znajdującej się przy ul. Pełczyńskiej spędzono 2 tys. Żydów, z których 1400 zostało rozstrzelanych w lesie biłohorskim nieopodal Lwowa²⁶. Z czasem na ludność żydowską zostały nałożone gigantyczne kontrybucje, z których nie była w stanie się wywiązać²⁷. W celu przyspieszenia egzekucji należności naziści aresztowali zakładników (których rozstrzelali w końcu lipca), a także rozkazali milicji ukraińskiej wysiedlić Żydów z ich domów do „specjalnie przeznaczonych budynków”, o czym jest mowa w dokumentach sowieckich²⁸. Akcja utworzenia getta przypadła na 25–27 lipca 1941 r. Niemcy podpalali wówczas synagogi i budynki należące do żydowskiej społeczności miasta, a milicja ukraińska, oczywiście z pomocą marginesu społecznego, przesiedlała Żydów, których przy tym okradano i znęcano się nad nimi. Według dokumentów sowieckich, podczas tej akcji zabito kilkaset osób²⁹.

Tak oto mamy dwie wersje wydarzeń. Pierwsza: Ukraińcy, upamiętniając swojego „antysemickiego” bohatera, z „błogosławieństwem” nazistów, napiwszy się wcześniej wódki, zabili kilka tysięcy Żydów (taką liczbę podaje wielu historyków żydowskich), Niemcy natomiast jedynie się temu przyglądali. Druga: naziści (tradycyjnie, rękoma miejscowej milicji i marginesu społecznego) przeprowadzali akcję wypędzenia Żydów z ich domów, podczas której milicja ukraińska wspomaganą przez margines zabiła kilkuset obywateli żydowskich. Nikt nie wspominał o Petlurze i nikt nie organizował Ukraińcom specjalnych „dni zemsty”. Druga

²⁶ CDAWOWU, zesp. 4620, inw. 3, vol. 290, k. 16–17.

²⁷ Ż. Kowba, *Ludianist' u bezodni pekła: powedinka miscewoho naseleńnia Schidnoji Hałyczyny w roky „ostatocznoho rozwiazannia jewrejskoho pytanńia”*, www.judaika.kiev.ua/eg9/kovba/kov6.htm

²⁸ CDAWOWU, zesp. 4620, inw. 3, vol. 236, k. 98.

²⁹ *Ibidem*.

wersja wydarzeń jest bardziej prozaiczna i jednocześnie, niestety, bardziej realna. Gdyby w tym czasie obchodzono jakieś specjalne „dni zemsty”, swoisty odwet za śmierć Petlury, wówczas propaganda sowiecka bezwzględnie by to podchwyciła, przypominając o tym na każdym kroku, jednakże nic podobnego się nie stało. Gdyby milicja ukraińska zabiła kilka tysięcy osób, ten fakt również zostałby odnotowany, a w dokumentach sowieckich nie pisano by o „setkach zabitych”. I wreszcie, jeżeli wierzyć słowom Żanny Kowby, raporty podziemia polskiego i żydowskiego nie zawierają informacji o „dniach Petlury” i licznych ofiarach wśród ludności żydowskiej w tym czasie³⁰.

Z powyższego wywodu wyraźnie wynika, że sprawa pogromów z 25–27 lipca 1941 r. jest niezwykle złożona i bardzo upolityczniona. Jestem zdania, że wydarzenia te należy rzetelnie zbadać i dopiero wtedy wyciągać wnioski, opierając się przy tym na skrupulatnie zweryfikowanych dokumentach.

Trzeci rozdział monografii „Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w latach 1942–1944. Powstanie Ukraińskiej Powstańczej Armii” jest poświęcony najważniejszym momentom historii ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego podczas II wojny światowej. Na podstawie bogatej bazy źródłowej autor w wyważony sposób spróbował opisać główne procesy transformacyjne w OUN po roku 1941 oraz powstawanie UPA. Przedstawienie sytuacji na Ukrainie w 1942 r. jest dość obiektywne (s. 102–105), podobnie jak omówienie działalności zgrupowania partyzanckiego Tarasa Bulby-Borowcia (s. 105–108), problemów wewnątrz organizacji, przed którymi stanęła OUN-B po aresztowaniach, prób znalezienia nowych metod prowadzenia walki, ocena rozwoju sytuacji na frontach II wojny światowej (s. 108–110). Interesujący jest przegląd działalności OUN-B w 1942 r. (s. 110–111). Jednakże tuż obok (s. 111–112) pojawia się teza autora, którą pozwolę sobie podważyć. Píše on: „W 1942 r. banderowcy na Wołyniu posiadali co najwyżej pojedyncze bojówki. Warto podkreślić, że nie znamy opisu ani jednej konkretnej banderowskiej akcji przeprowadzonej w 1942 r. na Wołyniu. Nie świadczy to o tym, iż ich nie było w ogóle, ale zapewne ograniczały się do drobnych napadów. Bardzo prawdopodobne, iż dziełem OUN-B były zdarzające się wówczas pojedyncze mordy Polaków”. Jestem zdania, że takie przedstawienie wydarzeń jest pewnym uproszczeniem. Jeżeli w ciągu 1942 r. banderowcy mieli jedynie pojedyncze bojówki, to skąd nagle w marcu 1943 r. wzięli duże oddziały partyzanckie w prawie wszystkich rejonach Wołynia, rozbudowane zaplecze, składy etc.? Takie rzeczy nie powstają w ciągu tygodnia czy miesiąca. Ponadto niemieckie raporty z tyłów Grupy Armii „Południe” z 17 lipca 1943 r. dla sztabu operacyjnego ds. walki z bandytyzmem przy dowództwie wojsk SS i policji na południu Rosji, świadczą o tym, że od pierwszej połowy marca „bandy” ukraińskie działały także na terenach na południe od Równego–Dubna–Zwiahela, a w drugiej połowie marca i w kwietniu – w zachodnich i południowych rejonach obwodu wołyńskiego i rówieńskiego oraz na północy obwodu Tarnopol i obwodu Kamieniec Podolski³¹. Niemcy błędnie sądzili, że są to oddziały bulbowców, podczas gdy w rzeczywistości kontrolowali oni głównie rejon kostopolski i sarneński. To, że w niemieckich raportach chodzi o banderowców, potwierdza fakt, iż sami naziści

³⁰ Ż. Kowba, *op.cit.*

³¹ CDAWOWU, KMF-8, inw. 2, vol. 494, k. 28–29.

piszą, że do lutego 1943 r. „bandy” te dokonują napadów wyłącznie w celu uzupełnienia zapasów, walczą z partyzantami sowieckimi, niekiedy napadają na pododdziały Wehrmachtu, i na dużą skalę prowadzą akcję agitacyjną w **duchu banderowskiego ruchu OUN**³². Oczywiście, w 1942 r. aktywność banderowskich grup musiała być dość wysoka, skoro pisano o nich w niemieckich raportach. Były to raczej grupy samoobrony, nie przebywały wyłącznie w lasach, zatem jest również oczywiste, że w ciągu 1942 r. tworzono bazę materialną i techniczną UPA oraz szkolono kadry przyszej armii podziemnej. Potwierdzają to inne dokumenty niemieckie, m.in. sprawozdanie niemieckiej policji bezpieczeństwa na Ukrainie dla szefa SS i szefa niemieckiej policji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy z czerwca 1942 r. Czytamy w nim: „**II. Okręg Generalny Brześć**. W okresie sprawozdawczym sytuacja znacznie się pogorszyła. [...] Obecny stan charakteryzuje się dwoma zasadniczymi czynnikami: a) ruch banderowski, b) działalność partyzantów i band. Obydwa ruchy mają jeden cel: podburzenie szerokich rzesz ludności przeciwko okupantowi. Nie zważając na to, że obydwie ruchy mają różne cele końcowe, w tej kwestii każda ze stron pracuje na korzyść drugiej. Według Służby Bezpieczeństwa (SD), banderowcy teren całego okręgu pokryli gęstą siatką, wątpliwe jest, czy choć jedna wieś pozostała nie wciągnięta do niej [...] Ludność wiejska interesuje się propagandą ruchu banderowskiego. Podobnie jak w okręgu generalnym i tutaj właściwie nie ma robotników przemysłowych, zatem można powiedzieć, że wśród chłopów organizacja banderowska ma mocny grunt pod nogami. Celem ruchu banderowskiego jest utworzenie autonomicznego państwa ukraińskiego z własnym niezależnym rządem i administracją. Kierownictwo ruchu banderowskiego jest rozczarowane, że rząd niemiecki tłamsi te dążenia, nie realizując swoich obietnic. [...]

Duże znaczenie ma fakt, że ruch banderowski przeniknął do szeregów okręgowej policji, zwłaszcza w Kamieńcu Podolskim, gdzie wśród dowódców kompanii było wielu Ukraińców, byłych oficerów CzA, którzy są obecnie aresztowani i czekają na wyrok. Swego czasu, dzięki dobremu wojskowemu wyszkoleniu i opanowaniu, aresztowani zdobyli zaufanie swojego dowództwa. W Rokitnie **za udział w ukraińskim ruchu powstańczym** aresztowano trzy osoby, między innymi dowódcę ukraińskiej policji pomocniczej. Na podstawie różnych przesłanek można zakładać, że członkowie ruchu banderowskiego są sprawcami kilku wybuchów. [...] Dowodem na to jest znaleziony plan walki dla powstańców, opracowany przez banderowców. Należy niezwykle poważnie potraktować fakt, że obecnie istnieją dwa **silne** wrogie ruchy, będące naszymi przeciwnikami”³³.

Jak widzimy, nasiłci już w połowie 1942 r. określali ruch ukraiński mianem „powstańczego” i „silnego”. Gdyby był mało aktywny i mało zauważalny, można wątpić, że Niemcy charakteryzowałiby go w taki sposób. Sądzę, że w 1942 i w początkach r. 1943 w kierownictwie OUN-B toczył się ważny spór o zainicjowanie akcji powstańczej, i że miała ona swoich zwolenników i przeciwników. Tym, oczywiście, można tłumaczyć jednoczesne powstawanie oddziałów partyzanckich i pojawianie się różnorodnych dokumentów potępiających partyzantkę. Zwolennicy walki partyzanckiej w ciągu 1942 r. formowali na Wołyniu i Polesiu

³² *Ibidem*, k. 29.

³³ CDAWOWU, 3676, inw. 4, vol. 317, k. 37–38.

wiejskie oddziały samoobrony, które przeprowadzały akcje partyzanckie, podszuwając się pod czerwonych partyzantów lub pod bulbowców. Kierownictwo OUN-B na terenie Komisariatu Rzeszy Ukraina wiedziało o szybkim szerzeniu się radykalnych nastrojów antyniemieckich, było świadkami rozwoju i aktywizacji sowieckiego ruchu partyzanckiego, dlatego też popierało ideę rozpoczęcia akcji partyzanckich zakrojonych na szeroką skalę. Kierownicy OUN-B skupieni w Galicji usiłowali opóźnić rozpoczęcie akcji partyzanckich, ponieważ nie byli przekonani o sukcesie takiej walki, obawiali się pojawienia „anarchistycznych” atamanów wszelkiej maści i szybkiego zduszenia buntu przez Niemców. Jednakże rzeczywistość okazała się silniejsza od strategicznych dywagacji – zwyciężyła grupa zwolenników podjęcia zakrojonej na szeroką skalę walki zbrojnej. W takich warunkach, najwyższe kierownictwo OUN jedynie „uprawomocniało” istniejący stan rzeczy i usiłowało przejąć kontrolę nad inicjatywą wołyńskich ounowców – stało się to na posiedzeniu referentów wojskowych w październiku czy też na konferencji wojskowej w grudniu 1942 r. Niestety, niewiele wiemy o tych zdarzeniach, a informacje, którymi dysponujemy, pochodzą z raportów sowieckich służb specjalnych (które, rzecz jasna, mogły nie być zupełnie obiektywne). Właśnie opierając się na tych ostatnich dokumentach, autor monografii opisuje te zebrania (s. 113–114).

Całkiem słusznie doktor Motyka zwraca uwagę na przebieg III konferencji OUN-B (s. 115–116), która oficjalnie dała sygnał rozpoczęcia walki partyzanckiej. Szczegółowo opisuje konflikt między Mykołą Łebedziem a Romanem Szuchewyczem, który rozpoczął się w maju 1943 r. na zebraniu członków Centralnego Prowidu (s. 117), a zakończył odsunięciem Łebedzia od władzy w OUN-B. Myślę, że konflikt ten był bezpośrednim skutkiem starań Łebedzia o wstrzymanie działalności struktur OUN-B na Wołyniu. Twórcy armii partyzanckiej „odwdzięczyli się” Łebedziowi za hamowanie ich pracy, dając swoje poparcie Szuchewycowi.

Interesujące i dość wyważone jest omówienie wydarzeń związanych z powstawaniem UPA pod dowództwem Dmytra Klaczkiwskiego, przymusowym zjednoczeniem wszystkich ukraińskich grup partyzanckich (s. 118–122), a także przebiegu III Zjazdu OUN-B i Konferencji Narodów Zniewolonych oraz działalności melnykowskiego skrzydła OUN (s. 122–130). Nadzwyczaj dokładnie i wystarczająco obiektywnie badacz omówił w trzecim rozdziale ważne zagadnienia – powstanie Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej i wewnętrzny konflikt w OUN-B, sprowokowany dążeniami części wołyńskich banderowców do stworzenia Rewolucyjnej Organizacji Narodowowyzwoleńczej (s. 130–137).

Pod koniec rozdziału trzeciego autor słusznie podkreśla, że OUN-B osiągnęła ogromny sukces dzięki wielkiemu wysiłkowi organizacyjnemu, politycznemu i propagandowemu. Jednak dodaje także, że „wszystkie te sukcesy były możliwe jedynie dzięki słabości sił niemieckich, a także polskich” (s. 137). Takie twierdzenie wydaje się nie całkiem słuszne. Słabość okupacyjnych sił niemieckich była zauważalna we wszystkich okupowanych krajach Europy (Niemcy już od 1941 r. mieli ogromne problemy z brakiem ludzi, co zostało dobrze udokumentowane, np. przez Franza Haldera), a mimo to nie wszędzie powstały tak potężne struktury partyzanckie. Ponadto należy podkreślić, że propaganda ounowców nigdy nie osiągnęłaby sukcesu, gdyby nazisci nie wprowadzili okrutnych kolonialnych porządków i gdyby czerwona partyzantka nie zachowywała się na Wołyniu i Polesiu jak zgraja bandytów,

i wreszcie, gdyby Ukraińcy z powodu stanowiska polskiego podziemia nie obawiali się, że po wojnie mogą znaleźć się w odrodzonym państwie polskim.

Jednym z najbardziej udanych jest rozdział czwarty monografii: „Rozwój organizacyjny i struktura Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii”. Autor rzetelnie omawia strukturę (s. 138–141), podaje ogólną charakterystykę największych oddziałów powstańczych, zajmuje się kwestią kadry oficerskiej (s. 141–145), zwięźle opisuje sprawę uzbrojenia, umundurowania, łączności, finansowania OUN i UPA etc. (s. 145–154). Rozważnie nakreśla kwestię cudzoziemskich oddziałów UPA, poświęca uwagę trudnościom w utrzymaniu dyscypliny wśród partyzantów (s. 154–159).

W czwartym rozdziale Grzegorz Motyka rozpatruje złożone zagadnienie działalności Służby Bezpieczeństwa OUN-B (s. 159–168). Niestety, znaczna część informacji na ten temat pochodzi z protokołów przesłuchań członków SB aresztowanych przez sowieckie służby specjalne, które w moim przekonaniu są dalece niewiarygodnym źródłem historycznym. Aby zrozumieć wyjątkową rolę SB OUN-B, trzeba wiedzieć, że kierownictwo OUN od momentu powstania podkreślało ogromne znaczenie służb specjalnych w momencie zdobycia i umacniania własnej państwowości. Było to skutkiem doświadczenia wyniesionego przez Ukraińców z okresu walki o niepodległość w latach 1917–1920. Właściwie żaden rząd ukraiński nie był w stanie w owym czasie stworzyć czegoś na kształt pełnowartościowej policji wewnętrznej, wywiadu i kontrwywiadu. To negatywne doświadczenie było traumą dla walczących o niepodległość w latach 1920–1950. Często podkreślano, że brak służb specjalnych wpływał negatywnie na sytuację na tyłach wojsk URL, był przyczyną chaosu i anarchii, pozwalał na swobodne działanie na tyłach i w szeregach armii agentom bolszewickim i białogwardyjskim. Wzorem skutecznych służb specjalnych na wypadek wojny i rewolucji była bolszewicka Czeka, która nie wahała się przed niczym w imię realizacji własnych celów i odegrała kolosalną rolę w umocnieniu władzy bolszewików i ich zwycięstwie w wojnie domowej. SB OUN-B, chcąc powtórzyć sukces bolszewików w stworzeniu własnego państwa, niejednokrotnie powielala radykalne metody, chociaż oczywiście daleko jej było do „rozmachu”, z jakim działała Czeka.

Ponadto OUN-B wciąż podkreślała, że głównym wrogiem ukraińskiej niepodległości jest i będzie bolszewicka Rosja, zatem – jeśli się chce odnieść sukces w walce z potężnymi i okrutnymi sowieckimi służbami specjalnymi – należy naśladować ich styl pracy.

Niewątpliwie działalność ounowskiej SB rodzi więcej pytań, niż daje odpowiedzi, a ocena efektywności tej struktury – jak słusznie zaznacza doktor Motyka – będzie możliwa jedynie po udostępnieniu zasobów ze wszystkich archiwów dawnego KGB.

W czwartym rozdziale badacz poświęca dostateczną uwagę działaniom propagandowym OUN i UPA (s. 168–172), organizacjom młodzieżowym tworzonym pod egidą OUN-B³⁴ (s. 172–176), działalności Ukraińskiego Czerwonego Krzyża oraz kobietom w podziemiu ukraińskim (s. 176–180).

³⁴ Niestety, autor monografii nie sięgnął do pracy habilitacyjnej O. Iszczuka o młodzieżowych strukturach OUN, która jest jedyną w ukraińskiej historiografii kompleksową pracą poświęconą temu zagadnieniu.

Dość dyskusyjny wydaje się przedostatni podrozdział rozdziału czwartego, w którym autor sztucznie stara się „powiązać” UPA z Dywizją SS „Galizien” (s. 180–184). Z kolei całkiem obiektywne jest omówienie na końcu rozdziału czwartego kwestii poparcia ludności dla podziemia ukraińskiego (s. 185–186).

Piąty rozdział monografii „Działania zbrojne Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii pod okupacją niemiecką 1943–1944” jest zdecydowanie mniej udany niż poprzedni i zawiera wiele tez, z którymi trudno się zgodzić. Pisząc o akcji sotni Perehijniaka na Włodzimierzec na początku lutego 1943 r., autor stwierdza, iż był to dopiero początek rajdu sotni (s. 189), wiążąc z nim również akcję zniszczenia polskiej kolonii Parośle (s. 190–191). Zasadniczym dowodem na to, że na Parośle napadła sotnia Perehijniaka, jest – według Motyki – protokół przesłuchania Petra Wasylenki z 15 maja 1944 r. Myślę, iż do dokumentów tego rodzaju należy podchodzić niezwykle ostrożnie, pamiętając, że podczas przesłuchań prowadzonych przez sowieckich enkawudzystów ludzie podpisywali najbardziej fantastyczne zeznania. Analizując tekst protokołu, łatwo zauważyć, że nie może on przekazywać dokładnie słów aresztowanego. Na przykład, dlaczego Wasylenko określa wiejską samoobronę nie mianem samoobrony, lecz jakimiś mitycznymi „odwodami armii ukraińskich nacjonalistów”?³⁵ Prawdopodobnie dlatego, że śledczemu zależało na tym, by „rozpracowywany” przez niego „obiekt” zyskał większe znaczenie. Następnie aresztowany oświadcza, jakoby on też był członkiem samoobrony (czyli „odwodów armii”) do chwili aresztowania w 1944 r. Po czym stwierdza, że nie zaciągnął się do Armii Czerwonej, gdyż był w „bandzie” w lesie włodzimierzeckim³⁶. Trudno zrozumieć, gdzie był naprawdę – w sotni UPA (wedle terminologii sowieckiej: w „bandzie”) czy w samoobronie? Kolejny fragment (jeżeli wierzyć materiałom z przesłuchania) skłania do wniosku, że Wasylenko był w sotni „Kory” (Korziuka), która zniszczyła polskie kolonie Hały i Parośle³⁷. Jednakże nie wspomina on o sotni „Dowbeszki-Korobki” (Perehijniaka), ani nie mówi, kiedy kolonie zostały zniszczone. Z danych zamieszczonych w monografii na stronie 342 wynika, że polska wieś Hały (w której działała polska samoobrona) została zaatakowana przez sotnię „Kory” w nocy z 16 na 17 lipca 1943 r. Jest zatem niejasne, dlaczego Wasylenko wspominał o kolonii Parośle po wsi Hały, a nie odwrotnie? Można przypuszczać, że śledczy samodzielnie „dopisał” w zeznaniach napad na Parośle, Wasylenko bowiem powinien pamiętać, kiedy i w spaleniu której kolonii brał udział.

W ogóle można wątpić, by sotnia Perehijniaka, która napadła na Włodzimierzec, paliła po drodze inne wsie polskie. Była ona bowiem słabo uzbrojona, a logika podpowiada, że powinna szybko znaleźć się jak najdalej od miejsca napadu w celu uniknięcia niemieckiego pościgu i likwidacji, a nie zabijać kolejnych Polaków w okolicy Włodzimierca. Miejsce, w którym znajdowała się sotnia w momencie zaatakowania jej przez siły niemieckie 22 lutego 1943 r., potwierdza przypuszczenie, że partyzanci starali się ukryć po akcji na Włodzimierzec. Wysocki, nieopodal którego Niemcy zaatakowali sotnię, znajduje się na granicy z Polesiem, w pobliżu

³⁵ *Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942–1945*, t. 1, Warszawa–Kyjów 2005, s. 455.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ *Ibidem*.

rozległego masywu leśnego i bagnisk – idealnego miejsca na ukrycie się i przeczekanie niemieckiego pościgu. Marsz sotni na północny wschód od Włodzimierca na poleskie bagniska świadczy o tym, że Perehijniak próbował ratować się przed ewentualnym atakiem niemieckim. Przejaw jakiegokolwiek aktywności po napadzie na Włodzimierzec byłby samobójstwem. Oczywiście, pytanie, jaka grupa partyzantów zabiła mieszkańców kolonii Parośle, wymaga dalszych badań.

W dość wyważony sposób została opisana kwestia dezercji ukraińskiej policji pomocniczej do UPA (s. 193–199). Należy jeszcze dodać, że zdarzało się to również na przełomie 1943 i 1944 r. Przeważnie byli to policjanci z rejonów wschodniej i centralnej Ukrainy. Zgodnie z danymi z dokumentów ewidencyjnych Okręgu Wojskowego „Bohun”, na początku 1944 r. na jego terenie przebywało 178 byłych policjantów z obwodu czernihowskiego i sumskiego, którzy przechodzili do UPA niewielkimi grupami 17 i 28–29 listopada, 3 i 16 grudnia 1943 oraz 1 stycznia 1944 r. Często byli to mieszkańcy jednej wioski, spokrewnieni ze sobą. Największą liczbę stanowili uciekinierzy z rejonów Nowa Basań, Krolewicz, Icznia, Łebedyn, Chołmy, Ochtyrka³⁸.

Autor całkiem słusznie konstatuje, że wraz z dezercją policji do UPA zaczęły narastać wystąpienia antyniemieckie (s. 198). Mówi się o tym również w ówczesnych dokumentach niemieckich³⁹, ale zaznacza się w nich, iż akcje antyniemieckie były niejednokrotnie powiązane z wystąpieniami antypolskimi – należałoby przy tym wyjaśnić, że działo się tak, ponieważ Polacy stanowili podstawę administracji cywilnej okupanta na Wołyniu i Polesiu.

Dość szczegółowo są opisane ataki oddziałów UPA na niemieckie punkty oporu oraz kontrakcja Niemców na Wołyniu (s. 199–210). Autor zaznacza, że według danych podziemia ukraińskiego, w walkach z Niemcami zginęło i zostało rannych 1237 upowców i blisko 3 tys. Niemców. Według badacza, podawane liczby zabitych Niemców są grubo przesadzone (s. 210 i s. 237). Trudno się zgodzić z tym twierdzeniem. Grzegorz Motyka na 199 stronie monografii cytuje wspomnienia polskiego policjanta z 202 Schutzmannschaftsbatallionu, w których jest mowa o tym, jak szkodliwe dla Niemców były akcje UPA. Na stronie 213 znajduje się opis zniszczenia przez oddziały UPA kompanii niemieckiej, która wpadła w zasadzkę. Wydaje się, że wymieniony stosunek strat UPA i strony niemieckiej 1:2,5 jest całkiem prawdopodobny, jeżeli uwzględnić fakt, iż powstańcy urządzali zasadzki, atakowali kolumny, że Niemcy walczyli na nieznanym terenie etc. Przypomnijmy choćby, że podczas I wojny rosyjsko-czeczeńskiej w latach 1995–1996 wojska rosyjskie ponosiły znacznie większe straty w ludziach niż partyzanci czeczeńscy z tego właśnie powodu, że nie były przygotowane do prowadzenia walki metodami powstańczymi.

Sprawy śmierci przywódcy SA Victora Lützego (s. 202–203) nie można rozpatrywać jedynie na podstawie oficjalnych danych nazistowskich. Wedle nich, Reinhard Heydrich nie umierał od ran zadanych mu przez czeskie konspiratorów, a Erwin Rommel nie popełnił samobójstwa. III Rzesza nie była zainteresowana wyjaśnieniem zagadki śmierci Lützego, podziemie ukraińskie natomiast chciało wykorzystać tę śmierć w celach propagandowych. Być może Lütze został

³⁸ CDAWOWU, zesp. 3833, inw. 1, vol. 49–56.

³⁹ CDAWOWU, zesp. KMF-8, inw. 2, spr. 146, k. 28–29.

zabity przez partyzantów ukraińskich zupełnie przez przypadek i dopiero z czasem ogłoszono, że to oni zorganizowali zasadzkę.

Kolejną kwestią dyskusyjną jest, moim zdaniem, twierdzenie autora, że akcje rozbijania Niemców przez powstańców w Galicji były sfingowane. Miało to ukryć fakt przekazywania broni UPA, podobnie było podczas „zaplanowanych” napadów, kiedy wojsko węgierskie przekazywało Ukraińcom broń i pociski. Autorowi trudno uwierzyć, że tak duże grupy Niemców dawały się tak łatwo rozbroić (s. 223). Jednakże na te wydarzenia można spojrzeć z innej strony. Należy uwzględnić fakt, że wszystkie duże akcje rozbrojeniowe odbyły się w końcu lipca i na początku sierpnia 1944 r. Był to okres kończący operację lwowsko-sandomierską Armii Czerwonej. Oddziały niemieckie znajdujące się w północnej części Galicji zostały rozbite, wojsko starało się wyrwać z okrążenia, było zdemoralizowane, chciało uciec jak najdalej na Zachód. Jak wspominają weterani Wehrmachtu, pod koniec wojny marzyli tylko o jednym – żeby jak najszybciej wydostać się z tej „przeklętej ziemi”, wrócić do rodzin, w ojczyste strony. Dowódcy grup, które zdołały wyrwać się z okrążenia, nie wiedzieli, jak duże są siły powstańcze, nie ryzykowali więc marszu przez „partyzanckie włości” z bronią w rękę, znacznie łatwiej bowiem było poddać obozy powstańcom antykomunistycznym i podążyć dalej na Zachód.

To, że swego czasu Węgrzy porozumieli się z kierownictwem UPA w sprawie przekazywania broni podczas zainscenizowanych napadów powstańców jest faktem, jednakże owe „przedstawienia” były urządzone w tym celu, żeby niemieckie dowództwo nie dowiedziało się o umowie Węgrów z UPA i nie rozkazało swojemu wojsku rozbroić honwedów.

Należy przy tym pamiętać, że latem 1944 r. między kierownictwem podziemia ukraińskiego a Niemcami były prowadzone ściśle tajne rozmowy, zatem przeniesienie informacji do sotni wydaje się mało prawdopodobne. Dowództwu niemieckiemu również z punktu widzenia technicznego było łatwiej zostawiać dla UPA pewne częściowo nieewakuowane składy, a nie oddawać broń bojowych oddziałów Wehrmachtu podczas zainscenizowanych napadów. Rozbijanie dużych grup Niemców mogło być raczej skutkiem zdemoralizowania armii niemieckiej. Analogiczna sytuacja była w roku 1941, kiedy małe grupy podziemia ounowskiego rozbrajały duże oddziały żołnierzy Armii Czerwonej, którzy z powodu zmęczenia i rozczarowania nie stawiali oporu.

Podrozdział poświęcony walce UPA z czerwoną partyzantką jest w zasadzie wyczerpujący (s. 237–268), jednakże pewne zdziwienie budzi to, że badacz, podając dane podziemia ukraińskiego o stratach po stronie sowieckiej, niemal zawsze podkreśla, że dane te są zawyżone. Odnośnie do podobnych raportów partyzantów sowieckich o stratach wśród partyzantów ukraińskich krytyczne uwagi zdarzają się o wiele rzadziej. Taki stosunek do źródeł o zbliżonym pochodzeniu sprawia wrażenie braku obiektywizmu, nadmiernego zaufania do źródeł sowieckich. Czy poważny badacz może uwierzyć w to, jakoby w potyczce koło Strychawy partyzanci sowieccy zabili 127 nacjonalistów, tracąc przy tym trzech swoich towarzyszy (s. 260)? Jeżeli nie jest w stanie, to powinien to jakoś skomentować, podobnie jak wciąż są komentowane „podejrzane” liczby podawane w raportach UPA. Bez komentarza pozostawił doktor Motyka również dane generała Behmy o stratach UPA w walkach z partyzantami sowieckimi w kwietniu 1944 r.

(s. 260–261). Jakby to, co napisał Behma, musiało być prawdą! Jeżeli wierzyć danym NKWD, to w ciągu roku (od lutego 1944 do lutego 1945) jedynie w obwodzie rówieńskim sowieckie służby specjalne zabiły i uwięziły 40 019 osób⁴⁰. Czy można w to uwierzyć? Zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, iż tym wszystkim partyzantom skonfiskowano 8896 sztuk broni⁴¹. O fałszywych raportach i sprawozdaniach niejednokrotnie była mowa na różnych posiedzeniach kierownictwa partyjnego, m.in. 11 września 1944 r. na posiedzeniu rówieńskiego komitetu obwodowego KP(b)U stwierdzono fałszowanie raportów w zakresie liczb zabitych powstańców⁴².

Wreszcie, omawiając walkę partyzantów sowieckich z UPA, należałoby zwrócić uwagę na to, że w marcu 1944 r. Ukraiński Sztab Ruchu Partyzanckiego opracował „Plan likwidacji UPA”, do którego były dołączone mapy o dokładnej topografii, gdzie każdy oddział sowiecki miał przydzielony konkretny obwód⁴³. Plan ten nie został jednak zrealizowany. Czerwoni partyzanci nie zdołali zniszczyć powstańców ukraińskich nawet wówczas, kiedy operowali już na tyłach. Zatem mówienie o jakimś niebywałym sukcesie w walce z UPA, według mnie, byłoby przesadą. Lokalne sukcesy odnoszone przez bolszewików wynikały przede wszystkim z lepszego przygotowania kadry, fachowego dowództwa, dobrego uzbrojenia.

Wystarczająco pełny jest opis rajdu UPA na centralną Ukrainę w 1943 r. Niestety, temat ten jest niezwykle skromnie opracowany w literaturze przedmiotu. Ma to związek przede wszystkim z brakiem dokładnych danych o oddziałach biorących udział w rajdzie. O sotni „Hordijenki”, na przykład, która w lipcu 1943 r. odbyła rajd przez obwód zytomierski, dysponujemy wyczerpującymi informacjami, jednakże zapewne nie była ona jedynym oddziałem powstańczym, który w tym czasie wyruszył w kierunku Dniepru. W sprawozdaniu niemieckich służb specjalnych z 15 września 1943 r. jest mowa o tym, że w końcu lipca 1943 r. w okolicy Żytomierza pojawiły się ukraińskie oddziały powstańcze w sile 500–800 ludzi, które przeszły przez następujące rejony: zwiahelski (Nowogród Wołyński), korostyszowski, korosteński, radomycki i makarowski (ten ostatni w obwodzie kijowskim)⁴⁴. Jest możliwe, że sprawozdania niemieckie nieco zawyżały liczebność grup powstańców, ale świadczą one o tym, iż grup rajdowych było w lipcu 1943 r. kilka.

Trzy ostatnie podrozdziały piątego rozdziału poświęcone są trzem złożonym i dotychczas mało zbadanym zagadnieniom: relacjom podziemia ukraińskiego z armią węgierską, z wołyńskimi Czechami i z Żydami. Kwestię relacji UPA i armii węgierskiej autor opisał w sposób wyważony i obiektywny. Badacz słusznie stwierdza, że wyczerpujące opracowanie relacji między ukraińskim nacjonalistycznym podziemiem i Węgrami będzie możliwe dopiero po szczegółowym zbadaniu archiwów w Budapeszcie (s. 280). To stwierdzenie wymaga jedynie następującego uzupełnienia – archiwum Ministerstwa Obrony oraz Ministerstwa Spraw Zagranicznych Węgier z okresu II wojny światowej bardzo mocno ucierpiały podczas szturmów wojsk sowieckich na stolicę węgierską w 1945 i w 1956 r.

⁴⁰ *Litopys neskorenoji Ukrainy*, t. 2, Lwów 1997, s. 188–189.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² CDAHOU, 1, inw. 23, vol. 924, k. 20.

⁴³ *Ibidem*, vol. 928, k. 28–32.

⁴⁴ CDAWOWU, KMF-8, inw. 2, vol. 234, k. 96.

Kwestia stosunków UPA z ludnością czeską mieszkającą na Wołyniu jest omówiona na stronicach monografii w sposób wyczerpujący i obiektywny (s. 281–287). Jedyne co wywołuje pewne zdziwienie, to przypuszczenie autora, że nacjonałści ukraińscy planowali po zdobyciu niepodległości wysiedlić Czechów z Ukrainy (s. 283). Podobne twierdzenia powinny opierać się na dokumentach, decyzjach podjętych przez kierownicze gremia podziemia, albo przynajmniej zostać zilustrowane przykładami działań OUN czy UPA, świadczących o zamiarze wypędzenia Czechów z Wołynia.

Zagadnieniem znacznie bardziej złożonym niż relacje podziemia ukraińskiego z Czechami jest sprawa stosunków z ludnością żydowską. W monografii analizie tej kwestii został poświęcony ostatni podrozdział rozdziału piątego (s. 287–297). Niestety, mimo iż doktor Motyka, omawiając ten niezwykle trudny problem, stara się zachować obiektywizm, niektóre jego stwierdzenia budzą sprzeciw. Autor nie zwrócił mianowicie uwagi na sprawę fundamentalną – w kręgach OUN odnoszono się wrogo do Żydów nie jako grupy narodowościowej czy rasowej, ale jako instrumentu w rękach reżimów okupacyjnych wrogich Ukraińcom⁴⁵. Problem należałoby zatem ująć następująco – czy Żydzi ginęli z rąk członków OUN i żołnierzy UPA dlatego, że byli Żydami, czy dlatego, że byli komunistami? We wszystkich oficjalnych dokumentach OUN i UPA, a także w instrukcjach mówi się o zwalczaniu bądź zgładzaniu żydowskich agentów, nie zaś o unicestwieniu narodu żydowskiego. W związku z powyższym każdy znany przypadek uśmiercania Żydów przez SB czy inne struktury należy rozpatrywać przez pryzmat tego, czy ofiary nie były komunistami, radzieckimi aktywistami itd. Trzeba pamiętać, iż OUN i UPA, prowadząc wojnę z systemem komunistycznym, zwalczały komunistów, nie patrząc na ich narodowość, lecz biorąc pod uwagę przekonania ideologiczne oraz działalność na szkodę ruchu ukraińskiego.

Niezbyt przekonuje także stwierdzenie badacza, iż OUN winna zaprotestować przeciwko niemieckiemu unicestwianiu Żydów, nie zaś zajmować stanowisko neutralne, ogłoszone na II Konferencji (s. 288). W ówczesnych warunkach OUN nie mogła podjąć takiego kroku, tak samo jak nie zdobyły się nań demokracje zachodnie (jakkolwiek od września 1941 r. były one absolutnie świadome eksterminacji Żydów przez Niemców) – obawiała się, że niemiecka propaganda ogłosi ją instrumentem „żydowskiego bolszewizmu”⁴⁶. Pamiętajmy, że Goebbels stale powtarzał, iż kraje zachodnie prowadzą tę wojnę w obronie Żydów. W wypadku Wielkiej Brytanii i USA publiczne potępienie zagłady Żydów w jakiejś mierze potwierdzałoby tę tezę i dawało Niemcom asumpt do rozpętania historycznej propagandy. Naziści niejednokrotnie w swoich odezwach do ludności ukraińskiej również oskarżali oounowców o to, iż stanowią „narzędzie żydowskiego bolszewizmu”. Z tego względu publiczna obrona Żydów stałaby się nową pożywką dla propagandy niemieckiej. Nie należy ponadto zapominać, iż w raportach niemieckiej policji bezpieczeństwa już w marcu 1942 r. pisano, że „ruch Bandery” dostarcza Żydom sfalszowanych dokumentów⁴⁷ – czym *de facto* ratował ich od śmierci.

⁴⁵ Dokładniej o tych zagadnieniach zob: W. Wiatrowycz, *Stawлення OUN do jewrejiv: formuвання pozycji na tli katastrofy*, Lwiv 2006, s.140.

⁴⁶ W. Wiatrowycz, *Stawлення OUN do jewrejiv...*, s. 64–67.

⁴⁷ *Ukrajina w Druhij switowij wijni...*, t. 1, s. 152.

Można by zatem zapytać: kogo ocaliłoby publiczne wystąpienie OUN w obronie Żydów? Nikogo! Jednak wydanie choćby dziesięciu podrobionych dokumentów mogło uratować życie niewinnym ludziom, jakkolwiek, oczywiście, nie byłoby to działanie tak spektakularne jak ewentualny publiczny protest.

Z drugiej strony, z rąk Ukraińców związanych z podziemiem z pewnością ginęli Żydzi, niebędący komunistami czy zwolennikami ZSRR. Jedni byli ofiarami akcji antypolskich, drudzy – czyjejs chęci wzbogacenia się, jeszcze inni – osobistych porachunków. W archiwach można natrafić na rozkazy, skierowane do niższych struktur SB, by dyscyplinowały sprawców mordów (w tym także na Żydach). Niemniej to, że ginęli niewinni ludzie, nie było konsekwencją linii politycznej realizowanej przez OUN czy UPA, a raczej następstwem funkcjonujących w społeczeństwie ukraińskim stereotypów oraz problemów z dyscypliną w szeregach partyzantów.

Kolejny rozdział monografii został poświęcony antypolskiej akcji UPA (s. 298–413). Jest on w istocie jednym z najważniejszych w tej pracy i, w moim przekonaniu, nie należy do udanych. Niestety, zamiast spróbować dogłębnie zanalizować stosunki ukraińsko-polskie oraz konflikt w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu, autor skoncentrował się na opisie mordów dokonywanych na polskich chłopach, niezwykle często posiłkując się danymi ze znanej pracy Władysława i Ewy Siemaszków *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945* (t. 1–2, Warszawa 2000)⁴⁸, wspomnieniami poszkodowanych Polaków bądź protokołami przesłuchań spec- służb sowieckich. Tymczasem, jeśli rzeczywiście chcemy dotrzeć do prawdy o wydarzeniach z tych bezwzględnych czasów, to poważna praca badawcza nie powinna opierać się na książce Siemaszków (czy im podobnych). W moim przekonaniu, opisywanie przez Polaków czy Ukraińców okrutnych scen wzajemnej rzezi z „delektowaniem się” jej szczegółami nigdy nie przybliży nas do odpowiedzi na podstawowe pytania, czym była wojna ukraińsko-polska, co do niej doprowadziło, ile naprawdę przyniosła ofiar, czy można było uniknąć masowych mordów?

Przede wszystkim należy stwierdzić, iż korzeni konfliktu ukraińsko-polskiego z lat czterdziestych XX w. nie sposób szukać wyłącznie w tym stuleciu. Sięgają one bowiem znacznie głębiej – jeszcze czasów podboju przez państwo polskie ziem dawnych księstw ruskich, zamieszkałych przez przodków współczesnych Ukraińców. Kolonizacja, ucisk religijny, niesprawiedliwość społeczna, polonizacja miast i elit społecznych na Ukrainie – wszystko to doprowadziło do serii powstań kozackich i chłopskich. Jeszcze w połowie XVII stulecia, podczas wojny wywołanej przez Chmielnickiego, Ukraińcy dążyli nie tylko do pozbycia się opieki polskiego państwa, ale także do pozbawienia Polaków prawa zamieszkiwania na terenach kontrolowanych przez Kozaków (znalazło to wyraz w umowach zawartych przez Chmielnickiego w Zborowie i Białej Cerkwi), a za swój największy sukces uznali usunięcie Polaków i związanych z ich obecnością różnych form eksploatacji społecznej oraz religijnej rdzennej ludności ukraińskiej. W ludowej pieśni z czasów Chmielnickiego znajdziemy słowa: „Oj nie ma lepiej, oj nie ma tak dobrze, jak u nas na Ukrainie! Bo nie ma Lacha, bo nie ma pana, i nie ma już unii!”.

⁴⁸ O wartości naukowej tej książki wiele mówi recenzja Ihora Marczuka zamieszczona w zbiorze *Ukraińskiej wyzwolmyj ruch*, t. 2, Lwów 2003, s. 171–180.

Taki stosunek do Polaków miał swe obiektywne przyczyny historyczne. Polskiej ekspansji towarzyszyło bowiem gwałtowne rozszerzanie się wielkich magnackich posiadłości ziemskich, postępujący wzrost odrobkowej formy renty feudalnej, rozrost aparatu państwowego (którego przedstawicielami byli głównie Polacy), nasilona w dobie kontrreformacji wojowniczość Kościoła katolickiego etc. Dla lewobrzeżnej Ukrainy problem stosunków z Polakami przestał istnieć po roku 1654, ale dla Prawobrzeża, Podola i Wołynia problem relacji z polską mniejszością (która zajmowała najwyższe miejsca w hierarchii społecznej) istniał nawet w wieku XIX i w początkach XX, kiedy oba narody, polski i ukraiński, znajdowały się pod panowaniem rosyjskim. O ile jednak na ziemiach ukraińskich wcielonych do imperium dynastii Romanowów kwestia relacji między Polakami a Ukraińcami rozgrywała się głównie na płaszczyźnie społeczno-gospodarczej, o tyle w Galicji stosunki te sięgały także polityki. Polscy działacze polityczni wszystkich opcji nie byli zainteresowani procesem formowania nowoczesnej nacji ukraińskiej i powołując się na zasadę „historyczności”, nie chcieli słyszeć o utworzeniu w przyszłości niepodległych państw w granicach etnicznych. Tymczasem w Europie, równocześnie z kształtowaniem się nowoczesnych narodów, zasada „granic historycznych” stawała się anachronizmem. Próby uzasadnienia polskich roszczeń do ziem etnicznie ukraińskich przewagą żywiołu polskiego w miastach oraz wielkim wkładem Polaków w życie kulturalne regionu trudno uznać za przekonujące (Niemcy też wnieśli ogromny wkład w rozwój kulturalny ówczesnej Polski zachodniej i północnej, której ziemie utrzymywali przez stulecia pod swoją okupacją, jednak stwierdzenie, iż jedną trzecią Rzeczypospolitej należy oddać Niemcom, nie byłoby przecież uznane za oczywiste)⁴⁹.

Antagonizm polsko-ukraiński, który w XIX stuleciu miał niejawne formy, w roku 1918 i w latach następnych znowu przekształcił się w otwartą wojnę pomiędzy oboma narodami. Bardzo trafnie, moim zdaniem, charakter polsko-ukraińskiego konfliktu o Lwów w 1918 r. ujął znany historyk ukraiński Jarosław Hrycak: „Nieprzejednanie obu stron wynikało z różnicy ich postawy psychologicznej. Dla Ukraińców była to walka o własną wolność przeciwko narodowemu zniewoleniu.

⁴⁹ Interesujące może być przypomnienie, że przywódcy polskiego odrodzenia narodowego końca XIX – początków XX stulecia zasadę „historyczności” stosowali wyłącznie w stosunku do ziem na wschodzie (Ukrainy, Białorusi i Litwy). Już jednak rozpatrując kwestię granicy polsko-niemieckiej, wyższość przyznawali zasadzie „etnicznej”. Podczas konferencji pokojowej w Paryżu jeden z dziennikarzy amerykańskich trafnie zauważył: „Kiedy ktokolwiek rozmawiał z Polakami o ich roszczeniach do różnych części terytorium Niemiec, zazwyczaj oświadczały oni: »Nie oceniamy charakteru tych terytoriów po kilku miastach. Udajcie się do wsi, a zobaczycie, że jest ona polska. Pretensje Niemiec do tych terytoriów to niedorzeczność, opierają się oni wyłącznie na tym, że jest tu kilka niemieckich miast – a taki charakter w znacznej mierze nadają im mieszkający w nich urzędnicy oraz ich rodziny«. Współrozmówca uznawał słuszność tej argumentacji i przechodził do omówienia sprawy Galicji. Informował swoich polskich kolegów, że próbując zastosować te same argumenty wobec Galicji Wschodniej, odnosi, potwierdzone danymi statystycznymi, wrażenie, iż w regionie tym, nie licząc Lwowa i jeszcze 1–2 miast, nie ma Polaków – z wyjątkiem wielkich właścicieli ziemskich, a zatem tej samej warstwy, która wystąpiła przeciwko Polakom w Poznaniu i w Prusach Wschodnich. Polski entuzjazm dla zasady samookreślenia momentalnie zniknął, a ich twarze, które wcześniej niemal zalewały się łzami pod wpływem opowieści o tragicznych losach polskich chłopów, zachmurzały się”. (Cyt. za J. Hrycak, *Narys istoriji Ukrajinny. Formuвання modernoji ukrajinškoji naciji XIX–XX stolittia*, Kyjiv 2000, s. 140).

Do walki wyzwolenczej Polaków odnosili się ze zrozumieniem i szacunkiem, ale jedynie pod warunkiem, że nie będzie prowadzona na ukraińskich terenach etnicznych. Stanowisko Polaków było całkiem przeciwstawne. Polacy czuli się historycznym, państwowym narodem, który ma prawo do Galicji. Zbrojne powstanie ukraińskie odbierali jako zwykłą kontynuację »barbarzyńskich buntów«, »rzezi hajdamackiej« z XVII–XVIII w. Z kolei państwo ukraińskie było dla nich jedynie »bandą«, nie zasługującą ani na szacunek, ani na ludzkie traktowanie. Niejeden polski obrońca Lwowa czuł się bohaterem powieści Henryka Sienkiewicza – kimś w rodzaju dumnego polskiego szlachcica, obrońcy europejskiej cywilizacji przed »ukraińską hydrą«, podpełzającą pod jego rodzime mury z »dzikiego stepu«⁵⁰.

Niestety w II Rzeczypospolitej wojna z Ukraińcami o Lwów stała się jednym z najważniejszych mitów budujących tożsamość narodu polskiego po odzyskaniu przez niego państwowości. Społeczeństwo polskie, zaślepione sukcesem posiadania niepodległego państwa, z nową zawziętością kontynuowało politykę utwierdzenia obecności na ziemiach etnicznie ukraińskich, pogłębiając w świadomości Ukraińców i tak żywe negatywne stereotypy o Polakach.

Co więcej, narodu polskiego nie otrzeźwiła nawet utrata niepodległości w 1939 r. Grzegorz Motyka przyznaje w swojej monografii, że podziemie polskie wciąż widziało Ukrainę zachodnią w granicach powojennej Polski, mimo iż Polacy stanowili na tym obszarze mniejszość. Autor dziwi się, że oponenty uznawali za szowinistów tych wszystkich Polaków, którzy byli przeciwni etnicznej zasadzie wyznaczenia granic (s. 304). A za kogóż mieli ich uważać? Społeczeństwo polskie ovladnięte mocarstwowym szowinizmem nie potrafiło dostrzec realiów. Formowana przez radykalne organizacje młodzieżowe polska młodzież jeszcze przed wybuchem wojny przejawiała niezwykle wrogi stosunek do ukraińskich aspiracji utworzenia własnego państwa na ziemiach, na których Ukraińcy stanowili 60, 70 czy 80 proc. ludności. A to przede wszystkim ona wypełniła podczas wojny szeregi różnych struktur podziemnych. Fanatyczna nieustępliwość polskiego podziemia w sprawie granic stała się decydującym czynnikiem, podstawową przyczyną konfliktu na tak ogromną skalę. Polscy liderzy polityczni po raz kolejny popełnili te same błędy⁵¹.

Czytelnik może zadać sobie pytanie, dlaczego nacjonałiści ukraińscy nie zostawili polskiej mniejszości w spokoju, po co dążyli do usunięcia Polaków, dlaczego nie walczyli wyłącznie z podziemiem? Problem w tym, że większość zachodnioukraińskich Polaków również chciała żyć w państwie polskim, nie zmieniając miejsca zamieszkania. Zajmowała to stanowisko jeszcze przed pierwszymi atakami UPA na polskie kolonie i wsie. I w tym właśnie leżała druga przyczyna bezwzględnej reakcji Ukraińców. Opisuując na stronie 359 wypędzanie przez

⁵⁰ J. Hrycak, *Narys istoriji Ukrajinny...*, s. 138.

⁵¹ W tym kontekście jakże prorocznymi okazały się słowa ukraińskiego poety Jewhena Małaniuka, napisane przez niego jeszcze w 1929 r.:

Daremnie, wrogu, stoisz – / Twój ciężki chód – niepewny! / Ręka raba ścisła nóż, / Ziemia i ród zrosły się w jedno.

Nie oderwiesz, nie rozdzielisz – / Próbowaleś nie raz już, nie dwa – / A skutkiem była – rzeź! / I tak na wieki. I tak na zawsze.

Daremnie prosisz: „Ukorz się!” / Doskonaląc swe pęta, / Odpowiedzią będzie: miecz! / Odpowiedzią będzie: trucie!

partyzantów AK ludności ukraińskiej ze wsi położonych w rejonie świniarzyńskiego masywu leśnego badacz stwierdził, że w ten sposób polscy partyzanci chcieli zabezpieczyć się przed ewentualnymi dywersjami ukraińskimi. Tymczasem logika obu zwalczających się stron była identyczna – podziemie ukraińskie także wypędzało i terroryzowało Polaków po to, by zabezpieczyć się przed dywersjami ludności polskiej w chwili tworzenia państwa ukraińskiego (pamiętając rok 1918, kiedy polscy mieszkańcy Lwowa okazali się przeszkodą na drodze do samookreślenia się ukraińskiej większości całej Galicji).

Trzecią przyczyną akcji antypolskich była dominacja Polaków w administracji niemieckiej na Wołyniu: dążenie do tego, by maksymalnie zaszkodzić ukraińskiemu ruchowi narodowemu i podejmowanie w tym celu współpracy z Niemcami i partyzantami sowieckimi; nieustanne kierowanie pod adresem Ukraińców pogroźek o rozprawieniu się z nimi po odzyskaniu przez Polskę niepodległości; terroryzowanie przez polskie podziemie ukraińskiej ludności Chełmszczyzny. Wytworzyła się taka atmosfera, że w kwestii stosunku do mniejszości polskiej w OUN-B zwyciężyła opcja najbardziej radykalna. Ukraińcy nie chcieli czekać na to, aż zaczną być wypędzani za Zbrucz i w lipcu 1943 r. pierwsi rozpoczęli masowe ataki.

Powyzszą ocenę można, rzecz jasna, odrzucić, zaakcentować zaś to, że przyczyną akcji UPA była maniackalna nienawiść Ukraińców do Polaków, ideologia ukraińskiego nacjonalizmu, chęć zamordowania jak największej liczby Polaków etc. Niemniej ujmując problem w ten sposób, nie zrozumiemy, dlaczego oddziały UPA, które w latach 1943–1944 aktywnie działały w obwodzie Kamieniec Podolski i Żytomierz, nie mordowały ludności polskiej zamieszkałej na tym obszarze. Jedyną logiczną odpowiedź może brzmieć następująco – w planach polskiego podziemia rejon ten nie miał stać się częścią państwa polskiego, a mniejszość polska zachowywała się tu wobec Ukraińców lojalnie. Gdyby UPA mordowała Polaków z jakichś innych względów, a nie dlatego, iż mniejszość polska chciała wcielenia ukraińskiej większości Ukrainy zachodniej do przyszłego państwa polskiego, to polskie wsie płonęłyby także w pobliżu Sławuty, Szepietówki, pod Połonem czy na Żytomierszczyźnie.

Należy zawsze pamiętać, także teraz, kiedy państwo ukraińskie i polskie łączą więcej niż poprawne relacje, że dążenie do utworzenia państwa kosztem pogwałcenia naturalnego prawa sąsiedniego narodu do samookreślenia na jego własnym terytorium etnicznym musi prowadzić do bezwzględnych i krwawych konfliktów, do waśni narodowościowych, w których przestaje mieć znaczenie zachowanie i poglądy konkretnego człowieka, a liczy się jego pochodzenie narodowe czy wyznanie.

Niestety, w ówczesnych warunkach – zważywszy na nastroje panujące w społeczeństwie polskim i jego kołach rządzących, wyrażające się w planach budowania własnego państwa na ziemiach, na których Polacy stanowili 15–30 proc. populacji, w sytuacji, gdy ukraiński ruch narodowy zdecydował się na podjęcie walki zbrojnej, kiedy skrajnie zaostrzył się antagonizm społeczny, kiedy naziści i partyzanci bolszewicy uciekali się do różnych prowokacji, kiedy w warunkach wojny światowej wartość ludzkiego życia całkowicie się zdewaluowała – inny scenariusz rozwoju wydarzeń nie był możliwy.

Istotna w rozważaniach na temat rzezi ukraińsko-polskiej pozostaje sprawa liczby ofiar. Wszystkie wyliczenia przedstawione przez autora na stronach 410–412 można uznać jedynie za punkt wyjścia do dyskusji. Ustalenie w przybliżeniu

dokładnej liczby ofiar będzie możliwe jedynie po przeprowadzeniu wspólnych badań, które objęłyby ekspedycje terenowe, wywiady ze świadkami, ekshumacje, krytyczne zbadanie źródeł archiwalnych, ksiąg metrykalnych, danych statystycznych itd. Dlatego też wypada mówić jedynie o ludziach, których imiona i nazwiska nie budzą żadnych wątpliwości, w stosunku do wszystkich innych należy kontynuować gruntowne badania. Wszelkie spekulacje w tej sprawie będą jedynie rozpalać emocje i oddalać nas od prawdy.

Kolejny rozdział monografii traktuje o powrocie Armii Czerwonej na Ukrainę zachodnią oraz o walce podziemia ukraińskiego z władzą radziecką w latach 1944–1945. Autor dość szczegółowo omawia najistotniejsze z podjętych wówczas działań na rzecz ponownej sowietyzacji regionu, sprawę mobilizacji ludności zachodnioukraińskiej do walczącej armii, budowanie sowieckiego systemu karno-represyjnego (s. 414–424). Analizuje sytuację wewnętrzną podziemia, rozpatruje wysunięte przez jego kierownictwo koncepcje prowadzenia walki w przyszłości, w warunkach powrotu bolszewików (s. 424–437).

Pewnego uzupełnienia wymaga stwierdzenie autora zawarte na stronie 414: „Na początku stycznia 1944 r. nacierająca Armia Czerwona przekroczyła przedwojenne wschodnie granice II Rzeczypospolitej, wchodząc tym samym na tereny, na których działała UPA”. Bez wątplenia wypadaloby tu mówić o obszarze, na którym UPA działała na największą skalę, pamiętając, iż sowieckie wojska i administracja starły się z oddziałami ukraińskich powstańców jeszcze daleko na wschód od dawnej polskiej granicy. Na Humańszczyźnie i ziemi winnickiej oddziały powstańcze zostały zlikwidowane przez wojska wewnętrzne NKWD dopiero z końcem 1944 roku, w następnych latach rozprawiono się z nimi na Żytomierszczyźnie oraz w rejonie Szepietówki i Sławuty. Tereny te przed wojną należały do Ukrainy sowieckiej.

Doktor Motyka ma pewne wątpliwości co do prawdziwości wysuniętej przez autorów tezy, że rosyjscy komuniści dążyli do „fizycznego zniszczenia” narodu ukraińskiego (s. 424). Zważywszy jednak na to, co działo się na Ukrainie od sierpnia 1943 r., taka ocena sytuacji przez przywódców podziemia miała swe podstawy. Tylko na lewobrzeżnej Ukrainie i na Słobożańszczyźnie tzw. polowe wojenkomaty Armii Czerwonej zmobilizowały ponad milion nastolatków, spośród których większość zginęła w walkach o Dniepr (tych 15–17-letnich chłopców wysyłano na pierwszą linię frontu po... czternastodniowym szkoleniu!). Po Lewobrzeżu przyszła kolej na Kijowszczyznę, Podole, Wołyń, południową Ukrainę. W walkach na Ukrainie, gdzie w formacjach wojującej armii Ukraińcy stanowili 60–80 proc. korpusu szeregowych, w 1944 r. każdego dnia działań wojennych ginęło średnio 60 tys. ludzi. W setkach wsi wschodniej i centralnej Ukrainy po mobilizacji bezwzględnie przeprowadzonej przez władze sowieckie nie pozostał ani jeden mężczyzna w wieku 15–60 lat, a zdarzały się i takie wioski, w których nie było ich w ogóle. W taki sposób Stalin wraz ze swoimi generałami mścił się na Ukraińcach za to, że latem i jesienią 1941 r. nie zgłaszali się do punktów poborowych, dezercerowali bądź masowo szli do niewoli⁵².

⁵² Bardziej szczegółowo zob.: W. Hrynewycz, *Napad Niemczyzny na SRSR i kryza lojalności szcodo stalinskoho reżymu w Ukraini* [w:] *Polityczna istorija Ukrainy XX stolittia*, t. 4: *Ukraina u Druhij switowij wojny (1939–1945)*, s. 131–144.

W moim przekonaniu, autor również nazbyt pesymistycznie ocenia nastroje panujące w podziemiu w latach 1944–1945 (dobierając w tym celu odpowiednie dokumenty) (s. 434–436). W rzeczywistości w roku 1945 powstańcy pomimo dotkliwych ciosów zadanych im przez sowiecką machinę represyjną czuli się dosyć pewnie. We wsiach odbywały się masowe mityngi, latem i jesienią 1945 r. przeprowadzano rajdy na terytorium Czechosłowacji, Zakarpacia, obwodu żytomierskiego i winnickiego (w tym ostatnim, nieopodal Koziatyna, uwolniono więźniów z eszelonów wiozących ich na Sybir). Na Słowacji w październiku 1945 r. partyzanci ukraińscy prowadzili rozmowy z przedstawicielami władz lokalnych. Powyższe fakty nie wpisują się w obraz powszechnego pesymizmu, który nakreślił doktor Grzegorz Motyka. Pod wpływem lokalnych porażek u wielu pojawiało się oczywiście rozczarowanie, było ono jednak raczej chwilowym nastrojem, pozostającym bez wpływu na pragnienie kontynuowania walki. Gdyby w roku 1945 w kierownictwie podziemia panowała rozpacz, ruch oporu zostałby pokonany w ciągu kilku miesięcy, nie zaś dziesięć lat później.

W rozdziale siódmym znajdujemy przekrojowe omówienie zmagania między podziemiem ukraińskim a Armią Czerwoną (s. 437–452). Badacz w porządku chronologicznym opisuje najważniejsze starcia między oddziałami UPA a oddziałami Armii Czerwonej, podaje dane statystyczne dotyczące napadów, opisuje zasadzkę na generała Watutina, ataki na kolej etc.

Sporo uwagi historyk poświęca atakom partyzantów na placówki administracji sowieckiej i organów bezpieczeństwa (s. 452–474). Omawia m.in. większość znanych akcji UPA na tzw. rajcentry (stolice rejonów). Badacz jednak błędnie stwierdza, że napady powstańców na Otynię oraz Nadworną w listopadzie 1945 r. były ostatnimi operacjami tego rodzaju. 30 listopada 1945 r. UPA zaatakowała jeszcze Delatyn, a 2 grudnia 1945 r. Tyśmienicę. Ostatni raz, jeśli wierzyć danym A. Bedrija, członkowie podziemia ukraińskiego napadli na rajcentr we wrześniu 1950 r. Opanowali miasteczko Mukaczewo na Zakarpaciu, zabijając dwóch oficerów – mjr. Urałowa i kpt. Gołdakowa⁵³.

Kwestią niezwykle dyskusyjną są tzw. akcje likwidacyjne, o których jest mowa na stronach 471–474. Wydaje się, że badacz potraktował ten problem nazbyt schematycznie, nie uwzględniając jego najważniejszych aspektów.

Po pierwsze: absolutnie nie można zapominać, że podziemie ukraińskie prowadziło walkę nie z demokratycznym, lecz z totalitarnym państwem, jednym z najokrutniejszych oraz najbardziej perfidnych reżimów w dziejach świata. Walkę z reżimem, który totalnie przenikał do wszystkich zakamarków ludzkiego życia, który nie pozostawiał człowiekowi nawet jego duszy i myśli, bo także nad nimi rozciągał swą kontrolę ideologiczną. Można było jedynie mu się skutecznie przeciwstawić, próbując blokować wszelkie formy sowietyzacji społeczeństwa (nawet jeżeli na pozór nosiły one znamiona postępu cywilizacyjnego). Sowiecka szkoła, komsomoł, rusyfikacja, sowiecki patriotyzm nie były jakimiś niewinnymi zjawiskami – stanowiły „komórki rakowe” niepohamowanie niszczące ukraiński organizm narodowy, pasożytujące na jego zdrowych organach i je zabijające. Żaden kompromis nie wchodził w rachubę. Podziemie (niezależnie od tego, czy ukraińskie, litewskie, estońskie czy łotewskie) starało się zablokować ich ekspansję,

⁵³ A. Bedrij, *OUN i UPA*, New York–London–München–Toronto 1983, s. 43.

zwalczyć je, uniemożliwić dotarcie do zdrowych organów. W tych warunkach podziemie także musiało sprawować totalną kontrolę nad sytuacją, w przeciwnym razie kontynuowanie walki nie byłoby możliwe. Po drugie: grozę bolszewickiego terroru – wywózki ludzi na Sybir w środku zimy, tysiące rozstrzelanych i pomordowanych w więzieniach – ludność Ukrainy zachodniej poznała już podczas pierwszej okupacji bolszewickiej. I nie zapomniała jej w ciągu trzech lat okupacji niemieckiej – to zaś czyniło podziemie bezkompromisowym. Z punktu widzenia zachodniego Ukraińca władza bolszewicka była zła, diabelska, antychrześcijańska, religijna ludność organicznie jej nie znosiła, a walka z nią (nawet najbardziej zacięta) wydawała się czymś naturalnym. Tym bardziej (po trzecie), że bolszewicy wróciwszy tu w roku 1944 r., nie zachowywali się inaczej niż w latach 1939–1941. Z ukraińskim ruchem powstańczym rozprawiali się nie to że okrutnie, ale bezwzględnie okrutnie. Z mapy każdego obwodu zachodnioukraińskiego zniknęły dziesiątki wsi i setki chutorów, powstańcy byli publicznie zabijani, torturowani, znęcano się nad ich zwłokami. Reakcja podziemia była adekwatna do sytuacji. Po czwarte: należy pamiętać o specjalnych akcjach prowokacyjnych specsłużb sowieckich, w których następstwie z rąk ounowców ginęli niewinni ludzie; o podrabianych dokumentach; o fałszywych (podszywających się pod partyzanckie) grupach. Nie mając dziś dostępu do tajnych dokumentów znajdujących się w archiwach rosyjskich, nie jesteśmy w stanie miarodajnie stwierdzić, kto, kiedy i na czyj rozkaz mordował. Po prostu nie wiemy, kto przeprowadzał egzekucje, będąc członkiem podziemia, a kto będąc podwójnym agentem. Skądinąd wiadomo o przypadkach, kiedy zbrodnie popełniali byli powstańcy zwerbowani do specgrup NKWD, sądzeni później za nie jako upowcy w procesach pokazowych. Należy również pamiętać o pseudoprowidach OUN, które brały pod kontrolę grupy przedstawicieli podziemia i wykorzystywały je „na oślep”, wydając różne zbrodnicze rozkazy. Po piąte: protokoły z przesłuchań ounowskich esbeków przez NKWD nie powinny być traktowane jako wiarygodne źródło historyczne (na takie materiały autor po raz kolejny bezkrytycznie powołuje się na stronie 471).

Wszystko to warto mieć w pamięci, kiedy omawia się akcje likwidacyjne powstańców ukraińskich. Nie można tego czynić bez powyższych zastrzeżeń – mechaniczne wyliczenie liczby osób i rodzin zgładzonych przez podziemie nie pozwoli zrozumieć całego tragizmu i grozy sytuacji, w której naród ukraiński prowadził bezkompromisową walkę o swe prawo do istnienia. Notabene, wiele z tych okrucieństw, których władze sowieckie dopuszczały się na Ukrainie zachodniej, badacz opisuje w kolejnych podrozdziałach rozdziału siódmego (s. 474–502), ale ponieważ sprawa akcji likwidacyjnych podziemia i perfidnych oraz bezlitosnych metod walki z nim poruszana jest w różnych miejscach (nie zaś omówiona kompleksowo), czytelnik może mieć trudności z ułożeniem z nich w całościowego obrazu wydarzeń.

Opisując walkę sowieckich specsłużb z ukraińskim podziemiem w latach 1944–1945, historyk znów, niestety bezkrytycznie, odwołuje się do źródeł sowieckich. Nie wchodząc w szczegóły, zwróć jedynie uwagę na dane liczbowe, przedstawione w zakończeniu podrozdziału ósmego, gdzie stwierdza się, iż – według oficjalnych danych strony sowieckiej – zabito, schwytano bądź zatrzymano ponad 361 tys. powstańców, członków podziemia, dezertów, mężczyzn, ukrywających się przed poborem do wojska (s. 502). Uczony słusznie zauważa, że są to liczby porażające (zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, iż życie straciło ponad 103 tys.

członków podziemia, zatrzymano ponad 110 tys. osób, a poddało się ponad 50 tys.). W żadnym miejscu jednak danych tych nie komentuje, chociaż nie ulega wątpliwości, iż większość zabitych i aresztowanych była zwykłymi, cywilnymi obywatelami, w żaden sposób nie związanymi z podziemiem.

Ósmy rozdział swej monografii doktor Grzegorz Motyka poświęcił działalności nacjonalistycznego podziemia ukraińskiego na terytorium USRR między rokiem 1946 a 1950. Otwiera go przekrojowe omówienie sytuacji na Ukrainie po zakończeniu II wojny światowej – autor wspomina m.in. o zrujnowanej gospodarce, sztucznym głodzie w latach 1946–1947, likwidacji Cerkwi greckokatolickiej (s. 503–506). Kolejnym ważnym tematem, podjętym w tym rozdziale, są wydarzenia tzw. wielkiej blokady zimą 1945/1946 r. (s. 506–511). Zasadniczo ów niezwykle ważny etap historii ukraińskiego ruchu powstańczego przedstawiono w sposób wyważony i w moim przekonaniu w miarę obiektywny. Jedyne, z czym nie można się zgodzić, to podana liczebność wojsk sowieckich zaangażowanych w te operacje. Autorzy ukraińscy na ogół oceniają liczbę oprawców jako znacznie wyższą. Nie ulega wątpliwości, że skuteczne blokowanie tak wielkiego obszaru przez oddziały armii sowieckiej i wojsk wewnętrznych w sile ponad 80 tys. ludzi było fizycznie niemożliwe.

Warto byłoby również, moim zdaniem, uzupełnić opis wydarzeń „wielkiej blokady” o bodaj najbardziej znane akty barbarzyństwa, którego dopuszczali się funkcjonariusze wojsk wewnętrznych na ludności cywilnej i powstańcach wziętych do niewoli.

Znaczne straty poniesione przez podziemie w trakcie „wielkiej blokady” dowiodły, że prowadzenie walki wielkimi oddziałami partyzanckimi jest nieskuteczne. W latach 1946–1947 kierownictwo ukraińskiego ruchu oporu istotnie zmieniło taktykę, starając się przystosować ją do nowych realiów. O tych właśnie zmianach i o dalszym przebiegu konfliktu traktuje kolejny podrozdział rozdziału ósmego monografii (s. 511–525). Z informacji przedstawionych w pracy wyraźnie wynika, iż mimo sporych trudności i przeszkód partyzanci zdołali zachować znaczne siły i byli w stanie podejmować potężne akcje oporu przeciwko kontynuowaniu sowietyzacji ziem zachodniej Ukrainy.

W monografii znajdziemy też ogólne dane na temat działalności ounowskiego podziemia na centralnej i wschodniej Ukrainie (s. 525–526). Zagadnienie to jest bardzo słabo opracowane w historiografii, jednak autor mógłby zwrócić większą uwagę na nieliczne omówienia działalności ruchu oporu po wojnie, np. w obwodzie sumskim, zaporoskim czy dnipropropietrowskim. Ich autorzy na ogół opierają się na dokumentach zgromadzonych w obwodowych archiwach dawnego KGB i już choćby z tego względu prace te zasługują na zainteresowanie⁵⁴.

Kilka podrozdziałów rozdziału ósmego (s. 526–542) zostało poświęconych działaniom sowieckich organów represji, wymierzonym w ruch oporu w la-

⁵⁴ D. Kudela, *Dnipropropetrowci w UPA* [w:] *Ukrajński wyzwoleńcy*, t. 1, Lwów 2003, s. 87–96; H. Iwanuszczenko, *Dejaki fakty dijalnosti OUN i UPA na Sumszczyni* [w:] *Ukrajński wyzwoleńcy*, t. 3, Lwów 2004, s. 261–273; *idem*, *Dokumenty represywno-karalnych orhaniu, jak dżereło wyuczennia dijalnosti OUN ta UPA na terytoriji Sumškoji oblasti*, „Wyzwoleńcy Szlach” 2006, nr 9, s. 116–126; J. Szczur, *Orhанизacijna struktura ouniwškoho pidpilla na terytoriji Zaporižkoji oblasti w roky nimeckoji okupaciji (1941–1943)*, „Wyzwoleńcy Szlach” 2006, nr 2, s. 104–111 i in.

tach 1946–1947. Autor przeanalizował w nich zmianę taktyki organów represji w walce z podziemiem, omówił niektóre operacje antypowstańcze z tego okresu (s. 526–531). Dziwi jednak jego szczere przekonanie, jakoby kierownictwo sowieckie w na serio walczyło ze zbrodniami swoich funkcjonariuszy, popełnianymi na ludności cywilnej (s. 528). Nie ulega dla mnie wątpliwości, że – jak to zawsze było w Związku Sowieckim – pod hasłem „przestrzegania praworządności socjalistycznej” usuwano ze stanowisk ludzi niewygodnych dla władzy. Łamiących „sowieckie prawo i konstytucję” karano wybiórczo i epizodycznie. Kogoś sądzono za przestępstwa, za które (albo za jeszcze gorsze) ktoś inny otrzymywał urzędowe nagrody. System, który jest w swej istocie przestępczy, który stosuje terror wobec ludności cywilnej, który pozwala brać zakładników, zabijać bez wyroku sądowego, skazywać na śmierć całe narody, nie może przestrzegać jakiegokolwiek praworządności. Aresztowanie czy ukaranie kilku lejtnantów nie zmieniało sytuacji, a stanowiło wyłącznie tradycyjne sowieckie mydlenie oczu.

Dosyć szczegółowo w monografii omówiono akcję wysiedleńczą przeprowadzoną przez Kreml na Ukrainie zachodniej (s. 533–538). Można jednak mieć wątpliwości, czy należy ją porównywać z akcją „Wisła”, jak uczynił to badacz. Akcja polskich komunistów miała inny cel i objęła praktycznie całą ludność ukraińską pozostałą w powojennej Polsce. Wysiedlenia z Ukrainy zachodniej, przeprowadzane pod koniec lat czterdziestych i na początku lat pięćdziesiątych XX w., bardziej przypominają deportacje z Ukrainy centralnej i wschodniej, organizowane przez bolszewików w latach kolektywizacji wsi. Pewne zastrzeżenia budzą również przywołane dokumenty radzieckie, świadczące o „popieraniu” przez ludność polityki deportacyjnej. Cytowany na stronie 537 Grigorij Pietrow z obwodu drohobyckiego nie był rzecz jasna autochtonem, lecz przysłanym ze wschodu „specjalistą”, dlatego mógł wspierać deportację. Takie rzeczy należałoby jednak jakoś skomentować, w przeciwnym razie powstaje wrażenie, że wieś zachodnioukraińska podzieliła się na dwie równe części – zwolenników i przeciwników deportacji. W rzeczywistości jednak opowiadała się za nimi absolutna mniejszość (po kilka współpracujących z władzami rodzin w każdej wsi). Jeszcze dzisiaj pamięta się tych ludzi, a współmieszkańcy bynajmniej nie darzą ich szacunkiem.

Kończąc temat deportacji, historyk w ogólnym zarysie przedstawia proces kolektywizacji wsi zachodnioukraińskiej. Zasadniczo materiał nie budzi kontrowersji, dziwić może jednak wniosek autora: „Kolektywizacja na Ukrainie zakończyła się szybciej niż na Białorusi, gdzie opór podziemia był słabszy. Każe to powątpiewać w prawdziwość twierdzenia, że działalność UPA choćby opóźniła kolektywizację na Ukrainie” (s. 542). Rzecz w tym, iż Białoruś nigdy nie była najważniejszym regionem rolniczym w ZSRR, w związku z czym kolektywizacji w tej republice ani w latach trzydziestych, ani pod koniec lat czterdziestych XX w. nie prowadzono w takim tempie jak na Ukrainie. Rolnictwo białoruskie, podobnie jak litewskie, miało swoją specyfikę – na zachodniej Białorusi przeważały gospodarstwa chutorowe, one zaś, porzucane pośród wielkich obszarów leśnych i bagien, nie mogły być łatwym obiektem szybkiej kolektywizacji. Gdyby na Ukrainie zachodniej nie działało podziemie, kolektywizacja w tym regionie zostałaby przeprowadzona jeszcze wcześniej ze względu na jego ważne znaczenie w produkcji rolniczej całej Ukrainy – „spichlerza ZSRR”.

Końcowe podrozdziały rozdziału ósmego zostały poświęcone walce partyzantów w latach 1948–1950. Badacz, zachowując ujęcie chronologiczne, analizuje najważniejsze wydarzenia w podziemiu ukraińskim w omawianym okresie. Dużo miejsca poświęca zwłaszcza zjednoczeniu OUN-B na Wołyniu, przeprowadzonemu przez nowego przywódcę Wasyla Hałasę w latach 1948–1949 (s. 543–544), sytuacji w kierownictwie ruchu oporu (s. 545–546), relacjom między podziemiem a mieszkańcami wsi (s. 546–547), walce z kolektywizacją i sowietyzacją regionu (s. 547–553), reorganizacji i działalności sotni UPA, które przebiły się na terytorium ZSRR z Zakerzoniu (s. 553–559). Historyk bardzo szczegółowo zajmuje się sprawą zamordowania Hawryły Kostelnyka i Jarosława Hałana, pokrótce analizując najważniejsze wersje okoliczności tych zamachów, omawia podziemną walkę w latach 1948–1950 i śmierć przywódcy podziemia Romana Szuchewycza (s. 560–576). Chciałoby się jedynie dodać, że operacja „unieszkodliwienia” Szuchewycza nie przebiegła zgodnie z planem – wskutek złej koordynacji działań sowieckiego bezpieczeństwa nie zdołała schwytać dowódcy UPA żywego. W obliczu faska tego planu upadł projekt spektakularnego wykorzystania jego śmierci – wręczania nagród państwowych etc.; jedynie nieznanый sierżant, który ranił generała UPA (w niektórych dokumentach figuruje on jako Muchitdinow, niekiedy zaś ukrywa się pod skrótem P-k) otrzymał „premię” w wysokości 1000 rubli wraz z podziękowaniami. Za sukces MBP mogło uznać przejście z konspiracyjnego mieszkania Szuchewycza cennych dokumentów ounowskich, zwłaszcza tajnej instrukcji „Osa-1” (wskazówek dla legalizujących się członków podziemia), instrukcji dotyczącej tworzenia silnego kontrwywiadu, zajmującego się wykrywaniem sowieckiej agentury, szyfrów etc.⁵⁵

W rozdziale dziewiątym Grzegorz Motyka rozpatruje działalność podziemia ukraińskiego w okresie powojennym poza granicami USRR. Co całkiem zrozumiale, najwięcej uwagi autor poświęca działalności podziemia na Zakerzoniu (s. 577–591). Uznany za jednego z najlepszych badaczy działalności podziemia ukraińskiego w Polsce powojennej, autor w sposób dość wyważony opisuje niezwykle złożone wydarzenia związane z walką Ukraińców przeciwko komunistycznej władzy polskiej na Zakerzoniu. W pełni można zgodzić się z jego twierdzeniem, że akcja „Wisła” była potrzebna nie po to, by zlikwidować UPA, ale po to, by rozwiązać „problem” mniejszości ukraińskiej w Polsce (s. 590). Mimo to w podrozdziale poświęconym walce na Zakerzoniu wyraźnie zabrakło szczegółowego ukazania zbrodni, dokonywanych w komunistycznej Polsce na ukraińskiej ludności cywilnej. Gdy w monografii były omawiane wydarzenia z lat 1943–1944 na Wołyniu, olbrzymia liczba szczegółowych opisów akcji antypolskich stwarzała wrażenie, że UPA powstała wyłącznie do walki z Polakami. Z kolei gdy autor zatrzymuje się na terytorium w okresie, w którym to Ukraińcy straszliwie cierpieli wskutek polskiego terroru, ogranicza się, niestety, do stwierdzeń ogólnikowych.

Dość szczegółowo opisano aktywność UPA w Czechosłowacji (s. 592–604). Najbardziej kontrowersyjna wydaje się teza przedstawiona na stronie 593. Chodzi o tzw. rajd UPA z 2–13 grudnia 1945 r. na terenie Czechosłowacji i żydowski pogrom w Kolbasowie. Mimo iż badacz wie, że rajd ten nie został odnotowany w żadnym dokumencie podziemia, przypuszcza, że bojówka SB mogła

⁵⁵ D. Wiedieniejew, J. Szapował, *Roman Szuchewycz: tajemnicia zahybeli*, <http://www.kongres.org.ua>.

go przeprowadzić bez wiedzy swego dowództwa. W moim przekonaniu teza ta wymagałaby przedstawienia ważkich dowodów. To, co się wówczas wydarzyło, nie wpisuje się w ogólny obraz zachowania ukraińskich powstańców na Słowacji. Po pierwsze, zważywszy na ogromne znaczenie propagandowe tych rajdów, zawsze zachowywali się oni wobec miejscowej ludności bez zarzutu. W sytuacji, gdy żydowski pogrom dalby wrogiej propagandzie znakomity materiał, a własną walkę naraziłby na ogromne szkody, jest mało prawdopodobne, by jakaś nieznana grupa tak zasadniczo przeciwstawiła się generalnej linii kierownictwa podziemia. Po drugie, wszystkie rajdy UPA na terytorium Czechosłowacji odbywały się w porze letniej. Tymczasem przemieszczanie się po obcym terenie zimą, gdy na śniegu pozostają ślady, byłoby zachowaniem nielogicznym. Po trzecie zaś, natychmiast po napaści owej nieznanej (rzekomo powstańczej) grupy na Kolbasov władze Czechosłowacji utworzyły specjalny oddział ochrony pogranicza „Janosik”, który miał uniemożliwić „oddziałom UPA i ludności ukraińskiej uchylającej się od przesiedlenia” przedostanie się na terytorium Czechosłowacji (s. 593). Operatywność ta, moim zdaniem, świadczy o tym, że napad na Kolbasov była prowokacją czechosłowackich, polskich bądź sowieckich specsłużb, mającą stać się dla rządu w Pradze (wówczas jeszcze nie całkiem komunistycznego) usprawiedliwieniem udziału w zwalczaniu mniejszości ukraińskiej w Polsce. Była ona także na rękę kierownictwu sowieckiemu, gdyż właśnie wkrótce po nim wojska wewnętrzne NKWD nawiązały ściśle kontakty z armią czechosłowacką, dzięki czemu specsłużby sowieckie mogły jeszcze swobodniej poruszać się po tym kraju. I wreszcie, wciągnięciem Czechosłowacji w walki z banderowcami były również zainteresowane władze komunistyczne w Warszawie.

Powstaje pytanie, co jest bardziej logiczne: zakładać, że napadu dokonał nieznany oddział SB (wbrew instrukcjom kierownictwa podziemia, bez poinformowania o tym kogokolwiek, ze szkodą dla prowadzonej przez siebie walki itd.), czy był on dziełem specsłużb jednego spośród trzech państw zainteresowanych jego przeprowadzeniem? Prawdziwość pierwszej hipotezy wydaje się mało prawdopodobna.

Omówienie działalności podziemia ukraińskiego na Białorusi (s. 604–607) w odrębnym podrozdziale jest nieco sztucznie, biorąc pod uwagę, że właściwie nie różniła się ona od aktywności partyzantów na wołyńskim Polesiu. O ile podziemne struktury na Białorusi nie były odcięte od centrów dowodzenia granicą państwową (jak to było w przypadku Polski), działały głównie na ziemiach zamieszkałych przez Ukraińców (w odróżnieniu od Czechosłowacji), o tyle trudno mówić o jakiejś specyfice działalności podziemia w tym regionie. Jedyne, o czym warto byłoby wspomnieć, to nieudany rajd dwunastoosobowej grupy powstańców na czele z „Rybakiem”, dowódcą OUN-B na rejon Kamienia Koszyrskiego, przez terytorium Białorusi na Litwę w 1950 r. Grupa rajdowa dotarła wówczas jedynie w okolice Mińska i została zmuszona do powrotu na Wołyń. W przygotowaniu tego rajdu aktywnie uczestniczył, oprócz dowódców okręgu łuckiego i kowelskiego (O. Sawyrii oraz W. Sementucha), dowódca okręgu brzeskiego „Borys”⁵⁶.

⁵⁶ W. Wiatrowycz, *Rejd ukrajnińskich powstanciw na Prybaltyku* [w:] *Ukrainskyj wyzwolnyj ruch*, t. 1, Lwów 2003, s. 149.

Zamykający książkę rozdział dziesiąty traktuje o ostatnim etapie (lata 1950–1960) walki nacjonalistycznego podziemia ukraińskiego w ZSRR (s. 608–650). Badacz analizuje zmiany w jego dowództwie po śmierci Szuchewycza (s. 608–612), walkę zbrojną oraz nowe metody jego zwalczania, wprowadzone przez organa MBP i MSW ZSRR (s. 612–622). Osobno rozpatruje działalność i konflikty wewnętrzne w łonie emigracyjnej OUN-B, a także jej kontakty z wywiadami państw zachodnich (s. 622–627) i sowieckie operacje kontrwywiadowcze (s. 627–632). W tym miejscu trzeba zauważyć, że badanie tej problematyki jest niezwykle trudne, ponieważ baza źródłowa, do której badacze mają dostęp i na której muszą się opierać, nie obejmuje dokumentów specjalskich zachodnich, materiałów dotyczących działalności agentury radzieckiej w środowisku emigracyjnej OUN etc. Z tych powodów ów fragment dziejów nacjonalizmu ukraińskiego pozostawia więcej pytań niż odpowiedzi.

Na uznanie zasługuje podjęta przez doktora Grzegorza Motykę próba zrozumienia złożonych okoliczności aresztowania Wasyla Halasy i Wasyla Kuka (s. 632–637), a także omówienie przez niego najważniejszych momentów walki nacjonalistycznego podziemia ukraińskiego w sowieckich obozach koncentracyjnych (s. 638–641).

Dwa ostatnie podrozdziały rozdziału dziesiątego dotyczą wydarzeń, związanych z likwidacją ostatnich ognisk oporu zbrojnego wobec reżimu sowieckiego w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i w 1960 r. (s. 641–649). Pisząc o nich, badacz także posiłkuje się oficjalnymi danymi na temat strat po obu stronach (s. 649–650). Niestety, inne statystyki niż sowieckie nie istnieją, w nie zaś można wierzyć jedynie z pewnym zastrzeżeniem. Wypada tu podkreślić, że straty sowieckie (szczególnie wojskowe) prezentują się tak skromnie po prostu dlatego, iż wielu spośród tych, którzy stracili życie w walce z podziemiem ukraińskim, podciągnięto pod inne kategorie ofiar. Na przykład w żadnym opracowaniu wydanym w epoce sowieckiej z powodów ideologicznych nie znalazła się wzmianka, iż generał Watutin zginął z rąk powstańców – można zatem powątpiewać, czy został on w tej statystyce uwzględniony. Takich przypadków było prawdopodobnie znacznie więcej. Na różnych cmentarzach kijowskich często można spotkać groby sowieckich oficerów, na których widnieje rok śmierci 1947, 1948, 1949 czy następne lata. Gdyby ZSRR stracił w walce z OUN i z UPA zaledwie ponad 8 tys. żołnierzy (łącznie z członkami „istriebitielnych batalionów”), to takich mogił na nekropoliach Kijowa nie byłoby chyba aż tak wiele.

W końcowej części monografii znajdujemy wiele podsumowań (s. 651–660). Te rozważania autora można podzielić na kilka grup: krótki przegląd dyskusji toczących się w środowisku uczonych i polityków ukraińskich na temat miejsca i roli OUN oraz UPA w historii ukraińskiej i współczesności; problem walki podziemia na dwa fronty; kwestia racjonalności powojennej walki zbrojnej z uwagi na ogrom strat; ocena antypolskich akcji UPA.

Sprawa uznania partyzantów ukraińskich za bojowników o niepodległość nie jest oczywiście na dzisiejszej Ukrainie problemem historycznym, lecz politycznym, związanym z wciąż trwającymi procesami narodotwórczymi. Doktor Grzegorz Motyka przywołuje pogląd prof. Wołodymyra Łytwyna, wedle którego problem OUN i UPA to jakoby **jedyn**e zagadnienie historyczne różnie postrzegane przez obywateli ukraińskich (s. 651–652). Pozwolę sobie nie zgodzić się

z tą tezą. W praktyce bowiem mieszkańcy współczesnej Ukrainy mają odmienny stosunek do wszelkich kontrowersji historycznych. Dzieje Ukrainy w oczach dwu niemal sobie równych grup ukraińskiego społeczeństwa przedstawiają się skrajnie odmiennie. Dla połowy Ruś Kijowska to średniowieczne państwo ukraińskie, dla drugiej połowy – kolebka „trzech bratnich narodów”; dla jednych kozactwo to lokomotywa w budowaniu nowych form ukraińskiej państwowości, dla drugich zaś – lokomotywa w walce o „zjednoczenie z narodem rosyjskim”; dla jednych hetman Mazepa to bohater, dla drugich – zdrajca; dla jednych wydarzenia lat 1917–1921 to walka o niepodległość przeciwko agresji bolszewickiej Rosji, dla drugich – „wojna domowa”; dla jednych – II wojna światowa, a dla drugich – „wielka ojczyzniana”; dla jednych UPA to bohaterowie, dla drugich – „bandyci”; dla jednych ZSRR to „więzienie narodów”, dla drugiej połowy – „nasza potężna Ojczyzna”; dla jednych rozpad ZSRR to święto, dla drugich – tragedia. Obywatele Ukrainy mają skrajnie odmiennie poglądy na przeszłość i diametralnie odmiennie widzą przyszłość. Połowa Ukrainy widzi swój kraj w NATO i UE, druga połowa – w sojuszu z Rosją oraz w przestrzeni azjatyckiej. Połowa Ukrainy chciałaby, aby oblicze kulturowe naszego kraju było ukraińskie, druga zaś – rosyjskie. Tragedia współczesnej Ukrainy polega na tym, że równoległe mamy u siebie dwie nacje polityczne – ukraińską i rosyjsko-sowiecką. Te dwa narody różnie postrzegają przeszłość, różnie oceniają teraźniejszość i mają różne oczekiwania wobec przyszłości. Korzenie tego stanu sięgają jeszcze XIX stulecia, kiedy na terytorium imperium rosyjskiego rozpoczął się proces formowania nowoczesnych narodów. Rosyjski projekt narodowy miał wszelkie szanse, by całkowicie wchłonąć Ukraińców. Jednak tak się nie stało – głównie dlatego, że imperium Romanowów było zacofane i słabo zurbanizowane. Niemniej rosyjski projekt narodowy praktycznie zwyciężył w miastach (co było jedną z głównych przyczyn porażki ukraińskiej państwowości w latach 1917–1921). W znacznie szybszym tempie formowanie się dwu równoległych nacji przebiegało w epoce sowieckiej. Z jednej strony ukraińskość nie była całkowicie zabroniona, dzięki czemu ukraiński projekt narodowy mógł się w ograniczonym zakresie rozwijać, z drugiej zaś – przyśpieszona modernizacja społeczeństwa, szybka urbanizacja, rozwój środków masowej informacji i propagandy przyniosły zwycięstwo projektu rosyjsko-sowieckiego w wielkich ośrodkach przemysłowych na południu i wschodzie Ukrainy, gdzie z miejscowych Ukraińców, a także Żydów, Greków, Serbów, Bułgarów, Rumunów i nowo przybyłych Rosjan ukształtowała się grupa narodowa o rosyjskiej świadomości kulturowej, politycznej i historycznej.

Z powyższych względów sprawa uznania na współczesnej Ukrainie OUN i UPA za organizacje narodowyzwoleńcze jest niezwykle ważna dla wzmocnienia ukraińskiego projektu narodowego. To drugi pod względem ważkości problem – pierwszym jest uznanie Wielkiego Głodu z lat trzydziestych za ludobójstwo. Jeżeli władza radziecka dopuściła się na Ukraińcach zbrodni ludobójstwa, oznacza to, że nie była ona ukraińska, lecz wroga – zatem okupacyjna. W konsekwencji logiczne będzie uznanie za bohaterów wszystkich, którzy z tą nieludzką władzą w taki czy inny sposób walczyli. Obydwa problemy – ukraińskie podziemie i Wielki Głód – potencjalnie mogą zniszczyć historyczny fundament legitymizujący istnienie na Ukrainie narodu rosyjsko-sowieckiego. Przewyciężenie ustalonych schematów historycznych winno doprowadzić do stopniowej dezorientacji

oraz dezintegracji rosyjsko-sowieckiej nacji politycznej na Ukrainie i dać państwowości ukraińskiej jako takiej szansę przetrwania.

Pytanie, który z „frontów” walki był dla ukraińskiego ruchu oporu ważniejszy – polski czy niemiecki – należy moim zdaniem rozpatrywać kompleksowo. Relacje OUN i UPA z Niemcami zmieniały się w zależności od sytuacji na frontach II wojny światowej. Podziemie ukraińskie, podobnie zresztą jak polskie, rozumiało, że najwygodniejszą sytuacją dla emancypacji narodowej stworzy wzajemne wyczerpanie się w zmaganiach imperialnych potęg – niemieckiej i rosyjskiej. Dlatego też taktyka obu ruchów konspiracyjnych była podobna: zachować maksimum sił dla decydującego wystąpienia – i była ona bezpośrednim skutkiem przeniesienia doświadczeń z I wojny światowej na wydarzenia lat czterdziestych. Pamiętając walkę o Galicję w latach 1918–1919, Ukraińcy i Polacy starali się nawzajem maksymalnie osłabić, by w momencie kryzysu w walczących ze sobą krajach zapanować na spornym terytorium. Przewaga polskich kadr w aparacie administracyjnym i gospodarczym Wołynia i Polesia w latach okupacji niemieckiej spowodowała ściśle przemieszanie się w walce ukraińskiego podziemia „frontów” antypolskiego i antyniemieckiego. Kiedy antagonizm ukraińsko-polski osiągnął apogeum, polskie podziemie stało się na Wołyniu taktycznym sojusznikiem Niemców w walce z UPA. „Front” antypolski również splótł się z „frontem” walki z czerwonymi partyzantami, którzy na Wołyniu i Polesiu często występowali w roli sojuszników Polaków. Dlatego Polacy cierpieli właściwie zarówno z powodu nieustępliwej polityki swego rządu oraz podziemia, jak i z powodu zbytnej, zdaniem Ukraińców, współpracy z niemieckimi organami władzy oraz z partyzantami sowieckimi. Wobec powyższego – rozstrzygnięcie, który z „frontów” był ważniejszy, jest praktycznie niemożliwe. Ukraińska Powstańcza Armia powstała do walki ze wszystkimi siłami stojącymi na przeszkodzie utworzeniu państwa ukraińskiego, a nie wyłącznie z Polakami, jak to się niekiedy przedstawia, niemniej wydarzenia układały się tak, że różne „fronty” konfliktu splótły się w tak szczelny i krwawy węzeł, iż bardzo często trudno je rozdzielić. Należy pamiętać jednak o tym, iż w perspektywie historycznej walka z Niemcami czy nawet z rosyjskimi bolszewikami nie stanowiła dla Ukraińców ważnej części dziejów narodowych, podczas gdy wielowiekowa wrogość z Polakami utrwała się wręcz na poziomie mentalności, co sprawiło, iż antagonizm przybierał tak ostre formy. Z tego powodu błędem jest widzieć w tragedii ukraińsko-polskiej z lat II wojny światowej wyłącznie następstwo niesprawiedliwej polityki narodowościowej polskich rządów w międzywojniu czy wpływu radykalnego nacjonalizmu ukraińskiego (o czym była już wyżej mowa). Starcie między Ukraińcami a Polakami w latach czterdziestych było bowiem finałem wieloaktowego dramatu historycznego. Pomimo swej bezwzględności pozwala on jednak dzisiaj współczesnym pokoleniom Ukraińców i Polaków trzeźwo ocenić przeszłość – by błędy te nie zostały powtórzone w przyszłości.

Ocena racjonalności walki zbrojnej z sowieckim reżimem ma, moim zdaniem, dwa aspekty – materialny i moralny. Z pierwszego punktu widzenia (zważywszy na rozmiar strat) walka ta mogłaby zostać uznana za absurdalną. Niemniej kapitał moralny zdobyty w walce z Sowietami był niezbędnym dla kształtowania wartości narodotwórczych. Pytanie o sens walki pozbawionej perspektyw jest stare jak świat. Czy warto bronić swego honoru i godności, życia i godności swoich

bliskich wówczas, gdy nie widać szans na zwycięstwo? Dla normalnego człowieka to pytanie retoryczne. Wszystkie tyranie utrzymywały się przy władzy dzięki temu, że budziły strach, że bano się z nimi walczyć, że ludzie się do nich przystosowywali, deformując swoją psychikę i skazując siebie oraz swoich potomków na długoletnie niewolnictwo. Próba usprawiedliwiania własnego konformizmu dążeniem do zachowania sił, po to, by użyć ich w innych formach walki, wydaje się mało przekonująca. Skuteczna walka z reżimem sowieckim, prowadzona metodami pokojowymi nie była w czasach Stalina możliwa, ocalenie przed terrorem komunistycznym było nierealne, ponieważ wynikał on z samej istoty tej ideologii. Tak czy inaczej – byłyby kolektywizacja, deportacje, aresztowanie inteligencji itd. Dowodzą tego losy Ukrainy naddnieprzańskej. W latach dwudziestych Ukraińcy zaniechali oporu wobec reżimu, poddali się NEP-owi, oszukańczej ukrajinizacji i tzw. korenizacji, a skutkiem tego były deportacje i głód na wsi oraz terror wobec inteligencji. Urzeczywistniając utopijną ideę budowy komunizmu, bolszewicy represjonowali jedna po drugiej „wrogie klasy”, do których zaliczali nieskolektywizowane chłopstwo z jego „instynktem własności prywatnej” oraz przywiązaniem do zasad rynku, „zgniłą burżuazyjną” inteligencję i każdego, czyj stan posiadania był większy niż proletariusza. Zachodni Ukraińcy, wśród których dominowali chłopci oraz „burżuazyjna” inteligencja, nie mogli uniknąć represji. Zresztą, przywódcy podziemia ukraińskiego mieli przed oczami niedawny tragiczny los europejskich Żydów. To, że Żydzi nie podjęli masowego oporu zbrojnego przeciw Holocaustowi, nie sprawiło, że zginęło ich mniej. Ich pasywność pozostała bez wpływu na podjętą przez obłąkańczych fanatyków decyzję o „oczyszczeniu” świata od „żydowskiej dżumy”.

Kończąc tę (jak się okazuje – obszerną) recenzję, chciałbym wyrazić nadzieję, że monografia doktora Grzegorza Motyki da nowy impuls badaniom nad ukraińskim ruchem wyzwolenicznym, dziejami nacjonalizmu ukraińskiego zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie. Tylko wytrwale pracując, otwarcie dyskutując o problemach naszej przeszłości, możemy – Ukraińcy i Polacy – zrozumieć nawzajem swoje punkty widzenia, a dzięki temu kiedyś przewyciężyć narosłe przez stulecia stereotypy.

Iwan Patrylak

IWAN PATRYLAK (ur. 1976), absolwent studiów historycznych w Narodowym Uniwersytecie Kijowskim im. Tarasa Szewczenki, obronił dysertację doktorską: *Dijalnist' OUN(B) w 1940–1942 rokach (wijs'kowyj aspekt)*. Od 2001 r. pracownik oddziału Najnowszej Historii Ukrainy w Narodowym Uniwersytecie Kijowskim im. Tarasa Szewczenki. Autor i współautor 85 artykułów, broszur, monografii: m.in. *Wijs'kowa dijalnist' OUN(B) w 1940–1942 rokach* (Kyjiw 2004), *Organizacija Ukrajins'kich Nacionalistiw i Ukrajins'ka Powstans'ka Armija* (Kyjiw 2005) i zbiorów dokumentów: *Dijalnist' SB OUN(B) w 1940-ch rokach* (Kyjiw 2003), *OUN w 1941 roci*, *OUN w 1942 roci* (Kyjiw 2006). Autor licznych artykułów zamieszczanych w ukraińskich pismach naukowych. W kręgu badawczych zainteresowań autora są: Ukraina w czasie II wojny światowej oraz ukraiński ruch wyzwoleniczny od lat dwudziestych do pięćdziesiątych XX w.

Wykaz skrótów archiwalnych

AAN	– Archiwum Akt Nowych
AAPW	– Archiwum Archidiecezji Przemysko-Warszawskiej
ABWa	– Archiwum Klasztoru oo. Bazylianów w Warszawie
AGP	– Archiwum Główne Policji
AIPN	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AIPN Łd	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi
AIPN Rz	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie
AIPN Sz	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie
AP Otwock	– Archiwum Państwowe m.st. Warszawy – Oddział w Otwocku
AP Szczecin	– Archiwum Państwowe w Szczecinie
APK	– Archiwum Państwowe w Katowicach
APL	– Archiwum Państwowe w Lublinie
APW	– Archiwum Państwowe m.st. Warszawy
AUMCS	– Archiwum Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej
BA Lichterfelde	– Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde
CDAHOU	– Centralny Derżawnyj Archiw Hromadських Objednań Ukrainy
CDAWOWU	– Centralnyj Derżawnyj Archiw Wyszych Orhaniw Włady ta Uprawlinnia Ukrainy
IPMS	– Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego w Londynie
OAP Bielsko	– Archiwum Państwowe w Katowicach – Oddział w Bielsku
SPP	– Studium Polski Podziemnej

Informacja dla autorów „Pamięci i Sprawiedliwości”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów o stosowanie następujących zasad, dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy przesyłać w wersji elektronicznej na adres pocztowy lub e-mailowy.

2. Odnośniki do przypisów powinny być umieszczone w tekście przed znakami interpunkcyjnymi: kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem gdy kończy je skrót r. – rok lub podobny) lub przecinkiem, średnikiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie oddziela znak interpunkcyjny).

3. W bibliografii i przypisach powinien być zachowany następujący schemat opisu:

a. przypis archiwalny: nazwa archiwum, po przecinku nazwa zespołu, sygnatura, ewentualnie tom, tytuł dokumentu, data, karta.

b. druki zwarte: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku ewentualnie tom, po przecinku miejsce i rok wydania, po przecinku strony; po tytule publikacji zamieszczonej w pracy zbiorowej piszemy: [w:] tytuł pracy i jw.

c. artykuły w czasopismach: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku tytuł czasopisma w cudzysłowie, dalej – bez przecinka – rok wydania, po przecinku tom (zeszyt, numer, część), po przecinku strony. W opisach stosujemy cyfry arabskie.

d. stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą).

4. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.), a także z reguły: r. (rok) i w. (wiek), dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia. W tekście głównym zapis daty: 3 lipca 1969 r.; w przypisach nazwy miesięcy podajemy cyfrą rzymską, wówczas gdy występują wraz z dniem i rokiem (bez oddzielających je kropek), w innych przypadkach słownie.

5. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie – w przypadku pracy wielotomowej – liczbę tomów lub części (np. t. 1–2) cyframi arabskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, na ostatnim miejscu liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji – na końcu tekstu z prawej strony.

6. Redakcja zastrzega sobie możliwość odesłania tekstu autorowi do właściwego przygotowania i ponownego przepisania w wypadku, gdy będzie on odbiegać swoją zewnętrzną formą od powyższych zasad.

7. Tekst powinien liczyć nie więcej niż 50 tys. znaków (wraz ze spacjami). Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w porozumieniu z autorem.

8. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów:

- a. streszczeń o objętości jednej strony maszynopisu;
- b. notki o autorze, zawierającej podstawowe informacje: rok urodzenia, zawód lub tytuł naukowy, miejsce pracy, zakres zainteresowań historycznych oraz najważniejsze pozycje w dorobku naukowym.

